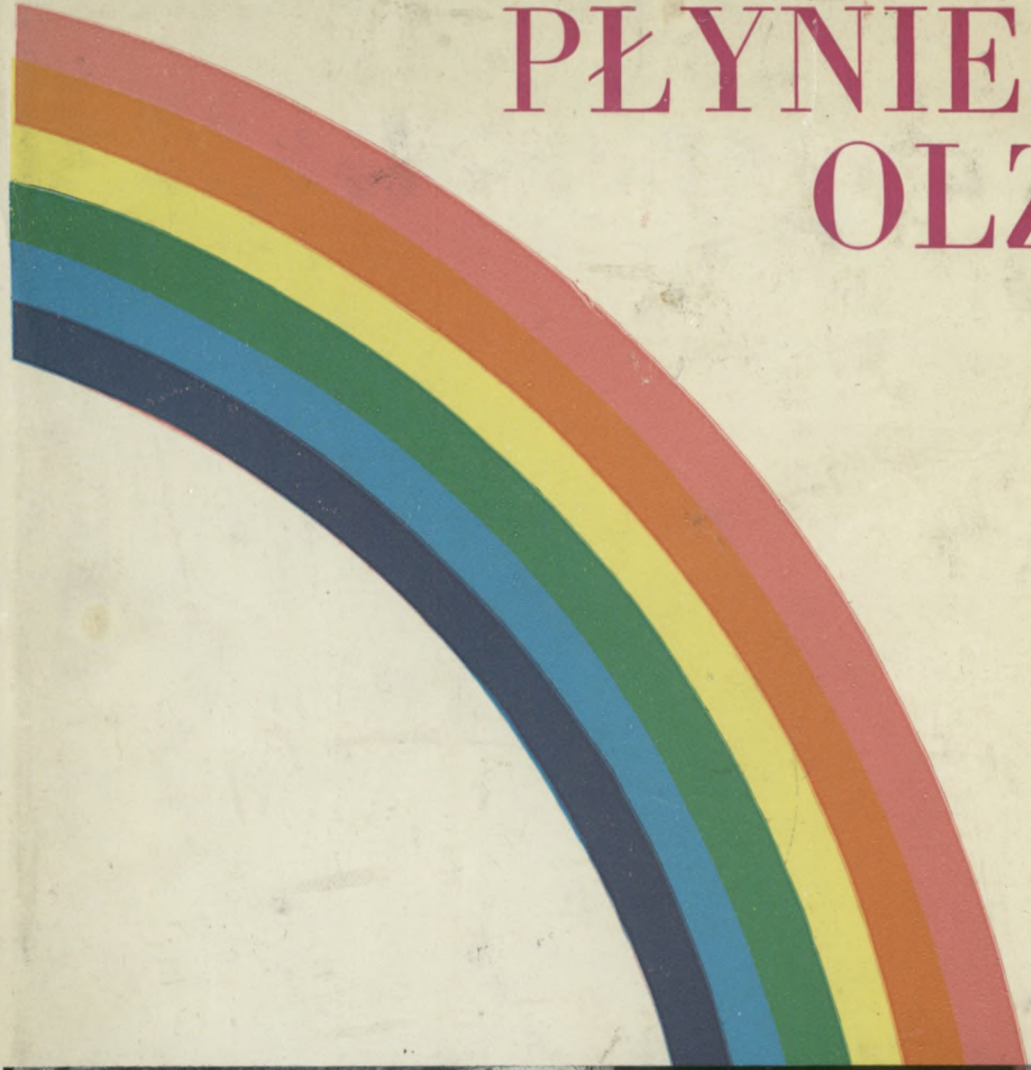
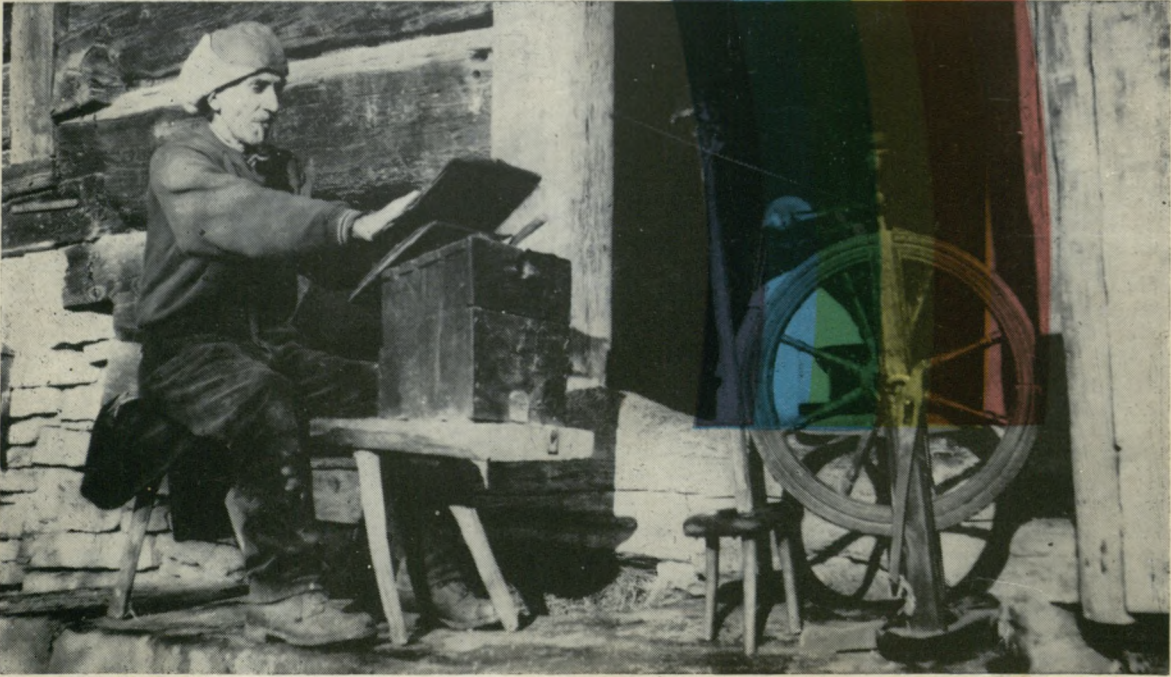


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Płyniesz Olzo... Zarys kultury materialnej ludu cieszyńskiego</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p>426</p>	<p>Ilość skanów</p> <p>426</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p>855</p>
<p>Autor</p> <p>Praca zbiorowa pod red.</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p>Profil</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p>Ostrava</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p>1972</p>	
<p>Sygnatura</p> <p>---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>książka</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p>24,5 x 17,5 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p>---</p>	
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>Śląsk Cieszyński w drugiej połowie XIX w. i w okresie międzywojennym, Daniel Kadłubiec, Karol Piegza, Gustaw Fierla, Józef Ondrusz, Wanda Szymik, Barbara Bazielich.</p>		<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Śląsk Cieszyński, osadnictwo wsi cieszyńskich, ludowe budownictwo drewniane, dawne sprzęty ludowe, wyposażenie dawnego domu mieszkalnego, narzędzia rolnicze, dawny transport i komunikacja lądowa, pożywienie ludu cieszyńskiego, stroje ludowe na Śląsku Cieszyńskim, rzeźba ludowa, malarstwo na szkle, sztuka ludowa na Śląsku Cieszyńskim.</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p>---</p>		

PŁYNIESZ OLZO



R

G

B

Grey Scale #13

C

M

Y

K

DANES
-PICTA
.COM

A

1

2

3

4

5

6

8

9

10

11

12

13

14

15

17

18

19

B

17

18

19

Black

3/Color

White

Magenta

Red

Yellow

Green

Cyan

Blue

DANES
-PICTA
.COM

Colour Chart #13

Centimetres

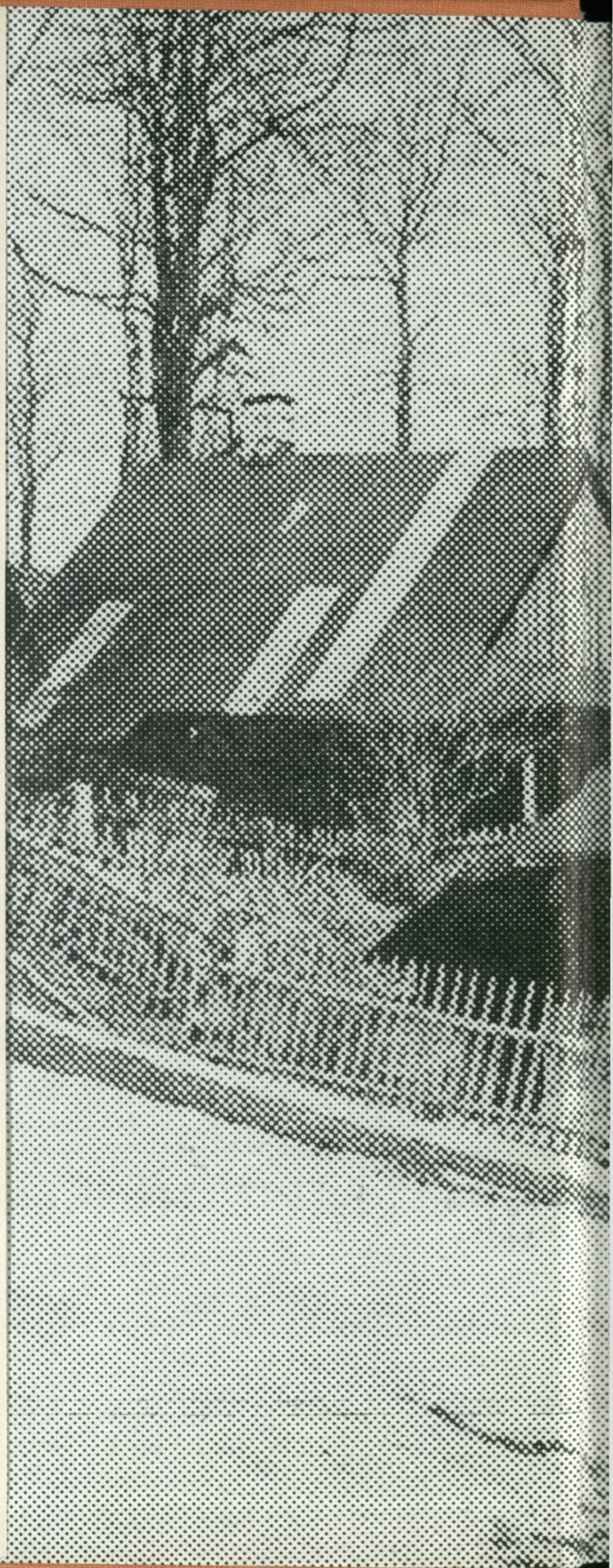
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Już na obwolucie I tomu niniejszej publikacji została zamieszczona notatka zapowiadająca wydanie jej drugiej części. I oto przedkładamy Czytelnikom monografii ciąg dalszy, poświęcony tym razem ludowej kulturze materialnej, a częściowo także sztuce ludowej, stanowiącej typowy pomost między dwoma rodzajami kultury ludowej, które są treścią naszego dwutomowego wydawnictwa.

W ten sposób pragniemy dać ogólny obraz ludoznawczy Śląska Cieszyńskiego, obraz wprowadzić z grubsza naszkicowany, ale niewątpliwie bardzo potrzebny. Z biegiem czasu mogą być opracowywane jego szczegóły w formie samodzielnych publikacji, a każdy rozdział takiej by wymagał, momentalnie jednak chodziło nam o przedstawienie głównej problematyki, by dotrzeć z nią do świadomości Czytelników i w ten sposób, jak pisaliśmy już w tomie I, przedłużyć żywotność kultury ludowej.

(ze Wstępu)









PLYNIESZ OLZO...

PLYNIESZ OLZO...

ZARYS
KULTURY
MATERIALNEJ
LUDU
CIESZYŃSKIEGO

MUZELUM I ETNOLOGIUM
ul. Jana Kochanowskiego
43-400 UJEŚCIE, 47-110 SĘPÓL
KRAJOWA KASINA KRAJOWA

PRACA
ZBIOROWA
POD REDAKCJĄ
DANIELA KADELUBA

PROJEKT
W OSTRAWIE



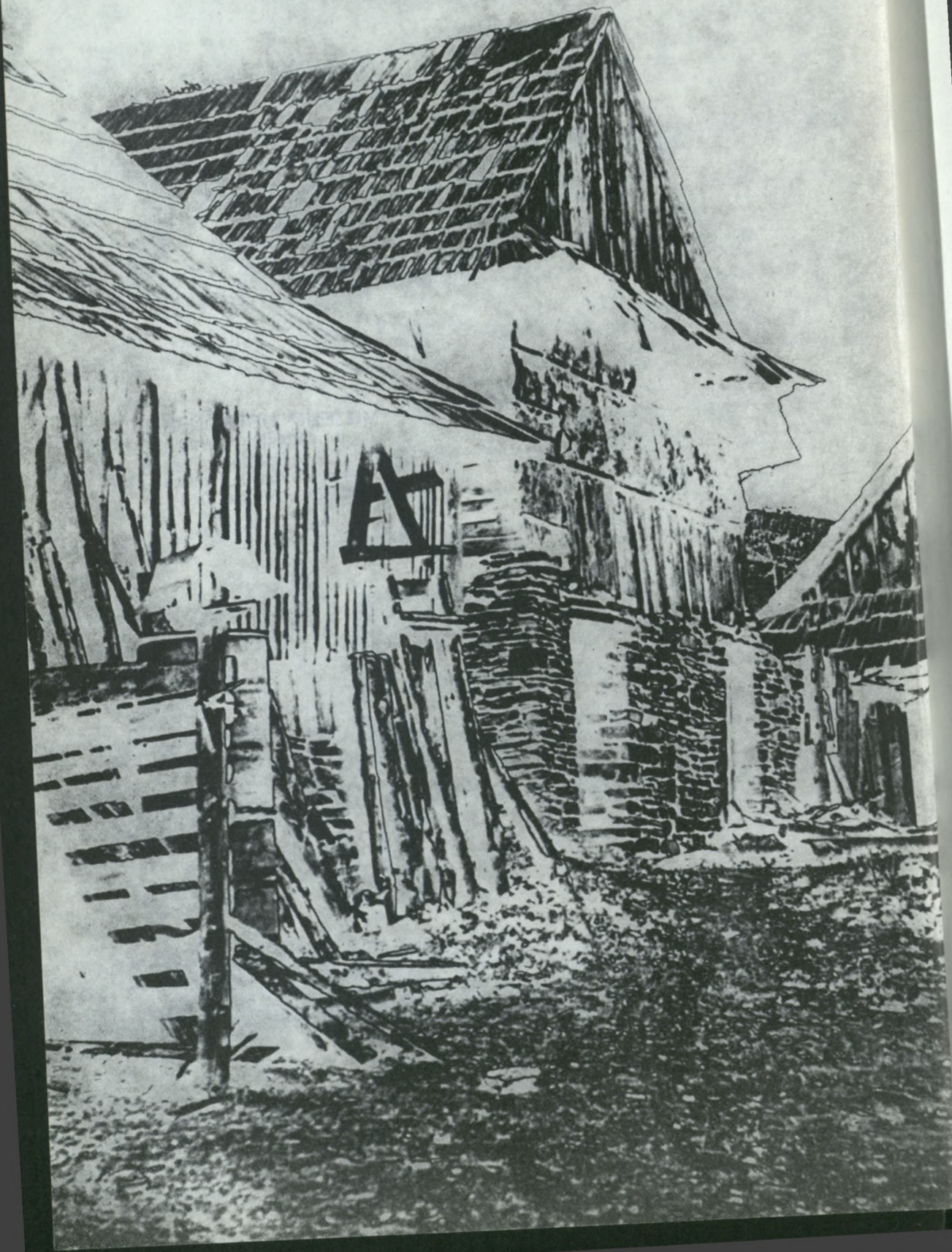
PŁYNIESZ OLZO...

ZARYS
KULTURY
MATERIALNEJ
LUDU
CIESZYŃSKIEGO

MUZEUM USTRŃSKIE
im. Jana Jarockiego
w Ustroniu
43-450 Ustroń, ul. Hutnicza 3
tel. 854-29-96, NIP 548-10-63-949

PRACA
ZBIOROWA
POD REDAKCJĄ
DANIELA KADŁUBCA

PROFIL
W OSTRAWIE
1972



DANIEL KADŁUBIEC

[*]

WSTĘP

6

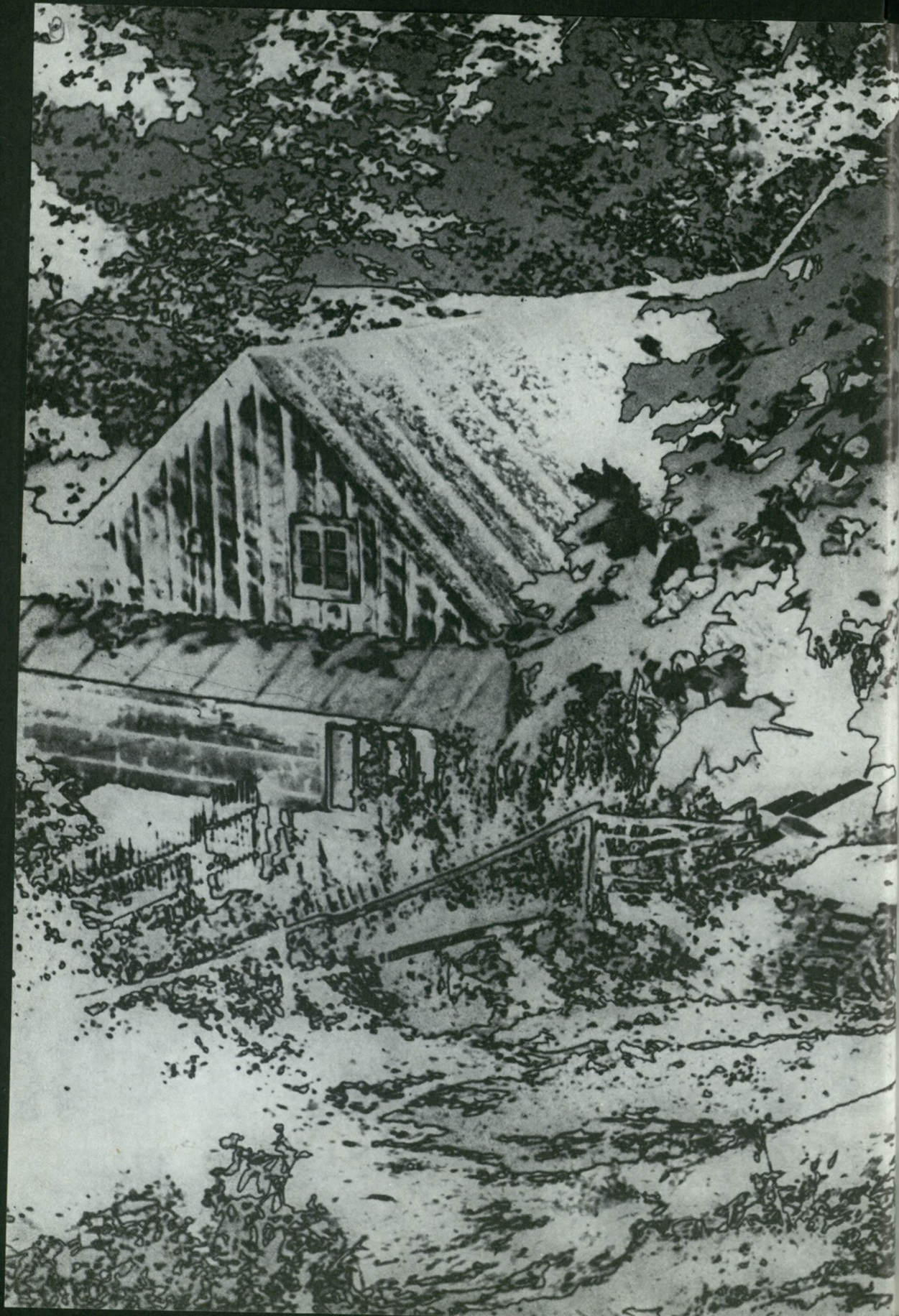
◀ FOT. OTON SZLAUER

Już na obwołanie I tomu niniejszej publikacji została zamieszczona notatka zapowiadająca wydanie jej 2. części. I oto przedkładamy Czytelnikom monografię ciąg dalszy, poświęcony tym razem ludowej kulturze materialnej, a częściowo także sztuce ludowej, stanowiącej typowy pomost między dwoma rodzajami kultury ludowej, które są treścią naszego dwutomowego wydawnictwa. W ten sposób pragniemy dać ogólny obraz ludoznawczy Śląska Cieszyńskiego, obraz wprowadzie z grubsza naszkicowany, ale niewątpliwie bardzo potrzebny. Z biegiem czasu mogą być opracowywane jego szczegóły w formie samodzielnych publikacji, a każdy rozdział takiej by wymagał, momentalnie jednak chodziło nam o przedstawienie głównej problematyki, by dotrzeć z nią do świadomości Czytelników i w ten sposób, jak pisaliśmy już w tomie I, przedłużyć żywotność kultury ludowej. A zatem nie tylko ocalanie przed zapomnieniem, ale i przedłużanie żywotności przez upowszechnienie. Zresztą jedno z drugim łączy się nierozdzielnie. Sprawa to bardzo istotna, bo znajomość własnej tradycji kulturowej daje społeczeństwu świadomość jego wartości historycznej. Tradycja ta może być także twórczo przeobrażana, może się stać punktem wyjścia pracy artystycznej i kulturalno-oświatowej w ogóle. By ogarnąć jak najszerszą rzeszę Czytelników, ogół omawianych zagadnień przedstawiono tu w sposób popularyzatorski, ale na podstawie materiałów źródłowych zdobywanych w ciągu wieloletnich badań terenowych, co nadaje publikacji wartość dokumentalną. Tak więc obok rzeczy znanych znajdują się tu i odkrywcze, dotychczas nie publikowane w literaturze przedmiotu.

Autorami prac, z wyjątkiem rozdziału o tradycyjnej i współczesnej sztuce ludowej, są wyłącznie członkowie Sekcji Folklorystycznej przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie, i choć przeważnie amatorzy, jednak dzięki swej pasji poznawczej połączonej z umiłowaniem rodzimego regionu doszli do wyników, które obecnie, chociaż w formie znacznie skróconej, pozwalają sobie Czytelnikom przedłożyć w nadziei, że przyczynią się w pewnej mierze do usunięcia luki w poznaniu kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego.

Czeski Cieszyn, w lipcu 1971

DANIEL KADŁUBIEC



DANIEL KADŁUBIEC

[1]

O KSZTAŁTACH
I OSADNICTWIE
WSI CIESZYŃSKICH

◀ FOT. OTON SZLAUER

charakteryzują go często zabudowania usytuowane wzdłuż drogi (rzędówka), a poza nimi rozrzucone pojedynczo wśród pól. W wyniku nowych fal osadniczych, zwłaszcza w czasach najnowszych, z wsi rozciągających się wzdłuż jednej drogi powstają *wielodrożnice* (szczególnie na terenach równinnych), budownictwo bowiem zaczyna się rozprzestrzeniać i koło dróg bocznych (Łąki nad Olzą, Lutynia Dolna, Piotrowice, Wierzniowice itd.). Inny układ przestrzenny od wsi podłużnych reprezentuje tzw. *okolnica*. Jej cechą typową jest plac, tzw. nawsie, który otaczają w kształcie koła zabudowania szczytem zwrócone do niego. Za domami znajdują się budynki gospodarskie, a potem ogrody i pola. Okolnicy, która jest typowo czeską wsią z okresu wczesnego feudalizmu, na Śląsku Cieszyńskim nie spotykamy w ogóle. Inny typ przestrzenny wsi, tzw. *owalnica*, będący jakby skrzyżowaniem okolicy z ulicówką, występuje w Cieszyńskim bardzo sporadycznie (Ząbłocie, Stare Miasto pod Frydkiem). W Opawskim natomiast typ ten jest niezwykle rozpowszechniony. Dla środkowej części Śląska i Cieszyńskiego jest typowe osadnictwo rozproszone, charakteryzujące się nieregularnie rozrzuconymi osiedlami jednodworczymi (*wieś samotnicza*), powstałymi samorzutnie, żywiłowo. Każdy osiedlał się przy swoim gruncie, gdzie budował domostwo. Dotyczy to omawianego regionu zwłaszcza na północ od linii wyznaczonej wsiami Koszarzyska, Milików, Gródek. Ten typ wsi jest znacznie rozpowszechniony w Europie i sprzyja rozwojowi gospodarstwa łąkowego i hodowli bydła. W Cieszyńskim miał jednak i podłoże zwyczajowe. Osadnicy bowiem, jak jeszcze dzisiaj słyszymy od sędziwych informatorów, nie lubili spółek, budowali więc domy z dala od siebie wśród własnych pól, *by nie było zwady przy płocie*. Wieś rozproszona ma czasem swoją część centralną, gdzie stoi kościół, szkoła, budynek administracyjny, sklep, remiza strażacka, gospoda (Guty).

Na południe od linii Koszarzyska—Milików—Gródek, która, nawiasem mówiąc, jest także granicą między gwarą jabłonkowską a cieszyńską, spotykamy poniekąd odmienny układ przestrzenny wsi, a mianowicie *wieś przysiółkową*, złożoną z małych skupisk zabudowań, zwanych *dworami*. Oprócz nich obserwujemy tutaj i rzędowy układ zabudowań, ciągnących się zazwyczaj koło wód bieżących i dróg (Bukowiec, Istebna, Mosty pod Jabłonkowem itd.). Dwory, rozrzucone nieraz z dala od siebie, są usytuowane najczęściej na stokach dosłonecznych i w pobliżu wód bieżących, a otoczone polami o układzie szachownicowym. W ich środku znajduje się czasem wspólny plac (*przysiółek placowy*), jak np. w Łomnej Dolnej (Łóndrasze, Mostorzónka) lub na Kamienitem (Łomna Dolna), gdzie skupiska

domów nie nazywa się dworami, lecz *placami*. I tak istnieje tam tzw. Wyszni Plac, który tworzą chałupy Bojki, Gomoli, Lisztwana i Marynka, oraz Niżni Plac — chałupy Czeczotki, Krzyżanka, Gomoli i Kóhóta. Przedziela je zaś wąska łąka (ryc. 1, 2, 3, 4). Był jednak żywioł szczególnie niebezpieczny dla takiego układu zabudowań. Ogień. Żeby choć trochę ograniczyć jego zasięg, budowano chałupy poza obrębem dworu. Powstawały w ten sposób tzw. *wyszni jizby*. Dla wyjaśnienia dodać tu należy, że w Jabłonkowskim chałupy nazywa się *jizbami*. Osadnictwo dworowe, będące wynikiem młodszego procesu kolonizacyjnego (w. XV—XVIII), jest więc charakterystyczne dla regionu jabłonkowskiego włącznie z Istebną, Jaworzynką, Koniakowem i Wisłą, a zatem pofałdowanego, górzystego i lesistego. Ma więc bezpośredni związek z warunkami fizjograficznymi regionu, w którym powstało. Na skutek rozczłonkowania terenu nie było bowiem miejsca na większą zwartą wieś, zakładano więc punkty osadnicze w postaci wspomnianych już dworów. Dawniej mogły mieć charakter obronny, wiadomo bowiem, że w lasach beskidzkich pełno było dzikiej zwierzyny, grasowały tam też liczne bandy rabusiów i rozbójników. Nie wolno także zapominać o tym, że na terenach, gdzie stały dwory, gleba była nieurodzajna, a praca w polu bardzo ciężka. Osadnicy musieli więc sobie pomagać. Zresztą pewne czynności agrotechniczne wykonywali wspólnie. Czyż więc ten system osadnictwa nie był w tym względzie bardzo funkcjonalny? Dwory miały często charakter rodzinny, tzn. zakładali je np. bracia, jak w wypadku dolnośląskich Łóndraszów, powstawały też w wyniku podziału gruntu ojcowskiego między dzieci, które w bezpośrednim sąsiedztwie budowały swe domostwa. Taki był początek dworów np. w Bukowcu (u Macury), Boconowicach (u Bocka), Gródku (u Fizka) itd. Podział gruntów, jak pisze F. Popiołek w *Historii osadnictwa w Beskidzie Śląskim*, był możliwy dopiero od w. XVIII. Do tego czasu ojcowizna mogła przechodzić w ręce tylko jednego spadkobiercy, którego rodzęństwo otrzymywało spłatę pieniężną lub w inwentarzu. Ale nawet cesarski patent urbarialny z r. 1771 ograniczał dzielenie gruntów, pozwalając na to tylko w wypadku takich, na których wysiewa się 60 korców zboża (korzec = około 120 litrów). Członkowie rodziny, a pamiętać należy, że rodziny były bardzo liczne, którzy nie otrzymali ziemi z ojcowizny, tylko spłatę pieniężną lub w inwentarzu (np. w bydło wałaskim — owce, kozy), szukali nowych terenów (kolonizacja wewnętrzna). Karczowali najczęściej las, zamieniając go w pastwiska, a częściowo i pola uprawne (*nowina, rąbanisko, wyrobisko*). Powstawały w ten sposób wyspy osadnicze, jak np. w Nydku na Kolybiskach (2 chałupy), w Bukowcu na Bażynach (3 chałupy),

Kształtowanie się wsi i osadnictwo, to procesy nieraz bardzo długotrwałe, uzależnione od wielu czynników, do których zaliczyć możemy *warunki fizjograficzne terenu* (klimat, jakość gleby, ukształtowanie powierzchni, tzn. doliny, wyżyny, góry, nasłonecznienie stoków, rodzaj i stan nawodnienia — rzeki, potoki, stawy itp.), *czynniki społeczne* (nawyki osadnicze przekazywane z pokolenia na pokolenie), *produkcyjne, historyczne i etniczne*. Wszystkie zaś oddziaływały nie w izolacji, ale uzupełniały się i przenikały nawzajem. I tak np. teren pagórkowaty sprzyjał osadnictwu rozproszonemu, doliny zaś warunkowały podłużny kształt osiedla. Stoki dosłoneczne powodowały, że najczęściej tam wznoszono zabudowania, zwłaszcza wtedy, jeżeli w pobliżu znajdowała się woda. Ona była bowiem drogą komunikacyjną, służyła na użytek domowy, dostarczała też pożywienia. Mogła jednak grozić wylewem, dlatego domostwa budowano w takiej od niej odległości, która by niebezpieczeństwo to wykluczała. Te same warunki czy czynniki wyznaczały także rodzaj zajęć osadników. Dopiero postęp techniczny, rozwój sił wytwórczych i postęp w organizacji społeczeństwa przezwyciężyły trudności wynikające z środowiska geograficznego, a także przyczyniły się do jego kształtowania. Najbardziej charakterystyczną cechą wsi, z naszego punktu widzenia, jest ich *rozplanowanie*, tzn. usytuowanie poszczególnych zabudowań względem siebie, traktów komunikacyjnych, wód, stron świata itd. Pod tym względem wyróżniamy wsie ulicowe, czyli tzw. *ulicówki*, nie spotykane w naszym regionie, a występujące bardzo często na Białorusi, Polesiu, w okolicach Pragi, Loun, na Morawach (Haná), w ich południowo-wschodniej części, a także i w Słowacji. Typ ten charakteryzują dwa zwarte szeregi zabudowań ciągnące się zazwyczaj wzdłuż drogi. Od ulicówki należy odróżnić inne rodzaje wsi podłużnych, jak np. *łańcuchówki, szeregówki, rzędówki*, które są typowe dla kolonizacji na prawie niemieckim. Takie wsie występują często zarówno w Czechach, jak i Słowacji, południowej Małopolsce, w regionie karpackim w ogóle. Na podłużną formę wsi mógł wpłynąć i wielki dwór czy folwark, który zajmował zwykle grunty najlepsze, a budownictwo spychał na tereny przydrożne, zagęszczał łańcuchy zabudowań i wydłużał je. Możemy się o tym przekonać np. w Grodziszczu, Kopytowiu, Łąkach nad Olzą, Szonychlu czy Zawadzie. W centrum wsi podłużnych znajduje się zazwyczaj kościół (kaplica), szkoła i budynek administracyjny. Niekiedy także sklep i gospoda. Folwarki niezbyt duże (np. w Kocobędzu, Stanisławicach, Żywocicach) nie miały takiego wpływu na zewnętrzny obraz wsi, w którym nadal przeważało *osadnictwo rozproszone*. Ten typ osadnictwa mógł powstać i wtórnie wskutek rozparcelowania ziemi folwarcznej. Wówczas

w Piosku na Płóniawie i Polance, w Mostach — Szańcach na Wyrch-górze (3 chałupy), Ściyntym (3 chałupy), Stecówce itd. Ziemię zdobywano techniką żarową, paleniskową, o czym świadczą np. takie nazwy górnośląskich osad, jak Łopolone i Polynica. Jednak w miarę przybywania gleby uprawnej wsie stają się bardziej zwarte. Przestrzenie między rozrzuconymi dworami czy też pojedynczymi zabudowaniami zostają zapelnione. Dlatego dzisiaj trudno już dostrzec poszczególne dwory; została po nich często już tylko sama nazwa.

Kiedy na Śląsk Cieszyński napływała ludność, usadawiała się najpierw w jego części nizinnej, północnej. Łatwiej było tu uprawiać ziemię, łatwiej gospodarować. Kolonizatorami byli zarówno książęta (*kolonizacja książęca*), jak i klasztor benedyktynów w Orłowej (*kolonizacja klasztorna*), który w w. XIII dał początek takim wsiom, jak np. Zabłocie, Dąbrowa, Cierlicko, Kocobędz, Żuków Dolny.

W wieku następnym, tzn. XIV, fala osadnicza ogarnęła Dziecmorowice, Lutynię Dolną i Górną, Łazy, Markłowice, Pietwałd, Piotrowice, Skrzeczkoń, Karwinę, Frysztat, Suchą, Błędowice Dolne, Stonawę, Trzycieź, Gnojnik, Guty, Trzanowice, Grodziszcz, Domasłowice, Końską, Ropice, Oldrzychowice, Wędrynię, Leszną Górną i Bukowiec. Tak więc na początku wieku XIV kolonizacja zatrzymała się pod Beskidami, mniej więcej na linii Wędrynia—Oldrzychowice—Guty. Najdalej na południe dotarła do Bukowca, najstarszej wsi w naszych Beskidach, gdzie w r. 1353 nadał książę przywilej lokacyjny P. Grossowi, wójtowi dziedzicznemu. Ten sprowadził osadników, którzy, wytrzebiwszy las zwany Ulgarem, osiedlili się na jego miejscu. Zwolniono ich też na 20 lat od czynszów gruntowych, korzystali więc z *ulgi* (stąd nazwa lasu). Dodać tu jeszcze należy, że z takich ulg czy *wolmizn* wyznaczanych na kilka czy kilkanaście lat korzystali osadnicy zakładający swe domostwa na tzw. *surowym korzeniu*, czyli karczunkach (np. w Istebnej). Od ulg (lgot — wyraz staropolski) pochodzi też nasze Ligoty czy Ligotki. I tak książę cieszyński, ażeby ściągnąć osadników na mało urodzajne gleby dzisiejszej Ligotki Kameralnej, zwolnił ich od wszelkich opłat.

Osadnictwo jednak posuwało się dalej i w w. XV dotarło m. in. do Kopytowa, Zawady, Pudłowa, Rychwałdu, Olbrachcic, Darkowa, Szumbarku, Starego Miasta pod Karwiną, Stanisławic, Mistrzowic, Sibicy, Lesznej Dolnej, Trzyńca, Śmiłowic, Nieborów, Nydku,

Bystrzyca nad Olzą, Nawisia, Jabłonkowa i Piosku. Niektóre z tych wsi, jak np. Nawisie, Piosek czy Bystrzyca nad Olzą, powstały z przywileju wójtostwa, który w pierwszym wypadku został nadany przez księcia cieszyńskiego w r. 1435, w drugim w r. 1466, w trzecim zaś w r. 1470. Wójt dziedziczny sprowadzał osadników, za co otrzymywał najlepsze pola o wymiarze znacznie większym od tych, które przydzielano reszcie. Zwalniano go też często od obowiązków wobec księcia, stawał się więc wolnym, a grunt, na którym siedział, nazywano *woleństwem*.

Innym razem, jak np. w wypadku Boconowic czy Nydku, osadnictwo zapoczątkował folwark książęcy.

W wieku XVI powstały Datynie Dolne, Ligotka Kameralna, Gródek, Milików, Mosty pod Jabłonkowem, Istebna.

Początek innych wsi, jak np. Rzeki, Łyżbic, Tyry, Karpętnej, Koszarzysk, Boconowic, Łomnej i Jaworzynki, notujemy w w. XVII.

W ten sposób na konkretnych przykładach zilustrowaliśmy fałę osadnictwa, która przesuwiała się od w. XIII z okolic Bogumina, Karwiny i Orłowej, by w w. XVI i XVII ogarnąć Beskidy. Nietrudno zauważyć, że działo się tak w dolinie Olzy, gdzie prowadził ważny szlak komunikacyjny ze Śląska na Słowację i Węgry. Kiedy więc w części północnej regionu zabrakło ziemi, ludność zaczęła się przesuwać na południe, gdzie zabrała się do karczowania lasów na potrzeby dworu książęcego, na opał dla folwarków, naprawę dróg, umacnianie szańców itd. Książętom zależało na tym, by w górach powstawały osady, wsie, w ten sposób bowiem powiększali swe dochody. Jak bardzo im na tym zależało, widzimy chociażby z tego, że przyznawali, jak już zaznaczyliśmy, ulgi polegające na zwolnieniu osadników na pewien czas od czynszów i robocizny. Pozwalano im też bezpłatnie brać z lasu drzewo na budowę domostw, opał i światło, grabić w lesie liście, zbierać mech i owoce leśne. Osadzano się więc tutaj chętnie, tym bardziej, że warunki życia w dolinach pogarszały się. Chłop w w. XV, XVI i XVII został zepchnięty do roli niewolnika, szukał więc schronienia w górach. Również ucisk religijny zmuszał go często do tego. Na tym tle powstała prawdopodobnie Karpętna (r. 1621), której początek, podobnie jak w wypadku Wisły, dali robotnicy leśni, robiący szynclioły i rąbiący drzewo na opał dla zamku cieszyńskiego. Prawie wszyscy byli ewangelikami.

Możliwość hodowli bydła była znacznie ponętna i ściągała także nowych osadników. Rozszerzają się na skutek tego wsie stare, powstają nowe (Łomna, Koszarzyska, Rzeka).

Po zajęciu wylotowych partii dolin nad rzekami lub potokami osadnictwo zaczyna się przesuwać w górę. Nad Łomnianką powstaje naj-

pierw Łomna Miejska, następnie Dolna, Średnia, a potem Górna i Przelacz. Rozmnażający się oldrzychowiczanie posuwają się wzdłuż Tyrki, zakładając w połowie w. XVII Tyrę. Analogicznie powstała w tym samym czasie Rzeka, będąca najpierw osadą Śmiłowic. W Ligotce Kameralnej osadnictwo szło od Trzycieża i Śmiłowic, czyli także od dołu wzdłuż wód bieżących. Identyczną sytuację możemy stwierdzić w Gutach, gdzie osiedlano się od Nieborów koło potoków. Wybierano do tego miejsca dosłoneczne i zasłonięte od wiatrów. Dbano także o to, by plony można było zwozić jak najwygodniej. Chałupy budowano więc pod stokami, na których znajdowały się pola.

Również wydarzenia historyczne powodowały zaludnianie Beskidów, zakładanie osiedli na odludziach. I tak np. w okresie wojny trzydziestoletniej (1618—1648) Śląsk Cieszyński był nieustannie niepokojony przemarszami wojsk, żywiących się kosztem ludności rodzimej, nakładających kontrybucje itd. Ludność uciekała więc w góry, gdzie pozostawała na stałe. Powstawały wskutek tego nowe osady, a we wsiach już istniejących notuje się wzrost liczebności mieszkańców. Np. w Milikowie przybyło w 1. połowie w. XVII dużo nowych osadników, którzy kupili grunty od księcia. To samo zjawisko obserwujemy w Gutach i Ligotce Kameralnej. W górach osiedlają się też różni zbiegowie uciekający przed wymiarem sprawiedliwości.

Intensywna zamiana lasów na pastwiska nastąpiła zwłaszcza w w. XVI w związku z napływem ludności wołoskiej (*kolonizacja wołoska*, zewnętrzna), która przesuwała się od Siedmiogrodu i Wołoszczyzny szczytami Karpat na zachód w poszukiwaniu miejsc wypasu. Ludność ta, składająca się z zawodowych pasterzy górskich, zawędrowała aż na Śląsk Cieszyński, gdzie osiedliła się na zboczach gór, w dolinach potoków i rzeczek górskich, dając początek gospodarce szałaśniczej. We wsiach zakładanych na prawie wołoskim każdy z osadników otrzymywał swój udział gruntu, czyli tzw. zarębek (zorymbek).

Wszystkie wspomniane czynniki wpłynęły na specyficzny układ wsi beskidzkich, które, jak zauważyliśmy na innym miejscu, cechuje osadnictwo punktowe w formie skupisk kilku zabudowań tworzących dwory. Właściciele gruntów zmieniali się jednak często, dlatego obecnie już z trudem dostrzegamy w dworach wspólnotę rodzinną. Niektórzy opuszczali majątki dobrowolnie z powodu nieurodzajności ziemi i osiedlali się na karczunku. Chociaż wyrobienie ziemi wymagało dużo pracy, górale, zwłaszcza ci, którzy większą wagę przywiązywali do pasterstwa niż rolnictwa, woleli zakładać nowe domostwa. Tak było np. w Koniakowie, Jaworzynce, Łomnej, Koszarzyskach, Bystrzycy nad Olzą czy Tyrze. Kiedy liczba bydła wałaskiego wzrastała, osadnicy wrąbali się w las, przez co granica osadnictwa podnosiła się nie-

ustannie. W górach więc pasterstwo szło przed rolnictwem, rozwijającym się wówczas na nizinach. Dopiero później zamieniano we wsiach beskidzkich łąki na pola uprawne. Osiedla zakładane na wyrębiskach (rąbaniskach) były oczywiście rozproszone. Wśród osadników znajdowali się i tacy, którzy, zadłużywszy się, uchodzili za granicę, np. na Węgry i Morawy. Tak było zwłaszcza w 2. połowie w. XVII i na początku w. XVIII, kiedy to ciężary nakładane na osadników znacznie wzrosły. Dążono do ograniczenia pastwisk, racjonalna gospodarka leśna bowiem zaczynała przynosić większe dochody od tych, które wynikały np. z czynszów za wypas. Również cena drzewa wzrosła niezwykle na początku w. XIX w związku z rozwojem przemysłu, toteż górali zaczęto przemocą spychać z łąk i zalesiać je. Schodzą tedy w doliny, szukając zarobku w fabrykach, kopalniach lub emigrując do Niemiec, a nawet Ameryki. Tak więc góral opuszcza swoje świerkowe lasy i hale. Odchodzi od stron ojczystych.

Pod względem układu przestrzennego osadnictwa cieszyńskiego przeważa w północnej części tego regionu typ *rzędowy* (np. Pudłów, Kopytów, Szonychel, Skrzeczów, Dąbrowa, Zawada, Dziećmorowice), będący wynikiem planowej średniowiecznej techniki kolonizacyjnej. Okolice Cieszyna aż na południe po Gródek, Milików, Koszarzyska cechuje osadnictwo *rozproszone (samotnicze)*, chociaż i tutaj spotykamy zabudowania o układzie krótkich rzędówek. Na terenie tym przechodzi więc typ osadnictwa rzędowego w rozproszony (np. Żywocice, Mistrzowice, Mosty pod Cieszynem, Grodziszcz, Cierlicko, Kocobędz, Stanisławice, Guty, Rzeka, Niebory, Oldrzychowice, Tyra, Łyżbice, Karpetna). Na południe od linii Gródek-Milików-Koszarzyska, jak stwierdziliśmy, dominuje osadnictwo *przysiółkowe (dworowe)*.

Tak więc w osadnictwie najstarszym (północ regionu) przeważa typ układu rzędowego, w części środkowej — rozproszonego, w południowej zaś — przysiółkowego. Mowa tutaj, oczywiście, o przeważających cechach układów przestrzennych, na ogół bowiem nie występują w formie czystej. I tak np. na północy Śląska Cieszyńskiego w miejscowościach z dominującym układem rzędowym spotykamy i osadnictwo rozproszone. Odwrotna sytuacja istnieje w środkowej części regionu, gdzie przeważa układ osadnictwa rozproszonego, ale spotykamy tu i krótkie rzędówki. W Jabłonkowskim zaś na marginesie osadnictwa przysiółkowego występują zabudowania o układzie rzędowym. Takie samo usytuowanie geograficzne osadniczych układów przestrzennych spotykamy i na prawym brzegu Olzy.

Od lat 60. wieku XIX, kiedy zaczęło się rozwijać hutnictwo i górnictwo, powstawały liczne *kolonie robotnicze*, będące najwidoczniejszym

przejawem wpływu industrializacji na osadnictwo. Budowano je w pobliżu hut (np. w Trzyńcu na Borku) czy kopalń, zwłaszcza w okresie napływu ludności wiejskiej do przemysłu. Kolonie te składały się zazwyczaj z jednakowych zabudowań parterowych typu koszarowego, krytych dachówką, orientowanych w jednym kierunku i ciągnących się nieraz bardzo daleko w kilku rzędach. Otaczały je małe ogródki, gdzie sadzono ziemniaki, jarzyny, kwiaty. W pobliżu znajdowały się szopki na drzewo i węgiel. Chowano w nich także zwierzęta domowe (kury, gęsi, kozy, króliki itd.). Robotnicy wraz z rodzinami, nieraz bardzo licznymi, mieli do dyspozycji zazwyczaj kuchnię i pokój, a czasem komorę i piwnicę (Wesoła i Chobotówka w Łazach). Zasadnicza zmiana nastąpiła w tym względzie po r. 1948, kiedy to powstały w okolicach przemysłowych (Hawierzów, Karwina, Orłowa, Bogumin, Trzyńiec) nowoczesne osiedla o wyposażeniu i usytuowaniu odpowiadającym wymogom kultury mieszkaniowej na wysokim poziomie. W Karwińskim przemysł wpłynął nie tylko na układ przestrzenny wsi, ale także na typ budownictwa wiejskiego. W tutejszych wioskach o charakterze rolniczo-przemysłowym spotykamy małe stodołki znajdujące się pod jednym dachem z domem mieszkalnym. Stodoły większe, stojące osobno, byłyby zbyt ciężkie, gdyż poletka należące do poszczególnych zabudowań są niewielkie.

W związku z rozszerzaniem się osadnictwa zaznaczyliśmy, że posuwało się najczęściej dolinami wód bieżących, wdzierało się w lasy, zajmowało zbocza stoków, doliny i przełęcz, tworząc swoisty układ przestrzenny wsi. Nazewnictwo związane z tą kwestią jest charakterystyczne dla gwar Śląska Cieszyńskiego, toteż przytoczymy je, zachowując oryginalną formę wyrazów, oczywiście w ramach transkrypcji literackiej, typową dla lokalnej odmiany języka ludowego. W związku z tym nie będziemy używali znaków dla samogłosek nosowych, gdyż w gwarze uwzględnionych miejscowości zaginął rezonans nosowy we wszystkich pozycjach; tak w śródgłosie, jak i wygłosie wyrazów (np. *głymboki*, *kónt*, *lónka*, *za kym pym* lub *za kympe* itd.). Ze zmianą rezonansu nosowego samogłosek nosowych i sposobu jego wykonania spotykamy się i w innych gwarach polskich. Jedynie nazwiska podajemy zgodnie z formą "urzędową". Zaznaczyć również należy, że będzie chodziło o problematykę wybraną, podaną z konieczności fragmentarycznie,

bo tylko dla uzupełnienia omawianego zagadnienia od strony onomastycznej. Nie ze wszystkich miejscowości udało nam się uzyskać materiał jednakowo wartościowy i obszerny. Nie będziemy go też analizowali pod względem językowym, bo odbiegałoby to dość znacznie od charakteru niniejszego rozdziału i publikacji w ogóle. Za udzieloną pomoc jesteśmy bardzo wdzięczni informatorom i współpracownikom, dzięki którym możemy dziś opublikować chociaż część zebranego nazewnictwa. Przytoczymy więc nazwy dworów, dzielnic, osad, rzek, potoków, stawów, lasów, wzniesień, a także najbardziej typowe nazwiska mieszkańców i ich przezwiska, co może rzucać pewne światło na wieś jako wspólnotę rodzinno-sąsiedzką, dobrze jeszcze dostrzegalną w Jabłonkowskiem, a zatem regionie o specyficznych warunkach fizjograficznych. Na wsiach cieszyńskich w ogóle, a w szczególności tych bardziej na południu, prawie że każdy miał swoje przezwisko czy przydomek, co było przydatne zwłaszcza wtedy, gdy nazwiska, jak np. w Bystrzycy nad Olzą, gdzie jest obecnie 193 Heczków, się powtarzały. Jednak przezwisk nie podajemy w połączeniu z nazwiskami. Niektóre z nich, choć niezwykle barwne i charakterystyczne dla gwary, mają bowiem charakter obraźliwy. Ich opublikowanie w kontekście nazwisk byłoby więc niewskazane. Czynimy tak oczywiście ze szkodą dla śledzenia częstotliwości występowania poszczególnych nazwisk w określonych miejscowościach czy częściach regionu.

Niektóre przezwiska czy przydomki mają formę wyrażen przyimkowych, np. spod Godule, łód Hósarza, z Kympki, za Wyrchym, co należy pojmować w ten sposób, że chodzi np. o Kotasa spod Godule, Martynka łód Hósarza, Sikorę z Kympki czy Kaletę za Wyrchym. Nazwy wód bieżących, a dotyczy to w szczególności potoków, występują niekiedy w postaci przymiotników (np. Biłkowski, Bystry, Suszański), co jest oczywiście formą eliptyczną (Biłkowski Potók, Bystry Potók, Suszański Potók).

Zajrzyjmy więc do niektórych wiosek cieszyńskich i przysłuchajmy się tym wszystkim nazwom, nazwiskom i przezwiskom, a zobaczymy w nich kawał historii regionu, zmagania ludzi z przyrodą, ich wzajemne związki i inklinacje, a także obraz ich duszy, jako że w wyrazach tych lud zawarł swoje obserwacje, uchwycił najróżniejsze podobieństwa i związki.



MORAWY

POLSKA

SŁOWACJA

BŁĘDOWICE DOLNE

Dzielnice (osady): *Dólmiok, Fojstwi, Gory, Kawkowice, Kympiany, Kopiec, Leśnisko, Lónki, Miyndzydoli, Podlesi, Siedloki, Świyrkla, Zogórzi, Zokościeli.*

Wzniesienia: *Blyndowski Kopiec, Czorno Kympa, Datyński Kopiec, Grónie, Kamiyniec.*

Wody bieżące: *Krzikopa, Łuczyna, Strużnik.*

Lasy: *Baraniok, Dólek, Farsko Brzezina, Grabina, Kaszperczok, W Kuminie, Na Podlesiu, Na Świyrkli.*

Nazwiska: *Folwarczny, Fukala, Pawlas.*

Przezwise: *Ciaciany, Cygón, z Joklówki, Jucha, Murcek, z Pawlasówki, z Piórkym, Świnkorz, Trusiok, Zapotocki.*

BOCONOWICE

Dwory: *Bilków, Bocków, Grzanów, Husarzów, Wytopic.*

Dzielnice (osady): *Basakierka, Pod Brzegi, Brzyg, Glinik, Góny, Kurajka, Za Lónczóm, Muszorka, Nadhusarzi, Nowina, IOkryng, Przilogi, Skosy, Snoza, Staw, Szyje.*

Wzniesienia: *Kiczera, Nowina, Równie.*

Wody bieżące: *Bilkowski, Bockowski, Grzanowski, Husarski, Snoza, Wytopczański.*

Lasy: *Kiczera, Nowina, Równie.*

Nazwiska: *Bielesz, Cieślar, Kawulok, Kluz, Martynek, Sikora, Szkandera.*

Przezwise: *z Chalupki, z Dziury, Fojt, Fojtek, Grzan, Iod Hósarza, Pawliczek, Spodbrzeżan, Szotkowan, Zostodolan.*

BUKOWIEC

Dwory: *Białóniów, Chraścinów, Chybidziurów, Fiktusów, Karchów, Kuczerów, Łysków, Macurów, Susz, Wocławków.*

Dzielnice (osady): *Bażyny, Za Kypym, Pólgrón, Pod Suszyny.*

Wzniesienia: *Bukowsko Kympa, Kopiec, IOstry, Przilogi.*

Wody bieżące: *Ćmiylowski, Głymboki, IOlecka, IOlza, Robów, Suszański, Wieśniok, Wolek, Zorymbczok.*

Lasy: *Balinki, Bażyny, Czorny Grón, Łabajka, Macónka, Marków, Pólgrón, Rynikula, Za Wyrszczkym, Zokrzaz.*

Nazwiska: *Ćmiel, Chybidziura, Jochymek, Motyka, Sikora, Waclawek, Zogata.*

Przezviska: *Bobulek, Budzosz, lod tych z Doły, Forszpón, Hyrczok, lod Karcha, Katarzińczok, Koszut, Małińczok, Maselko, IÓndrusz, Pólgróman, Splacowian, Stodiobelnik, Turek.*

BYSTRZYCA NAD OLZĄ

Dzielnice (osady): *Pod Fojcim Gróniym, Na Fojstwiu, IU Goryła, IU Jóneczka, IU Mroza, IU Stryje, IU Ulichy, IU Zajónca.*

Wzniesienia: *Dymbiec, Jaworowy, Kiczera, Łónczka, Tónczalowo Kympa.*

Wody bieżące: *Głuchówka, Kómparzów, Kopetno, IOlza, Praszzywka, Suchy Potók, Żabiniec.*

Nazviska: *Cieślár, Heczko, Kluz, Konderla, Raszka, Sikora.*

Przezviska: *Bogoczek, spod Buka, Dratewka, Dwacaty, Hetmaniok, lod Jónca, Kikulok, z Krziwej, Papiyrnik, Ptoszek, Reger, lod Rzepy, Szpyrka, Sztajger, za Wyrchym.*

CIERLICKO

Dzielnice (osady): *Bździóńchów, Czaplowiec, Czyrwiónki, Kalużowiec, Kościelec, Nowy Dwór, Osiekowiec, Osiny, Pitrów, Siedlocy.*

Wzniesienia: *Babio Góra, Baranów Kopiec, Blyndowski Kopiec, Farsko Kympa, Kościelec, Świńsko Krziwda, Toboły.*

Wody bieżące: *Kościelecki, Młynka, Osiekowiec, Rostkowicki, Stónówka.*

Lasy: *Borki, Bór, Brogówka, Brzymki, Buczyna, Grodziszczok, Jaworówka, Osiny.*

Nazviska: *Farnik, Pastucha, Pawelek, Poncza, Żmija.*

Przezviska: *Bogaty, Bónclok, Chlebowy, Fusocz, Prorok, Segiecki, Sianiorz.*

DATYNIE DOLNE

Dzielnice (osady): *Na Babi Górze, Na Czepanniku, Gliniocze, Na Kympcze, Na Kopcu, Przi Lesie, W Losku, Na Pelarowicach, Na Prymusowicach, Pod Sośninóm, We Stawie, W Stowku, Pod Szkolóm, W Zadkach, Zaryje.*

Wzniesienia: *Babio Góra, Na Kympcze.*

Wody bieżące: *Datyniorka, Kaniówka, Szpluchówka.*

- Lasy: *Jurkowo Olszyna, Kaniowiok, Mały Losek, Mincielów Losek, Sośnina, Szónowiok, Wielki Losek.*
- Nazwiska: *Klimsza, Kolorz, Kotula, Toman.*
- Przezwiseka: *z Babi Góry, Drzewiok, Jurek, z Kympki, Kosiec, z Losku, Majsterek, Matysek, ze Młynka, Myrzok, z Piórkym, Polski Król, Psiorz, z Rajdusówki, Rolnik, spod Sośniny, Stroka, Sztajger.*

DĄBROWA

- Dzielnice (osady): *Dziedzina, Granice, Kozimiec, Szpluchów, Uplizi, Widerholec.*
- Wzniesienia: *Dómbrowski Kopic.*
- Wody bieżące: *Czorny, Krzypopa, Olza, Strużka.*
- Wody stojące: *Babiszów Staw, Widynków Staw.*
- Lasy: *Grychciok, Olszyna, Wiyrbina, Pod Wygodóm.*

GRODZISZCZ

- Dzielnice (osady): *Górne, Kamiónka, Na Łyngu, Wrazidło, Zołynży.*
- Wzniesienia: *Babio Góra.*
- Wody bieżące: *Stónawka.*
- Lasy: *Grodziszczok, Toboły, Na Wysypach.*
- Nazwiska: *Jurosz, Kadlubek, Klimoszek, Kubiczek, Morawiec.*
- Przezwiseka: *Kowol, Krawiec, ze Zołynżo.*

GRÓDEK

- Dwory: *Chodurów, Fizków, Graców, Hażów, Na Kympczycy, Pod Lasym.*
- Dzielnice (osady): *Pod Choduróm, Na IOplóciu, IU Szolónego, Na Wydziyrowie, Zokrynta.*
- Wody bieżące: *Bruszny, Gabrysiok, Kómparzów, IOlza.*
- Lasy: *Cisówka, Czupel, Dziel, Pański.*
- Nazwiska: *Czudek, Heczko, Kluz, Pilch, Stonawski, Turoń.*
- Przezwiseka: *Amerykan, z Dziedziny, z Firkowic, Kikulok, z Kympczyce, spod Lasu, łod Marysie, z Potóczka.*

GUTY

- Dzielnice (osady): *Na Bagnach, Na Bazimie, Do Bystrych, Kopanica, W Padole, Pasieki, W Rotuzie, Rownie, Wyrchi, Zopoli.*
- Wzniesienia: *Czupel, Kympiec, Kopanica, Wyrszczki.*
- Wody bieżące: *Bystry, Czorny, Powieśnik, Rakowieczek.*
- Lasy: *Brzymki, Bucznik, IU Jósia, IOlszyczki.*

Nazwiska: *Brzeżek, Chlebek, Górny, Kaleta, Kiswa, Rucki, Sabela, Sikora, Szczurek.*

Przezwisea: *łod Bajera, z Bażiny, z Bystrych, z Fojstwio, łod Hadasia, łod Janeczka, z Kamyńca, z Maroszowic, z Wypolónki, z Wyrchów.*

HYRCZAWA

Dwory: *Do Kubanka, Do Waszuczoka, Za Wyrszczek, Zorymbiany.*

Dzielnice (osady): *Gawlónka, Do Gróniczka, Na Gróniu, Ku Kopcóm, Na Postrzodku, Na Potók, Twardónka.*

Wody biejące: *Czorny, Goryłów, Hyrczowski, Marków.*

Lasy: *Czorny Grón, W Grapie, IU Moczorki, IU Panyńki.*

Nazwiska: *Gorzolka, Haratyk, Krężelok, Małyjurek, Wawrzacz.*

Przezwisea: *łod Burych, z Gawlónki, z Klinka, łod Purtasza.*

KARPĘTNA

Dzielnice (osady): *Bortlówka, Fyirkowice, Fojstwi, Kalyciónka, Do Madry, Matuszkowice.*

Wzniesienia: *Solisko.*

Wody biejące: *Czorny, Liderów, Malinów, IOlgierzowiec, Rowny.*

Lasy: *Borek, Na Kympie, Na Młace, Rowny, W Sońniu, Pod Wymowóm.*

Nazwiska: *Chodura, Cymorek, Heczko, Kadlubiec, Kaleta, Kluz, Lipus, Mrózek, Walek, Wojnar, Ziętek.*

Przezwisea: *z Bortlówki, łod Buły, z Chałupki, łod Czyża, z Fojstwio, łod Gucana, łod Jasia, łod Jónca, łod Juranka, łod Kadlubca, łod Kubiczka, z Kulaski, łod Madry, z Murów, z Piosku, spod Pola, łod Siwego, łod Szczepańca, ze Szopiónkowic, łod Szpoka, łod Szymanka.*

KARWINA — DARKÓW

Dzielnice (osady): *Dziedzina, Fornaś, Glóny, Hólca, Kónty, Lipiny, Parcele, Skotnica, Stowki, Za Wodóm, Zolesi, Zopłóc.*

Wody biejące: *Młynka, Olza, Stónówka.*

Lasy: *Farszczok (Farski Las).*

Nazwiska: *Górecki, Raszyk, Sznapka.*

Przezviska: *Backala, Geometer, Hanysek, od Kapliczki, Kar-
czmorziczek, Karelek, Kikut, przy Lipce, Majsterek,
Myszka, Omega, Ordynac, Prezes.* [1]

KARWINA — FRYSZTAT

Dzielnice (osady): *Babiszowiec, Bónków, Blejch, Granice, Mizerów,
Olszyny, Podlesi, Szpluchów, Wagónka, Wydmu-
chów.*

Wody bieżące: *Krzipopa, Młynka.*

Lasy: *Borek, Czorny, Dymbina, Losek, Olszyna.*

KARWINA — KOPALNIE

Dzielnice (osady): *Centrum, Glinioocz, Granice, Krzymiyniec, Lešno
Osada, Mokroszówka, Nowy Jork, Solca, Sowiniec,
Szóste.*

Wzniesienia: *Graurówka, Lutryja, Solecki Kopiec.*

Wody stojące: *Bartczków Staw, Gabzdylok, Glinioocz.*

Lasy: *Gabzdylok, Graurówka, Stónowski, Suski.*

KARWINA — RAJ

Dzielnice (osady): *Dziedzina, Dziury, Glymboki Dól, Kopiec, Pański
Mury, Podlesi, Slónyczka, Stawy.*

Wzniesienia: *Rajszczok, Wielko Kympa.*

Wody bieżące: *Młynka.*

Wody stojące: *Jaworszczok.*

Nazwiska: *Bocenda, Dworok, Foltyn, Musiołek.*

Przezviska: *Helmiskorz, z Miedze, Pimpuszek, Piórko.*

KARWINA — STARE MIASTO

Dzielnice (osady): *Doły, Dziedzina, Gliny, Grobla, Kozimiec, Lyngi,
Olszyny, Sowiniec, Szpluchów, Szubiyniczniook, Śli-
ny, Uplizi, Wyspy, Zopłoci, Zowski.*

Wzniesienia: *Podkympi.*

Wody bieżące: *Frysztacko Krzipopa, Młynka, Olza.*

Wody stojące: *Stawy pod Kymkami.*

Lasy: *Goje, Oblask, Olszynka, Szubiyniczniook, Topolina.*

Nazwiska: *Balcar, Kubica, Polednik, Szweda, Uherek, We-
solka.*

Przezviska: *Bacia, Gospodzki, Matusz, Ordynans, Przewoźnik,
Pszczelorz, Rybierz, ze Skotnice, Smakolyk, Szuter-
barón, Wasermón, Zobówka.*

KOCOBĘDZ

- Wzniesienia: *Babio Góra, Furmaniec, Ostruszków Kopiec, Pin-
kasów Kopiec.*
- Wody bieżące: *Kiszyniec, Kocobyndzka, Stargacz.*
- Lasy: *Brzezinka, Czorny, Jeruzalym, Łynczok, Sośni.*
- Nazwiska: *Kabot, Polok, Putniorz.*
- Przezwiseka: *Gospodzki, z Gruntu, z Kopieczka, przy Łynczoku,
z Moldrzykówki.*

KOSZARZYSKA

- Dwory: *Do Dziurdzioka, Do Haże, Na Łónkym, Do Młyna,
Na Plac, Do Potoka, Sekulowice, Do Sobuloka,
Do Stołygi.*
- Dzielnice (osady): *Banat, Brzyżki, Gródkowo, Kónt, Kluzówka, Ła-
bajka, Milyrz, Psio Dolina, Równica, Rzepowice,
Tóminowo, Wyrszczek.*
- Wzniesienia: *Gróńniczek, Kikula, Kiczera, Łabajka.*
- Wody bieżące: *Kopetnica, Kopetno, Suchy Potók.*
- Lasy: *Ciyrniawina, Czerchla, Graniecznik, Koszorek, Mu-
zykula, Płanny Gróń, Rastoki, Sagowo.*
- Nazwiska: *Hrycek, Jeżowicz, Rusz, Sikora, Szmek.*
- Przezwiseka: *Chudy, Gródkowian, Guldyn, Kaprol, Łabajczan,
Rowniczan, Stołyga.*

LIGOTKA KAMERALNA

- Dzielnice (osady): *Glimiki, Kamyńce, Iodnoga, Porymby, Rownia,
Rzyczki, Stónówka.*
- Wzniesienia: *Godula, Kiczera, Praszywka.*
- Wody bieżące: *Rostoka, Stónówka.*
- Lasy: *Godula, Kiczera, Iodnoga, Praszywka.*
- Nazwiska: *Kisza, Sabela, Wałach, Ziętek.*

LUTYNIA DOLNA

- Dzielnice (osady): *Beździynk, Dól, Dziedzina, Czyrwina, Kympy,
Lanckoróna, Łyng, Łukszowiec, Morcinów, Mury,
Nieród, Olmowiec, Pilar, Pola, Stawy, Zadki,
Zbytki.*
- Wzniesienia: *Kympy, Lanckorónski Kopiec, Pilarski Kopiec,
Wiyrczi, Zbytecki Kopiec.*
- Wody bieżące: *Krzypopa, Lutynka, Młynka, Olza.*

- Wody stojące:** *Bezdziwnk, Dworski Staw, Farski Staw, Nady-macz, Nieród, Nowroczek, Obieszóniec, Pilarski Staw, Postrzednik, Powyżka, Staw pod Starym Fojtym, Warożów Staw, Zadnik.* [1]
- Lasy:** *Adamczyków Losek, Borek, Jeruzalym, Remiza, Rokici.*
- Nazwiska:** *Adamczyk, Kolarczyk, Rychter.*
- Przezwiseka:** *Bieluś, Cysorz, Dłótko, Družba, Gazda, Kapusta, Kopidół, Kopidziura, Łaska, Mulorz, Paprzica, Paterek, Piyntka, Pograbcz, Taran.*

ŁĄKI NAD OLZĄ

- Dzielnice (osady):** *Dół, Dziedzina, Górzany, Kympy, Pasieki, Podjedli, Przedewsi, Puścina, Skotnica, Staw, Stowki.*
- Wody bieżące:** *Krzikopa, Młynka, Olza, Potók pod Iwańskim.*
- Wody stojące:** *Mały i Wielki Kupczyk, Lipińszczok, Młyńszczok, Pilarczyk, Postrzedniok, Żabimiec.*
- Lasy:** *Goje, Niwczok, Olszyna, Sośnina, Topolina.*
- Nazwiska:** *Kolatek, Siuda.*
- Przezwiseka:** *Buc, Drzistok, Głodny, Hubania, Hyltus, Kanarek, Klerus, Kłapka, Kocur, Kościelny, Malocha, Sa-latek, Szłapok.*

ŁOMNA DOLNA

- Dwory:** *Budzosz, Czerchla, Kolorze, Matysy, Matyszczina Łónka, Mostorzónka, IÓndrasze, Pioszczek, IUrbaszka, Walki.*
- Dzielnice (osady):** *Dolinki, Firówka, Fojtowo Łónka, Główczyn, Jastrzymbi, Pod Jedlicami, Kamynite, Kantorzónki, Krzinów, Miónsz, Młyny, Nowina, Potók, Rzyka, Smreczi, Szanieczki, Zotoka, Zwyrtkula.*
- Wzniesienia:** *Błozkula, Kiczera, Krzinówek, Łatkula, Polana, Smółków, IUplaz.*
- Wody bieżące:** *Główczyński, Jastrzymbski, Kamynicki, Krzinowski, Miónsz, Podkamynicki, Popielarski.*
- Nazwiska:** *Czczotka, Fiedor, Kluz, Martynek, Sikora (na przelomie w. XIX/XX żyło w Łomnej około 50 rodzin Sikorów), Szkandera, Szotkowski.*
- Przezwiseka:** *Basek, Budzosz, Dłógi, Fojtek, Gojny, Hyrczok, Klimek, spod Klód, Kowoliczek, Krawiec, Krynty, Kubosz, Masztalan, Matyszczimian, łód Mostu, z Murowanice, Pajónk, Ramsza, Śliwniczor, ze Zogródki, Zostudnian, Zwyrtkulan.*

ŁOMNA GÓRNA

[1]

- Dwory: *Do Bagna, Na Dolinym, Na Grón, Na Kalyciόνkym, Na Łónczkym, Pod Łyngi, Na Młake, Do Młyna, Do Miedźwiedzi, Do Potoka, Na Potoki, Do Rzyki, Za Rzykym, Do Stołygi.*
- Dzielnice (osady): *Burków, Czerci Potók (Czerciok), Do Gruszki, Grygierka, Halszczoczka, Kiszmol, Klin, Łącznów, Łopolóne, Na Plónczanne, Polynica, Przelacz, Sałajka.*
- Wzniesienia: *Gróńczek, Grón, Jelitów, Jelitówek, Kozi Grzbiet, Mióńsz, Na Motykowe, Pod Skalym, Skalka, Trojaczka.*
- Wody bieżące: *Burkowski, Czerciok, Gruszkowski, Grygierka, Łącznówek, Łómnianka, Przelacz.*
- Lasy: *Pokrywają się z nazwami wzniesień.*
- Nazwiska: *Czczotka, Kohut, Kawulok, Sikora, Szkandera.*
- Przezwiska: *z Bagna, Budzosz, Bulik, Doliniorek, z Doliny, Fojtek, łód Gruszki, Halszczoczanek, łód Jasia, łód Jury, Kocurek, z Kónica, Listonosz, Lachuloczek, Łabusiczek, z Młaki, zy Młyna, Musioczek, Najjaśniejszi, Podkamyniczorek, łód Stołygi, Szkatulok, z Rzyki.*

MARKLOWICE DOLNE

- Dzielnice (osady): *Pod Lasym, Na Plóni.*
- Wody bieżące: *Pietrówka.*
- Wody stojące: *Pietrowicki Stawy, Zimny Dól.*
- Lasy: *Borek, Olszyny.*
- Nazwiska: *Adamecki, Fojcik, Gatnar, Morcinek, Stolarzy, Węglarzy.*
- Przezwiska: *Bijok, Fusaty, Masorz, Siedlok.*

MILIKÓW

- Dwory: *Do Janiczków, Do Jaraczi, Do Jasi, Na Steblowe, Wymysłów.*
- Dzielnice (osady): *Ćmiyle, Dziedzina, Na Grón, Grzegorce, Za Kopetnóm, Do Krajczoka, Liści, Loski, Do Młynka, Niżni Kóniec, Notóni, Pańsko Łónka, Pasieki, Podkozubowo, Podolowice, Na Przilóg, Stary Grón, Strzymasza, Na Sybirz, Za Włoski, Wocławówki.*
- Wzniesienia: *Kiczera, Kozubowo, Pola, Sybirz, Na Wyrch.*
- Wody bieżące: *Milikowski, Jasiyniarski, Kopetno.*

Lasy: *Janików, Losek.*
 Nazwiska: *Ćmiel, Heczko, Kantor, Martynek, Sikora, Szkan-dera, Szmek.*
 Przewiska: *łod Fojta, Karoszek, zo Kopetnej, Kowol, Krajczok, Krawiec, Kubiczek, Matys, Mostorek, z Pański Łónki, Piprek, ze Psin, Sziglan, Warcop, Zmasztalan.*

MOSTY — SZAŃCE

Dwory: *Bartków, Czupel, Dragónów, Gasów, Na Górkym, Ku Granicy, Do Midle, Do Mikolozska, Do Muchi, Na Muszorkym, Na Plóniawym, Wielko Łónka.*
 Dzielnice (osady): *Za Kapelóm, Pod Las, Pod łOgrody, Stecówka, Ściynte, Szańce, Wyrchgóra, Na Zogródki.*
 Wody bieżące: *Bagniarski, Jarosów, W Rynsztokach.*
 Lasy: *Dolina, Dziury, Do Czuby, Do Niedźwiedzi, Nowe Miecisko, Polnica, Do Sihel, Do Tómosza.*
 Nazwiska: *Bojko, Drag, Kowolowski, Kufa, Szotkowski, Turek.*
 Przewiska: *łod Gasa, łod Grofa, za Kapelóm, łod Karla, z Koci-go Nieba, łod Liszki, łod Łukosza, łod Midle, łod Mikolozska, spod łOgrody.*

NAWSIE

Dwory: *Do Budzosza, Do Kluza, Do Machocza, Do Nie-doby, Do Taski.*
 Dzielnice (osady): *Na Dolinym, Do Glinika, Na Gróniczek, Kostków, Podloski, Na Potoki, Rogowiec, Na Skrynt, Do Skupnia, Do Zimnego, Do Zimnika.*
 Wzniesienia: *Dziylec, Gróniczek, Kympy, łUbocz, Podbrzezi, Zómczyska.*
 Wody bieżące: *Czyrny, Kostków, Milikowski, łOlza, Rogowiec, Włoski.*
 Lasy: *Dziółki, Dziurawy, Za Polym, Rownie, Włoski, Do Zogóna.*
 Nazwiska: *Janiczek, Niedoba, Sikora.*
 Przewiska: *Bónczek, Ceglor, Chalupian, Dómbek, Dolinczok, Gojny, Grzibek, Gucian, Halszczok, łistebnioczek, Karówczok, Kościelny, Kowoliczek, Kozub, Kubalok, Kubówka, Policaj, Skamymiczán, Spilan, Stroczoł, Szkyrk, Tyrzaniok, Wachtarzik, Zimniónka, Zmasztalan.*

NIEBORY

Dzielnice (osady): *Duszyniec, Górka, Polokowice, Ruckowice, Wyngłorzowice.*

Wzniesienia: *Nieborowski Kopiec.*

Wody bieżące: *Bystry, Muszalec, Nieborówka.*

Wody stojące: *Raszkowe Stawy.*

Lasy: *Czorny, Losek, Niedobów, Saganów, Worków.*

Nazwiska: *Chodura, Franek, Misiorz, Olszowy, Sagan, Stec, Szpok.*

Przezwiseka: *Gazda, z Grapy, spoza Kierchowca, spod Kopca, zy Mlyna, z Placu, z Potoka.*

NYDEK

Dzielnice (osady): *Dolek, Dziełek, Gluchowo, Kolybiska, Nade Młyn, Nowosada, Rzeźniczy, Strzelma, Zokamyń.*

Wzniesienia: *Cieślar, Filipka, Kónioglowa, Łónczka, Poledno, Praszywo, Soszów, iUplazy, Wyrchóra, Zolupi.*

Wody bieżące: *Gluchówka, Górski, Strzelma.*

Lasy: *Brzezina, Brzymki, Bucznik, Czorny Garniec, Czupel, Gańczorka, Głymbce, Kiczor, Kympa, Lyszczka, iOsmek, iOszczekaniec, Rogla, Spuszcz, Witaliszów, Wypolóny, Wyrómbany, Zomiyniok.*

Nazwiska: *Cieślar, Czyż, Gajdzica, Heczko, Kajfosz, Konderla, Łamacz, Szturc.*

Przezwiseka: *Amerykan, Belkota, Chechlota, Czubok, Czyrwiyniorz, Gańczorz, Jezusek, Joszczur, Jurzikowski, Kuba, iOsmeczczan, Panoczek, Podsmreczan, Podwyrszczan, lod Szymana, iUchytówczan, Wewiór, Wojnarzok, Wymowian, Ziyummy Duch.*

OLBRACHCICE

Dzielnice (osady): *Bażantnica, Pacalówka, Pasiaki, Postrzednik, Rakowiec, Zadki, Zomości.*

Wody bieżące: *Kocobyndzka, Mlynka, Potók w Straszydloku, Stónówka.*

Lasy: *Brzeziny, Brzymy, Buczyna, Jaworówka, Jedlicznik, Łynczok, Rakowiec, Suski.*

Nazwiska: *Kalisz, Waloszek.*

Przezwiseka: *na Kympie, Kokot, Wawrzyniok, Zuzajka.*

OLDRZYCHOWICE

Dzielnice (osady): *iOsiny, Pasieczki, Podgróń, Równia, Stónów, Tyrsko, iUjmisko, Widzików, Wieś, Zimnik, Zogrón, Zowiśc.*

Wody bieżące: *Stawowy, Tyrka.*
 Lasy: *Równy.*
 Nazwiska: *Haltof, Kadlubiec, Liberda, Motyka, Pustówka, Rusnok, Sikora.*
 Przewiska: *z Bagna, łód Banszela, z Chrostu, Ciyuki, z Doliny, z Dzielniczek, z Fojstwio, z Gabrysiówki, Hrudy, łód Jónkule, z Krziwca, łód Kubale, spod Lipy, z Piwnice, Profesór, łód Siwego, spod Trzesiyuki, Szarpacz, z Ujmiska, z Wóndolu, łód Wojewodzika, ze Zadków.*

ORŁOWA

Dzielnice (osady): *Brzezina, Gliniozcz, Kamiyniec, Kopaniny, Kopiec, Miyndzylasy, Obroki, Podgórze, Pogrzebiónka, Stawiska, Zimny Dól.*
 Wzniesienia: *Dómbrowiec, Obroki, Owieśno Kympa, Plewowo Kympa.*
 Wody bieżące: *Czorny, Olszynka, Raczok, Strużka, Zimowódka.*
 Lasy: *Grabina, Holotowiec, Jedlina, Krajczok, Liszczok, Olszowiec, Pytliczok, Zimowódka.*
 Nazwiska: *Konieczny, Krzystek, Nowok, Olszar, Santarius.*
 Przewiska: *Britata, z Ciyonio, Flaucista, Helmiskorz, Kowol, Mufla, Ociypka, Pyskaty, Szpulda, na Wołynstwiu.*

ORŁOWA — ŁAZY

Dzielnice (osady): *Altmanówka, Chobotówka, Goiczki, Krainówka, Nowy Dwór, Rymbilasówka, Wewiórka.*
 Wzniesienia: *Kónsko Krziwda.*
 Wody bieżące: *Czorny, Olszynka, Strużka.*
 Lasy: *Holotowiec, Olszowiec.*
 Nazwiska: *Fierla, Folwarczny, Kraina, Krzystek, Pasz, Santarius, Tłolka, Zuczek.*
 Przewiska: *spod Grabu, Jochymek, Milióner, Samek.*

PIETWAŁD

Dzielnice (osady): *Brzeziny, Bużkowiec, Eldorado, Frankowice, Holotowiec, Kolónia Jadwiga, Kolónia Postymp, Nowo Dziedzina, Podlesi, Na Porzyndziu, Staro Dziedzina, Na Szpicy, Wałachowiec, Zimny Dól.*
 Wzniesienia: *Bużkowski Kopiec.*
 Wody bieżące: *Strużka.*
 Wody stojące: *Kaczok, Pańszczok.*

Lasy: *Buczyna, Duchón, Gadziok.*
 Nazwiska: *Fujcik, Guzikowski, Kamia, Knybel, Wicherek.*
 Przewiska: *Cajgocz, Krampus, Kurapik, Popielorz, Szlapinożka, Szpiczok.*

PIOSEK

Dwory: *Byrtusów, Jureczków, Kubalów, Na Pastowniku, Pustki, Do Sikorki, Suszków, Wiatrowice, Do Wolnego.*
 Dzielnice (osady): *Baginiec, Na Gróniczku, Za Javorzim, Na Kalużym, Na Kamyniec, Za Kypóm, Malinka, Ploniawa, Polanka, Za Wyrchym.*
 Wody bieżące: *Byrtusowski, Graniecznik, Gróniczański, Iolza, Szotków, Wiatrowski.*
 Nazwiska: *Byrtus, Łysek, Sikora, Suszka.*
 Przewiska: *Bulawczok, Chałupian, Gucian, Jónczała, Karówczok, Kubowian, Kwaczek, Moiczek, Pawliczek, Piarsziczek, Rdzowczan, Turek, Tyrzaniok, Zosiynian.*

ROPICA

Dzielnice (osady): *Arynda, Baliny, Galaguz, Iolszarówka, Iowczarnia, Zolas.*
 Wody bieżące: *Młynka, Ropiczanka.*
 Lasy: *Na Balinach, Ioszeldowy, Pindorowski Dół, Ropicki.*
 Nazwiska: *Kisza, Tomanek.*
 Przewiska: *z Ciachotnówki, z Prochorzowic, z Wulkanówki, ze Zajóncówki.*

RYCHWAŁD

Dzielnice (osady): *Jaroszewice, Przy Kościele, Nowsi, Podlesi, Stary Dwór, Zadki, Zbytki.*
 Wzniesienia: *Dzierżyngowiec, Gorpiele, Kympy, Landek, Polómane.*
 Wody bieżące: *Lutyńka, Strużka.*
 Wody stojące: *Cegielniok Mały i Wielki, Gorzolczoki, Kaliszok, Nowy Staw, Podkościelniok, Szkuciok.*
 Lasy: *Brzezina, Fojtok, Górniok, Liszczyk, Maliniocz.*
 Nazwiska: *Janeczko, Staniek, Szyroki, Waleczko.*
 Przewiska: *Babeczka, Burkot, Dróciorz, Dzida, Góntor, Klepczok, Liwuta, Ratas.*

SIBICA

[1]

Dzielnice (osady): *Baliny, Lancerówka, Lipowo Kympa, Nowo Sibica, Rakowiec, Wiyrbina.*

Wody bieżące: *Młynka, Rakowiec, Ropiczanka, Szadowy.*

Nazwiska: *Cieślak, Franek.*

Przezwiśka: *Cygorka, Hopete, Mały.*

SKRZECZOŃ

Dzielnice (osady): *Górnego Kolonia, Hermanowo Kolonia, Łonki, W Lyngu, Nowo Wieś, Opicowo Kolonia, Zbytki.*

Wzniesienia: *Koczyndowiec, Mitków Kopiec, Skulinowiec.*

Wody bieżące: *Flakówka, Krzipopa, Strużka.*

Wody stojące: *Dolek, Figury, Gliniocz.*

Lasy: *Bagińce, Borek, Dymbina, Olszynka, Osiczyna.*

Nazwiska: *Hanusek.*

Przezwiśka: *spód Borku, od Kierchowa, Wrzaszczek.*

STANISŁAWICE

Dzielnice (osady): *Pod Buczynóm, Folwarczek, Na Graniczorce, Na Kypniówce, Podlesi, Polany, Siedloki, Wyrómbano.*

Wzniesienia: *Bucznik, Buczynka, Chroboczkowo Kympa, Czantorka.*

Wody bieżące: *Kocobyndzka, Stanisłowski.*

Lasy: *Bucznik, Buczyna, Buczynka, Czantorka, Czorny, Kamiónka.*

Nazwiska: *Glac, Głębek, Pszczółka, Siuda.*

Przezwiśka: *Chłopek, Fajdlapa, Kowolik, Pytlik, Zwyrtek.*

STARY BOGUMIN

Dzielnice (osady): *Czarne Morze, Kónty, Klarowiec, Kozowiec, Mydlarnia, Pod Lipóm.*

Wody bieżące: *Strużka.*

Wody stojące: *Kaliszok, Rzyczysko.*

Lasy: *Łónkoszyna, Wiyrbina.*

STONAWA

Dzielnice (osady): *Bónków, Dólany, Górzany, Hołkowice, Kochówka, Krziwy Dól.*

Wzniesienia: *Kopiec.*

Wody bieżące: *Farski, Krzipopa, Młynka.*

Lasy: *Brzeziny, Farszczok, Katarzińszczok, Nowo Bażantnica, Olszyna, Pański, Smólkowszczok, Wałoszkowo Wiyrbina.*

Lasy: *Buczyna, Duchón, Gadziok.*
 Nazwiska: *Fujcik, Guzikowski, Kania, Knybel, Wicherek.*
 Przewiska: *Cajgocz, Krampus, Kurapik, Popielorz, Szlapinożka, Szpiczok.*

PIOSEK

Dwory: *Byrtusów, Jureczków, Kubalów, Na Pastowniku, Pustki, Do Sikorki, Suszków, Wiatrowice, Do Wolnego.*
 Dzielnice (osady): *Baginiec, Na Gróniczku, Za Jaworzim, Na Kalużym, Na Kamyniec, Za Kypóm, Malinka, Plóniawa, Polanka, Za Wyrchym.*
 Wody bieżące: *Byrtusowski, Graniecznik, Gróniczański, lOlza, Szotków, Wiatrowski.*
 Nazwiska: *Byrtus, Łysek, Sikora, Suszka.*
 Przewiska: *Bulawczok, Chalupian, Gucian, Jónczała, Karówczoek, Kubowian, Kwaczek, Moiczek, Pawliczek, Pi-sarżiczek, Rdzowczan, Turek, Tyrzaniok, Zosiynian.*

ROPICA

Dzielnice (osady): *Arynda, Baliny, Galaguz, lOlszarówka, lOwczarnia, Zolas.*
 Wody bieżące: *Młynka, Ropiczanka.*
 Lasy: *Na Balinach, lOszeldowy, Pindorowski Dół, Ropicki.*
 Nazwiska: *Kisza, Tomanek.*
 Przewiska: *z Ciachotnówki, z Prochorzowic, z Wulkanówki, ze Zajóncówki.*

RYCHWAŁD

Dzielnice (osady): *Jaroszwice, Przy Kościele, Nowsi, Podlesi, Stary Dwór, Zadki, Zbytki.*
 Wzniesienia: *Dzierżyngowiec, Gorpiele, Kympy, Landek, Polómane.*
 Wody bieżące: *Lutynka, Strużka.*
 Wody stojące: *Cegielniok Mały i Wielki, Gorzołczoki, Kaliszok, Nowy Staw, Podkościelniok, Szkuciok.*
 Lasy: *Brzezina, Fojtok, Górniok, Liszczyk, Maliniocz.*
 Nazwiska: *Janeczko, Staniek, SzYROKI, Waleczko.*
 Przewiska: *Babeczka, Burkot, Dróciorz, Dzida, Góntor, Klepczok, Liwuta, Ratas.*

SIBICA

- Dzielnice (osady): *Baliny, Lancerówka, Lipowo Kympa, Nowo Sibica, Rakowiec, Wiyrbina.*
 Wody bieżące: *Młynka, Rakowiec, Ropiczanka, Szadowy.*
 Nazwiska: *Cieślar, Franek.*
 Przewiska: *Cygorka, Hopete, Mały.*

SKRZECZON

- Dzielnice (osady): *Górnego Kolonia, Hermanowo Kolonia, Łónki, W Łyngu, Nowo Wieś, Opicowo Kolonia, Zbytki.*
 Wzniesienia: *Koczyndowiec, Mitków Kopiec, Skulinowiec.*
 Wody bieżące: *Flakówka, Krzipopa, Strużka.*
 Wody stojące: *Dolek, Figury, Glinioocz.*
 Lasy: *Bagińce, Borek, Dymbina, Olszynka, Osiczyna.*
 Nazwiska: *Hanusek.*
 Przewiska: *spod Borku, od Kierchowa, Wrzaszczek.*

STANISŁAWICE

- Dzielnice (osady): *Pod Buczynóm, Folwarczek, Na Graniczorce, Na Kypniówce, Podlesi, Polany, Siedloki, Wyrómbano.*
 Wzniesienia: *Bucznik, Buczynka, Chroboczkowo Kympa, Czantorka.*
 Wody bieżące: *Kocobyndzka, Stanisłowski.*
 Lasy: *Bucznik, Buczyna, Buczynka, Czantorka, Czorny, Kamiónka.*
 Nazwiska: *Glac, Głabek, Pszczółka, Siuda.*
 Przewiska: *Chłopek, Fajdlapa, Kowolik, Pytlik, Zwyrtek.*

STARY BOGUMIN

- Dzielnice (osady): *Czarne Morze, Kónty, Klarowiec, Kozowiec, Mydlarnia, Pod Lipóm.*
 Wody bieżące: *Strużka.*
 Wody stojące: *Kaliszok, Rzyczysko.*
 Lasy: *Łónkoszyna, Wiyrbina.*

STONAWA

- Dzielnice (osady): *Bónków, Dólany, Górzany, Holkowice, Kochówka, Krziwy Dól.*
 Wzniesienia: *Kopiec.*
 Wody bieżące: *Farski, Krzipopa, Młynka.*
 Lasy: *Brzeziny, Farszczok, Katarzińszczok, Nowo Bażantnica, Olszyna, Pański, Smółkowszczok, Wałoszkowo Wiyrbina.*

SUCHA GÓRNA

- Dzielnice (osady): *Dziedzina, Kónty, Pasieki, Podlesi, Podółkowiec.*
 Wzniesienia: *Funiokowo Kympa.*
 Wody bieżące: *Krzipopa, Suszanka.*
 Lasy: *Bażantnica, Fajów Losek, Karwińszczok, Olszyna, Roskowiec, Sośni, Suszok.*
 Nazwiska: *Paździora, Waloszek.*
 Przewiska: *Delina, Ekselync, Fusaty, Humel, Jezusek, Jyż, Mojżysz, Sarniok.*

SUCHA ŚREDNIA

- Dzielnice (osady): *Podlesi.*
 Wody bieżące: *Graniczny, Suszanka.*
 Lasy: *Blyndowski, Cierlicki, Karwińszczok, Żywocki.*
 Nazwiska: *Folwarczny, Kożusznik, Pawlas.*
 Przewiska: *na Kympie, Kłapsia, Kolejorz, Kowol, Krawiec, przy Krzyżu, Kupiec, przy Lesie, w Młynie, na Rozbrojówce, za Rzykóm, Stolorz, Szewc.*

SZONYCHEL

- Dzielnice (osady): *Chalupki, Głymboko Cesta, Kozi Rynek, Na Trómbie.*
 Wody bieżące: *Strużka, Odra, Olza.*
 Wody stojące: *Longawa, Padól.*
 Lasy: *Wyrbina.*
 Nazwiska: *Chylek, Kalisz.*
 Przewiska: *Gospodzki, Icik, Paradny.*

SZUMBARK

- Dzielnice (osady): *U Czetyniorzi, Dziedzina, Folwarczok, Na Kozinacu, Krymple, Na Łónkach, Na Miedzy, Na Parceli, Pasieki, Na Stasiówce, Na Stawach, Na Szónowskim, Świrykiel.*
 Wzniesienia: *Pod Przeczkym, Pod Zómkym.*
 Wody bieżące: *Krzikopa, Lucyna, Strzybnioczka, Suszanka.*
 Wody stojące: *Kaniok, Pańszczok, Zgulów.*
 Lasy: *Olszyna, Pietwalszczok, Szónowiok, Szumbarszczok, Wilczura.*
 Nazwiska: *Cimala, Folwarczny, Fukala, Kania, Klimsza, Przeczek.*

Przezviska: *Bednorz, Bijok, Cyprys, Dómbek, Drzistosłupek, Grzibek, Hajtata, Hóslista, Jyndrysiok, Jucha, Kopidoł, Kucek, Listonosz, Masorz, Młynorz, Paszok, Pochyły, Studniorz, Szupok, Ściekły, Świnkorz, Wrzaszczok.*

ŚMIŁOWICE

Dzielnice (osady): *Baczokowice, Byrtnikówka, Figłówka, Pod Kym-póm, Kolorzowice, Iolszowice, Pasiaki, Pasternik, Porymby, Rakowiec, Stawiska, Supikówka, Wypolónka, Zopłoci.*

Wzniesienia: *Buczniak, Godula, Miylirzisko, Moczorkowice, Pieklisko, Przípór.*

Wody bieżące: *Kudłocz, Ropiczanka.*

Lasy: *Bagna, Iolszyna, Pawulok.*

Nazviska: *Brzezina, Chlebek, Kiswa, Kubiczek, Walach, Ziętek.*

Przezviska: *z Baczokowic, z Bartoszwowic, łod Bednorki, z Cesty, z Chlywów, spod Godule, z Jaśkowic, z Kaluże, spod Kympy, z Kolorzowic, Kowol, z Kowolowic, z Iolszowic, zy Mlyna, z Pawlacze, ze Starej Szkoły, IUjmiszczan, z Wypolónki.*

TYRA

Dzielnice (osady): *Biernać, Buzkula, Jawurzoczka, Kozinczanie, Krzymiónka, Kubiczkowic, Loder, Niebory, Pila, Skalniate, Snoza, Stajnie, Szawly.*

Wzniesienia: *Biernać, Brózdziónka, Jackula, Koszarziska, Łónczki, Moczarsz, Plynisko, Równica, Sabelónka, Zorzik, Żor.*

Wody bieżące: *Czorny, Krzymiynski, Tyrka.*

Lasy: *Pod Biernacióm, Buczniak, W Plónej Dolinie, Smreczyna, Pod Żorym.*

Nazviska: *Haltof, Janiczek, Jursa, Rusnok, Walach, Wawrosz.*

Przezviska: *Gazda, łod Hóty, z Krzymiónki, zy Mlyna, łod Niebory, łod Nowoka, ze Snozy, łod Szawla, Zmurzan.*

WIERZNIOWICE

Dzielnice (osady): *Dól, Grobel, Kozi Rynek, Pasiaki, Raciborsko, Skotnica.*

Wzniesienia: *Dymbina, Kaniów Kopiec, Rusków Kopiec, Szymiczków Kopiec.*

Wody bieżące:	<i>Młynka, Olza.</i>
Wody stojące:	<i>Rebeszyniec, Rzyczyska, Ukóniowiec.</i>
Lasy:	<i>Dudowo Topolina, Na Kóncie, Mojżyszkowo Olszyna, Rzyczyska, Wybrańcowo Olszyna, Wysóndziska.</i>
Nazwiska:	<i>Adamczyk, Giecek, Kubatko, Rosik, Rusek, Wodecki.</i>
Przezwiśka:	<i>z Brzegu, Kowol, z Mlyna, ze Starej Szkoły.</i>

Oblicze wsi cieszyńskiej zmieniło się po II wojnie światowej nie do poznania. Budownictwo drewniane zanika gwałtownie, a w Karwińskim nie ma go już prawie w ogóle. Wszędzie natomiast wyrastają piękne domy murowane o rzucie poziomym zbliżonym do kwadratu; chyba jednak zbyt podobne do siebie, co stwarza wrażenie szablonowości. Szkoda, że w tym nowoczesnym budownictwie nie znalazły odzwierciedlenia najtypowsze cechy cieszyńskiej architektury ludowej, jak znamy to z innych terenów. Na zabudowę wsi wpłynęły także JSR-y przez zakładanie obiektów spółdzielczych; powstają kolonie typizowanych zabudowań z nowoczesnym wyposażeniem. Ale domostwa stare czy nowe otaczają opłoczone ogrody i drzewa owocowe. Czystość i schludność rzuca się w oczy. Zresztą i Gustaw Morcinek w *Ziemi Cieszyńskiej* (Katowice 1968. Wyd. 2.) dotknął tego problemu, pisząc, że koło tutejszych domów „nie ma połamanych płotów i że przy każdym jest chociażby maleńki sad, i że taki Ślązak z Cieszyńskiego, zanim zacznie budować swój dom czy domek, to najpierw parcelę ogrodzi siatką drucianą na zielono pomalowaną i posadzi drzewka owocowe, a następnie dopiero ima się budowy...”

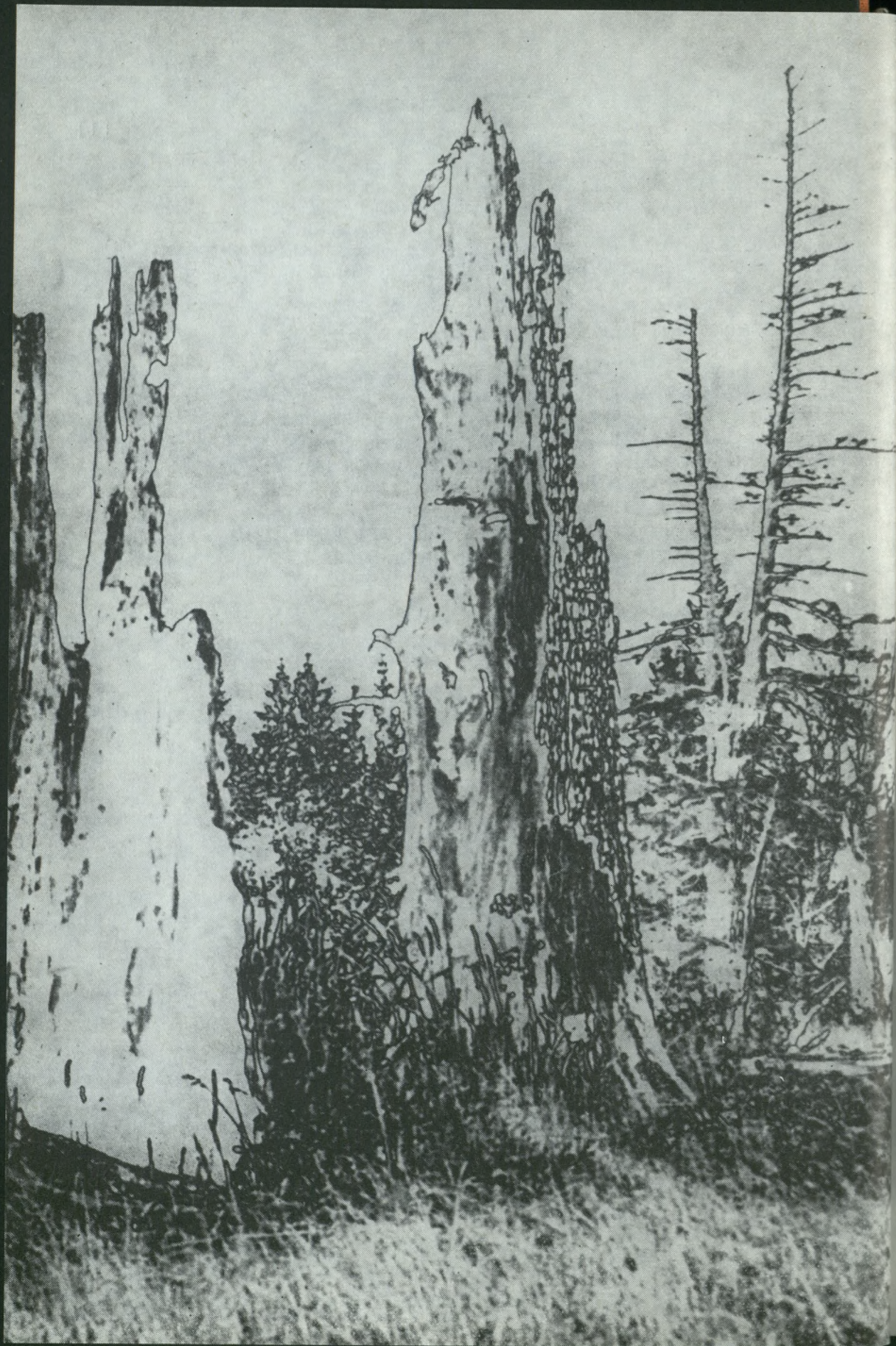
Rozwojem przestrzennym wsi kieruje obecnie myśl ludzka, która celowo rozkłada warsztaty pracy, mieszkania ludzi i urządzenia usługowe. Wieś zamienia się stopniowo w jasne osiedle, wyposażone we wszystkie zdobycze nowoczesnej techniki i kultury, które niwelują przepaść między wsią a miastem. Ale pomimo tych wszystkich zmian zachodzących na wsi możemy jeszcze dzisiaj na podstawie najróżniejszych szczegółów (pasma pól, miedze, drogi itd.), niby zakrzepłych śladów przeszłości, odczytać jej historię. A ślady te mogą nam wiele powiedzieć, to po prostu otwarta księga, z której możemy się dowiedzieć o tym, jak to nasi przodkowie walczyli z naturą i uciskiem, jak się wieś rozwijała, jak kształtował się jej układ przestrzenny. A układ ten, na który wpływały, jak zaznaczyliśmy, czynniki fizjograficzne, społeczne, gospodarcze i etniczne, jest jedną ze specyficznych cech regionu, nadających mu osobliwy urok niepowtarzalności.

DANIEL KADŁUBIEC

LITERATURA

[1]

- J. Burszta, *Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej*. Wrocław 1958.
- A. Cieślak, *Nydek i jego obraz historyczno-językowy*. Praca dyplomowa nie publikowana. Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Ostrava 1970.
- Československá vlastivěda. Tom III. Lidová kultura. Praha 1968.
- L. Hosák, *Historický místopis země moravskoslezské*. Těšínský kraj. Brno 1937.
- L. Hosák, R. Šrámek, *Místní jména na Moravě a ve Slezsku*. Tom I. Praha 1970.
- Z. Láznicka, *Typy venkovského osídlení na Těšínsku*. Slezský sborník 51, 1953, str. 463–473.
- J. Macůrek, *Valaši v západních Karpatech v 15. – 18. století*. Ostrava 1959.
- W. Milata, *Rzut oka na osadnictwo w Istebnej*. Zarnie Śląskie, r. XI, 1935, z. 2., str. 108–113.
- K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*. Tom I. Warszawa 1967.
- F. Popiołek, *Dzieje Śląska Austriackiego*. Cieszyn 1913.
- F. Popiołek, *Powstanie najmłodszych wsi beskidzkich*. Zarnie Śląskie, r. XII, 1936, z. 1., str. 1–26.
- F. Popiołek, *Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim*. Katowice 1939.
- A. Wantuła, *Początki osadnictwa na Wiśle*. Zarnie Śląskie, r. IX, 1933, z. 4., str. 158–169.
- B. Zaborski, *O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu*. Kraków 1927



KAROL PIEGZA

[2]

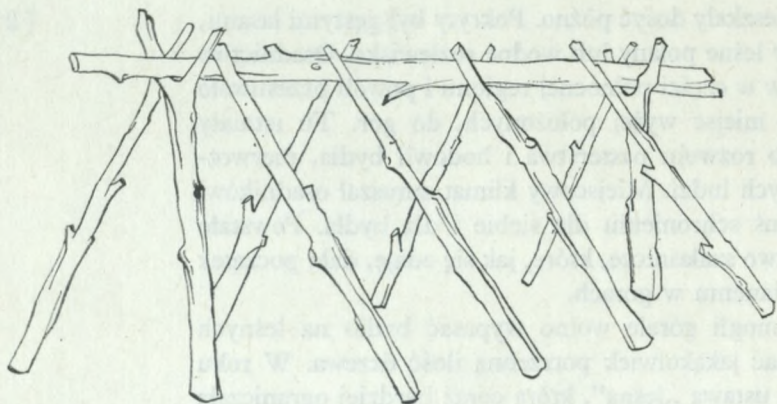
O LUDOWYM
BUDOWNICTWIE
DREWNIANYM

◀ FOT. OTON SZLAUER

Kraj nasz został zamieszkały dosyć późno. Pokryty był gęstymi lasami, tu i tam przeświecały leśne polany lub wodne rozlewiska. Osadnictwo zaczynało się najpierw w części północnej regionu i powoli przesunęło się na południe, do miejsc wyżej położonych, do gór. Tu istniały najlepsze warunki do rozwoju pasterstwa i hodowli bydła, pierwotnych to zajęć tutejszych ludzi. Miejskowy klimat zmuszał osadników, by pomyśleli o jakimś schronieniu dla siebie i dla bydła. Powstało tak zwane budownictwo szałaśnicze, które, jak się zdaje, dało początek budownictwu drewnianemu w górach.

Przez długie czasy mogli górale wolno wypasać bydło na leśnych polanach oraz wycinać jakąkolwiek potrzebną ilość drzewa. W roku 1756 wyszła wszakże ustawa „leśna”, która coraz bardziej ograniczała prawa chłopów. Zaczynają się toczyć spory, schodzą się różne komisje. W roku 1800 wytyczono ostatecznie granicę między posiadłościami górali i Komory Arcyksiężęcej, a także granice między poszczególnymi szałasami.

Wyraz *szałas* utożsamiamy dzisiaj z pojęciem kolyby, w której przebywa bacia z pasterzami. Pierwotnie jednak szałas oznaczał leśną polanę między lasami, wraz z budami i koszarami, na której górale wypasali swe bydło. Ze starych zapisów dowiadujemy się, że kiedyś w naszych Beskidach było 30 szałasów o łącznym wymiarze 22 000 morgów. Najmniejszy z nich miał 200 morgów. W roku 1853 było na tych szałasach 25 000 owiec i 2 000 kóz. Od tego czasu jednak szałas zaczęły upadać, a dziś już prawie że zniknęły z naszych gór. Na mieszkanie dla bacy i pasterzy była przeznaczona mała buda szałaśnicza, którą nazywano *kolybą*. Początkowo była bardzo prymitywna, a tworzył ją tylko dwupołaciowy dach przymocowany do ziemi kółkami i w szczycie związany. W środku nad otwartym ogniskiem (*watrq*) wisiał na łańcuchu kocioł do gotowania *żynczycy*. Pod ścianą stała prosta ława, na której spał bacia. Z drugiej strony ognia, na posłaniu z paproci, która podobno chroniła przed pchłami, spali pasterze. Obok była *kumorka* do przechowywania naczyń szałaśniczych. Po udoju wlewano owcze mleko, czyli *żynczycę*, na koryta. Wierzchnią, czyli lepszą część *żynczycy* nazywano *hórdaq*. Jedli ją pasterze z płacikiem owsianym. Gorszą *żynczycę* wlewano do *loblóniek* i zwożono do domu. Wyrabiano z niej sery. Na płocie leżała owczarska *trómbita*, na której owczarz wygrywał rano i wieczór, a czasem także na alarm, kiedy przyszli kraść na szałas *miechorze*, czyli zbójnicy. Przed kolybą stała *halbijka*, czyli buda dla psa. Kolyba była łatwa do przenoszenia, toteż przemieszczano ją dowolnie dwa i trzy razy na rok, aby była bliżej *koszorów*. Późniejszych kolyb z kamienną podmurówką już nie przenoszono.



Konstrukcja prymitywnej kolyby

Z naczyń i narzędzi używanych na szałasie (ryc. 9) warto tutaj wymienić: *kocioł, szafliczek, łoblónkę, czościek, cedzke, zbiyraczkę, lizok, kónewkę, szkopiec, kręzydło, czyrpok, gielate, putyre, kapelnik, szmatę do cedzenia mleka, tzw. buzarka* i dalsze. Niektóre te nazwy (*gielata, putyra, łoblónka, buzarka*) są pochodzenia wołoskiego, przyniesione na Śląsk przez pasterzy wołoskich, którzy szczytami Małych Karpat doszli kiedyś ze swoimi stadami aż do naszych gór i zapoczątkowali pasterstwo szałasnicze.

Na osobną zmiankę zasługują jeszcze *koszory*, to znaczy miejsca na polanach ograniczone płotem z *tynin* (szczypanych deszczulek), gdzie nocowało bydło. Koszory często przenoszono z miejsca na miejsce. Było to proste i praktyczne nawożenie pastwisk.

Koszor składał się z trzech części: dwie służyły dla owiec, jedna dla krów. Do mniejszej wpędzał owce przed udojem chłopak (*pyczarzik*), starając się na ostatek zostawić owcę białą, gdyż w przeciwnym razie dostał czarnego (zanieczyszczonego) sera. Przed otworem w płocie, zwanym *stragą*, siedział owczarz i doił owce do gielaty (ryc. 8). Przed deszczem chronił go mały daszek.

Sposób budowania kolyb nie był całkiem jednolity, ale uzależniony od funkcji, jaką kolyba miała spełniać. Na ogół można by tu wyodrębnić dwa typy. Pierwszy, to kolyby przenośne, bardzo prymitywne, służące raczej do zabezpieczenia ludzi i watry przed deszczem i wiatrem. Budowano je w bardzo prosty sposób. Z gałęzi i żerdzi klecono jakby konstrukcję dachu (najczęściej dwupołaciowego), na którą kła-

dziono gałęzie, ewentualnie duże płyty kory drzewnej, tak zwane *luby*. Tego prymitywnego sposobu budowania kolyb używali na pewno pasterze — koczownicy.

Po rozdzieleniu obszarów górskich między górali i Komorę z jednej strony, a poszczególne szałas z drugiej, nie sposób już było owczarom przenosić się dowolnie z miejsca na miejsce. Byli zmuszeni osiąść na stałe i zapewnić bydłu dostateczną ilość paszy nie tylko na lato, ale i na zimę. Wtedy zaczęto budować trwalsze i wygodniejsze kolyby, i to ze ściętych drzew, których w górach było pod dostatkiem, oraz z kamienia. Chodziło o to, aby wybudować pomieszczenia większe, cieplejsze i bezpieczniejsze. W owych czasach było trzeba się bronić nie tyle przed dzikimi zwierzętami (niedźwiedziem, wilkiem, rysiem), ile przed złymi ludźmi, kryjącymi się po lasach. Dawne kolyby miały dach oparty wprost na ziemi, tymczasem nowsze mają już podniesiony do góry i oparty na niskich, bocznych ścianach, ułożonych z grubych kłoców drewnianych czy też kamieni. Dach jest pokryty *szynziolem*, czyli gontem. Tego rodzaju kolyby przetrwały jeszcze do dziś na Kozubowej (Gródkowa, ryc. 5, 7). Obok tych większych kolyb spotyka się też małe stodołki (*budy*) na siano.

Pod koniec września, koło Michała, kolyby i koszory pustoszały. Nadchodził tak zwany *rozsoł*. Na szałas przychodzili gazdowie, by swoje owce i krowy spędzić do własnych domostw. Na szalasach milkły głosy dzwonek zawieszonych na szyjach pasących się owiec i krów. Chyba niekiedy w zimie, podczas wielkiej zawieruchy śnieżnej, jakiś zbłąkany narciarz czy turysta poszukał tutaj schronienia. Dużą przysługę oddały te skromne kolyby i stodołki górskie partyzantom w czasie ostatniej wojny światowej, chroniąc ich przed zimą, a jeszcze bardziej przed okiem nieprzyjaciela.

Z wielu dawniejszych szalasów, o których pamiętają starzy ludzie, zostały już tylko skromne resztki na Kozubowej, Girowej, w Nawsiu-Jasieniu, w Gródku. Na Kozubowej było nawet kilka szalasów: Na Polnicy, Na Gródkowej, Na Zorębku, Na Stremszy i W Dziurawym.

Duże i wzorowe szałas były dawniej na Ropiczce, Połomie, Czantorii, Jaworowym, Girowej, Uplązie i innych polanach górskich. Obecnie te malowniczo przedstawiające się kolyby, razem z pasącymi się stadami owiec, powoli z naszych gór znikają. Góral znajduje lepsze możliwości zarobkowe w pobliskim Trzyńcu czy też Zagłębiu Karwińskim, toteż nie ma ochoty przechadzać się z owcami po gróniach. Następnym stopniem w rozwoju budownictwa ludowego były tak zwane *klety*, to znaczy budy w kształcie sześciąt, nakryte piramidalnym dachem, spoczywającym na czterech bocznych ścianach.

Ściany te były zbudowane z okrągłych belek, poukładanych jedne na drugich, z końcami wyciętymi albo też zrąbanymi do połowy, które założone na siebie tworzyły tak zwany *zraqb*. Podstawa dachu była kwadratowa, to znaczy, że długość klety równała się jej szerokości. Wewnątrz nie było żadnego podziału, toteż zimę spędzali w jednym pomieszczeniu ludzie i zwierzęta domowe. Źródłem ciepła było ognisko otwarte, rozniecane w środku podłogi na płaskich kamieniach, ułożonych na ubitej ziemi (*mlocie*). Do snu układano się na ziemi koło ogniska (podobnie jak w kolybie). Życie w tych czasach było twarde i prymitywne. Ludzie byli zdani wyłącznie na własną zapobiegliwość i pracowitość. Wszystkie rzeczy codziennego użytku, nie wyłączając przyodziewku, musieli sobie wyrabiać sami. Nie zawsze wychodziły zgrabnie i pięknie, były jednak praktyczne, silne i pomysłowe. Na przykład płaska płyta kamienna, położona na czterech wbitych do ziemi palikach, zastępowała stół, krótkie pnie drzewne służyły za krzesła, wbite do ściany kołki drewniane tworzyły wieszaki. Klocek w środku wydłubany, to pierwotny garnek (późniejszy czerpak), pień zaś na poły rozłupany i wydrążony był pierwszym korytem, do którego zlewano mleko. Rzeczy to były proste, a jednak bardzo pomysłowe.

Nadszedł jednak czas, kiedy pierwsi osadnicy zaczęli karczować lasy i uprawiać rolę. Wtenczas byli zmuszeni osiadać na stałe i dbać o polepszenie warunków życia, które zaczęło się powoli stabilizować. Ale był tu jeszcze inny czynnik, mający wpływ na rozwój i specyfikę cieszyńskiej kultury materialnej, a mianowicie położenie geograficzne regionu. Jak wiadomo, Cieszyńskie leżało na ważnym skrzyżowaniu dróg strategicznych i handlowych, prowadzących od dawien dawna z południa na północ i z zachodu na wschód. Przechodziły tędy nie tylko różne wojska, ale i liczne karawany kupców z krajów o wysokiej kulturze. Miejscowi osadnicy byli ludźmi nie tylko pracowitymi, ale i ciekawymi wszystkiego, co działo się w innych krajach. Chętnie więc przejmowali od obcych to, co uważali za dobre i praktyczne. Później nieraz i sami wyprawiali się do obcych krajów, aby nauczyć się czegoś nowego. Wróciwszy do domu, starali się to wszystko zastosować u siebie, a nieradko i ulepszyć. Stąd też w ludowej kulturze naszego kraju znajdujemy do dziś pewne naleciałości obce.

W tych czasach człowiek osiągnął już pewien stopień dobrobytu, a równocześnie zaczął dbać o swoje otoczenie. Znalazło to między innymi wyraz w budownictwie lepszych domów i w sporządzaniu praktyczniejszego przyodziewku. Po czasie pierwiastek praktyczności zaczęto łączyć z wymogami estetycznymi. Człowiek osiadły w jednym miejscu, mając więcej czasu, zwłaszcza porą zimową, zaczyna rozmyślać,

jak by otaczające go rzeczy przyozdobić. Wzorów dostarczała mu bogata przyroda — kwieciste łąki, pola i lasy. Z kwiatów, kłosów, owoców, ptaszków i zwierząt tworzy pierwsze motywy i nimi dekoruje swoje otoczenie i swój odziewek. Nie buduje już ciemnej klety, ale obszerniejszą chatę z dachem dwupołaciowym (dwuokapowym), tzw. *jednoizbówkę*, krytą szynkiem. Dzieli ją sienią na dwie części: jedną na pomieszczenie dla rodziny, drugą dla zwierząt domowych. Wstawia już więcej okien, aby w chacie było dosyć światła i świeżego powietrza. Wejście do domu robi okazalsze i praktyczniejsze. Wreszcie wykombinuje powalę, która w zimie zatrzymuje ciepło i czyni mieszkanie przyjemniejszym. Otwarte i niebezpieczne ognisko na młocie zastępuje wygodniejszą i mniej dymiącą *nolepą* (ryc. 25). Prymitywny stół z kamienną płytą zastąpi dużym stołem z blatem lipowym, a zamiast zwykłych pni drzewnych ustawia koło stołu krzesła (*stolki*) z wygodnymi oparciami. Pod ścianą lokuje szeroką ławę, na której można się i wyspać. Lepszy przyodziewek nie wisi już na ścianach, ale układa się go w specjalnej skrzyni (*trówle* albo też *trógle*). Drewniane łyżki nie leżą już, jak dawniej, na nolepie, ale wymyte tkwią w *łyżniku*. Również gliniane misy i dzbanki znalazły swe miejsce na ścianie za *rechłą*. Wszystkie te rzeczy wykonywali sobie ludzie przeważnie sami. W jednej i tej samej chacie, z tymi samymi meblami, wychowało się nieraz kilka pokoleń. Te wszystkie rzeczy zrosły się z ludźmi i tworzyły z nimi jakby jedną rodzinę, gdzie i chata i meble stawały się jej żywymi członkami. Szczególnie w chatach górskich ta wiara i tradycja była bardzo żywa i wśród ludu głęboko zakorzeniona. Ładnie o tym pisze Władysław Matlakowski w swoim dziele pt. „Budownictwo ludowe na Podhalu”:

„Co jest wzniosła i żywa tradycja przywiązana do każdego przedmiotu. Ta skrzynia malowana (*trówła*), to po babce, gorset wytłaczany (*żywotek*) po prababce — półkę zrobił dziadek, dom wybudował ojciec, stół sporządził ujek. I nie jest to stół zwyczajny: na okazałych rznętych nogach rozkraczony stoi w poczesnym rogu izby i nie tknął go hebel ani piłka — wykrzesano go siekierą, a mimo to gładki jak lustro, tylko na ciężarze poznać, że łupano drzewo na niego. Posiada on swoje skryteczki, których tajemnicę otwierania posiadają sami gazdostwo. W nielada jest on poszanowaniu — nie tylko szanują go wnuki, ale i sam się szanuje. Niech no kto odezwie się o nim: E, co za stół, wyrzucicie taki stół do pola! — to jak łupnie, jak nie strzeli — i tak łupka do trzeciego razu, a jeśli kto ka-

pelusz na nim położy, to o ziem nim praśnie! Toteż go szanują w domu! — Jak kto ma umrzeć, to także w nim łupka. Dla tych cennych przymiotów nie sprzedali go i nigdy go nie przedadzą!... I tak wszystko, i cały dom związany jest z życiem górala, który stary i osłabiony nasłuchuje... rychło-li w powale zacznie strzelać na znak, że i jego godzina wybiła. Tymczasem kocha go, zna jego szmery i gadania, bo dom drewniany, to nie martwy, jak „murowaniec”: schnie on, paczy się, wykręca, zapada, trzeszczy od napadu wichrów górskich, drży przy spadaniu nawały śnieżnej z dachu. Lecz aby to poznać, odczuć i opisać, trzeba by było wżyć się w życie ludu, w życie ciekawe i pełne śladów z zamierzonych czasów, które dziś mąci się i zaciemnia na zawsze, jak oko konającego”.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że dla rodziny chłopskiej posiadanie własnego domu było sprawą niezwyklej wagi. Brak własnego pomieszczenia spychał bowiem rodzinę do rangi komorników, to znaczy najuboższej i najbardziej wykorzystywanej warstwy na wsi. Wielkość domu, sposób jego urządzenia były zewnętrznym znakiem materialnego usytuowania danej rodziny. Oprócz domów gospodarskich istniały na wsi domki chałupników, którzy, nie posiadając własnego pola, byli zatrudnieni jako robotnicy w przemyśle. Dom rodzinny otaczano wielką troską i szacunkiem. Świadczy o tym chociażby taka pieśń, jak „Ojcowski dom, to istny raj”.

Z domem były związane różne zwyczaje i wierzenia. Nigdy nie rozpoczynano go budować w piątek albo też trzynastego dnia miesiąca. Liczba belek w bocznych ścianach musiała być nieparzysta, inaczej w domu tym nie było błogosławieństwa. Do nowego domu wnoszono najpierw chleb i sól, a jego właściciele musieli przekroczyć próg prawą nogą. Dla ochrony przed uderzeniem pioruna sadzono na dachu roślinę zwaną *gromotrząskym*. Palenie *gromnic* na oknach w czasie burzy znano tu od dawien dawna. Należało stać daleko od okna, aby piorun człowieka nie zabił. Na zewnątrz domu, na frontowej ścianie, koło drzwi wejściowych u góry pod dachem wieszano święte obrazy, które miały strzec domu przed nieszczęściem (ryc. 16). Niedobrze też było zobaczyć *miesiączek* (księżyc) z okna albo spod okapu.

Wielkim szacunkiem otaczano piec kuchenny. Pałący się w nim ogień traktowano jako żywą istotę. Nie wolno było do niego plunąć, nie wolno było po nim deptać, aby się nie rozgniewał i nie spalił całego domostwa. Był zwyczaj w górach, że po wieczery wigilijnej wrzucano do ognia okruszyny z świątecznego stołu, aby i ogień sobie pobiesia-

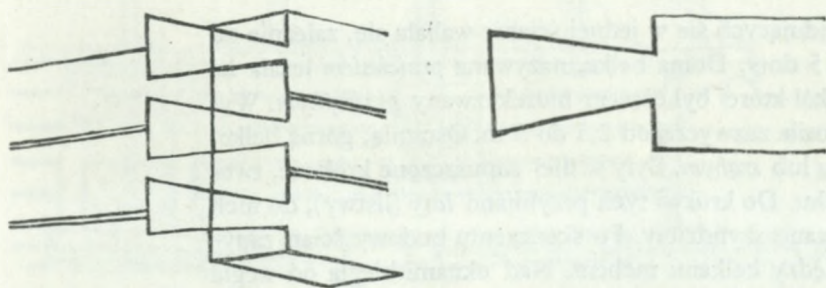
dował. Przyniesione do domu małe koty i psy ocierano o piec, by nie uciekały i były wierne.

Żyły także różne wierzenia odnoszące się do sprzętów domowych. Najbardziej szanowano stół, o którym już wspominał Wład. Matlakowski. Było to miejsce niemal święte, ponieważ kładziono tam chleb, na który było trzeba ciężko pracować. Nie wolno też było na stole siadać, przewijać małego dziecka, siadać w rogu stołu itp. Szczególnie uroczystym miejscem był stół podczas wieczerzy wigilijnej, wesela i innych obrządków rodzinnych.

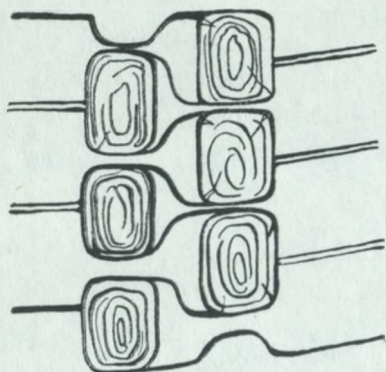
Podobnym szacunkiem cieszyło się i łóżko. I tak np. obcy nie powinien był na nim siadać, gdyż śpiący w nim będą cierpieli na bezsenność. Łóżko służyło nie tylko do spania, ale często trzymano w nim pod pierzyną chleb, aby nie wysychał, a także gotowane jedzenie, aby nie *lochłódło*. Biedniejsi ludzie ukrywali w słomie siennika pieniądze. Dawniej w górach był taki zwyczaj, że podczas uroczystości weselnych goście wkładali pod poduszkę dary dla państwa młodych.

Dawne chaty góralskie, podobnie jak i pierwotne klety, budowano z grubych, czasem nieociosanych belek jodłowych czy też sosnowych, układanych do wieńca (czworoboku). Aby belki do siebie przylegały, było je trzeba na narożnych składaniach zrąbywać do połowy; budowano więc *na zraqb*. Składania musiały być silne, inaczej chata by się rozlazła. Wymyślano więc przeróżne sposoby wiązania belek. Na Podbeskidziu były najczęściej używane trzy, a mianowicie:

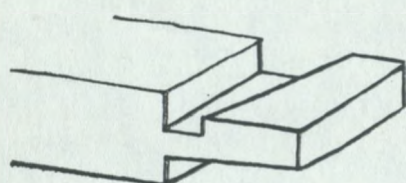
1. na rybi chwost,
2. na obłap,
3. na zómek.



Wiązanie na rybi chwost



Wiązanie na obłap



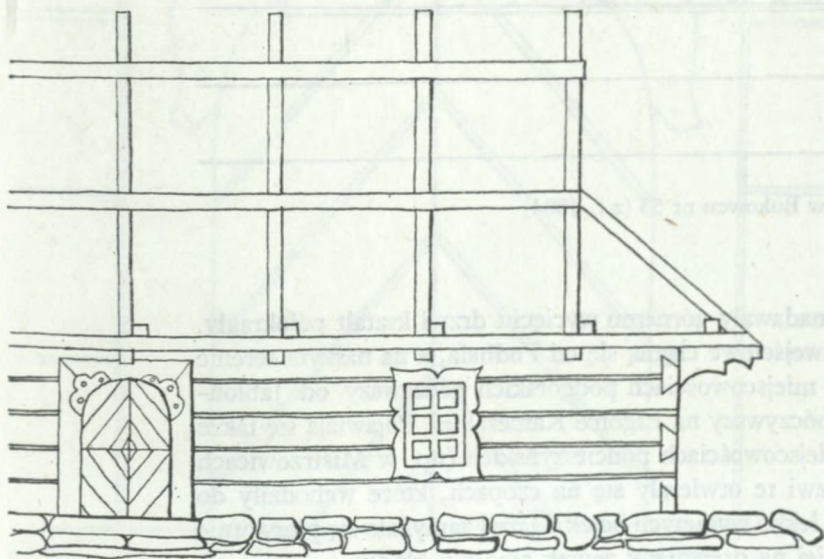
Wiązanie na zómek

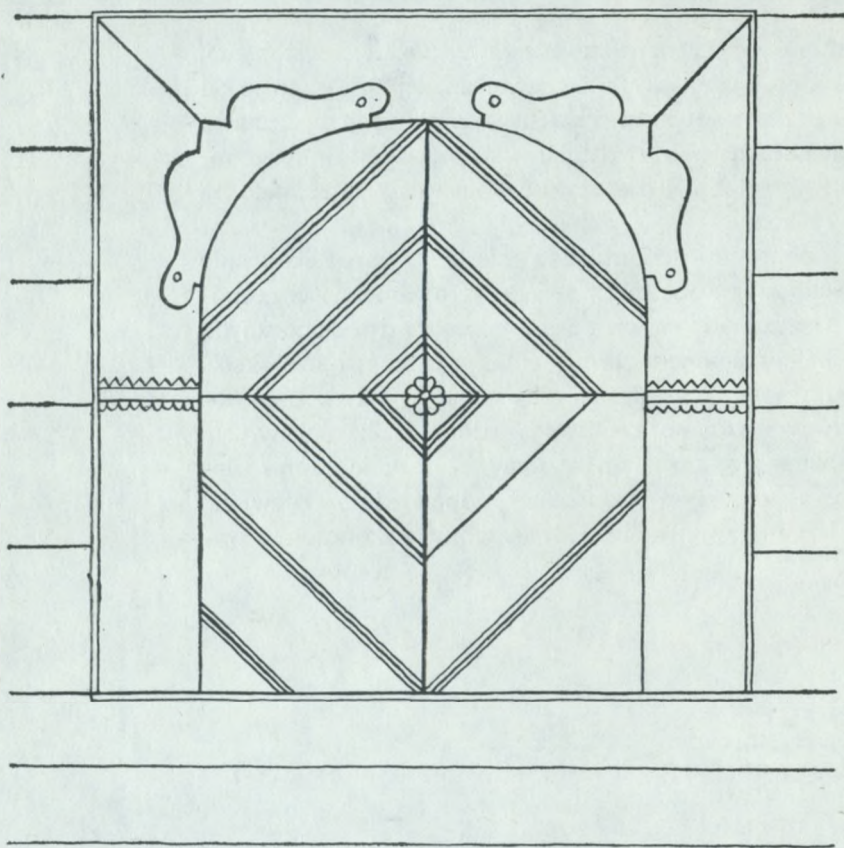
Liczba belek znajdujących się w jednej ścianie wahała się, zależnie od ich grubości, od 5 do 9. Dolna belka, nazywana *przyciesiem* leżała na podmurówce, wokół której był czasem murek zwany *przilepkym*. Wysokość ścian wynosiła zazwyczaj od 2,5 do 3 m. Ostatnią, górną belkę, nazywano *plotwią* lub *srąbym*. Były w niej zapuszczone krokwie, tworzące więźbę dachu. Do krokwi tych przybijano *łaty* (listwy), do nich zaś przymocowywano szynki. Po skończeniu budowy ścian zapychano szpary między belkami mchem. Nad oknami biegła od węgła do węgła belka nazywana *zawiryką*. Na niej spoczywały w kierunku poprzecznym *tragarze*, których było nad izbą mieszkalną od 3 do 5

(zależnie od jej wielkości). Najważniejszy był tragarz środkowy, zazwyczaj ozdobnie profilowany, z wyciętą gwiazdą i rokiem budowy. Na tragarzach leżały deski, tworzące *powoł* (powalę). Szpary między deskami zakrywały listewki.

Okna domu były małe, początkowo kwadratowe, później prostokątne, podzielone na 4 albo 6 mniejszych szybek. Dawniej zasuwało je od wewnątrz drewnianą zasuwą, poruszającą się w specjalnych wycięciach. W starszych chatkach okna były zwrócone w stronę zabudowań gospodarskich, najprawdopodobniej dlatego, aby pozwalały mieć stałe na oku inwentarz ruchomy.

Dużo fantazji i pomysłowości wkładali cieśle w zaprojektowanie drzwi wejściowych, gdyż i one miały świadczyć o zamożności gospodarzy (ryc. 24). Osadzano je w ścianie przy pomocy dwóch bocznych słupów. Były to belki ociosane w formie graniasto słupowo szerokości od 15 do 20 cm, a wysokości zależnej od wymiarów drzwi. Ustawione pionowo, były wpuszczane końcami w dolną belkę ściany. Na słupach tych wspierał się trzeci słup poziomy. Połączenie słupów pionowych ze słupem poziomym wzmocniały odpowiednio wstawione u góry kawałki drzewa, tzw. *psy* (niekiedy ozdobnie wykończone i wy-

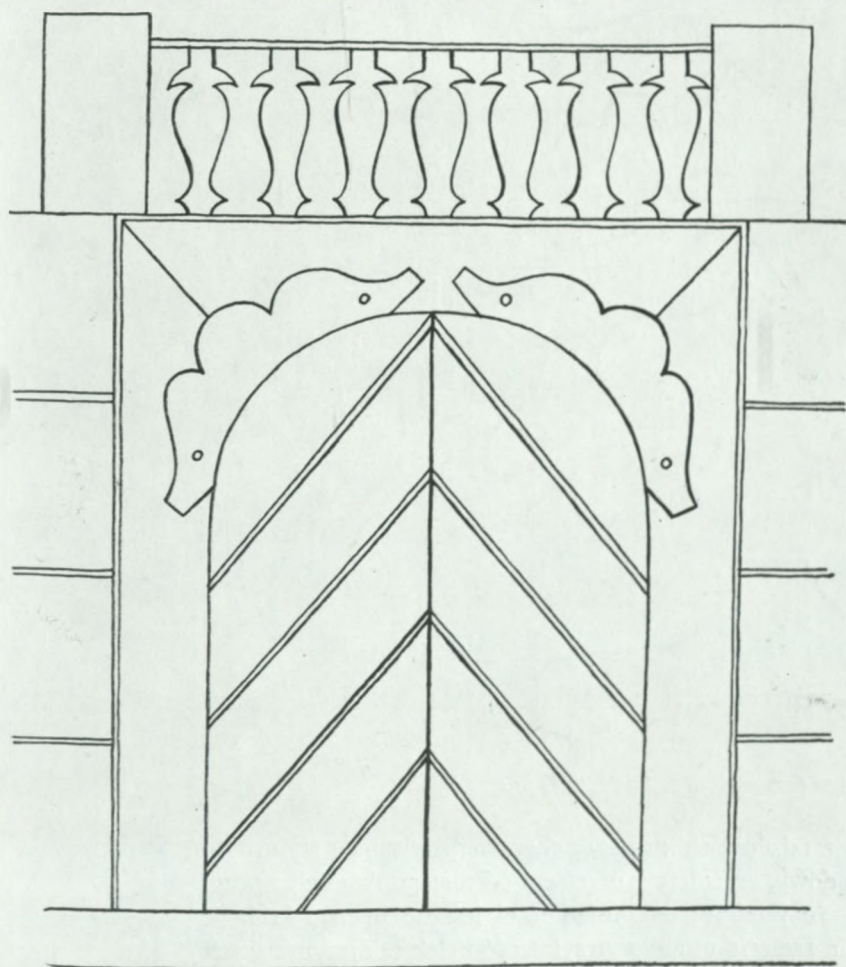




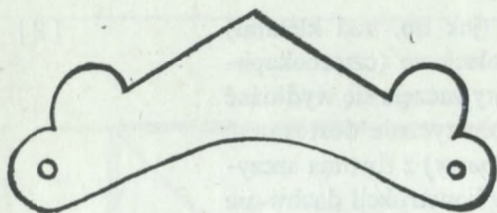
Drzwi wejściowe w Bukowcu nr 53 (z r. 1804)

suwalne), które nadawały górnemu wycięciu drzwi kształt półokrągły. Ozdobne drzwi wejściowe ciągną się od Podhala, a na naszym terenie spotykamy je w miejscowościach podgórskich począwszy od Jabłonkowskiego, a skończywszy na Ligotce Kameralnej. Pojawiają się także w niektórych miejscowościach podcieszzyńskich (np. w Mistrzowicach i Żukowie). Drzwi te otwierały się na czopach, które wchodziły do dwóch *piętek*, tj. lekko wygiętych belek. Drzwi zamykało się pierwotnie na *zopore*, później na drewniany zamek albo też kłódkę. O specyfice budownictwa omawianego regionu decydował przede wszystkim dach, który budownictwo to spośród innych wyróżniał.

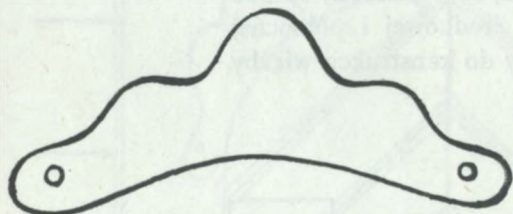
Dachy miały początkowo kształt piramidalny (jak np. nad kletami) w formie niskiego ostrosłupa i były czteropłociowe (czterookapowe). Z biegiem czasu kwadratowa podstawa chaty zaczęła się wydłużać w prostokąt i do tego kształtu musiał się automatycznie dostosować i dach. Był to już dach dwupłociowy (dwuokapowy) z dwoma szczytami po bokach i *kałynicą* u góry. Ta zmiana w konstrukcji dachu nie zdecydowała jednak o powstaniu nowego stylu, bo w podobny sposób budowano drewniane domy prawie w całej środkowej i północnej Europie. Dopiero mały szczegół wprowadzony do konstrukcji więźby



Drzwi wejściowe w Jabłonkowie-Białej nr 27 (z r. 1782)



Bukowiec nr 28



Bukowiec nr 53



Bukowiec nr 62



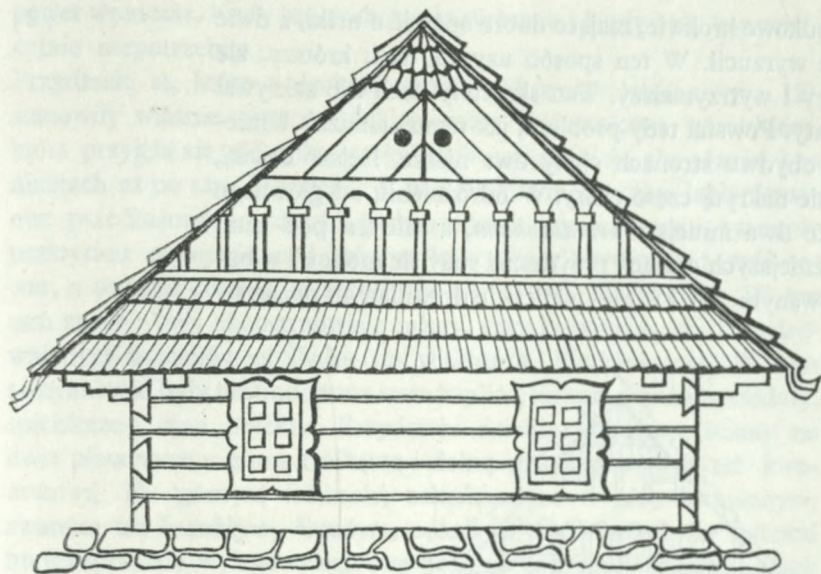
Nawsie nr 78



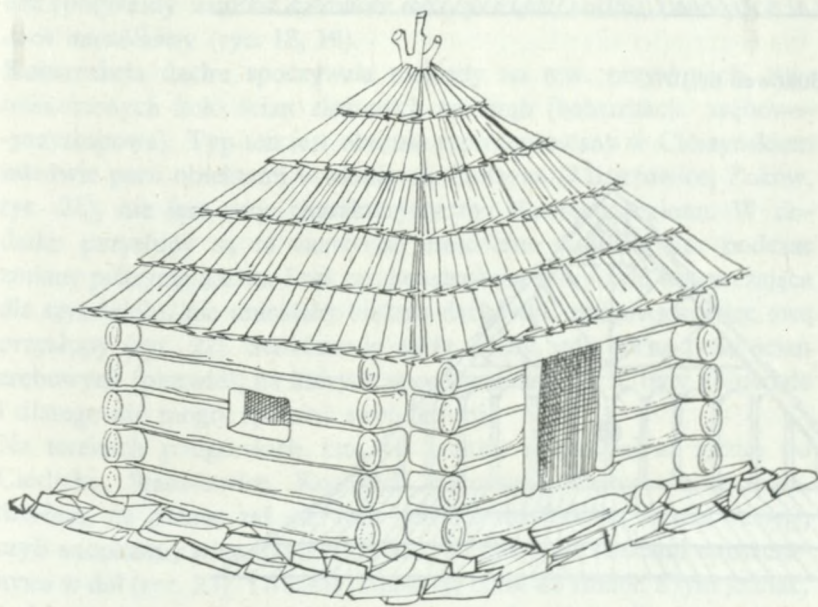
Bukowiec nr 20

Rogowe wstawki w drzwiach góralskich, tzw. psy

zadecydował o zrodzeniu się nowego, charakterystycznego stylu. Oto prosty cieśla ludowy, zrośnięty z drzewem od małego dziecka, wyczuł instynktownie, że jeżeli na zrębie umieści jeszcze boczne krokwie i przez głębokie zacięcia osłabi wytrzymałość belek podtrzymujących ciężki, szczególnie w zimie, dach, to wtenczas taka chata nie dożyje długiego wieku. Poradził sobie w sposób bardzo prosty i pomysłowy.

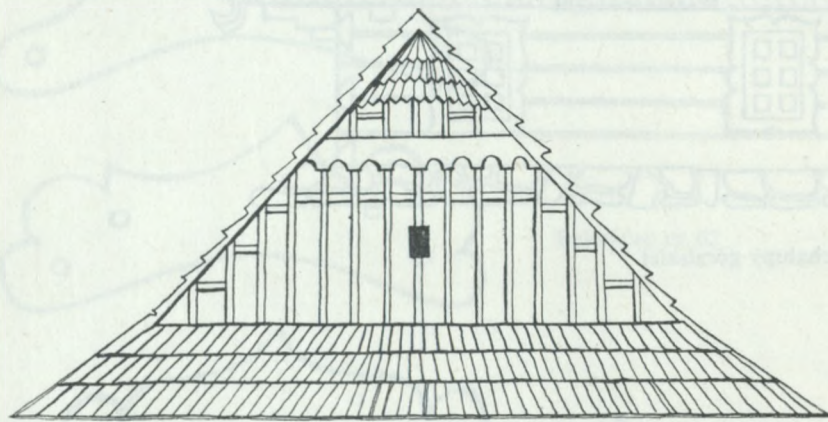


Szczytowa ściana chałupy góralskiej

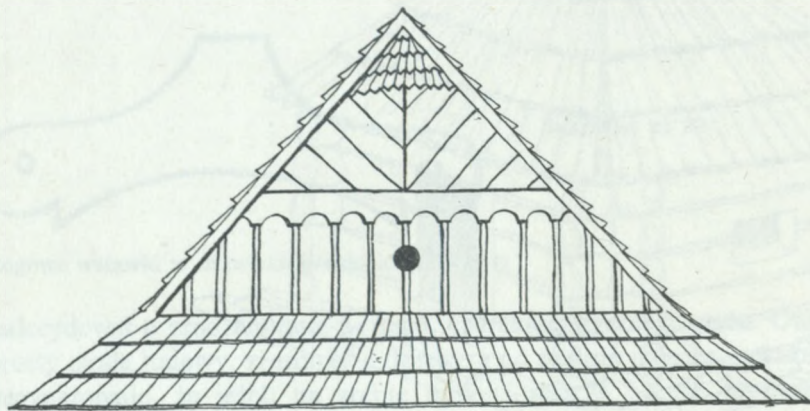


Kleta

Zostawił tylko środkowe krokwie, mające dobre oparcie o belki, a dwie krokwie końcowe wyrzucił. W ten sposób uzyskał dach krótszy, ale o wiele pewniejszy i wytrzymalszy. Ten skrócony dach nie zakrywał jednak boków chaty. Powstał tedy problem, jak temu zaradzić. Umieszczono więc na obydwu stronach chaty dwa niższe, lżejsze daszki, zabezpieczające nie nakrytą część chaty. W odróżnieniu od głównego dachu nazwano te dwa mniejsze *przidaszkami*, a miejsca pod nimi *przyźbami*. W późniejszych czasach przidaszki stały się modne i w budownictwie murowanym. Ale i w budownictwie drewnianym pozostały



Szczyt chałupy w Bukowcu nr 107



Szczyt chałupy w Bukowcu nr 89

nawet wtenczas, kiedy już dachów nie skracano i kiedy były konstrukcyjnie niepotrzebne.

Przydaszki te, które z dachem łączyła półokrągła *lokółka* (ryc. 12), stanowiły właśnie ową oryginalną cechę budownictwa góralskiego, która przyjęła się nie tylko w okolicach podgórskich, ale później i na nizinach aż po sam Bogumin. W podgórskim miasteczku Jabłonkowie owe przedłużone przydaszki, podparte zdobionymi słupami, tworzyły praktyczne *podsiymia*, pod którymi kupcy mogli wystawiać swój towar, a w razie deszczu przechodnie znajdowali schronienie. W ten sam sposób były skonstruowane *soboty*, czyli kryte ganeczki koło drewnianych kościołów na Śląsku (np. w Gutach i Markłowicach). W tym samym stylu były też budowane stare kaplice, karczmy, kuźnie, stodoły, śpichlerze i inne obiekty. Przydaszki dzieliły szczytowe ściany na dwie płaszczyzny: górną trójkątną i dolną prostokątną czy też kwadratową. Na górnym trójkącie, zakończonym u góry *koszyczkiem*, zwanym też *kozubkiem*, *kozubym*, *wębalkym* czy *kozubnikym*, rodzimi budowniczowie wyładowywali swe pomysły twórcze. Z gładkich desek i wąskich listewek układali przeróżne wzory i ozdoby (ryc. 12, 14, 17). W szczytach umieszczali niekiedy jeden lub dwa okrągłe czy też czworoboczne otwory, które służyły za okienka.

Niekiedy w Jabłonkowskiem, ale szczególnie na północ od linii wyznaczonej mniej więcej wsiami Karpetna, Bystrzyca nad Olzą, Nynek spotykamy zamiast kozubów *szczyty ścięte* (*szutki*), tworzące tzw. *dach naczółkowy* (ryc. 18, 19).

Konstrukcja dachu spoczywała niekiedy na tzw. przysłupach, rozmieszczonych koło ścian złożonych na zrąb (konstrukcja zrębowo-przysłupowa). Typ ten jest obecnie reprezentowany w Cieszyńskim zaledwie paru obiektami w okolicach Cieszyna (Mistrzowice, Żuków, ryc. 21), nie jest więc charakterystyczny dla tego regionu. W dodatku przysłupy są tu zazwyczaj stosowane wtórnie, np. podczas zmiany pokrycia dachu. I tak np. konstrukcja, która była wystarczająca dla szyndziolu, nie uniosłaby ciężaru dachówki, aplikowano więc owe przysłupy (ryc. 22). Stawiano je także wtedy, gdy górne belki ścian zrębowych (płatwie), na których spoczywał cały dach, były zbutwiałe i dlatego nie mogły spełniać swej funkcji.

Na terenach podgórskich, tzn. od granicy słowackiej aż gdzieś po Cierlicko, Stanisławice, Kocobędz pokrywano dachy chałup szyndziolem, na północ zaś od tych miejscowości słomą żytnią (*reżną*), czyli snopkami, wiązanymi w kłosiu, a obciętymi końcami spuszczanymi w dół (ryc. 23). To samo odnosi się także do stodoł, z tym jednak, że i we wsiach podbeskidzkich spotykano, chociaż bardzo sporadycznie, stodoły kryte słomą.

Nowszym materiałem pokryciowym jest papa, którą najczęściej przybijano wprost do dachu szyndziolowego, i to w ten sposób, że opuszczano ją pasami, tworzącymi tzw. *szory*, od kalenicy do okapu (ryc. 18). Najstarsze chaty góralskie nie znały kominów, ponieważ pieców jeszcze nie było. Gotowano w kotłach i *rynnikach* na otwartych ogniskach. Chałupy takie nazywano *kurlokami*. Były najpierw, jak już zaznaczyliśmy, *jednoizbowe*, to znaczy, że pod jednym dachem znajdowało się po jednej stronie sieni mieszkanie dla ludzi, składające się z jednej izby i komory, a po drugiej chlew dla bydła. Były to chałupy najprymitywniejsze i najtańsze. Jednak zamożniejsi gazdowie budowali już chałupy większe, *dwuizbowe*, posiadające *izbę czorną* (kuchnię) i *izbę białą*. Podłogi były początkowo z ubitej gliny, dopiero po pierwszej wojnie światowej zaczęto je *delować*, czyli wykładać deskami. Gdziekolwiek jednak zamiast desek używano ociosanych okrągłaków (belek). Do dziś deluje się jeszcze w ten sposób chlewy i chlewiki. Niekiedy w chlewach były nieduże przegrody dla świń czy też cieląt, które nazywano *corkami*. Większe chlewiki dla świń budowano zazwyczaj na polu. Niektóre chałupy, przeważnie na wysokiej podmurówce, posiadały z zewnątrz ganek, *pawłaczke*, która znajdowała się z jednej albo też z dwu stron domu (ryc. 18). Pawłaczka była bardzo przydatna i czyniła chatę okazalszą i zamożniejszą.

Przez opisane już drzwi wejściowe w ścianie frontowej wchodziło się do sieni, gdzie znajdowały się w *pitworzcu*, czyli pomieszczeniu w rodzaju *corka*, różne sprzęty i narzędzia potrzebne w gospodarstwie. W sieni też mieścił się piec do pieczenia chleba (*piekarszczok*). Tutaj wykonywano także szereg prac gospodarskich, związanych zwłaszcza z przygotowaniem karmy dla bydła i nierogacizny. Podłoga w sieni była z ubitej gliny albo też z płaskich płyt kamiennych, czyli *kamienia lupanego*. Dopiero później zaczęto używać do wykładania sieni palonych cegieł czy też grubych desek (*forsztów*). Z sieni prowadziły drewniane schódki na strych, a na dole pod nimi był otwór z klapą do piwnicy, dokąd schodziło się po kamiennych schodach. Niekiedy wejście do piwnicy znajdowało się w podłodze kuchni. Jeżeli podmurówka pod chatą była wysoka, wchodziło się do piwnicy z pola. Często też budowano piwnicę poza domem, *w brzegu*, czyli stromym stoku.

Szczególne uwagę należy poświęcić stodołom, które tak samo budowano dawniej tylko z drzewa. Najczęściej stały osobno, czasem znajdowały się pod jednym dachem z chlewem. Stodoły nie miały fundamentów, tylko pod ściany podkładano polny kamień, tzw. *pecki*. Budowano je z gorszego materiału. Ściany tworzyły grube belki sosnowe lub świerkowe, z jednej strony ociosane, wiązane *na zraq*. Dopiero

później zaczęto je budować *na słup*, a ściany szalować grubymi deskami. Do stodoły prowadziły z przodu i z tyłu duże wrota wjazdowe, nad którymi było wycięcie w dachu, umożliwiające wjazd furom ze zbożem. Niekiedy wycięcie to zastępował ruchomy daszek. Środkowa część stodoły posiadała mocno ubite z gliny *gumno*, na którym odbywało się młócenie i czyszczenie zboża. Odgródzone miejsce po jednej albo też po obu stronach gumna, gdzie układano dobrze wyschnięte zboże lub słomę, nazywano *sąsiekami*. Z gumna wylaziło się po drabinie na *piętro*, gdzie zazwyczaj przechowywano wymłóconą słomę lub niedosuszone siano. Najstarsze stodoły nie były czworoboczne, lecz wieloboczne (sześć- lub ośmioboczne). Ten wieloboczny system budowania stodół był znany i w innych krajach. Ciekawe były również stodoły piętrowe. Do niedawna były jeszcze u nas dwa okazy tego typu: w Bystrzycy n/Olzą koło drogi do Koszarzysk i w Pietwałdzie koło urzędu pocztowego. Obydwie, niestety, już nie istnieją. Przy stodole, ale także i przy domu, znajdowało się *podsiymi* (*pociyni*), czyli pomieszczenie w rodzaju szopy, gdzie przechowywano wozy oraz narzędzia rolnicze, a niekiedy i ściel.

Do przechowywania ścieli, ale i narzędzi rolniczych, była przeznaczona tzw. *kolnia*, gdzieśgdzie służyło do tego celu *gajno*, czyli szopa małych rozmiarów (Jabłonkowskie). Suche liście układano też niekiedy w tzw. *corkach*, czyli pomieszczeniach ubitych z desek, a znajdujących się najczęściej pod pawłaczkami. W Jabłonkowskim też znajdziemy jeszcze dzisiaj obok chlewów wysokie szopy na siano, czyli *brogi* (ryc. 30). Występowały dawniej we wszystkich wioskach rozpostartych u stóp Beskidów (np. w Tyrze, Gutach, Ligotce Kameralnej).

Zabudowania gospodarskie rozmieszczano tak, by stwarzały układ dla gospodarzy jak najwygodniejszy. Zazwyczaj stodoła i chlewy były ustawione pod pewnym kątem do chaty. Zauważyć również można, że większość chat budowano na stokach dosłonecznych. Wykorzystywano też do tego celu doliny rzek lub potoków, dalej zbrocza gór, wały górskie albo też polanki leśne. Największe skupiska chałup występowały przeważnie w dolinach rzek i potoków, co można zauważyć np. w Piosku, Bukowcu, Bystrzycy n/Ol., Gródku i innych. Wioski góralskie, zwane też *dziedzinami*, składały się z licznych przysiółków i osiedli. Przysiółki zaś dzielono na *dzwory*, gdzie znajdowało się więcej budynków w bezpośredniej bliskości. Mówi się np. do dworu u Krężeloka, u Chybidziury, u Zogaty itd. Najcharakterystyczniejsze pod górami jest to, że i najmniejsze przysiółki mają swoją oryginalną nazwę, jak np. Bażiny, Czupel, Dziół, Harców, Przislup, Polynisko, Susze, Skotnia, Zogórze, Wydziyrów, Lyski, Bartków, Zadki, Knosple, Wiszczorzónka, Głowczyn, Łatkula, Łacznów, Czerne itp.

Jak już wyżej wspomniano, do budowy chałup, stodół i chlewów używano różnych gatunków drzewa. Najlepsze było drzewo jodłowe. Wytrzymało 200 i więcej lat, jak świadczą o tym zachowane do dnia dzisiejszego stare chałupy i drewniane kościółki. Tańsze, ale mniej trwałe, było drzewo świerkowe. Drzewo na budulec ścinano późną jesienią lub w zimie i zostawiano je jakiś czas, by należycie wyschnęło i *nie pracowało*. Należy jeszcze podkreślić, że dawni cieśle i stolarze doskonale sobie radzili bez gwoździ, zbijając wszystko drewnianymi klinkami, które okazały się o wiele trwalsze aniżeli gwoździe żelazne. Ogólnie twierdzono, że mieszkanie w chałupie drewnianej jest zdrowsze i cieplejsze niż w murowanicy.

Oryginalnych okazów śląskiego budownictwa ludowego zachowało się w Cieszyńskim już bardzo mało. Można spotkać jeszcze kilka typowych chałup w niektórych miejscowościach podgórskich, które jednak znikają z roku na rok, ustępując miejsca nowoczesnym budynkom murowanym. Najwięcej oryginalnych chałup można jeszcze oglądać w Bukowcu pod Jabłonkowem i w Łomnej, ale i te mają już dni policzone. Specjalną opieką otaczano stary kurlok w Bukowcu, który w r. 1970 został przewieziony do skansenu w Rożnowie pod Radhoszczem.

Po pierwszej wojnie światowej zburzono na rynku jabłonkowskim piękne okazy architektury śląskiej, owe opisywane już drewniane domy z podsieniami. Najwięcej typowych chałup cieszyńskich rozebrano po drugiej wojnie światowej, kiedy sytuacja materialna ludności górskiej i podgórskiej znacznie się poprawiła. Zaczęto budować setki domów nowych, murowanych, i to przeważnie na miejscu dawnych chałup drewnianych. Również znacznej zmianie uległo wyposażenie wewnątrz. Nikt dzisiaj pod górami nie buduje domu bez łazienki, światła elektrycznego i wodociągu. W każdym prawie domostwie znajduje się radio, a przynajmniej w co czwartym aparat telewizyjny. Młode pokolenie, które zarabia dobrze, chce żyć wygodnie i kulturalnie.

Pierwsze domy murowane zaczęto w Cieszyńskim budować już w drugiej połowie wieku XIX, a skłoniły do tego ludzi liczne pożary, pochłaniające nieraz całe miasta, jak w wypadku Jabłonkowa, Frysztatu i Frydku. Dawał się również odczuwać, zwłaszcza w dolinach, brak drzewa. Lasy zostały wycięte, a ich miejsca zajęły pola i łąki. W górach było drzewa pod dostatkiem, ale większość lasów przeszła w posiadanie Komory Arcyksiężęcej. Tylko nieznaczna ich część stanowiła własność górali. Domy murowane stawiano na wzór domów drewnianych; długa sień dzieliła budynek na dwie części. Po obydwu jej stronach były izby, kuchnia i komory. Wejście na strych i do

piwnicy bywało już kryte i osłonięte murem. Tak samo powała była często układana z cegieł, nadających jej kształt zaokrąglonego sklepienia. Ściany budowano grube, od 60—80 cm, a fundamenty układano z kamieni zapuszczonych do ziemi. Miejsce między głębokimi fundamentami wykorzystywano na budowę piwnic. Również piece były inne. Zamiast górskich nalep budowano już piece z cegieł, a później z kafli.

Przy takich domach budowano już i stodoły na fundamentach z murowanymi *pilyrzami*. Również chlewy stawiano z kamienia lub cegieł. Na wszystkich tych budynkach zaczęły się pojawiać dachy kryte nie słomą i szindziółem, lecz łupkiem, dachówką, papą, blachą, a wreszcie eternitem. Murowanice zwyciężyły nad chałupami drewnianymi, czyli tzw. *drzewiówkami*.

Kiedy mowa o budownictwie drewnianym, nie można pominąć również starych gospód, które były albo jeszcze są w takich miejscowościach, jak: Łomna Dolna, Bukowiec, Koszarzyska, Nydek, a także starych kuźni, kaplic przydrożnych, bielideł (np. w Ropicy) itp.

Na wzmiankę zasługują stare młyny wodne i wiatraki. Pod górami albo też w samych górach mielono zboże przeważnie na żarnach. Tu i tam budowano nad potokami prymitywne młynki wodne. Wiatraki spotykało się częściej w dolinach, a ludność miejscowa nazywała je *powieterniakami*. Najstarsze miały skrzydła duże, przeważnie czteroramienne, sięgające prawie ziemi. Bardzo przypominały wiatraki holenderskie, a znaleźć je było można w okolicach Bogumina. Ostatni z nich został rozebrany przed kilkunastu laty w Lutyni Górnej (ryc. 32). Drugi typ, to wiatraki mniejsze, ze skrzydłami krótszymi, osadzonymi w kształcie koła. Ale i te są już dzisiaj rzadkością. Po przeprowadzeniu elektryfikacji wyparły je praktycznie młynki elektryczne. Również młynki wodne straciły swoją rację bytu.

Omawiając najstarsze zabytki drewnianego budownictwa cieszyńskiego, powinniśmy wspomnieć o starych kościółkach drewnianych, których za dawnych czasów było tutaj sporo. Ks. Józef Londzin w swojej książce pt. „Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim”, wydanej w r. 1932 w Cieszynie, przytacza, że było ich 73. Dziś pozostały tylko resztki.

Pod względem czystości stylu wysuwa się na pierwsze miejsce kościółek w Gutach, najstarszy tego typu zabytek, bo aż z roku 1563. Jego obecna wieża jest jednak nowsza, pochodzi bowiem z roku 1781. Wybudowali ją Jan Molin z Rakowca i Jan Duława z Gnojnika. Jak wyglądała pierwotnie, nie wiadomo. Dachy kościółka oraz biegnące wokół niego *soboty* są kryte szindziółem. Ściany zbudowano z belek świerkowych dochodzących do 60 cm grubości, ułożonych na zrąb,

a spoczywających na podmurówce z poinego kamienia. Kościółek w Gutach, stojący z dala od głównego traktu, ukryty w dolinie, szczęśliwie zachował swój pierwotny charakter. Chór muzyczny i pawłacz ozdobił polichromią w roku 1642 artysta ludowy, Szczepan Sowa z Nieborów. Jest malowana na płótnie nalepionym na drzewo.

Drugi kościółek, zasługujący na uwagę, znajduje się w Markłowicach Dolnych niedaleko dawnego Frysztatu (ryc. 40). Jego poprzednik istniał tu już w roku 1360. W protokołach wizytacyjnych z l. 1679 i 1688 czytamy, że kościół drewniany w Markłowicach posiadał trzy ołtarze. Drewniana chrzcielnica stała w środku kościoła, a powała z desek była malowana. Również ściany były obite malowanymi deskami. Drewniana dzwonnica była połączona z kościołem, wokół którego był kryty ganek (*sobota*).

Cmentarz, znajdujący się koło kościoła, otaczał drewniany płot (parkan), nakryty gontowym daszkiem. W rogu cmentarza stała drewniana kostnica. Opisany powyżej kościółek istniał do roku 1739, kiedy to zbudowano na jego miejscu nowy, również drewniany, a który przetrwał do dziś.

W nieco innym stylu jest wybudowany kościółek w Nydku. Postawiono go w roku 1576 dla wygody mieszkańców tamtejszej wsi, którzy mieli za daleko do kościoła parafialnego w Wędryni. Miał prezbiterium zakończone prostokątnie, a ściany zewnętrzne, pozbawione sobót, tworzyły linie proste bez załamań. Pierwotnie posiadał gontowe obicie dachu, wieży i zewnętrznych ścian. Z biegiem czasu wygląd zewnętrzny kościółka uległ zmianie. Dach pokryto eternitem, a gontowe obicia ścian zewnętrznych zastąpiono deskami. Dawną podmurówkę z *pecek* wzmocniono podmurówką z kamienia łupanego.

Bardzo podobny do pierwotnego kościółka w Nydku jest kościółek na górze Praszywce, wybudowany trochę później, bo w roku 1640. Nie ulegał jednak tylu zmianom, co nydecki, toteż jego gontowe obicie dachu i ścian polnych zachowało się do dziś. Fasada, szersza od nawy kościelnej, jest osłonięta do połowy swej wysokości wąskim przydaszkiem.

Typowy kościółek drewniany był kiedyś w Bystrzycy n/Olzą, wybudowany w roku 1595. Z protokołu wizytacyjnego z roku 1679 dowiadujemy się, że w jego ołtarzu głównym był obraz malowany w roku 1588, składający się z trzech części (tryptyk), przedstawiający w środku Ukrzyżowanego Jezusa, a po bokach z jednej strony Pannę Marię, z drugiej Jana Ewangelistę. Oprócz tego był w ołtarzu bocznym obraz przedstawiający Ukrzyżowanie Pańskie, a przed nim drewniany krzyż z figurą Jezusa. Figura ta słynęła cudami, a dopóki nie stała się sławną Sałajka, chodził lud z daleka na odpusty właśnie do Bystrzycy n/Ol.

Ażeby kościółek ten zabezpieczyć od wilgoci, podmurowano go w roku 1820 i usunięto drewniany przedsionek, ponieważ powiesił się tam jakiś pijaczyna. Chociaż kościółek co kilka lat naprawiano, jednak w roku 1893 został przez władze policyjne zamknięty ze względu na to, że groził runięciem. Wówczas zaczęto zbierać datki, z których w latach następnych wybudowano nowy kościółek, również drewniany, istniejący do dziś. Ma jednak mało pierwiastków budownictwa śląskiego i raczej naśladuje styl skandynawski.

Podobnie niewyraźną architekturę ma kościółek w Olbrachcicach, leżący w uroczej dolinie rzeczki Stonawki. Poprzednik dzisiejszego kościółka musiał być oryginalniejszy, bo dziekan frysztacki, ks. Chalik, w protokole wizytacyjnym z roku 1679 pisze, iż był pięknie i czysto zbudowany, ale ustawiczne powodzie doprowadziły go do takiej ruiny, że w roku 1766 musiał ustąpić nowemu, do dziś istniejącemu, który jednak nie ma typowych cech stylu naszych śląskich kościółków drewnianych. Jest tak bardzo podobny do dawnego kościółka drewnianego w Stonawie, iż mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że obydwaj budował jeden i ten sam majster ciesielski, a mianowicie Jan Głombek, poddany karwiński.

Bardzo piękny i stylowy kościółek można dotąd zobaczyć w Siedliszczach koło Frydka. Został zbudowany w roku 1624 na miejscu dawnego. Protokół wizytacyjny z roku 1679 przytacza, że kościółek jest co prawda drewniany, ale malowidłami pięknie przyozdobiony. Powale ma z desek, podłogę zaś z cegieł. Dookoła kościółka znajduje się cmentarz otoczony płotem z poziomo ułożonych grubych belek, nakrytych gontowym daszkiem. Zewnętrzne ganczki otaczające kościółek ze wszystkich stron mają podłogi wyłożone kamieniami. Zapobiega to szerzeniu się wilgoci i grzyba w fundamentach kościółka, dzięki czemu przetrwał do dziś w dobrym stanie. Wewnętrzne urządzenie jest dosyć bogate i gustowne.

Ciekawy był również sposób budowania tych dawnych kościółków. Stawiano je przeważnie bez głębokich fundamentów. Kładziono najpierw na ziemi duże kamienie, a dopiero na nich umieszczano pierwsze grube belki dębowe, zwane *przyciesiami*. Na nich spoczywały dalsze belki, tworzące ściany kościółka. Jego rozmiary były wprawdzie skromne, ale za to na zewnątrz starano się go upiększyć i od zwykłych chałup wiejskich odróżnić. Szczególnie dach musiał być wysoki i stromy, a dołem mógł sięgać nieraz samej ziemi. Zmuszało to czasem budowniczego albo też majstra ciesielskiego do umieszczenia okien w dachu. Taki duży spadzisty dach miał dwojaką funkcję:

1. chronił boczne ściany od deszczów i nawałnic,
2. nie pozwalał na osiadanie grubej i ciężkiej warstwy śniegu.

Niekiedy ciągnęły się koło kościółka niskie daszki (*przidaszki*), umieszczane w połowie ściany i oparte na słupach. Tworzyły wspomniane już soboty, które nie tylko chroniły fundamenty i ściany od wilgoci i zgnilizny, ale w razie deszczu dawały schronienie licznie zebranym wierzącym, przede wszystkim podczas odpustów i innych uroczystości kościelnych. Najpiękniejszą i najoryginalniejszą częścią kościoła była wieża, stanowiąca z nim estetyczną całość. Zazwyczaj rozszerzała się znacznie w swojej dolnej części, tworząc obszerne, otwarte miejsce — coś w rodzaju sali, gdzie mogło się pomieścić więcej ludzi, aniżeli w samym kościele. Na niektórych wieżach, np. w Gutach i Markłowicach (ryc. 40), znajduje się w ich górnej części skrzynia w formie sześcianu, sprawiająca wrażenie piętorka, która się od wieży wyraźnie oddziela i jest prostopadłe obita deskami. Ich dolna część, wystająca poniżej piętorka, tworzy jakby zwisającą koronkę. Na piętorku zaś znajduje się zakończenie wieży w formie cebulowatego stożka, osadzonego na niskim daszku w formie ściętego ostrosłupa. Gontem jest pokryta nie tylko wieża, ale i dach, przez co po latach cały kościółek nabywa dziwnego kolorytu, łagodnego w tonach, a przy tym łączącego się harmonijnie z otaczającym go krajobrazem.

Kończąc niniejszy krótki szkic, pozostaje nam tylko podkreślić, że nawet i te nieliczne zachowane u nas resztki budownictwa ludowego są świadectwem okazałego dorobku w zakresie kultury materialnej miejscowej ludności i że zasługują na to, aby się nimi należycie zainteresować i otoczyć je troskliwą opieką.

KAROL PIEGZA

LITERATURA

Ludwik Dubiel, *Wnętrze mieszkalne domu chłopskiego na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku*. Bytom 1967.

Longin Malicki, *Zarys kultury materialnej górali śląskich*. Katowice 1936.

Materiały. Zaranie Śląskie 1930, z. 1, str. 36—38.

Władysław Matlakowski, *Budownictwo ludowe na Podhalu*. Kraków 1892.
Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*. Tom I. Warszawa 1967.
Stefan Szyller, *Tradycja budownictwa ludowego w architekturze polskiej*. Warszawa 1917.

[2]



GUSTAW FIERLA

[3]

SPRZĘTARSTWO
LUDOWE

◀ FOT. OTON SZLAUER

Wygląd dawnej izby wiejskiej na Śląsku¹⁾ zależał od rodzaju i rozmieszczenia sprzętów, a urządzenie wnętrza, zresztą bardzo skromne, było odbiciem potrzeb i upodobań człowieka żyjącego na wsi, jak też i warunków jego życia. Inne było urządzenie mieszkania bogatszego rolnika, inne średnio zamożnego zagrodnika lub chałupnika, a zgoła odmienne u biednych komorników. Również wyposażenie wnętrza mieszkalnego we wsiach podgórskich różniło się od tych, które znajdowały się na nizinach i pagórkach w okolicach Cieszyna czy Skoczowa. W drugiej połowie wieku XIX mieszkanie chłopskie na Śląsku miało tylko niewiele sprzętów. Naprzeciw drzwi, w kącie, stał duży stół, pod ścianami były ustawione szerokie ławy, pod oknem stała duża malowana skrzynia, pod ścianą proste łóżko oraz szafa z naczyniami. Izba góralska w Beskidzie Śląskim była w wieku ubiegłym bardzo prosto urządzona. Dookoła ścian stały szerokie ławy, a w kącie ciężki stół z płytą niekiedy kamienną, osadzoną na czterech grubych nogach. W innym kącie mieściła się też niekiedy półka z naczyniami. Wyposażenie izby góralskiej było więc wprost ubogie.

Mieszkanie zamożniejszych chłopów śląskich było o wiele obszerniejsze. Składało się z większych izb, których wyposażenie było bogatsze, pełniejsze i lepsze. W zamożniejszych powiatach Śląska Cieszyńskiego, na nizinnych terenach rolniczych, było ludowe meblarstwo niegdyś bardzo rozwinięte i dosyć zróżnicowane. Jego ludowi twórcy starali się wytwarzać sprzęty odpowiadające nie tylko ówczesnym wymogom użytkowym, ale i artystycznym. Twórcy mebli ludowych przeważnie nie znali stylów historycznych w meblarstwie. Czasem tylko podświadomie ulegali pewnym formom sztuki „pańskiej”, co znalazło m. in. wyraz w nieraz bogatych rodzajach zdobnictwa²⁾. Każdy region wytworzył własne formy mebli ludowych, które różnią się od innych odrębnym rysunkiem ozdób, a także ulubionym kolorytem dekoracji barwnej. Największe różnice dają się zauważyć w sposobie rozwiązań dekoracyjnych.

Ludowe meble malowane były niekiedy wynikiem przystosowania mebla pochodzenia „pańskiego” do smaku ludowego³⁾. Mebel ten w rękach twórcy ludowego zyskał nowe, odmienne i oryginalne formy. Pierwotne izdebki wiejskie były ciemne. Przyczyniały się do tego małe okna, czarna powała i ściany pociemniałe od dymu. Na sprzęt malowany w takim środowisku nie było miejsca. Później, gdy izba wiejska otrzymała ściany bielone, pojawiają się kwieciste i barwne ozdoby malowane na meblach, tulipany i róże, całe bukiety pstrych kwiatów. Owe bogate malowania są świadectwem wrodzonego smaku estetycz-

nego ludu wiejskiego. A smak ten ujawnił się równocześnie i w strojach ludowych, gdzie haftowane motywy kwiatowe nieraz żywo przypominają motywy stosowane w meblarstwie ludowym. [2]

WNĘTRZE IZBY WIEJSKIEJ W WIEKU XIX

Urządzenie izby wiejskiej w minionym stuleciu, jak już zaznaczyliśmy, było u nas początkowo proste: stół na skrzyżowanych nogach, ława do siedzenia i do spania, skrzynia na odzież, półka czy szafka na naczynia, później stołki z oparciem i kołyska. Początkowo daje się zauważyć nawet brak łóżka.

Okres po uwłaszczeniu chłopów sprzyjał rozwojowi wyposażenia mieszkań. Z nastaniem względnego dobrobytu, w czasie chwilowej koniunktury, zamożniejszy *siedlok* na wsi śląskiej zaczął lepiej ubierać siebie i rodzinę, urządzał też dostatniej swoje mieszkanie. W jego izbie pojawiają się liczniejsze meble wykonane z twardszego drewna, zdobione bogatszym i barwniejszym ornamentem malowanym.

Układ sprzętów w izbie wiejskiej był uświęcony tradycją. Większość mebli miała swoje określone i stałe miejsce⁴⁾. Stół stał w „kącie obrazowym“ naprzeciw pieca, ławy przy ścianie, półka blisko drzwi. Przy piecu znajdowały się ławki bez oparcia. Środek izby był zawsze wolny. Układ ten zaczął zanikać w miarę przyływu na wieś mebli produkcji miejskiej, co było w bezpośrednim związku z przebudową mieszkań i ich modernizacją.

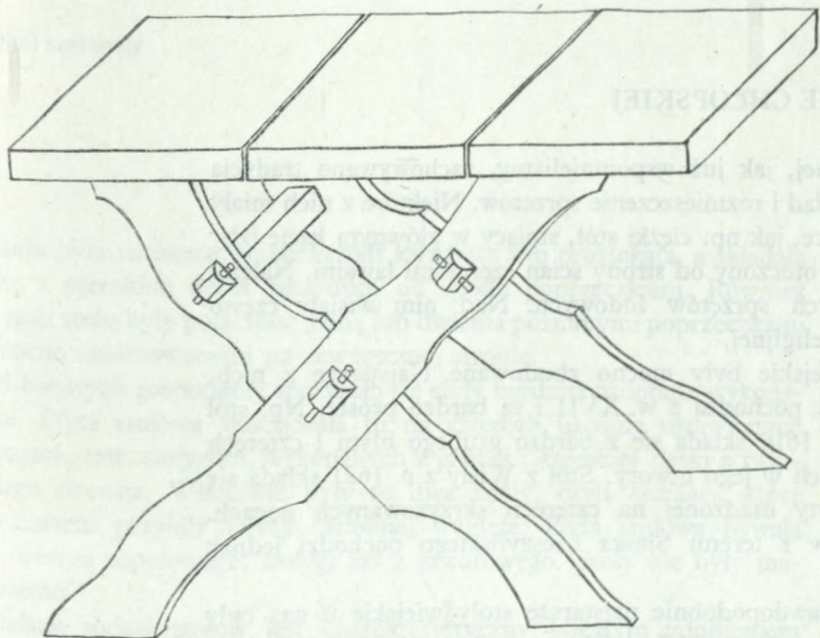
Z początkiem w. XVII, kiedy to wprowadzono do wiejskiej chaty komin, mieszkanie chłopskie zmienia się i rozdziela na odrębne pomieszczenia. Lud wiejski zaczyna ozdabiać coraz bogatszym malowaniem niektóre swoje sprzęty, które początkowo wytwarza sobie sam. Dopiero później spotykamy na wsi cieśli i stolarzy. Ci ostatni uczyli się malowania mebli wraz z nauką rzemiosła stolarskiego.

Wielkość pojedynczych mebli, jak również bogactwo ich ornamentalnych zdobień były zależne od zamożności ich właścicieli.

Najstarsze zachowane okazy śląskich mebli malowanych sięgają wieku XVIII, a szczyt ich rozwoju przypada na drugą połowę zeszłego stulecia.

Dawne chaty góralskie miały dwie izby oddzielone sienią, biegnącą w poprzek chaty. Izba po lewej stronie, idąc od wejścia głównego, była *izbą czorną*, przeciwległa zaś *białą*, czyli *świetlicą*. Ubożsi górale mieszkali w chatach jednoizbowych.

W najstarszych chatach góralskich nieraz nie było żadnych sprzętów. Te zaś, które pojawiły się, były zrazu własnej roboty górala i służyły do jego użytku. Z tego też powodu miały kształty bardzo proste. Nie przetrwały jednak długo. Wyjątkowo dochowały się do naszych czasów starodawne stoły z płytą kamienną oraz ciężkie skrzynie bukowe. Najdawniejsze skrzynie góralskie były zdobione ryzowaniem, czyli wyrzynaniem⁵). Były to tzw. skrzynie góralskie *walaskie*, a właściwie *woloskie*⁶). Ich budowa jest znacznie archaiczna: cztery słupki o prostokątnym przekroju poprzecznym, połączone u dołu poprzeczkami, tworzą szkielet skrzyni i jej nogi. Ściany są wypełnione poziomo ułożonymi deskami, spojonymi, na sposób łączenia gontów, z końcami wpuszczonymi w pazowane rowki słupków. Całość skrzyni jest



Ciosany stół góralski na krzyżokach

zbita kółkami, a zbudowana z ciosanych twardych desek bukowych. Ozdobę skrzyni stanowi geometryczne wyrzynanie, ryzowanie, złożone wyłącznie z linii prostych, pokrywające całą jej powierzchnię. Linie są skrzyżowane i tworzą jakby delikatną siatkę. Na bocznych ścianach ornament siatkowy przecinają pasy pionowe wypełnione linią zygzakowatą. Wieko skrzyni jest sklepione, półokrągłe, lekko wygięte, osadzone na drewnianych czopach zastępujących zawiasy. Posiada jednostajny, bardzo prosty ornament siatkowy.

Wyżej opisana skrzynia wałaską pochodzi z Ligotki Kameralnej. Uchodziła za *tróhle* weselną. W dawnych czasach narzeczony podobno własnoręcznie sporządzał taką skrzynię i starannie ją ozdabiał. Można ją było łatwo i prędko rozłożyć na części, co umożliwiało jej przeniesienie w razie potrzeby na inne miejsce.

Skrzynie podobnego typu spotykamy również w Małopolsce, w Słowacji, na Bukowinie i w Siedmiogrodzie. Najdłużej zachowały się skrzynie ryzowane w Szwajcarii, gdzie mają ozdoby bogatsze, wykonane rytym cyrklowym.

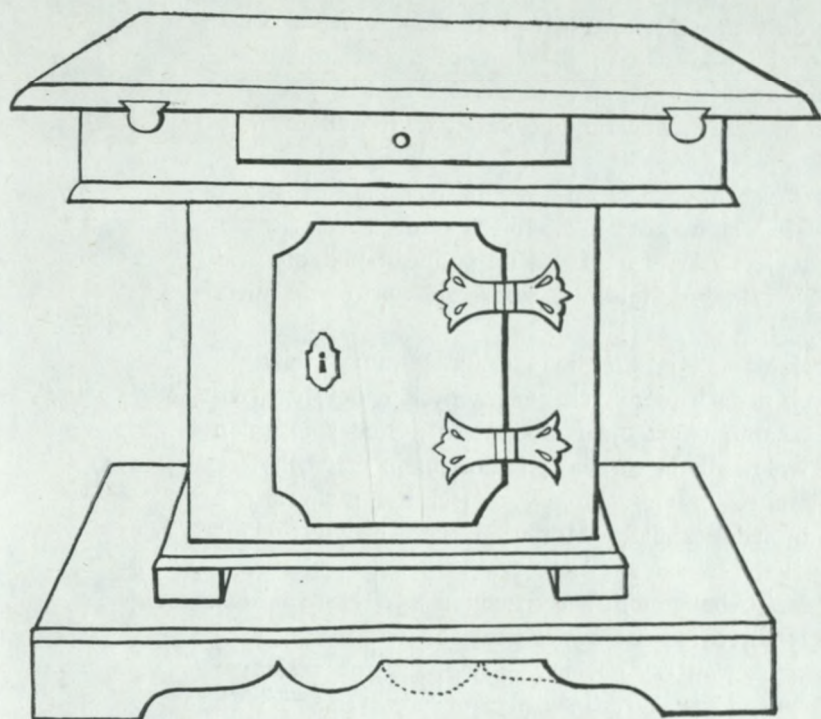
Podobną, ale prostszą budowę miały skrzynie na zboże, tzw. *faszki*. Ich wieko było płaskie, poziome. Nie posiadały też ozdób ryzowanych.

STOŁY W IZBIE CHŁOPSKIEJ

W izbie chłopskiej, jak już wspomnieliśmy, zachowywano tradycją przekazywany układ i rozmieszczenie sprzętów. Niektóre z nich miały swoje stałe miejsce, jak np. ciężki stół, stojący w głównym kącie izby naprzeciw pieca, otoczony od strony ścian szerokimi ławami. Należał do najważniejszych sprzętów ludowych. Nad nim wisiały często obrazy o treści religijnej.

Dawne stoły wiejskie były mocno zbudowane. Najstarsze z nich, zachowane u nas, pochodzą z w. XVII i są bardzo proste. Np. stół istebniański z r. 1610 składa się z bardzo grubego blatu i czterech nóg zakółkowanych w jego otwory. Stół z Wisły z r. 1621 składa się z kamiennej płyty osadzonej na czterech skrzyżowanych nogach. Większość stołów z terenu Śląska Cieszyńskiego pochodzi jednak z wieku XIX.

Najprostsze i prawdopodobnie najstarsze stoły wiejskie u nas były ustawione na dwu wyciętych nogach sporządzonych z grubej deski z twardego drewna (ryc. 43, 51). Mają budowę gotycką. Gruba płyta



Stół szafkowy

stołu była ruchoma, miała kształt kwadratu lub prostokąta, a składała się z szerokich desek łączonych od spodu poprzeczkami. Również i nogi stołu były połączone jedną lub dwiema poziomymi poprzeczkami mocno zaklinowanymi po zewnętrznej stronie.

U bogatych gospodarzy spotykało się stoły bardziej ozdobnie wykonane. Płyta stołowa spoczywała tu na czterech ukośnie ustawionych nogach, tzw. *stołygach*, wykonanych z grubej i szerokiej deski z twardego drewna. Właściwie były to dwa kozły, czyli *krzyżoki*, które z czasem przyjęły formy ozdobne, wygięte. Płyta stołowa bywała z drewna topolowego, stołygi zaś z jaworowego. Stoły nie były malowane.

Dalszy rodzaj stołów jest charakterystyczny bogatym zdobieniem stolnicy. Nogi bywają szeroko wygięte, a ich krawędzie mają bogate wycinania faliste, wygięte łuki i spirale. Stołygi są połączone czterema

belkami poziomo do nich wbitymi, po zewnętrznej stronie zakończonymi klinami rozmaitego kształtu⁷⁾.

Późniejsze stoły miały pod blatem dość szerokie szuflady, *podstola*, o ukośnej ścianie przedniej. Zdarzały się nawet dwie szuflady obok siebie.

Stylową formę renesansową mają stoły w postaci płaskiej skrzyni z szufladą pod blatem stołu. Skrzynka stoi na pudle z drzwiczkami do szafki. Pudło to jest z kolei osadzone na podnożu podobnym do podstaw malowanych skrzyń. Stoły te są już raczej wytworami mieszczahańskimi.

W świetnicy Buzków w Końskiej był stół malowany, stojący na czterech pionowych nogach toczonych, połączonych u dołu czterema szerokimi poprzeczkami, tworzącymi mocną ramę. Pod zaokrągloną na rogach płytą stołową była skrzynka malowana z czterech stron prostymi motywami roślinnymi. Stół w całości był malowany na kolor niebieski i posiadał szufladę. Motywy kwiatowe były podobne do malowań na półce z tej samej świetnicy.

Stół w izbie wiejskiej był sprzętem w codziennym życiu mało używanym, a miejsce przy nim było honorowe. Zajmowali je ważniejsi goście, np. ksiądz, nauczyciel, wójt czy bogatszy sąsiad. Za stołem siadywał też gospodarz lub gospodyni. W dni świąteczne spożywano przy nim obiad, zastawiano go też podczas uroczystości rodzinnych i świąt. Pod koniec w. XIX weszły w użycie na wsi śląskiej stoły typu miejskiego o nogach prostopadłych i płycie prostokątnej ze zwykłą szufladą. Ustawia się je na środku izby.

MALOWANE SKRZYNIE LUDOWE

Na Śląsku, podobnie jak w krajach sąsiednich, były dawniej rozpowszechnione, głównie w w. XIX, malowane skrzynie na odzież, zwane u nas *tróglami* (Jabłonkowskie), *tróhlami* (Cieszyńskie) lub *trówlami* (Zagłębie)⁸⁾. Występowały na całym terenie Śląska w dużej ilości odmian. Trudno powiedzieć, kiedy po raz pierwszy pojawiły się w izbie chłopskiej. Najstarsze z nich, znalezione u nas, pochodzą z początku w. XVIII. W dawnym Muzeum Macierzy Szkolnej była tróhla z Sibicy datowana w r. 1766⁹⁾. Jednak wieku skrzyń malowanych nie zawsze da się określić. Jeżeli zaś możemy tak uczynić, robimy to głównie w oparciu o skrzynie z datą, która jest umieszczana

na ich czołowej ścianie i podaje rok wykonania. Tylko bardzo rzadko spotykamy tu imię i nazwisko właściciela lub właścicielki tróhły¹⁰). Czasem widnieją tu tylko inicjały. Wśród ludu wiejskiego skrzynie te szybko się rozpowszechniły, a szczyt ich rozwoju przypada na 2. połowę w. XIX. Tróhły dla *młoduch*, czyli panien młodych, wyrabiano na Śląsku aż do pierwszej wojny światowej, a w Beskidzie Śląskim nieco dłużej. Skrzynia stanowiąca wiano młoduchy była w szczególnym poszanowaniu i utrzymywała się w rodzinie nieraz przez wiele pokoleń. Każda starsza kobieta u nas miała niegdyś jedną lub dwie malowane tróhły; jedną własną, a drugą po matce. Służyły do przechowywania odświętnej odzieży kobiecej. Starsze kobiety układały w nich nie tylko własne suknie „na święto“, przechowywały tam również bieliznę, jedwabne fartuchy i chustki, a także *wolki* płótna.

Wygląd skrzyni i jej zawartość były oznaką zamożności, toteż rodzice nie szczędzili wydatków, aby wianna skrzynia ich córki była możliwie duża, dobrze wykonana i pięknie malowana. Stała też pierwotnie w izbie na miejscu najbardziej widocznym, niedaleko okna. Później umieszczano ją w komorze, w końcu zaś znalazła się na strychu¹¹). Ośrodkami wyrobu skrzyń malowanych był niegdyś Cieszyn, może także Skoczów i Jabłonków. Wykonywali je też wiejscy stolarze, a nabyć je można było m. in. na targach i jarmarkach.

Malowane skrzynie ludowe występują daleko poza Śląskiem zarówno w krajach nadbałtyckich, jak i w Czechach, Słowacji, na Ukrainie i w Niemczech, ale ich formy są w różnych krajach różne. Podobieństwa między skrzyniami śląskimi a tymi, które występują na sąsiednich terenach polskich, wynikają z przenikania zdobnictwa typowo śląskiego na te tereny i odwrotnie. Jest to jeden ze wskaźników związków kulturowych Śląska z regionami polskimi. Między skrzyniami ludowymi w innych krajach a śląskimi mało znajdujemy podobieństwa, szczególnie gdy chodzi o ornamentykę. Śląskie skrzynie różnią się wyraźnie od beznogich skrzyń niemieckich i czeskich skrzyń o odmiennym zdobnictwie i ustawieniu na nogach toczonych.

Ludowa malowana skrzynia na odzież miała zasadniczo kształt prostokątnego pudła, wykonanego z heblowanych desek, łączonych w narożnikach na złącza. Skrzynię przykrywało płaskie wieko poziome, otwierane na żelaznych zawiasach rozmaitych typów. Krawędzie dna skrzyni bywały niekiedy lekko wysunięte ku przodowi i na boki, były ozdobnie profilowane, podobnie jak krawędzie wieka. Pudło skrzyni spoczywało na podnóżu w kształcie ramy z desek. Zamiast podnóża skrzynia miała też niekiedy nogi zbite z dwu kawałków deski, połączonych z sobą pod kątem prostym, a skierowane do wewnątrz

ich krawędzie bywały ozdobnie wycięte w kształty linii falistych lub esowatych. Deski podnóza były przeważnie ustawione w jednej linii ze ścianami skrzyni, rzadziej bywały wysunięte nieco na zewnątrz do krawędzi gzymsu obiegającego dno skrzyni (ryc. 44).

Wewnątrz, w górnej części skrzyni, na całej jej szerokości, zazwyczaj po lewej stronie, mieściła się mała podłużna skrytka z ruchomym wieczkiem, tzw. *prziskrzyniek*. Wieczko obracało się na wałeczkowatych czopach. W niektórych tróhlach [były nawet dwa przyskrzynki, jeden nad drugim, a więc dolny i górny. W górnym przechowywała kobieta wstążki, modlitewnik, listy i inne drobne przedmioty, w dolnym zaś kosztowności i pieniądze. Budowa dolnego przyskrzynka była nadzwyczaj pomysłowa: należało nacisnąć na dno w odpowiednim miejscu z boku, aby obróciło się na czopach umieszczonych w bocznych ścianach skrzyni. Niektóre przyskrzynki miały nawet podwójne dno dla zmylenia złodzieja. Omawiane skrzynie, by obniżyć ich koszty, wykonywano czasem z miękkiego drewna. Najczęściej brano sosnowe, zawierające dużo żywicy, która podobno działa jako środek przeciwmolowy. Używano też, szczególnie w górach, drewna świerkowego. Jodłowe] stosowano rzadziej, najwyżej do wyrobu mniejszych części skrzyni, np. przyskrzynka. Tylko nieliczne młoduchy otrzymywały tróhlę z droższego drewna jesionowego. Skrzynie sporządzano z heblowanych, gładkich i jak najszerszych desek, możliwie bez sęków. Łączono je kołkami i sklejało klejem stolarskim. Deski pudła łączono na *cynki*. Dno również przybijano kołkami i przyklejano do dolnych krawędzi ścian skrzyni. Wieko sklejało zazwyczaj z trzech desek złączonych kołkami.

Metalowe okucia skrzyni stanowią żelazne zawiasy i zamek. Najprostsze zawiasy, to dwa żelazne kabłąki przechodzące nawzajem przez siebie, jeden wbity w ścianę tylną, drugi w wieko skrzyni. Nowszy ich typ, tzw. zawiasy pasowe, mają krawędzie wycięte. Jeden ich koniec jest przybity do zewnętrznej strony ściany tylnej, drugi do wewnętrznej strony wieka. Ta część zawiasów była niekiedy zdobiona¹²⁾. Zamek skrzyni był prymitywny, składał się z haka i sprężyny. Późniejsze zamki miały bardziej złożony mechanizm. Blaszane wykładki zamków, *szylunki*, miały rozmaite kształty. Do bocznych ścian niektórych skrzyń były przymocowane żelazne uchwyty. Wymiary skrzyń na terenie Śląska były różne. Napotykamy tu duże skrzynie wiane i o wiele mniejsze skrzynki dziewczyn *na słózbie*. Duże skrzynie miały długość około 120 cm, małe około 60 cm. Wysokość podnóży wynosiła od 12 do 30 cm. Stolarze z jednej miejscowości wyrabiali prawdopodobnie skrzynie o podobnych wymiarach.

Wśród naszych skrzyń malowanych można wyróżnić, jeżeli chodzi

o skalę ich zdobienia, odmiany o charakterze użytkowym, malowane w barwach tępych, których wartość artystyczna jest na ogół znikoma¹³⁾. Druga odmiana, to skrzynie o bogatej ornamentyce i dominującym akcencie koloru. Zdobnictwo tych skrzyń zasługuje już na nazwę malarstwa.

Stosując inne kryteria, możemy również wyodrębnić dwa rodzaje cieszyńskich skrzyń malowanych. Jedne mają ściany gładkie, oddzielną podstawę, a tło przeważnie niebieskie lub brunatne. Dekoracja roślinna jest rozwinięta na dwu polach o kształcie zbliżonym do kwadratu, obramowanie pól malowane. Rzadsza jest ozdoba bez pola (ryc. 45) lub ujęta tylko w jednym. Drugą grupę stanowią skrzynie malowane najczęściej na kolor zielony. Jedno lub dwa pola zdobnicze są wyodrębnione i mają odmienny kolor tła. Pola wypełnione są bogatą dekoracją roślinną w formie rozłożystych bukietów, a zamknięte ozdobnie profilowanymi listwami. Skrzynie tego typu robią wrażenie raczej wyrobów rzemieślniczych (ryc. 46).

Najprostszym rodzajem kompozycji ozdoby malowanej na skrzyni jest typ o jednym polu zdobniczym. Mamy tu jeden większy motyw na całej ścianie frontowej rozbudowany od jej środka ku brzegom. Pole jest zazwyczaj wyodrębnione; może być łukowato rozdęte na bokach prostokąta (ryc. 47) albo też zakończone dodatkowymi liniami, np. spiralnymi, w rogach prostokąta.

Najczęściej spotykamy u nas skrzynie, które na ścianie czołowej mają dwa pola zdobnicze (ryc. 44). Skrzyń z większą ich liczbą w Cieszyńsku nie napotkałem¹⁴⁾.

Większość dekoracji na skrzyniach malowanych stanowią motywy roślinne, najczęściej bogato rozwinięte, traktowane wybitnie dekoracyjnie; często w ogóle nie przypominają kwiatów spotykanych w naturze. Malarz ludowy malował je z przypomnienia, głównie zaś z wyobraźni. Kolory także nie sąbrane z natury; tulipan może mieć kwiaty zielone, a liście białe. Taka swoboda w doborze form i barw pozwala na tworzenie układów w pełni dekoracyjnych.

Najczęstszymi elementami zdobniczymi, to bukiety o dużych kolistych lub gwiazdzistych kwiatach, wychodzących z ozdobnych wazoników, flakonów lub dzbanuszków, albo wyrastających z doniczek. Wolne gałązki były niekiedy związane wstążką ułożoną w kokardę. Wieko skrzyni zdobił zazwyczaj motyw dużego kolistego wieńca kwiatowego, który najczęściej występował w okolicach podgórskich¹⁵⁾. Prócz motywów głównych, jak duże wiązanki i bukiety kwiatów oraz wianki, w zdobnictwie skrzyń malowanych spotykamy jeszcze mniejsze elementy roślinne rozrzucone po pustych miejscach ściany głównej, ścian bocznych, w narożnikach i podnożu trójhły. Są to luźno

rozmiszczone gałązki kwiatowe (ryc. 44). Bardzo rzadko pojawiały się u nas motywy ptaszków zwróconych do siebie dzióbami. Spotykano je niemal wyłącznie w Jabłonkowie i jego najbliższej okolicy. Motywy prymitywne, prawdziwie ludowe, znajdowano nie tylko we wsiach podbeskidzkich, ale i w tych na nizinie¹⁶). Najbogatsze zaś występowały najczęściej w pobliżu miasteczek śląskich.

Kształty wazonów, doniczek i dzbanuszków odznaczały się wielką różnorodnością. Niektóre z tych naczyń były bardzo małe, inne zaś bardzo duże, nieraz przerastające rozmiarami sam w nich umieszczone bukiet.

Oprócz dużych skrzyń występowały u nas małe *tróhelki* malowane, służące do przechowywania pieniędzy. Skrzynka taka miała wieko wysuwalne, a ustawiona była na nóżkach toczonych (ryc. 48). Dekoracją zaś przypominała duże skrzynie na odzież.

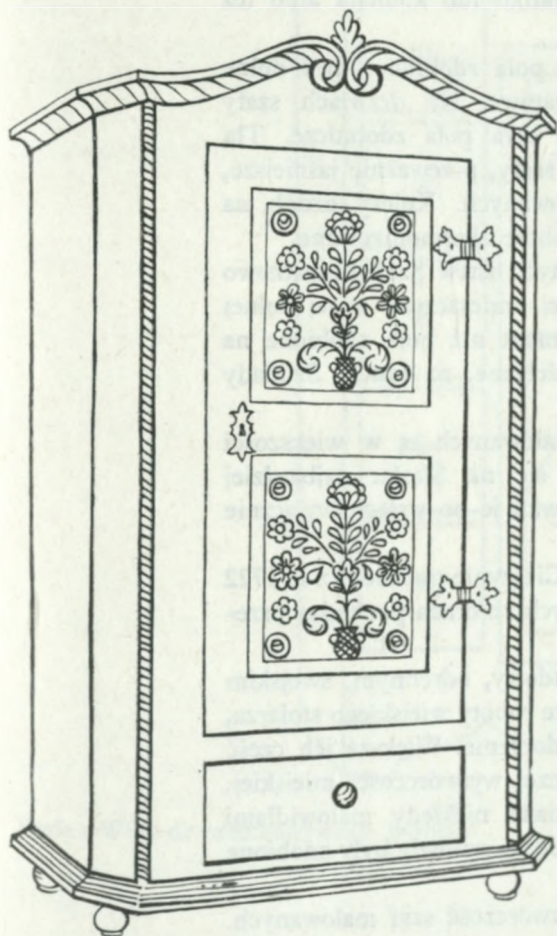


Sciana czołowa skrzyń z Bukowca (r. 1700)

MALOWANE SZAFY LUDOWE, CZYLI OLMARIE

Stosunkowo późno, bo dopiero z początkiem zeszłego stulecia zaczęły na Śląsku Cieszyńskim wchodzić w użycie malowane szafy na odzież, tzw. *olmarie* czy *lodmaryje*¹⁷). Były jedno- lub dwudrzwiowe, z szufladą u dołu lub bez niej. Najstarsze z nich, to jednodrzwiowe z kuty-

mi zawiasami, umieszczonymi na zewnątrz. Malowane szafy zostały [3]
wprowadzone do izby śląskiej znacznie później niż skrzynie malowane.
Miały kształt stojącego płaskiego prostopadłościanu. Niektóre,
szczególnie starsze, wyróżniały się ściętymi narożami i wąskimi



Olmaria ze Skoczowa (w. XVIII)

ścianami. Górna krawędź szafy była zakończona gzymsem prostym
lub ozdobnie wygiętym.

Szafy późniejsze składały się zasadniczo z trzech części: z szafy
właściwej, podstawy i gzymesu. Wykonywano je przeważnie z miękkiego

drewna, a ich wymiary były niejednakowe. Do malowania służyła farba pokostowa koloru brązowego (orzechowego), zielonego lub niebieskiego w różnych odcieniach. Ściany frontowe posiadały ozdoby podobne do malowań na skrzyniach; na drzwiach zaś wyodrębniano pola, zdobione ornamentem kwiatowym, którym było ogólnie znane drzewko życia, bukiet kwiatów w wazoniku lub kielichu albo też zwykła wiązanka kwiatów.

W szafach dwuskrzydłowych są cztery pola zdobione; dwa dolne mają niekiedy odmienne motywy kwiatowe. Na drzwiach szafy jednoskrzydłowej spotykamy jedno lub dwa pola zdobnicze. Tła pól zdobionych są odmienne od koloru szafy, przeważnie jaśniejsze, podobnie jak w wypadku skrzyń malowanych. Kolory ozdób na szafach są jasne i świeże, przeważnie dobrze zharmonizowane.

Podstawa szafy ma obrzeżenie z profilowanych listew. Szafa początkowo nie miała szuflady, którą dopiero później umieszczono w jej dolnej części. Szuflada miała nieco inny ornament niż pola zdobione na drzwiach (ryc. 49). Zamki szaf były żelazne, na klucz. Szuflady zamku nie miały.

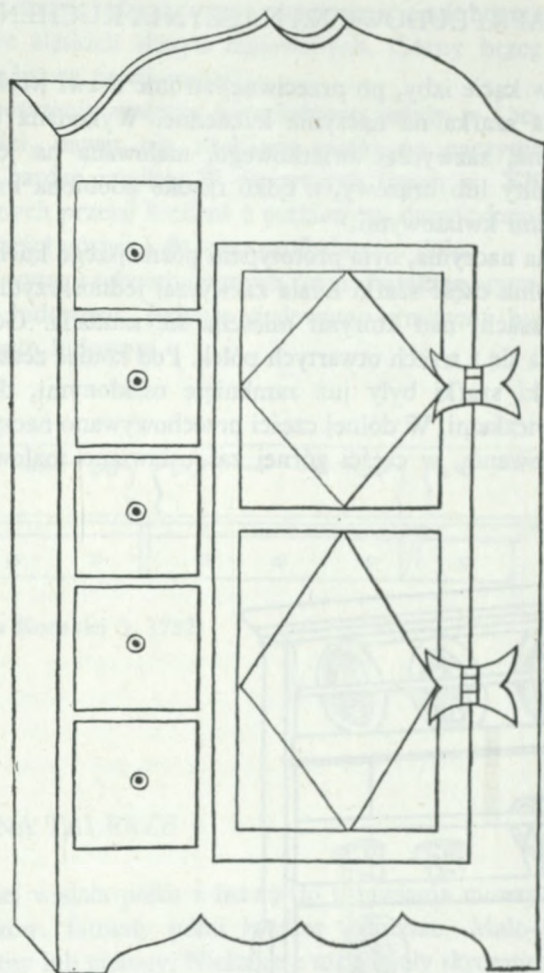
Wykonawcy dawnych ludowych szaf malowanych są w większości nieznanymi. Sprzęty te rozpowszechniły się na Śląsku najbardziej w połowie w. XIX, a początkowo nabywali je po wsiach wyłącznie bogatsi *siedlacy*.

Datowana szafa w zbiorach Muzeum w Cieszynie pochodzi z r. 1722 (ryc. 49). Inne eksponaty tego typu w tych zbiorach pochodzą przeważnie z w. XIX.

Szafy śląskie odznaczają się prostotą budowy, odrębnym, swojskim ornamentem kwiatowym, a niektóre, może roboty wiejskiego stolarza, posiadają typowe, prawdziwie ludowe zdobienie. Większa ich część nosi charakterystyczne cechy rzemieślniczej wytwórczości miejskiej. Szafy czeskie posiadały *filunki* wypełniane niekiedy malowidłami figuralnymi, a tylko ścięte naroża szafy i deska szuflady były zdobione ornamentem kwiatowym.

Pod koniec zeszłego stulecia zanikła wytwórczość szaf malowanych. Do izb wiejskich zaczęło wprowadzać szafy malowane na jeden kolor, wykonywane na sposób miejski.

W niektórych chałupach śląskich stała w rogu izby mała szafka na książki do nabożeństwa (ryc. 50). Szafki te miały boki wycinane i profilowane. Były malowane na sposób szaf na ubrania, zazwyczaj na kolor zielony. Konstrukcja ścian była dostosowana do ustawienia w kącie izby: dwie tylne ściany tworzyły kąt prosty, ściana przednia posiadała boczne załamania i ściankę szerszą, w której były umieszczone jednoskrzydłowe, dwupolowe drzwiczki. Na obydwu polach



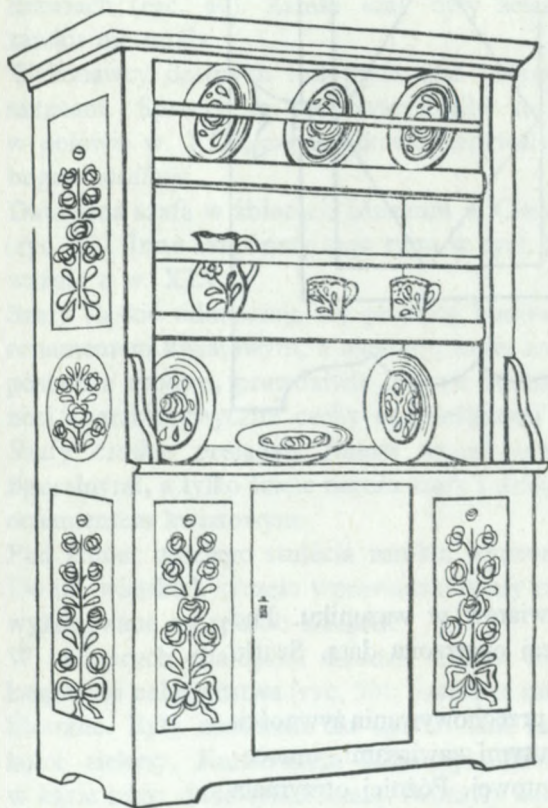
Szafa z Wisły do przechowywania żywności

był ten sam motyw zdobniczy: bukiet kwiatów w wazoniku. Pod drzwiczkami była mała szufladka, zazwyczaj opatrzona datą. Szafki te pochodzą z pierwszej połowy w. XIX.

W sieni ustawiano dawniej szafkę służącą do przechowywania żywności. Miała drzwi jednoskrzydłowe z ręcznie kutymi zawiasami, umocowanymi na zewnętrznej stronie ściany frontowej. Później otrzymała kilka szuflad. Jej podstawa była u dołu ozdobnie wyrzynana. Szafy na żywność malowano na jeden kolor, zazwyczaj żółty.

Naprzeciw pieca, w kącie izby, po przeciwnej stronie drzwi wejściowych z sieni, stała szafka na naczynia kuchenne. Wykonana była z miękkiego drewna, zazwyczaj świerkowego, malowana na jeden kolor, zazwyczaj żółty lub brązowy, a tylko rzadko zdobiona malowanymi ornamentami kwiatowymi.

Szafa, czyli *pólka* na naczynia, była prototypem późniejszego kuchennego kredensu. Dolna część szafki miała zazwyczaj jednoskrzydłowe drzwiczki na zawiasach, nad którymi mieściła się szuflada. Górna część szafki składała się z trzech otwartych półek. Pod koniec zeszłego stulecia górne półki szafki były już zamknięte oszklonymi, dwuskrzydłowymi drzwiczkami. W dolnej części przechowywano naczynia i przybory do gotowania, w części górnej zaś ustawiano malowane miski i talerze.

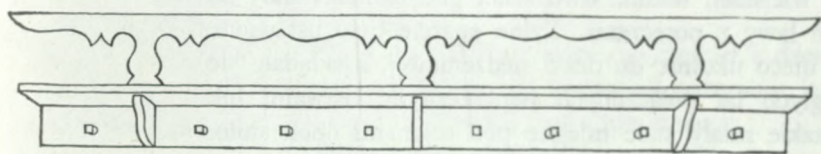


Malowana szafka na naczynia kuchenne

Malowane ozdoby tych szafek były zazwyczaj skromne, nie tak bogate jak dekoracje kwiatowe śląskich skrzyń malowanych. Górny brzeg szafy ozdabiano prostą listwą profilowaną¹⁸⁾.

Dziś ten element wyposażenia wnętrza mieszkalnego należy w Cieszyńskiem do rzadkości, nawet nie zdobione szafki na naczynia występują tu obecnie bardzo rzadko. W pierwszych latach w. XX funkcję szafek malowanych przejął kredens z oszklonymi drzwiczkami dwuskrzydłowymi w części górnej i dwiema szufladami u dołu.

Szafki na naczynia nie wytworzyły odmiennych form charakterystycznych dla meblarstwa ludowego. Jedyne malowany ornament był utrzymany w stylu czysto ludowym.



Półka z listwą na talerze z Końskiej (r. 1782)

PÓLKA Z LISTWĄ NA TALERZE

Na ścianie izby wiejskiej wisiła półka z listwą do ustawiania talerzy i zawieszania garnuszków. Istniały półki krótsze i dłuższe. Malowano je na kolor brunatny lub zielony. Niektóre z nich miały skromne ozdoby w formie ornamentów roślinnych i kwiatowych.

Półka na talerze składała się z dwu desek zbitych z sobą pod kątem prostym. Na desce poziomej była ustawiona ozdobnie wyrzynana listwa wsparta na dwu podpórkach, również ozdobnie wyciętych. Brzegi deski i listwy obwodzono czerwonym paskiem. Były tu ponadto równomiernie rozmieszczone żółte oczka. W pionowej desce, przylegającej do ściany, były wbite kołki.

Na desce poziomej ustawiano w rzędzie kolorowe misy gliniane i białe talerze malowane w kwiaty, na kołkach zaś zawieszano gliniane dzbanki i garnuszki barwnie polewane.

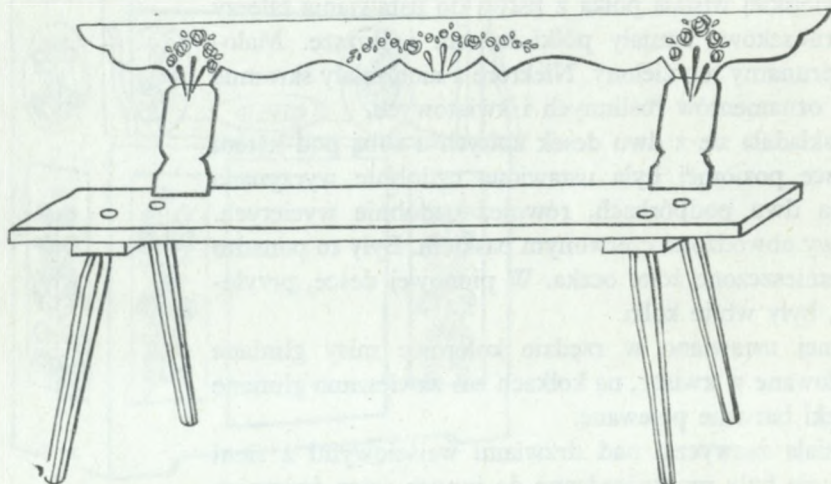
Krótką półką wisiła zazwyczaj nad drzwiami wejściowymi z sieni do izby. Półki długie były przytwierdzone do innych ścian świetnicy zamożnego chłopca.

Ceramika ustawiona na półce miała charakter pamiątkowy. Przywożono ją z pielgrzymek i odpustów, a tylko częściowo pochodziła z lokalnych warsztatów garncarskich. Ceramiki umieszczonej na półce zasadniczo nie używano na co dzień, służyła raczej do celów dekoracyjnych. Łącznie z barwnymi naczyniami półka na talerze stanowiła mocny akcent dekoracyjny w izbie wiejskiej minionego stulecia.

ŁAWY W IZBACH WIEJSKICH

W dawnej izbie wiejskiej, wzdłuż dwu ścian pod oknami, stały na ukośnych nogach ławy z poręczami. Tylne oparcie było ustawione prostopadłe lub nieco ukośnie do deski siedzeniowej, a składało się z dwu równoległych łat połączonych poprzecznymi listwami lub kołkami. Ławy takie miały stałe miejsce pod ścianami obok stołu. Służyły zarówno do siedzenia, jak i do spania¹⁹⁾. Krótszy ich typ nazywano *stolicami żydłowymi*.

Inne były ławy przenośne, z oparciem w formie ozdobiście wyciętej i niekiedy malowanej deski, trzymającej się na dwu pionowych, również zdobionych słupkach, przytwierdzonych do deski siedzeniowej. Oparcie ławy było niekiedy zdobione skromnym malowanym ornamentem roślinnym²⁰⁾.



Ława z ozdobnym oparciem

Z drugiej strony stołu i przy piecu stały krótsze ławki bez oparcia, ustawione tak samo na czterech ukośnych nogach.

[2]

Jeszcze inne ławy służyły do siedzenia i spania. Miały bardzo pomysłowo zbudowane oparcie: można je było przesuwac na drugi brzeg deski siedzeniowej (ryc. 51). Tego typu ław używano szczególnie w rodzinach o większej liczbie członków, a spały na nich zazwyczaj małe dzieci.

Nowsze ławki mają konstrukcję zupełnie prostą i zamiast nóg spotykamy u nich tylko dwie szersze deski o ozdobnie wyciętej krawędzi przedniej, a niekiedy i tylnej.

W domach chałupników występowały najczęściej małe przenośne ławeczki bez oparcia, czyli tzw. *stoliczki*. Służyły do siedzenia przy pracy w kuchni. Miały prostokątny blat z otworem w środku do uchycenia przy przenoszeniu.

Ławki i ławeczki robili sobie gospodarze sami, najczęściej z drewna sosnowego. Nie malowali ich farbą, ale zostawiali naturalny kolor drewna. Duże ławy wyrabiali miejscowi cieśle lub stolarze.

STOŁKI

Do sprzętów ruchomych, służących do siedzenia, należał głównie stółek, tak zwany *zydł* albo *zydłok* (ryc. 52), którego oparcie, czyli *zapplecek* (*zoplecek*), było ustawione nieco ukośnie do deski siedzeniowej. Deska ta o zaokrąglonych lub ściętych rogach miała kształt trapezu. Do niej zaś przymocowywano oparcie i przytwierdzano cztery ukośnie rozstawione nogi²¹).

Stółki z zapplekiem robiono z drewna jesionowego lub jaworowego, czasem z bukowego, a nawet i lipowego. Drewno świerkowe i jodłowe stosowano tam, gdzie nie było drewna twardszego. Stolarze ludowi, wybierając materiał, kierowali się możliwościami jego obróbki, dostępnością, a także i wierzeniami²²).

Oparcie stołka zdobiono techniką ażurową, polegającą na wycinaniu „na wylot“ motywów w desce oparcia. Rysowano na niej obrys motywu, następnie wyrzynano go piłką. Najpierw należało wyciąć motyw otworu środkowego, często w kształcie serca. Otwór ten służył za uchwyt zydla, równocześnie pełnił funkcję elementu zdobniczego. Do wykreślenia konturów ozdoby na zapplecku używano formy wyciętej z papieru lub cienkiej deszczułki. W wypadku oparcia syme-

trycznego opisywano tylko jedną jego stronę i wyrzynano. Część deski, która odpadła, przykładano potem do strony odwrotnej, obkreślano ją i znów wyrzynano. Przy oparciach niesymetrycznych wzorem był po prostu starszy zaplecek, według którego wycinano całość, następnie wygładzano brzegi oparcia stalowym pilnikiem.

Oparcia stołków śląskich były niegdyś malowane w skromne ornamenty kwiatowe, ale na skutek częstego mycia szybko zostały starte. Tylko resztki czerwonych obramowań i słabe ślady zdobniczego motywu tulipanu na tylnej stronie zaplecka koło wykroju i na brzegach świadczą o tym, że oparcia naszych stołków miały niegdyś dekorację z ozdobnie malowanych motywów kwiatowych.

W zeszłym stuleciu każdy gospodarz posiadał przynajmniej dwa takie stołki, których nie używano codziennie, były bowiem przeznaczone wyłącznie dla ważniejszych gości, a tylko w święta służyły domownikom. Im stołek był piękniej zdobiony, tym większy honor dawał gościowi.

Starzy ludzie pamiętają, że w ich młodości stołek z ozdobnym oparciem był na wsi rzadkością; spotykano go wyłącznie u *hrubych gazdów*. Bardziej rozpowszechnił się u nas dopiero w drugiej połowie wieku XIX.

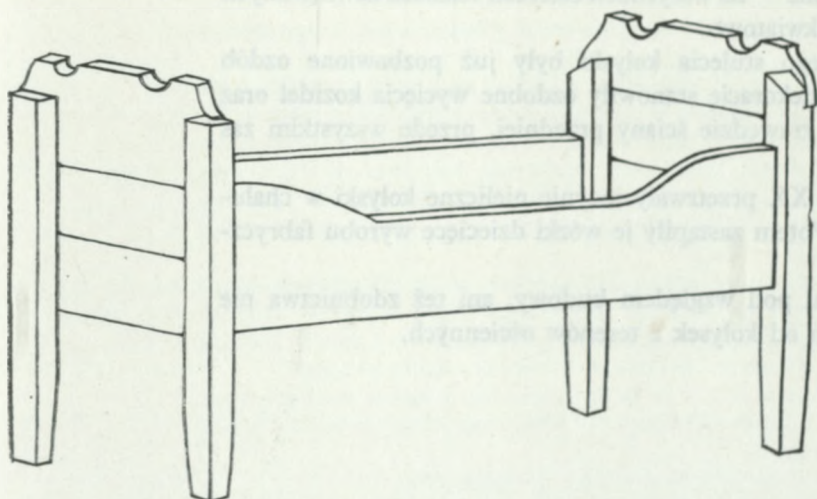
Stołki wyrobu miejskiego przysły na wieś śląską dopiero w nowszych czasach. Te z oparciem zaś zachowały się najdłużej w chatach góralskich. Były jednak trochę mniejsze, nogi miały szeroko rozstawione, a zaplecek, *opiyyrok*, skromniej wyrzynany. W izbach góralskich pojawiły się również stołki o formach miejskich, zdobne w geometryczne motywy ryzowane.

ŁÓŻKA

W kącie izby wiejskiej, przy ścianie, stały łóżka, jedno lub dwa, każde osobno. Łóżka wiejskie były u nas w w. XIX niskie i szerokie, miały ściany gładko heblowane. Ich kształty były zasadniczo podobne, wykazywały niekiedy tylko niepozorne różnice w ozdobach. Najstarsze łóżka składały się z czterech niskich, u góry ukośnie ściętych pionowych słupków o przekroju czworobocznym, które zwężały się ku dołowi. Przestrzeń między nimi, zarówno w tylnej, trochę wyższej, jak i przedniej, nieco niższej części łóżka, wypełniała jednolita deska. *Przeglówek*, czyli tylna część, składał się z desek poprzecznych. Górna

część deski przyglówka była ozdobnie falisto wycięta, boczne zaś, proste i długie deski, łączono ze słupkami za pomocą kołków. Część środkowa górnej krawędzi deski przedniej była lekko obniżona odpowiednim wycięciem. Dno łóżka wykładano ruchomymi poprzecznymi deskami dopasowanymi do szerokości łóżka. Całe łóżko było zazwyczaj malowane olejną farbą żółtą lub brunatną.

Bardzo rzadko były zdobione malowanymi ornamentami, toteż na Śląsku Cieszyńskim było takich łóżek niewiele²³). Łóżko wiejskie, które jako sprzęt stosunkowo późno wprowadzono do izby chłopskiej, nie miało takiej tradycji zdobienia, jak np. skrzynie malowane.



Łóżko góralskie

Łóżka te były dziełem miejscowych stolarzy, ale kupowano je również na jarmarkach lub targach. Różnice między nimi dotyczyły wysokości słupków, uformowania górnej deski przyglówka oraz szczegółów zdobniczych.

Wypełniano je słomą i przykrywano płachtą lnianą. W dawnych wiejskich mieszkaniach łóżek było mało, nawet wówczas, gdy rodzina była liczniejsza. Spano także na ławach albo za piecem.

W śląskiej izbie wiejskiej, obok łóżka matki, stała kołyska, czyli *kolybka* typu skrzynkowego, ustawiona na biegunach. Jej konstrukcja była podobna do budowy łóżka. Przednia i tylna część składała się ze sklejonych z sobą desek poziomych. Deska środkowa była trochę cieńsza, górna zaś ozdobnie wycięta. Podłużny otwór w jej środku służył do uchwycenia. Deski były połączone przy pomocy kołków z pionowymi słupkami o przekroju czworobocznym, które osadzone na biegunach zwano u nas *kozidłami*. Boczne ściany kołyski były wykonane z jednej lub dwu desek równych albo też w części środkowej trochę wyciętych. Tylko kołyski bogatsze były ozdobnie wyrzynane (ryc. 53). Niektóre znowu malowano jak *tróhly* na odzież. U zamożnych *siedloków* kołyski były bogato zdobione — na wszystkich czterech ścianach zewnętrznych widniały motywy kwiatowe.

Pod koniec zeszłego stulecia kołyski były już pozbawione ozdób malowanych. Ich dekorację stanowiły ozdobne wycięcia kozideł oraz wyrzynane górne krawędzie ściany przedniej, przede wszystkim zaś tylnej.

Do początków w. XX przetrwały jedynie nieliczne kołyski w chałupach uboższych. Potem zastąpiły je wózki dziecięce wyrobu fabrycznego.

Kołyski śląskie ani pod względem budowy, ani też zdobnictwa nie różniły się zbytnio od kołyszek z terenów ościennych.

ZANIK MALOWANYCH MEBLI LUDOWYCH

Pod koniec w. XIX nastąpiły gruntowne zmiany w urządzeniu wnętrza mieszkalnego na wsi śląskiej, i to z kilku przyczyn. Przede wszystkim spowodowały je przemiany gospodarcze wsi i zatrudnienie ludności wiejskiej w przemyśle. Chłopi pracujący w kopalniach i hutach zaczęli zarabiać lepiej, poznawali także inne warunki mieszkaniowe w okolicach uprzemysłowionych, a pod ich wpływem gruntownie zmieniali swoje mieszkania. Przebudowywali stare domy, stawiali nowe, usuwali z mieszkań dawne sprzęty ludowe. Szczególnie młodzi zamawiali meble nowoczesne, a dawne albo niszczyli, albo też wyrzucali na strych.

Zmiany w urządzeniu mieszkań wiejskich nie przebiegały na całym Śląsku równocześnie i jednakowo. Ich tempo było uzależnione od odległości od ośrodków przemysłowych i miejskich, a także od sytuacji materialnej ludu wiejskiego. W Beskidzie Śląskim zmiany te przebiegały bardzo powoli.

[3]

GUSTAW FIERLA

PRZYPISY

- ¹⁾ Mowa tu będzie głównie o zeszłym stuleciu, szczególnie o jego drugiej połowie.
- ²⁾ Artyści ludowi nie byli szkoleni. Tylko niekiedy mieli możliwość oglądania prac artystów rzemieślników w kościołach albo zamkach.
- ³⁾ Niektóre sprzęty pochodzą z czasów bardzo dawnych, dlatego mają zasadnicze formy o cechach międzynarodowych.
- ⁴⁾ Stały układ mebli w izbie wiejskiej był charakterystyczny dla całej środkowej Europy. W niektórych dawnych izbach przytwierdzano meble do ściany na stałe.

- 5) Ryzowanie jest najstarszym zachowanym u nas sposobem zdobienia sprzętów.
- 6) Pojawienie się skrzyń wołoskich w Cieszyńskim wiąże się z wędrownymi pasterzami wołoskimi, którzy w czasie od XIII do XIV wieku posuwali się wzdłuż Karpat po Beskid Śląski i Morawy. Przynieśli ten typ skrzyni z terenów bałkańskich (Tad. Dobrowolski, Tradycje wołoskie w kulturze artystycznej górali śląskich. Zaranie Śląskie, r. VII, 1931, z. 2).
- 7) Podobne stoły były na Podhalu i w Małopolsce. Ten typ ich konstrukcji był znany także w Czechach i Niemczech. W kulturze ludowej sprzęt ten ulegał swoistym przekształceniom.
- 8) Wyraz skrzynia przypomina łac. scrinium, „tróhla“ zaś pochodzi z niem. Truhe, czes. truhla.
- 9) Muzeum Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie posiadało w swoich zbiorach 15 skrzyń malowanych. Wśród nich były dwie z datą 1789 z Ligotki Kameralnej i jedna z Orłowej z r. 1792.
- 10) Np. Anna Raszkowa, Walencsin Baseldes.
- 11) W niektórych starszych domach znajdowałem na strychu cały szereg „tróhel“ z różnych czasów. Skrzynie te już oczywiście swą dawną funkcję straciły.
- 12) Mieczysław Gładysz, Zdobnictwo metalowe na Śląsku. Kraków 1938.
- 13) Skrzynie takie napotykałem w ubogich chatkach góralskich, a także w domach ewangelików. Natomiast „tróhły“ bogato zdobione znajdowałem głównie w rodzinach katolickich. Oczywiście nie może to być regułą.
- 14) Skrzynie ludowe o trzech lub czterech polach zdobniczych występują głównie w okolicach Krakowa (Tad. Seweryn, Krakowskie skrzynie malowane. Kraków 1928).
- 15) Uwagi powyższe oparłem też na zbiorach motywów ze skrzyń malowanych kopiowanych w ciągu wielu lat przez uczniów gimnazjum w Orłowej. Z motywów tych zachowała się zaledwie niewielka ich liczba w zbiorach Karola Piegzy. Większą ich część zniszczyli niemieccy okupanci.
- 16) Bardzo ciekawe jest to, że w Jabłonkowie znajdowałem motywy czysto ludowe obok zupełnie odmiennych, jakby miejskich, niezwykle bogato rozczłonkowanych.
- 17) Nazwa pochodzi z języka francuskiego („l'armoire“).
- 18) Szafki i „półki“ podobnej konstrukcji były znane w Polsce i w Czechach. Nadzwyczaj bogato malowane były szafy w Siedmiogrodzie.
- 19) Konstrukcja tych ław jest analogiczna do ław spotykanych na terenach całego dawnego Śląska oraz ław w Polsce, Czechosłowacji i Niemczech.
- 20) Ławy z oparciem malowanym w niezwykle bogaty ornament, nawet opatrzone datą, napotykało jeszcze w połowie zeszłego wieku w Słowacji (Zdeněk Wirth, Umění čsl. lidu. Praha 1928). Malowane ozdoby na oparciu ław śląskich szybko znikły na skutek ich stałego używania i mycia.
- 21) Typ stołka z zaplekiem był powszechnie używany niemal w całej Europie.
- 22) Wierzono, że „jasiyń“ wyciąga wilgoć z chałupy, a do buka piorun nie strzeli.
- 23) W r. 1930 udało mi się odnaleźć w Milikowie łóżko niezręcznie zdobione na deskach bocznych prymitywnym motywem kwiatu tulipanów z liśćmi. W bliskiej Słowacji były łóżka zdobione nieraz bogatym ornamentem geometrycznym, w Czechach zaś w połowie w. XIX posiadały bogaty ornament kwiatowy.

LITERATURA

- Irena Czarnecka, *Polska sztuka ludowa*. Warszawa 1958.
- Ludwik Dubiel, *Wnętrze mieszkalne domu chłopskiego na Górnym Śląsku w XIX–XX w.* Bytom 1967.
- Gustaw Fierla, *Sztuka ludowa na Śląsku Cieszyńskim*. Szyndzioly nr 9, 1947.
- Adam Fiszer, *Lud polski*. Podręcznik etnografii Polski. Lwów — Warszawa — Kraków 1926.
- Mieczysław Gładysz, *Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku*. Kraków 1935.
- Józef Grabowski, *Sztuka ludowa — formy i regiony w Polsce*. Warszawa 1967.
- Konrad Hahn, *Deutsche Volkskunst*. Berlin 1928.
- Polska Sztuka Ludowa*, r. X, 1956.
- Roman Reinfus, *Ludowe skrzynie malowane*. Warszawa 1954.
- Tadeusz Seweryn, *Krakowskie skrzynie malowane*. Kraków 1928.
- Antonín Václavík, *Podunajská dědina v Československu*. Bratislava 1925.
- Zdeněk Wirth, *Umění československého lidu*. Praha 1928.



JÓZEF ONDRUSZ

[4]

PRZEDMIOTY WYPOSAŻENIA DOMU MIESZKALNEGO

◀ FOT. OTON SZLAUER

Omawiając problematykę zawartą w tytule, uwzględnimy w układzie chronologicznym naczynia i przybory do przyrządzania, spożywania i przechowywania potraw i artykułów spożywczych, do przetwarzania i przechowywania nabiału, do wypieku chleba, ciast i słodczy, do prania bielizny oraz inne nieodzowne przedmioty użytku osobistego mieszkańców chałup śląskich.

Przedmioty te, nabywane zarówno w sklepach, na targach, jarmarkach lub wprost u producentów, jak również wykonywane własnoręcznie, były sporządzane z żelaza, gliny garncarskiej, drewna, wikliny, korni i innych łatwo dostępnych materiałów. Naczynia blaszane, fajansowe i porcelanowe, dawniej na wsi śląskiej w ogóle nie znane, pojawiły się tutaj stosunkowo niedawno, bo gdzieś na początku obecnego stulecia w miejscowościach karwińskiego zagłębia węglowego lub z nim sąsiadujących, a jeszcze później w miejscowościach podgórskich. Tak przynajmniej wynika z relacji leciwych informatorów, którzy te czasy doskonale pamiętają.

Wodę do gotowania potraw czerpano ze studzien znajdujących się w pobliżu domu, zazwyczaj na podwórzu lub w ogrodzie. Zależnie od głębokości studni wodę nabierano wiadrem przyczepionym do łańcucha nawiniętego na *rympole*, czyli kołowrocie, lub zawieszonym na dźwigni żurawia studziennego. Wiadra studzienne o pojemności kilkunastu litrów sporządzali wiejscy bednarze z solidnych klepek dębowych, ażeby ich żywotność, pomimo ciągłej wilgoci, była jak najdłuższa. Wodę z wiader przelewano drewnianymi *czyrpkami* do *putni* lub *kónewek* i zanoszono do domu. Z płytkich studzien czerpano wodę wprost putniami za pomocą *kluki*. *Kluka* była po prostu żelaznym hakiem przymocowanym do żerdki odpowiedniej długości. Jeżeli odległość studni od domu była znaczniejsza, wówczas putnie niesiono na koromysłach, zwanych na Śląsku Cieszyńskim *klukami*.

Przyniesioną do domu w *putniach* wodę stawiano w sieni albo też przelewano ją do większych drewnianych *kadzi* lub *szaflików*. Gdzieś tam służyły do tego *drzywka*, czyli beczulki lub stągwie gliniane, tzw. *plucary*. Wszystkie te drewniane naczynia, zwane *bóntami*, oraz gliniane stągwie nakrywano drewnianymi *dynkami*, chroniącymi wodę przed zanieczyszczeniem.

W dawnych podgórskich kurlawych chałupach służyły do gotowania potraw *rynniki*, *pónewki* i *zieleźnioki*. Naczynia te były sporządzone z żelaza lanego, wewnątrz polewane. *Rynniki*, posiadające różną pojemność, były zaopatrzone w trójnogi oraz rękojeści do trzymania. *Pónewki* różniły się od *rynników* tylko rozmiarami. Jako znacznie mniejsze służyły do gotowania niewielkich ilości płynnych potraw, do przy-

rzządzania zaprażki lub smażenia słoniny. *Zieleźnioki* nie posiadały nóg, miały natomiast dwa ucha.

Wszystkie wymienione naczynia ustawiało się dookoła ognia na *nolepie*. Ażeby ich zawartość zaczęła się prędzej gotować, pod *rynniki* i *pónewki* podkładano drobno połamane patyczki. Pomimo ostrożnego obchodzenia się z owymi trójnożnymi naczyniami dochodziło nieraz do utracenia którejs nogi. W takich wypadkach oszczędne gospodynie podkładały w jej miejsce kamień odpowiedniej grubości i naczynie znów mogło służyć swemu celowi. W niektórych chałupach do gotowania stawy używano również miedzianego lub żelaznego kotła, zawieszzonego *na kluce* nad ogniskiem rozpalonym na *nolepie*. *Kluka* była przymocowana do *połymi*, czyli belki pod powałą.

Później, kiedy *kurloki*, czyli paleniska z *nolepą*, zaczęto zastępować ceglanyimi piecami z *blachą*, wówczas poszły również w odstawkę *rynniki* i *pónewki*. Ich miejsce zajęły wygodniejsze w użyciu i o wiele lżejsze naczynia gliniane, obustronnie polewane, zwane *pónclokami*, *bónclokami*, *glinioczami* lub *gliniokami*. *Zieleźnioki* większych rozmiarów służyły już tylko do gotowania karmy dla bydła. W mniejszych *zieleźnioczkach* gotowano zazwyczaj mięso i ziemniaki, całkiem małe zaś, zwane *smażoczkami* lub *zosmoszczoczkami*, służyły do skwarzenia słoniny, smażenia jajecznicy lub przygotowywania zasmażki.

Garnków blaszanych, obustronnie emaliowanych, rondli i patelni — jak już zaznaczyliśmy — zaczęto używać na wsi śląskiej stosunkowo niedawno. Przyczyną tego były trudności w ich dostawie do tutejszych sklepów. O wiele bowiem łatwiej było ludziom na wsi nabyć naczynia gliniane, produkowane w licznych warsztatach garncarskich na Śląsku Cieszyńskim, aniżeli naczynia pochodzenia fabrycznego, sprowadzane z odleglejszych ośrodków przemysłowych.

Wyposażenie kuchni wiejskiej w przybory potrzebne do przyrządzania stawy dla ludzi było dosyć skromne. Składało się z noża do krajania chleba, mięsa, słoniny, kapusty i innych rzeczy; noża do obierania ziemniaków, tzw. *szkroboczka* lub *składoczka*; *tarla* lub *tarluszka* do ziemniaków; *strużka* do szatkowania ogórków; *cedzitka* lub *sitka* do cedzenia płynów; *siekocza* lub *cieśliczki* do rozbijania cukru głowiastego na małe kawałki; *rogulek* i *warzeszek* do mieszania sosów i zasmażek; *stęпки* lub *moździyrza* do tłuczenia pieprzu, cynamonu i innych korzeni lub soli czy cukru na mączkę. Do cedzenia klusek, makaronu i ziemniaków po ich ugotowaniu służył *cedzok*, okrągła deszczułka z twardego drewna z wywierconymi w niej licznymi otworami, do krajania słoniny zaś służyła podobna deszczułka, ale już bez otworów i niekoniecznie posiadająca kształt kolisty.

Na dawnej wsi cieszyńskiej, obojętnie czy było to w zamożnym gospodarstwie, czy też w biednej chłopskiej chałupie, wszyscy domownicy, a więc nie tylko rodzice i dzieci, ale również *pastyrz*, *dziewka* i *pacholek*, czyli służba, jadali wspólnie z jednego naczynia. Była nim gliniana *misa* większych rozmiarów, którą stawiano na środku stołu. W dni powszednie i w niedziele stołu nie nakrywano obrusem. Tylko w Święta Godowe, zwłaszcza do wieczerzy wigilijnej, rozpościerano na stole czysto wypraną *dzichetke*, która normalnie służyła gospodarzowi do siewu zboża. Jadano dawniej łyżkami jaworowymi, produkowanymi przez wiejskich *łyżkorzi*, później łyżkami metalowymi, nabywanymi w sklepie. Łyżki do jedzenia, *rogulki* i *warzeszki* przechowywano w ozdobnych *łyżnikach* bukowych, zwanych również *warzesznikami*, zawieszanych na ścianie tuż koło pieca kuchennego. *Łyżnik* składał się z półkolistej osadki poziomej, przymocowanej do pionowego wieszaka. W osadce znajdowały się liczne otwory okrągłe lub podłużne, w które wkładano wspomniane przybory. Starych, zużytych łyżek używały jeszcze gospodynie jako *nabiyraczek* do skwarek, soli lub mąki albo też nimi gdzieś zamiast nożem obierano ziemniaki. Widelcem ani nożem nie posługiwano się podczas jedzenia. Tylko gospodyni, dzieląc mięso na porcje, sięgała po nie.

W zamożniejszych domach śląskich było można spotkać również talerze fajansowe, zazwyczaj malowane. Nie służyły jednak do codziennego użytku, ale spełniały raczej rolę przedmiotów dekoracyjnych, którymi gospodynie lubiły się pochwilić. Z tego powodu umieszczały owe talerze na *rechlach*, czyli specjalnych półkach zawieszonych na ścianach pod powalą izby. Jedynie w święta lub z okazji niektórych uroczystych przyjęć rodzinnych zdejmowały je i podawały w nich gościom przyrządzone potrawy.

Kiedy w rodzinie był jeszcze jaki mały *żgol*, czyli niemowlę, wówczas matka dawała mu, zwłaszcza po odstawieniu go od piersi, pokarm w specjalnym naczyniu, tzw. *cypku*. Był to mały garnuszek gliniany, przeznaczony wyłącznie do podawania niemowlętom mleka lub innego pokarmu płynnego. Niemowlę, które przyzwyczało się do picia z cypka, *to sie hneda ś niego nagruchało* i chętnie rezygnowało z pokarmu matki.

Kawę gotowano dosyć rzadko. Jedynie na śniadania niedzielne i świąteczne, w dodatku tylko w zamożniejszych domach, podawały gospodynie żytnią kawę z mlekiem i cukrem. Stawiały ją na stole w dużych *żbónkach*. Dzbany te były również gliniane, zazwyczaj skromnie zdobione ludowymi motywami roślinnymi. Produkowano je prawie we wszystkich ośrodkach garncarskich na Śląsku Cieszyńskim, zwłaszcza w Jabłonkowie. Stamtąd pochodziły również małe *strokate*

gorneczki z kwiatkami, zwane też *czymplóczkami*, do których nalewała gospodyni kawę ze dzbanka zarówno dzieciom, jak i dorosłym. *Porcynaloczki i blachoczki*, zwane też *plechoczkami* lub *pulaczkami*, pojawiły się dopiero w nowszych czasach. We wspomnianych już dzbankach nosiła gospodyni również *swaczyny kopoczkóm na zogón*. Były to zazwyczaj duże kromki razowego chleba, grubo posmarowane masłem, oraz kawa lub mleko czy też maślanka. Kiedy gospodyni szła z *nowiwdzką*, czyli w odwiedzinie do krewnej lub znajomej położnicy, to nigdy nie zapomniała zabrać dla niej dzbanka pachnącej kawy ze śmietaną.

Każda zapobiegliwa gospodyni posiadała w domu pewien zapas artykułów spożywczych. Ziemniaki przechowywano w *grudzy* znajdującej się w kuchni pod podłogą, w piwnicy lub komorze. Mąkę trzymano na strychu *we fachówce w miechu*. Według potrzeby nabierano odpowiednią jej ilość do małego *miyszka*, *paczka* albo do *mierziczki* i przechowywano w *łodmaryi*, *pólicy* lub *szpajsce* znajdującej się w sieni tuż koło wejścia do kuchni. Przechowywano tam również inne artykuły żywnościowe oraz garnki i przybory kuchenne. Przedmioty te miały też swoje miejsce w *bindfelu*, czyli ściennej wnęce znajdującej się w kuchni lub sieni.

Kapustę kiszono i przechowywano w sporych *beczkach* sporządzanych z twardego drewna. Jesienią głowy kapusty *pokrażano*, czyli poszatkowano na specjalnych *nożach* i ubito lub udeptano w beczce. Deptanie kapusty było swego rodzaju uroczystością rodzinną. Brali w niej udział wszyscy domownicy. Gospodyni z najstarszymi dziećmi szatkowała kapustę, młodsze dzieci zносиły ją w *szkopku* do beczki, gdzie gospodarz ubijał ją *drzewiannym tłóczkym* lub udeptywał nogami. Na *górze we szpyrniku* lub *szpyrczoku*, tzn. na strychu w specjalnym pomieszczeniu ubitym z desek, przechowywano *szpyrke*, tj. słoninę z domowego uboju i wędzone mięso wieprzowe. Mięso wołowe *peklowano* zazwyczaj do *beczki*, natomiast świeżą słoninę — do *śądka*.

Sól kuchenną przechowywały gospodynie w *solniczkach*. Kupowały ją w postaci dużych kawałów od niektórych gospodarzy, którzy po ukończeniu pilnych robót wiosennych na roli wyjeżdżali furmankami do odległej Wieliczki, skąd po paru dniach przywozili do domu kopiastą furę *kąskowej soli*. Sól tę rozbijały *tylcami cieślic* na mniejsze kawałki, które następnie tłukły w moździerzach lub meły na żarnach i wsypany do solniczek. Najstarsze solniczki, posiadające kształt owalny, sporządzano z samorosłych *kadłubków*, do których wprawiano dno. Wiesza dło wycięte z korpusu *kadłubka* tworzyło z pojemnikiem na sól jednolitą całość. Później sporządzano solniczki półkoliste z odpowiednio

wygiętej deszczułki bukowej, którą przymocowywano do osobno wyciętego z deski wieszadła. W końcu solniczki przybrały kształt szkatułkowaty z wystającym do góry ozdobnym wieszadelkiem.

Zarówno w większych gospodarstwach, jak i w chałupach małych chłopów cieszyńskich używano naczyń do nabiału. Ich zasób zależał od liczby sztuk hodowanego bydła. Mleko doiono do *szkopców*, początkowo drewnianych, później zaś sporządzanych z blachy cynkowej, zwanych również *grotkami*. Udojone mleko cedzono przez *sitko* i włożoną w nie czystą lnianą szmatkę, tzw. *powązke*, do dużego garnka glinianego, obustronnie polewanego. Stamtąd przelewała je gospodyni do innych naczyń. Jeżeli miało służyć do użytku domowego, wówczas wlewała je do takich samych garnków glinianych różnej wielkości. Po skwaśnieniu mleka gospodyni zbierała z wierzchu śmietanę, którą zwykle przeznaczała na masło. Kiedy jednak chodziło jej o słodką śmietanę, wówczas udój wlewała do tzw. *lotki* lub *czepnika*. Było to dosyć duże naczynie gliniane misowatego kształtu, posiadające u dołu otwór zatykany korkiem owiniętym w czystą białą szmatkę. Do tego samego celu służył *śmietanik*, tj. duży gliniany *baniok* z dwoma uchami, posiadający również u dołu otwór zatkany korkiem. Kiedy na mleku osadziła się gruba warstwa śmietany, wówczas naczynie to stawiano na podwyższeniu i wyciągano korek. Jeszcze ciekłe mleko spłynęło przez otwór do podstawionego innego naczynia. Śmietaną pozostałą w pierwszym naczyniu zlano następnie do *uchocza*, czyli dużego dwuoszowego *banioka*, skąd brano ją do użytku domowego lub do ubijania masła. Naczynia z mlekiem i śmietaną przechowywano na schodach piwnicznych lub w samej piwnicy. Naturalny chłód piwniczny, zwłaszcza porą letnią, opóźniał proces kwaśnienia mleka.

Masło ubijano w *maśniczce*. Było to drewniane naczynie klepkowe, składające się z dwóch części. Śmietanę wlewano do większej i wyższej części dolnej, którą następnie zatykano mniejszą i niższą częścią górną. Przedtem jednak włożono do maśnicy *toporkę*, czyli drążek z osadzoną na jego dolnym końcu okrągłą deszczułką z licznymi otworami, zwaną gdzieś *cioszczym*. Ażeby podczas ubijania masła nie wytryskiwała z maśniczki śmietana, nasuwano na drążek *toporki* kopulastą osłonę drewnianą. Był to *piesek* lub *wyrchniczek*. Ubitą grudę masła włożono do zimnej wody i dobrze wypłukano celem usunięcia z niej resztek maślanki. Do użytku domowego pozostawiano masło na misce, którą przykrywano denkiem i przechowywano w spiżarce. Masło na sprzedaż dzielono na odpowiednie porcje. Kiedyś formowano je w *żydlkach* i *kwortach*. Były to naczynia okrągłe, wydlubane z drewna. Do *żydlika* weszło pół kilograma masła,

do *kworty* dwa razy tyle. Masło w owych naczyniach dobrze ugniatano, następnie uderzaniem po nich pięścią wydobywano na misę *taką szumną grude*, którą ważono na wadze ręcznej, dalej zawijano ją w świeże i starannie umyte liście chrzanu, buraków lub kapusty, wkładano do *maślanego kosza* wiklinowego i zanoszono na targ. Kiedy gospodyni nie miała do dyspozycji odpowiednich liści, wówczas zawijała masło do *plachetki lnianej*, uprzednio zanurzonej w zimnej wodzie i wygniecionej. Kiedy klientki na targu żądały tylko ćwierć kilograma masła, wówczas gospodyni kroila *żydlik* na dwie równe części.

Później gospodynie zaczęły używać do formowania masła specjalnych form drewnianych, zwanych *sztwiertkami*. Tu i ówdzie używano również większych *dwusztwiertkówek*, w których zmieściło się pół kilograma masła. Sporządzali je najczęściej z drewna topolowego, brzoźowego lub gruszkowego albo sami gospodarze, bo wielu było na wsi takich, którzy *co uwidzieli, to zrobili*, albo wiejscy czy miejscy snycerze. Właśnie oni wyroby te sprzedawali na targach lub jarmarkach, gdzie je nabywały wiejskie gospodynie.

Formy na masło, dłubane w jednolitym klocku, posiadały przeważnie kształt prostokątnego korytka, którego wszystkie ściany wewnętrzne były ozdobione żeberkowatym ornamentem, żłobionym za pomocą rynienkowatego dłutka snycerskiego. Na dnie formy znajdował się również ornament, najczęściej roślinny. Były nim duże stylizowane kwiaty i liście. Snycerze raczej unikali drobiazgowości w zdobieniu form na masło. Okrągłe formy na masło występowały rzadziej. Ornamentyka ich była również przeważnie roślinna, chociaż okrągły kształt formy sugerował nieraz snycerzowi geometryczny motyw rozetowy.

Niektórzy gospodarze, posiadający swoich stałych klientów na masło, używali form specjalnie rzeźbionych, oznaczonych własnym monogramem. Taką specjalną formę widziałem w Piosku koło Jabłonkowa. Zamiast pospolitego ornamentu roślinnego znajdowała się na niej płaskorzeźba krowy oraz monogram gospodarza. Był to jak gdyby znak ochronny, gwarantujący klientowi pierwszorzędną jakość masła. Za nie płacono też gospodarzowi wyższą cenę.

Umiejętność formowania masła była nie tylko wizytówką *szykowności* każdej gospodyni, ale zapewniała również popyt na oferowany przez nią towar. Starannie uformowane ćwiartki zdobywały bardzo szybko chętnych nabywców. Doświadczone gospodynie twierdziły, że umiejętność formowania masła była zależna od samej formy. Z jednej wychodziły gospodyni *sztwiertki jedna radość*, gdy tymczasem w innej formie ta sama gospodyni robiła *sztwiertki, że lokrystaboga*. To chyba

było powodem, że w skład wiana, które po ślubie młoda gospodyni zabierała z domu rodzicielskiego do domu męża, wchodziła nieraz jej ulubiona *sztwierotka na masło*.

Po ubiciu masła w maślniczce pozostała *maślónka*, którą zlano do *banioków* i wyniesiono do chłodnej piwnicy.

Twaróg otrzymywano przez mierne podgrzanie zsiadłego mleka, które następnie wlewano do czystego *plóciynnego miyszka*, a ten zawieszano nad garnkiem. Po odsączeniu się *serwotki* wkładano woreczek z twarogiem między dwie deszczułki i obciążano dużym kamieniem. Kiedy twarogu nie można było skonsumować, wówczas gospodyni ubijała go do *sądeczka* lub *faski*, dobrze posoliła, skropiła troszką spirytusu, żeby twaróg nie pleśniał i odstawiła w chłodne miejsce.

Przy omawianiu naczyń i przyborów mleczarskich należy również wspomnieć o analogicznych przedmiotach stosowanych w gospodarce szałańniczej, tak bardzo kiedyś rozpowszechnionej w górach beskidzkich. Owce dojono do niskich, przysadzistych *gielat*, krowy zaś do nieco wyższych i smuklejszych *szkopców*. Udojone mleko zlewano do dużych *kónewek* z jednym uchem. Wszystkie te naczynia były drewniane. Ażeby podczas dojenia krowy stały spokojnie, dawano im w *lizoku*, czyli w niskim drewnianym pudełku, garść soli do lizania. *Kónewki* zanoszono do *kumorki*, czyli kolyby pasterskiej, gdzie na drewnianym podwyższeniu stały *koryta* sporządzone z blachy cynkowej. Mleko z konewek wlewano do koryt przez *powązke*, czyli czystą lnianą szmatkę. Po dwunastu godzinach na mleku w każdym korycie osadziła się gruba warstwa śmietany. Przez odetkany otwór znajdujący się w dnie blaszanego koryta spłynęło chude mleko do podstawionej *putyry*, czyli dużego naczynia klepkowego. Pozostałą śmietanę zlano następnie przez ten sam otwór do walcowatej *loblónki*, którą gospodarz zanosił do domu, gdzie ze śmietany ubijano masło. Chude mleko wylewano z *putyry* do miedzianego *kotlika*, zawieszano nad ogniskiem *na kluce* i podgrzewano do temperatury świeżego udoju. Do przelanego z powrotem do *putyry* podgrzanego mleka dodano łyżkę *klogu*, czyli podpuszczki z żołądka cielęcego. Po kwadransie roztrzepano ścięte mleko *cioszczkym*, a następnie czystymi rękami ugniatano w dużą grudę. Pod nią w *putyrze* podciągnięto czysto wypraną *buzarke z troczkami*, czyli dużą chustę z taśmami na rogach. Następnie owe taśmy związano w duży supeł i ser zawieszono nad pustym *szafliczkym* do okapania *siwule*. Pozostałą w *putyrze* *surową żynczyce* ostrożnie podgrzewano w *kotliku*, aż się na niej osadził gruby kożuch. Zebrano go *zbiyraczką*, czyli dużą drewnianą łyżką, z powrotem do *putyry*, roztrzepano *cioszczkym* i posolono do smaku. Otrzymano w ten sposób pożywną *żynczyce* lub *mulke*, która wraz z chlebem razowym była

codziennym pożywieniem ludzi żyjących na szalasię. Żentycę podawano w *czyrpkach*. Sporządzali je najczęściej sami owczarze lub wiejscy snycerze z samorosłych *kadłubków* świerkowych lub jodłowych, do których wprawiali dno i przymocowywali ucho do trzymania. Ucha te były bogato ryzowane, bo czerpakarze dbali o to, by każde naczynie ich roboty posiadało ucho oryginalne i niepowtarzalne. Stąd właśnie to wielkie bogactwo form i motywów zdobniczych spotykanych na czerpakach beskidzkich.

Ważną czynnością w gospodarstwie domowym było pieczenie chleba. Czynność ta była jak gdyby przywilejem samej gospodyni. Raz w tygodniu piekła potrzebną dla domowników liczbę bochenków chleba razowego. Wieczorem w przeddzień wypieku gospodyni zaczynała *kwosek*. Do *dziżyki* wsypała *słómiönke osiotej na rzeszótke reżnej trziczki* lub *krupice*, czyli mialko zmielonego na żarnach żyta, do tego pokruszyła *nociastke*, tj. nieduży bocheneczek suchego ciasta chlebowego, pozostałego w dzieży od ostatniego wypieku, załała to wszystko wodą, dobrze zamieszała, nakryła czystą płachetką i pozostawiła w spokoju przez całą noc. Rano do *wyruszanego kwosku* wsypała tyle słomianek żytniej mąki, ile bochenków chleba chciała upiec. Po dodaniu odpowiedniej ilości soli i kminu ciasto wymięsiała *kopyścią* lub *warzechą*, nakryła i pozostawiła w spokoju tak długo, aż *wyrośło*. W tym czasie dobrze napaliła drzewem w *piekarszczoku*. Po *wyruszeniu się* ciasta gospodyni nabierała z dzieży odpowiednią jego ilość na jeden bochenek, dobrze je *wywołala na nieckach* lub na stole, posypała żytnią mąką i włożyła do okrągłej słomianki. Kiedy ciasto na słomiankach *się ruszało*, gospodyni przygotowała *piekarszczok do sodzania chleba*. Z pieca *cioskym* wygarnęła żarzące się niedopałki i wymiotła popiół *pomietłym*, czyli wiechciem słomy przymocowanym do żerdki. Następnie po kolei wytrącała ze słomianek wyruszone bochenki na *łopate*, żegnała je znakiem krzyża i wsadzała do pieca. Po upieczeniu wydobywała z pieca tą samą łopata duże *pecynki*, obmywała je czystą wodą i kładła na stole. Po wystygnięciu wyniosła pachnące bochenki do spiżarni. Cotygodniowa ceremonia pieczenia chleba kończyła się wyskrobaniem z dzieży resztek ciasta. Z owych wyskrobków formowała gospodyni nieduży *pecyneczek* świeżej *nociastki*, z której znowu przyrządzała rozczyn do wypieku przyszłej porcji razowego chleba.

Łopata do pieczenia chleba była również ważnym przedmiotem magicznym. Służyła bowiem do odpędzania gradobicia. Wystawiona przed naciągającą burzą pod gołym niebem rozpędzała czarne chmury gradowe. Łopaty chlebowe były często łakomym kąskiem dla czarownic; służyły im bowiem za czarodziejski środek lokomocji pod-

czas ich wypraw na sabaty. Ażeby zabezpieczyć łopatę przed czarownicami, wycinano na niej magiczny znak leżącego krzyża (x).

Tradycyjne ciasta wielkanocne piekły gospodynie w specjalnych formach glinianych, zwanych *babówkami* i *barankami*. Posiadanie pięknie upieczonego i udekorowanego baranka było kwestią honoru każdej porządnej gospodyni. Nie wszystkie jednak posiadały potrzebne do tego formy barankowe. Wypożyczały je więc do sąsiadek i znajomych. Na Święta Bożego Narodzenia piekły gospodynie *zozworki*, czyli ciastka z imbirem. Wykrawały je z rozwałkowanego *kulokym* ciasta specjalnymi foremkami, sporządzonymi przez wiejskich blacharzy z pasków nierdzewnej blachy. Upieczone *zozworki*, posiadające kształt gwiazdek, dzwonek, pierścieni, kwiatków i ptaszek służyły dzieciom do zdobienia choinek wigilijnych.

Żadna wieczerza wigilijna nie obeszłaby się bez opłatków. Przywilej ich wypiekania należał do kościelnych zarówno katolickich, jak i ewangelickich. Ci piekli je z ciasta pszennego w specjalnych formach kleszczowych, sporządzanych z żelaza przez wiejskich kowali. Formy te, przyozdobione zazwyczaj odpowiednimi rycinami lub napisami, przechodziły z ojca na syna i liczyły po kilkadziesiąt, a nawet i więcej lat. Prawdopodobnie najstarszą formę do pieczenia opłatków wigilijnych na Śląsku Cieszyńskim posiadał były kościelny w Cierlicku, Teofil Hrabiec. Forma ta, pochodząca podobno z rodziny św. Andrzeja Boboli, wykonana została, jak o tym świadczy napis na formie, przez Cristofa Veigla w roku 1549.

Pranie bielizny odbywało się ręcznie. Gospodynie maczały ją w dużym *źberze*. Do wody dodawały kawałek *zody*, ażeby brud łatwiej się rozpuszczał. Następnie brały każdy kawałek bielizny, pocierały mydłem i prały w rękach. Po wypraniu bieliznę gotowały. Ponieważ w domach nie było dużych kotłów miedzianych lub żelaznych, gotowanie zaś w *rynnikach* lub *zieleźniokach* sprawiałoby wiele kłopotów, dlatego gospodynie rozpały ogień w *piekarszczoku* i włożyły tam kilka dużych kamieni granitowych lub kwarcowych, przyniesionych z koryta rzeki lub piaskowiny. Następnie w *rynnikach* ugotowały wodę. Wrzątek wlały do *źbera* i włożyły do niego bieliznę przeznaczoną do gotowania. W końcu wydobyły z pieca rozpalone kamienie i wrzuciły je do wody w *źberze*, która po tym zabiegu gotowała się przez kilkanaście minut. Po jej wystygnięciu wyrzuciły z niej kamienie, a *źber* z bielizną zanosiły nad potok, gdzie odbywał się dalszy ciąg prania. W potoku każda gospodyni miała swój *piyracy kamiyn* i *źblodek*, czyli zagłębienie w dnie potoka. Każdy kawałek bielizny rozkładała na kamieniu, mydliła i uderzała weń *kijónką*. Po dokładnym *wyszlu-chaniu w źblodku* wykręciła każdy kawałek i odłożyła go do próżnego

źberka. Do wykręcenia bielizny lnianej, np. prześcieradeł lub *chłopskich koszul z podłogami*, czyli kartonowymi podbiciami, potrzebowała gospodyni pomocy drugiej osoby. Sama nie dałaby rady. Mokra lniana płótno było sztywne jak skóra. W czasach późniejszych używały gospodynie również *maszyny do prania* lub *piyracej maszyny*, czyli pralki. Była to po prostu karbowana blacha cynkowa w drewnianej ramie. Gospodyni brudną bieliznę maczała w gorącej wodzie, mydliła i pocierała o blachę. Wypraną bieliznę suszono na polu na *żerdziach* lub na *sznórach*. Po ususzeniu każdy *kąsek prodlia sie wykulało wolkym i wolkownicą na stolicy*. *Wolek* — to dosyć gruby *kulok*, czyli wałek z rękojeścią na jednym końcu, *wolkownica* zaś była niezbyt szeroką deską metrowej długości. Na *wolek* nawinęła gospodyni koszulę czy inny kawałek bielizny, położyła na *stolicy*, a następnie *wolkownicą kulała* tak długo, aż bielizna była porządnie wyprasowana. Koronkowe czepece na głowę prasowały gospodynie za pomocą szklanki. „*Na stole polożyły jakisika czysty szrótek pod czepiec i też go potym poradziły szklónką wyglancować. To sie aż błyszczol cały!*“ Żelazek do prasowania kiedyś gospodynie nie posiadały. *Zielozka z cegliczkami*, czyli żelaznymi duszami w środku, pojawiły się dopiero później.

W dawnych chałupach śląskich spotykano jeszcze sporo dalszych nieodzownych przedmiotów, służących do użytku ich mieszkańców. *Kurzocy*, czyli miłośnicy fajki, przechowywali tytoń albo w ozdobnych pudełkach drewnianych, albo wprost w *pacharzinach*. Były to kapciuchy sporządzone własnoręcznie z odpowiednio spreparowanego pęcherza świńskiego lub cielęcego. Ci zaś, którzy *sznupali sznupaczke*, czyli zażywali tabaki, sporządzali na nią niewielkie pudełeczka z rogu krowiego. Odcinali po prostu pierścień rogowy, do którego wprawiali sporządzone z deszczułki szczelnie dopasowane dno oraz ruchome wieczko do otwierania tabakierki. Otwieranie ułatwiał krótki rzemyczek przeciągnięty przez otwór w wieczku, zawiązany w supelek od wewnątrz pudełeczka. Później sporządzano podobne tabakierki z kory brzozonej. Do przechowywania brzytwy oraz kosztowności rodzinnych służyły bogato zdobione pudełka z wsuwanyim wieczkiem, podobne do dzisiejszych drewnianych piórników dziecięcych. Niektórzy więcej snycerze sporządzali również z drewna bukowego lub jaworowego pomysłowe dziadki do orzechów. Spotyka się je jednak niezmiernie rzadko, ponieważ do tłuczenia orzechów używano raczej zwyczajnego młotka.

W izbie mieszkalnej, gdzie skupiało się codzienne życie domowników, znajdował się również *świycok*. Najstarszym typem świecaka, spotykanym zwłaszcza w kurlawych chałupach podgórskich, był prymitywny *kuba*. „*To sie zrobilo taki mały kopieczek z celiny i postawilo na piecu.*

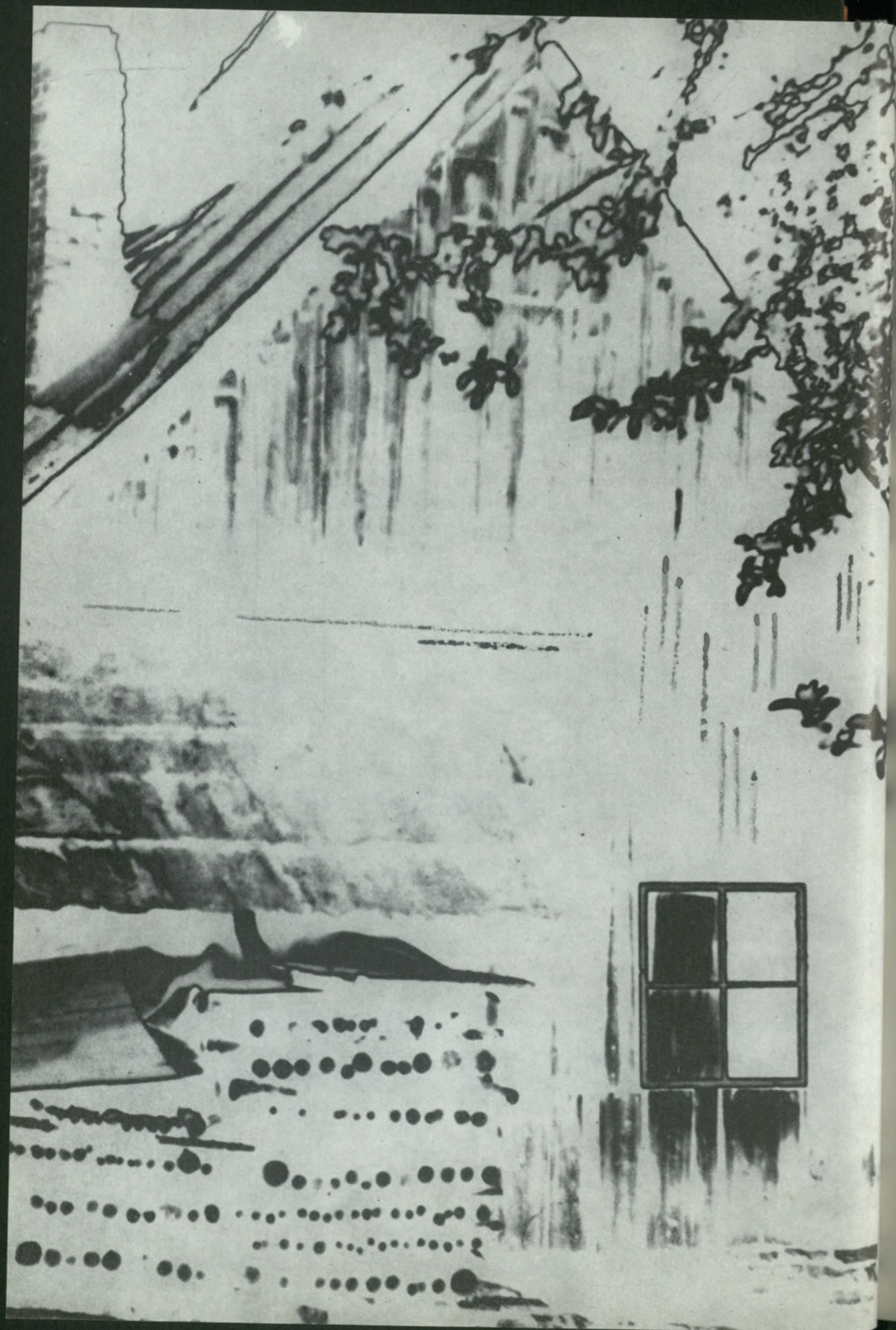
A do tego kopieczka sie powciskalo szczypy. Ty szczypy goraly i dość bylo od nich widno. A jak gasly, to sie zaś dalo nowe. Tyn kuba stol na tym piecu tak dlugo, aż sie rozbil. Potym gazda lulepil nowego kube.“ Po wsiach spotykano również drewniane świecaki stojakowe, zakończone żelaznym urządzeniem kleszczowym, w które wtykano płonące łuczywa. *Lampki petrylolowe* nastaly dopiero później, gdzieś w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Początkowo używano ich tylko do oświetlania mieszkań w wieczory świąteczne lub podczas wesel, chrzcin czy też innych uroczystych wydarzeń rodzinnych.

Przedstawione w powyższym szkicu przedmioty wyposażenia śląskiego domu mieszkalnego służyły jego mieszkańcom już dawno temu. Wiele z nich poszło w niepamięć, niektóre istnieją tylko we wspomnieniach sędziwych *starek* i *starków*, nieliczne poniewierają się jeszcze wśród niepotrzebnych rupieci na strychach. Zmieniają się ludzie, ich wymagania i gusty, a zatem i przedmioty przez nich używane. Te spośród nich, które zostały omówione w niniejszym artykule, świadczą również o twórczości, pomysłowości i sposobie życia ludzi żyjących dawniej na Śląsku Cieszyńskim.

JÓZEF ONDRUSZ

LITERATURA

- Mieczysław Gładysz, *Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku*. Kraków 1935.
 Henryk Doffek, *Kurloki*. Ogniwio 1937, nr 19, s. 364.
 Karol Piegza, *Studnie śląskie*. Ogniwio 1937, nr 6, s. 92—93.
 Karol Piegza, *Pierwsza lampa naftowa w Bukowcu*. Ogniwio 1936, nr 15, s. 7.
 W artykule wykorzystano również ustne relacje Alojzji Przeczkowej z Darkowa, Emilii Kołodrowej z Suchej Średniej, Zofii i Karola Kołodrów z Suchej Średniej, Adama Sikory z Piosku oraz Marii Suszkowej z Piosku.




WANDA SZYMIK


[5]

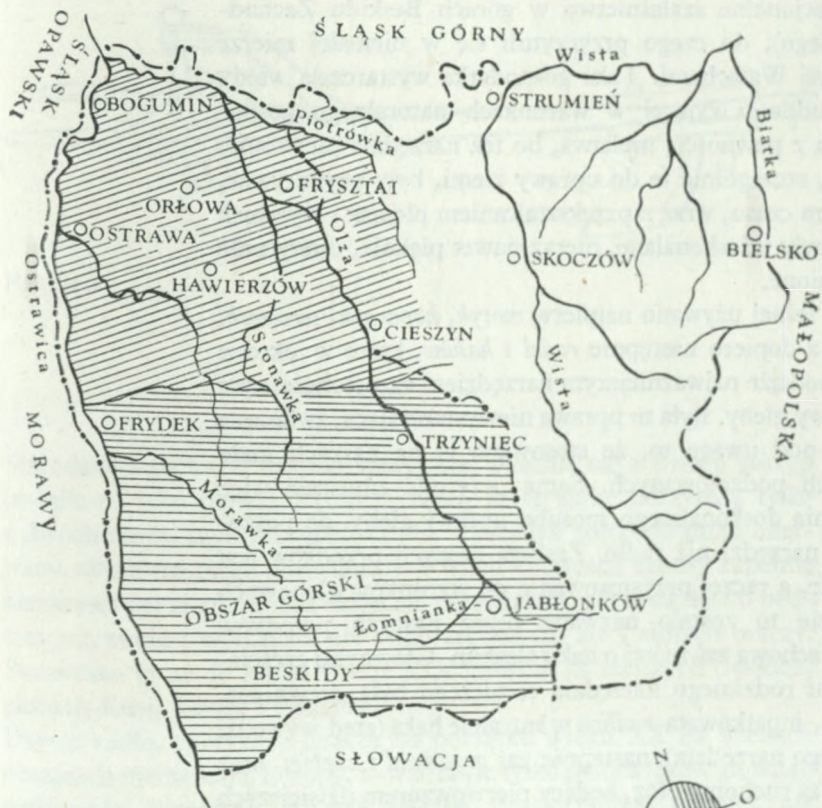
NARZĘDZIA
ROLNICZE

◀ FOT. OTON SZLAUER

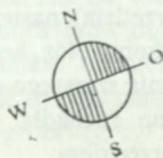
ŚLĄSK CIESZYŃSKI W GRANICACH HISTORYCZNYCH

 – Rejon północny (nizinny i pagórkowaty)

 – Rejon południowy (podgórski i górzysty)



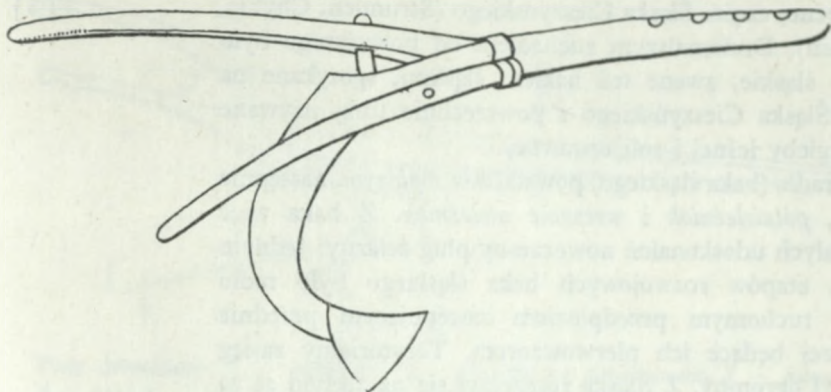
—••••• granica państwowa



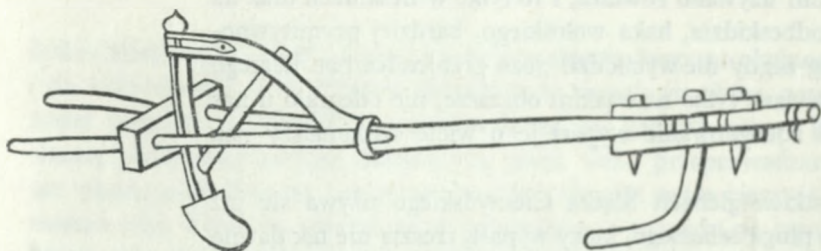
W ciężkim znoju zdobywał człowiek ziemię. Wydierał jej kawałki odwiecznej puszczy przez wypalanie (gospodarka żarowa, wypaleniskowa) oraz przez uprawę polową, która doprowadzała do wyjałowienia ziemi. Dzisiaj o trudzie tym mówią tylko nieliczne już nazwy miejscowe, jak Kopanica, Kopaniny, Łazy, Plenisko, Żory itd. Gospodarkę żarową i paleniskową zastąpiło później karczowanie lasów jako mniej niebezpieczny i bardziej opłacalny, ekonomiczniejszy sposób nowocześniejszego gospodarowania. Świadczą o tym między innymi takie nazwy miejscowe, jak Wyrąbana, Poręba, Poręby, Pasieki, Pasieczki itp.

Na Śląsku Cieszyńskim już od wczesnego feudalizmu stosowano system rozwiniętej gospodarki trójpolowej, zwłaszcza w nizinnych okolicach regionu. Tutaj Lasi (Dolanie) doprowadzili go do wysokiego poziomu oraz, stosując jeszcze dwupółówkę, przeszli na wygodniejszy system trawopolny w podgórzu beskidzkim (Podbeskidzie) i wysoko zorganizowane, racjonalne szałasnictwo w górach Beskidu Zachodniego (Cieszyńskiego), do czego przyczynili się w niemałej mierze Wołosi, zwani tutaj Wałachami. Taka gospodarka wystarczała wtedy na wyżywienie ludności żyjącej w warunkach naturalnego gospodarowania. A była z pewnością niełatwa, bo też narzędzia pierwotnej gospodarki rolnej, szczególnie te do uprawy ziemi, były prymitywne, a dopiero z biegiem czasu, wraz z przekształcaniem plenisk i wyrębisk w rolę uprawną, były udoskonalane, nieraz nawet pięknie, estetycznie i efektownie zdobione.

Do uprawy gleby leśnej używano najpierw *motyk, kopaczek, sercówek, pniówek i gracek*, a dopiero następnie *radel i haków*, które w okresie feudalizmu były bodajże najważniejszym narzędziem agrotechnicznym służącym do uprawy gleby. Była to uprawa niewystarczająca, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że stosowano ją na naszych mało wydajnych glebach podzolakowanych. Sama przyroda zmuszała więc ludzi do obmyślenia doskonalszego sposobu uprawy gleby, do poszukiwania lepszych narzędzi niż radło. Zasługą naszych przodków jest jego udoskonalenie, a raczej przystosowanie do warunków glebowych regionu. Narzędzie to zostało nazwane przez naszych przodków *hokym*, literatura fachowa zaś mówi o haku śląskim. Głównymi częściami tego na Śląsku rodzimego narzędzia rolniczego była drewniana, później metalowa, łopatkowata *radlica* w kształcie haka (stąd wywodzi się nazwa dla całego narzędzia), następnie zaś *grzędziel* i *czepigi* oraz unikalny na ów czas ruchomy płóz, będący pierwowzorem dzisiejszych koleśnic. W celu uzyskania szerszego obrazu omawianej problematyki, spójrzmy na starodawne ruchadła, żeby je móc lepiej porównać z rodzimym śląskim narzędziem.



Hak wołoski



Hak śląski

Starodawna socha, u nas nie spotykana, składała się z dwóch soszyn (sośników) jako najważniejszych części, które skibę odrzynały tylko z dwóch stron, czyli niewłaściwie, bo jej środek został gwałtem oderwany, skutkiem czego pozostawały w wielu miejscach kawały zupełnie nienaruszonej ziemi. Socha skibę źle przewracała, psuła się łatwo podczas używania i wymagała nie tylko zręcznych, ale i silnych oraczy. Stosowano ją aż do końca wieku XIX głównie na lżejszych (lekkich) glebach Rusi, Litwy i Podlasia.

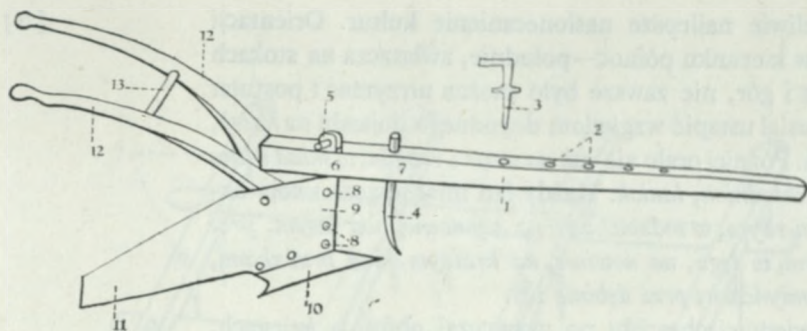
Dawne radło, spotykane jeszcze na początku wieku XX na wielkich obszarach niemal całej Europy, to właściwie tylko radlica (część główna), pierwotnie drewniana, później żelazna. Praca radłem również nie dawała spodziewanych wyników, chociaż, przyznać trzeba, narzędzie to było już na wyższym poziomie rozwojowym. Jego zasięg był ogra-

niczony do północnej części Śląska Cieszyńskiego (Strumień, Chybie, Frysztat, Bogumin). Doskonalszym ruchadłem od powyższego było tak zwane radło śląskie, zwane też hakiem śląskim, spotykane na całym obszarze Śląska Cieszyńskiego i powszechnie tutaj używane do spulchniania gleby leśnej i roli uprawnej.

Z bezpłozowego radła (haka śląskiego) powstał *hok z płózym*, następnie *drzewianny płóg*, *półzieleźniok* i wreszcie *zieleźniok*. Z haka więc powstał drogą stałych udoskonaleń nowoczesny pług żelazny. Jednym ze znamienitych etapów rozwojowych haka śląskiego było radło z horyzontalnie ruchomym przedpłozem zastępującym przednie koleśnice, a raczej będące ich pierwowzorem. Terytorialny zasięg haka śląskiego był ogromny. Z Śląska rozszerzył się na zachód aż za Łabę, na południu zaś nie przekraczał linii wyznaczonej takimi miastami, jak: Wałaskie Międzyrzecze, Granice na Morawach, Ołomuniec, Pardubice i Ujście nad Łabą. Wspomnieć też należy, że na Śląsku Cieszyńskim używano również, i to tylko w Beskidach oraz na wąskim pasie Podbeskidzia, haka wołoskiego, bardziej prymitywnego, którego zasięg nigdy nie wychodził poza granice Karpat. Dlatego narzędzie to, stosowane tylko na wąskim obszarze, nie odegrało u nas większej roli, bo zdecydowanie wyparł je o wiele doskonalszy hak śląski.

Dzisiaj na wszystkich glebach Śląska Cieszyńskiego używa się już prawie wyłącznie pługa żelaznego, który wyparł, zresztą nie tak dawno temu, bo mniej więcej przed 15 laty, pług półżelazny (ryc. 56). Ten zaś z kolei całkowicie zastąpił przed około 50 laty pług drewniany, który dziś jest tu już bardzo rzadkim reliktem. *Drzewiannego płoga* używano u nas powszechnie do końca wieku XIX, a półżelaznego jeszcze przed scaleniem pól chłopskich w spółdzielcze łąny w latach 1950 — 1955. Sporadycznie pług ten jest jeszcze stosowany do dnia dzisiejszego w małych gospodarstwach przyzagrodowych.

Podstawowymi częściami drewnianego pługa, które różnie w Cieszyńsku nazywano, były: *nogi* (Guty), *czepigi* (Wędrynia-Zaolzie), *rączki* (Ligotka Kameralna), *nosze* (Sucha Górna) — czyli drewniane uchwyty służące do prowadzenia pługa w bruzdzie i tworzące w swojej dolnej części element korpusu płuznego, do którego był umocowany drewniany *grządziel* z dziurkami *wiesiołymi* (dla gazdy) i *smutnymi* (dla koni) na *popuszczani* za pomocą *kurka*, spoczywający na *przodku* (*kolcach*, koleśnicach). Na nim umocowany był *krój* (trzusło) do cięcia gleby w skibę i *odwalnica* (odkładnica) z radlicą. U pługów półżelaznych *krój*, *odwalnica* i *zielozko* (lemiesz), czyli cała radlica, były żelazne włącznie ze *slupicą*, posiadającą wymienne *zielozko* i *splóz*. Nieodłączną częścią każdego pługa była *otka* (Sucha Górna, Frysztat, Wierzbica),

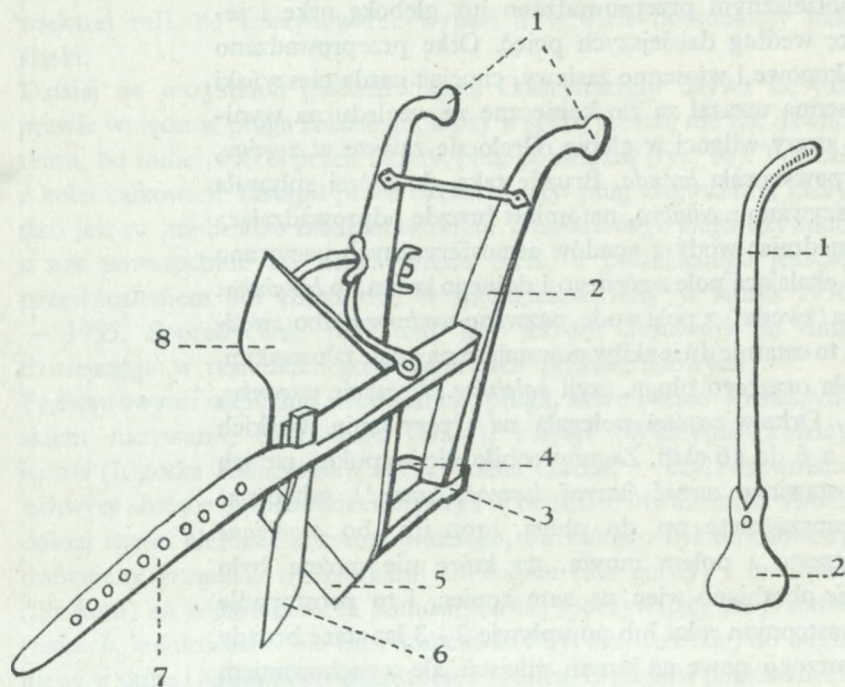


Plug drewniany: 1 — grzędziel, 2 — dziurki na popuszczaniu, 3 — kurek, 4 — krój, 5 — kliniek od słupicy, 6 — słupica, 7 — szrub od kroja, 8 — szruby od odwalnice, 9 — radlica, 10 — zielozko, 11 — odwalnica, 12 — nogi, 13 — sprzeczka

łotka (Mistrzowice, Guty, Karpętna) do czyszczenia korpusu płucznego i do odkutowania gnoja. Pługiem drewnianym ruszało się glebę, natomiast pługiem półżelaznym przeprowadzano już głęboką orkę i jesienną podorywkę według dzisiejszych pojęć. Orkę przeprowadzano też wiosną pod okopowe i wiosenne zasiewy, chociaż gazda cieszyński zawsze orkę wiosenną uważał za zło konieczne ze względu na wynikające stąd duże straty wilgoci w glebie. Orało się zawsze w *zogóny*, między którymi powstawała *brózda*. Bruzdę taką, do której sphywała woda z *zogóna* nazywano *wodniorą*, natomiast bruzdę odprowadzającą z całego *lanioka* nadmiar wody z opadów atmosferycznych nazywano *zwodnicą*. Bruzda okalająca pole z górnego i dolnego końca, to *lobgónka*; tę zaś, która ściąga (zwoździ) z pola wodę, nazwano *wodniorą* albo *zwoźnicą*. A *lokraczka*, to ostatnie dwie skiby powstające na pasie tak wąskim, że okraczają go koła orzącego pługa, czyli *koleśnice*. Wreszcie *wygónka*, to skiba ostatnia. Orka w *zogóny* polegała na wyorywaniu wąskich pasów złożonych z 6 do 16 skib. Zagony robiło się wypukłe, na ich końcach zaś pozostawiano *uwrać* (*uwroć*, *luwrać*, *luwroć*), gdzie nawracano konie zaprzężnięte np. do pługa, bron itp., bo *obrobiane* pole graniczyło często z polem innym, na które nie można było wjeżdżać. *Uwrać* obrabiano więc na sam koniec, i to prostopadle do zagonów. W następnym roku lub po upływie 2—3 lat stare bruzdy likwidowano i tworzone nowe na innym miejscu, ale z zachowaniem stałe tych samych *uwrać*. Tym samym zostały zmienione zagony przy równoczesnym zachowaniu ich ukształtowania w stosunku do najwyższego dojazdu (*po miedzach i uwrać*). Uwzględniano

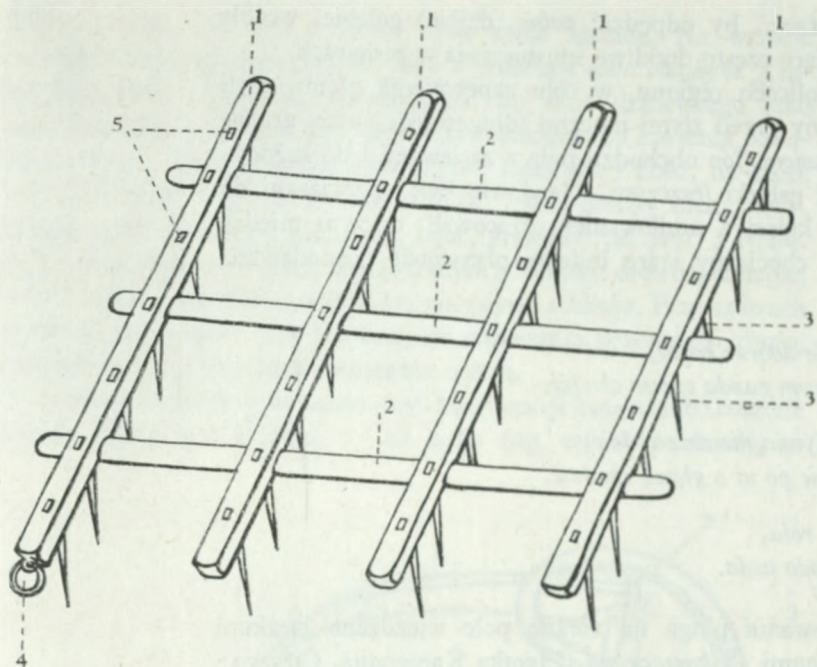
też dogodnie, możliwie najlepsze nasłonecznienie kultur. Orientacji rządków i wolków w kierunku północ—południe, zwłaszcza na stokach wzniesień, a nawet i gór, nie zawsze było można utrzymać i postulat nasłonecznienia musiał ustąpić względem dogodnego dojazdu na *kąsek*, czyli dany łan pola. Później orało się już *na zwał i rozgón, w skład i łan*, a stąd nazwy pól: *składniok, łaniok*. Każdy łan miał jeszcze swoją nazwę, np: *kąsek przy rzyce, w sodzowkach, na wymowie, pod lasym, przy pańskim, za potokym, w łegu, na nowinie, za krzyżym, nad brzózkami, pod snozóm, w kamińcach, przy dębinie* itp.

Kiedy pola odpowiednio obeschły po zazwyczaj obfitych śniegach, gazda wyciągał *hok* spod *szopty* i wnosił go lub wywoził na pole. Siłą zaprzęgową były krowy, woły, niekiedy konie, a także i ludzie. Narzędziem tym *ruszano* (spulchniano) ziemię pod jesienne lub wiosenne zasiewy takich zbóż, jak: *reż* (żyto), *pszynica*, owies, jęczmień, *poganka* (tataraka, gryka), *połownik* (mieszanka owsa i jęczmienia), proso itd. Była to podstawowa czynność uprawowa, mająca na celu po-



Pług półżelazny: 1 — czepigi, 2 — nogi, 3 — splóz, 4 — sprzyczka, 5 — zielozko, 6 — krój, 7 — grządziel, 8 — przykładacz

Otka: 1 — sztyl, 2 — otka



Brony: 1 — pobrónek, 2 — szynki, 3 — brónioki, 4 — szlufa, 5 — gwoździe

kruszenie i wymieszanie górnej warstwy gleby, bo o jej odwracaniu (oranii) nie było można jeszcze mówić. Następnie zaś używano bron, sporządzanych pierwotnie z twardego drewna (jesion, dąb), by mogły skuteczniej rozkruszyć większe grudy i wyrównać spulchnioną glebę. Po bronowaniu następował siew. Wysiewano ręcznie, *na szeroko*. Prawą garścią nabierano zwykle *zboży z łoktusze* i wyrzucano je przed siebie półkoliście na wysokości oczu na *prziszłapnicy* lewej nogi. Osiągano tak stosunkowo równomierny i dostatecznie gęsty zasiew. Jeszcze dzisiaj starzy gazdowie na mniejszych parcelkach używają z powodzeniem tego sposobu, zużywając tylko nieznacznie większe ilości ziarna aniżeli przy siewie maszynowym.

Zasiane było trzeba zabronować, *zawłóczyć*, aby *ziórka* się dostały do ziemi na odpowiednią głębokość. Lepiej potem wschodziły, a ptactwo ich nie wybierało. Używano do tego włóki, czyli lekkich bron, lub rzadziej, i to tylko w okolicach górskich, gęstych, rosochatych i nie za grubych gałęzi. Na pola z zasiewem, czyli *na zasiote*, stawiano

nieraz różne *straszoki*, by odpędzić *polne* (dzikie) gołębie, wróble i inne ptaki, czyniące często dotkliwe spustoszenia w zasiewach.

W niektórych okolicach regionu, w celu zapewnienia plonu, czyli *urody*, oraz ochrony przed złymi mocami (długotrwałe susze, gradobicia), gazda na *święty Jón* obchodził pola z zasiewami i do każdego rogu ładu wtykał gałązki leszczyny. Gazdowie byli przywiązani do swojej ziemi, na której z umiłowaniem pracowali, o czym między innymi świadczą chociażby stare ludowe przysłowia gospodarskie, które mówią, że:

*To pole dobrze rodzi,
po którym gazda często chodzi.*

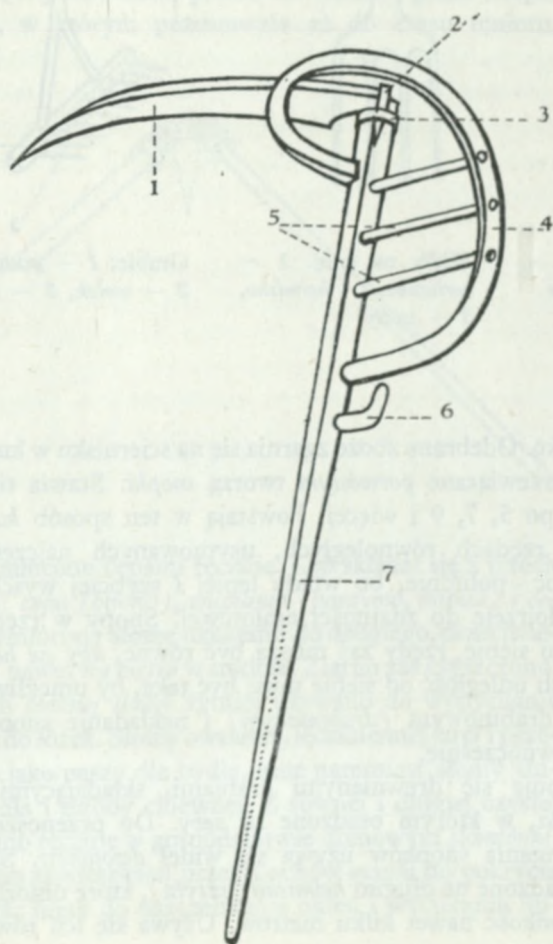
*Jak ziemia nie chce rodzić,
musi się po ni z głową chodzić.*

*Rodzi rola,
a ni bożo wola.*

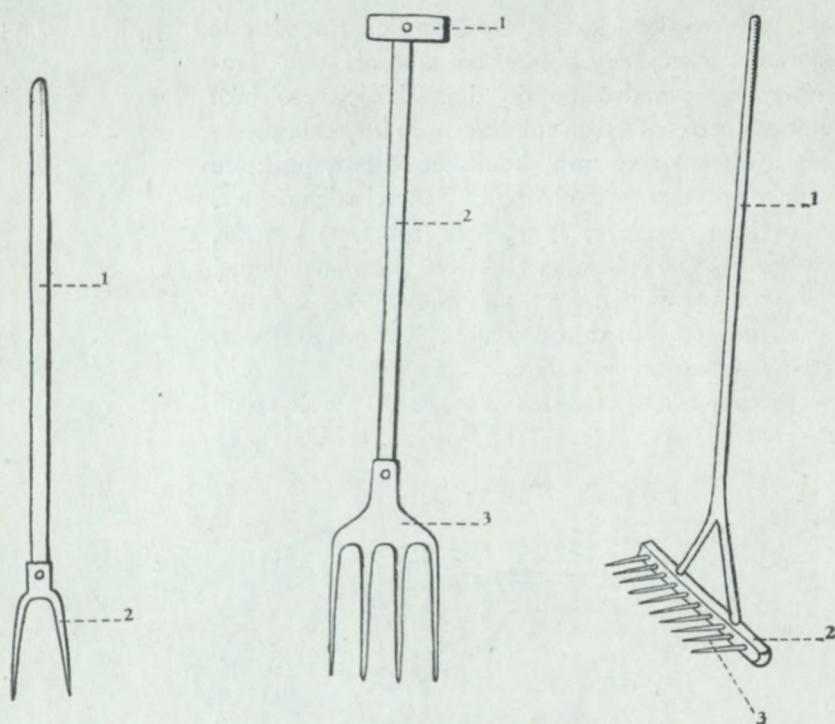
Od czasów stosowania pługa na zorane pole wjeżdżano ciężkimi drewnianymi bronami — *kartaczami* (Ligotka Kameralna, Cieszyn), *hokami* (Mistrzowice, Frysztat, Piotrowice), którymi pole uprawiano pod zasiew. W *pobrónkach* były umocowane *brónioki*, czyli *zęby* lub *gwoździe*. *Pobróniki* były złączone *szynkami* (Wędrynia-Zaolzie, Guty, Ligotka Kameralna), *lajśniami* (Frysztat, Sucha Górna, Dąbrowa), *lisztwami* (Mistrzowice, Markłowice, Raj, Cieszyn). Poszczególne brony łączono z sobą za pomocą *łańcucha* na *złuzarowani* (Sucha Górna, Rychwałd), *połączyni* (Ligotka Kameralna, Domasłowice), *zepniyni* (Wędrynia-Zaolzie, Niebory), *spojowani* (Mistrzowice, Dobracice), *spinani* (Frysztat, Pietwałd). Z *pobrónek* wystawał *hoczek* (Frysztat, Sucha Górna, Więclawice), *szornik* (Ligotka Kameralna, Dobracice, Ligota Górna, Raszkowice), *zotylnik* (Guty, Niebory, Rzeka), *zorożka* (Wędrynia-Zaolzie, Gródek) do umocowania, zaczepienia łańcuszka łączącego brony z *wogą* i *biercym*. Brony były *ciężki* i *lechki*. Według kształtu zębów rozróżniano *brony proste*, *ostre* i *krziwe*. Dzielono je też na *hoki*, *kartacze*, *siywne* i *łączne*, a *wogi* do nich były *krótki* i *dłogi*. Często po wysiewie i zabronowaniu *zasiote się walcowało*. Do tego celu używano *drzewiannych walców*, które były sporządzone z równych, okrągłych pni dębu, jesionu (*walce ciężki*) lub jodły, świerku (*walce lechki*), środkiem przewiercone lub wypalone, a na końcach za *obzajtym* okute *cybantym*. Zawsze wałowano tylko jednym, przeszło 2 m długim walcem, do którego zaprzęgano tylko jednego konia.

Zboży, trowe, kónczyne koszone kosą tylko ręcznie. Na wzrosłe i stojące zboża używano ręcznej kosi z grabkami albo obłąkym. Tradycyjnej kosi używa się sporadycznie do dnia dzisiejszego jako niezrównanego pomocniczego narzędzia rolniczego do koszenia *powalónego zboża*, do obkaszania łąnów traw, koniczyn i zbóż, na które wjazd kosiarek (konnych i ciągnikowych) byłby inaczej niemożliwy. Klinga, czyli *blot* kosi, ma *ostrzi*, *szpic*, *grzebięń* (też *pręt*) i *piętke*. Umocowana jest na *kosisku*, sporządzanym z lekkiego drewna, najlepiej wierzbowego i lipowego, za pomocą *pierściami* i *klinka*. Przy żniwach używano też *siyrpów* (lub *kosoków*) do odbierania skoszonego zboża, szczególnie przy jego zachwaszczeniu ostem.

Zboże koszone częściej *na ściane*, czyli kładziono je kosą na nie skoszone jeszcze zboże, lub rzadziej — *na pokos* (np. owies, *polownik*), to



Kosa: 1 — blot (kosa),
2 — klinek, 3 —
pierścienia, 4 — obłąk,
5 — rożynki, 6 —
rączka, 7 — kosisko



Widły dwojoki: 1 — helmisko, 2 — widły

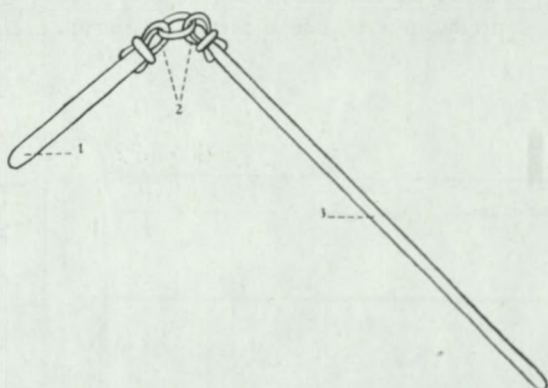
Widły na gnój: 1 — berliczka, 2 — helmisko, 3 — widły

Grabie: 1 — grabisko, 2 — wolek, 3 — zęby

znaczy na ściernisko. Odebrane zboże zgarnia się na ściernisku w kupki, które następnie przewiązane *porwóslým* tworzą *snopki*. Stawia się je do góry kłosami po 5, 7, 9 i więcej. Powstają w ten sposób *kozły*, *snopy*, *panny* w rzędach równoległych, usytuowanych najczęściej w kierunku północ—południe, bo wtedy lepiej i szybciej wyschnie słoma, a ziarno dojrzeje do zdatności omlotowej. Snopy w rzędach stoją bardzo blisko siebie, rzędy zaś muszą być równe, *aby sie ludzie nie wyśmiywali*. Ich odległość od siebie musi być taka, by umożliwiła przejazd wozem drabinowym (*drabiniokym*) i nakładanie snopków z dwóch stron równocześnie.

Ściernisko zagrabuje się drewnianymi grabiami, składającymi się z *grabiska* i *wolka*, w którym osadzone są *zęby*. Do przenoszenia, podawania i dźwigania snopków używa się widel *dwojoków*. Są to dwuzębe widły osadzone na długim *helmisku* (*sztylu*), które umożliwiają dźwiganie na wysokość nawet kilku metrów. Używa się ich również

przy sprzęcie siana. Widły z czterema zębami, na krótkim *helmisku* zakończonym *berliczką*, nazywa się gnojnymi albo *widłami na gnój*. Wszelki urodzaj, plon, a jak to się w Cieszyńskim mówi, *urode* (zielonki, siana, zboża, okopowe), zwozi się z pola wozami ciągniętymi końmi. Zwóz np. siana odbywał się przeważnie po południu przy pięknej, słonecznej pogodzie. Zazwyczaj *dzrywki* zdjęły siano z *orstwi* (*osztropców*, *lorstwi*), a po jego przeschnięciu nakładano je na wozy drabinowe. Czynność tę wykonywał zwykle gazda lub pacholek, a fura *musiała wyglądać*, co było nie lada sztuką. Zwózkę musiano zakończyć przed spadnięciem rosy, dlatego też z *orstwi* zdejmowano tylko tyle siana, ile można było w tym dniu zwieźć do *szopy*, *siynnika* lub na *piętro* do stodoły. Celem *rozchybowania* siana z *orstwi* było lepsze jego przeschnięcie, siano wilgotne bowiem ulega stęchnięciu. Zapobiegano temu też przez jego posolenie solą bydłą. Zboże zaś zwoziło się z pola furami prosto do stodoły, gdzie snopki układano do *sąsieka*, w którym pozostawało aż do czasu omlotu.

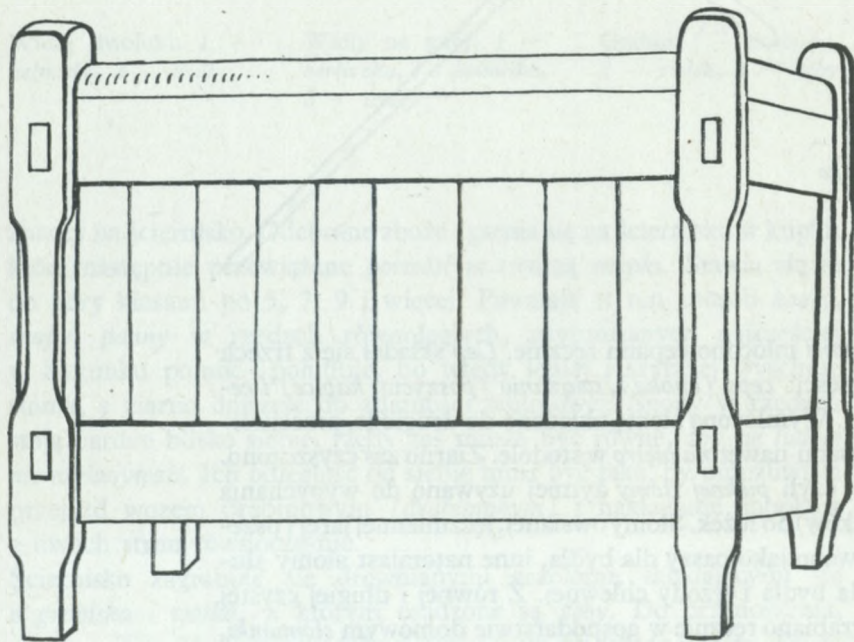


Cep: 1 — cep, 2 —
wiązani, 3 — cepisko

W stodole na *gumnie* młócono cepami ręcznie. *Cep* składał się z trzech podstawowych części: *cepa* (*bijoka*), *wiązanie* (*poszycio*, *kapice*) i *cepiska* (*dzierżoka*). Wymłóconą słomę układano do drugiego, przeciwległego *sąsieka*, czasami nawet na *piętro* w stodole. Ziarno zaś czyszczono. Czystej i równej, czyli *pieknej słomy* żytniej używano do wypychania *strużoków* (sienników) do łózek. Słomy owsianej, jęczmiennej jarej i pszenicznej jarej używano jako paszy dla bydła, inne natomiast słomy służyły jako *ściył* dla bydła i trzody chlewnej. Z równej i długiej czystej słomy żytniej wyrabiano ręcznie w gospodarstwie domowym *słomiówki*, a także w części regionu zamieszkałej przez Lachów *snopki* do pokrycia chałup, uli i *orstwi* oraz maty do uszczelniania okien i wycierania bu-

tów. Słomianymi warkoczami zaś objano na zimę *futra* (futryny) drzwi wejściowych w domach mieszkalnych, oborach, stajniach i chlewikach oraz zabezpieczano nimi przed mrozami drzewka owocowe i studnie. Słoma żytnia miała zresztą w całym regionie różnorodne zastosowanie w gospodarstwie, szczególnie chałupniczym, a chętnie jej też używali jako tworzywa artyści ludowi.

Po wymłóceniu zboża cepami słomę wiązano *porwóslym* w *ociypki* i układano do *sąsieka*. Na *gumnie* pozostawało wymłócone ziarno z plewami, *klóskami* i resztkami drobnej słomy, tak zwane *ograbki*. Usuwano je *grabiami* *stodolnymi*, a następnie przesiewano przez *przetak* (*rzeszuto*). Z gruba oczyszczone ziarno trzeba było oczyścić dokładnie, to znaczy usunąć przede wszystkim plewy, a także ziarenka rozmaitych chwastów, czyli *plewiola* i inne zanieczyszczenia, np. mechaniczne. Należało więc *wioć zboży*. Do tego celu służył *burdak* (*wiywok, fukocz, fukar*). Było to przemysłne urządzenie składające się z szeregu sit o oczkach różnej wielkości, *wytrzepoka*, *bębna ze skrzydłami* (*fukara*) i *szuta ze sitym*. Całość była obudowana drewnianą skrzynią. *Burdak*, który był poruszany ręcznie za pomocą *kluczki* umocowanej na kole napędowym, precyzyjnie oddzielał plewy od ziarna, a ziarno



Sąsiecdek, czyli tzw. *sztrych* na zboże, zwłaszcza na owies (Ligotka Kameralna)

zaś czyścił na czyste zboży i *poślod*. Do *pośladu* spadały i inne zanieczyszczenia, w tym także ziarnka chwastów. Karmiono nim przeważnie drób (kury, gęsi, *trusioki*, *kaczyce*), natomiast ziarno, które miało być użyte jako *nasiyni*, przepuszczano przez *burdak* od 2 do 3 razy, bo tylko *to najpiękniejsze zboży sie godzi sioć*. Dokładnie oczyszczone ziarna zbóż (*na jodlo dlo ludzi i na nasiyni*) magazynowano i przechowywano u wielkich *siedloków na sypaniu (sypkach)*, u mniejszych zaś na górze w *kadtubach (mosorach, musorach)* o różnej pojemności, w *przegrodach* z desek ubitych, później w starych *trówlach (tróhlach)* i *fachówkach*. Owies przechowywano w *szyrychach*, czyli pomieszczeniach, których ściany wpuszczone do czterech słupków były wypełnione pinowo ułożonymi i złączonymi na sposób gontów deskami. Tylko część ziarna odwoziło się do młyna na *zymleci*. Część zbóż mielono dla ludzi i była w domu na *żarnach*, które były ręcznym kamienym młynkiem, składającym się z piaskowcowego *kamiynia*, *paprzyce*, *miyloka* i *żarnówki*. Nieraz, choć mielenie na żarnach było pracą ciężką, wykonywały ją dzieci. Z ziaren jęczmienia robiono krupy w *stępie* drewnianej, z żyta zaś prażono kawę.

Na Śląsku Cieszyńskim ciekawie przedstawiała się również uprawa i pielęgnacja okopowych. Do najpopularniejszych, najpowszechniejszych należały rzepa, *kwaki* (karpiele) i kapusta. Ziemiaki bowiem zaczęto tu uprawiać dopiero pod koniec wieku XVII, upowszechniły się zaś w pierwszej połowie wieku XIX. Rzepa była główną rośliną okopową i służyła jako pasza dla bydła, trzody chlewnej oraz drobiu, chociaż i w odżywianiu ludzi nie zajmowała pośledniego miejsca. Natomiast *kwak* był ważnym pożywieniem dla ludzi, a zwierzętom podawano tylko jego odpadki.

Uprawa tych trzech roślin okopowych na Śląsku Cieszyńskim różniła się wzajemnie. Nasiona *kwaków* i *przisydy* wysiewano na nasłonecznione i bezwietrzne grządki już na Macieja (24 lutego). Zwracano przy tym uwagę, by nigdy nie siać na dwóch światłach (tzn. wtedy, gdy równocześnie świecą księżyc i słońce), lecz tylko wtedy, gdy przybywa *mięsiączka*. Zasady te odnosiły się również do siewu zbóż. Wyrośnięte sadzonki *kwaków* i kapusty, tak zwane *flancki*, przesadzano z grządek *sadzokami* na zagony dobrze wynawożone obornikiem lub fekaliami. Sadzenie *flancków* odbywało się pod koniec kwietnia i początkiem maja, zależnie od pogody, ale zawsze po deszczu do nasiąkniętej wodą gleby. W ciągu wegetacji kapustę i *kwaki* plewiło się i co najmniej dwukrotnie obrabiało: *piyrszy roz sie okopowało, a drugi roz sie obsypowało baji jako zymnioki*. Rzepę się *posadzowało do wołków* w marcu lub kwietniu, a właściwie wysiewano do rzędów oddalonych od siebie od 40 do 50 cm po kilka ziarenek w regularnych

odstępach (20—25 cm). Natychmiast po wysiewie rzepy rzędy wałowano. Po wejściu rzepę pojedynkowano, czyli *przebiyrano*, pozostawiając tylko najmocniejsze osobniki w rzędach, i co najmniej trzy razy w ciągu wegetacji motyczyno. Rzepę można było również posadzać jak *flancki*, ale zwykle z dość marnym wynikiem. Z rzepy, *kwaków* i kapusty zrywano w ciągu wegetacji po kilka liści, a karmiono nimi zwierzęta gospodarskie, choć zdawano sobie sprawę z tego, że taka praktyka obniża plony, ale bieda zmuszała do tego. Ze strączkowych powszechnie uprawiano bób, groch, fasolę i *becoki* (rodzaj fasoli). Uprawa konopia, szczególnie zaś lnu, była bardzo rozpowszechniona i zajmowała znaczny areał tak w nizinnych, jak i górskich częściach regionu.

Narzędzia rolnicze, stosowane w przeszłości na Śląsku Cieszyńskim, przedstawiają ogromną wartość tak co do ich ilości, jak też konstrukcji i zdobnictwa. Nie sposób jednak na tym miejscu omówić wszystkich, ich bogatego i różnorodnego nazewnictwa szczegółowego, uwarunkowanego klimatem i glebą, a także funkcyjności poszczególnych ich elementów, ze względu na wielką rozległość tematu. Koniecznym zaś wydaje się omówienie w formie samodzielnej publikacji problemów dotyczących:

1. narzędzi do uprawy roli,
2. narzędzi do siewu i sadzenia,
3. narzędzi do kultywacji kultur,
4. narzędzi do sprzętu ziemiopłodów,
5. narzędzi do młócki i obróbki,
6. narzędzi do hodowli (bydła, koni, trzody chlewnej i drobiu),
7. narzędzi szalaśniczych oraz
8. narzędzi gospodarskich (rękodzielniczych, koniecznych w gospodarstwie rolnym).

Wreszcie jako samodzielne działy należałoby potraktować leśnictwo i gospodarke leśną jako ważny aspekt gospodarki rolnej naszego regionu oraz gospodarke rybną i stawową.

Z konieczności więc ograniczyłam się do typowych, charakterystycznych krótkich opisów najważniejszych narzędzi rolniczych w przekonaniu, że opisy i omówienia te odświeżą w pamięci to, co przeminęło już z czasem.

CZĘŚCI PŁUGA (*plóg półzieleźniok*)

- 1 — *czepigi (rączki, nogi, nosze),*
- 2 — *pręt (sprzyczka, spojka),*
- 3 — *nogi (nosze),*
- 4 — *pleca z dziurkami wesołymi i smutnymi,*
- 5 — *grządziel,*
- 6 — *krój,*
- 7 — *trzonek od kroja z klinkym w łożysku,*
- 8 — *przikładacz,*
- 9 — *odwalnica,*
- 10 — *zielozko,*
- 11 — *spłóz (spus),*
- 12 — *spiyra (sprzyczka, przichytka, podpiyra),*
- 13 — *swaczyna (szłapka, hoczek, zawias),*
- 14 — *szpandrót (szrub pogłębiający, szrub od odwalnice),*
- 15 — *sztycnia (wspiyra, piętka),*
- 16 — *kurek.*

CZĘŚCI BRON DREWNIANYCH (*brony drzewiane*)

- 1 — *bierco,*
- 2 — *woga,*
- 3 — *szłufa (oko),*
- 4 — *gążew (cybant),*
- 5 — *łańcuszek,*
- 6 — *zotylnik (zorożka, swornik),*
- 7 — *pobrónek,*
- 8 — *szynki (lajśnie),*
- 9 — *brónioki (zęby, gwoździe),*
- 10 — *oko (witka).*

CZĘŚCI KOSY (*kosa z obłąkym albo grabkami*)

- 1 — *szpic,*
- 2 — *ostrzi (łostrzi),*
- 3 — *blot,*
- 4 — *pręt (grzebiyń, rómek),*
- 5 — *piętka,*
- 6 — *pierściny (okuci),*
- 7 — *klinek,*

- 8 — *trzonek kosiska,*
- 9 — *rączka,*
- 10 — *oblak,*
- 11 — *grabki (rożynki, pręty, sprzyczki),*
- 12 — *kosisko,*
- 13 — *kyrblik (kyrlik, lostrzok),*
- 14 — *oselka,*
- 15 — *babka na klepani kosy.*

CZĘŚCI WIDEŁ (*widły dwojoki i widły na gnój*)

- 1 — *helmisko (sztyl),*
- 2 — *berliczka,*
- 3 — *widły,*
- 4 — *zęby.*

CZĘŚCI GRABI (*grabie drzewiane: na zagrabowani; stodołne*)

- 1 — *grabisko,*
- 2 — *wolek,*
- 3 — *zęby.*

CZĘŚCI CEPA (*cep*)

- 1 — *cep (bijok),*
- 2 — *wiązani (poszyci, kapica),*
- 3 — *cepisko (dzierżok).*

Poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania wszystkim byłym uczennicom klasy II C (polskiej) Zawodowej Szkoły Rolniczej w Cz. Cieszynie (rocznik 1967—1968) za chętną pomoc przy zbieraniu materiałów do niniejszego opracowania oraz informatorom:

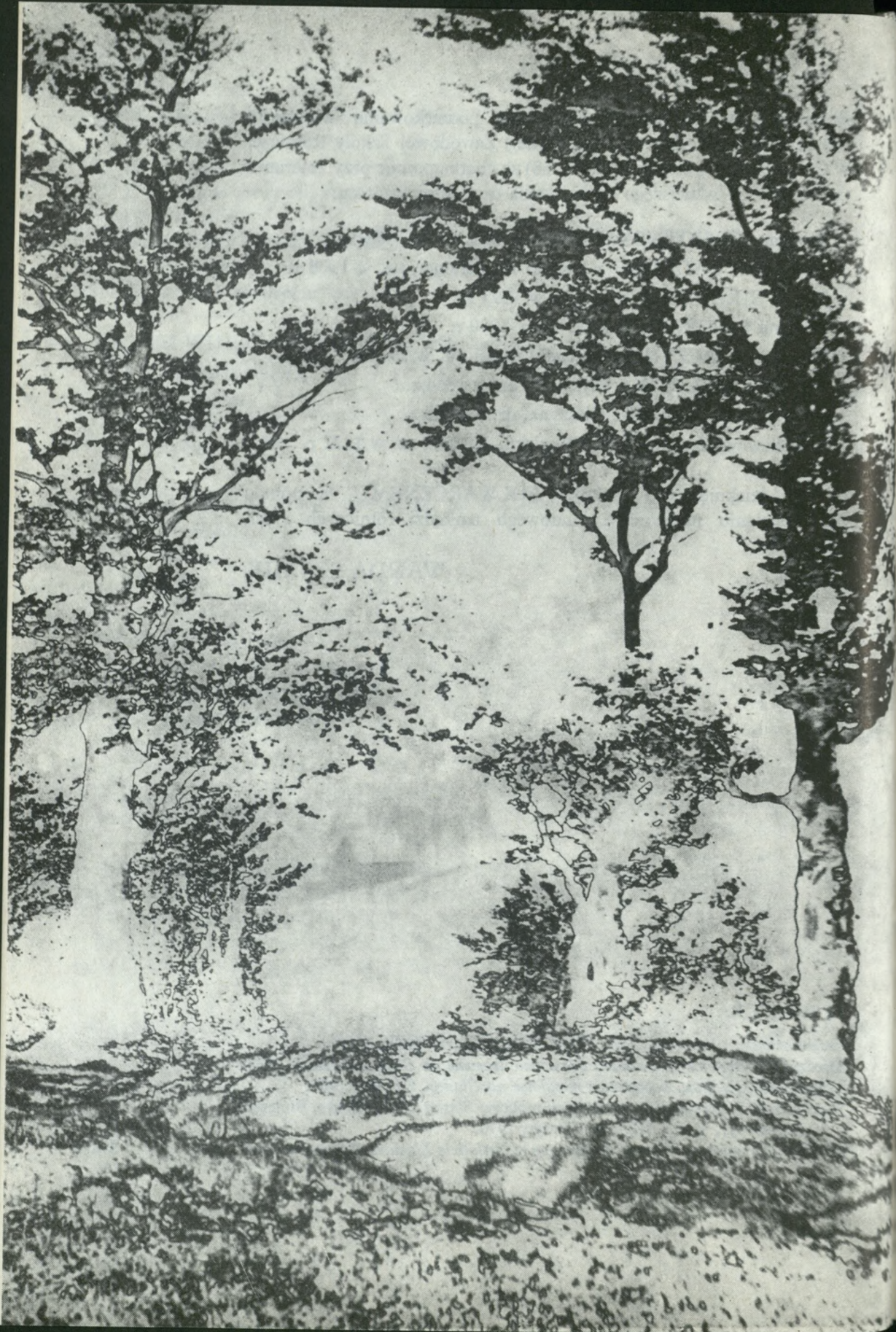
- Jerzemu CIAHOTNEMU z Mistrzowic, ur. w 1913 r.
 Edwardowi GADLINIE z Ligotki Kameralnej, ur. w 1908 r.
 Janowi SIKORZE z Gutów, ur. w 1895 r.
 Jerzemu SIKORZE z Gutów, ur. w 1900 r.
 Piotrowi SWACZYNIIE z Suchej Górnej, ur. w 1912 r.
 Teofilowi SZELIDZE z Frysztatu, ur. w 1884 r.
 Janowi URBANĆOWI z Cieszyna, ur. w 1905 r.
 Stanisławowi ZAWADZIE z Wędryni-Zaolzia, ur. w 1922 r.

Gorąco dziękuję inż. Erykowi FOLWARCZNEMU za pomoc przy ustalaniu nazewnictwa ludowego narzędzi rolniczych i ich elementów.

WANDA SZYMIK

LITERATURA

- Československá vlastivěda. Tom III. Lidová kultura, Praha 1968.
 Mieczysław Gładysz, *Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku*. Kraków 1935.
 Mieczysław Gładysz, *Zdobnictwo metalowe na Śląsku*. Kraków 1938.
 Józef Łysek, *Przyczynek do terminologii rolniczej Śląska Cieszyńskiego*. Biuletyn Ludoznawczy, zeszyt III. Cz. Cieszyn 1970.
 Franciszek Popiołek, *Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim*. Katowice 1939.



WANDA SZYMIK

[6]

TRADYCYJNY
TRANSPORT
I KOMUNIKACJA LĄDOWA

◀ FOT. OTON SZLAUER

Pod pojęciem transportu rozumiemy środki i czynności związane z przemieszczaniem ładunków (tzw. transport towarowy) i przewozem ludzi (tzw. transport osobowy). Do komunikacji zaś zaliczamy technikę transportu i łączności, szlaki i środki służące do przenoszenia informacji oraz przemieszczania brzemion i osób na krótkie, dłuższe i znaczne odległości. Na Śląsku Cieszyńskim, w związku z poruszonym tematem, należy przede wszystkim uwzględnić transport i komunikację lądową jako przeważający sposób poziomego i pionowego przemieszczania. Rzadziej i tylko sezonowo stosowano u nas transport i komunikację na wodach stojących i bieżących, czyli tzw. transport i komunikację wodną śródlądową. Nas interesować zaś będzie tylko tradycyjny transport i komunikacja, w zakresie których, jeżeli chodzi o Śląsk Cieszyński, obserwujemy pewne zróżnicowanie spowodowane fizycznym (geograficznym) ukształtowaniem terenu w zasadzie na dwa rejony: południowy (górzysty i podgórski) i północny (pagórkowaty i nizinny), a także sposobem wykonywania przeważających prac, co wiąże się bezpośrednio z dwoma typami ludności autochtonicznej Śląska Cieszyńskiego (Dolanie i Górale). Stąd też wynika i odmienne nazewnictwo poszczególnych elementów środków transportu i komunikacji. Względy klimatyczne są tu natomiast bez znaczenia. Życie i praca zmuszały ludzi do wynajdywania pewnych form transportu i korzystania z nich. Na Śląsku Cieszyńskim wyróżniamy ponadto trzy strefy gospodarcze, to znaczy strefę środowiska górskiego wiążącego się z gospodarką pastersko-hodowlaną i dwie strefy środowiska nizinnego, gdzie podstawą gospodarki była uprawa roli i ośrodki bogate w kopaliny i złoża mineralne, na bazie których rozwinął się przemysł ciężki. Te dwa rejony geograficzne Śląska Cieszyńskiego i jego trzy strefy gospodarcze wpłynęły na charakter tutejszych tradycyjnych form transportu i komunikacji lądowej.

Transport i komunikacja w każdym środowisku mają wiele form, które wraz z rozwojem cywilizacji i postępu technicznego nawarstwiają się na siebie. Dlatego i obecnie w naszym regionie, jak zresztą w każdym okresie w ramach tej samej formacji społecznej, można zauważyć obok najprostszych form transportu i formy najbardziej rozwinięte. Niezależnie bowiem od zmienności zjawisk w czasie, a nawet w przestrzeni, warunki skłaniały człowieka do korzystania z ogólnie przyjętych form transportu i komunikacji. Dla kultury ludowej typowe są proste formy transportu i komunikacji. U nas zachowały się formy wprost archaiczne. Ich archaizm jest nieraz zaskakujący, bo np. przy budowie na wskroś nowoczesnej willi można dość często spotkać typowo ludowy, najprostszy w konstrukcji żuraw poruszany siłą ludzką,

transportujący budulec w linii pionowej, a nieraz wodę ze studni (taka studnia, do dziś jeszcze używana, znajduje się na posiadłości chłopskiej w Ligotce Kameralnej nr 63 oraz w Ligocie Alodialnej obok głównej szosy prowadzącej z Frysztatu do Cieszyna) lub tzw. *rympol* składający się z drewnianego wału (część główna) z nawiniętą liną albo łańcuchem, poruszanego ręcznie za pomocą korby. Charakteryzując ogólnie transport i komunikację u nas, musimy uwzględnić zanikłe, a przede wszystkim zanikające ich formy tradycyjne, do których można zaliczyć:

1. Szlaki komunikacyjne
2. Komunikację pieszą
3. Transport siłami ludzkimi
4. Formy zaprzęgu i uprzęży
5. Płozowe środki transportowe
6. Jednokołowe środki transportowe
7. Wózki i wozy dwu- i czterokołowe
8. Środki transportu wodnego

Do tej pory tradycyjny transport i komunikacja lądowa, w tym wodna śródlądowa, Śląska Cieszyńskiego nie stanowiły przedmiotu szerszych zainteresowań ze strony rodzimych badaczy kultury ludowej, poza dwoma przyczynkami Józefa Łyska, opublikowanymi w Biuletynie Ludoznawczym Sekcji Folklorystycznej przy ZG PZKO. Inna literatura, nawet etnograficzna (np. *Radostná země* i *Slezský sborník*), też tylko pobieżnie traktuje dany temat.

I. SZLAKI KOMUNIKACYJNE prowadzące przez Śląsk Cieszyński miały od dawna bardzo wielkie znaczenie. Przez ten teren prowadziły tzw. „droga miedziana“ i „droga solna“, a prawdopodobnie też i „droga bursztynowa“. Drogi te były ważnymi szlakami handlowymi, które łączyły omawiany region z południem, wschodem, zachodem i północą.

Do tradycyjnych szlaków komunikacyjnych należą drogi, dróżki, ścieżki, a na nich znajdujące się mosty, mostki, ławy i kładki, brody przez wody płynące oraz ludowe urządzenia wodne do transportu bierwion. Szczątki tych urządzeń znajdują się jeszcze np. w Łomnej-Sałajce i w Nydku na Kolybiskach (ryc. 64). O nich jednak niewiele można usłyszeć od ludzi starych. Do wczesnego zaniku tych tradycyjnych wodnych szlaków komunikacyjnych u nas przyczyniły się na-

stępstwa wczesnej i szybkiej industrializacji naszego regionu oraz wielkie powodzie.

[6]

II. KOMUNIKACJA PIESZA żyje do dziś tylko w tradycyjnych opowieściach ludowych. Była to przede wszystkim droga za chlebem powszednim, głównie we wczesnym okresie uprzemysławiania regionu. Wcześniej była droga *na pański* w celu odrabiania pańszczyzny. Na naszych drogach można było także spotkać *wandrownych* rzemieślników, kupców, handlarzy, mnichów, druciarzy, szklarzy, kramarzy. Byli wśród nich Cyganie, Żydzi, a także Słowacy, zwani u nas *braćkami*.

Do komunikacji pieszej zaliczyć trzeba drogi do miasta na targi, jarmarki i tak częste u nas kiermasze i odpusty, a także do miejsc pielgrzymek. Najliczniejsze procesje podążały do Frydku (Najświętsza Maria Panna Frydecka) i do Skoczowa (Błogosławiony Jan Sarkander), na górę Praszynkę (święty Antoni), na górę Kozubową (święta Anna), następnie do Kalwarii Zebrzydowskiej, Piekar i Częstochowy.

III. TRANSPORT SIŁAMI LUDZKIMI. W tym miejscu wydaje się słusznym pominąć noszenie i dźwiganie brzemion w rękach, na ramieniu, na barkach, plecach itp., chociaż ta forma transportu ręcznego była i jest spotykana we wszystkich trzech strefach gospodarczych Śląska Cieszyńskiego, i to tak w obejściach przydomowych i przyzagrodowych, jak i w rolnictwie, leśnictwie, warsztatach rzemieślniczych i w przemyśle (górnictwo, hutnictwo i budownictwo). Transport ten ma wprawdzie wiele cech kultury ludowej, ale uważam, że leży na peryferii omawianej problematyki, dlatego ograniczę się do omówienia tylko najważniejszych spraw z nim związanych.

W rękach przenosi się małe dzieci, *drzewo* i *chrości* na *podpolkę* i na opał, często siano bydłu do *jaśli* i słomę na *ściyl*, snopki zboża oraz niewielkie narzędzia pracy, jak *siekiery*, *pańtoki*, *osegi*, *kłepocze*, *kładziwka*, *piły*, *porzezy* i *lupoki*. W rękach przenosi się też naczynia dziś już wyłącznie fabrycznie wyrabiane z drewna, gliny, metalu i mas sztucznych (*kible*, *grotki*, *banioki*, *czyrpkoci* z wodą lub *szkopce* z udojem

i *bańki* z mlekiem). W *bańkach* nosili też dawniej hutnicy do Trzyńca drugie śniadanie lub obiad, stąd przezwano ich *bańkorzami*. W *kobiałkach* noszono nabiał na targ, *swaczyny* robotnikom do pola, jarzyny i drobne zakupy z miasta. W *koszykach* i *koszach* różnej wielkości i kształtu, plecionych u nas tylko z wikliny, a mających główne zastosowanie w gospodarce przydomowej i w rolnictwie, przenosi się bieliznę (w tzw. koszu na *prami*), chleb i pieczywo, owoce z sadów, ziemniaki, *ograbki* (w koszu zwanym *ograbczokym*), plewy, siano, liście, trawę i słomę. Kosza na *prodło* używa się też jako prowizorycznego *łóžeczka* dla niemowlęcia, w którym można je łatwo przenosić z miejsca na miejsce. Kosze posiadają jeden łukowaty lub dwa kabłąkowe uchwyty. Nosi się je w jednej ręce lub oburącz, a także na przedramieniu albo na plecach, lub wprost na ramieniu. Kosze przenosi zwykle jedna osoba, a tylko kosz z większym ciężarem jest przenoszony przez osoby dwie.

Taszki i torby były różnej wielkości, sporządzano je z płótna białego, wzorzystego lub różnokolorowo farbowanego, najczęściej zaś z modrego. Farbowano je też w paski biało-modre i biało-czerwone. Robiono je też z wieprzowej lub wołowej skóry. Posiadały dwa uchwyty: płócienne (drewniane krążki zaszyte w górne brzegi *taszki*), skórzane (rzemienne ucha skuwane błyszczącymi guzami). W *taszkach* i torbach przenoszono przeważnie zakupy i inne towary. Kobiety do noszenia drobnych potrzeb osobistych używały małej *taszki* ręcznej, tzw. *hantaszki*, która zwykle miała formę kopertową i też posiadała dwa lub jeden uchwyt rzemienny, tzw. ucho, a sporządzana była z koziej skóry. Toreb płóciennych i skórzanych używała młodzież szkolna do noszenia lupkowych tabliczek, rysików, szmatek do ścierania, później zaś książek i zeszytów do szkoły. Wyłącznie do noszenia potrzeb szkolnych jeszcze w latach 80. i 90. wieku XIX służył powszechnie używany przez Lachów na Śląsku Cieszyńskim *sotór*, sporządzany z wąskich słomianych warkoczy z dwoma uchami, kształtu prostokątnego, z góry otwarty. W miastach warkocze te były często farbowane na kolor biały, czerwony, żółty i niebieski. *Sotór* posiadał rozmiary 30 × 20 cm lub 35 × 25 cm. Mężczyźni używali do noszenia swych drobnych przedmiotów małych płóciennych lub, częściej, skórzanych toreb z koziej skóry. Wkładali do nich *pytlík z tabaką*, *fajkę*, zapalniczkę lub zapalki, w Jabłonkowskiem zwane *kołkami*, kozik — *feldermesek* i inne drobiazgi oraz monety. *Pytlík na tabake*, to po prostu odpowiednio wysuszony pęcherz wieprzowy, z góry sznurkiem zaciągany. Torby te nosili chłopci na *posku* (rzemyczku) przez ramię zawieszony lub na pasie (*opasku*) do spodni. Torby pasterskie były ze skóry cielejcej, a także i wołowej, kształtu prostokątnego, u dołu często półkoliste,

górami zaciągane, z szerszym rzemiennym trokiem, rzadko sukmem podszywanym. Przewieszano je przez piersi na jeden bok. Bogaci górale używali szerokich, skórzanych trzosów zdobionych *sprzączkami* i *ćwiynczkami* (ćwiekami) lub wzorami wytłaczanymi w skórze. Trzosa miały ukrytą kieszeń spełniającą funkcję skórzanej torby. W taszkach, torbach i trzosach noszono często jeszcze małe skórzane *miyszki* — *pyliczki* na złote, srebrne i miedziane pieniądze. Kobiety zaś monetę nosiły nieraz tylko w *miyszku za miadrami*, pod stanikiem. Woreczek z pieniędzmi miały zawieszony na mocnej *zametowej*, kolorowej (zwykle czarnej) tasiemce lub cienkim srebrnym łańcuszku na szyi. Do reliktyw należą już środki transportu ręcznego, sporządzane z drewna i gliny, np. *kobieie*, *oblóńki*, *putnie*, *grociczki* i *kónewki* do przenoszenia *żęczy* i wody oraz drewniane szkolne torby — pudła na książki noszone przez ramię na sznurku albo na płóciennej *szerce*. W rękach przenoszono też gliniane *źbónki*, *póncloki* (*bóncloki*) i *plucary*, a w nich jagody, maliny, mleko, wodę, kiszony ogórek i kiszoną kapustę. Na ramieniu przenoszono na krótkie odległości lub w pole większe lub cięższe przedmioty, jak kosy, grabie, łopaty, kilofy, *pmiówki*, widły, motyki, *kopaczki*, *orstwie*, deski, *trómy*, czyli długie drwa i bierwiona. By umożliwić przenoszenie większego pod względem objętości brzemienia (np. siana, słomy, trawy, patyków itp.), formowano *ocypkę* i obwiązywano ją *szerką*, *porwozym*, *porwóslým* lub *łańcuchym*. Następnie ramię wciskano między zawartość a trok i w ten sposób przenoszono ciężar. Na ramieniu przenoszono też kosze np. z ziemniakami i owocami, miechy ze zbożem i mąką, *wańtuchy* i *lok-tusze* czy też *chybaczki* oraz *slómióńki*, *źbery* i *źberki*.

Na barkach noszono dzieci często dla zabawy, a sposób ten nazywa się *na kikiriki* lub *na kónia*, dalej *miechy* i inne brzemiona o dużej wadze i mniejszej objętości. Niosący podtrzymuje je jedną albo obiema rękami.

Na plecach przenosi się brzemiona o większej objętości i na znacznie większe odległości. W *hackach* noszono dzieci, głównie na plecach i piersiach. W *hackach* *piastowało* się także niemowlęta. Noszenie dzieci na plecach bez *hacki* nazywało się *na barana*, na barkach zaś — *na kónia*. Natomiast na głowie rzadko przenosi się u nas brzemiona, a jeśli już, to tylko stosunkowo lekkie i zawsze podtrzymywane oburącz. Tym sposobem przenosi się je tylko na bardzo krótkie odległości, i to dla ulżenia zbytnio obciążonym rękami.

W rejonach górskich dwie osoby mogły się posługiwać *noszami* służącymi do przenoszenia siana, snopków zboża, kamieni na *usypiska* i *gnoja*, a na górskich pastwiskach pasterze stosowali je jako daszek ochraniający ich przed deszczem podczas udoju. Nosze składały się

z pary żerdeł połączonych poprzeczkami zwanymi *teblami* albo równoległymi z żerdkami łątami w dwu rzędach nachodzących na siebie. Do osobliwego transportu u nas należało przenoszenie, zwykle na ramieniu, brzemion w *pinklach*, i to tak, jak np. *ociypki* na *szerce* albo na *losce* lub *kiju*. Z *pinkłym* jest w Cieszyńskim związane powiedzenie, że *idzie jak żebro z pinkłym na złómanym kiju*, a jeśli przechodzeń miał na patyku pusty *pinkiel*, mówiono ze złośliwym przekąsem, że *niesie gó. .o na patyku*. *Pinkiel* zaś, to *kąsek łańtucha*, a w nim *pore szworów*. Z *pinklami* chodziła np. *chasa* na służbę, rekruci z nimi odchodzili do wojska, zanim zastąpiły je drewniane, czarno farbowane kufry, które wyszły z użycia dopiero pod koniec 50. lat naszego stulecia. Często z *pinkliczkym* szło się z *nowiudzka* (na *zoględziny*, *zoziyрки*), a jeśli ktoś z krewnych, czyli *przocieli* lub dobrych znajomych, przyszedł w odwiedziny na dłuższy czas, mówiono wówczas: *Nó serwus, ujec (ciotka) prziszli z pinklami*. O dziewczynie, która przyszła z miasta, gdzie była na służbie, z niemająńskim dzieckiem, mówiono: *Z chałupy odeszła z jednym pinkłym, a prziszła z dwiyma*. Pod adresem zarozumiałych przybyszów, podkreślających swą wątpliwą wyższość, mawiano: *Ledwo prziszel z pinkliczkami, a już sie roztopyrczo jak kura w popiele*. Nazywano ich *prziwandrowalcami*, *rukzakowcami* i *kuferkorzami*. Wspomniany już rekrut, odchodzący od swej miłej do wojska, śpiewał:

*Jo już więcej po Wrysztocie
szpacyrować nie bydym.
Miłowolech piękne dziywczce,
już miłować nie bydym.*

*Już móm pinkiel spakowany,
już mi na stole leży.
Weź go moja najmilejszo,
wynieś mi go ze dwierzy.*

*Óna wziyna i wyniósła,
żałośnie zaplakala:
Lepszy było mój syneczku,
bych cie nie była znała¹).*

Poza *pinkłym* używano bardzo często podczas transportu pieszego *dzichetki*, uszytej wyłącznie z białego płótna. Miała formę równoramiennego albo prostokątnego czworoboku z przyszytymi w rogach *szerkami*. Nosilo się w niej *towor* z dalekiego sklepu, nabiał na targ

itp. Zarzucano ją na plecy w ten sposób, że jedna para *szerek* przechodziła przez ramiona, drugą zaś przewlekano pod pachami, obie natomiast związywano na piersiach. Innym razem obie pary 'przezrucano przez ramiona, wiązano je na piersiach i zawieszano na powstałym węźle, dla zachowania równowagi, kosz lub *taszke*. Natomiast z ciemnego płótna (modrego, brunatnego, zielonego) albo też z *pyłowiny* szyto *dzichty* (nazwa używana w rejonie górskim i podgórskim) w formie regularnego kwadratu o rozmiarach 1×1 m, *miechówki* (nazwa używana w rejonie nizinnym), które były i są w użyciu w transporcie przyzagrodowym i chłopskim, w koloniach górniczych i hutniczych. *Dzichty* (*miechówki*) służą do noszenia suchego listowia, siana, słomy lub w górach do wynoszenia na stoki obornika, a w osiedlach przykopalnianych ubogie rodziny nosiły w nich węgiel z hałd. W całym regionie cieszyńskim, zarówno w gospodarstwach wiejskich, jak i osiedlach robotniczych przy zakładach przemysłowych (koloniach), używano nosideł drążkowych, czyli *kluk*. Był to drążek, nieraz samorosły kij odpowiedniej grubości, który poprzecznie zakładano na barki. Na jego końcach zwisały konopne powrozy, do których przymocowywano drewniane, często samorosłe haki, czyli *rozkroki* albo *kluki*, od których nazwa się wywodzi. Późniejsze *kluki* miały drążek na końcach okuty *szlufami*, na których były zaczepy z metalowego prętu zakończone *hoczkym*. Z *szlufą* łączono też ogniwo krótkiego łańcucha, na którego drugim końcu był umocowany drugi *hoczek*. Wieszano na nim *putnie* (znacznie później wiadra) z wodą lub kosze z obłąkowym uchwytem, które można było w ten sposób przenosić nawet na znaczniejsze odległości. Oprócz *kluk* była w Cieszyńskim znana tzw. *kluka*, czyli kilkumetrowej długości drążek, przeważnie samorosły i zakończony tylko na jednym końcu *hoczkym*, także samorosłym. Służyła do transportu w linii pionowej, np. do czerpania ze studni wody *putnią* lub *cebrym*, a później też wiadrem, i wyciągania jej na powierzchnię. Późniejsza *kluka* była na jednym końcu (grubszym) drążka okuta i zakończona nieruchomym haczkem albo karabinkiem, by naczynie się z niej nie zsunęło. Przy budowie domów mieszkalnych, obór i innych zabudowań gospodarskich z kamienia, tzw. *kamiynic*, albo później z surowej lub wypalanej cegły, tzw. *murowanic*, używano nosideł na kamień lub cegłę. Nosidło takie zbijano z dwóch desek: krótkiej (poziomej), stanowiącej dno nosidła, i dłuższej (pionowej), będącej oparciem pleców. Nosidło tworzyło prostokąt z dwiema ukośnymi *sprzyczkami* i posiadało troki. Wynoszono w nim pod górę, i to jeszcze w latach 40. obecnego wieku, budulec. Do tradycyjnych środków transportu pieszego (samociężnego) należały także *smyki*, *sanie letnie* i *zimowe*, *toczki*, *kary*, *karyjoty*,

tragacze oraz wózki dwu- i czterokołowe do przemieszczania brzemion samociąż. O nich będzie jednak mowa na innym miejscu.

[6]

IV. FORMY ZAPRZĘGU I UPRZĘŻY. Oprócz tradycyjnych form transportu siłami ludzkimi był na Śląsku Cieszyńskim szeroko stosowany transport przy pomocy zwierząt pociągowych, a więc krów, wołów i koni, rzadziej psów i kozłów. Nie znano u nas posługiwanie się tymi zwierzętami bez uprzęży, a tylko konie w wyjątkowych wypadkach były zwierzętami jucznymi, tzn. mężczyźni jeździli na nich wierzchem, bez siodła, czyli na *ochlyb*, do wodopoju lub rzeki, by je umyć. *Siedlocy* nie posiadający siodła zakładali na grzbiet konia *deke* i też na *ochlyb* jeździli w zimie po polach obsianych oziminami, jeśli południowy, ciepły spadowy wiatr wytworzył na pokrywie śnieżnej lodowatą skorupę. Należało ją rozbić, aby *zboży* mogło *dychać*. Na osiodłanych koniach, czyli w siodle, jechał w drużynie weselnej *żynych* i starszy drużba, *pacholcy* zaś jeździli tak w czasie dożynek lub podczas innych większych uroczystości. Pierwotnie używano u nas siodła *drzewiannego*, które było sporządzone z dwóch bocznych desek rozstawionych na szerokość grzbietu konia i połączonych dwiema wygiętymi na zewnątrz i rozwidłonymi deskami, tworzącymi łęk. Drewniane siodło było zdobione wyrzezywaniem i posiadało *strzymiõna* i *podpinke* zapinaną na brzuchu konia. Późniejsze siodła były skórzane, rymarskiej roboty. Pod siodło na grzbiet konia zakładano zawsze *deke*, aby siodło konia nie gniotło lub go nie odarło. Konie posiadali, nie licząc folwarki, *siẽdlocy* i bogatsi *gazdowie*, a w rejonach przemysłowych i w miastach nadto ci, którzy trudnili się spedytorstwem lub furmaństwem, czyli *wozactwem*. Dla koni były zazwyczaj dwie uprzęże (*rzędy*), nazywane tu *szerami*: robocze i świąteczne. Konie *szerowol* i *zaprzągol pacholek*. Szery dla jednego konia składały się z *poduszki* (*pierzinki*), *chumata*, *opratów* (*krziżoki* były dla pary koni), *ogłõwki*, *cugli* (też *zẽbadel*), *gurtu*, *podpinki*, *podpierõnika*, *poboczkõw* i *posztronkõw*. Szery sporządzał *siodlorz* (*rzymiyniorz*), a utrzymywał je w należytym stanie przez konserwowanie *pacholek*. *Ogłõwka*, *gurt* i *poboczki szerõw* były podszywane suknem (czerwonym, zielonym, złotym, niebieskim) i zdobione metalem (mosiądzem, miedzią i pochromowaną blachą żelazną). Nawet przy mniej ozdobnej uprzęży były czerwone wełniane *kućki* (*chawasty*, *kutasy*), mające znaczenie apotropaiczne. Szery były chlubą każdego *gazdy* i zawsze doprowadzano je do wysokie-

go połysku. Konia zaprzęgało się na *strónę siodlową* (lewą) — mówiono, że jest to *kón siodlowy*, oraz na *strónę noręczną* (prawą) — *kón noręczny*. Kucie koni przeprowadzali liczni u nas *kowole*. Podkuwano żelaznymi podkowami, lżejszymi lub cięższymi, które przybijano *hufnolami*. W zimie, by koń się nie ślizgał, podkuwano go *na ostro*. Na niektórych folwarkach podkuwano także woły, natomiast inne zwierzęta nie poddawano tym zabiegom nigdy. Kiedy ktoś znalazł zgubioną przez konia podkowę na *ceście*, oznaczało to, że przyniesie mu szczęście, i wówczas przybijano ją trzema *hufnolami* do progu mieszkania, *masztali* lub *chływa*. Od uprzęży koni różni się wyraźnie uprzęż krów i wołów. Dla bydła pociągowego używano w Cieszyńskim *jarzma* (*jarmice*). Dawniejsze *jarmice* są podwójne, późniejsze natomiast pojedyncze; jedne i drugie ramowate. Wyparły je całkowicie w początkach wieku XX kleszczowate chomąta, te zaś z kolei znikły u nas przed około 50 laty. Tylko wyjątkowo można je spotkać w okolicach górskich, gdzie są jeszcze sporadycznie używane. *Jarzma* (*jarmice*) ramowate podwójne były stosowane na folwarkach dla wołów, na wsiach zaś dla krów. Składały się z dwóch poziomych belek — górnej, spłaszczonej, kabłąkowato wyźłobionej, oraz dolnej, która była okrągła. Przez cztery otwory w belkach przechodziły drążkowe poprzeczki przymocowane do górnej belki. Dwie środkowe poprzeczki były spłaszczone i u dołu kulisto zaciosane w celu podtrzymania belki dolnej, która się luźno poruszała. Takie jarzmo było mało funkcjonalne i niezbyt operatywne, zwierzęta źle się w nim poruszały i wzajemnie krępowały swoje ruchy. Dlatego później zaczęto stosować jarzma ramowate pojedyncze, którymi ujarzmiano pojedyncze zwierzęta w zaprzęgu. W swojej konstrukcji były podobne do *jarmic* podwójnych z tą jednak różnicą, że górna belka, spoczywająca na karku zwierzęcia, była masywniejsza i łukowato wygięta, drążkowe zaś poprzeczki o jednakowej grubości były cieńsze, a dolna beleczka była niewielka. Sporządzano je też z lżejszego drewna, szczególnie dla krów. Każde jarzmo, by spełniało swoją funkcję, musiało mieć *poboczники* i *posztronki*, czyli jutowe pasy, konopne powrozy lub pasy skórzane i łańcuchy przymocowywane do *bierca* i *wogi* łączącej zwierzę pociągowe z wozem lub pługiem. Bydło pociągowe musiało mieć *ogłówkę* (bez wędzidla) lub *uzde*, a kierowano nim za pomocą powrozu (*opraty*), poganiano zaś biczem. Składał się z grubszego *lyskowego* prętu, czyli *biczyska*, na którego jednym (cieńszym) końcu był umocowany około półtorametrowej długości konopny sznur z czerwoną *kućką* i od 3 do 5 węzłami. W całym interesującym nas regionie wszystkie zwierzęta pociągowe reagują na następujące rozkazy wydawane głośno przez woźnicę: *wio* — (jazda w przód), *heta* — (na prawo), *cihi* — (na lewo), *curik* —

(w tył), *prrr* — (stój). Obecnie jarzma wyszły całkowicie z użycia, a dla bydła pociągowego, w zasadzie tylko dla krów, bo wołów się nie hoduje, używa się obecnie w górskich wsiach chomąta. Dla innych zwierząt pociągowych (np. rzeźnicy używali psów rasy bernardyn, a niektórzy chałupnicy sporadycznie kóz i kozłów) — była uprząż odpowiednio przystosowana i w zasadzie posiadała te same elementy, co uprząż dla koni, ale bez chomąta. Jego rolę spełniał szeroki skórzany *gurt* zakładany na pierś zwierzęcia. Psy i kozły (też kozy) ciągnęły tylko małe wózki z niewielkim ciężarem i na stosunkowo nieznaczną odległość.

V. PŁOZOWE ŚRODKI TRANSPORTOWE. U nas wyróżnia się w zasadzie następujące pojazdy bezkołowe, czyli płozone środki transportowe: *smyki* (rzadziej *włóki*), *sónki* (samociężne), *kłęczory* (też *kłęczary* lub *kłękory*), *sanice*, *sanie*, *faszki*, *srąbek*. Na całym Śląsku Cieszyńskim, najdłużej jednak w Beskidach, używano tak w lecie, jak i w zimie *smyków* (*włók*), które były wleczone (*smyczóne*) siłami ludzkimi, czyli samocięż, albo siłą zwierzęcą. *Smyki* od najdawniejszych czasów służyły tylko do przemieszczania na pole narzędzi rolniczych. Wykonywano je z rozwidlonych grubych gałęzi, tzw. *roz-kroku* pnia drzewa liściastego (jesion, grab, jawor, klon, lipa), a często też z drzewa owocowego (jabłoń, grusza, czereśnia) lub z dwu łat (żerdzi) drzew iglastych (świerk, jodła) połączonych na jednym końcu pod kątem ostrym. Transport *smykami* zanikł u nas pod koniec ubiegłego wieku, a jego funkcję przejęły sanie i wóz. Pojazdów bezkołowych, czyli *sani*, używano w całym regionie w zimie i w lecie. Znamy więc w Cieszyńskim sanie zimowe i sanie letnie. Te ostatnie były powszechnie używane przez górali na stokach gór porośniętych *psiną*, po której przesuwanie sani jest łatwiejsze. *Sónki*, czyli sanie samociężne, są znacznie mniejsze, a ciągnie się je za sznurek lub dyszel (*ójko*). Takie *sónki* do niedawna wykonywał każdy gospodarz, od czasów powojennych (1945 r.) jednak produkują je warsztaty i fabryki z drewna lub metalu profilowanego. *Kłęczory* są do dziś używane przeważnie do zwózki *trómów* z lasa. Składają się z dwu podstawowych części: *przodka* — właściwych *kłęczorów* i *zadku* — tzw. *gnatów*. Mają szerokie zastosowanie w Beskidach i dlatego są nazywane saniami góralskimi. Ich budowa jest prymitywna, jednak kształtem nie odbiegają od podobnych sań stosowanych w Zagłębiu przez robotników

leśnych. *Kłęczory* składają się z dwu spłaszczonych, lekko ku górze wygiętych (dawniej często samorosłych) płóz, czyli *sanic* i dwóch łączących je *sprzyczek* wspartych na klinowych *podpiyrach* (*klóniczkach*) wpuszczonych w otwory *sprzyczek* i *sanic*. Wygiętą część płozów łączy poprzeczna *wspiyra*, o którą oparta jest rozwidlona część dyszla (*oja*) wpuszczona tylnym końcem w pierwszą belkową poprzeczkę (*sprzyczke*). Druga część dyszla zakończonego *kapturym* i *koczorkym* umocowuje się podczas zaprzęgania koni za pomocą poziomego *sworznia*. W *klęczorach* starego typu wszystkie elementy są połączone ze sobą *na wpust* przy użyciu klinków, czyli bez gwoździ i okuć. Nowsze typy mają łączenia zbijane gwoździami i okute są blachą zdobioną często przez kowali. Transport *trómów* odbywał się w ten sposób, że długie bierwiona, a właściwie całe ich pnie, nakładano *odziymkym*, czyli grubszym końcem, na *klęczory*, związując je w dwóch miejscach łańcuchem, resztę zaś wleczono po śniegu (ryc. 61). Natomiast do przewożenia mniej więcej jednakowo grubych na obu końcach pni łączono z sobą *klęczory* i *gnaty*, czyli *przodek ze zadkym*, a bele nakładano tak, by oba końce spoczywały na saniach — przód na *klęczorach*, tył zaś na *gnatach*. Nakładanie bierwion odbywało się dawniej za pomocą *lody*. Dziś posuwa się je po płaszczyźnie pochylej, sporządzonej z pni drzew, a opartej jednym końcem na saniach, drugim zaś na ziemi. Do transportu kamieni, węgla, obornika itp. służą *sanice* i *sanie*. *Sanice* w swojej konstrukcji są podobne do *klęczorów* i *gnatów*, czyli posiadają dwie pary płozów połączonych z sobą, podobnie jak w wypadku wozu, *rozworą*. Belkowane poprzeczki są jednak niżej osadzone, *klónice* zaś sterczą dość wysoko, tworząc oparcie dla skrzynkowej obudowy *sanic*. Do nich zaprzęga się parę koni, bo są ładowniejsze i cięższe. *Sanic* używało się u nas przeważnie w rejonach nizinnych. Lżejsze od *sanic* są *sanie* (w rejonach górskich często zwane *gnojokami*), posiadające wprawdzie tylko jedną parę płozów, ale za to dłuższych od *klęczorów* lub *gnatów*. *Sanie* mają również deskową obudowę skrzynkową lub koszykową, a można do nich zaprzęgać także jednego konia. Podobne *sanie*, ale z krótszymi płozami, nazywa się *fasążkami*. Ozdobne *sanie* używane na wyjazdy do miasta, na wesela, chrzciny lub na przejażdżki nazywano *srąbkim*. Konstruowano go starannie z cieńszych płóz, belek i poprzeczek okuwanych blachą i uzupełnianych często ozdobnie wygiętymi metalowymi prętami i uchwyty kowalskiej roboty. Drewniana obudowa *srąbka* była heblowana, ozdobnie wycinana i modelowana oraz posiadała co najmniej dwa rzędy ławek szerokich na dwie osoby, często *polstrowanych* z pluszowym obiciem. Z przodu na podwyższeniu, za wygiętą szeroką i płaską deską umocowaną do wygięć płóz, znajdował się kozioł dla

woźnicy. Przednia deska służyła do ochrony przed deszczem, śniegiem i nadawała *srąbkowi* dekoracyjności. Po bokach kozła były często umocowane latarnie blacharskiej lub kowalskiej roboty. *Srąbki* były wewnątrz i zewnątrz malowane najczęściej na brązowo, rzadziej na zielono lub modro. Metalowe części farbowano zaś na czarno. W Beskidach *srąbek* posiadał także malowane ornamenty roślinne i rozety. Dziś rzadko się już używa *srąbka*, bo nowych się nie wyrabia, a stare są często tak nadwerężone, że nie nadają się do użycia. *Srąbki* posiadali tylko zamożni gospodarze i folwarki, a dziś jeszcze te nadające się do przejażdżki są wypożyczane przez młodzież w okresie karnawałowym dla urządzenia tradycyjnego kuligu.

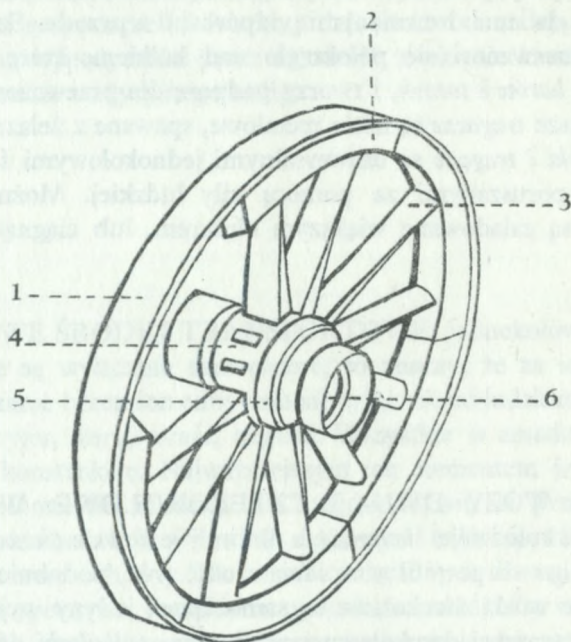
VI. JEDNOKOŁOWE ŚRODKI TRANSPORTOWE. Jednokołowe środki transportowe są wyłącznie samociężne, to znaczy, że za ich pomocą przemieszczanie brzemion odbywało się tylko siłami ludzkimi. Należą do nich: *karyjot*, *kary*, *toczki*, *tragacz*. Wszystkie w zasadzie posiadają podobną konstrukcję. Najważniejszym ich elementem jest jedno kółko umieszczone na żelaznej osi, znajdującej się na przedzie pojazdu między dwoma belkowymi lub deskowymi bokami, przechodzącymi w wydłużone uchwyty. Na bokach połączonych drewnianymi poprzeczkami spoczywa drewniana prostokątna skrzynka, ruchoma przy starszym typie *karyjotu*. *Karyjot* nadto posiadał tzw. pełne koło, rzadko *cybantym* okute. Jeśli *karyjot* służył wyłącznie do transportu po płaszczyźnie pochyłej, posiadał wówczas zamiast kółka *gnotek* z przewierconą dziurą na oś, a nieraz nawet dwa takie *gnotki* z tym, że jeden był o większym obwodzie, drugi zaś o mniejszym, co częściowo wyrównywało poziom załadowanej np. drobnicy na płaszczyźnie pochyłej. Już przed około 50 laty *karyjot* wyszedł całkiem z użycia, a nazwą tą określa się dzisiaj każdy niezgrabny, toporny pojazd. *Karyjot* można spotkać, ale wyłącznie jako relik, w Orłowej — Łazach na Podlesiu. Wraz z powstawaniem kopalń węgla pojawiły się i *kary*, którymi odwożono urobek z *przodków* i *ścian* do tzw. *gospód*. *Kary* miały konstrukcję podobną do *karyjotu*, ale posiadały jednolitą drewnianą obudowę skrzynkową i lekkie kółko składające się z *łękoci*, *szpiców* i *głowy*. Były zawsze okute, a ich boki ściągano dwoma żelaznymi śrubami. Były więc masywne, trwałe i ciężkie. Każdy, chłopiec czy mężczyzna, rozpoczynający pracę

w kopalni, zaczynał od *karowania*, to jest od odwożenia urobku. Już w pierwszej połowie wieku XIX *kary* rozpowszechniły się w całym regionie, ale w gospodarstwach chłopskich i chałupniczych zaczęto stosować lżejszy ich typ, ażeby mogły na nim przewozić brzemiona kobiety i starsze dzieci. Późniejsze metalowe, fabrycznej produkcji *kary* z żelaznym kółkiem, dziś już ogumionym, i z osią osadzoną w łożysku kulkowym, nazywa się tylko *toczkami*. Kształtem i konstrukcją różnił się od poprzednich tylko *tragacz*, posiadający szczebelkową platformę z dwiema drewnianymi podpórkami z przodu. Szczebelkowa platforma wznosi się półokrągło nad kółkiem, które jest większe od kółka *karów* i *toczek*, i tworzy podporę dla przewożonych brzemion. Dzisiejsze *tragacze* są także metalowe, spawane z żelaznych rurek. *Kary*, *toczki* i *tragacz* są uniwersalnymi jednokołowymi środkami transportu poruszonymi za pomocą siły ludzkiej. Można je popychać, jeżeli są załadowane większym ciężarem, lub ciągnąć za sobą.

VII. WÓZKI I WOZY DWU- I CZTEROKOŁOWE. Wózki i wozy sporządzali kołodzieje (*kolorze*), a okuwali je kowale (*kowale*). Niejeden zręczny *gazda* potrafił sam sobie zrobić wóz, podobnie jak i sanie. Wszystkie wózki dwukołowe są samociężne, jedyny wyjątek w tym względzie stanowi dwukołowy pojazd, tzw. *półkołoski* (*kucifajka*), ciągniony przez jednego konia. Małe wózki czterokołowe są samociężne, natomiast do wielkich czterokołowych wozów są zaprzęgane zwierzęta pociągowe. Dwukołowy wózek (*sroka*) samociężny posiada nieruchomy dyszel (*ójko*). Kółka są różnej wielkości, zależnie od wielkości samego wózka, a ich oś przebiega pod całą jego szerokością i jest nieraz tylko przybita gwoździami do drewnianej ramy stanowiącej pewien rodzaj podwozia, na którym znajduje się zwykle drewniana skrzynkowa obudowa kwadratowego lub prostokątnego kształtu. Dzisiaj takie dwukołowe wózki bywają już produkcji fabrycznej, a zamiast dyszla posiadają obłąkowe przedłużenie ramy z żelaznych rurek. Kółka mają ogumione. Dwukołowych wózków używa się w całym regionie i w każdej jego strefie gospodarczej do transportu najróżniejszych ciężarów. Podobnie powszechne zastosowanie miał czterokołowy wózek chłopski samociężny, dzisiaj rzadko spotykany, bo sposobem chałupniczym prawie że już nie

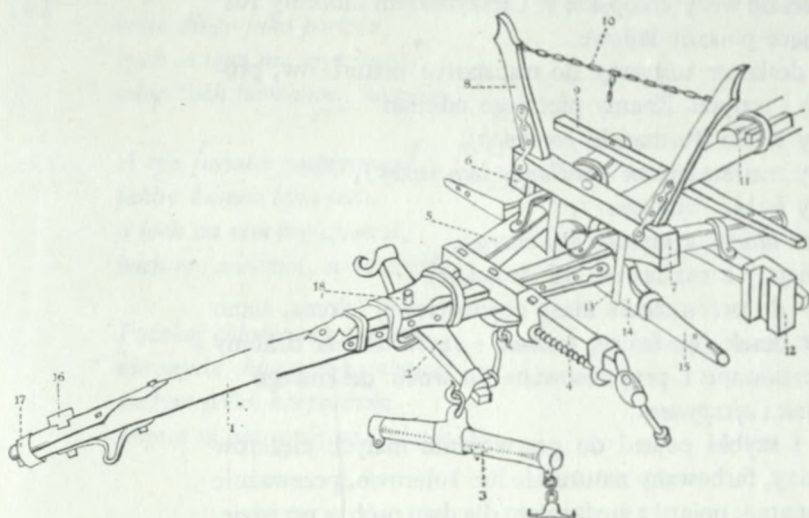
wyrabiany. Fabryki nie produkują go wcale, a rzemiosło kołodziejskie jest w Cieszyńskim na wymarcu. Czterokołowy wózek posiada jednolite podwozie z dyszlem zakończonym małą poprzeczką dla lepszego uchwycenia i zwiększenia siły ciągu oraz ruchomy przód wózka umożliwiający kierowanie nim. Przednie kółka są mniejsze,

[6]

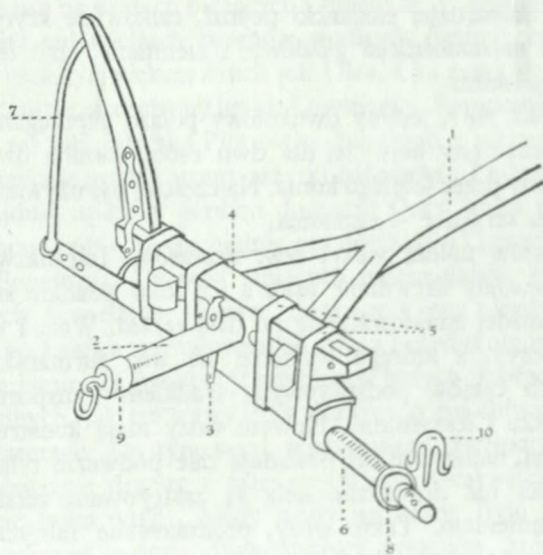


Koło wozu chłopskiego: 1 — raf, 2 — lękoć, 3 — szpica, 4 — głowa, 5 — kranc, 6 — buksza

tylne większe, wszystkie ze *szprychami*, *głową* i *lękociami* obitymi żelazną obręczą (*rafkym*). Na podwoziu spoczywa szeroka deska, tzw. *spodniora*, między czterema *klónicami*. Tylne *klónice* mają *podsoisz*, przednie są spięte *szperketą*. Na *spodniorce* między *klónice* wkłada się z boków wózka *boczniory* (*bocznicę*), a z przodu i z tyłu *zodki* (*szybry*), co stanowi prostokątną, rozbieralną skrzynkową obudowę wózka. Wielkość wózków była różna, a zależała od indywidualnych potrzeb ich użytkowników. Miały różnorodne zastosowanie w miastach, osiedlach i na wsi. Skrzynkową obudowę można było zastąpić drabinia-



Przednia część wozu chłopskiego: 1 — dyszel, 2 — woga, 3 — bierco, 4 — kłyszczyna, mostek, 5 — sznica, 6 — poduszka, 7 — obartel, 8 — klónica, 9 — podejma, 10 — szperketa, 11 — rozwora, 12 — szlajf, 13 — trelinek, 14 — aksztok, 15 — oś, 16 — koczorek, 17 — kaptur, 18 — stworzyń



Tylna część wozu chłopskiego: 1 — rozwora, 2 — zotylnik, 3 — bolec do zotylnika, 4 — zgiówek, 5 — trochynki, 6 — oś, 7 — podsoz, 8 — sztooszajba, 9 — kaptur, 10 — żabka

stymi bokami. Wszelkie wozy chłopskie w Cieszyńskim możemy rozdzielić na następujące pojazdy kołowe:

1. Wóz *siedlaczy* deskowy używany do transportu materiałów, produktów rolnych i innych. Znamy pięć jego odmian:
 - a) wóz deskowy ciężki (*furmański porowiok*),
 - b) wóz deskowy *trzisztwierciok* (*siedlaczy lechciejszy*),
 - c) wóz deskowy *lechki* (*ajszpyner*),
 - d) *blatóniok* (bez *klónic*, a *szyroko spodniora*),
 - e) *krowiok* (mniejszy z rozstawem osi *do kolaje*).
2. *Drabiniok* służy do przewożenia masy objętościowej (słoma, siano itp.), a zamiast desek (*spodniory*, *bocznic* i *szybrów*) ma drabiny specjalnie konstruowane i przystosowane do wozu deskowego — tak *porowioka*, jak i *ajszpynera*.
3. *Bryczka*, lekki i szybki pojazd do przewożenia małych ciężarów i brzemion. Ładny, farbowany naturalnie lub kolorowo, przeważnie na żółto lub brunatno, pojazd z siedzeniem dla dwu osób w przedzie.
4. *Lyterki*, pojazd podobny do *bryczki*, którym wyjeżdżano do miasta na targ. *Lyterki* zastępowała często *bryczka* lub odwrotnie.
5. *Kolasa*, bardzo elegancki pojazd, farbowany częściej na kolor czarny, rzadziej brunatny, służący wyłącznie do wożenia ludzi na wesela, chrzciny i inne uroczystości. Posiada dlatego tylko siedzenia, i to dla sześciu osób włącznie z woźnicą.
6. *Landauer*, rzadki, najbardziej elegancki pojazd, całkowicie kryty. Posiadali go tylko najzamożniejsi gazdowie i ziemianie, stąd też zwany pojazdem pańskim.
7. *Półkoloski* (*kucifajka*, *gig*), jedyny dwukołowy pojazd zaprzęgany zwierzęciem. Przeznaczony najwyżej dla dwu osób, posiada dwa dyszle i jest ciągniony przez jednego konia. Najczęściej był używany na folwarkach przez zarządcę — ekonomę.

Do rzadkich eksponatów należą wozy, tzw. *drzewioki*. Ich nazwa pochodzi stąd, że posiadały drewniane osie, a ich koło składało się z pięciu *łękoci*, a w każdej znajdowały się po dwa *szpica*. Wóz, i to wóz chłopski (*siedlaczy*), z którego wywodzi się wóz furmański, był od niepamiętnych czasów podstawowym środkiem transportu i komunikacji na Śląsku Cieszyńskim. Nowsze wozy mają konstrukcję drewniano-żelazną, najnowsze zaś posiadają całe podwozie tylko żelazne. Coraz częściej też drewniane koła są zastępowane żelaznymi dyskami z ogumieniem. Takie wozy, produkowane fabrycznie, są zwrotniejsze i trwalsze. Produkuje się je jednak, zgodnie z tradycją, o niezbyt szeroko rozstawionych osiach. Z tradycyjnym wozem chłopskim spotykamy się często i w opowieściach ludowych z Śląska Cieszyńskiego, a także i w śląskiej pieśni ludowej:

*Z Jabónkowa do Salajki
cesta dlógo jako porwóz,
bych se nogi nie zmordowól,
włoz źech furmanowi na wóz.*

*A tyn furmón pospiywowól,
jakby Łómno była jego,
a joch za nim beglajtowól,
boch nie wiedziól, co je złego.*

*Poczkej chłopie szpasowity,
nie szydz chłopa w kacabajce,
siedym pólek karpatówki
kupisz w karczmie na Salajce.²⁾*

VIII. ŚRODKI TRANSPORTU WODNEGO. W Cieszyńskim, jak już zaznaczono, przychodzi pod uwagę jedynie transport i komunikacja wodna śródlądowa na wodach bieżących i stojących. W regionie tym nie było i nie ma ani wielkich basenów wodnych (jezior), ani głębokich, splawnych rzek. Największą z nich jest Olza, a jej znaczniejszymi dopływami na Zaolziu są ze strony lewej: Łomnianka, Ropiczanka i Stonawka, z prawej zaś Głuchówka i Piotrówka. Poza tym z naszego regionu zasilają Ostrawicę z prawej strony rzeczki Morawka i Łucyna. Olza i Ostrawica znajdują ujście w górnym dorzeczu Odry, która na małej przestrzeni stanowi północno-zachodnią granicę Śląska Cieszyńskiego w okolicach Bogumina. Do wód stojących należą dzisiaj już tylko szczątki licznych i wielkich stawów, ciągnących się niegdyś pasmem od Pudłowa po Łąki, a wybudowanych przez benedyktynów, oraz w większości nie istniejące już stawy książęce w byłych dobrach allodialnych i kameralnych, jak też stawy przy licznych u nas folwarkach, zamkach i klasztorach. Do typowego, tradycyjnego transportu wodnego należało splawianie drzewa z zalesionych gór. Oczywiście, że mogło się odbywać tylko wtedy, kiedy wody wezbrały. Było to zazwyczaj wiosną, a czasami podczas długotrwałych deszczów, które nieraz powodowały groźne powodzie. Tradycja ustna przekazuje nam, że dawniej *ludzie boli sie wody jak diobla*, toteż nie było u nas flisaków, a splawianiem drzewa i innym transportem wodnym dorywczco trudnili

się ludzie przygodni, najczęściej zaś robotnicy leśni. W odniesieniu do Śląska Cieszyńskiego można więc w transporcie i komunikacji po wodach śródlądowych wyróżnić w zasadzie tylko spławianie drzewa i transport w gospodarce stawowej. Spławianie drzewa zanikło w Cieszyńskiem na początku wieku XX jako transport bardzo nieekonomiczny w tutejszych warunkach. Do jego zaniku przyczyniła się także wielka powódź w roku 1908, która zniszczyła niemalże wszystkie urządzenia służące temu celowi. W górach drzewa iglaste (świerk, jodła, sosna, modrzew, rzadko tylko cis) ścinano właściwie przez cały rok, głównie w lasach księżycych. W innych, mniejszych lasach, dotrzymywano zasadę ścinania drzewa tylko w zimie, bo łatwo je można było spuścić w doliny. *Sztymple*, czyli drwa do 20 cm grubości, oraz *belki* i *trómy*, czyli drwa ponad 20 cm grubości, transportowano po stoku górskim po *spuściach* (*dyrach*) w dół do bezpośredniej bliskości potoka czy rzeczutki. Zimą polewano *spuście* wodą, która zamarzała, i *szajt*, *sztympeł* lub *tróm* z ogromną szybkością i hukiem zjeżdżały po nich na sam dół, gdzie znajdowała się z okrągłaków zbudowana *skocznia*. Drwa odlatywały z niej do *składu* na brzegu rzeczki lub potoka. Stąd *szajtowine*, to jest łupane drwa metrowej długości, rzucano ręcznie w nurt rzeki, *sztymple*, *belki* i *trómy* zaś spychano na wodę za pomocą *kółów*, *szcypoków* i *oseg*. Woda zanosila te drwa aż do *ostroga*, jak nazywano swego rodzaju grzebień powstały z wbitych w dno koryta rzeczno-pilotów. Tutaj drwa się zatrzymywały i *osegami* wydobywano je na brzeg gdzieś w dole rzeki, gdzie je sortowano, nakładano na wozy lub *kłęczory*. Oczywiście, że w drodze drwa zatrzymywały się w niektórych miejscach, np. na wystających z dna rzeki skałach, na załamaniach lub ostrych zakrętach, wbijały się w brzeg itp. Dlatego w takich miejscach zatorów, *gacynio*, stawiano *wachy*. Mężczyznę pełniącego ten swoisty dyżur nazywano *wachtorzem*, a jego obowiązkiem było we dnie i w nocy *uchylać zahacóne* (*zagacóne*) drwa *osegą*, *kołym* i *szcypokym*. *Kołym* nazywano drąg samorosły, *ani hruby ani cinyki*, *prowie tak do ręki*, na końcu *pańtokym zaciupany* na płasko z dwóch stron. *Szcypok* zaś był takim samym drągiem, tylko na jednym końcu okutym *do szpica* z piętka. *Osega* była również okuta *do szpica*, w dodatku miała hak. Drewniane drągi były kilkumetrowej długości. Jak zaznaczyłam, w potokach i rzekach omawianego regionu jest mało wody do spławiania, dlatego nad *składami* na potoku budowano ziemno-drewniane *stowki*, czyli zbiorniki wody, napełniane zwłaszcza wiosną, skąd w razie potrzeby wypuszczano jej tyle, by mogła przetransportować drwa od *składu* aż do *ostroga*. Tym sposobem spławiano u nas drzewo na wszystkich potokach, rzeczkuach i rzekach. Po drodze część transportowanego drzewa ginęła. Górale, i nie tylko oni,

surowiec ten w niepilnowanych miejscach (poza *wachami*) rozkradali dla własnej potrzeby lub na sprzedaż. Wśród splawianych bierwion były też tzw. *utopce*, czyli takie drzewa, które po drodze opadły na dno, gdzie zostały zamulone. Ludzie mieszkający nad splawnymi odcinkami wód biejących odszukiwali je w lecie i zabierali. Karano ich za to, stąd przysłowie ludowe:

*Nie bydziesz ty szajtów krod,
bydziesz ty chlyb z wodą jod.*

Najgroźniejsza była zawsze powódź, bo potrafiła nie tylko zniszczyć wszystkie urządzenia służące do transportu wodnego, ale nieraz zabierała i odnosiła daleko w dół ogromne masy drzewa. A było tu niepisane prawo, że co woda komu przyniesie, należy do niego. Wśród ludu opowiada się u nas znaną niemalże powszechnie następującą historyjkę:

Roz była wielko powódź i wszystko książece drzewo woda zaniósła aż do Laryszowego państwa. Książę pytał grofa, aby mu to drzewo wrócił. Tóż Larysz mówił, że ja, czymu ni. Ale że książę musi poczkać, aż Olza pociecze z dołu hore.

Natomiast transport w gospodarce stawowej odbywał się w zasadzie tylko na ciągłym paśmie stawów w dolnym biegu Olzy. Na *łódkach* przewożono karmę dla ryb, i to od brzegu lub *grobli* aż na środek stawu. Łódki te były jedno- i dwuosobowe. Poruszano je *kijym* (*dragym*) lub jednym lekkim *wiosłym*. Karmienie należało między innymi do obowiązków *porybnego*. Z większych łódek, *pramic*, czyli szerszych i dłuższych łodzi (nawet dla ośmiu osób), koszone w stawie *szoszy* i na nich transportowano je na brzeg. Łodzie te były poruszane przez jedną osobę za pomocą dwóch wiosel pokrytych w $\frac{1}{3}$ długości żelaznym okuciem z *bolcym*. *Bolec* wkładano do otworu w bokach *pramicy* i w ten sposób jedna osoba mogła równocześnie poruszać oboma wiosłami. Z dwóch łodzi zaciągano też sieć na połów ryb. Z *pramicy* łowiono także ryby do *saka*. Jesienią, kiedy wypuszczano stawy, używano *szczudel* (*chodów*, *bocónich nóg*). Były to dwa drążki około 2,5 m długości z przymocowanymi klocami w wysokości zazwyczaj około 0,5 m od ziemi. Na klocki *chodów* (*szczudel*) wchodziło i w ten sposób poruszano się nad wodą. Wysokie gumowe buty nie były wówczas jeszcze znane. Natomiast do przejścia grzęzawisk lub miejsc zamulonych w stawach używano *karpli*, które miały kształt kolisty, i sporządzano je z wikliny. Do butów zaś były przymocowywane rzemyczkami. *Szczudel* używa dzisiaj młodzież dla zabawy, a *karple* stały się prawie nieznane.

REKAPITULACJA NAZW POSZCZEGÓLNYCH ŚRODKÓW TRANSPORTU I KOMUNIKACJI [6]

CZĘŚCI KOŁA (*koło od woza*)

- 1 — *głowa*,
- 2 — *buksza*,
- 3 — *kranc* (*kraniec, winiec, obujek*),
- 4 — *szpica* (*szpice, szprychy*),
- 5 — *łękoc* (*łakocz, bahro*),
- 6 — *raf* (*rafek, obręcz, lobryńcz*),
- 7 — *obkłod*,
- 8 — *szyft* (*gwóźdź*),
- 9 — *tebel*,
- 10 — *pas*.

PRZÓD WOZU CHŁOPSKIEGO (*przodek woza siedlaczego*)

- 1 — *szlufa* (*okuci*),
- 2 — *manżeta*,
- 3 — *bierco*,
- 4 — *krziżok* (*kneblik*),
- 5 — *łańcuszek*,
- 6 — *gążew* (*krużec, pierściyni*),
- 7 — *hoczek*,
- 8 — *hok* *ku półwoźce*,
- 9 — *kurbła* (*kluka, rączka*),
- 10 — *głowa szruba szlajfowego*,
- 11 — *szrub szlajfowy* (*hamulcowy*),
- 12 — *mufka* (*klyszczyna*),
- 13 — *woga*,
- 14 — *pas*,
- 15 — *szłapa*,
- 16 — *pas na sznica*,
- 17 — *szlahón*,
- 18 — *dyszel* (*oje*),
- 19 — *koczorek*,
- 20 — *kaptur*,
- 21 — *plechy okucio*,
- 22 — *forajter*,
- 23 — *pas główny na sznica*,
- 24 — *mostek* (*klodka, wspiyr*),

- 25 — *rochlik*,
- 26 — *wognol (stworNIK)*,
- 27 — *sznica*,
- 28 — *oś (łoś)*,
- 29 — *łokusa*,
- 30 — *rajbszyna (rajchszpóna, rajdszajba)*,
- 31 — *zglówek (poduszka)*,
- 32 — *sztynie*,
- 33 — *klónice*,
- 34 — *obartel (łobartel)*,
- 35 — *podejma (podyjma)*,
- 36 — *objimka (wodzicze)*,
- 37 — *sżrub do podejmy*,
- 38 — *kóniec sznica*,
- 39 — *zadni sznica*,
- 40 — *zwiryka (rozwoznica)*,
- 41 — *klinek*,
- 42 — *rozwoza*,
- 43 — *bryndzkloc (kłopiec szlajfu, kłopetek)*,
- 44 — *szlajfholc*,
- 45 — *klyszczyna*,
- 46 — *czoło obartla*,
- 47 — *trochynki (trelinki)*,
- 48 — *aksztok (achsztok)*,
- 49 — *sztus (sztosszajba)*,
- 50 — *trelink (rajbszyna)*,
- 51 — *rozwoza*,
- 52 — *szorzyń (stworzyń)*,
- 53 — *szperketa*.

TYLNA CZĘŚĆ WOZU CHŁOPSKIEGO (*zadek wozu siedla-*
czego)

- 1 — *podsoz*,
- 2 — *klódka*,
- 3 — *rozwoza*,
- 4 — *szłapa*,
- 5 — *trochynki (trelinki)*,
- 6 — *plech*,
- 7 — *żabka*,
- 8 — *sztooszajba (sztus)*,
- 9 — *zglówek (poduszka)*,

10 — boleć do zotylnika,

11 — kaptur,

12 — zotylnik,

13 — oś (łoś),

14 — gąźew.

1 — głowa,

2 — sukota,

3 — kraniec (kraniec, minic, obujek),

4 — wprica (czapka, wprychy),

5 — lębał (lębał, bałro),

6 — raf (rafek, obręca, łobrylica),

7 — obłiod,

8 — wryfr (wryfr),

9 — raba,

10 — pa.

PRZOD WOZU CHŁOPSKIEGO (przód wozu chłopskiego)

1 — zwiufa (zwiufa),

2 — manista,

3 — bawo,

4 — kranioł (kranioł),

5 — lankuś,

6 — guła (guła, perkiya),

7 — kaczek,

8 — kół na półmocy,

9 — kłuba (kłuba, rączka),

10 — głowa rządu zwiufowego,

11 — rząd rządu (rząd rządu),

12 — mufka (mufka),

13 — róg (róg) - róg wozu holla

14 — pa,

15 — wprica,

16 — róg na róg,

17 — róg,

18 — róg (róg),

19 — kaczek,

20 — pa.

PRZYPISY

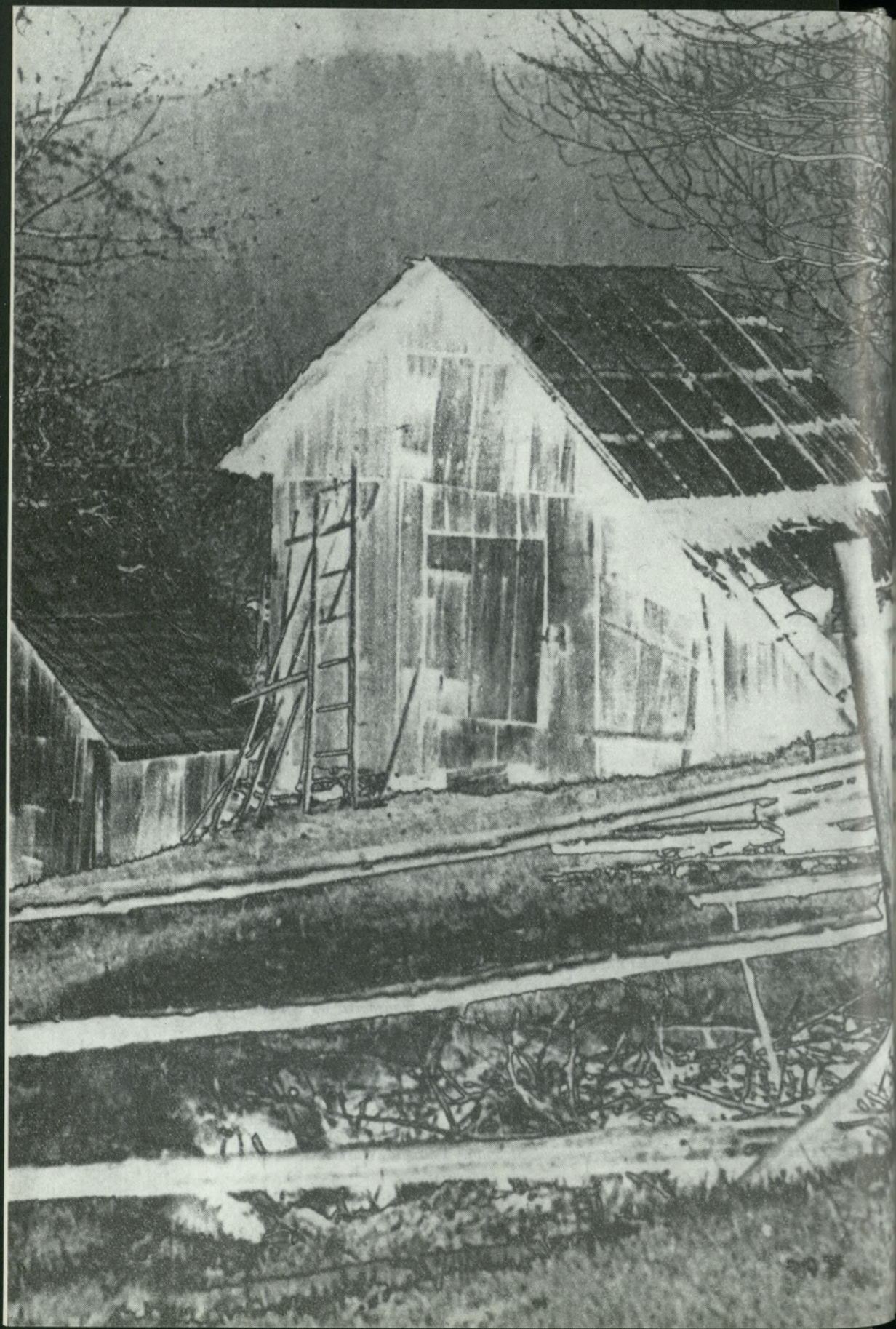
1) Zanotowałam 12 I 1971. Śpiewała Zofia Szelięa, z domu Szczygieł, ur. w r. 1888 we Frysztacie, gdzie stale mieszka.

2) Zanotowałam 27 II 1971. Śpiewał Alojzy Sikora, zwany Zostudnianym, z Łomnej Dolnej-Nowiny, lat 61.

WANDA SZYMIK

LITERATURA

- Československá vlastivěda. Tom III. Lidová kultura. Praha 1968.
- Barbara Bazielić, *Transport i komunikacija w Siolkowicach Starych (na Śląsku Opolskim)*. Etnografia Polska, r. I, 1958, str. 188—195.
- Barbara Bazielić, *Starze i nowsze formy tradycyjnego transportu na Śląsku*. Maszynopis 1970.
- Józef Burszta, *Kultura ludowa Wielkopolski*. Poznań 1964.
- Józef Łysek, *Opis kola*. Biuletyn Ludoznawczy, zeszyt II. Cz. Cieszyn 1969.
- Józef Łysek, *Zwózka drewna z lasów Beskidu Śląskiego (opis „lody“)*. Biuletyn Ludoznawczy, zeszyt III. Cz. Cieszyn 1970.
- Longin Malicki, *Zarys kultury materialnej górali śląskich*. Katowice 1936.
- Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*. Tom I. Warszawa 1967.



JÓZEF ONDRUSZ

Wieloletni kierownik oddziału...
...wieloletni kierownik oddziału...
...wieloletni kierownik oddziału...

Wieloletni kierownik oddziału...
...wieloletni kierownik oddziału...

Wieloletni kierownik oddziału...
...wieloletni kierownik oddziału...

[7]

OSOBNA ZAROBKOWA ROŚLINNYCH I ZWIĄZKOWA NA WŁASNO

W...
...
...
...

WYTWÓRCZOŚĆ LUDOWA

◀ FOT. OTON SZLAUER

Niezamożny chłop śląski od dawien dawna sporządzał własnoręcznie niemal wszystko, czego potrzebował do skromnego życia na wsi: chałupę, zabudowania gospodarskie, sprzęty, narzędzia, przybory i naczynia, przyodziewek, środki transportowe oraz wszelkie przedmioty potrzeby życiowej. Twórcy ludowi byli początkowo wyłącznie samoukami; swoje umiejętności rzemieślnicze zdobywali nie sposobem terminowania u mistrzów, ale w drodze mozolnego gromadzenia doświadczeń w zawodzie wykonywanym po amatorsku i zazwyczaj ubocznie przy normalnych zajęciach gospodarskich. Dopiero później, u ich następców, możemy mówić o swego rodzaju terminowaniu. Zwykle bowiem umiejętności twórcze stawały się jakby sprawą dziedziczną danej rodziny, przechodząc z ojca na syna nawet przez kilka kolejnych pokoleń. W ten sposób przekazywane doświadczenia zawodowe doprowadzały do pewnej specjalizacji i przeobrażenia się pierwotnych samouków w późniejszych rzemieślników-fachowców. Powodem owej dziedziczności rzemieślniczej były również w wielu wypadkach względy natury materialnej. Mozolnie i z niemałym wysiłkiem finansowym budowane i stale udoskonalane warsztaty pracy przekazywali ojcowie swoim synom, ułatwiając im przez to niezmiernie start życiowy.

Wytwory umiejętności rzemieślniczych chłopów cieszyńskich były uzależnione przede wszystkim od surowców, z których korzystali. Tych w przeważającej ilości dostarczało im otoczenie, a więc przyroda zarówno żywa, jak i nieożywiona. Tylko niektóre surowce był zmuszony wiejski wytwórca nabywać w mieście.

W wytwórczości ludowej stosowano obróbkę surowców roślinnych, zwierzęcych i mineralnych. Niektóre spośród surowców roślinnych musiał człowiek uprawiać, inne znajdował w wolnej przyrodzie. Do tych pierwszych należały rośliny włókienne, spośród których na Śląsku Cieszyńskim uprawiano wyłącznie len.

OBRÓBKA SUROWCÓW ROŚLINNYCH I ZWIERZĘCYCH NA WŁÓKNO

W dawnych czasach uprawiano len niemal w każdej wsi. Z niego otrzymywano włóknó, z którego sporządzano najważniejszą w życiu człowieka potrzebę — bieliznę osobistą i pościelową oraz odzież.

Len wysiewano na Zofię lub Stanisława, kiedy księżyc przybywało.

Wierzono bowiem powszechnie, że *lyn zasioty na Stanisława rośnie jak lawa i jak miesięczek idzie do góry, to lyn lepszy rośnie*. Rosnący len trzy razy pielono, usuwając chwasty. Po przekwitnięciu pojawiały się na łądogach torebki nasienne. Kiedy zbrunatniały, len wrywano z korzeniami i rozpościerano cienką warstwą na lnisku, gdzie pozostał przez sześć tygodni bez względu na pogodę. Dobrze *wyroszony* len wiązano w duże *ociypki* i zwożono do domu. Tam kobiety, zwykle *na pobabie*, dzieliły go na *pólki*, które następnie *dziyrwały na dziyrgcach*, zrywając z łądog dojrzałe torebki nasienne. Te wkładano do worka, suszono, następnie młócono cepami i czyszczono na *fukaczu* lub *burdaku*, by otrzymać czyste siemię lniane na wiosenny siew. *!Odziyrgnione pólki* zawieszano w kuchni na *połyniach* pod powałą, żeby tam dobrze wyschły, lub suszono je w *piekarszczoku* po upieczeniu chleba. Dobrze wyschnięte łądogi lniane kobiety *łómały na łómkach*, *trziły na ciyrkach*, *trzępały na cierlicach* lub *międlily na międlicach*. Podczas tej czynności z łądog odpryskiwały suche paździerze. Otrzymałą w ten sposób z dwóch półek kądziel składano w *gorstke*, którą przewiązywano kilkoma włóknami. Trzydzieści takich *gorstek* tworzyło jeden *klub*. Wytrzepaną kądziel czesała gospodyni na *szczeci*, a po wyczesaniu potrząsała nią na *prątku*, ażeby była delikatna do przedzenia. Z takiej delikatnej przędzy otrzymywano płótno cienkie i *ćwilichowe*. Z pozostałej kądzieli przędły kobiety nić grubszą; płótno z takiej przędzy było grubsze i sztywniejsze.

Późną jesienią i zimą, kiedy ustały wszelkie prace na roli, spędzały kobiety wszystkich swój wolny czas na przedzeniu. *Prządky* urządzano zazwyczaj w większym domu gospodarskim, dokąd co dzień śpieszyły kobiety z sąsiedztwa. Przynosiły z sobą *kolowrotki* i *przędlice z krężelami*, na których zawieszały wiązki delikatnej kądzieli, i przędły (ryc. 67). Przędzoną nić należało stale ślinić, toteż kobiety żyły bez przerwy *pieczki*, czyli suszone śliwki lub ćwiartki jabłek i gruszek.

Starsze kobiety używały do przedzenia również wrzeciona. Nici sporządzone na *wrzeciónekach* służyły do łatania, szycia i obrębiania. W *Pamiętniku starego nauczyciela* Jana Kubisza znajduje się ciekawy opis przedzenia na wrzecionie: „Niektóre prądky umiały też prząść i na wrzecionach, tym prymitywnym narzędziu zamierzchłych czasów. Jak się umiały kręcić te wrzeciona wprawiane palcami w ruch niedostrzegalny, a niektóre, zakręcone na łokciu silnym ruchem i puszczone swobodnie, tańczyły po izbie, aż je prądka porwała ku sobie i nić uprzedzoną zgrabnie około wrzeciona owiła“.

Uprzedzone nici nawijano na *motowidło*, przez co powstały tzw. *pasma*. Długość nici w pasmie wynosiła 54 m. Każde pasmo nawinięte na motowidło wiązano nitką, po czym bez odcinania nawijano dalsze

pasma. Dwadzieścia pasm tworzyło jeden *lokiec*, z którego tkacz utkał zwykle 1 *miare*, czyli 60 cm płótna. Ile więc gospodyni oddała do tkacza łokci przędzy, tyle otrzymała miar płótna.

[7]

TKACTWO

Tkactwo było w dawnych czasach najbardziej rozpowszechnionym rzemiosłem po wsiach cieszyńskich. Nie było wówczas wioski, w której nie mieszkałoby co najmniej kilku tkaczy. Tkactwem trudnili się również nauczyciele wiejscy, dorabiając w ten sposób na utrzymanie swoich rodzin. Świadczą o tym wzmianki w sprawozdaniach wizytatorów biskupich diecezji wrocławskiej, którzy w 2. połowie wieku XVII wizytowali parafie w Karwinie, Puńcowie i Rudzicy.

Tkacze od świtu do nocy siedzieli przy swoich *krosnach* i z przyniesionej przez gospodynie przędzy tkali płótno (ryc. 65). W przeciągu jednego dnia wprawny tkacz utkał sześć miar płótna.

Grubość płótna zależała od grubości przędzy. Z cienkich nici otrzymywano *płótno ciynki niewzorzyste* lub *ćwilichowe z wetkanym wzorem*, z przędzy średniej grubości — *grabkowine*, z grubej zaś — *grubaczyste*.

BIELENIE, FOLOWANIE I MAGLOWANIE

Płótno przyniesione od tkacza było szare i rzadkie, *żeby sie kura przez to nadziubala*. Było je trzeba wybielić i odpowiednio zagęścić. W tym celu zanosily je gospodynie do blicharza.

Urządzenie blichu było następujące: w dużej szopie drewnianej stał kocioł żelazny lub miedziany. Palenisko pod kotłem znajdowało się w dołku wykopanym w ziemi, dokąd prowadziły zazwyczaj trzy schodki, po których znoszono szczapy do podsycania ognia. Obok kotła stała dużych rozmiarów kadź drewniana, gdzie układano płótno przeznaczone do bielenia. Warstwy płótna przesypywano popiołem z drewna bukowego. W kotle gotowano wodę z dokładnie odmierzoną ilością sody. *Warzacz*, czyli robotnik gotujący płótno, nabierał *szufką* z kotła kipiący wrzątek i wylewał go na płótno w kadzi. Wrzątek

przesączał się przez warstwy płótna, wsiąkał w nie i napełniał powoli kadz. Do kotła zmieściło się ponad dwadzieścia putni wody, do kadzi wypełnionej płótnem weszło zaś dwanaście takich kotłów wrzątku. Po napełnieniu kadzi roztworem sody, *warzacz* odtykał rurę wetkniętą w otwór znajdujący się przy samym dnie kadzi i odpuszczał do kotła odpowiednią ilość stygnącego roztworu, który po zagotowaniu wlewał natychmiast do kadzi. Tymczasem każdą wolną chwilę wykorzystywał na dokładanie polan do ognia. Po dwóch dniach z roztworu sody, stale gotowanego w kotle i przelewanego przez płótno w kadzi, wyparowała woda. Wówczas ogień pod kotłem gaszono, płótno po wystygnięciu z kadzi wydobyto, dokładnie wypłukano i rozpostarto na *blejchu*. Była to nieduża łączka o wymiarach mniej więcej 30 m × 60 m, znajdująca się tuż obok szopy. Po obu stronach łączki oraz przez jej środek płynęły wąskie strużki, w których co kilka metrów znajdowały się *plóska*, czyli zagłębienia ułatwiające nabieranie wody. Płótno rozpościerano na trawniku między strużkami, równoległe do nich. Następnie z plósek nabierano wodę *polywaczkami*, czyli dużymi drewnianymi łyżkami, i polewano rozpostarte płótno, które bieliło się pod wpływem promieni słonecznych. Takie bielenie trwało do wieczora. Potem płótno składano i zwożono do szopy, gdzie dawano je ponownie do waru. Znow gotowano roztwór sody i zalewano nim płótno na nowo ułożone w kadzi. Po dwóch dniach ponownie poddawano je bieleniu na blichu. Czynność tę powtarzano przez sześć tygodni. Wybielone płótno lniane wożono do *walchy*. Było to urządzenie mechaniczne o napędzie wodnym. *Walcha*, czyli folusz, składała się z długiej stępy kłodowej, kilku *tlóków*, czyli dużych drewnianych stęporów w kształcie młota, osadzonych na długich styliskach, oraz wału obracanego za pomocą koła wodnego, a wprawiającego w ruch owe stępory, które biły na przemian w płótno odpowiednio ułożone w stępie. Podczas folowania płótno było zanurzone w wodzie doprowadzanej do stępy drewnianą rynienką. Pod wpływem wody i uderzeń stęporów płótno kurczyło się, stając się tym samym o wiele gęstsze od świeżo utkanego. Równomierne uderzenia puszczone w ruch stęporów przypominały regularną młockę cepami. Po sfolowaniu wydobywano płótno ze stępy, zawożono do domu, gdzie je rozciągano i składano, bo w *tej walsze sie tak pomiyrwilo, jak bachora ze swinie*. W następnym dniu rozpościerano je na *blejchu*, polewano wodą i bielono.

Sześciotygodniowy okres bielenia płótna był niezmiernie pracochłonny. Blicharz zużywał też sporą ilość drzewa opałowego. W ciągu lata spotrzebowano na jednym blichu mniej więcej 70 m³ drzewa. Pomimo tak znacznego nakładu pracy i wydatków na drzewo i wy-

nagrodzenie dla *warzacza* oraz pomocników, brał blicharz za wybielenie jednej miary, czyli 60 cm płótna, tylko 12 grajcarów, stanowiących równowartość $\frac{1}{4}$ kg cukru lub $\frac{1}{2}$ kg mąki.

Kiedy płótno było już gotowe *na snożno*, czyli wybielone i suche, wówczas się je *sfachowało*, to znaczy pomierzyło i poskładano, a następnie zawiozło do *magla*. O ile *blejchy* i *wałchy* znajdowały się niemal w każdej miejscowości (np. w Tyrze było 36 blichów i 6 folu-szy), o tyle magle istniały tylko dwa: u Oszeldy w Nieborach i u Gorczyki w Wędryni.

Szczegółowy opis magla, tego prymitywnego, lecz niezmiernie pomysłowego urządzenia mechanicznego, jest, niestety, niemożliwy. Zaraz po I wojnie światowej, kiedy na wsi cieszyńskiej uprawa i przeróbka lnu na płótno zanikła prawie zupełnie, z natury rzeczy poszły pomiędzy rupiecie wszelkie urządzenia przędzalnicze i warsztaty tkackie. W wielu wypadkach zostały porąbane i przeznaczone na opał. Ich tragiczny los podzieliły również wspomniane magle, jedyne, które istniały na Śląsku Cieszyńskim.

Magiel wędryński był ulokowany w specjalnym pomieszczeniu pod dachem. Na kamiennym fundamencie znajdowała się podłoga ułożona z grubej na 20 cm tarcicy dębowej, z wierzchu wygładzonej. Długość podłogi wynosiła około 5 m, szerokość ponad 1 m. Na podłodze leżały w poprzek dwa wałki z twardego drzewa o średnicy około 30 cm. Ich długość równała się szerokości podłogi. Na wałkach znajdowała się ruchoma skrzynia, zwana *kłodą*, sporządzona z twardych tarcic kilkunastocentymetrowej grubości, której dno, po zewnętrznej stronie również starannie wygładzone, było nieco mniejsze od wymiarów podłogi. Wysokość bocznych ścian skrzyni dochodziła do 1 metra. Kłodę wypełniały duże glazy wydobyte z koryta rzeki.

Maglowanie płótna odbywało się następująco: kłodę wazącą kilkadziesiąt cetnarów przesuwno na ruchomych wałkach po podłodze w lewo lub w prawo za pomocą siły konnej. Po przesunięciu kłody w lewo, przód jej obniżał się na kamienną posadzkę, natomiast tył podnosił się cośkolwiek w górę, zwalniając wałek od nacisku. Na wałek ten nawijano sztukę płótna i umieszczano na tym samym miejscu. Koń tymczasem zawrócił, a następnie przesunął kłodę w prawą stronę. Tym razem uniósł się w górę przód kłody. Na próżny wałek nawinięto znów sztukę płótna. Potem zaś, zależnie od ilości płótna nawiniętego na wałkach, przetoczono kłodę kilkakrotnie w prawo i w lewo. Po wymaglowaniu płótna wałki z magla wydobyto i włożono na ich miejsce wałki rezerwowe z nawiniętym w międzyczasie płótnem nie maglowanym.

W ten sposób *łoporządzone* płótno mogło już służyć swemu celowi.

Płótno cienkie przeznaczają gospodynie na delikatną bieliznę do noszenia, zwłaszcza na koszule kobiece i koszulki, suknie i fartuchy, obrusy oraz worki do mąki; *grabkowine* na koszule męskie, kalesony, *nogawice* lub *galaty*, czyli spodnie, oraz na bieliznę pościelową; *grubaczyste* zaś na *dzichty*, czyli płachty do noszenia trawy, na sienniki, worki i inne potrzeby.

[7]

FARBOWANIE PŁÓTNA

Płótno przeznaczone na suknie, fartuchy, chustki na głowę i obrusy oddawały gospodynie do *drukorzi*, którzy je drukowali ręcznie w przeróżne wzory, najczęściej o motywach kwiatowych. Wzory te były wycinane w twardym klocku gruszkowym lub nabijane na nim z odpowiednich sztabek i sztyftów mosiężnych. Bardzo często matryce do drukowania płócien kombinowano z wzorów wycinanych i nabijanych.

Drukowanie odbywało się w następujący sposób: drukarz rozkładał płótno na miękko wyścielonym stole drukarskim, następnie smarował matrycę specjalną papką i odbijał wzór na rozciągniętym płótnie, uderzając mocno w klocek pięścią lub drewnianym młotkiem. Zadrukowane w ten sposób płótno zanurzano w napełnionej indygiem kadzi farbiarskiej, następnie kąpano w roztworze kwasowym i dokładnie płukano. W miejscach zadrukowanych wystąpił na modrym tle biały wzór. Drukowane w ten sposób płótna nazywano *drukowańcami*, *durkowańcami* lub *modrzińcami*.

Na Śląsku Cieszyńskim ośrodkami drukarzy płócien były Cieszyn i Jabłonków. W obu tych ośrodkach drukiem *modrzińców* trudniły się przez długi czas rodziny Lewińskich.

OBRÓBKA WEŁNY

Wełnę owczą przerabiano w podobny sposób jak włókna lnu. Owce strzyżono prymitywnymi nożycami wiosną przed wypędzeniem na szalas oraz jesienią po ich spędzeniu do wsi. Wełnę przechowywano

w dużych workach na strychach aż do zimy. Wówczas gospodynie wełne *czychrały*, czyli skubały w palcach, a następnie *kręplowały na kręplach*, czyli czesały. Owymi *kręplami* były dwie kwadratowe deszczułki z uchwytnymi, najeżone po jednej stronie stalowymi drutami lub gwoździami. Były to jak gdyby dwie druciane szczotki, z których jedną przymocowywano na stałe do *stolice na kręplowani*, a drugą, luźną, rozczesywano garść wełny, z której powstał *plostek* (ryc. 66). Owe *plostki* umocowywano się później na kręzlu przęślicy i przędło na wrzecie lub kołowrotku, tak samo jak len.

Z przędzy wełnianej tkacz utkał grubą materię, którą następnie poddano spilśnieniu w znanej nam już *walsze*. Zabieg w tym wypadku trwał jednak znacznie dłużej. Jeżeli folowanie sztuki płótna lnianego nie pochłaniało pełnej godziny, to spilśnianie płótna wełniane go trwało od kilku do kilkunastu godzin. Do stępy doprowadzano gorącą wodę z dużego kotła miedzianego. W gorącej wodzie płótno wełniane kurczyło się i grubiało, a pod wpływem uderzeń stęporów gęstniało i pilśniało, zamieniając się w mocne, zbite sukno. Z niego sporządzano *walaszczoki*, czyli ciepłe spodnie męskie, *gunie*, *kopyca*, *papucie*, koce itp.

KRAWIECTWO, HAFCIARSTWO, KORONKARSTWO

Bieliznę *na każdo*, czyli dla codziennego użytku swych rodzin, szyły wyłącznie gospodynie, natomiast szycie bielizny odświętnej zlecano *krawculóm*, czyli szwaczkom wiejskim, z którymi zazwyczaj współpracowały najzdolniejsze miejscowe hafciarki. Podobnie było z odzieżą kobiecą. Suknie płócienne sporządzały kobiety sposobem domowym, tylko suknie z materiałów grubszych, wymagających podczas szycia więcej siły, szyli wiejscy krawcy. Ci wykonywali również odzież męską.

Krawcy posługiwali się wyłącznie igłą i prymitywnymi przyborami krawieckimi. Miare brali sznurkiem, na którym odpowiednie długości zaznaczali węzełkami. Dokładnością zbytnio się nie przejmowali; wszystką odzież szyli zresztą przestronniejszą i na wyrost. Musiała służyć jej właścicielowi jak najdłużej. Sukienne spodnie, *walaszczoki*, przez dziesięć lat noszono tylko do kościoła, przez dalszych dziesięć lat służyły *na każdo*, potem je pruto, a z sukna szyto *kabot dlo chłopca* lub *kopyca do kyrpców*.

Później zaczęły docierać na wieś materie fabryczne, nabywane w sklepach miejskich. Kupowali je zazwyczaj sami klienci, a następnie zanosili do krawca, który sporządzał z nich ubrania.

Oto jak wspomina takiego wiejskiego krawca Jan Kubisz w swoim *Pamiętniku*:

„Przyszedł Glajcar szyć szaty. Sprawili mi szat dwoje: Jedne cajgowe na każdo, drugie sukienne na święto. Gdyby Glajcar miał chociaż trochę krawieckiego kunsztu w sobie, byłby ze mnie szykownego studencika, choć w wieśniaczym ubraniu, zrobił. Ale on w swej duszy hodował jeden, jedyny, niezmienny typ kroju: żeby kamizol miała rękawy, a galaty dwie nogawice. O resztę nie dbał, wisiało to na mnie jak na patyku, a wszyscy chwalili, że dobre“.

Dopiero później, na początku obecnego stulecia, krawcy nabywali maszyny do szycia i doskonalsze przybory krawieckie, przez co poziom krawiectwa wiejskiego znacznie się podniósł.

Z zawodem tym było bardzo ściśle związane hafciarstwo i koronkarstwo. Odświętny strój ludowy, zwłaszcza kobiecy, odznaczał się bogatymi zdobieniami. *Kabotki* kobiece i koszule męskie zdobiono haftem krzyżkowym, wykonywanym nićmi kolorowymi, żywotki wyszywano nićmi złotymi lub srebrnymi, bajorkiem i koralikami. Kobiety zamężne nosiły czepce siatkowe kombinowane koronką szydełkową. Z pierwotnego koronkarstwa czepcowego rozwinęło się późniejsze koronkarstwo zdobnicze. Koronkarki cieszyńskie szydełkują obecnie przeważnie koronkowe serwetki różnych rozmiarów, odznaczające się doskonałą kompozycją i olbrzymim bogactwem motywów zdobniczych. Hafciarstwem i koronkarstwem trudniły się i trudnią przede wszystkim dziewczęta i kobiety nie nadające się fizycznie do ciężkiej pracy na roli, odznaczające się natomiast zręcznością i wrodzonymi zdolnościami do delikatnych prac ręcznych.

SZEWSTWO

Do szycia *kyrpców* góralskich używano odpowiednio wygarbowanej skóry świńskiej. Garbowali ją sami górale prostym wiejskim sposobem. Zaraz po zabiciu świni skórę zdejmowano, rozciągano szczecinałą do góry, posypywano grubą warstwą popiołu drzewnego, następnie zwijano i wkładano do naczynia wypełnionego wodą. W *zalach*, czyli w owym roztworze ługu i popiołu drzewnego, skóra moczyła się tak

długo, aż zaczęła z niej schodzić *mortwina ze szkuciną*, czyli szczeciną. Trwało to zazwyczaj 2 lub 3 tygodnie. Potem się skórę *oszkobliło*, tzn. dokładnie oczyściło ze szczeciny, wypłukało w czystej wodzie i włożyło do *dębu* lub *dębiny*, czyli chłodnego wywaru z kory świerkowej. Wywar ten zmieniano co tydzień. Po przeszło miesiącu albo i dłuższym czasie wyprawioną skórę wydobywano i suszono. Z takiej *po dziedzińsku* wygarbowanej skóry krajano kawałki odpowiedniej wielkości na kierpce męskie, żeńskie i dziecięce, noszone *na każdo*. Krojono je podług form sporządzonych z deski. Przykrojone kawałki przechowywano na strychu. Przed szyciem kierpców było trzeba skórę rozmiękczyć przez kilkugodzinne zanurzenie w wodzie.

„*Kyrpce se uszył bądź gdo. To sie wziyno kąsek świński skury ukrotej na kyrpiec, z trzech stron sie ukroło taki rzymyczek, ale sie go niechało przy tej skurze wisieć, a potem sie te skure podle nogi zbiyralo i szyno tym rzymyczkym, aż kyrpiec był gotowy*“.

Lepsze kierpce, odświętne, szyto ze skór świńskich wyprawianych w *kordybarni* przez doświadczonych garbarzy, zwanych *kordybanikami*. Z pierwszorzędnego garbowania skór słynęła szeroko daleko *kordybarnia* w Jabłonkowie.

W miejscowościach, gdzie nie noszono kierpców, szyli buty wiejscy szewcy. Kobietom sporządzali na lato skórzane *strzewiki*, lekkie *zametowe brynelki* oraz *plóciynne paryzelki*. Zimą chodziły kobiety w sznurowanych *kneflorach*. Mężczyznom szyli szewcy sznurowane buty z cholewkami lub wygodne *szytylety*, których nie było trzeba sznurować. Miary na obuwie *brali papiórkym*, ponieważ nie posiadali taśm centymetrowych. Z tego powodu uszyte buty były zazwyczaj albo zbyt przestronne, albo za ciasne. Nawet buty *uszyte na noge*, ale sporządzone z twardej skóry, dawały się ich właścicielom, zwłaszcza kobietom, porządnie we znaki, co było powodem, że nawet na nabożeństwa chodziły kobiety boso, wzuwając buty dopiero przed samym wejściem do kościoła. Po nabożeństwie natychmiast je zdejmowały i znów na bosaka wracały do domu. „*Kiejsi bóty były twarde jak ze zielaza, niewygodne, że roz dwa były na nogach same plynskiryze, a w bótach krew*“.

O dawnych szewcach wiejskich wspomniał również w swoim *Pamiętniku* Jan Kubisz: „Stary Jura od Fabona był naszym szewcem nadwornym. Umiał on nam ze świńskiej skóry uszyć tak paradne *jańczary*, że z wielkiego uszanowania nie chcieliśmy ich obuć i cały rok, uschnięte na kość, chowaliśmy pod ławą. Chodziliśmy raczej w zimie boso na ślizgawkę, na sankowanie, do szkoły i do sąsiada“. Kiedy młody Kubisz wybierał się z domu rodzicielskiego do gimnazjum w Cieszynie, wówczas mu „Twardzik z Oblasków przyniósł buty tak

przestronne, że mógł z pieca do nich wskoczyć, i z tak szerokimi cholewami, że trudno było na nie galaty nawłóczyć“.

Dopiero w czasach późniejszych szewcy wiejscy w drodze kilkuletniego terminowania zdobywali potrzebne umiejętności zawodowe i doskonalili się w swoim rzemiośle.

[7]

OBRÓBKA DREWNA

Surowcem najłatwiej dostępnym dla twórcy wiejskiego było drewno, toteż z jego obróbką wiązało się kiedyś na wsi cieszyńskiej najwięcej rzemiosł.

Ciesielstwo, to zawód związany z budownictwem wiejskim. Cieśle wznosili drewniane chałupy, zabudowania gospodarskie, wiatraki, młyny wodne, *kolyby* szalańnicze, kapliczki przydrożne oraz wiejskie kościółki drewniane. Ich dziełem były również kładki i *lawki*, czyli mostki drewniane, budowane na potokach i rzekach.

Szyndzielarstwo, czyli gonciarstwo, łączyło się ściśle z ciesielstwem. Bardzo często sami cieśle produkowali gonty na budowane przez siebie chałupy lub wiejskie kościółki.

Szyndzioly sporządzano z drzewa świerkowego lub jodłowego. Drzewo takie wybierano bardzo starannie. Musiało być zdrowe, dobrze wyrosnięte, proste i niesękate. Pień po okorowaniu cięto na *gnoty* długości szyndziola. Szczypano je przy pomocy siekier i drewnianych *kijań* na *sztwiertki* i *kliny*, z których następnie strugano szyndzioly *porzyszym* na *strugacej stolicy*. *Fugi*, zwane też *strzałami*, czyli żłobki w szyndziolach, wycinano specjalnym strugiem, tzw. *rogoszym*.

Szyndzielorze produkowali gonty najczęściej na zamówienie. Niekiedy zawozili je również na targi, gdzie sprzedawali swój towar na kopy.

BEDNARSTWO

Dawni bednarze wykonywali w prymitywny sposób naczynia wyłącznie typu kadłubowego, dłubane w pniach odpowiednich rozmiarów. Często wykorzystywali do tego celu pnie próchniejące od wewnątrz.

Do oczyszczonego z próchna kadłuba wstawiali tylko szczelne dno [7] i naczynie było gotowe. Naczynia takie dochowały się do dnia dzisiejszego. Były to przeważnie duże *mosory* służące do przechowywania zboża; w mniejszych tego rodzaju naczyniach noszono ze studni i trzymano w domu wodę. Dochowały się również *dłubane maśniczki*. Później bednarze sporządzali wyłącznie naczynia *dagowe*, czyli klepkowe. Były to przede wszystkim spore beczki dębowe do kiszenia kapusty, duże *kadzie* do warzenia płótna w bielnikach, dwudenne beczki do rozwożenia *gnojówki* po polach, *dzieże* do zakwaszania ciasta chlebowego, *wiadra* i *putnie* do czerpania wody ze studni, *sądki* albo *drzywoka* na wodę, *szafliki*, *żbery* i *żberki*, *maśniczki*, *kónewki*, szalańnicze *gielaty*, *putyry* i *loblónki*, *faski*, *szkopki* i inne naczynia potrzebne w kuchni lub gospodarstwie.

Bednarze posługiwali się prostymi narzędziami. Na *strugacej stolicy* strugali *daği*, w których w odpowiednich miejscach wycinali *wątory* do wstawienia dna. Mniejsze naczynia ściągali drewnianymi *obręczkami* sporządzonymi z gałęzi jodłowych, większe zaś *obręczami* żelaznymi.

Towar sprzedawali najczęściej u siebie w domu, dokąd w razie potrzeby przychodzili nabywcy miejscowi lub z bliższej i dalszej okolicy. Zawozili go również na targi i jarmarki, gdzie został rozchwytyany przez mieszkańców miejscowości, w których nie było bednarzy.

KOŁODZIEJSTWO

Kolorze, czyli kołodzieje, sporządzali koła do wozów zaprzęgowych, wózków ciągniętych przez ludzi, pługów, *tragaczy* i tacek. O ile zręczni chłopcy odważyli się na samodzielne sporządzenie wozu czy innego sprzętu transportowego, o tyle prawie zawsze rezygnowali z wykonania kół. Te bowiem wymagały znacznego doświadczenia rzemieślniczego, precyzji oraz narzędzi, których każdy nie posiadał. Największą trudność sprawiała *głowa* koła, którą kołodziej musiał wytoczyć z drewna dębowego na tokarce. Tokarka ta, chociaż była urządzeniem bardzo prymitywnym, jednak występowała niezmiernie rzadko w podręcznych warsztatach gospodarzy wiejskich. Nieraz kołodzieje wykonywali nie tylko koła, ale gotowe wozy i inne środki transportowe. Sporządzali bowiem w swoich warsztatach wszystkie ich części składowe z wyjątkiem żelaznych okuć. Jednak bardzo często

kołodzieje współpracowali z miejscowymi stolarzami, którzy oprócz kół wykonywali dalsze części środków transportowych, oraz kowalami, zadaniem których było dostarczenie części żelaznych oraz wykonanie potrzebnych prac kowalskich.

Kołodzieje stosowali w swoim rzemiośle wyłącznie drewno twarde: z dębowego wyrabiali *głowy* kół, z jesionowego — *szpice*, czyli szprychy, z bukowego zaś — *bahra*, czyli dzwona. Z bukowego drewna sporządzali również sanie, służące zimą do transportu po śniegu, w innych porach roku zaś, zwłaszcza w okolicach górzystych, do wywożenia nawozu na pola położone na stromych zboczach, oraz do zwózki siana z wysoko położonych łąk górskich. Oni też wykonywali *kłęczary*, czyli nieduże, ale mocne sanie do spuszczenia zimą drzewa z beskidzkich stromizn.

STOLARSTWO

Na dawnej wsi cieszyńskiej było stolarstwo rzemiosłem niezwykle rozpowszechnionym. Wprawdzie sporo przedmiotów wchodzących w zakres stolarstwa wykonywali na własny użytek sami gospodarze sposobem domowym, niemniej jednak przedmioty przeznaczone do długotrwałego użytkowania, które ponadto musiały się odznaczać dokładnością wykonania i estetycznym wyglądem, były z reguły nabywane u stolarzy. Stąd właśnie taka popularność tego rzemiosła.

W stolarniach wiejskich sporządzano przede wszystkim sprzęty domowe, a więc stoły, krzesła kuchenne i izbowe, ławy, łóżka, kołyski, półki na naczynia, szafy oraz skrzynie wianne. Stolarze wykonywali również wozy oraz inne środki transportowe stosowane na wsi.

Wszystkie te przedmioty powstawały w warsztatach nie zmechanizowanych, przy użyciu prostych narzędzi stolarskich, a więc pił i piłek, hebli, świdrów, młotków drewnianych i żelaznych, dłutek oraz innych przyborów.

Najwięcej uwagi poświęcali stolarze sprzętom domowym, które jeszcze dziś zachwycają nas precyzją wykonania, właściwymi proporcjami, estetycznym wyglądem i gustownym zdobnictwem.

Krzesła, zwane *żydlami*, *żydlokami* lub *stolkami*, posiadały oryginalnie profilowane *łopyroki*, czyli oparcia. Pięknie wyglądały oparcia symetryczne, natomiast niesymetryczne posiadały więcej uroku i świadczyły równocześnie o większym smaku artystycznym ich twórcy. Te

pierwsze były łatwiejsze do wykonania. Po wycięciu lewej połowy oparcia stolarz przykładał odcięty kawałek symetrycznie do prawej połowy, starannie obrysowywał profil i wycinał resztę oparcia. Profil niesymetryczny musiał komponować w całości.

Stół i krzesła nie zdobiono motywami malowanymi, chociaż Jan Kubisz w swoim *Pamiętniku* wspomina przy opisie domu rodzinnego, iż w świetnicy stał malowany stół. Był to na pewno sporadyczny wypadek.

Najokazalszymi spośród cieszyńskich sprzętów ludowych były *tróhły* i *olmarie*. Zdobiono je najczęściej ornamentami malowanymi, bardzo rzadko motywami rysowanymi.

Tróhla spełniała najpierw rolę skrzyni wiannej, w której każda zapobiegliwa matka składała przez kilka lat wiano swojej dorastającej córce. Były nim zazwyczaj starannie zwinięte sztuki śnieżnobiałego płótna lnianego, na które wyhodowała len własnym trudem i na własnym polu. Po wyjściu za mąż młoda gospodyni przewoziła *tróhle* do domu męża, gdzie odtąd dotychczasowa skrzynia wianna spełniała już tylko rolę skrzyni garderobianej; w niej przechowywała swój odświętny przyodziewek oraz książki kościelne. W niedużym *przyskrzynku* wbudowanym wewnątrz skrzyni było pod dostatkiem miejsca na klejnoty osobiste gospodyni i jej męża, a więc na łańcuszki, pierścionki, korale i inne wartościowe lub pamiątkowe drobiazgi. Skrzynie malowali przeważnie sami stolarze, którzy zawsze dbali o to, żeby dekoracja była piękna i oryginalna, bo tylko takie *szumnie malowane tróhły* znajdowały chętnych nabywców. Na przedniej ścianie skrzyni umieszczano również rok jej wykonania.

Stolarze sporządzali bardzo często *tróhły* na konkretne zamówienia. Wówczas ich właściciele życzyli sobie nieraz wypisania swoich nazwisk na wieku skrzyni. Zdarzało się również, że umieszczano tam jakąś prostą chłopską sentencję. Na wieku skrzyni z r. 1869, pochodzącej z Istebnej, dochował się następujący ciekawy napis:

„Ta tróhła należy Janu Legerskiemu i małżonce jego Jadwidze Legerski. Przykładajcie a nie ubierajcie to będzie wdyczy pełno. Roku 1869“.

Młodsze pokolenia już dawno wyrugowały malowane skrzynie ze swoich mieszkań. Powynoszono je najczęściej na strychy, gdzie służyły do przechowywania zboża, znoszonej garderoby oraz niepotrzebnych przedmiotów. W ostatnich czasach można zaobserwować nawrót do różnego rodzaju staroci, zwłaszcza malowanych skrzyń, którymi właściciele domków wczasowych przyozdabiają swoje sezonowe mieszkania.

Olmarie, czyli szafy, służyły do przechowywania odświętnej odzieży męskiej. Najstarsze szafy były również zdobione malowanymi moty-

wami roślinnymi, nowsze farbowano jednym kolorem, najczęściej brunatnym.

Stolarze sporządzali również małe *olmaryjki*, stawiane zazwyczaj w sieni, w których gospodynie przechowywały na podorędziu naczynia i artykuły spożywcze. Sporządzali też *pólki* na garnuszki i talerze, *łyżniki* oraz inne przedmioty drewniane, spotykane we wszystkich chałupach śląskich.

O wszechstronnych zdolnościach stolarzy wiejskich świadczy np. inserat zamieszczony w ukazującym się w Nawsiu *Rolniku Śląskim* z dnia 13 marca 1892. Tam dowiadujemy się, iż pan Jerzy Cymorek z Karpętnej, „jako przemyślny stolarz robi także dobre ule galicyjskie, młynki do mielenia i czyszczenia zboża i poleca się jako rzetelny i dobry rzemieślnik“.

TOKARSTWO

Trudno mówić o tokarstwie jako rzemiośle samodzielnym, uprawianym na wsi cieszyńskiej. Trudnili się nim w miarę potrzeby kołodzieje i stolarze wiejscy, posiadający w swoich warsztatach prymitywne tokarki, na których toczyli głowy kół do wozów, czy też — ale to już w czasach niezbyt odległych — okrągłe nogi i ozdoby do szaf, nogi do stołów izbowych oraz grzybkowate elementy dekoracyjne do łóżek.

Jan Kubisz wspomina też w *Pamiętniku starego nauczyciela* o swoim wuju, Płoszku z Lesznej, który słynął na całą okolicę z wyrobu *kołowroteków, przęślic i krężeli*. Sporządzał je również „sposobem towarzyskim, a więc już trochę artystycznym“. Młody Kubisz, odwiedzając często swego wuja, przyglądał się nieraz „tej dziwnej robocie“ i podziwiał gotowe już kołowrotki rzędem ustawione na piecu piekarskim. „Stały tam na *cienką*, jak młodziutkie dziewczeczki, smukłe i zgrabne, stały na *grabkowine*, jak pokaźne mamusie, stały tam na *grubaczyzne*, jak zgarbione i zmarszczone, szerokie w plecach starki. Była to uciecha prząść na tych kołowrotekach, co wyszły z rąk Płoszka. A każdy kołowrotek miał swojego kawalera, niby swojego towarzysza pracy: przęślicę z kręzelem. Przed kołowrotkiem na *cienką* stała przęślica smukła, jak parobczak hoży, a przed tym na *grabkowine*, to kręzel prezentował się jak tatuś poważny, a zaś obok na *grubaczyzne* trząsał się na przęślicy grubo powłóczony kręzel, jak dziadzio w kożuchu, by się otulić przed zimnem, aby się utulić przed nudnym gderaniem wiecznie niekontentnej połowicy“.

Snycerstwo było rzemiosłem stosunkowo rzadko rozpowszechnionym. Wykonywali je najczęściej stolarze wyróżniający się uzdolnieniami artystycznymi. Snycerze sporządzali zdobione *stępy, formy na masło, solniczki, cedzidla, łyżniki, czerpaki, kosiska, świeczniki, przęślice, kołowrotki, fajki, laski* oraz inne zdobione przedmioty użytkowe. Każdy snycerz musiał więc być nie tylko pierwszorzędnym rzemieślnikiem, ale i znakomitym artystą ludowym, doskonale zorientowanym w estetycznych upodobaniach swych klientów. Snycerką zajmowali się również owczarze, dysponujący podczas pasienia owiec sporą ilością wolnego czasu; ci sporządzali przede wszystkim ryzowane *czerpaki* szalańnicze o oryginalnych i bogato zdobionych uchwytach.

Z warsztatów snycerskich pochodziły również rzeźbione *krzyże nagrobkowe, krzyże i kapliczki przydrożne*, a często i *oltarze wiejskich kościołków drewnianych* oraz *figury świętych*, stojące na cieszyńskich przydrożach.

PLECIONKARSTWO

Plecionkarstwo było kiedyś rozpowszechnione w niemal wszystkich miejscowościach Śląska Cieszyńskiego. Rosnąca nad rzekami i potokami wiklina stanowiła znakomity surowiec dla koszykarzy; mieszkańcy okolic podgórskich wykorzystywali do tego celu korzenie świerkowe, wreszcie prosta żytnia słoma miała szerokie zastosowanie przy sporządzaniu słomianek do pieczenia chleba oraz dużych naczyń do przechowywania zboża. *Kosze* do ziemniaków oraz duże *ograbczoki* pletli dla własnej potrzeby ci gospodarze, którzy mogli łatwo zdobyć wiklinę. Biedni wyrobnicy sporządzali kosze na zarobek; chętnie je bowiem nabywały gospodynie z miejscowości, gdzie skąpo występowały porosty wikliny. Również duże naczynia ze słomy do przechowywania zboża oraz wycieraczki pleciono w gospodarstwach dla własnego użytku. Jedynie wyrób słomianek do wypieku chleba wymagał znacniejszego doświadczenia rzemieślniczego i pewnej specjalizacji. Celowali w niej plecionkarze w niektórych miejscowościach podgórskich, zwłaszcza w Gutach i Oldrzychowicach. Oni też sprzedawali na targach i jarmarkach wyprodukowane przez siebie *slómiönki na wielki pecynki chleba* oraz miniaturowe *slómiöneczki* do przechowywania monet w przyskrzynku malowanej skrzyni.

W okresie I wojny światowej w miejscowościach podgórskich prze-

prowadzono niezwykłą akcją plecionkarską. Mianowicie ówczesny kierownik szkoły ludowej w Gutach, Jan Sikora, za zgodą starosty cieszyńskiego odwiedzał sąsiednie wioski, gromadził około siebie tamtejszą młodzież i uczył ją szycia słomianych *papuci*. Młodzież zbierała się zazwyczaj w miejscowej szkole, dokąd przywożono dostarczoną przez starostwo powiatowe w Cieszynie prostą żytnią słomę. Kierownik Sikora instruował zebranych *papuciorzi*, jak należy pleść słomiane warkocze i jak następnie zszywać z nich przestronne papucie z cholewami. Gotowe wyroby wysyłano przed każdą wojenną zimą na front dla wojska. Korzystali z nich przeważnie stojący na straży wartownicy, wzuwając papucie wprost na noszone buty.

Również w okresie I wojny światowej gospodynie owijały wysyłane na front swoim mężom lub synom paczki żywnościowe słomianymi warkoczami, by w ten sposób uchronić przesyłki przed ewentualnym uszkodzeniem podczas transportu. Ich odbiorcy sporządzali następnie z owych warkoczy maty służące im do siedzenia w ziemiankach i okopach.

Kiedy już mowa o zastosowaniu słomy w wytwórczości ludowej, to należy również tutaj wspomnieć o jej wykorzystaniu do pokrywania dawnych stodół i chałup cieszyńskich. Do tego celu służyła prosta słoma *reżno*, otrzymana po wymłóceniu żyta cepami. Słomę przeznaczoną do kręcenia *snopków*, zw. też *doszkami*, poddawano najpierw odpowiedniej obróbce. Rozpostarto ją w stodole na *gumnie*, czyli klepisku, polewano wodą i ubijano *placaczką*; był to kawałek grubej deski, przybity ukośnie do żerdki służącej za rękojeść. Ubijaną słomę posypywano prochem zgarniętym z ilastej drogi polnej. Na mokrej słomie utworzyła się swego rodzaju izolacja, chroniąca *snopki* zarówno przed szkodliwym działaniem opadów atmosferycznych, jak również przed zaprószeniem ognia od iskier wylatujących z komina. *Taki słomianny dach wydzierżół sztyrycet, piędziesiąt roków* — jak to potwierdził nie żyjący już dzisiaj Jan Rzyman z Suchej Górnej.

MIOTLARSTWO

Miotły, tak nieodzownie potrzebne w gospodarstwie, sporządzali kiedyś dla własnego użytku sami gospodarze. Nie wszędzie jednak rosły brzozy w takiej ilości, żeby mogły zaspokoić miejscowe zapotrzebowanie na surowiec miotlarski. Wówczas miotły nabywano

na targach, gdzie sprzedawali je miotlarze z miejscowości obfitujących w porosty brzozone. Jedną z nich, rzec można najsłynniejszą w Cieszyńskim, była Bystrzyca nad Olzą, zwana *Mietlarnią*. Bystrzyczan natomiast nazywano powszechnie *mietlorzami*, co wcale nie miało wydźwięku obraźliwego.

O rzemiośle miotlarskim tak oto opowiada jedna z ostatnich bystrzyczych miotlarek:

„Mietły robi się z brzeziny. Tej brzeziny się narzeże choć kiedy, jyny że w lecie trzeba dziyrgnąć liści rękami, a w zimie ni ma z tym liściym żodnej lutropy. Potym się tego pręcio nałobiyro na taki polki, potym się to łostruże, aby się to dobrze ścisło, do się dusze, taki patyk do dżierzynio, potym się to łowinie porwozym i dobrze skręci. Tyn porwóz wisi łu powoła, a na dolnym końcu je przewleczońny kąsek patyka. Na niego se mietlorz siednie i dobrze to pręci tym porwozym łuciągo. Potym się łobie ty polki z tą duszą łowinie smrekowym korzyniym albo brzożowym prętym rozłupanyym na dwie połówki. Kóniec tego korzynia czy tego pręta zaprawi się między pręci jednej połówki, potym się to mocno łowinie, a kóniec się przebijje gwozdkami, aby to dobrze dżierżało. I mietła gotowo!“

Bystrzyccy miotlarze dostarczali kiedyś po kilka fur mioteł rocznie do huty trzynieckiej. Resztę produkcji wozili na targi do Cieszyna, gdzie znajdowali chętnych nabywców. Dziś miotły brzożowe są coraz bardziej wypierane przez nabywane w sklepach miotły ze słomy ryżowej.

OBRÓBKA SUROWCÓW MINERALNYCH

Spośród surowców mineralnych w wytwórczości ludowej na Śląsku Cieszyńskim mają największe zastosowanie glina, piaskowiec i wapień.

GARNCARSTWO, KAFLARSTWO I CEGIELNICTWO

Ludność wsi cieszyńskich używała przede wszystkim naczyń glinianych, produkowanych przez miejscowych garncarzy. Były to więc różnego rodzaju i wielkości garnki, *banioki*, *rynniki*, misy, dzbanki i *piekocze*, czyli formy do pieczenia ciasta. *Gañczorze* produkowali też podku-

rzacze pszczelarskie, *żegnoczki*, czyli kropielniczki domowe, oraz gliniane termofory, przypominające do złudzenia starucne modlitewniki lub kancjonały. Z dobrodziejstwa owych *logrzywoczy* korzystały przede wszystkim kobiety śpieszące w mroźne niedzielne rano na nabożeństwa do kościoła.

Późniejsi garncarze, zwani już *kachlorzami*, produkowali też kafle do budowy *kachloczy*, czyli pieców kuchennych i pokojowych.

Ośrodki ceramiczne powstawały z reguły w miejscowościach, gdzie występowała obficie odpowiednia glina garncarska. Na Śląsku Cieszyńskim były to przede wszystkim Jabłonków, Będowice, Toszonowice, Datynie oraz Frysztat. Garncarze zawozili swoje wyroby na targi i jarmarki do wszystkich niemal miast i miasteczek śląskich, gdzie nabywały je tamtejsze mieszczyki i gospodynie wiejskie.

Kiedy na Śląsku Cieszyńskim zaczęło się pojawiać coraz więcej zabudowań murowanych, powstało cegielnictwo. Z początku cegłę produkowano sposobem domowym, na każdy budynek oddzielnie. Później zaczęły powstawać cegielnie mechaniczne, produkujące cegłę na skalę przemysłową. Właścicielem pierwszej takiej cegielni na Śląsku Cieszyńskim był Franciszek Górniak z Grodziszcza. Już jako młody chłopiec okazał się niezwykle pomysłowy i przedsiębiorczy. Zachęcony przez swojego nauczyciela, Jana Drozda, zajął się hodowlą kwiatów, które następnie sprzedawał na targu w Cieszynie. Sprzedaż kwiatów w doniczkach nabytych u garncarza obniżała znacznie zarobek przedsiębiorczego chłopca. Postanowił więc samodzielnie produkować potrzebne naczynia. Lepił je z gliny, suszył na słońcu i w nich sprzedawał wyhodowane kwiaty mieszczykom cieszyńskim. W kilkanaście lat później z podobnym zapałem i pomysłowością zabrał się Górniak do budowania w Sibicy koło Cieszyna pierwszej w okolicy cegielni mechanicznej.

KAMIENIARSTWO

Kamieniarstwem trudniono się przede wszystkim w miejscowościach podgórskich, gdzie występował nadający się znakomicie do tego celu piaskowiec godulski. Najbardziej znanymi z wyrobów kamieniarskich były: Rzeka, Ligołka Kameralna oraz Gródek.

Kamieniarze prymitywnymi narzędziami łamali piaskowiec, który następnie poddawali odpowiedniej obróbce. Sporządzali z niego

kamienie do żarn, okrągłe bruski do ostrzenia narzędzi ciesielskich, płyty nagrobkowe, schody, kamienne progi i odrzwia, nabywane przeważnie przez mieszczan cieszyńskich do ich nowo wybudowanych kamienic, chociaż i w miejscu znajdowały również zastosowanie.

Spośród wyżej wymienionych kamieniołomów najbardziej eksploatowany obecnie jest kamieniołom w Rzece, dostarczający wartościowego i trwałego budulca, z którego sporządza się fundamenty domów, krawężniki drogowe oraz tłuczeń do budowy nowych dróg.

WAPIENNICTWO

W miejscowościach obfitujących w wapień powstało wapiennictwo. Spośród miejscowości produkujących wapno palone wysunęła się na czoło Leszna Dolna, gdzie do największych jego producentów należała rodzina Jasiów. Wapno było potrzebne w budownictwie mieszkaniowym i sakralnym, zwłaszcza w miastach. Drobnymi klientami byli również mieszkańcy okolicznych wiosek, używający wapna do bielienia izb mieszkalnych. Wapienniki leszniańskie dostarczały wapna również kuźnicy ustrońskiej, a później nowo powstałej hucie żelaza w Trzyńcu. Tradycja wapiennictwa leszniańskiego przetrwała do czasów obecnych.

OBRÓBKA METALI

Spośród metali najszersze zastosowanie miało żelazo, nabywane zazwyczaj w sklepach miejskich w postaci sztab lub płyt, których obróbką zajmowali się wiejscy kowale.

Kowalstwo było bardzo rozpowszechnionym rzemiosłem na Śląsku Cieszyńskim. Na wsi były potrzebne nie tylko podkowy, ale i odpowiedni sprzęt gospodarski, toteż kuźnie znajdowały się w każdej niemal miejscowości.

Kuźnie wiejskie budowano z drzewa, piaskowca lub cegieł. Jedną z najstarszych, bo pochodzącą z r. 1836, jest kuźnia Jochymków w Bukowcu, istniejąca do dziś. Wewnętrzne urządzenie dawnych

kuźni składało się z kamiennego paleniska, miecha kowalskiego oraz ciężkiego kowadła, osadzonego zazwyczaj na grubym odziemku dębowym. Poza tym w kuźni znajdowała się *zbrój*, czyli narzędzia kowalskie. Były to przede wszystkim *kladziwa*, *kladziwka*, *klyszcze*, *majzliki* oraz *wybijoki*, czyli różnego rodzaju żelazne stemple zdobnicze. Mistrzowie kowalscy wtajemniczali w arkana umiejętności rzemieślniczych swoich najstarszych synów, co było powodem, że kowalstwo stawało się najczęściej rzemiosłem dziedzicznym, przekazywanym z ojca na syna nawet przez kilka pokoleń. W ten sposób powstawały na Śląsku Cieszyńskim swego rodzaju dynastie kowali, znane od dawien dawna z doskonałych wyrobów. Jedną z takich sławnych dynastii byli np. Kokotkowie w Łąkach nad Olzą, słynący daleko szeroko z wyrobu znakomitych *kopaczek*, czyli motyk. Kokotkowie dostarczali również w wielkich ilościach — oprócz narzędzi gospodarskich — szufel i kilofów na zamówienie właścicieli kopalń karwińskich.

Kowale wiejscy sporządzali metalowe części wozów, sprzętu gospodarskiego i narzędzi rolniczych, a więc *kroje do pługów*, *bróniki* do bron, okucia do dyszli, pierścienie do orczyków i kos, *cieślice*, czyli siekiery, *topory*, *obuszki* owczarskie i leśne, *siekocze*, *babki* i *klepocze* do klepania kos, *zielozka do hobli*, *porzyzy*, czyli ośniki, *szkrobłe* i *noże ku zabijaczkóm*, noże kuchenne, *świycoki do szczyp*, okucia, *haszpy* i *banty do dźwyrzi*, *tróhel*, *łolmaryj* itd. Zresztą to tylko część zestawu wyrobów kowalskich, produkowanych na wsi cieszyńskiej. Dla doświadczonych kowali nie było przecież rzeczy niemożliwych do zrobienia.

Umiejętności rzemieślnicze niektórych mistrzów kowalskich graniczyły z kunsztem artystycznym. Tacy kowale-artyści zdobili niektóre swoje wyroby oryginalnymi wzorami roślinnymi lub geometrycznymi albo też nadawali im wyszukane formy. Do najslawniejszych kowal-artystów cieszyńskich należeli np. Jan Czudek z Bukowca, Paweł Czudek z Mostów koło Jabłonkowa, Józef Jochymek z Bukowca, Jan Mitrega z Gródku, Paweł Szolóny z Jabłonkowa, Adam Zagóra z Ligotki Kameralnej i wielu innych.

Jubilerstwo było przywilejem rzemieślników miejskich. Znane na całą okolicę warsztaty złotnicze znajdowały się w Cieszynie, Jabłonkowie, Fryszacie i Boguminie. Wyrabiano w nich kunsztowne pasy, *klamry*, *hoczki*, broszki, spinki oraz guziki do kobiecych i męskich strojów cieszyńskich. Złotnicy wykonywali również misterne łańcuszki, naszyjniki, bransoletki i pierścienie, tak często poszukiwane przez zamożniejsze i dbające o swój wygląd zewnętrzny urodziwe strojnisię cieszyńskie.

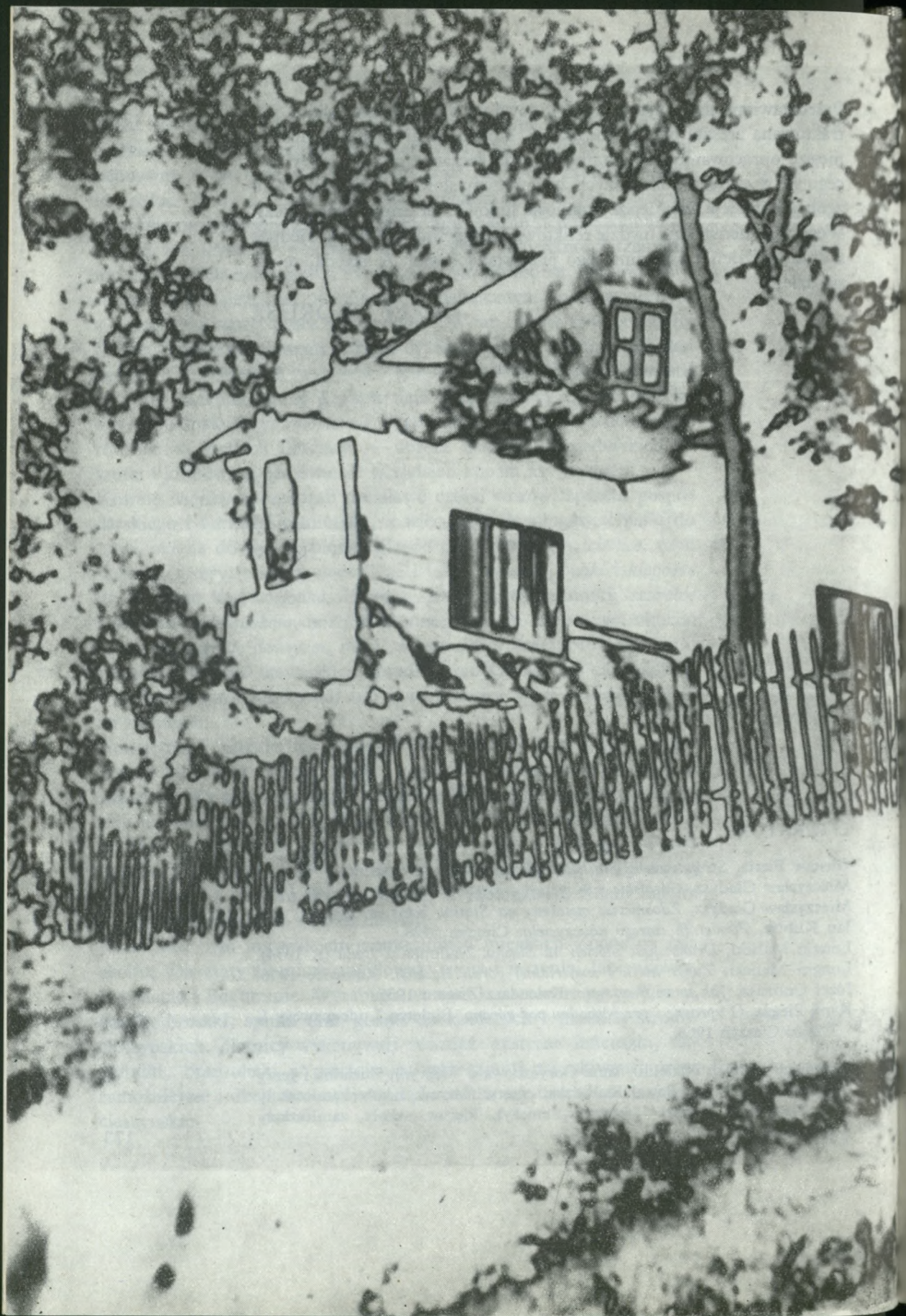
Przedstawiona tutaj wytwórczość ludowa na Śląsku Cieszyńskim, potraktowana zresztą bardzo zdawkowo, która zasługiwałaby na obszerniejsze opracowanie monograficzne, była zaczątkiem silnie rozwijającego się w czasach późniejszych życia przemysłowo-handlowego. Dziś zgoła nie istnieje dawniejsze rzemiosło ludowe i przemysł chałupniczy. Wegetują zaledwie tu i ówdzie relikty jego szczątki, zanikające jednak z dnia na dzień z ostatnimi jego przedstawicielami. A szkoda, że tak się dzieje!

JÓZEF ONDRUSZ

LITERATURA

- Gustaw Fierla, *Strój Lachów Śląskich*. Wrocław 1969.
 Mieczysław Gładysz, *Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku*. Kraków 1935.
 Mieczysław Gładysz, *Zdobnictwo metalowe na Śląsku*. Kraków 1938.
 Jan Kubisz, *Pamiętnik starego nauczyciela*. Cieszyn 1928.
 Longin Malicki, *Drukowanie płócien na Śląsku. Nadbitka z Ludu* (r. 1954).
 Longin Malicki, *Zarys kultury materialnej górali śląskich*. Katowice 1936.
 Józef Ondrusz, *Jak to ze lnem było*. Kalendarz Zwrotu 1955.
 Karol Piegza, *O uprawie i przeróbce lnu pod górami*. Biuletyn Ludoznawczy I. Czeski Cieszyn 1968.

Informacji ustnych udzielili: Anna Goryczkova z Wędryni, Zuzanna i Jerzy Haltofowie z Tyry, Paweł Kubaczka, emeryt. kierow. szkoły, zamieszkały w Cieszynie, Hubert Tesarczyk, emeryt. kierow. szkoły, zamieszkały w Trzyciezu.



JÓZEF ONDRUSZ

[8]

POŻYWIENIE LUDU CIESZYŃSKIEGO

FOT. OTON SZLAUER

O pożywieniu ludu cieszyńskiego w czasach sprzed 300 lat i jeszcze dawniejszych możemy snuć jedynie mniej lub bardziej wiarogodne domysły. Z tamtych odległych czasów nie zachował się przecież żaden pisany dokument, który by nam pozwolił ustalić dokładnie jadłospis naszych przodków. Możemy tylko przypuszczać, że ówczesni mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego zaspokajali głód pokarmami pochodzenia roślinnego, przede wszystkim przetworami uprawianych zbóż, kapustą, nasionami roślin strączkowych, owocami drzew wysadzanych na przychaciach i zbieranymi w wolnej przyrodzie, oraz pokarmami pochodzenia zwierzęcego, mianowicie mlekiem i jego przetworami, jajkami, mięsem i tłuszczem. Owo przeważnie „zbożowe“ pożywienie było w wypadku nieurodzaju przyczyną dosyć częstych u nas „głodnych roków“, o których wieści dochowały się zarówno w dawnych zapiskach kronikarskich, jak również w tradycyjnych przekazach ustnych. Dopiero po pojawieniu się na Śląsku Cieszyńskim ziemniaków, i po ich rozpowszechnieniu się, czyli gdzieś na początku wieku XIX, nastąpiła zmiana na lepsze. Zwykle bowiem, kiedy nie obrodziły zboża, udały się ziemniaki, i koszar głodu nie prześladował ludzi.

Jak wynika ze wspomnień sędziwych starek i starzyków, podstawę wyżywienia naszych przodków w ostatnich dwóch stuleciach stanowiły przede wszystkim ziemniaki, kapusta, mleko, zboża, rośliny strączkowe oraz mięso. Należy jednak zaznaczyć, iż niewielkie skrawki roli uprawnej, zagospodarowywane przez biedotę cieszyńską, nie zapewniały wielodzietnym rodzinom dobrobytu. Wyżywienie ich było zawsze skromne, toteż dni „syte“ występowały w takich rodzinach niezmiernie rzadko w ciągu całego roku. Dużo kłopotu sprawiał rokrocznie gospodyniom okres przednówka, kiedy komora czy spichlerz domowy świeciły już pustkami, a nowy chleb rósł dopiero na polu. Niełatwo było wówczas zaspokoić głodującą rodzinę.

Lud wiejski na Śląsku Cieszyńskim zadowalał się skromnym pożywieniem. W niemal każdym domu chowano krowę; mleko i nabiał otrzymywany z niego nie zawsze jednak szedł na użytek rodziny. Dzieci i dorosłych było trzeba przecież *szacić*, do gospodarstwa domowego musiała gospodyni kupować sporą ilość różnych rzeczy i towarów, rokrocznie musiano płacić podatki, sporo pieniędzy kosztowała również budowa nowego domu lub utrzymywanie starego. To wszystko było przyczyną tego, że świeżo ubite masło zanosila gospodyni na targ do miasta, by zdobyć za nie trochę pieniędzy, tak bardzo potrzebnych w gospodarce domowej. Rodzina tymczasem musiała się zadowolić *kąszczyczym masła na skosztowani*, maślanką, *zbiyranym*, czyli chudym mlekiem, i twarogiem. Nieraz do garnka *kiszki*, czyli zsiadłego mleka, dolewała gospodyni zimnej wody, ażeby wystarczyło dla wszystkich.

Podstawową potrawą ludu cieszyńskiego od lat stu pięćdziesięciu z nawiązką są ziemniaki. Uprawiano tutaj sporo ich odmian, które lud wiejski nazywał po swojemu. Były więc znane różne *blyszczki*, *rużówki* albo *rużoki*, *szulce*, *modrzoki*, *lipcówki*, *sałocioki*, *kłapocze*, *kónczany*, *plawoki*, *cebulki*, *laloszki*...

Najstarszym sposobem przyrządzania ziemniaków do spożycia było pieczenie ich w popiele drzewnym na *nolepie*. *Pieczoki* obierano ze zwęglonej skórki, solono i spożywano. Dziś sposobu tego już się nie stosuje. Wyjątkiem, bardzo rzadkim zresztą, są ziemniaki pieczone przez pastuchów wiejskich na jesiennych ogniskach. Obecnie gospodynie cieszyńskie pieką *pieczoki* w rurze pieca kuchennego. W czasach późniejszych gotowano ziemniaki w solonej wodzie w łupinie, którą obierano dopiero przed samym ich spożyciem. Były to tzw. *szupoki*. Powszechnie gotuje się *ziymioki szkrobane*, czyli obrane z łupiny. Do wody wysypuje się odpowiednią ilość soli kuchennej.

Pieczoki i *szupoki* po obraniu ze skórki, jak również ziemniaki ugotowane bez obierzyn, spożywano bez okrasy lub potłuszczone z maślanką, mlekiem zsiadłym albo słodkim czy też z różnego rodzaju *polywkami*, czyli zupami. Ziemniaki pozostałe od obiadu kroїła gospodyni na plasterki, wkładała do rondla, dodawała trochę tłuszczu i przygrzewała na *wieczerze* jako dodatek do mleka lub polewki. Za przysmażonymi *szkorupkami* przepadały zwłaszcza dzieci, chociaż i starszyzna nie gardziła tym przysmakiem.

W zamożniejszych domach, gdzie gospodynie nie musiały zbyt szanować okrasy, podawano do mleka i maślanki *puczónne ziymioki*, zwane też *maszczokami* lub *miyszokami*. Świeżo ugotowane i gorące jeszcze ziemniaki *puczyla* gospodyni *rogulą* zaraz po ich odcedzeniu na jednolitą masę, do której dodawała smalcu z przyrumienioną cebulą lub usmażonej słoniny razem ze skwarkami.

Z ziemniaków gotowano również smaczne zupy. W różnych okolicach różnie je nazywano. *Ziymioczónke*, *ziymnioczule* albo *bulczónke* przyrządzano w następujący sposób: ziemniaki obrane z łupiny pokrajano w plastry lub kostki, ugotowano w posolonej wodzie, dodano kminu, *strączko*, czyli ząbek czosnku, oraz kiszony ogórek. Zupę doprawiono jasną zaprażką, przyrządzoną na smalcu lub słoninie z dodatkiem cebuli i jajka. Kiedy jajko ścięło się w strzępcę, zaprażkę rozrzedzono zimną wodą i wlało do gotującej się zupy.

Na *wieczerze* przyrządzały gospodynie bardzo często *gulasz ze ziymioków*, zwany też żartobliwie *gulaszem z pantofli*. W sporym rondlu na smalcu posmażyły na brunatno pokrajaną cebulę, podlały ją wodą, do niej wsypały pokrajane w kostkę ziemniaki, dodały szczyptę kminu i soli do smaku, a następnie dusiły tak długo, aż ziemniaki były miękkie.

Do duszonych ziemniaków dodały *zoprożkę* albo też *zokłótkę*. Zaprażkę przyrządzały w ten sposób, że przyprażyły na smalcu łyżkę mąki, zalały ją odpowiednią ilością zimnej wody i zagotowały. Zakłótką była po prostu niewielką ilością mąki rozmieszanej w zimnej wodzie. Niektóre gospodynie dodawały do gotującej się zupy skórkę z razowego chleba i trochę czerwonej papryki dla zapachu i smaku.

Na wsi cieszyńskiej, zwłaszcza w okolicach podgórskich, zastępowano bardzo często chleb ziemniaczanymi plackami. Obrane ziemniaki starto na tarce. Otrzymaną w ten sposób *trzieline*, po dodaniu łyżki mąki i szczypty soli, pieczono na blasze. Z dwóch kopiastych łyżek masy ziemniaczanej formowano na płycie blachy cienki placek. Po upieczeniu placka z jednej strony odwracano go nożem i znów pieczono. Placki te, zwane gdzieś *żydami*, spożywano ciepłe, okraszone masłem, skwarkami lub śmietaną. Śmietaną można było jeszcze posypać cukrem lub poleać miodem. Niektóre gospodynie piekły również *stryki*. Były to po prostu te same placki, ale pieczone na patelni. Masę ziemniaczaną kładło się na rozpalony tłuszcz. Zależnie od jego ilości miały *stryki* rumiane i chrupiące skórki, i dlatego były bardziej lubiane od niepokaźnych i czarnych placków.

Znakomitą i ulubioną potrawą były *stryki ze śliwkami*, nazywane w okolicach podgórskich *copą*. Na grubą warstwę tartych ziemniaków, posolonych do smaku, znajdujących się na brytfannie, nakładano warstwę śliwek pozbawionych pestek. Po upieczeniu w piecu piekarskim lub rurze *cope* posypano cukrem i krajano na kawałki. Potrawę tę przyrządzano na niedziele i święta.

Jesienią, kiedy było łatwo o duże liście kapusty, piekły gospodynie *poleśniki*. Tarte ziemniaki przygotowane tak samo jak na placki, ale sparzone gorącym mlekiem, nakładano cienką warstwą na rozłożony na blasze lub w rurze listek kapusty, nakrywano drugim listkiem i pieczono najpierw po jednej, a potem i po drugiej stronie. Ciepłe *poleśniki* układano na glinianej misie, polewano śmietaną i posypywano cukrem lub skrapiano miodem. Niekiedy posypywano je również świeżym twarogiem. Najsmaczniejsze były *poleśniki* pieczone w piecu piekarskim.

Z ziemniaków przyrządzano również kluski. Najpopularniejszymi z nich były *strzapate galuszki*. Do surowych tartych ziemniaków dodano trochę mąki i soli do smaku. Dobrze wymieszane ciasto nabierano łyżką i wrzucano do wrzącej wody. Po odcedzeniu podawano kluski ze skwarkami.

Więcej zabiegów wymagały *kulane galuszki*. Gotowane ziemniaki przepuszczono przez maszynkę do mięsa, dodano taką samą ilość odsączonych tartych ziemniaków, trochę mąki i soli. Masę wyrobiono

w dosyć tęgie ciasto, następnie nabierano je po kawałku łyżką i kulano w dłoniach. Po ugotowaniu podawano kluski okraszone masłem i posypane cukrem.

Prawdziwym przysmakiem obiadowym był *salot ze ziemioków*. Ugotowane *szupoki* w słonej wodzie obrano z łupiny, pokrajano w kostkę, dodano poszatkowanej surowej cebuli, kiszonych ogórków, trochę musztardy, tłuszczu oraz pieprzu i octu do smaku. Po dokładnym wymieszaniu zostawiono salatę odleżeć w chłodnym miejscu.

Na Śląsku Cieszyńskim ze zbóż uprawiano pszenicę, *reż*, czyli żyto, jęczmień i owies. Pszenica i jęczmień udawały się na glebach bardziej urodzajnych, na mniej urodzajnych — żyto; owies zaś na glebach kamienistych, zwłaszcza w okolicach podgórskich. Uprawiano również hreczkę.

Wyhodowane zboże mielono na *krupice*, czyli grubą mąkę z otrębami, na ręcznych żarnach domowych. Niektórzy bogatsi gospodarze posiadali *powieterniki*, czyli wiatraki, lub młynki o napędzie wodnym, (ryc. 38). Duże młyny, poruszane najczęściej siłą wody, znajdowały się na peryferiach miast śląskich. Kto chciał mieć mąkę delikatną, zawoził zboże do młyńca. W niektórych miejscowościach istniały *młyny krupiarzki*, oprawiające jęczmień na krupy oraz hreczkę na kaszę jadalną. Mąka pszenna służyła do pieczenia ciast drożdżowych, kołaczy, babek, buchiet itp., mąka żytnia, jęczmienna, a często i owsiana — do wypieku chleba razowego oraz ciast *kwoskowych*, czyli zaczynianych na kwasie. Z mąki pszennej lub żytniej przyrządzano również zupy, kluski i inne potrawy.

Raz w tygodniu piekła gospodyni chleb dla całej rodziny. Piekła go z mąki żytniej w domowym *piekarszczoku*.

W latach nieurodzaju dodawano do chleba gotowanych ziemniaków lub mąki kukurydzianej. W pierwszym wypadku chleb prędko pleśniał, w drugim zaś łatwo się kruszył. Ze zapisków kronikarskich wiemy, że podczas tzw. „głodnych roków“ dodawano do chleba ususzonego i zmielonego na mąkę perzu.

Do rzadkości na wsi cieszyńskiej należał kiedyś *światły chlyb*, czyli biały, pieczony z mąki pszennej przez zawodowych piekarzy. Kupowano go od czasu do czasu, zwłaszcza na święta i uroczystości rodzinne; stanowił on dla wszystkich nie lada przysmak. Jeszcze większym przysmakiem dla dzieci były *rożki*, bułki, *kajzerki* i *plecionki* posypane makiem, czyli rogaliki i inne rodzaje pieczywa. Posmarowanie białego pieczywa czy białego chleba masłem lub innym tłuszczem było uważane za luksus.

W rodzinach chałupniczych, gdzie gospodynie nie miały do dyspozycji *piekarszczoków*, pieczono według potrzeby *brutfanioki* lub *krupicznioki*.

Brutfanioki, zwane również *reżnymi plackami*, pieczono z mąki żytniej, *krupicznioki* zaś z pszennej. W pierwszym i drugim wypadku używano *krupice*, czyli mąki grubej, otrzymanej po zmieleniu żyta lub pszenicy na żarnach. Ciasto z mąki żytniej zarabiano na *kwosku*, z pszennej na drożdżach, a po wyruszeniu pieczono je na *brutfanie w trąbie*, czyli w rurze pieca kuchennego. Na brytfannie pieczono również *buchty* albo *coty* z pyłowej mąki pszennej lub żarnówki na zaczynie drożdżowym oraz inne ciasta. Były to różne *placki*, *zawijoki*, *buchetki* i *kolocze*, które zależnie od dodatków zwano *syrzokami*, *maczokami*, *powidlokami*, *jabczokami*, *śliwczokami* i *kapuśniokami*.

Z pszenicy zmielonej na żarnach przyrządzano *krupice*, zwaną w miejscowościach podgórskich *fulą*. Gotowano ją w wodzie na tęgo i spożywano zalaną gorącym mlekiem. Można ją było również jeść bez mleka, potłuszczoną skwarkami. *Krupice* gotowano również w mleku na rzadko; podawano ją okraszoną masłem oraz posypaną cukrem i cynamonem. Był to prawdziwy przysmak dla dzieci i dorosłych. W latach nieurodzaju lub podczas wojny ludzie jedli *krupice z kukurzice*. Kukurydżę zmieloną na żarnach przesiano. Z grubych wysiewek przyrządzano *krupice* na wodzie. Jedzono ją z kiszoną kapustą. Z miałkiej mąki kukurydzianej gotowały gospodynie na mleku *pulynte*, czyli rzadki grysik kukurydziany. Potrawy tej nie tłuszczono. Jadano ją jako samodzielne danie.

Reżną trziczkę, czyli grubo zmielone żyto, prażono po suchu na *rynniku* lub rondlu. Kiedy mąka była już wystarczająco przyrumieniona, zalano ją posolonym wrzątkiem, dobrze wymieszano i pozostawiono krótko na ogniu. Otrzymaną potrawę nazywano *prażbą* lub *prażónkami*. Jadano ją ze skwarkami lub mlekiem.

Podobna do rzadkiej krupicy była *ściyrka*. Do miałkiej mąki pszennej wbito jedno jajko lub dwa, następnie rozcierano je z mąką tak długo, aż powstały *szwoleczyki*, czyli grudki, które gotowano w mleku. Zacierkę okraszano masłem i posypywano cukrem oraz cynamonem. Obecnie jako dodatku używa się również proszku kakaowego.

Z mąki pszennej, jajek i mleka z dodatkiem cukru przyrządzały gospodynie *amolety*. Rzadkie ciasto smażono po obu stronach na tłuszczu. Przed podaniem można je było posmarować marmoladą lub rzadkimi powidłami. *Amolety* przyrządzano również na *siarze*, czyli mleku z pierwszego udoju po ociehleniu się krowy.

Bardzo podobne do *amoleatów* były *poliżniki*. Przygotowano ciasto z pszennej krupicy na zsiadłym mleku, trochę posolono, potem nałożono cienką warstwę na kapuściane listki i wsadzono na łopacie do piekarskiego pieca. *Poliżniki* można było piec również w rurze lub na blasze, tylko już nie były tak rumiane, jak pieczone w piecu piekarskim.

Podawano je ze śmietaną. Warto tutaj zaznaczyć, iż *poliźniki*, przyrządzane z mąki pszennej, występowały w jadłospisie mieszkańców dolin, zwłaszcza w miejscowościach zagłębiowskich, podczas gdy *poleśniki*, przyrządzane z tartych ziemniaków, były przysmakiem mieszkańców okolic podgórskich.

Bardzo rozpowszechnioną potrawą mączną były *galuszki*, czyli kluski. *Galuszki z pszynicznej krupicy* przyrządzano następująco: do żarówki wbito jajko, dodano wody, soli do smaku, następnie dobrze wymieszano. Łyżką nabierano małe kluski i wrzucano do posolonego wrzątku. Po ugotowaniu kluski polewano smażoną wędzoną słoniną razem z dużymi skwarkami. Gospodarze powiadali, że kiedy się je kluski, to powinno być *co łyżczyško, to szpyrczyško*. Podobne kluski przyrządzały gospodynie również z mąki żytniej. Te jedzono przeważnie z mlekiem, bardzo rzadko okraszone masłem.

Z *reżnej krupicy* przyrządzano *szwolki*. Do krupicy dodano potrzebną ilość wody, posolono i wyrobiono w tęgie ciasto, które następnie rozwałkowano w laseczkę grubości palca. Tę pokrajano w ukośne kawałki, tzw. *kopytka*, i wrzucono do wrzątku. *Szwolki* po odsączeniu zalano gorącym mlekiem i podano do stołu.

Tak samo przyrządzano *śliżki*, tylko do mąki wbijano jajko. *Śliżki* jadano zazwyczaj okraszone skwarkami. Można je było również okrasić masłem i posypać cukrem. Niektórzy lubili *śliżki z galuszcónką*, czyli zupą, w której się gotowały. W tym wypadku potłuszczone je skwarkami.

Na niedziele i święta gotowano *galuszki na parze*. Formowano je z pszenicznego ciasta drożdżowego z dodatkiem jajka i troszki masła, pełniono powidłami. Potem obwiązano czystą ścierką duży garnek napełniony częściowo wodą i postawiono na blasze. Kiedy woda poczęła wrzeć, nakładano kluski na ścierkę. Garnek nakrywano odwróconą miednicą. Po 10 minutach wyjmowano z pary ugotowane kluski. Polewano je masłem i posypywano cukrem.

Gospodynie gotowały również *mączónki* lub *mączule*, czyli zupy mączne. Wodę ugotowaną ze szczyptą kminu doprawiono zakłótką z mleka lub śmietany, jajka i łyżki mąki. Zamiast jajka do zakłótki można było ugotować na każdą osobę po jednym jajku na twardo, obrać je ze skorupy i włożyć do zupy. Zupy mączne jedzono najchętniej z ziemniakami.

Z mąki pszennej przyrządzały gospodynie smaczny dodatek do zup, zwłaszcza do zupy wołowej. Była to *kapanka*, czyli lane ciasto. W troszce posolonej wody rozmieszano jajko i odpowiednią ilość mąki. Rzadkie ciasto wlewano cienką strużką do gotującej się zupy, gdzie przybierało postać postrzępionych kawałków.

W jadłospisie ludu cieszyńskiego były uwzględnione również kasze oraz ryż. Wspomnianą już powyżej hreczkę, zwaną u nas *poganką*, *pogańską kaszą* lub *tatarką*, gotowano na sypko, kraszono masłem lub skwarkami i spożywano z kwaśnym lub zsiadłym mlekiem i maślaną. Z *poganki* były również bardzo smaczne *jelita*, czyli kaszanka, przyrządzana tradycyjnie po każdym świniobiciu.

Dalszym rodzajem kaszy spożywanej u nas były krupy jęczmienne, zwane też *jęczmiónką* lub *bęcokym*, czyli kasza jaglana. Jęczmień na krupy oprawiano ręcznie w prymitywnych stępach drewnianych lub mechanicznie w specjalnych młynach-luszczarniach. Krupy ugotowane w posolonej wodzie i odsączone podawano z kwaśnym i zsiadłym mlekiem lub maślaną. Krupami zasypywano również zupy. Kaszanka z samych tylko krup była niezbyt lubiana, toteż mieszano je zazwyczaj pół na pół z hreczką lub ryżem.

Z krup jęczmiennych przyrządzano również zupę, tzw. *szurde*. Garść krup gotowano w wodzie, do nich dodano kilka w kostkę pokrajanych ziemniaków, trochę kminu, pieprzu i soli. Po ugotowaniu zupę doprawiono zaprażką z mąki.

Stosunkowo droga była *zólto kasza*, zwana też *proszą kaszą*, czyli proso. Przyrządzano ją z mlekiem na sposób grysiku, kraszono masłem i posypywano cukrem. Prosem nadziewano również cienkie kiszki wieprzowe. Przez kilka dni po wylęgu służyło też proso za pokarm młodym kurczątkom.

Ryż, nabywany w sklepach, gotowano zwłaszcza na obiady niedzielne i świąteczne jako dodatek do zupy lub mięsa. Przyrządzano go również na słodko i podawano jako samodzielne danie. W tym wypadku ryż gotowano w mleku z dodatkiem cukru. Przed spożyciem kraszono go stopionym masłem i posypywano cynamonem. Z ryżu przyrządzano też swego rodzaju leguminę. Ugotowany w wodzie i odsączony kładziono warstwami do glinianej *babówki* na przemian z tartymi jabłkami albo świeżymi lub ugotowanymi śliwkami suszonymi. Potem roztrzepano jajko w troszce mleka, zalano nim ryż i włożono *babówkę* do rury. Po przepieczeniu leguminę wyłożono na talerz i posypano cukrem. Oprócz ziemniaków i zbóż podstawowym artykułem spożywczym ludu cieszyńskiego była kapusta. Uprawiali ją więc wszyscy, zarówno najętniejsi gospodarze, jak również biedni komornicy. Duże i twarde głowy kapusty przechowywano aż gdzieś do Godów w stanie świeżym, resztę urodzaju szatkowano zaraz po jego zbiorze na specjalnych *nożach do krążania kapusty* i ubijano w dębowych beczkach drewnianymi tłuczkami lub po prostu udeptywano nogami. Dostatek kiszzonej kapusty gwarantował, że rodzina aż do pierwszych przyszłorocznych zbiorów nie zazna głodu. Wystarczyło przecież *podoić dębową krowę*,

to znaczy nabrać z beczki kapuśniarki, ugotować z niej *kapuśnicy* lub *bigusu*, czyli zupy, i głód został zaspokojony. Wystarczyło też nabrać na misę surowej kiszzonej kapusty, trochę ją posolić, a już można się było najeść do syta. Jedną z sędziwych gawędziarek opowiadała swego czasu, iż podczas któregoś z „głodnych roków“ sprzedano cały grunt, czyli posiadłość siedlaczą za beczkę kiszzonej kapusty. Chciała przez to powiedzieć, jak ogromną wartość przedstawiała kapusta dla głodujących ludzi.

Z kapusty gotowano smaczne i pożywne zupy. Jedną z nich była *koziobroda*. Małą główkę kapusty pokrajano na drobno, dodano do niej trochę kminu, pieprzu, octu i soli, ugotowano, a następnie doprawiono zakłótką z mąki i mleka lub śmietany. *Koziobrode* można było przyrządzać również z *czutków* lub *chrostków*, czyli nie zwiniętych jeszcze w główkę krzaczków kapuścianych.

Kapuśniarka z kiszzonej kapusty służyła do gotowania *bigusu*. Gdy kapuśniarka była zbyt kwaśna, dolewano do niej wody i gotowano. Do gotowania dodano skórki z wędzonej słoniny, kawałek wędzonych żeberek lub innej wędliny. Zupę doprawiano zaprażką. Można też było dodać do niej śmietany. Gotowy *bigus* podawano z ziemniakami.

Samodzielne danie obiadowe stanowiła kiszona kapusta przyrządzana na zasmażce. Na smalcu przyrumieniono pokrajaną cebulę, do niej wsypano trochę mąki, zaprażono, zalano zimną wodą, następnie dodano tartą ziemniak, zalano gorącą wodą, wymieszano i gotowano przez pół godziny. W ten sposób przyrządzoną zasmażkę dodano do ugotowanej osobno kiszzonej kapusty. Na koniec można było wsypać do kapusty trochę mielonego pieprzu.

Niektóre gospodynie gotowały *lyniewą kapuste* albo *hurmon*. Do ugotowanej i odcedzonej kiszzonej kapusty dodały kawałek ugotowanego osobno i pokrajanego w kostkę wędzonego mięsa oraz ziemniaki rozgniecione na papkę. Następnie wlały tam jeszcze zupę z wędliny, trochę kapuśniarki, dodały soli oraz pieprzu do smaku i dobrze wymieszały.

Bardzo rozpowszechnioną potrawą z kapusty była *babraczka*. Ugotowano po prostu na rzadko kiszoną kapustę i okraszono wędzoną słoniną. Do kapusty dodano *upuczonych* ziemniaków i dobrze wymieszano. Potrawę tę podawano do wędzonego mięsa lub jako danie samodzielne. Niektóre gospodynie przyrządzały *surową babraczkę*. Do surowej kiszzonej kapusty pokrajały w kostkę obrane *szupoki* oraz surową cebulę, wszystko dobrze wymieszały i okraszyły wędzoną słoniną, wędzonym boczkiem lub tłuszczem spod pieczeni.

Prawdziwym przysmakiem obiadowym, przyrządzanym szczególnie

w święta oraz z okazji różnych uroczystości rodzinnych, był *salot ze świeżej kapusty*. Poszatkowaną twardą główkę kapusty wysypano do gotującej się wody, dodano soli, kminu, pogotowano i odcędzono. Po przestygnięciu dodano trochę przegotowanej wody z cukrem i octem, okraszono wędzoną słoniną bez skwarek, masłem lub gęsim tłuszczem. Sałatę podawano do mięsa razem z świeżo ugotowanymi ziemniakami. Tę samą sałatę można było przyrządzić z *modrej kapusty*. Sałata ta, podana podczas uroczystego obiadu, wyglądała bardzo dekoracyjnie.

Ze słodkiej, czyli świeżej kapusty, gospodynie przyrządzały smaczną nadziewkę do kołaczy, zwanych *kapuśniokami*.

Z roślin strączkowych najbardziej rozpowszechnioną na Śląsku Cieszyńskim była fasola, mniej groch i bób. Oprócz kilku odmian fasoli krzaczastej, sadzonej na osobnych grzędach lub niewielkimi gniazdami w ziemniakach, hodowano również fasole tyczne, wielkoziarniste, zwane powszechnie *becokami*.

Fasolę przyrządzano w postaci zup, sosów, sałat lub na sucho. Zupy i sosy fasolowe doprawiano zakłótką z mąki i mleka lub śmietany. Smak ich podnosił kawałek wędliny dodanej do gotowania. Podawano je z ziemniakami lub chlebem.

Niektóre gospodynie dodawały do zup i sosów fasolowych garść suszonych śliwek lub trochę powideł. Fasolę na sucho jadano z kwaśnym lub zsiadłym mlekiem.

Sałatę z fasoli, zwłaszcza *becoków*, przyrządzano w następujący sposób: do ugotowanej i odcędzonej fasoli nakrajano sporą ilość surowej cebuli, dodano trochę pieprzu i soli. Sałatę wymieszano i okraszono skwarkami.

Podobnie jak fasolę przyrządzano również groch.

Bobem zazwyczaj zastępowano chleb, zwłaszcza w latach nieurodzaju zbóż. Gospodyni ugotowała spory garnek bobu, odcędziła go i pozostawiła na blasze. Zgłodniałe dzieci brały go do kieszeni i po trosze jadły. Bób zabierały również do szkoły na drugie śniadanie, górnicy zaś na *swaczynie* do pracy. Na kolację jadano bób z kwaśnym lub zsiadłym mlekiem.

Warzyw uprawiano kiedyś u nas bardzo mało. Najczęściej, oprócz kapusty i ziemniaków, były to przede wszystkim marchewka, pietruszka, cebula, czosnek i ogórki. W nowszych czasach rozpowszechniła się hodowla dalszych warzyw, mianowicie seleru, kalarepy, buraków, pomidorów, kalafioru i innych. Dawniej stosowano warzywa najczęściej jako dodatki do gotowanych potraw, tylko z niektórych przyrządzano samodzielne dania. Obecnie, dzięki wielkiej wartości

odżywczej warzyw, znajdują one w jadłospisie ludu cieszyńskiego coraz szersze zastosowanie.

Z dawnych potraw warzywnych lub przyrządzanych z dodatkiem warzyw warto przypomnieć chociażby kilka najtypowszych.

Bardzo popularna była kiedyś *czoskula*. Ugotowano wodę z dodatkiem czosnku, kminu i soli. Do wrzącej zupy wiano razem z wodą osobno ugotowane ziemniaki i potłuszczono wędzoną słoniną.

Obecnie *czoskule* przyrządza się w sposób następujący: na miskę kroi się chleb w drobną kostkę, dodaje odpowiednią ilość skwarek, szczyptę kminu oraz drobniutko posiekany spory ząbek czosnku. To wszystko zalewa się wrzątkiem. Podczas jedzenia można przybierać do zupy przysmażone na tłuszczu plasterki ziemniaków.

Powyższa zupa jest gdzieśgdzie znana jako *chlyb z wodą*.

Bardzo podobna jest *bystrzónka*. Wodę ugotowano z kminem, pieprzem i solą, potłuszczono skwarkami. Do zupy można było odcedzić wodę z ugotowanych ziemniaków. Zupę podawano z ziemniakami lub chlebem.

Gdzie indziej gotowano *wodziónki*. Do wrzątku dodano szczyptę kminu, pieprzu, słodkiej papryki i soli do smaku. Zupę doprawiono *zoprożką*, czyli łyżką mąki przyrumienionej na smalcu lub słoninie. Podawano ją ze świeżo ugotowanymi ziemniakami.

Z cebuli przyrządzano sos, zwany *cebulową moczka*. Dużą pokrajaną cebulę posmażono na maśle na brunatno, zalano zimną wodą i zagotowano, potem przepuszczono przez sitko, doprawiono cukrem i octem, i podano z ziemniakami.

Bardzo smaczna i lubiana była *koprówka*, *koprzónka* albo *koprula*. Wodę ugotowaną z kminem doprawiono zakłótką z łyżki mąki i garnuszka kwaśnego mleka lub śmietany, gotowano przez chwilę i dodano sporo pokrajanego zielonego kopru. *Najlepiej koprzónka była z zymionkami, co się jeszcze z nich kurziło*. Gdy mleko lub śmietana były niezbyt kwaśne, należało zupę doprawić octem.

Ogórki spożywano zwykle w postaci mizerii. W wypadku ich bogatego urodzaju kiszono je *na rychło* lub *na ciepło* w dzieży lub w dużych naczyniach glinianych. Jedna z sędziwych cierliczanek opowiadała, jak to kiedyś jej matka wozila *kwaśne ogórki* na kopalnię, gdzie górnicy, wracający po zmianie do domu, rozchwytywali je natychmiast i zjadali ze smakiem. Kiszzone ogórki stanowiły latem główne pożywienie mieszkańców wsi. Jedzono je z *miyszokami* potłuszczonymi skwarkami. Ogórki spożywano nawet trzy razy dziennie.

Z kiszonych ogórków przyrządzano również smaczną *moczke*, czyli sos. Poszatkowane na cienkie plasterki lub starte na tarce ogórki podgotowano w wodzie z dodatkiem kminu, doprawiono zakłótką

z mąki i śmietany. Z sosem ogórkowym podawano świeżo gotowane ziemniaki.

Jesienią, kiedy było jarzyn pod dostatkiem, przyrządzały gospodynie znakomitą przyprawę do zup. Brały w równych ilościach marchewkę, pietruszkę, seler, kalafior, pomidory, cebulę, czosnek, również grzyby, sól i łój. Wszystkie warzywa starły na tarce lub zmelły na maszynie do mięsa, wymieszały razem, włożyły do dużego glinianego garnka, dodały przetopionego łoju, zmielonych grzybów, soli, a następnie smażyły na gęstą brunatną masę. Gotową przyprawę nakładaly do małych *bóncloczków*, czyli glinianych garnuszków, obwiązywały pęcherzem i przechowywały w chłodnym miejscu. W okresie zimy wystarczyło dodać go garnka zupy kopsiastą łyżkę przyprawy, a już była smaczniejsza i pożywniejsza.

Nie było od dawien dawna ani jednej chałupy na Śląsku Cieszyńskim, gdzie by nie hodowano drzew owocowych. W sadach, na przychaciach, koło polnych dróg i na miedzach wysadzano przede wszystkim jabłonie, śliwy i grusze, rzadziej zaś czereśnie i wiśnie. Część urodzaju zawożono na targ do miasta, część zużywano na co dzień lub przechowywano w stanie świeżym dla własnego użytku, albo też odpowiednio przetwarzano na zapasy zimowe.

Najdorodniejsze a równocześnie najwytrzymalsze odmiany jabłek i gruszek przechowywano w piwnicach, komorach lub na strychach, mniej wytrzymałe krajano na *krzyżalki*, czyli ćwiartki albo jeszcze mniejsze części, i suszono na piecu lub w rurze na *pieczki*. Śliwki węgierki również suszono lub smażono z nich powidła. Na wsi cieszyńskiej spotykamy się w ostatnich czasach coraz częściej z przetwórstwem domowym owoców na soki. Owoc płynny wytłacza się w ręcznych prasach przede wszystkim z dojrzewających *opadolek*, czyli owoców zazwyczaj robaczywych i opadających z drzew jeszcze przed owocobranem, oraz owoców mniej okazałych z wyglądu i smaku, czy też łatwo ulegających zepsuciu.

Obecnie z owoców sporządza się na zimę smaczne konfitury.

Dojrzałe owoce znakomicie gasiły pragnienie i zaspokajały głód. W niektórych rodzinach spożywano na kolację po jabłku lub garści śliwek, zazwyczaj z kromką chleba.

Jesienią gospodynie gotowały *bryje*, czyli zupy owocowe z jabłek, gruszek i śliwek. Na *bryje* nadawały się również *opadolki*. Dobrze oczyszczone i umyte owoce rozgotowały na papkę, doprawiły *zakłótką* z mąki, mleka lub śmietany, dodały cukru i soli do smaku. Zupę spożywano z ciepłymi ziemniakami.

Z świeżymi tartymi jabłkami pieczono *jabczoki*, ze śliwkami bez pestek — *śliwczoki*, czyli buchty, placki lub kołaczki. Bardzo smaczne

były również *galuszki ze śliwkami*, przyrządzane zazwyczaj z gotowanych ziemniaków z dodatkiem mąki, a kraszone masłem i posypywane cukrem. Smaczną leguminę owocową przyrządzano również z ryżu. Ze wspomnianych już wyżej suszonych owoców gospodynie gotowały *warzone pieczki*, czyli kompot owocowy.

Powidła smażyono ze śliwek dopiero po pierwszych przymrozkach jesiennych. Wówczas w pomarszczonych śliwkach znajdowało się mniej wody, więcej cukru, a miąższ łatwiej odchodził od pestek. Powidła z dużej ilości śliwek smażyono w wielkich kotłach na ogniskach rozpalonych na otwartym powietrzu. Gotowe przechowywano w glinianych garnkach, nakrytych glinianymi pokrywkami. Z powidłami pieczono smaczne kołaczki — *powidłoki*, gotowano kluski na parze, powidłami smarowano chleb zamiast tłuszczem oraz doprawiano kluski niby okrasą.

Z powideł przyrządzano również *powidłową moczke*. Na maśle zaprażono mąkę pszenną, zalano ją zimną wodą, zagotowano i przepasowano przez sitko. Do otrzymanego płynu dodano tyle powideł, aby sos był gęsty. Całość na chwilę gotowano i podano z ziemniakami. Latem i jesienią zbierano grzyby. Zbierano tylko gatunki dobrze znane; mniej znane, choćby nawet były gatunkami jadalnymi, zaliczano razem z niejadalnymi i trującymi do *psioków* lub *psich grzybów*. *Prawoki, poloki, podbucznioki* i inne twarde grzyby krajano, nawlekano na nici lub rozkładano na czystym papierze i suszono na słońku. Używano ich potem, zwłaszcza w okresie zimowym, do gotowania *grzibiónek*, czyli zup grzybowych. Małe, twarde i zdrowe *prawoczki* nakładano do soli. *Kozoki, maślaki* i *zajęczoki*, zwane też *zajęczkami*, spożywano w stanie świeżym w jajecznicy lub zupach. Jadalne *golębiówki* lub *goląbki* były poszukiwane zwłaszcza przez dzieci, które odcinały im nóżki, a same kapelusze, posolone do smaku, piekły w polu na otwartym ognisku lub w domu na blasze.

Najbardziej znanymi u nas grzybami były *szampiony*, czyli pieczarki. Kiedyś aż roilo się od nich na miedzach i pastwiskach wiejskich. Zbierano je i spożywano na śniadanie, obiad i kolację w postaci różnych potraw. Najczęściej przyrządzano z pieczarek jajecznicę oraz sos grzybowy ze śmietaną. Doskonałe były również pieczarki marynowane, przyrządzane w nowszych czasach. Konserwowano je w następujący sposób: małe, twarde grzybki gotowano w słonej wodzie, ułożono w szklanych słoikach, a następnie zalano marynatą. Była to po prostu woda ugotowana z dodatkiem octu, soli, bobkowych liści, szczypty nowego korzenia oraz gałki muszkatołowej. W taki sam sposób marynowano również inne twarde grzybki.

Z marynowanych grzybków przyrządzały gospodynie smaczne sosy

na śmietanie. Grzybki te można było również jeść z chlebem i masłem. Dużym powodzeniem na dawnej wsi cieszyńskiej cieszyło się mleko. Krów chowano tu sporo; w większych gospodarstwach po kilka. Nawet niemajątni chałupnicy, posiadający zaledwie nieduży kawałek pola, również trzymali krowę. Najbiedniejsi natomiast komornicy posiadali przynajmniej jedną lub dwie kozy.

W miejscowościach podgórskich gospodarze zakładali spółki szalaśnicze. Każdy uczestnik gospodarki szalaśniczej oddawał na wypas pewną liczbę krów i owiec. Otrzymywał za to odpowiedni przydział śmietany i owczego sera, czyli *bryndzy*.

Mleko spożywano bądź w postaci naturalnej, bądź też w postaci jego przetworów, a więc śmietany, masła, maślanki, mleka zsiadłego, twarogu i serwatki. W mleku gotowano różne potrawy, mleka dodawano do zup, sosów i ciast.

Chłodne mleko z osadzoną na wierzchu grubą warstwą śmietany stanowiło latem doskonały napój orzeźwiający o dużej wartości odżywczej. Korzystali więc z niego domownicy, kiedy pilne zajęcia gospodarskie, zwłaszcza podczas żniw, nie pozwalały gospodyni na gotowanie normalnego obiadu. Spragnieni gazdowie chętnie zachodzili w letnie upały do swoich piwnic na *kiszke*, zamiast do wiejskiej gospody na piwo.

Kiszke, czyli zsiadłe mleko, przeznaczano po zebraniu śmietany przeważnie na twaróg. Spożywano ją również z ziemniakami lub chlebem, chociaż parobcy wiejscy twierdzili, że *z kiszki dziepro za dziewięć roków siła przidzie*. Stosunkowo niewielką wartość odżywczą zsiadłego mleka określano też zwrotem *kiszki sie najeść, a potom sie iść plotu dzierzęć*, tzn. nic nie robić, tylko odpoczywać, a jeszcze trzymać się plotu, żeby nie upaść ze słabości.

Przez podgrzanie zsiadłego mleka i odsączenie serwatki otrzymywano twaróg. Do jedzenia mieszano go z tzw. *mónecyją*, czyli śmietaną lub masłem, i doprawiano solą oraz kminem. Prawdziwym przysmakiem, zwłaszcza dla dzieci, był świeży twaróg zmieszany z masłem i miodem. *Serwoatka*, zwana też *kapołą*, odsączona z twarogu gasiła latem pragnienie. Używano jej również w medycynie ludowej jako skutecznego środka na kompresy, którymi okładano miejsca stłuczone lub opuchnięte. Serwatkę nie użytą przez ludzi wlewano bydłu do karmy. Typową zupą przyrządzaną z mlekiem była *zolywanka*, zwana też *zalywajką*, *fiutką* lub *chudą jewą*. Skórki z wędzonej słoniny wymoczone w gorącej wodzie, następnie ugotowano na miękko i zalano słodkim mlekiem. Zupę można było zasypać ryżem. Podawano ją też z ziemniakami.

Z bryndzy przyrządzano *domikat*, również zupę. Ugotowano wodę

z solą, kminem i bryndzą, przed podaniem doprawiono ją śmietaną. Zupę podawano z ciepłymi ziemniakami.

Z serwatki lub zsiadłego mleka gotowano *kwaśną polywkę*, *urażlónkę* albo *czuchte*. Zupę doprawiono zasmażką z masła i mąki. Przed podaniem wsypano do niej sporo pokrajanej zielonej pietruszki. *Urażlónka* najlepiej smakowała ze świeżo ugotowanymi ziemniakami.

Masło spożywano w stanie świeżym lub przetopione; nigdy go zresztą nie było zbyt wiele. Zanoszono je raczej na targ do miasta, a potrawy tłuszczono zazwyczaj smalcem, słoniną lub łojem.

Z twarogiem pieczono *buchty*, *placki* i *kolocze*, zwane *syrzokami*. Rozrabiano go również z dodatkiem śmietany, kminu i szczypiorku, a podawano na chlebie razowym. Przysmakiem nie lada, lubianym zwłaszcza przez dzieci, był twarog rozrobiony ze śmietaną lub masłem i suto skropiony miodem.

Jajka kurze, których dawne gospodynie miały pod dostatkiem, w każdym gospodarstwie bowiem i w każdej chałupie hodowano kury, spożywano w postaci naturalnej, jak również dodawano je niemal do wszystkich potraw i ciast, co niewątpliwie podnosiło ich wartość odżywczą. Jajka stanowiły również swego rodzaju wiejską walutę, chętnie przyjmowaną za wykonaną pracę czy udzieloną pomoc. Jajkami wynagradzały gospodynie młodych *połaźniczków* lub *winszowników*, składających im życzenia noworoczne, lub dziewczęta chodzące po wsi z Marzanną albo goiczkim, czy wreszcie odwzajemniały się *śmiergustnikom* w Poniedziałek Wielkanocny.

Dawna wieś cieszyńska zajmowała się hodowlą zarówno bydła rogatego, jak i trzody chlewnej, toteż jeśli chodzi o mięso i tłuszcz, była zupełnie samowystarczalna. Ze wspomnień sędziwych informatorów wynika, że w większych gospodarstwach siedlacych bito nawet cztery duże świny w ciągu roku. Mięso i tłuszcz z uboju domowego pokrywały więc w zupełności zapotrzebowanie na te artykuły nawet licznej rodziny.

Zabijaczka, czyli *swiniobicie*, była od dawien dawna prawdziwym świętem rodzinnym. Dzieci z tej okazji nie szły nawet w tym dniu do szkoły.

Tam, gdzie bito jedną świnię na rok, urządzano *zabijaczke* zazwyczaj na *Barbórke*. Świnię zabijał zwykle sam gospodarz lub *dziędziński masorz*, niekoniecznie rzemieślnik, posiadający jednak niemałe doświadczenie w tym kierunku. W stodole na klepisku uwiązano świnię powrozem za nogę. *Masorz zażgól* ją potem specjalnym *bodokym*. Krew chwymano do dużego naczynia; była przecież potrzebna do *jelit*. Zabitą świnię wciągnięto na *troki*, czyli duże koryto wydłubane z połówki odziomka topoli, parzono wrzącą wodą, a następnie za

pomocą *szkrobli* i noży usuwano *szkuciny*. Potem przez tylne nogi przewlekano końce *krępulca* albo *bierca*, zaczepiano go na łańcuchu i podnoszono świnie do góry. Po wycięciu *podgarla* i usunięciu głowy rozpruto świni brzuch i wydobyto wnętrzności. Pęcherz nadmuchano i zawieszono w stodole do wyschnięcia. Pokrajany na kawałki odpowiednich rozmiarów służył do szczelnego obwiązywania naczyń. Sporządzano również z niego kapciuch na tytoń fajkowy. Wątrobę zabierała gospodyni do smażenia; przyrządzała z niej śniadanie dla rzeźnika i wszystkich domowników. Potem nastąpiła *rozbiyrka*, czyli ćwiartowanie mięsa i przygotowanie go do rosolowania. Dobrze wymyte *troki* wynoszono do piwnicy, komory lub na strych. Tam solono poszczególne kawały mięsa i słoniny, przesypywano je pokrajnymi ząbkami czosnku oraz całym pieprzem i układano na *trokach*. *Bokowe sadło*, pochodzące z jamy brzusznej świni, również solono, doprawiano pieprzem i czosnkiem, następnie zwijano w spory bochenek i obwiązywano mocnym *szpagatym*.

W następnym dniu już od wczesnego rana robiła gospodyni *jelita*. Ugotowała ryż i hreczkę w równych ilościach, dodała ugotowanego i pokrojonego w kostkę mięsa, dobrze rozmaconej krwi, drobno posiekanej lub zmielonej cebuli, mielonego pieprzu, trochę majeranku, posoliła wszystko i dokładnie wymieszała. Była to tzw. *gardawa*, którą następnie napełniała przygotowane kiszki. Dokładnie wymyte grube kiszki pocięła na odpowiednią długość i zaszpilkowała z jednego końca. Następnie drugi koniec kiszki nawlokła na leik sporządzony z rogu krowiego lub wydrążonego głąba kapuścianego, zanurzyła do *gardawy* i napełniała nią kiszkę. Gotowe *jelito* zaszpilkowała.

Niektóre gospodynie robiły *jelita z pszycznej krupice*. Grubo zmieloną na żarnach i przesianą pszenicę ugotowały na twardo. Ugotowały również tę samą ilość drobnych krup jęczmiennych, które następnie zmieszały z pszenicą, dodały krwi, majeranku, soli, pieprzu i otrzymaną masą nadziewały oczyszczone kiszki.

Jelita gotowano w dużym garnku. Zupa po ugotowaniu *jelit*, zwana *jeliciónką*, zawierała sporo *gardawy*, ponieważ niektóre *jelita* pękły podczas gotowania. *Jeliciónka* była bardzo smaczna i wystarczająco tłusta. Doprawiano ją w razie potrzeby solą i pieprzem, podawano z chlebem.

Jelita przed podaniem smażono na brytfannie w rurze lub w rondlu na blasze.

Tradycyjnym zwyczajem było obdzielanie sąsiadów *paru jelitkami* i *troszką jeliciónki na skosztowani*.

Z pozostałych cienkich kiszek przyrządzały gospodynie *dyrzeczki z żółtą kaszą*. Dobrze umyte kiszki wieprzowe nawlokły na rękojeść

warzechy, potem włożyły je do opłukanej żółtej kaszy i wyciągały z powrotem. Kasza dostała się w ten sposób do kiszek, tworząc nadziewkę. Kiszki te gotowały na miękko, krajały na kawałki i podawały razem z zupą doprawioną jeszcze zakłótką z mąki i mleka lub śmietany. W razie potrzeby dodawały octu do smaku. Zamiast prosa można było użyć również ryżu.

Po dwóch tygodniach dobrze *wyrosolowane* mięso, półcie słoniny oraz bochenek *bokowego sadła* wędzono *we wędzoku* w dymie z drzewa olchowego. Uwędzone szynki, słoninę, resztę mięsa i sadło zawieszano na strychu na *hymbalku*, czyli żerdzi umocowanej między dwiema krokwiemi, lub w *szpyrniku*, tj. w przeznaczonym wyłącznie do tego celu specjalnym pomieszczeniu ubitym z desek. *Sadła bokowego* używano tylko do tuszczenia kiszanej kapusty.

Z żołądka wieprzowego przyrządzano *moczke z bachorka*. Dobrze oczyszczony i wymyty żołądek ugotowano na miękko, pokrajano i znów dano gotować. Do gotującego się sosu dodano pokrajaną marchewkę, kawałek pietruszki, kilka ziarenek nowego korzenia i bobkowy listek. Sos doprawiono zaprażką na smalcu lub maśle oraz zakłótką z łyżki mąki, garnuszka mleka i paru kropel octu. Zamiast mleka mogła być kwaśna śmietana. Sos najbardziej smakował ze świeżymi ziemniakami lub chlebem razowym.

W okolicach podgórskich z żołądka przyrządzano *bachoro*. Do tartych ziemniaków dodano sporo pokrajanego w kostkę tłustego mięsa i skwarków, masę doprawiono solą, pieprzem i majerankiem. Napęczniony nią żołądek pieczono na brytfannie w piecu piekarskim lub w rurze. *Bachoro* przyrządzano też z jelita grubego.

Oprócz trzody chlewnej bito również bydło domowe. Na ubój przeznaczano przeważnie młode byczki, nie nadające się na chów, lub stare krowy, które dawały zbyt mało mleka i z tego powodu zostały z hodowli wyselekcjonowane.

Mięso wołowe *peklowano*. Porąbane na kawałki układano warstwami do czystej beczki, posypywano solą, czosnkiem i pieprzem. Na wierzchu kładziono czystą deszczułkę z twardego drewna i obciążano dużym kamieniem. Na kamień i deszczułkę rozpościerano sporą wiązkę czystych i świeżych pokrzyw, a beczkę nakrywano kawałkiem płótna. W ten sposób zabezpieczano mięso przed ewentualnym dostępem much i komarów. Beczkę lokowano w ciemnym i chłodnym miejscu w piwnicy. *Peklowina*, czyli w powyższy sposób zakonserwowane mięso wołowe, wytrzymała nawet przez całe lato. Ugotowane było smaczne i kruche.

W taki sam sposób *peklowano* również świeżą słoninę do *sądka*, którą można było potem jeść na surowo z chlebem razowym. Brali ją

gazdowie na *swaczyne*, zwłaszcza zimą, kiedy całymi dniami wozili drzewo z lasu na tartak. „*Jak sie zjadło taki szumny kęsek peklowanej szpyrki z czornym chlebym, to sie potym miało dobrze pod ziobro podbite. To aji baba poradziła z chłopami rowno kosić, co tela miała siły*“.

Gospodynie chętnie używały również tłuszczu wołowego. Łój z zabitej krowy pokrajały w kawałki i smażyły długo i powoli z dodatkiem świeżego mleka. Otrzymany w ten sposób tłuszcz był miękki i smaczny. Oprócz mięsa wieprzowego i wołowego na wsi cieszyńskiej spożywano również mięso z drobiu, przede wszystkim gęsie, kacze i kurze. Każda gospodyni, posiadająca córkę czy córki, musiała *suć pierziny* do ich *wybauwy*. Hodowała więc gęsi, które zimą kolejno zabijała. Z gęsi nie wyrzucano niczego. Spożywano nawet ich krew smażoną na tłuszczu. Kiszki gęsie, rozcięte wzdłuż i dobrze wyczyszczone, nawinięte na nogi i ugotowane, stanowiły przysmak, który przy obiedzie starała się zdobyć dla siebie dzieciarnia. Skrzydła, szyja i głowa były już dla niej mniej atrakcyjnymi kęskami.

W gospodarstwach, gdzie łatwo było o wodę bieżącą, gospodynie hodowały kaczki. Ptaki te rosły bowiem bardzo szybko, w przydrożnych rowach i wiejskich przykopach łatwo znajdowały pożywienie, a jeśli chodzi o dodatkową karmę, nie były tak wymagające jak gęsi. Gospodynie chętnie hodowały kaczki o białym pierzu. Pierze z nich uzyskane mogło bowiem służyć do napelniania poduszek i pierzyn gorszego gatunku. Jajek kaczyc nie przeznaczano do spożycia. Gospodynie twierdziły bowiem, iż są szkodliwe dla zdrowia. Gdziejegdzie tylko używano ich do wyrobu makaronu; służyły również jako pokarm dla małych kurcząt.

Mięso kurze rzadziej pojawiało się w jadłospisie rodziny cieszyńskiej. Kury-nioski hodowano przez kilka lat, z nich zaś zabijano tylko sztuki najstarsze, toteż mięso kurze przeznaczano zazwyczaj na zupę dla chorych. Również stopione kurze sadło było przede wszystkim tłuszczem dietetycznym, przeznaczonym dla chorych. Wiosną bito również wyhodowane kogutki, nie przeznaczone na chów. Sporo kogutków i starych kur zносиły gospodynie na targ na sprzedaż. Mięso rybnie spożywano tylko okazyjnie, i to przeważnie w rodzinach mieszkających w sąsiedztwie rzek i potoków. W okolicach podgórskich łapano przede wszystkim pospolicie występujące tam pstrągi, w dolinach zaś *lalce*, *parmy*, *szczuki* i *linki*. W stawach hodowano karpie. Prawdziwymi żniwami rybackimi był okres tarła. Wówczas w ciągu paru księżycowych nocy rodzina złowiła kilka pełnych koryt ryb. Ryby przyrządzano w bardzo prosty sposób: po usunięciu głów, oczyszczeniu i wypatroszeniu solono je, posypywano kminem i sma-

żono na tłuszczu. Małe rybki rozkładano na brytfannie i suszono w rurze lub piecu piekarskim po wypieku chleba.

Bardzo często przyrządzano również *marynowane harynki*. Przyniesione ze sklepu solone śledzie maczano co najmniej przez dobę lub dłużej w kilkakrotnie zmienianej wodzie. Potem odcinano głowy, usuwano ości, patroszono i zdzierano skórę. Czyste mięso krajano na kawałki. Ikrę i mlecza roztrzepano widelcem. Marynatę przygotowano w następujący sposób: sporo pokrajanej cebuli ugotowano w wodzie z dodatkiem octu, bobkowego listka, kilku ziarenek pieprzu i nowego korzenia. Mięso zalano marynatą, dodano mlecza z ikrą, wymieszano i odstawiono w chłodne miejsce. Potrawę tę przyrządzano zwłaszcza w okresie Świąt Wielkanocnych.

W nowszych czasach Wigilia nie obeszłaby się w żadnej rodzinie bez tradycyjnego karpia. Kawałki ryby zanurza się do roztrzymanego jajka, otacza tartą bułką i smaży na tłuszczu.

Do tłuszczenia używano w kuchni cieszyńskiej przeważnie tłuszczów zwierzęcych, natomiast bardzo rzadko tłuszczów roślinnych. Słonina, smalec, łój i masło były powszechnie stosowane. W olejarniach wiejskich wytłaczano oleje z *rapsu*, czyli rzepaku, słonecznika oraz siemienia lnianego. Sędziwi informatorzy wzmiankują również, że w latach wojennych, kiedy brak tłuszczów dawał się ludziom porządnie we znaki, zbierano w lasach *bukwice*, tj. orzeszki bukowe, i z nich wytłaczano olej jadalny.

W czasach najnowszych używa się do tłuszczenia również margaryny, tłuszczów palmowych oraz olejów jadalnych, otrzymanych z rzepaku, słonecznika, soi, czy też oliwek hodowanych w krajach południowych.

Pragnienie gaszono kiedyś przede wszystkim czystą wodą, mlekiem słodkim, kwaśnym lub zsiadłym, maślaną, a nawet serwatką. Mleko i maślanę spożywano również z ziemniakami lub chlebem razowym na śniadanie, obiad czy kolację. Kawa i herbata weszły do jadłospisu ludu cieszyńskiego stosunkowo niedawno, gdzieś w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, i to jedynie w pobliżu Cieszyna, gdzie je można było łatwiej nabyć w miejskich sklepach. Kawę gotowano bardzo rzadko. Wspomina o tym również Jan Kubisz w swoim *Pamiętniku*: „Kawę mieliśmy tylko cztery razy w roku, mianowicie w wielkie święta i w kiermasz“ (s. 24). W okolicach podgórskich pojawiła się kawa znacznie później, gdzieś w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Gospodynie tamtejsze początkowo nie orientowały się wcale w jej przyrządzeniu.

W styczniu r. 1947 słyszałem na ten temat ciekawą relację. Syn pastora nawiejskiego, ks. Franciszka Michejdy, opowiadał mi podczas

naszej wspólnej kuracji w szpitalu cieszyńskim o niektórych wydarzeniach z życia swojego ojca. Mianowicie pewnego razu po skończonej ceremonii ślubnej para młoda zaprosiła *pana tatułkę* — bo tak kiedyś ewangelicy cieszyńscy nazywali swoich pastorów — na obiad do domu weselnego. Pastor nie mógł oczywiście odmówić, by nie obrazić młodych. Matka *młoduchy*, chcąc specjalnie wyróżnić i uhonorować księdza, podała do stołu, wyłącznie tylko jemu, kopsiastą misę ugotowanej kawy ziarnistej. Całe ziarenka kawy były starannie uformowane w stożek, obficie polane pachnącym masłem oraz posypane cukrem i cynamonem. Wielce zadowolona gospodyni obserwowała dostojnego gościa i w żaden sposób nie mogła pojąć jego reakcji, kiedy uważnie przyjrzał się podanemu specjałowi. Potem, żeby odpędzić jakąkolwiek wątpliwość, rzekła do gościa:

— Uwarzyłach im kawy, panie tatułku!

— Widzę, widzę! — odparł pastor z rozbrajającym uśmiechem.

— Warzyłach ją całego pół dnia, a twarde to i twarde — rzekła gospodyni na usprawiedliwienie.

— A kanyż jest ta woda, w której sie ta kawa warzyła? — spytał znów ubawiony pastor.

— Wyłolałach ją. Dyc to było czorne, że strach pomyśleć!

— No, a prawie to czorne, to była kawa — rzekł ksiądz Michejda, a potem ją tłumaczył zaskoczonej gospodyni i zdziwionym gościom weselnym, jak należy kawę gotować.

Kawa ziarnista nawet w czasach znacznie późniejszych była uważana na Śląsku Cieszyńskim za kosztowny i niepotrzebny zbytek, toteż spożywano ją tylko z okazji Świąt Godowych i Wielkanocnych. Stosowano ją jako domieszkę do kawy zbożowej, którą gospodynie prażyły sposobem domowym z żyta lub jęczmienia. W czasach nieurodzaju lub podczas wojny prażono kawę również z żołądź. Kawa zbożowa stała się z czasem tradycyjnym daniem śniadaniowym.

Kawę podawano najczęściej zabielałą mlekiem i słodzoną cukrem. Kawę czarną i nie słodzoną pijano po spożyciu tłustego mięsa. Podczas gotowania dodawano do kawy kawałek cykorii. Kawę rzadką lub skąpo zabielałą nazywano *lurą* lub *ciynćiułką*.

Oprócz kawy gotowały gospodynie również *tej*, czyli herbatę. Herbata chińska czy inna zagraniczna należała do rzadkości. Gotowano ją w święta lub jakieś uroczystości rodzinne. Podana bez cukru stanowiła lek doraźny przy zaburzeniach żołądkowych. W tym samym celu gotowano herbatę z *balszónku*, zwanego też *sefermynckim zielym*, czyli z mięty pieprzowej. Na co dzień gotowano *tej z zieleń*, najczęściej z *podbiału*, dziurawca, lipowego kwiatu, listków malin, jeżyn lub czarnych porzeczek. Właściciele pasiek wysiewali koło domów rośliny

miododajne, najczęściej *ogórecznik* i *rojownik*, czyli melisę. Z liści tych roślin, zarówno w stanie świeżym, jak i suszonym, gotowano również znakomitą herbatę.

Posiłki przyrządzane na co dzień niewiele różniły się od posiłków niedzielnych i świątecznych. W ciągu dnia podawano jadło przeważnie trzy razy: na śniadanie, obiad i *wieczerze*. Jan Kubisz, wspominając swoje dzieciństwo, pisze w *Pamiętniku starego nauczyciela*: „O godzinie 7 było śniadanie. Jedliśmy razem z jednej misy i jedną potrawę. Potrawy były proste, ale zdrowe i dobrze okraszone“ (s. 24). Z najczęściej podawanych dań śniadaniowych sędziwi informatorowie wymieniają: mleko z chlebem, zupę fasolową, kluski jęczmienne, krupicę z mlekiem lub skwarkami, *bigus*, *prażónki*, *wodziónki* lub inne polewki, a nawet kapustę z ziemniakami.

Na śniadania niedzielne lub świąteczne gotowano grysik, zacierkę czy też potrawy przyrządzane i w dni powszednie. Tylko w wielkie święta gospodynie przyrządzały kawę.

Na obiad bywało zsiadłe mleko z ziemniakami, zupa wieprzowa lub wołowa z kawałkiem mięsa, kapusta z ziemniakami, kluski różnego rodzaju i sosy. Zresztą mięso gotowano tylko w rodzinach hodujących trzodę chlewną na ubój. W rodzinach biednych, szczególnie w miejscowościach zagłębiowskich, gdzie gospodynie kupowały mięso u rzeźnika, obiady bezmięsne były na porządku dziennym. Tylko na niedzielę przynosiły ćwiartkę mięsa *na polywkę*. Największy kawałek wydzielala matka ciężko pracującemu ojcu, resztę podzieliła pomiędzy dzieci, sama zaś mogła oblizać palce. Obiady niedzielne i świąteczne urozmaicano niekiedy *buchtą* i kołaczem.

Wieczерze były niewyszukane. Podawano najczęściej fasolę, groch lub bób z kwaśnym albo zsiadłym mlekiem, maślankę z ziemniakami, *krupice* ze słoniną, w nowszych czasach kawę zbożową z chlebem lub plackami ziemniaczanymi.

Przedobiodki, czyli drugie śniadania, i *swaczyny*, czyli podwieczorki, podawano w rzadko którym domu. Jeżeli już tak było, to głód zaspokajano najczęściej kromką chleba i garnuszkiem mleka lub resztkami pozostałymi od śniadania czy obiadu. Spożywano również, zwłaszcza jesienią, dojrzałe owoce zerwane wprost z drzewa.

Tylko na wielkie święta gospodynie przyrządzały bardziej wyszukane potrawy. Najokazalej obchodzonymi świętami były Gody. Przed rozpoczęciem *wieczерze* wigilijnej gospodarz rozdał domownikom oplatki. Potem łamano się nimi i życzo no sobie wzajemnie zdrowia, powodzenia w nadchodzącym roku i przeprasza no się za ewentualnie wyrządzone krzywdy. Resztę oplatka smarował każdy miodem i spożywał ze smakiem. *Wieczерza* wigilijna składała się z kilku dań. Jako

pierwsze podawano struclę z mlekiem, potem cienkie kiszki wieprzowe nadziewane żółtą kaszą, ugotowane w zupie i doprawione śmietaną, zupę grochową lub groch ugotowany na sucho i potłuszczony masłem, zupę fasolową z *pieczkami*, czyli suszonymi jabłkami, gruszkami i śliwkami, grysik, kapustę z ziemniakami i wędzonym mięsem.

Specjałem wigilijnym była *kucia* lub *kutia*, potrawa pochodzenia wschodniego. Obraną i opłukaną pszenicę ugotowano na miękko. Osobno ugotowano tę samą ilość maku, zmielono na maszynie do mięsa i wymieszano dobrze z pszenicą, do otrzymanej masy dodano sporo miodu, siekanych orzechów i rodzynek. Przed podaniem polano *kucie* gęstą śmietaną.

Smażone karpie były kiedyś rzadkością, zupy rybiej nie gotowano wcale. Wnętrznosci i głowy ryb wyrzucano. Dopiero gdzieś od lat dwudziestych obecnego stulecia smażony karp i zupy z ryb stały się tradycyjnymi daniami wigilijnymi.

Na jutrznię szli domownicy „na głodno“, toteż po nabożeństwie śpieszył każdy do domu, gdzie wiał już wszystkich zapach smażonych *jelit* lub przyrumienionego *bachora*. Wszędzie rozchodził się również zapach kawy ziarnistej z mlekiem. Podczas Świąt Godowych gospodynie podawały również *zawijoki*, czyli ciasta pieczone z tartymi jabłkami, powidłami, makiem, twarogiem i słodką kapustą. Tradycyjnym pieczywem były *sztrucle*. Pieczono je z ciasta pszennego, zaczynianego na drożdżach i mleku. Do ciasta dodawano masła, rodzynek, kilka jaj i trochę korzeni dla zapachu. Uplecione strucle pieczono w rurze. Niektóre gospodynie piekły również *sztrudle z jabłkami*. Do cienko rozwałkowanego ciasta z mąki pszennej zawijały tarte jabłka z dodatkiem rodzynek, orzechów oraz cukru zwyczajnego i waniliowego. Innych *maszkietek*, czyli przysmaków, nie dawano nawet dzieciom. Z owoców były na godowym stole świeże jabłka i gruszki oraz suszone śliwki. Pragnienie gaszono ugotowanymi i posłodzonymi *pieczkami*.

Na Ostatki smażyły gospodynie *krepliki*, czyli pączki, z marmoladą lub powidłami. W rodzinach liczących po kilkanaście osób musiała gospodyni usmażyć *kopiaty przetak kreplików*.

Na Święta Wielkanocne przyrządzano od dawien dawna tradycyjne *szoldry* albo *murziny*. Dawniej było to mięso wędzone, zapieczone w cieście; obecnie używa się do tego celu specjalnej surowej kiełbasy, kupowanej u rzeźnika. *Szoldre* wielkanocną otrzymywał każdy członek rodziny. Dziewczeta, mające już upatrzoną sympatię lub narzeczonego, dzieliły się z nimi swoją *szoldrą* w Poniedziałek Wielkanocny z okazji ich odwiedzin śmigusowych.

Trydycyjnymi ciastami wielkanocnymi były również *babki* i *baranki*, pieczone z mąki pszennej z dodatkiem sporej ilości jajek i masła.

Charakterystyczną potrawą przyrządzaną z okazji Zielonych Świąt była *wajeczyna* lub *wajecznicca*, czyli jajecznicca. Smażono ją gdzieś w wolnej przyrodzie, najczęściej pod lasem lub na łące nad rzeką czy koło potoka. Na smażenie jajeczniccy wyruszali zazwyczaj gremialnie wszyscy domowi; nierzadko spotykało się tam kilka sąsiadujących z sobą rodzin. Jajecznicę przyrządzoną na wędzonej słoninie z dodatkiem szczypiorku podawały gospodynie obecnym na dużych kromkach razowego chleba.

Jajecznicę przyrządzały też gospodynie dosyć często na śniadania niedzielne lub świąteczne, niekoniecznie tylko w okresie Zielonych Świąt.

Kiedy już mowa o potrawach przyrządzanych na Śląsku Cieszyńskim z okazji różnych zwyczajów dorocznych, to nie sposób pominąć lokalnego wprawdzie, ale niezmiernie ciekawego zwyczaju gospodarskiego, bardzo popularnego jeszcze przed półwieczem w Darkowie. Najczęściej pod koniec maja, kiedy gospodarze pokończyli już prace wiosenne na polach, wówczas ci najzamożniejsi urządzali w topolinie nad Olzą tzw. *lupani pni*. Gazdowie postarali się o sporą beczkę piwa karwińskiego i parę butelek czegoś ostrzejszego, gospodynie natomiast zatroszczyły się o pożywienie dla wszystkich uczestników tej imprezy. Charakterystycznym przysmakiem podczas *lupanio pni* była gęsiina pieczona w popiele. W ziemi wykopano spory dół, w którym rozpalono ognisko. Gospodynie tymczasem zabiły parę gęsi, bez oskubania je wypatroszyły, potem napełniły pokrajanymi w kostkę ziemniakami wymieszanymi pół na pół z pokrajaną wędzoną słoniną, zaszyły i oblepiły cienką warstwą iłu rozrobionego w wodzie. W ten sposób przygotowane gęsi ułożyły na niedopałkach w dole, przygarneły grubą warstwą rozżarzonego popiołu i nakryły darnią. Po kilku godzinach wydobyły z popiołu gęsią pieczeń. Wystarczyło potłuc na gęsiach patykiem ilastą skorupę, z którą odpadło całe upierzenie, i przysmak był gotowy.

Najokazalszym zwyczajem gospodarskim były dożynki. Kiedy zniwiarze zwieźli do stodoły gospodarza ostatnią furę zboża, gospodyni zapraszała ich na *dożynkową gościnę*. Podejmowała zniwiarzy kołaczami i kawą ziarnistą z mlekiem. Gospodarz zaś częstował ich *warzónką* i *miodulą*.

Cieszyńską *warzónkę* przyrządzano następująco: garść cukru przypalono na brązowy karamel, do niego dodano odmierzoną ilość wody, trochę miodu, kawałek skórki z cytryny lub cynamonu i kilka goździków. Po zagotowaniu i przecedzeniu wiano do otrzymanego płynu tę samą ilość wódki lub połowę spirytusu. *Warzónkę* podawano gorącą.

W łatwiejszy sposób przyrządzano *miodule*: do butelki wlewano pół na pół miód i spirytus. Od czasu do czasu należało wstrząsnąć butelką. *Miodule* było trzeba odstawić na kilka dni w chłodne miejsce.

Z uroczystości rodzinnych najokazalej obchodzono wesele. Każda gospodyni uważała bowiem, że wesele córki czy córek jest ukoronowaniem jej życia, toteż szykowała zawsze taką ucztę weselną, na jaką ją tylko było stać. W gospodarstwach bogatszych hodowano na wesele *szumną świnie*, chowano cielę na pełnym mleku, ażeby cielęcina była delikatna. Oprócz tego gospodyni dbała o to, by wyhodować dostateczną ilość sztuk *gowiedzi*, tj. kur, kaczek, gęsi i indyków. Przed weselem pieczono kołacze z twarogiem, powidłami, makiem i kapustą. Dawne kołacze weselne były tak duże jak mniejsza słomianka; małych kołaczy nie pieczono. Oprócz dużych kołaczy okrągłych pieczono również placki na brytfannach; placki te krajano potem na małe kawałki i podawano gościom. Oprócz wymienionych ciast pieczono również babki z makiem, które gospodyni przeznaczała na tzw. *wysłóżki*. Każdy z gości, odchodzący po weselu do domu, otrzymywał od gospodyni *wysłóżkę*, czyli gościniec weselny. Na dwie osoby liczono jeden duży kołacz oraz połowę babki.

O dawnych weselach cieszyńskich wzmiankuje w swoim *Pamiętniku* Jan Kubisz: „Na weselach podawano cztery polewki: łowięzią, wieprzową, kurzą, a czwartej nie pamiętam. Mięso brano palcami. Na leguminę była kasza prosiana, grysik posypany piernikiem i masłem obficie okraszony, co jadano z jednej misy łyżkami drewnianymi“ (s. 30).

Jeden z sędziwych gawędziarzy, Antoni Węglarzy z Markłowic Dolnych, wymienił dokładnie potrawy podawane zazwyczaj na dawnych weselach. A więc były to: *polywka z nugłami, flaki zakłócone śmietórką, żołądki i wątrobianki z gowiedzi z powidłową moczka, kwaśno kapusta zasmażono z krupicznym chlebem, owięzina z cebulową moczka, wieprzowina, cielęcina, gęsiną ze salotym z kapusty*. Nigdy jednak nie podano więcej niż dwa rodzaje mięsa. Kompotów nie znano, jedynie gotowane *pieczki* znajdowały się również na weselnych stołach. Z napojów pito piwo oraz gorzałkę, najczęściej *warzónkę*.

Przyjęcia urządzone z okazji chrzcin nie były tak wystawne jak uczyty weselne. Ugotowano zazwyczaj „coś lepszego“ na obiad, najczęściej były to dania z drobiu, sałata ze świeżej kapusty lub kapusta kiszona, upieczono jakiś kołacz, podano piwo i gorzałkę.

Styp pogrzebowych dawniej nie urządzano. Tylko przez obyczaj częstowano uczestników pogrzebu kromką chleba z twarogiem i *kwa-retką* wódki. W nowszych czasach rodzina zmarłego zaprasza zazwyczaj krewnych, sąsiadów i znajomych do gospody gdzieś w pobliżu cmen-

tarza i tam podejmuje ich gulaszem oraz gorącą herbatą i kołaczem. Do niektórych prac gospodarskich gospodyni była zmuszona wynajmować siły robocze z sąsiedztwa. *Napytane baby* pomagały najczęściej przy sadzeniu ziemniaków, w pracach żniwnych, przy młóccie czy wreszcie przy wykopkach. Gospodyni była zobowiązana dać kobietom, oprócz wynagrodzenia pieniężnego, odpowiednią *swaczyne*. Najczęściej była nią duża i gruba kromka razowego chleba, posmarowana masłem oraz twarogiem rozrobionym śmietaną, i kawa zbożowa z mlekiem. Zamiast kawy podawały niektóre gospodynie zsiadłe mleko lub maślanekę. Swaczyne były zazwyczaj dosyć sute, dzieci kobiet bowiem, zabawiające się w pobliżu pola lub stodoły, przybiegały do matek po swoje porcje. Potem oczywiście wracały znowu do przerwanej zabawy. Małorolni chłopci, nie posiadający własnych koni, musieli do orki wynajmować *siedloka*, czyli któregoś z miejscowych rolników. Oprócz zapłaty za wykonaną pracę dawano rolnikowi karmę dla koni oraz pożywienie dla ludzi. Konie musiały otrzymać dobre siano i owies. Rolnikowi i parobkowi, zależnie od czasu trwania pracy, szykowały gospodynie śniadanie, obiad i wieczerzę, albo tylko swaczynę, na którą podawały zazwyczaj jajecznicę na słoninie lub gotowaną wędlinę z chlebem oraz kawę z mlekiem. Na ewentualne śniadanie, obiad i wieczerzę przyrządzała gospodyni „coś lepszego“. Nie brakło oczywiście warzonki.

Pod koniec niniejszego rozdziału należałoby jeszcze wspomnieć o potrawach przeznaczonych dla niemowląt, sędziwych staruszek oraz chorych. Niemowlęta karmiły matki własnym pokarmem tak długo, jak tylko mogły. Potem dawały im grysik pszenny, gotowany na mleku, wreszcie dzieci przechodziły na codzienny wikt, przyrządzany dla reszty rodziny. Żadnych *papinek* ani *ciapciuszków*, czyli specjalnych przysmaków, im nie przyrządzano. Smoczków niemowlęta dawniej nie znały. Niektóre matki sporządzały dla nich w razie potrzeby tzw. *waczki*. Był to po prostu kawałek chleba zanurzony w mleku oraz kawałek cukru. To wszystko matka zawinęła do skrawka czystego płótna, zawiązała dobrze nitką i dała dziecku do ssania.

Leciwi staruszkowie nie posiadający już zębów odżywiali się potrawami, których nie musieli wiele gryźć. Był to znów grysik gotowany na mleku, *rzodko krupica* z żytniej mąki, jajka gotowane na miękko, różnego rodzaju zupy i sosy z ziemniakami oraz inne lekko strawne potrawy, zwłaszcza mleczne.

Podobnie odżywiali się ludzie chorzy, kierujący się przede wszystkim własną intuicją, nie zaś wskazówkami lekarzy, których zresztą i tak było dawniej u nas bardzo mało.

Lud cieszyński od dawien dawna żył niewystawnie i bez dostatków.

Tak samo skromne i proste było jego pożywienie. Nikt jednak nie przeklinał istniejącego stanu rzeczy, bo każdy — jak to mądrze powiedział jeden z sędziwych górali beskidzkich — „nie dlatego żył, żeby jeść, ale dlatego jadł, żeby żyć“. W czasach obecnych dużo się zmieniło zarówno w naszym życiu, jak i pożywieniu. Ale chociaż żyjemy o wiele, wiele lepiej i dostatniej od naszych przodków, to ani teraz nie odstępujemy od ich mądrej zasady życiowej.

JÓZEF ONDRUSZ

Źródła

1. Wzmianki w opowiadaniach gawędziarzy cieszyńskich, zapisanych przez autora niniejszej pracy, a opublikowanych na łamach Zwrotu (w dziale „Żywe teksty“) w latach 1953—1958. Wykorzystano opowiadania następujących gawędziarzy: Heleny Badurowej ze Stonawy, Marii Borowej z Darkowa, Józefa Koldra z Suchej Średniej, Marii Koniecznej z Błędowic, Agnieszki Lipkowej z Darkowa, Jana Sikory z Markłowic Dolnych, Joanny Szczyrbowej z Cierlicka, Anny Turoniowej z Bystrzycy-Pasiek oraz Zuzanny Żebrokowej z Karwiny.
2. Poza tym informacji ustnych udzieliły autorowi następujące osoby: Maria Janiurkowa z Karwiny, Emilia Koldrowa z Suchej Średniej, Zofia i Karol Koldrowie z Suchej Średniej, Aniela Kupcowa z Nydku, Zuzanna Milerska z Nydku, Anna Ondruszowa z Darkowa, Alojzja Przeczkowa z Darkowa, Maria Sikorowa z Piosku, Maria Stalowa z Karwiny oraz Maria Suszkowa z Piosku.



ZWAGI WSTĘPNE

GUSTAW FIERLA

W lipcu w polkach i wsiach, w wioskach, a także w miastach
skierowała się dwójka ludzi. Jeden, jego upodobaniem i domem,
Sędzią, byłoby być jedną z charakterystycznych osób, będącą za-
mieszkanym w domu. Drugi, byłoby być jedną z charakterystycznych
postaci grupy, będącą do tego czasu. Wymowa była w
tych chwilach podobna, dlatego, że ten drugi, odpowiedzialny je
był, byłoby i odpowiedzialny do własnych upodobań, do postaci
sędzi, odpowiedzialny i odpowiedzialny.

Sędzi, byłoby być jedną z charakterystycznych osób, będącą za-
mieszkanym w domu. Drugi, byłoby być jedną z charakterystycznych
postaci grupy, będącą do tego czasu. Wymowa była w
tych chwilach podobna, dlatego, że ten drugi, odpowiedzialny je
był, byłoby i odpowiedzialny do własnych upodobań, do postaci
sędzi, odpowiedzialny i odpowiedzialny.

Dwójka ludzi, jeden, jego upodobaniem i domem, Sędzią, byłoby
być jedną z charakterystycznych osób, będącą zamieszkanym w domu.
Drugi, byłoby być jedną z charakterystycznych postaci grupy, będącą
do tego czasu. Wymowa była w tych chwilach podobna, dlatego, że
ten drugi, odpowiedzialny je był, byłoby i odpowiedzialny do własnych
upodobań, do postaci sędzi, odpowiedzialny i odpowiedzialny.

[9]

STROJE LUDOWE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

FOT. OTON SZLAUER

W języku, w pieśniach i tańcach, w obrzędach, a także w strojach odzwierciedla się charakter ludu śląskiego, jego upodobania i zdolności. Stroje ludowe były jedną z charakterystycznych cech ludności zamieszkującej Śląsk Cieszyński, były widoczną oznaką odróżniającą poszczególne grupy regionalne na tym terenie. Wprawdzie stroje te są częściowo pochodzenia obcego, ale lud śląski odpowiednio je zmieniał, dopełniał i dostosowywał do własnych upodobań, do potrzeb życia codziennego i środowiska.

Stroje ludowe mężczyzn zmieniały się szybciej, ulegały wpływom mody miejskiej, wkrótce też zanikły. Natomiast stroje kobiece tylko nieznacznie ulegały zmianom i przekształceniom, a do niedawna dochowały się w formie zbliżonej do pierwotnej, stylowej. Zamożniejsza ludność wiejska była bardziej skłonna do przejścia zmian i nowości w strojach, lubiła żywe kolory i jakąś puszystość, która objawiła się np. w bogactwie haftów na żywotku cieszyńskim czy też we wzorzystości jedwabiu na gorscie jabłonkowskim. Gorsze warunki ekonomiczne były przyczyną prostoty i skromności strojów. Ubóstwo większej części ludności wiejskiej odbiło się też w skromności materiałów używanych do stroju. Ważne były różnice wyznaniowe: protestantyzm nakazywał prostotę w życiu, a więc i w ubiorze. Były widoczne także różnice stanowe: zamożni *siedlacy*, szczególnie ich żony i córki, ubierali się bogato i paradnie, biedni komornicy i komornice skromnie, nawet ubogo.

Dawny strój dawał ludowi więcej sposobności do pokazania smaku estetycznego, szczególnie zaś jego zdolności twórczych. To, co zachowało się z dawnych strojów ludowych w zbiorach muzealnych, daje nam możliwość zaznajomienia się z tym, jak piękne stroje wytworzył nasz lud, ile zamięłowania, cierpliwości i uczucia wkładały nasze babki i prababki do prac przeznaczonych na dary dla osób najmilszych i najdroższych. A wszystko, czym lud wiejski okazywał radość i zachwyty, pochodziło przecież z jego spracowanych rąk. Wyrobem rąk kobiecych były delikatne prace naszych zręcznych hafciarek, których dobry smak estetyczny był znany szeroko daleko.

Jak już powiedziano, stroje ludowe były znakiem odróżniającym grupy regionalne na terenie Śląska Cieszyńskiego. *Górale* beskidzcy, *Lasi* na nizinie czy tzw. cieszyńscy *Walasi* — wszyscy mieli odrębne stroje ludowe, odpowiadające ich odmiennym warunkom i potrzebom. Porównajmy choćby skromny strój Lachów z tak bardzo z nim kontrastującym przebogatym strojem *Jacków* jabłonkowskich.

Stroje śląskiego ludu wiejskiego wiązały się harmonijnie z pięknem

i różnaitością śląskiego krajobrazu. Inny strój powstał na północnej nizinie Śląska Cieszyńskiego, inny zaś na wzgórzach Beskidu Śląskiego wśród jego ciemnych lasów, inny jeszcze na pagórkach podbeskidzkich w okolicach Cieszyna czy Skoczowa.

W tym kraju, tak różnorodnym, powstały i rozwinęły się nasze stroje ludowe. A zasługują dziś jeszcze na szczególną uwagę, nie ma bowiem innego podobnego regionu, gdzie by na tak niewielkiej przestrzeni, jaką zajmuje Śląsk Cieszyński, były aż trzy charakterystyczne i odmienne, stylowe i piękne stroje ludowe.

Piękny i bogaty strój jabłonkowski stanowi osobną grupę; ma charakter stroju mieszczańskiego i nigdy nie był strojem ludu wiejskiego w okolicach Jabłonkowa.

Zwróćmy uwagę na niezwykle piękno naszych strojów ludowych, na ich różnaitość i bogactwo form, na różnorodność motywów zdobniczych. Stroje ludowe są skarbem kultury narodowej. Podziwiamy ich krój, artyzm haftów, szczególnie precyzyjny na koszulkach i *szatkach*, bogate wyszycia na dużych chustach, różne sposoby ich wiązania. Zachwycamy się koronkami czepców i żywotkami haftowanymi nicią złotą lub srebrną, podziwiamy inwencję hafciarek, nakazującą stosowanie coraz to piękniejszych motywów zdobniczych. Wszystko to są cenne wytwory sztuki ludowej. Zasługują na to, aby nie zagięły.

STRÓJ LASKI

*To moi bogactwo,
Wiónczek na głowie,
Ta szaro sukienka,
Co ją mom na sobie.*

*Hoczki sie nie świecą
Łańcuszki nie brzęczą,
Proszę cie, syneczku,
Weź se kieraq inszą.*

(Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna. Zebrał dr Andrzej Cinciála. Kraków 1885).

Prostota i skromność cechowały dawny strój *Lachów śląskich*. Jedyńie w stroju kobiecym spotykamy pewną napuszoność w bogatych sfałdowaniach nakrochmalonych sukni. Swoiste zaś bogactwo podziwiamy w białych haftach na *szatkach* i koszulkach laskich. (ryc. 84).

Dawny strój laski noszono u nas w okolicach bylejszej Polskiej Ostrawy, Bogumina, Frysztatu, Orłowej, Karwiny i Frydku. Strój nie był we wszystkich miejscowościach jednakowy.

Lasi śląscy wkładali szare lub czarne kapelusze filcowe, w zimie *baranice*, czyli czapki futrzane. Koszule męskie szyto z płótna domowego. Miały długie rękawy i rozporek w tyle na plecach. Dopiero pod koniec zeszłego stulecia wprowadzono rozporek na przedzie koszuli. Rękawy laskiej koszuli męskiej były w ramionach szerokie, gęsto zebrane, w nadgarstku zwężone i zakończone *lymieczkami*, czyli oblamowaniami podłożonymi płótnem — nazywano je francuskimi. Długie spodnie laskie, *galaty*, były wolne, barwy ciemnomodrej; wytkano je do wysokich butów, zwanych *polokami*.

Lasi nosili tzw. *kamizole*, tj. krótkie do pasa surduty sukienne barwy granatowej, zielonej lub fioletowej, z dużymi klapami sięgającymi do pasa, rękawami i dwoma rzędami metalowych guzów srebrnych.

Pod kamizolę ubierano *bruclek*, tj. kamizelkę z granatowego lub modrego sukna. Dawniejsze brucleki bywały też brunatnoczerwone, a na nich błyszczały również dwa rzędy metalowych guzów.

Na bruclek wkładano niekiedy tzw. *szpyncer* (kaftan) sięgający tylko do pasa. Był koloru modrego, czarnego, niekiedy jasnożółtego. Szyto go z sukna, zdobiono metalowymi *kneflnikami*. Kołnierz miał stojący. Lasi zawiązywali na szyi czerwoną lub wzorzystą chustkę wełnianą, *lipszczonke*.

Kobięcy strój laski był o wiele skromniejszy niż strój cieszyński (ryc. 70, 71). Dziewczyny spletały włosy w długi warkocz. Do jego końca przypinały długą i szeroką wstążkę, *splatke* — czerwoną, różową lub niebieską. Młode dziewczęta, panny i drużki nosiły na głowie do stroju odświętnego wianki ze sztucznych kwiatów, na przedzie szerokie. Zakończenia wianków, pręty, spływały po warkoczach w dół. Wianki przystrajano długimi wstążkami wzorzystymi.

Laskie mężatki nosiły na głowie biały płócienny *czepiec*. Jego skromniejszą odmianę zwano *ulizłą czopką*, bogatszą zaś *czepcem rułkowanym* z koronką zebraną z *foldki*. Przeciągano przez nie barwną wstążkę jedwabną. *Dynko* czepca rułkowanego było zdobione haftem o wzorze geometrycznym lub roślinnym. Czepce z ozdobnymi *ruleczkami*, tj. rurkowaną, nakrochmaloną delikatną koronką, prasowano przy pomocy specjalnych przyrządów. Czepiec był związany w tyle białą

tasiemką, *sznórką*, do której przytwierdzano barwną wstążkę jedwabną, związaną *na maszkę*, tzn. kokardę. Czepce kupowano w mieście.

[9]

*Dalem ja ci dwa talary
Jeden nowy, drugi stary.
Ten nowy jest na czepieczek,
A ten stary na wió neczek.*

Na czepcu nosiła Laszka płócienną chustkę, *szatke*, która była niegdyś zdobiona haftowanym znaczkim, najczęściej białym. Późniejsze szatki — to białe *kartónki* z obwódka, ozdobione *kwioteczkami*. Kobiety zawiązywały sobie na czepiec także duże szatki *waperowe*. Szatki laskie były ozdobione na rogach bogatym haftem białym, przy czym róg główny, zwisający na plecach, był najbardziej ozdobnie wyszyty. Szatki wiązano pod brodą. Różnego były rodzaju: *lipszczonek*, *grochowe*, *grunszpicowe*, *purpurki*, *tybetki*. Przez piersi, *na krzyż*, składały Laszki śląskie szatki kolorowe, *tybetki ze strzępcami*, tj. frędzlami, najczęściej żółte, zdobione w czerwone kwiaty. Wiązano je w tyle w pasie albo też wtykano końce chustki za taśmę fartucha lub za wstążkę opasującą ciało. W zimie nosiły kobiety chustki wełniane ze strzępcami w barwach ciemnych. W Orłowej i okolicy noszono czarne lub brunatne chustki aksamitne o hafcie różnobarwnym.

Kobieca koszula laska miała rękawy krótkie, ozdobione na końcach wąskimi wstążeczkami kolorowymi.

Laszki śląskie ubierały długie suknie wełniane rozmaitych kolorów. Suknia laska była zszyta z *lajbikym*, czyli *lajbiczkym*, tj. stanikiem z materiału tego samego, co suknia. Suknie były szerokie i fałdziste, szyto je z materiałów drukowanych o wzorach pasowych w kwiatki. W pasie były gęsto zbierane. Przednią ich część wykonywano z materiału gorszego, ciemniejszego, i nazywano go *ladaco*. Suknie laskie były zawsze mocno nakrochmalone, *naszkróbióne*. Do lepszych sukni, „na święto“, używano lajbika z czarnego aksamitu, do nich nie przyszytego. Laszki śląskie nosiły aż trzy spódnice bardzo nakrochmalone, szyte z *bawelnioka*, czyli materiału bawelnianego. W tych naszkróbiionych sukniach Laszka była szeroka i napuszona, suknie jej szumiały. Stąd prawdopodobnie określenie *szumne szaty*, co później oznaczało „piękne“.

Suknię zakrywał płócienny lub wełniany *fortuch* z długimi sznórkami. Fortuchy laskie były szyte z *pisioka*, tzn. z materiału pasiastego, tego samego, co na *cychy*, czyli poszwy. Były więc zefirowe, różowe, w pasie gęsto zbierane. Barwny, kwiatkowany fortuch laski był trochę krótszy niż suknia.

Młoda Laszka opasywała się na święto szeroką jedwabną wstążką, podłożoną tekturką. Wstążka tworzyła w tyle *maszke*, a jej końce zwisały równo z suknią.

W porze zimowej Laszki ubierały *jakle*, tj. jupki. Bogatsze kobiety wdziewały watowane *szpyncery*. Jakle były szyte z różnych materiałów, miały też bardzo dużo guzików, niekiedy szklanych.

Szpencer, tj. ciepły kaftan sukienny koloru ciemnogramatowego, ciemnozielonego lub brązowego, miał rękawy u dołu wąskie, ku górze zaś bardzo rozszerzone. Bogatsze Laszki zapinały go guzikami srebrnymi lub opasywały paskiem z tego samego materiału, z którego był uszyty. Pasek był zakończony metalową klamrą, *sprzączką*. Szpyncery szyli krawcy wiejscy. Były ubiorem ciepłym, podszywano je flanelą. W porze zimowej starsze kobiety okrywały się wełnianą *hacką* w szare lub siwe kraty. Była to ciepła chusta wełniana zarzucana na plecy. Kobięce kożuszki laskie nie były zdobione. Buciki nazywano *brynelkami*.

*Pawerowa Maryna,
Brynelowe bótki ma,
A jak se jich obuje
Kolomajki tańcuje.*

(*Piosenka z Ropicy*)

STRÓJ CIESZYŃSKI

Dawny cieszyński strój ludowy nazwano niewłaściwie wałaskim, nie ma bowiem nic wspólnego ze strojem Wałachów właściwych.

Kolebką cieszyńskiego stroju ludowego, zarówno męskiego, jak i kobiecego, jest prawdopodobnie miasto Cieszyn. Strój to bardzo dawny. Początkowo był strojem mieszczan, później stał się strojem ludności podmiejskiej, na początku wieku XIX zaś, gdy mieszczki cieszyńskie „przestroili się“, stał się stopniowo strojem ludu wiejskiego (ryc. 72). Noszono go na terenie począwszy od okolic Frysztatu aż po wsie na północ od Jabłonkowa, a po prawej stronie Olzy sięgał aż po Skoczów. Wałasi cieszyńscy nosili długie włosy szcęsane na czoło i twarde *kłobuki*, czyli kapelusze filcowe, u góry zwężone, barwy szarej lub czarnej. W podszewce miały pomieszczenie na takie drobne przedmioty, jak fajka, krzesiwo, woreczek na tytoń oraz pieniądze; podszewkę ściągano sznurkiem. W zimie noszono wełnianą czapkę wewnątrz watowaną.

Koszula Wałachów cieszyńskich była biała, długa do kolan. Szyto ją z domowego płótna. Na co dzień używano koszuli z *grubaczki*, tj. z grubego płótna; na niedzielę z delikatniejszego i bielszego. U szyi była zebrana w wąski *obójek*, tj. kołnierzyk zawiązywany kolorową tasiemką. Kołnierz był stojący, niski, później zaś odwinięty. Na przedzie koszuli, *na niadrach* (piersiach), był rozporek. Rękawy koszuli były u ramion zbierane, początkowo bez mankietów, później z nimi.

Kalesonów Wałasi pierwotnie nie nosili; tylko bogatsi gazdowie podwlekali spodnie zwane *podzuzwkami*.

Wałaskie *brucleki* były szyte z jednego kawałka sukna niebieskiego, granatowego, czarnego lub czerwonego. Bruclek cieszyńsko-wałaski był obsyty czerwoną *sznórką*. Początkowo nie miał kołnierza, później spotykamy kołnierz *sztepowany*, tzn. przesywany maszyną, stojący, wreszcie przekładany. W tyle brucleka były małe *foldki*. Na przedzie połyskiwały guziki metalowe, początkowo w jednym rzędzie, później w dwu. Guziki były płaskie lub wypukłe. Brucleka nie zapinano całego, ale tylko od dołu do połowy, po *znaczek* koszuli, dalej był *rozplaziony*, tj. nie zapięty.

Na bruclek ubierali Wałasi tzw. *kamizol*. Początkowo była krótka do pasa, później zaś wydłużano ją, dostosowywano do figury. Miała prosty kołnierz, a na przedzie były naszyte dwa rzędy białych guzików blaszanych, płaskich. Takie same guziki były przyszyte do kieszeni. Bogatsi chłopcy mieli większe guziki srebrne, gładkie lub filigranowe.

*Ligoccy pacholcy
Bardzo popysznieli,
Siedym sie ich lożynilo
W jednej kamizeli.*

(Ligotka Kameralna 1936)

Wałasi cieszyńscy ubierali *galaty* albo *nogarvice*, tj. spodnie dość obcisłe, wsuwali je do wysokich butów. Galaty miały *rozpór*, czyli *lacek*, z boku, z lewej lub prawej strony. Szyto je z sukna koloru ciemnomodrego lub brunatnego. Na co dzień noszono galaty płócienne. Spodnie wsuwano do cholew wysokich butów, zwanych *polokami*. Nosili je bogatsi *siedlocy* wałascy. Cholewy polskich butów były fałdowane w przegubie, ozdobione *czaprokym* ze skórzanych rzemyków. Tzw. *ciżmy* nosili ubożsi chłopcy. Starzy chodzili pierwotnie w *kyrpcach*, do nich ubierali *kopyca* z owczej wełny.

Wierzchnie ubranie Wałachów cieszyńskich stanowił duży sukienny *ploszcz* bez rękawów, z jednym lub kilku kołnierzami, tzw. pelerynami,

siegający pierwotnie do połowy łydek. Płaszcz był granatowy lub modry, później czarny. Podszewano go zielonym sukniem lub podobiano flanelą. Był ubiorem faldzistym, szytym z kilku *szyrczin* sukna. Płaszcz miał do zapinania skórzaną pętelkę i *kneblik*, czyli kolek na rzemyku. Zazwyczaj go jednak nie zapinano, chyba w czasie niepogody. Płaszcz ten był tak trwały, że w rodzinie przechodził z ojca na syna. Nosili go wyłącznie zamożni gospodarze (ryc. 76).

Na bruclek ubierali Wałasi cieszyńscy, podobnie jak i Lasi, w czasie chłodniejszej pogody *szpyncer* z sukna koloru modrego lub czarnego. Siegał tylko do pasa. Był ozdobiony jednym lub dwoma rzędami białych guzików metalowych, nieraz srebrnych. Rękawy szpencera miały również po dwa guziki. Podczas chłodnej pogody podnoszono kołnierz szpencera w górę; wtedy był zapięty od szyi aż do dołu. W zimie noszono krótsze lub dłuższe *kożuchy*. Kożuch miał w dawnych czasach wyjątkowe znaczenie i wartość, bo na wsi używano przeważnie odzieży płóciennej, rzadziej wełnianej. Kożuch był farbowany na żółto, niekiedy na kolor brunatny lub czarny; tylko długie kożuchy z czarnym kołnierzem wełnianym bywały białe. Kupowano je w miastach.

Ej, koło Cieszyna, jest tam lipeczka,

A pod tą lipeczką stoi dziewczeczka.

Stoi, stoi ustrojona,

Jakby jąka malowana,

Jako dworeczka.

Wałaskie gaździnki w okolicach Cieszyna i Skoczowa nosiły niegdys strój piękny i bogaty (ryc. 73, 74).

Dziewczyny chodziły w lecie z głową odkrytą. Włosy spletały w jeden gruby i długi warkocz, który spływał na plecy. Zdobiono go kolorową *splatką*, tj. wstążką, związaną *na krzyż* i przymocowaną do *sznórki*, czyli wąskiej tasiemki wplecionej w warkocz. Panna młoda, *młoducha*, i družki były pięknie *zagładzone* w duże wianki.

Kobiety zamężne nosiły na głowie, i dotąd jeszcze gdzieś tam noszą, biały *czepiec* z przylegającym do czoła *naczółkym*, tj. gładkim brzegiem koronkowym (ryc. 86). Koronki przy czepcach cieszyńskich nigdy się nie powtarzały, każda była zupełnie inna. Ta różnorodność wzorów i ich bogactwo, to dowód niebywałej pracowitości i talentu zdobniczego dawnych wałasko-cieszyńskich koronkarek. Najdawniejsze czepce, białe haftowane, były szyte z cienkiego płótna, a na przedzie lamowano je wąskimi ząbkami. Oprócz ząbków ma czepiec cieszyński przyszytą do nich wąską tasiemkę, *sznórke* albo *lymówkę*. W czasach dawniejszych noszono go wyżej, w tyle głowy, i koronka nie zakrywała czoła.

Czepiec był przewiązany jedwabną chustką, *szatką*. Wiązano ją w tyle głowy *na pidło*. Chustki bywały początkowo z cienkiego płótna domowej roboty, a jeden róg chustki był haftowany *krzyżkami* albo *zokrątkami*, tworząc tzw. *znaczek*. Chustki „do kościoła“ były wyszywane wyłącznie haftem białym. Na co dzień wiązano chustkę *pod brodą*. Starsze kobiety nosiły *szatki sprawione* albo *na spuszc*. *Obrus*, czyli dużą białą płachtę, nakładała na głowę niewiasty inna kobieta; wiązano go kunsztownie i mozolnie. „W tym stroju kobiety wyglądały jak prawdziwe biało głowy — jasno było wtedy i widno w izbie od bielutkich szatek i kabotków“ — pisze nasz poeta Jan Kubisz. Strój ten jest starodawny; kobiety nosiły go wyłącznie w dni świąteczne i podczas uroczystości. *Wałaszki cieszyńskie* ubierały dwie koszule. Najpierw spodnią, *ciasnocho*, ciasno przylegającą do ciała, szytą z grubego, surowego płótna, zawieszaną pierwotnie tylko na jednym ramieniu. Na tę koszulę ubierano drugą, *wyrchnią*. Była to koszula krótka, tzw. *kabotek* — z delikatnego płótna do białości wybielonego. *Kabotek* sięgał tylko do pasa, okrywał piersi i plecy oraz ramiona po łokieć. U szyi był zebrany w gęste, drobne fałdeczki wszyte do kołnierzyka, *obójka*, haftowanego nicią czarną lub czerwoną. Rękawy *kabotka* były krótkie, bufiaste, gęsto w ramionach i łokciach zbierane. *Lymieczeni*, tzn. oblamowania rękawów, zdobiono delikatnym haftem, wykonywanym nicią czarną lub czerwoną. Haft czarny był typowy dla Bystrzycy nad Olzą. *Kabotek* miał tylko mały rozporek na przedzie, dlatego ubierano go *przez głowę*. Pod szyją był zapinany *na hoczek* i *babke*.

Do kościoła, czyli *na lepsze*, ubierało się *szutke* albo też *koszulke*. Szyto je z cienkiego płótna albo z batystu; były też bogaciej haftowane. Nie było dwu haftów jednakowych; na każdym *kabotku* czy *koszulce* widzimy inne wzory. *Szutka* była podobna do *kabotka*, a *koszulka* różniła się od *szutki* tym, że miała do *obójka* przyszytą koronkę *ząbkami* zwróconą do góry. *Lymieczeni* rękawów miały *okruże*, czyli fałdy misternie biało haftowane i zwrócone ku górze. *Koszulkę* noszono zasadniczo tylko w święta. Spinano ją pod szyją srebrną spinką, czyli *szpyndlikiem* kształtu niegdyś kolistego lub w formie serduszka, roboty bardzo delikatnej.

Na dolną koszulę ubierały kobiety i dziewczęta *cieszyńskie* najpierw białą spódnicę z cienkiego domowego płótna, z *ćwilichu*, szytą z czterech do pięciu *szyrzin*, wszytą w pasek, z rozporkiem w tyle, związaną *sznórką*. Na święto ubierano kilka spódnic.

Na spódnicę wkładano *suknie*. Była jednakowa dla kobiet i dziewcząt. Różnica była tylko taka, że dziewczyny nosiły w czasach dawniejszych żywotek bez haftów. Materiały na *suknie* były dwojaki: *prost* — na *suknie* zwykłe, zwane *prostulami*, i *rasz* — na *suknie* lepsze, *raszki*.

Prostule były koloru rudobrunatnego, raszki zaś wiśniowoczerwonego lub czarnego. Suknie były fałdziste, krótkie do kolan. Noszono je wysoko w stanie podniesione. Później sięgały do pół łydek. Starsze kobiety nosiły już dawniej suknie nieco dłuższe, a po r. 1900 również dziewczęta nosiły już suknie aż *po kostki*. Nowsze suknie wałaskie były szyte z *kamlotu*, tj. z materiału lniano-wełnianego. *Kamlotki* były zazwyczaj czarne, długie *po kostki*. Suknie cieszyńskie były u dołu lamowane, szeroką jedwabną wstęgą, *galónką*, koloru bławatkowego. Dawniejsze galonki były węższe. Pod nimi, na wewnętrznej stronie sukni, była przyszyta podkładka wełniana lub flanelowa koloru ceglastego. Suknia wałaska miała z przodu rozpór i głęboką *kapse*. Przednia część sukni, nakryta szerokim fartuchem, bywała z materiału tańszego; nazywano go *ladaco*.

Do sukni wałasko-cieszyńskiej był przyszyty *żywotek*, tj. aksamitny gorset z ramiączkami. Najstarsze żywotki cieszyńskie były bardzo niskie, zaledwie kilka centymetrów wysokie. U późniejszych żywotków wysokość *szczytka* dochodziła do 28 cm. Żywotki szyto z aksamitu koloru wiśniowego, obszywano je *złotymi sznórkami*. Te zaś, które szyto z aksamitu czarnego, były na brzegach zdobione *sznórkami strzybnymi*. Żywotki były usztywnione tekturą, a składały się z części następujących: z *oplecków*, *szczytka*, *ramiączek* oraz z *przedniczek*. *Oplecki*, czyli tylna część żywotka, były zazwyczaj niezwykle bogato haftowane w motywy roślinne, bardzo rozmaitego i pomysłowego układu, o dużej wartości artystycznej. W środku oplecków znajdował się *szczytek*, czyli wycięcie kształtu daszkowatego. Do *przedniczek*, tj. przedniej części żywotka, były przyszyte *hoczki*. Niestety dawny haft złoty i srebrny zanikł już zupełnie.

*Posłała mu wiónek
Piekny lewandowy,
A on ji zań posłol fortuch
Piekny kartonowy.
Fortuch kartonowy
i lańcuszek złoty,
To mosz, moja nejmilejszo,
Nie szamuj swej cnoty.*

(Śląska pieśń ludowa z okolic Cieszyna, r. 1885)

Na suknię ubierała Wałaszka cieszyńska fartuch płócienny, później atlasowy. Najdawniejsze fartuchy były krótkie i wąskie. Nowsze były szyte z materiałów wełnianych lub z cieńszych tkanin przezrzystych. Na co dzień noszono fartuchy płócienne, modre. „Do kościoła“ i na

pogrzeby strojono się niegdyś w fartuch *uherszczok*, *farbióny* w mieście. Był *glancowany* specjalnym narzędziem. Dla *młoduchy* szyto fartuch biały z delikatniejszego materiału.

Kobiety zamężne i dziewczęta przepasywały się barwną wstążką jedwabną, *przeposką*, przystosowaną w kolorze do fartucha. Wiązano ją na przedzie *na maszke*. Starsze przeposki były wąskie i w barwach ciemniejszych; nowsze były szersze, w barwach jasnych, nawet jaskrawych.

Bogatsze gaździnki cieszyńskie nosiły kosztowny pas srebrny (ryc. 80), a pod niego zawsze kładły przeposkę — może dla większej *parady*, a może też dla ochrony sukni i żywotka.

W czasie niepogody kobiety cieszyńskie wdziewały *jakle* pochodzenia miejskiego (ryc. 75). Jest to część ubioru wcale nie harmonizująca ze strojem cieszyńsko-wałaskim. Starsze kobiety narzucały na ramiona w czasie chłodu i w porze zimowej *hacke* o kolorze ciemnoszarym. Wierzchnią część stroju Wałasek cieszyńskich stanowił *szpyncer* szyty z lepszego sukna, watowany, sięgający do pasa. Kołnierz z tej samej materii, co szpencer, był przekładany i odślaniał śnieżnobiłą *koszulke*. Rękawy szpencera były u góry rozszerzone dla pomieszczenia bufiastych rękawów kabotka czy koszulki, u nadgarstka były zwężone. Szpencer ściągano w pasie paskiem z tego samego materiału, a zapinano go srebrną klamrą.

W zimie wdziewano niegdyś barankowy *kożuch*, krótki do pasa lub długi do kolan, wykonany z owczej skóry barwionej na żółto.

Dawniej nosiły Wałaszkki „na każdo“ długie czerwone pończochy wełniane. Wciągano na nie *kopyca* czy *kopytka*, tj. skarpetki z wełny białej. Do płtykich czarnych trzewików na niskich obcasach noszono później pończochy białe, oczywiście tylko „na święto“.

Uzupełnieniem stroju bogatszych Wałasek cieszyńskich były srebrne ozdoby. Oprócz pasa srebrnego były to spinki koliste lub sercowate (ryc. 82), *napierśniki*, tzn. srebrne łańcuszki zdobiące pierś kobiety, i *hoczki* przy żywotku (ryc. 81). Dawniejsze pasy srebrne były złożone z kilku lub kilkunastu prostokątnych płytek, nowsze są filigranowe, złożone z klamry i ogniów, połączonych złożonymi łańcuszkami ze zwisającymi ogniwkami, *trzepotkami*.

Dawny kobiecy strój cieszyński był nadzwyczaj wytworny. Jest to bodajże najpiękniejszy śląski strój ludowy. Nawet żony i córki spośród inteligencji cieszyńskiej chętnie go ubierały w pogodne dni, a nawet pokazywały się w nim na balach w teatrze cieszyńskim.

Cieszyński kobiecy strój wałaski przeszedł już w zeszłym stuleciu na tereny górskie i opanował tam niektóre wsie w okolicach Wisły i Jabłonkowa. Zamożniejsze góralki beskidzkie, w szczególności

dziewczęta, lubiły się stroić „po wałasku“. Według nich jest to strój szumniejszy i podobający się chłopcom (Longin Malicki, Strój górali śląskich).

[9]

STRÓJ GÓRALSKI

*Idą górale, idą z fajkami w gębach,
Słoneczko się śmieje, szumi wiatery w dębach.*

(Wisła)

Dorodne typy opalonych górali i urodę góralek beskidzkich mocno podkreślał ich strój oryginalny i archaiczny. W malowniczych zakątkach beskidzkich wzgórz, w Istebnej, Koniakowie czy Jaworzynce do dziś zachowały się resztki pradawnego stroju góralskiego.

W zeszłym stuleciu górale beskidzcy nosili długie włosy opadające na kark, na czole przycięte. Młodzi i starzy golili zarost twarzy starannie i gładko.

Strój górala beskidzkiego był skromny i prosty, bardzo praktyczny, a zarazem estetyczny. Zachował wiernie swe cechy pierwotne (ryc. 78). Niemal wszystkie części ubioru góral sam sobie sporządzał z własnych materiałów albo też kupował je u innego górala. Nakrycie głowy stanowił od dawna ciężki i szeroki *kłobuk* filcowy, zwany też *szyrakym* albo *strzechoczym*. Kapelusz ten był barwy szarej, czarnej lub rudobrazowej. Im starszy był szyrak, tym lepszy — stwardniał, zrudział i doskonale chronił głowę przed deszczem. W zimie góral nakrywał głowę *baranicą*.

Męska koszula góralaska, szyta z grubszego płótna domowego, była szeroka i długa, sięgała pod kolana. Jej krój był bardzo prosty. Miała szerokie i długie niemarszczone rękawy, w prosty sposób wszyte u ramion. Na przedzie był mały rozporek „na głowę“, a u jego podstawy tzw. *znaczek* w kształcie małego prostokąta, wyhaftowany ścięciem krzyżkowym. Pod koszulą na piersiach nosił góral różne drobne przedmioty. Koszulę zawiązywał pod szyją tasiemką lub czerwoną wstążeczką. Koszule „na święto“ były wykonywane z cieńszego płótna.

*Oj wysiże, wysiże
Janiczkowi koszulę.
A jak mu ją zwykłodóm
Aże mu się spodobóm.*

(Istebna)

215

Spodnie góralskie, czyli *nogawice*, zwane także *wałaszczokami*, były obcisłe, ciasno przylegały do ciała. Szyto je z białego sukna wałaskiego, wyrabianego z wełny owczej. Z prawej strony miały *rozpór*, z lewej *kapse*. Spodnie ściągnano bardzo długim pasem skórzanym, *gabaryjokym*, zakończonym metalową sprzączką. Ciekawy jest jego sposób noszenia. Pasek wciągano do *zogibu*, czyli zakładki spodni, pozostała jego część luźno otaczano wokół bioder w ten sposób, że pasek zwisał łukowato na pośladkach. Górale uważali te zwisy paska za parade; szczególnie szczylicili się nimi podczas zabaw. W ten sposób nosili gabaryjoki przede wszystkim starsi i zamożniejsi gazdowie. W dawnych czasach nosili bacowie i pasterze bardzo szerokie, ozdobne pasy skórzane, *owczarski*, zapinane na cztery rzemyki i mosiężne klamry. W Beskidzie Śląskim górale nosili przeważnie spodnie białe. W lecie noszono portki z grubego płótna, zwane *gaciami* lub *płótniakami*. Niegdyś, w uroczysty dzień wypędzania owiec i krów na szałas, istniał zwyczaj, że gazda wciągał spodnie, których lewa nogawica była zawsze czarna, prawa zaś biała. Oznaczać to miało bogactwo gazdy, który właśnie takie owce posiadał.

W czasach nowszych góral wdziewa na co dzień czarny lub niebieskawy, na święto cynobrowoczerwony *bruclek*, sporządzony z sukna. Brucleka góral nie zapina pomimo tego, że ma po prawej stronie gęsty rząd płaskich, połyskujących guzików metalowych. Dziurki dla nich są obszyte i ozdobione *chwastkami*, czyli *czaprokami* wełnianymi. W tyle, w okolicy pasa, ma bruclek trzy ozdobne *kućki* z nici wełnianych. Chwastki, czaprocki i kućki, to po prostu pomponiki, czyli puszyste gałki odpowiednio przyszyte. Czerwone brucleki nosiła młodzież, czarne zaś ludzie starsi. Inni znów dowodzą, że bruclek czerwony jest cechą regionu istebniańskiego, czarny zaś jabłonkowskiego. W pierwszej połowie wieku XIX górale beskidzcy nie nosili wcale tej części stroju. Jako wierzchnią część stroju nosił góral beskidzki *gunię* szytą z szarordzawego, brunatnego lub czarnego sukna wałaskiego. Koło szyi i po brzegach była gunia obrębiona *lymką*, czyli oblamowaniem z włóczki czerwonej, zielonej i żółtej. Ile takich włóczek krawiec przyszył, tyle mu się *szóstek* za uszycie płaciło. Krój guni był bardzo prosty. Noszono ją zarzuconą na ramiona. Miała szerokie rękawy, na końcu zaszyte. Używano ich jako kieszeni. Na co dzień lub w czasie niepogody noszono gunię *na ręby*, tzn. na wywrót, aby się zbyt nie niszczyła, bo była bardzo piękną i ozdobną częścią stroju górala. „Gdy góral zarzucił gunię na ramiona i rozpuścił na wiatr rękawy szerokie jak skrzydła, wyglądał z daleka jak duży ptak chodzący po ziemi“ (Jan Łysek, Strój góralski).

W zimie wdziewał góral krótki *kożuch* z żółto lub brunatno barwionej

skóry owczej. Rękawy były szyte ze skóry koziej. Kozuszek góralski nie miał kołnierza. Jego ozdobą były skórzane aplikacje, *oblymki* z pasków i rzemyków, oraz różnobarwne ozdoby z włóczki. Kozuszków nie zapinano, aby mieć swobodę ruchów.

Na nogi wdziewał góral *kopyca*. Te odświętne były wełniane, robiono je na drutach. Do nóg były przymocowywane *nowłókami*, czyli *nodkóńcami*, tj. białym lub czarnym sznurem z sierści koziej, który wielokrotnie owijano koło dolnej części łydki i przywiązywano do kopyc. Powyżej nawłoków wystają przyszyte do kopyc *nodstawki*, zwane też *paradą* — są to pasy tkaniny wełnianej, zdobione wzorem geometrycznym. Na kopyca obuwiał góral skórzane *kырpce* domowego wyrobu, sporządzane ze skóry wieprzowej. Do nóg były przywiązane rzemykami.

Zimowe ubranie górala uzupełniały rękawice o jednym palcu, szyte z czarnego sukna lub wiązane z kolorowej wełny na specjalnym przyrządzie.

W czasach najdawniejszych górale beskidzcy dzielili się, zależnie od posiadanej ziemi, na bogatszych i ubogich (bezrolnych). Najbogatsi wśród dawnych osadników byli wójtowie oraz *wojewodowie*, którzy posiadali więcej bydła i owiec aniżeli pozostali osadnicy. Wojewodowie wyróżniali się także bogatszym strojem i specjalnie ozdobnymi guzami srebrnymi, gęsto naszywanymi na kamizelach i kabatach. Służebny pacholek otrzymywał jako wynagrodzenie za pracę tylko część ubioru, zazwyczaj tylko *kырpce* i koszulę nie wyszywaną. Pasterze byli najubożsi — mieli na co dzień tylko odzież połataną.

Górale nosili siekierki, obuszki, które im zastępowały laskę, a w razie potrzeby służyły za broń. Bez obuszka góral nie wyruszał na szałas, do lasu ani w dalszą drogę.

Strój góralek w Beskidzie Śląskim był bardzo prosty i dostosowany do potrzeb życia w górach.

*Wy moja mamulko
Zaplećcie mnie w siedym,
Bo sie mi spodobol
Na Istebnym jedyn.*

(Piosenka istebniańska)

Dawny kobiecy strój góralski składał się z *ciasnochy*, z krótszego *fortucha* i dłuższego od niego *fortuszka* oraz z *kabotka* szytego pierwotnie z płótna domowej roboty (ryc. 77).

Dziewczęta góralskie nie miały okrycia głowy; w dawniejszych czasach nawet w zimie nie nosiły chustki. Włosy czesały gładko, spletały je w jeden duży warkocz wraz z kolorową tasiemką lub wstążką.

Mężatki miały na głowie obcisły czepiec z koronką. Dawniejsze czepce były szyte z płótna, tzw. *plócioki*; miały wąską koronkę na przedzie. Góralki nosiły czepiec o wiele wyżej nad czołem niż jest to zwyczajem dzisiaj. Koronki wykonywały miejscowe koronkarki albo też kupowano je w mieście.

Czepiec był oznaką kobiety zamężnej. Niegdyś kobiety chodziły w czepcu cały dzień, *bo gańba było wyjść bez czepca, choćby nawet do sąsiadki*.

Na czepiec wkładały mężatki *szatke*, tj. chustkę, tak, aby koronka czepca była w całości widoczna. Dawniej noszono szatki *na spuszc.* Większe białe chusty zdobiono w trzech narożnikach niewielkim wysyciem krzyżykowym nicią czerwoną lub czarną. Wiązania chustek były różne: *potylicowe*, *na rożki* (wiązały tak kobiety starsze).

Przed chłodem i niepogodą chroniły białe *loktuszki*, tj. większe białe chusty z cienkiego drelichu. „Na święto“ wkładały kobiety na ramiona wielką białą płachtę, *obrus*, którą wiązały na piersiach w duży węzeł. Góralska spodnia koszula kobieca archaicznego typu, *ciasnocha*, była szyta z grubego płótna samodziałowego. Składała się z prostokątnego kawałka płótna zszytego w jednym miejscu, *stónka* (stanika) oraz ze *spodka*, tzn. dolnej części, wolniejszej i dłuższej, przyszytej do stonka. Ciasnochę przytrzymywało tylko jedno *ramięczko*, tzn. płócienna tasiemka biegnąca na ukos przez piersi i plecty.

Na spodnią koszulę wkładała góralka biały *kabotek* z cieńszego płótna, z krótkimi, nieco bufiastymi, do łokcia sięgającymi rękawami, który spadał wolno ku dołowi albo też był złożony na piersiach na ukos, z rogiem wetkniętym w pasie za fartuszek. Kabotek miał niski kołnierzyk, zwany *obójkym*. Kołnierzyk i *lymieczki* na dolnych brzegach rękawów były haftowane techniką krzyżykową. Hafty te były wykonywane nadzwyczaj delikatnie. Odmianą kabotka była *szutka*.

Do spinania kabotka pod szyją służyła kolistka lub sercowata spinka srebrna. W dawniejszych czasach kołnierzyk kabotka związywano tasiemką.

Na ciasnochę wkładała góralka od tyłu ku przodowi gęsto fałdowaną, krótką do kolan zapaskę z płótna farbowanego na kolor ciemnogrnatowy lub czarny, tzw. *fortuch*. Z przodu zaś wkładała niebieski, dłuższy płócienny fartuszek, tzw. *modrzimiec*, sięgający niemal do kostek. Drukowano go ręcznie np. w Jabłonkowie lub Cieszynie w drobne białe kropki lub kwiatki. Na dolnym brzegu fartuszka był szlaczek złożony z motywów nieco większych.

W zimie ubierały kobiety góralskie krótkie kożuszki ze skóry owczej lub jagnięcej. W czasach dawniejszych nosiły również kożuchy długie. Na nogi wdziewała góralka bardzo długie, czerwone, wełniane poń-

czochy *zbiyrane, nogawiczki*. Były tak długie, jak wysoka była Zuzka czy Hanka. Układano je mozolnie w gęste, równoległe, regularne fałdy. Nogawiczki skutecznie chroniły nogi przed przemoczeniem, przeziębieniem, ale zarazem pogrubiały je i deformowały. Nogę góralki w takiej nogawiczce nazywali Dolanie *maśnicą* — z powodu jej grubości. Na pończochy ubierano jeszcze *kopytka*, zdobione u góry skromnym ornamentem geometrycznym.

Obuwie stanowiły *kyrpieczki* ze skóry wieprzowej, niekiedy też zdobione. Przytwierdzano je do nóg rzemykami.

Stroje weselne, często zdobione, bywały szyte z lepszych materiałów. *Młoducha* i družki ozdabiały głowę wiankiem weselnym ze sztucznych kwiatów, perełek i wstążek. Wianki były gęste, „mało włosów było widno“. Panna młoda nosiła wstążki białe, družka zaś wstążki i kwiaty czerwone. Mówiono o družce, że jej „głowa gorąca, jakby tam ogień miała na niej“. Wianek bywał niegdyś wity z żywych kwiatów, później z kwiatów sztucznych, woskowych, i perełek szklanych.

STRÓJ JABŁONKOWSKI

*W Jabłonkowie są Jackowie,
Rozumieją każdej mowie,
Handlowali z Węgrem, Turkiem,
Szli na szanice z Brandenburkiem...*

W starym i bogatym mieście Jabłonkowie mieszkali Jackowie, mieszczanie dumni ze swego bogactwa, którego źródłem był wyrób płótna oraz handel z krajami sąsiednimi. Jackowie pysznili się swoim oryginalnym, starodawnym, kosztownym i efektownym strojem męskim i kobiecym (ryc. 79). Męski strój jabłonkowski jest trochę podobny do dawnego ludowego stroju węgierskiego, a strój mieszczek jabłonkowskich przypomina stroje mieszczańskie z wieku XVII. Strój Jacków jabłonkowskich nie był strojem ludowym, ale strojem mieszczańskim i swoim zasięgiem nie wychodził poza granice Jabłonkowa. Z czasem na peryferiach miasta wytworzył się strój prostszy, bez klejnotów, który można uważać za strój ludowy.

Mężczyźni nosili na głowie futrzane czapy, *żarna*, podobne do szlacheckich kołpaków. Były obszyte skórą z lisa lub tchórza. Ubierali

ciemnobłękitne *myntyczki* sukienne, czyli surduty podszyte futrem, lamowane czarnym barankiem, zdobione dużymi srebrnymi guzami i łańcuszkami roboty filigranowej. Nosili też obcisłe, czarne, niegdyś czerwone lub modre *nogawice* sukienne z ozdobami wykonanymi czarną nicią. Na nogi wdziewali wysokie buty z miękkimi cholewami, *kordybany*, zwane też *ciżmami*. Wspaniałą ozdobą odświętnego stroju jabłonkowskiego były bogate, lśniące łańcuszki srebrne, naszyjnik, tzw. *orpant*, oraz laska ze srebrną gałką. Taki odświętny strój wdziewali Jackowie jabłonkowscy wyłącznie z okazji świąt państwowych, rodzinnych czy też kościelnych.

Męski strój jabłonkowski wzbudzał ogólny podziw i zarazem respekt górali beskidzkich. Starsi mieszczenie jabłonkowskie opowiadali, że niegdyś góral na widok wystrojonego Jacka zdejmował z głowy czapkę w przekonaniu, że spotkał samego księcia.

Ubiór na co dzień był oczywiście prosty i mało ozdobny. Noszono *kabot*, czyli szpencer podobny do zwykłego surduta, ale krótszy. Na głowie był „na każdo“ zwykły kapelusz.

Mieszczki jabłonkowskie ubierały się jeszcze bardziej strojnie i bogato niż tutejsi mężczyźni. Kobięcy strój odświętny składał się z *koszulki*, czyli wierzchniej koszuli zdobionej haftem, o szerokich rękawach, z czarnej lub barwnej *sukni* kamlotowej oraz *gorsetu* aksamitnego, jedwabnego lub atlasowego, zdobionego we wzorzyste motywy kwiatowe. Były też suknie z materiału *szanżowanego*, tj. z mieniącego się różnymi odcieniami barwnego jedwabiu. Suknia jabłonkowska była lamowana u dołu wąską *bortą* jedwabną, złotą albo też jasnoniebieską *galónką*. Fartuch był tiulowy, *waperowy*, tzn. zwiewny, lekki, obszyty koronką. Na głowie nosiła zamężna jabłonkowiec bogaty *czepiec* z naczółkiem koronkowym oraz dużą chustę, zwaną *drakym*. Haft biały przedstawiał na niej przebogate motywy roślinne (ryc. 85). Ale główne bogactwo odświętnego stroju kobiet jabłonkowskich stanowiły wspaniałe stylowe klejnoty srebrne, guzy, perły i naszyjnik (*orpant*) misternej roboty filigranowej, srebrny pieniądz albo pamiątkowy medal, oraz bezcenny, ciężki, starodawny pas srebrny. Wychodząca za mąż bogatsza jabłonkowiec otrzymywała w wianie nieraz *mierzičkym strzybla*, tj. mniej więcej siedem litrów, w cenie około 200 guldenów austriackich.

Dawne jabłonkowiec były dumne ze swojego bogatego i oryginalnego stroju i zazdrośnie go strzegły, by nie dostał się poza obręb sfer mieszczańskich Jabłonkowa. Nie pozwalały, by ubierały go kobiety spoza ich miasta. Gdy zdarzało się, że jabłonkowiec wyszła za mąż za chłopca, nie wolno jej było stroić się po jabłonkowsku. Jeżeli zakaz ten przekroczyła, smutnie się to dla niej kończyło: na rynku czy nawet

przed kościołem rozgniewane mieszczyki zrywały publicznie z takiej kobiety strój jabłonkowski.

[9]

Tak męski, jak i żeński strój Jacków jabłonkowskich w ogóle już nie jest w użyciu — zanikł zupełnie pod koniec wieku XIX.

Dla jego niezwyklego piękna i bogactwa należałoby go odtworzyć według zachowanych wzorów i pokazywać obok innych naszych strojów ludowych na różnych imprezach, w szczególności na występach zespołów śpiewających i tanecznych.

ZAKOŃCZENIE

Podziwialiśmy nasze śląskie stroje ludowe w niedzielę i święta, gdy wystrojona gromada wiejska wychodziła z kościoła. Gdy wypadł w lecie dzień pogodny, to w blasku promieni słonecznych mieniły się żywotki kobiet i dziewcząt, a także nieskazitelnie białe czepce, chustki i kabotki. Uderzała prostota i powaga stroju mężczyzn, a także swoista uroda wystrojonych odświętne dziewczyn i kobiet. Wabiły oko widza postacie dziewczyn w fałdzistych, brunatnych i czarnych sukniach, oblamowanych u dołu galonką w kolorze polnych bławatków. Śnieżno-białe kabotki i koszulki z bufiastymi rękawami, o bogatym białym hafcie okruży, miło kontrastowały z zielenią okolicznych drzew i pól. Aksamitne, czarne lub wiśniowego koloru żywotki błyszcząły złotem i srebrem obszyć. Tylko gdzieniegdzie błysnął srebrny pas złożony bogatej gaździnki cieszyńskiej.

Z czasem, równocześnie z podniesieniem się stopy życiowej wiejskiego ludu śląskiego, obserwujemy pewne wydelikacanie strojów, ich stopniowe upiększanie, coraz bogatsze ozdabianie. Wpływała na to krytyka otoczenia i wspólna ocena strojów przez mieszkańców wsi, szczególnie przez kobiety.

Lud śląski lubił czasem zabawić się wesoło i choć na krótko zapomnieć o trudzie i troskach życia codziennego. Najwięcej radości bywało na weselach. Wtedy wdziewano najpiękniejsze stroje odświętne, a najbogatsze suknie ubierały kobiety zamężne przy *czepieniu młoduchy*.

*Włosy moje, włosy,
Szkoda waszej krasy,
Przyjdziecie do czepca
Za niedłogi czasy.*

(Guty)

Piękno strojów ludowych jaśniało też podczas tańców i zabaw w gospodarstwie „przy muzyce“, gdzie młodzież bawiła się w tańcu z przyśpiewkami. Powiewały w wirze zabawy kolorowe wstążki jedwabne, szumiały nakrochmalone spódnice, fruwały fałdziste suknie.

Podczas obrzędu dożynkowego *najszwarniejsze* dziewczę w stroju odświętnym wręczało gospodarzom piękny wieniec dożynkowy. Pstrzyły się też nasze stroje ludowe na różnych jarmarkach w miasteczkach cieszyńskich. Na gwarnym tle bud jarmarcznych odznaczały się odświętne stroje tutejszego ludu dekoracyjnością i wyborem kolorów.

Stroje ludowe przechowywano bardzo troskliwie w *trówołach*, czyli skrzyniach malowanych. Przechowywano strój wytworzony pracowicie, z wielkim zamiłowaniem i pilnością.

Niestety nasze śląskie stroje ludowe, najbardziej wartościowe i najładniejsze ich części, zanikły już niemal zupełnie. Utonęły w szarzyźnie tandety miejskiej i fabrycznej. Jeszcze pod koniec zeszłego stulecia po wsiach śląskich starsze kobiety przechowywały komplety swych strojów odświętnych. [Ale cóż, przepadły na zawsze, przeznaczone na przyodziewek do grobu.

Z czasem, po upływie niewielu lat, piękne stroje ludu śląskiego będą jedynie rzadkimi okazami muzealnymi.

Oby stały się dla nas bliskie i cenne przynajmniej podczas wszelkiego rodzaju uroczystości. Oby pojawiały się częściej na naszych festynach i występach zespołów tanecznych i śpiewaczych. Wtedy ich piękno nie zaginie.

GUSTAW FIERLA

LITERATURA

- Al. Adamus, *O krojích na Těšínsku. Černá země*, r. I, 1924.
Die österr — ung. Monarchie in Wort u. Bild. Mähren u. Schlesien. Wien 1897.
 B. Bazielič, *Ludowe wyszycia techniką krzyżykową na Śląsku*. Bytom 1966.
 A. Dobrowolska, *Żywotek cieszyński*. Katowice 1936.

- A. Dobrowolska, *Strój Jacków jablonkowskich*. Lublin — Kraków 1947.
- A. i T. Dobrowolscy, *Strój, haft i koronka w województwie śląskim*. Kraków 1936.
- G. Fierla, *O przywrócenie piękna dawnemu strojowi cieszyńskiemu*. Kalendarz Głosu Ludu 1949.
- G. Fierla, *Nasze śląskie stroje ludowe*. Kalendarz Zwrotu 1957.
- G. Fierla, *Opis stroju laskiego*. Kalendarz Zwrotu 1958.
- G. Fierla, *Opis stroju cieszyńskiego*, Kalendarz Zwrotu 1959.
- G. Fierla, *Opis stroju góralskiego*. Kalendarz Zwrotu 1960.
- G. Fierla, *Opis stroju jablonkowskiego*. Kalendarz Śląski 1963.
- J. Galicz, *Przewodnik po Beskidzie Śląskim*. Cieszyn 1931.
- Haft i zdobienie stroju ludowego (praca zbiorowa). Warszawa 1955.
- B. Hoff, *Lud cieszyński*. Warszawa 1888.
- B. Korniová, *O zapomenutém těšínském kroji*. Radostná země, r. I, 1951, str. 197—199.
- B. Korniová, *Horalská mužská košile z Těšínska*. Radostná země, r. II, 1952, str. 12.
- B. Korniová, *Těšínsko v krojích v roce 1840*. Radostná země, r. V, 1955, str. 84—86.
- B. Korniová, *Tři typy těšínských ženských krojů*. Radostná země, r. VIII, 1958, str. 67—72.
- J. Králová, *Sváteční čepce na Orlovsku*. Radostná země, r. VII, 1957, str. 82—86.
- J. Králová, *Všední a jiné druhy čepců na Orlovsku*. Radostná země, r. VIII, str. 40—44.
- J. Kubisz, *Pamiętnik starego nauczyciela*. Cieszyn 1928.
- J. Londzin, *Stroje ludowe*. Zaranie Śląskie, r. VII, 1931, z. 3—4.
- J. Lysek, *Strój góralski*, Kalendarz Naszego Ludu 1928.
- A. Macoszek, *Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim*. Lwów 1901.
- L. Malicki, *Kožuchy górali śląskich*. Zaranie Śląskie, r. XIII, 1937, z. 3.
- L. Malicki, *Zarys kultury materialnej górali śląskich*. Katowice 1936.
- L. Malicki, *Strój górali śląskich*. Atlas Polskich Strojów Ludowych. Wrocław 1956.
- A. Peter, *Heimatkunde des Herzogthums Schlesien*. Teschen 1880.
- B. Poloczkowa, *Tekstylija i strój na Śląsku Cieszyńskim w XVI—XVIII w.* Polska Sztuka Ludowa 1967/3.
- B. Poloczkowa, *Koronki komiakowskie*. Polska Sztuka Ludowa 1968/4.
- J. Pribula, *Strój laski*. Zaranie Śląskie, r. X, 1934, z. 3.
- D. Stránská, *Lidové šperky ve Slezsku*. Časopis Národního muzea, r. CXVII—CXIX, 1948—1950. Praha 1951, str. 79—94.
- E. Vavrovský, *Šperky jablunkovského kroje*. Radostná země, r. II, 1952, str. 13.
- V. Večerková, *Uplatnění tylu ve výšivkách slezského kroje*. Radostná země, r. V. 1955, str. 36—37, 83—84, 117—118.
- J. Vyhlídal, *O kroji na Těšínsku*. Naše Slezsko. Praha 1903.



ALBERT WITKO

1901

ALBERT WITKO
RUDOWA

◀ FOT. OTON SZLAUER

Pochodzenie drewnianych figurek ludowych jest bezsprzecznie obyczajowe. Miały więc pierwotnie funkcję symboliczno-kultową, dlatego umieszczano je zazwyczaj we wnęce szczytowej ściany domu w wierze, że będą chroniły przed niebezpieczeństwem. Czasem znajdowały miejsce w drewnianych lub kamiennych kapliczkach przydrożnych. Dawne znaki magiczne zastąpiła pod wpływem chrześcijaństwa figura ludzka. Figury takie o tematyce religijnej były w zeszłym stuleciu, kiedy to ludowa rzeźba figuralna bardzo się rozwinęła, niezbędnym elementem niemal w każdej katolickiej izbie chłopskiej na Śląsku. Na ogół zabytki rzeźby ludowej nie pochodzą ze zbyt odległej przeszłości. Był to własny wyrób ludowy, toteż nie otaczano go zbyt dużą opieką. Zachowane ich okazy pochodzą przeważnie z w. XIX, niektóre wyjątkowo z w. XVIII.

Wiek rzeźb ludowych w drzewie trudno określić. Materiał, z którego rzeźbę sporządzono, może nosić znamiona starości, mimo to rzeźba sama nie musi być zbyt dawna. Jedynie w wypadkach, gdy okaz rzeźby posiada datę, możemy dokładnie określić czas jego powstania. Fakt znalezienia rzeźby ludowej np. w starym kościele wcale nie świadczy o jej starości.

Tematyka religijna podejmowana w dawnej artystycznej twórczości ludowej pochodzi stąd, że ludność wiejska w czasach poddaństwa, a także i później, nie miała poza religią żadnych innych potrzeb duchowych. Wiejscy artyści ludowi ze wzruszającą głębią uczucia wytworzyli obrazy i figury świętych patronów w duchu legend kościelnych. Przedstawiali z wiarą wszystko to, czym kościół w ciągu setek lat prostego człowieka pocieszał, ale również zastraszał. Na terenie Śląska było też szereg miejsc odpustowych (np. Frydek i Orłowa), dokąd udawały się pielgrzymki. Tam rzeźbiarze ludowi sprzedawali swoje wytwory, przez co miejsca te stawały się ośrodkami rzeźbiarstwa ludowego. Stąd zaś rzeźby te rozchodziły się do dalszych okolic.

Do rzeźby ludowej wliczamy te wszystkie okazy rzeźbiarskiej twórczości artystów ludowych, które odznaczają się pewną naiwnością i wyraźną dowolnością form, czym różnią się od dzieł zawodowych artystów plastyków. Widz, wrażliwy na wartości charakterystyczne dla sztuki ludowej, pomimo tego, że widzi w pracy ludowego świątkarza duże braki, np. formalno-techniczne, wyczuwa właściwy tej rzeźbie urok naiwności i niemal dziecięcej wyobraźni. Przyczyną naszego zainteresowania wytworami plastyki ludowej nie są przecież ich cechy negatywne, np. niewłaściwe proporcje i pewna nieudolność w kształtowaniu form, ale głównie ich siła wyrazu, ekspresja, oryginalność

inwencji twórczej rzeźbiarza, a także jego wycucie znaczenia bryły, liczenie się ze statyką, upraszczanie, stylizacja i oryginalność form. Cechy te są wykładnikami wielkich wartości artystycznych, a spotykamy je u większości ludowych dzieł rzeźbiarskich na Śląsku.

Typowymi znakami rzeźby ludowej jest m. in. przedstawianie płaskie i upraszczanie aż do formy podstawowej. W obrazowaniu figury ludzkiej przeważa frontalność. Wielkość figur jest przypadkowa, a poszczególne części postaci bywają nieraz przesadnie duże, np. głowa ludzka. Powiększenie głowy świątka sprawia, że właśnie na niej skupia się uwaga patrzącego. Postacie są przeważnie nieruchome, często jakby zdrętwiałe, a symetryczność jest ich cechą dominującą. Plastyczną twórczość ludową cechuje też pewien zastój, który jest zaprzeczeniem rozwoju. Ta nieewolucyjność, prostota i prymitywizm są warunkiem sztuki ludowej w ogóle. Z chwilą, gdy jej formy zaczynają się doskonalić, gdy artysta ludowy zaczyna tworzyć bardziej „poprawnie“, jego sztuka traci charakter ludowy.

Twórczość ludowa, w tym i ludowa rzeźba figuralna, odzwierciedlała rzeczywistość, która była ludowi bardzo bliska, której lud potrzebował i która go żywo interesowała, wyrażała bowiem jego pragnienia i tęsknoty. Dlatego jest prawdziwa i bardzo przekonująca. Była tworzona dla kolektywu wiejskiego. Lud musiał wytwór ludowego artysty przyjąć jako swój własny, musiał zgadzać się z jego formą i treścią. Dopiero wówczas go sobie przyswajał i szukał w nim pomocy i opieki. Tylko dzieła szczerze i prawdziwe mogły przetrwać wieki. Dzieła rzeźbiarstwa ludowego były tworzone dla wsi, z dala od wpływów kultury innych warstw społecznych. Mimo to artyści ludowi czasem przejmowali podświadomie niektóre formy stylowe, zaobserwowane np. w kościele wiejskim lub w czasie pielgrzymki do miejsc odpustowych. Przyglądając się np. rzeźbom w kościele, artysta ludowy przyswajał sobie ich treść i formę, zwłaszcza tych, które szczególnie przemawiały do jego wyobraźni. W pracy swojej nawiązywał do nich i modyfikował je według własnej indywidualności twórczej. Dzięki swej izolacji wyrobił sobie własną wizję rzeźbiarską, wyrażaną w formach nieraz w pełni artystycznych. Wyszukiwał i zastosowywał własne środki wyrazu, nieraz zadziwiająco trafne. Mimo ograniczonych możliwości technicznych tworzył dzieła wybitne i zupełnie oryginalne. Zajęcie rzeźbiarza ludowego nie było zarobkowe. Twórcy ludowi pochodzili w większości z biedoty wiejskiej, która przeważnie nie posiadała ziemi. Ludzie zamożni mieli pracę ludowego rzeźbiarza w pogardzie, a więksi gospodarze uważali czynność artystyczną za niepoważną zabawę. Ale ludowi świątkarze nie zważali na żadne względy, praca twórcza bowiem pochłaniała ich nieraz w zupełności.

Twórczość artystyczna była dla nich często ucieczką przed ciężarem życia, jedyną ich radością.

[10]

Ludowa rzeźba figuralna w Cieszyńskim nie różni się zbyt od podobnych wytworów z terenów ościennych, szczególnie małopolskich. Na dzisiejszym Śląsku czeskim i polskim zaś były podłoża materialno-duchowe, z których wyrastał omawiany odłam plastyki ludowej, bardzo do siebie podobne. Dlatego możemy mówić o sztuce ludowej, w szczególności o plastyce ludowej na Śląsku bez względu na granice państwowe czy językowe.

TECHNIKA I POLICHROMIA

Rzeźbiarz ludowy pracujący w opornym materiale różnego rodzaju drzewa (najczęściej używano lipy, czasem drewna twardszego), zyskiwał z czasem dość znaczną wprawę. W przygotowanym klocku drewnianym trzeba było niejako z góry widzieć ukrytą gotową postać. Zdarzały się oczywiście i błędne cięcia, zwłaszcza wtedy, gdy materiał był nieodpowiedni, zbyt oporny, a narzędzia prymitywne.

Rzeźbiarz zaczynał od grubego przyciosania całości figury, po czym przystępował już ostrożniej do opracowywania szczegółów. Figurki są wykonywane przeważnie z jednego kawałka drewna, rzadko napotykamy rzeźby wykonane z kilku pojedynczych części. Osobno rzeźbione są np. ręce figury Chrystusa ukrzyżowanego. Promienie aureoli około postaci świętego złożone są zaś z patyczków.

Rzeźby ludowe, wykonane z drewna, były prawie zawsze pomalowane. Pokrywano je chętnie różnobarwną polichromią. Dawniejsze tego rodzaju prace wykazują ślady barw łagodniejszych i bardziej wybrednych, matowych i łamanych, w połączeniu z partiami prawdziwego złota. Nie jest wykluczone, że miły koloryt polichromii na starszych rzeźbach jest też częściowo wynikiem wyblaknięcia farb, szczególnie jeżeli chodzi o figurki stojące przez długie lata na wolnym powietrzu. Malowano na podkładzie gipsowym farbami spajanymi klejem albo mlekiem.

Nowsze figurki są znacznie gorzej malowane. Jest na nich gruba warstwa farb pokostowych, przez co zacierają się wyrazistość modelunku rzeźby. Zamiast złota na specjalnym gruncie używa się brązowego proszku zmieszanego z pokostem.

W ludowym rzeźbiarstwie w drzewie używano przeważnie barw

podstawowych: ciemnoniebieskiej, cynobrowo-czerwonej, brunatnej i żółtej w różnych odcieniach. Twarze nie zawsze były malowane realistycznie, tj. w kolorze ciała. Barwa twarzy i rąk była na ogół dostosowana do reszty polichromii; mogła być szara, żółta lub brunatna.

Farbą pokrywano najpierw większe płaszczyzny brył zasadniczych, następnie malowano drobniejsze szczegóły, w końcu partie, które było trudno wyrzeźbić, np. usta, oczy i brwi oraz ślady krwi z ran Chrystusa. Włosy i broda bywały brunatne. Cała polichromia była na ogół bardzo dobrze dostosowana do całości rzeźby. Stanowiła naturalne i koniecznie potrzebne uzupełnienie rzeźbiarskich wartości figur i wraz z nimi tworzyła całość niezwykle efektowną i bardzo wartościową pod względem artystycznym.

TEMATYKA RZEźB LUDOWYCH

Śląska ludowa rzeźba figuralna, to nie tylko dawne figurki przedstawiające świętych, ale również nowsze, obrazujące wieśniaków przy pracy i zabawie. Spotykamy w niej niemal wszystkie typy ikonograficzne i formalne o charakterze ludowym i mało zależne od stylów historycznych. Snycerze wiejscy na Śląsku wytwarzali formy wykazujące różne sposoby kształtowania rzeźby w drzewie, od płaskiego reliefu (ryc. 89) aż po pełne rzeźby przestrzenne przedstawiające wolną figurę, przeznaczoną do oglądania z kilku stron.

W śląskich zbiorach muzealnych zachowało się tylko niewiele okazów rzeźb ludowych, które można by oznaczyć jako specyficznie śląskie. W przeważającej mierze są to typy pochodzenia polskiego. Należą do nich: *Chrystus Frasobliwy* i *Chrystus upadający pod krzyżem*. Za to tematy takie, jak *św. Jan Nepomucen* i częściowo *św. Florian* są przeważnie pochodzenia czeskiego. U obydwu tematów obserwujemy wpływ wzorów barokowych. Wśród rzeźb przedstawiających *św. Florianą* jest wiele typowo ludowych (ryc. 90). Figury *św. Jana Nepomucena* wytwarzali głównie miejscy wytwórcy dewocjonaliów, powtarzający te same formy. Popierany przez jezuitów kult tego świętego nie przyjął się na Śląsku tak ogólnie, jak w Czechach, dlatego w Cieszyńskiem mamy mało ludowych opracowań tego tematu. Święty ten miał bronić przed chorobami, ale posągi jego stawiano tu głównie obok mostów nad rzekami, aby chroniły przed ich wylewem i po-

wodnią. W regionie śląskim są jego figurki ujęte przeważnie frontalnie i symetrycznie, z osobno rzeźbionymi rękami. Mają różną wysokość, twarz podłużną lub okrągłą. W rękach święty trzyma zazwyczaj krzyż. Polichromia bywa ograniczona do barwy czarnej i białej prócz cielistej.

Bardzo rozpowszechnione były na Śląsku figurki *Chrystusa Frasobliwego*. Typ ten był tutaj bardzo popularny. Spotykamy go również w krajach okolicznych, np. w Małopolsce i Słowacji, a także na dalekich terenach Polski. Polscy rzeźbiarze ludowi szczególnie upodobali sobie Frasobliwego jako temat swych prac, przypuszczając, że przedmiotem troski Chrystusa jest nieszczęsna dola uciemżonego w zeszyim stuleciu ludu, a nie los zburzonej Jerozolimy. Rzeźbiarze wiejscy stworzyli tu typ na wskroś ludowy, charakterystyczny i całkiem oryginalny. Figurki Chrystusa Frasobliwego są w typie jednolite. Nagi tors, pochylona postać w pozycji siedzącej, przesunięcie głowy ku przodowi i podparcie jej na prawej ręce, stos kamieni, nacisk na wyraz twarzy pełen głębokiego smutku (ryc. 91). Rzeźbiarze ludowi w tych prymitywnych figurkach przejawiali duże wycucie formy i dawali pełnię ekspresji, posługując się środkami jak najprostszymi. W tych wypowiedziach Chrystus naszego ludu bierze żywy udział w jego troskach i cierpieniach, niesie pomoc w jego ciężkiej niedoli w wiekach ubiegłych.

Pod wpływem siły wyrazu dorównuje mu inny, także polski typ ikonograficzny: *Chrystus upadający pod krzyżem*, spotykany głównie na pograniczu śląsko-małopolskim. Wiele tych rzeźb, które były małych rozmiarów i skromnie polichromowane, znajduje się na Śląsku Cieszyńskim. Wyjątkowo wartościowy zabytek pochodzi z Frysztatu koło Karwiny. Duża głowa wysunięta ku przodowi, pełna wyrazu cierpienia, ornamentalne potraktowanie zarostu i włosów, a także draperii, daje rzeźbie wyraz cennego dzieła sztuki czysto ludowej. Chrystus upadający pod krzyżem z Jabłonkowa jest niemal identyczny z rzeźbą o tym samym temacie z województwa krakowskiego (Jankowski- Jarnuszkiewiczowa, *Sztuka Ludu polskiego*. Warszawa 1967). Ludowa forma religijnego tematu odeszła tutaj dalego od oficjalnego typu.

Na Śląsku występuje bardzo dużo figurek *św. Floriana*. Niekiedy znać na nich ślady polichromii w barwach żółtej, zielonej, niebieskiej, czerwonej i różowej. Okazy te są podobne do siebie tylko w ogólnym ujęciu, w szczegółach jednak odmienne i indywidualne. Rzeźbiarze ludowi wzorowali się tu widocznie na posągach stojących na rynkach i placach miejskich. Wytworzyli kilka odcieni tych rzeźb o charakterze ludowym. Posąжки te, umieszczane w szczytowej ścianie zabudowań,

miały ochraniać pojedyncze domy i całe wsie przed pożarami, które w dawnych czasach często je niszczyły. Dlatego św. Floriana przedstawiano jako legionistę rzymskiego z pancerzem na piersiach, hełmem na głowie, z chorągwią w lewej ręce, a w prawej trzymającego drewniane naczynie z wodą i gaszącego pożar domu czy kościoła (ryc. 90).

Matkę Boską przedstawiano w rzeźbie ludowej w rozmaitych typach ikonograficznych. Jej pierwowzorem były obrazy i rzeźby z różnych miejsc odpustowych. Znamy *Matkę Boską siedzącą (starszy typ)* albo też stojącą *Matkę z Dzieciątkiem na ręce* oraz stojącą Marię z rękami złożonymi do modlitwy (ryc. 92), czyli *Pannę Marię modlącą się*, wreszcie *Pietę*. Matka Boska z Dzieciątkiem, to typ rzeźby ludowej na Śląsku i poza nim bardzo rozpowszechniony. Wzorowana jest zazwyczaj na odpustowych obrazach tzw. cudownych Madonn, a w Cieszyńskim występuje w kilku odmianach. Jest tu Madonna Frydecka, dalej Madonna z nagim Dzieciątkiem na prawym ramieniu, sięgającym po jabłko. Typ Panny Marii bez Dzieciątka pojawia się na Śląsku rzadziej, podobnie jak i rzeźba Panny Marii z rękami jakby złożonymi do modlitwy. Być może, że chodzi tu o fragment grupy Ukrzyżowania.

Pieta, czyli Matka Boska ze zdjętym z krzyża ciałem Chrystusa, ma w śląskiej rzeźbie ludowej najczęściej charakter reliefu, który wgłębiany do płaskiej deszczułki był dostosowany do umieszczenia go we wnęce jakiejś kapliczki. Taka prawdziwie prymitywna praca rzeźbiarza ludowego znajduje się w Muzeum w Ostrawie.

W śląskiej rzeźbie ludowej typ Piety występuje dość często, w dodatku w rozmaitych i oryginalnych rozwiązaniach kompozycyjnych, i ma liczne warianty.

Na Śląsku mamy też wiele prac rzeźbiarskich przedstawiających *Ukrzyżowanie* czy też *Chrystusa na krzyżu*. Wyjątkowo cenne korpusy Chrystusa znajdują się w zbiorach praskich. Jeden z nich pochodzi ze Starego Miasta koło Karwiny, drugi z Orłowej. W innych pracach tego typu ciało Chrystusa jest bardzo uproszczone, często z ostrym rysunkiem żeber.

Zdarzają się też ludowe opracowania tematu *Ukrzyżowanie z Panną Marią i św. Janem pod krzyżem*. U ludu śląskiego cieszyła się dużym wzięciem postać *św. Anny*, matki Panny Marii. W ludowej wyobraźni była opiekunką rodziny, miała wpływ na szczęśliwy przebieg porodu i przypisywano jej serdeczny stosunek do dzieci. Szczególnie w wieku XIX był u nas kult tej patronki silniejszy niż gdzie indziej. Najczęściej przedstawiano ją jako nauczycielkę siedzącą na krześle z otwartą księgą na kolanach, w towarzystwie stojącej Panny Marii jako dziew-

czynny uczącej się czytania. Na Śląsku mamy kilka wersji tego typu rzeźb. Najbardziej ludowe jest ujęcie św. Anny jako Samotrzeciej w pozycji stojącej, z dziećmi na obu rękach. Muzeum Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie posiadało na ten temat małą płasko-rzeźbę w drzewie, polichromowaną, zdobioną nadto motywami roślinnymi (ryc. 89), a pochodzącą z Olbrachcic z około roku 1780. Ludowość tej pracy jest widoczna w rodzaju i sposobie polichromii. Można tu zaobserwować wpływ sztuki barokowej.

Wybitną patronką była na Śląsku, choć jej rzeźb jest tu niewiele, *św. Barbara*, opiekunka górników.

Mało jest też na Śląsku rzeźb ludowych przedstawiających dalszych patronów, takich, jak np. *św. Józef* i *św. Antoni*. Rzadko spotyka się tu i kompozycje figuralne, zazwyczaj płasko rzeźbione, przedstawiające np. *Św. Trójcę*. Ze Śląska pochodzi ludowa rzeźba w drzewie, przedstawiająca *św. Weronikę*. Tematy religijne w rzeźbiarstwie ludowym w drzewie znajdujemy także w opracowaniach różnych przedmiotów głównie do użytku kościelnego, jak np. świeczników, gdzie stosowano nawet ozdobę figuralną. Do zawieszenia na ścianie była przeznaczona reliefowa główka anioła ze skrzydełkami.

RZEŹBIARSTWO LUDOWE W NASZYCH CZASACH

Rzeźbiarstwem ludowym zajmowało się u nas jeszcze do niedawna kilku górali w Beskidzie Śląskim. Tylko niewielu z nich osiągnęło przeciętny poziom nie szkolonych rzeźbiarzy ludowych z czasów dawniejszych. Rzeźbiarstwem w drzewie zajmowali się nasi górale w chwilach wolnych od codziennej pracy, głównie w miesiącach zimowych.

Dzisiejsi, nieliczni już rzeźbiarze ludowi porzucili tematy religijne, a opracowują raczej świeckie, związane z treścią codziennego życia dawnej wsi śląskiej. Często przedstawiają sprawy związane z pracą fizyczną. Jest tak dlatego, ponieważ religia traci dawne dominujące znaczenie w życiu człowieka. Artysta ludowy zwraca się do rzeczywistego życia codziennego, do pracy, w której szuka inspiracji dla swej twórczości (ryc. 93, 94). Spotykamy więc kompozycje z figurami oraczy, siewców, rzemieślników, a także górników. Ale dziełom o nowej tematyce zazwyczaj brak dawnej świeżości, naiwności i uczucia,

choć nieraz świadczą o zdolnościach twórcy i jego rzeźbiarskich ambicjach.

Najbardziej znanym cieszyńskim rzeźbiarzem ludowym był *Andrzej Zogata*, robotnik z Hrczawy, który zmarł w roku 1965 w Czeskim Cieszynie. Znane są jego prace na tematy ludowe, jak: *Góral przy pracy*, *Gajdosz*, *Chłop z taczkami*, *Kobieta przy żarnach* i inne. Wytworzył też góralski *Betlejem*. Szczególnie charakterystyczne są jego pomalowane figurki owczarzy z owcami.

Inni dzisiejsi rzeźbiarze ludowi tworzą przeważnie drobne figurki rolników przy pracy. Niektórzy z nich wytwarzają dla zarobku prace na zamówienie, jak np. laski góralskie, niegustowne kałamarze itp., ale nieraz także udane figurki zwierzątek.

Wysoki poziom formalny osiągnęły prace rzeźbiarskie *Karola Nitry* z Szobiszowic, którego figurki *Ondraszek*, *Juraszek*, *Góral*, *Górnik*, *Pasterz* (ryc. 97) oraz grupa figur *Szobiszowicka harena* są bardzo dobrze rzeźbione, posiadają mocny wyraz żywioowości.

Zmarły w roku 1947 rzeźbiarz ludowy, *Wawrzyniec Bielański*, wytworzył kilka kompozycji na tematy ludowe, jak np. *Zakochoani* i *Małżonkowie*. Jego prace odznaczają się jakąś niepokojącą groteskowością. Był pochodzenia polskiego, a pracował jako robotnik kolejowy. Podróżował po świecie, wreszcie osiedlił się w Starych Hamrach, gdzie mieszkał i pracował na strychu. Jego figurki są pomalowane kolorami wywołującymi głębokie wzruszenie; wzruszająca jest też modelacja jego wartościowych rzeźb, przypominających prace dojrzałego artysty.

W powiecie frydeckim rzeźbiarstwo w drzewie jest związane z rodziną *Gawlasów*, pochodzącą z Siedliszcza, gdzie jej członkowie byli początkowo cieślami. *Andrzej Gawlas* pozostawił po sobie na całym Śląsku Cieszyńskim wiele prac rzeźbiarskich, wykonanych w drzewie i w kamieniu. Wytworzył *szopkę betlejemską*, kilka *kalwarii* i *krzyżów* na polach i obok dróg. Jego prace posiadają charakter ludowy, a niektóre z nich są polichromowane żywymi barwami.

W kościele cierlickim była *szopka betlejemską* złożona z 32 figurek, praca *Franciszka Tesarczyka* z Domasłowic.

Rzeźbiarz ludowy, *Józef Cieplik*, urodzony w roku 1858 w Cierlicku Górnym, należy do wybitnych śląskich artystów ludowych. Jego ojciec posiadał młyn wodny w Cierlicku Górnym, a dom, w którym mieszkał, stał przy głównej drodze, zwanej „cesarką“. Były tu trzy stare lipy, pod którymi w Boże Ciało stawiano ołtarz zdobiony rzeźbami *Józefa Cieplika*. Podczas pasienia owiec i krów wystrugiwał zwykłym nożem różne figurki, a pomysły czerpał z opowiadań biblijnych. Następnie kolorował je, co dodawało im uroku i piękna. Figurki

powszechnie się podobały, jedynie rodzice Józefa nie mieli żadnego zrozumienia dla zdolności rzeźbiarskich swego syna. Prace Ciepłika z czasem znalazły nabywców. Proboszcz cierlicki, ks. Ligocki, zamówił u niego w roku 1880 tzw. *betlym*, tj. duży zespół figurek stojących obok stajenki: pastuszków, królów itd. Ciepłik wytworzył też dla urzędu parafialnego w Cierlicku miniaturę głównego ołtarza kościoła we Frydku, która świadczy o nadzwyczajnym talencie zaniedbanego pastucha. Ciepłik wykonał jeszcze jeden *betlym* dla siebie. Praca ta była ustawiona w jego izbie. Po śmierci rzeźbiarza jego brat, Alojzy, wywiózł ją do Pietwałdu, skąd zawędrowała do Kaniowic, a w końcu do muzeum frydeckiego, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Oprócz tych betlejemów wykonał Józef Ciepłik dużo innych *figurek* i *krzyży*. Wiele jego prac uległo zniszczeniu, toteż pozostałe są tym cenniejsze. Ciepłik zmarł w 28. roku życia.

Można by tu przytoczyć dalsze nazwiska śląskich rzeźbiarzy ludowych, takich jak *Franciszek Mokrosz* z Paździejnej albo *Ćmiel z Cierlicka*, jednak szersze ich potraktowanie jest na razie niemożliwe z powodu braku bliższych informacji o nich i ich twórczości.

STAN OBECNY

W szczytach starszych domów pozostały dotąd wnęki, ale figurki, które tam niegdyś umieszczono, gdzieś znikły. W kapliczkach przydrożnych i na dużych krzyżach, stawianych obok dróg, figurki świątków zniszczyły się z biegiem lat lub padły ofiarą ognia powstałego od świec zapalanych przez pobożny lud. Kapliczki drewniane, przeważnie otwarte, nie chroniły świątków przed wpływami zmian atmosferycznych; drewniane figurki szybko butwiały i rozpadły się w próchno, zanim zdążono je odnowić. Liczne figurki świętych padły też ofiarą zachłannych turystów, którzy zabierali je „na pamiątkę“.

Spośród współczesnych snycerzy ludowych w Beskidzie Śląskim wymienić trzeba przede wszystkim *Ludwika Jurzykowskiego* z Łomnej Dolnej, urodzonego w roku 1921 w Jabłonkowie. Pochodzi z ubogiej rodziny. Jego ojciec był krawcem w Boconowicach. Jako 15-letni chłopiec modelował figurki w glinie. Później wyuczył się rzemiosła ciesielskiego. Jest bardzo przywiązany do swojej pracy rzeźbiarskiej. W dawniejszych jego pracach widać żywe zainteresowanie tematyką góralską. Prace te są przeważnie polichromowane. „Robię dla siebie —

mówi — a Beskidy miłuję. Chcę zrobić coś, co by mówiło“. Wytworzył takie figurki, jak *Janosik*, *Ondraszek*, *Oracz*, *Siewca*, *Cieśla*, *Prządka przy kołowrotku*, *Kobieta z drzewem* (ryc. 98) i inne. Jest także autorem *betlejem*, który obecnie znajduje się w Ameryce. Jako dawny myśliwy chętnie rzeźbi *figurki zwierząt*, zwłaszcza jeleni, które, niestety, lakieruje według gustu zamawiających je klientów. Innym żyjącym dotąd snycerzem beskidzkim jest *Józef Sikora* z Nawsia-Jasienia, zwany Zmasztalanem, urodzony w roku 1902 w Łomnej Dolnej. Jego ojciec był chałupnikiem. Józef uczył się najpierw rzemiosła, potem zabrał się do ciesiołki z chłopami w Bukowcu, następnie zaś pracował jako cieśla w hucie trzynieckiej. Dość późno zaczął rzeźbić w swoim małym warsztacie, który wyposażył w bardzo prymitywne narzędzia rzeźbiarskie własnej roboty. Z jego dawnych prac pozostała mu *Kobieta z garnkiem*, znakomita rzeźba w drzewie małych rozmiarów (ryc. 99). Obecnie rzeźbi *figurki zwierzyny leśnej*, szczególnie saren i jeleni, niestety, według smaku klientów niegustownie je gładzi i lakieruje.

Jak już powiedzieliśmy, twórczość rzeźbiarzy ludowych była przeznaczona dla ludu wiejskiego, dostosowana do jego potrzeb, zainteresowań i smaku estetycznego. Główną rolę odgrywały tu niegdyś wartości kultowe i obrzędowe.

W czasach dzisiejszych nastąpiły na wsi zupełne i nagłe zmiany. Zmieniły się potrzeby materialne i kulturalne ludu. Odmiennie jest też urządzenie izby wiejskiej. Nie ma tam już miejsca na dawne malowane sprzęty, obrazki na szkle, ani na drewniane figurki świątków.

Resztki zabytkowych rzeźb ludowych, dzięki swoim wartościom artystyczno - plastycznym, znalazły się w zbiorach muzealnych i w kolekcjach prywatnych. Dalsze owe tak bardzo cenione zabytki dawnej kultury ludowej należy otoczyć szczególną opieką i zachować je w możliwie dobrym stanie dla przyszłości.

GUSTAW FIERLA

LITERATURA

- Tadeusz Dobrowolski, *Polska rzeźba ludowa w świetle wystawy „Sztuka ludowa w Polsce“*. Warszawa 1939.
- Tadeusz Dobrowolski, *Śląska rzeźba ludowa w drzewie*. Muzeum Śląskie w Katowicach 1930.
- Józef Grabowski, *Sztuka ludowa — formy i regiony w Polsce*. Warszawa 1967.
- Věra Hasalová, *K ikonografii, formě a obsahu slezských lidových soch v českých muzejních sbírkách*. Radostná země, r. X, 1960, z. 2.
- Rudolf Chadraba, *K typologii lašské lidové plastiky*. Radostná země, r. VII, 1957, z. 1.
- Rudolf Chadraba, *Tradice lidové plastiky na Frýdecku*. Radostná země, r. III, 1953, z. 4.
- Rudolf Chadraba, *Zpráva o dokončení hrubého průzkumu lašské lidové plastiky*. Radostná země, r. V, 1955, z. 2.
- Rudolf Chadraba, *Protiklady ve slezském lidovém sochařství*. Radostná země, r. VIII, 1958, z. 4.
- Aleksander Jackowski — Jadwiga Jarnuszkiewiczowa, *Sztuka ludu polskiego*. Warszawa 1967.
- Lidové umění Slezska včera a dnes*. Krajský Dům osvěty a Městské muzeum v Ostravě 1958.
- Slovenské ľudové umenie II*. Praca zbiorowa pod redakcją Rudolfa Mrliana. Bratislava 1954.



GUSTAW FIERLA

W przedmowie wprowadzając do wiadomości, że jest to wybór z jego twórczości, autor wyraża nadzieję, że będzie to dla czytelników interesujące i cenne.

Twórczość malarską Gustawa Fierla należy do nurtu, który w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia w Polsce przeżywał swój wielki rozkwit.

W tym czasie w sztuce polskiej zapanowała wielka fascynacja formami i kolorami, które nawiązywały do sztuki ludowej i prymitywów.

Obraz ten nie był już tylko wyrazem indywidualności artystycznej, ale stał się wyrazem nastroju całego pokolenia.

W tym czasie w sztuce polskiej zapanowała wielka fascynacja formami i kolorami, które nawiązywały do sztuki ludowej i prymitywów.

Obraz ten nie był już tylko wyrazem indywidualności artystycznej, ale stał się wyrazem nastroju całego pokolenia.

W tym czasie w sztuce polskiej zapanowała wielka fascynacja formami i kolorami, które nawiązywały do sztuki ludowej i prymitywów.

Obraz ten nie był już tylko wyrazem indywidualności artystycznej, ale stał się wyrazem nastroju całego pokolenia.

W tym czasie w sztuce polskiej zapanowała wielka fascynacja formami i kolorami, które nawiązywały do sztuki ludowej i prymitywów.

Obraz ten nie był już tylko wyrazem indywidualności artystycznej, ale stał się wyrazem nastroju całego pokolenia.

W tym czasie w sztuce polskiej zapanowała wielka fascynacja formami i kolorami, które nawiązywały do sztuki ludowej i prymitywów.

Obraz ten nie był już tylko wyrazem indywidualności artystycznej, ale stał się wyrazem nastroju całego pokolenia.

W tym czasie w sztuce polskiej zapanowała wielka fascynacja formami i kolorami, które nawiązywały do sztuki ludowej i prymitywów.

MALARSTWO LUDOWE NA SZKLE

GUSTAW SZLAUER

[III]

MARSTW
LUDOWE

◀ FOT. OTON SZLAUER

W twórczości artystycznej ludu wiejskiego ważne miejsce zajmowały niegdyś obrazy malowane na szkle, a właściwie na odwrocie szkła. Jest to specyficzny rodzaj sztuki ludowej, głęboko przemawiający do dawnego odbiorcy.

Technika malowania na szkle pochodzi z czasów starożytnych. W czasach nowożytnych zaś odnowili ją Włosi. Przez Francję przeszła do Niemiec, przejęły ją Czechy i Polska. Niektórzy twierdzą, że przyszła z Bizancjum i dlatego tak rozszerzyła się w Słowacji.

Technika malowania na szkle zakorzeniła się wyłącznie w krajach, w których panował kościół katolicki; kraje protestanckie tego rodzaju malarstwa nie znały¹⁾.

Obrazy na szkle były pierwotnie przeznaczone dla ludności miejskiej; malowano je w miastach. Były to kopie obrazów starych mistrzów, wykonywane techniką podobną do sposobów malowania na płótnie. Na przełomie wieków XVIII i XIX, po upadku miejskiego malarstwa na szkle, technika ta przeszła na wieś. Malarze tutejsi początkowo może tylko przerabiali obrazy miejskie w duchu ludowym. Jednak po pewnym czasie wiejskie malarstwo na szkle zyskało odmienny charakter i własne sposoby techniczne. Powstaje nowy, odrębny jego rodzaj: ludowe malarstwo na szkle, niezwykle piękna i świeża dziedzina twórczości ludowej.

Obrazami na szkle zaczął lud zdobić ściany swojej izby. Niestety nie mamy dokładnych danych o rozwoju ludowego malarstwa na szkle. Nie znamy nazwisk twórców obrazów ani też miejscowości, w których były ich warsztaty. Obrazy te były anonimowe, wędrowały nieraz daleko poza miejsca ich powstania, roznoszono je do odległych krajów i sprzedawano w miejscowościach nieraz bardzo oddalonych od wytwórni. W swoim czasie handel obrazami na szkle i ich wymiana były bardzo rozpowszechnione. Wobec tego fakt znalezienia takiego obrazu w danej miejscowości czy okolicy prawie nic nam nie mówi o jego pochodzeniu²⁾. Pewnej orientacji w tym względzie może nam dostarczyć temat obrazu, a także jego barwne ujęcie, tj. koloryt oraz rodzaj zastosowanej dekoracji kwiatowej. W drugiej połowie wieku XIX obrazy na szkle były niebywale rozpowszechnione na całym obszarze Polski; w niektórych regionach ich liczba dochodziła do kilkudziesięciu w jednej izbie wiejskiej. W rozpowszechnianiu obrazów na szkle wielką rolę odegrały pielgrzymki do miejsc odpustowych, skąd przywożono je w dużych ilościach. Ale jeszcze większe znaczenie w tym względzie mieli domokrażni handlarze z *krosnami* lub *koszem*

na plecach, a także doroczne targi i jarmarki, na które z daleka przybywali owi wędrowni *obraźnicy*³⁾. Dziś trudno już odszukać szlaki ich wędrówek.

Na Śląsku malarstwo na szkle było niegdyś bardzo popularne i rozwijało się głównie koło miejsc odpustowych, a także na pograniczu polsko-czeskim⁴⁾. Ogólnie trzeba tutaj jeszcze powiedzieć, że umiejętność malowania obrazów na szkle była rozpowszechniona niemalże w całej środkowej Europie. Środowiskami jej były przede wszystkim okolice górskie, gdzie duże obszary pokryte lasami zapewniały dostatek drzewa i materiałów potrzebnych do produkcji szkła. Huty szkła były rozmieszczone na pogórzach karpaccim, na jego północnej i południowej stronie. Stąd też tak po polskiej, jak i słowackiej stronie znajdują się liczne eksponaty obrazów malowanych na szkle. Śląsk posiadał własne szklarnie. W Cieszyńskim⁵⁾, na Śląsku Opawskim i Górnym były liczne huty szkła. Szczególnie w wieku XVII szeroko rozwijał się przemysł szklarski w Czechach, a równocześnie i na Śląsku, gdzie w następnym stuleciu pozakładano jeszcze dalsze *szklarki*. Właśnie tam, gdzie w pobliżu istniały niegdyś szklarnie, najczęściej znajdowano zabytkowych obrazów malowanych na szkle⁶⁾. Śląskie malarstwo na szkle dzielimy na kilka grup: sudecką, obejmującą także część Górnego Śląska, małą grupę na pograniczu opolsko-morawskim i trzecią na terenie Śląska Cieszyńskiego o niewyjaśnionej jeszcze przynależności warsztatowej, zwaną grupą wschodnią albo też cieszyńską lub frydecką⁷⁾. Wydzielono ją dlatego, ponieważ obrazy do niej zaliczane występują głównie na Śląsku Cieszyńskim i tworzą tu odrębny i oryginalny zespół. „Odnaczają się jasnym kolorytem i modelunkiem światłocieniowym, przetłumaczonym na język ornamentu”⁸⁾. Charakteryzują je także duże niebieskie i czerwone kwiaty z wybiegającymi palmetami i soczystozielonymi liśćmi. Obrazy pochodzące z okolic Frydku cechuje barwa niebieska, która staje się znakiem rozpoznawczym tej grupy. Znalazła zastosowanie w ornamencie kwiatowym, a także w podobnych do drzewek palmetach na tle obrazów (ryc. 100). Obrazy te wyszły prawdopodobnie z jednego warsztatu, którego kierownik rozwijał swój styl, a gdy z czasem nabrał wprawy, zajął się kompozycjami większymi⁹⁾. Wschodniośląskie malarstwo na szkle posiada charakterystyczne cechy typu późniejszego, prawdopodobnie z drugiej połowy wieku XIX. Jego podział na dwie grupy, jedną mniejszą, z pstrym ornamentem, i drugą tzw. stylu niebieskiego, wynika raczej z dwu etapów pracy warsztatu. W pierwszym powstały obrazy mniej typowe, o barwach niedobrze zharmonizowanych, w drugim zaś, który cechuje produkcja masowa, skala barw została ożywiona, a ich dominantą jest jaśniejsza barwa niebieska.

Typowym znakiem jest tu także rozrost bujnego ornamentu kwiatowych wieńców na tle obrazów.

Tezę o istnieniu jakiegoś warsztatu obrazów na szkle w rejonie frydeckim popiera się twierdzeniem o domniemanym istnieniu w tych stronach huty szkła, a także charakterem miasta jako dużego miejsca pielgrzymek, zapewniającego zbyt nie tylko miejscowym, ale również importowanym obrazom na szkle¹⁰). W zeszłym stuleciu był na Śląsku Cieszyńskim, szczególnie w rejonach podgórskich, duży popyt na obrazy na szkle malowane. Umieszczano je na honorowym miejscu izby wiejskiej: wisały rzędem na ścianie w kącie, w miejscu przeznaczonym wyłącznie dla gospodarza. Obrazy te pełniły funkcję cennych pamiątek przywiezionych z pielgrzymek, ale równocześnie zadowolaly wrodzoną potrzebę upiększania środowiska, w którym żył chłop i jego rodzina. Było to mocną pobudką do ich nabywania. Popularność i piękno obrazów na szkle stworzyły z czasem korzystne warunki do ich produkcji seryjnej. W Beskidzie Śląskim, np. w Bukowcu lub Mostach pod Jablonkowem, górale niegdyś obrazy te umieszczali na zewnętrznej ścianie budynku koło wejścia do chaty.

FUNKCJA I TEMATYKA

Obrazy malowane na szkle miały zasadniczo funkcję religijną, ale równocześnie także estetyczną, zadowolaly bowiem w dużej mierze wrodzony ludowi smak artystyczny. Funkcja religijna wyznaczała tematy tych obrazów, funkcja estetyczna zaś była uwarunkowana wartościami formalnymi, głównie kompozycją i kolorytem, które w pełni odpowiadały potrzebom i upodobaniom ludności wiejskiej. Obrazy na szkle przedstawiały głównie postacie świętych, ale także sceny z ich życia, przede wszystkim z życia Chrystusa i Panny Marii. W ogóle cała ludowa twórczość artystyczna była ściśle związana z głównymi przedstawicielami kultu religijnego. Obrazy na szkle miały chronić chatę wiejską przed pożarem, ratować mieszkańców w nieszczęściach i biedzie, przedstawiały patronów i patronki gospodarzy. Cieszyły się wielkim poszanowaniem jako odziedziczone po przodkach albo też przywiezione z pielgrzymek cenne pamiątki rodzinne.

Na ogół tematyka obrazów na szkle jest dość bogata. Sposoby przedstawiania świętych postaci są również rozmaite. Najczęstszą i naj-

prostsza kompozycja była tu pojedyncza postać patrona lub patronki. Św. Florian miał chronić domostwo przed pożarem, a niewiasty przed bezpłodnością. Św. Anna była opiekunką dzieci, a św. Wendelin ochraniał bydło przed chorobami, Jan Nepomucen (ryc. 100) miał strzec od powodzi i obmowy ludzkiej, św. Marcin zaś opiekował się urodzajem na polach i jadąc na białym koniu, połową płaszczu ochraniał zboża przed mrozem, a czasem i biednego opatrzył¹¹⁾ (ryc. 101). Do nich dołączali się dalsi, szczególnie czczeni, jak Matka Boska, której obrazki na szkle były kopiami obrazów „cudownych” lub „łaskami słynących” (ryc. 102). Chrystusa przedstawiano albo jako dziecko z królewskim jabłkiem w ręce, albo też jako Ukrzyżowanego (ryc. 103). Jako dziecko z barankiem przedstawiano też Jana Chrzciciela. Częstym tematem była tu Matka Siedmiobolesna i Panna Maria z Dzieciątkiem. Bardziej złożone były obrazy Św. Trójcy. Obrazowano też całe sceny religijne, np. Narodzenie Chrystusa, Ucieczkę do Egiptu, Grób Chrystusa. Sceny z większą liczbą postaci tworzyły: Ostatnia Wieczerza i Wesele w Kanie Galilejskiej. Wszystkie te obrazy wykazują znaczny wpływ stylu barokowego tak w traktowaniu postaci, jak i ubioru oraz dekoracji. Oznaczanie pojedynczych świętych było zgodne z tradycją. Atrybuty, które charakteryzują poszczególne postacie lub półpostacie, znane są z ikonografii kościelnej. Patronki przedstawiano jako młode dziewczyny lub kobiety: św. Barbara obrazowana jest z wieżą i kielichem¹²⁾ (ryc. 104), św. Katarzyna z mieczem i kołem jako znakiem jej męczeństwa. Ze świętych niewiast lud wiejski czcił św. Annę, kojarzycielkę małżeństw.

Tematów świeckich w obrazach na szkle, tak licznych na Podhalu i w Słowacji, na Śląsku nie spotykamy. Hagiografia ludowych mało-wiedź na szkle ma swoisty charakter: artysta ludowy przedstawia według własnych pojęć postacie i życie osób świętych z zupełną swobodą. Malarz ludowy nie obrazował postaci świętych z pamięci ani z wyobraźni. Kopiował obraz¹³⁾ według jakiegoś wzoru, zazwyczaj według drzeworytu lub ryciny. Kult postaci świętych wiązał się z najbardziej istotnymi potrzebami ludu wiejskiego, z jego ciężką pracą na roli oraz z nieustanną walką z wrogimi siłami przyrody.

Na Śląsku Cieszyńskim tematy obrazów na szkle są nieliczne, za to obrazy te przedstawiają w większości dość dużą wartość artystyczną. Były to przeważnie obrazki jednofigurowe; wielopostaciowe występowały natomiast rzadko. Najczęściej pojawia się tutaj św. Barbara, opiekunka górników, co pozostaje w związku z licznymi kopalniami węgla tu występującymi. Obrazki te były niegdyś umieszczone w kaplicach przy kopalniach. W Cieszyńskim można też często spotkać św. Floriana, św. Franciszka, św. Marcina i Jana Nepomucena.

Nazwa „malowanie obrazu na szkle” nie określa dokładnie tego rodzaju techniki malarskiej. Właściwie jest to malowanie pod szkłem, a raczej na odwrocie szyby szklanej, na jej tylnej, odwrotnej stronie. Niemiecka nazwa „Hinterglasmalerei” dobrze określa ten rodzaj malarstwa. Mówiąc zaś, mimo to, o malowaniu na szkle, czynimy tak ze względów praktycznych, dla uproszczenia oznaczania tej techniki.

Malarze obrazów na szkle początkowo nie byli rzemieślnikami. Malarstwo uprawiali tylko ubocznie, w wolnych chwilach, z wewnętrznej potrzeby wypowiedzania się za pomocą malarstwa na temat tego, co widzieli np. w kaplicy czy w kościele, a może i w zamku¹⁴). Ale byli to, nieliczni zresztą, lepiej lub gorzej technicznie do tej pracy przygotowani, ale nie szkoleni, amatorzy, przeważnie chłopci, którzy także dla siebie wyrabiali np. malowane skrzynie ludowe. Jest możliwe, że wykonawcami obrazków na szkle byli również *szklorze*, tj. robotnicy w hutach szkła. Malarz wiejski pracował w lecie na swej roli, a w zimie, gdy miał więcej wolnego czasu, zajmował się malowaniem.

Jak postępował malarz ludowy przy pracy w czasach dawniejszych¹⁵)? Najpierw musiał wyszukać i przygotować sobie potrzebny materiał. Za farby służyły mu różne glinki, które znajdował w przyrodzie; rozrabiał je i szlamował, a nawet wypalał dla otrzymania odcieni ciemniejszych. Farby zagęszczał mąką lub białkiem, w terpentynie rozpuszczał tynkturę damarową, aby zmieszane z nią farby lepiej przylgnęły do gładkiego szkła. Gdy wszystko było przygotowane, kładł na stole szybę szklaną, pod nią podkładał rysunek na papierze wykonany według jakiegoś wzoru, ale uproszczony, ograniczony tylko do konturów. Cienkim pędzlem umaczanym w rozpuszczonej w kleju sadzy albo w płynnej farbie brunatnej wykreślał kontury i wszystkie szczegóły podłożonego wzoru. Ale przenosząc kontury obrazu na szybę szklaną, malarz ludowy nie szedł ślepo za rysunkiem podkładki — rysował z rozmachem, przez co rysunek na szkle nabierał charakteru indywidualnego. Na przedniej stronie szkła rysunek wychodził, podobnie jak później cały obraz, odwrotnie. A zatem jest tu analogia do drzeworytu; drzeworytnik bowiem rysuje i wycina na klocku negatyw, aby później, po wykonaniu odbitki na papierze, otrzymać normalny widok zamierzonego przedstawienia obrazowego. Do tej pracy potrzeba było doświadczenia i wprawy, zyskiwanych w trakcie długoletniej praktyki, gdyż nie można było poszczególnych części obrazu dodatkowo poprawiać, jak dzieje się to czasem w innych technikach malarskich, np. w malarstwie olejnym.

Malarzom na szkle służyły często za wzór drzeworyty ludowe. Pochodziły z mniejszych drukarni, a przeznaczone były dla mieszkańców wsi. Obrazy na szkle bywały zasadniczo ich kopiami, ale artyści ludowi upraszczali je, a wzór drzeworytniczy był dla nich nieraz jedynie podniętą do ich własnej, oryginalnej pracy¹⁶).

Obrazy na szkle miały różne wymiary, dlatego wzory o formatach zbyt dużych lub zbyt małych nie mogły służyć malarzom wprost jako podkładka pod szkło. Wzory było trzeba pomniejszać, rzadziej powiększać, według potrzeby upraszczać, nawet przerabiać stosownie do zamówienia albo też łączyć razem wzory różnego rodzaju. Wzór początkowo narysowany ołówkiem wyciągano dodatkowo atramentem, aby był trwalszy. Ornament na wzorze nie istniał, dlatego był na szkle bez konturu, malowano go dodatkowo, wprost z wolnej ręki¹⁷). Malarz dzielił powierzchnię obrazu na płaskie plamy barwne, a barwa często nie dawała naturalnego odbicia obrazowego przedmiotu. Odnosi się to do rysunku, ale przede wszystkim do stosowanych kolorów. Artysta wybierał barwy według swej fantazji. Gdy rysunek był już suchy, malarz kładł na powierzchnię szkła najpierw te partie, które oglądane później z przedniej strony były najbliższe widza. Tak więc oczy malowano wcześniej niż twarz, ozdoby na ubiorze wcześniej niż sam ubiór, najpierw cienie, a potem partie oświetlone. Malarz zakładał obraz farbami zasadniczymi, lekko i szybko narzucał pędzlem szeroko rozlane plamy barwne. Kiedy w ten sposób malował cały obraz, umieszczał na nim także ornament, głównie kwiatowy. Malował go wprost pędzlem, *od oka*, bez poprzedzającego rysunku. Na koniec całą powierzchnię obrazu powlekał jednolitą farbą, która w miejscach przedtem nie zamalowanych tworzyła tło obrazu, będące zazwyczaj białe z odcieniem zielonawym, którego nabywało szkło stare, a także czarne lub granatowe. Białe tło spotykamy najczęściej na obrazach słowackich, czarne zaś na morawskich, jasnoniebieskie w Czechach.

Obrazy na szkle malowano farbami temperowymi, później także olejnymi. Tempera bywała klejowa. Później używano też farb pokostowych z powodu ich bardzo szybkiego schnięcia. Czystym pokostem malarz zakładał miejsca przeznaczone na złocenie. Na tło używano raczej farb olejnych, ponieważ chroniły obraz przed wyblaknięciem. Na Śląsku stosowano najczęściej technikę kazeinowo-klejową¹⁸). Farby mieszane z terpentyną nie trzymały się szkła; lepsze były pod tym względem farby mieszane z pokostem. Aureolę około głów świętych malowano początkowo farbą żółtą, później używano do tego celu listków złota, które naklejało na podkładzie kleju lub gumy arabskiej¹⁹).

Malarz ludowy używał niewielu farb. Były to głównie tlenki żelaza.

Ulubiony był róż angielski i pompejański, zbliżony do cynobru — a także caput mortuum. Farbę niebieską rozjaśniał białą, na to kładł czystą ultramarynę. Trwałość farb była niejednolita. Malarz używał różnych laków barwnych, których kolor czasem zanikał. Malarze wiejscy wiedzieli, że o harmonii barw decyduje ich gama, wynikająca z założenia jednej tonacji barwnej. Dwoma barwami kontrastowymi, czerwoną i niebieską, malarz budował swoje zestawienie barwne. Do nich dołączał żółtą i białą. Dalsze kolory ożywiały paletę barwną ludowego artysty²⁰).

Przybory malarskie były bardzo prymitywne. Malarz posiadał kilka własnej produkcji miękkich pędzłków różnej wielkości, wykonanych z włosów różnych zwierząt, z włosa kuny lub wydry albo z brwi wołu. Malarz miał też kilka garnuszków lub miseczek do rozrabiania farb. W malowaniu obrazów na szkle brali udział prawdopodobnie poszczególni członkowie rodziny, głównie dziewczyny mogły być pomocne w malowaniu ornamentów²¹). Szkło używane do malowania było tanie, wykazywało drobne skazy, jak np. pęcherzyki, pofalowania i nierówną grubość. Traciło też z czasem swoją przejrzystość. Przed malowaniem trzeba je było wymyć ługiem i przetrzeć pyłem z tuczowego węgla drzewnego, w końcu wymyć czystą wodą i wysuszyć. Barwa na ludowych obrazach na szkle była kładziona na powierzchni płasko, samymi plamami barwnymi. Kolory miały charakter dekoracyjny, a nie wykazywały tendencji realistycznych, malarzowi bowiem nie chodziło o zgodność z rzeczywistością. Dla osiągnięcia całkowitego efektu stosował barwy mocne i czyste. Skala stosowanych kolorów była początkowo ograniczona. Używano więc białego, czerwonego, niebieskiego, czarnego i cynobru. Tylko rzadko kładzono na niektórych miejscach obrazu farbę żółtą oraz ciemną zieleń. Najdawniejsze obrazy wykazują barwy bledsze, co może być następstwem ich wyblaknięcia. Tło zaś miały białe albo siwawe. Głowy postaci świętych malowano dawniej bez aureoli (ryc. 102), która pojawia się dopiero na obrazach późniejszych. Bywała złota, żółta lub pomarańczowa, ale także niebieska i czerwona z białymi kreskowanymi promieniami świetlnymi. Malarz dowolnie stosował kolory. Gdy przedstawiał np. okwiecony krzak, wtedy liście i łodygi mogły być niebieskie, a kwiaty jedne niebieskie, a inne czerwone. Wybierał chętnie, jak stwierdziliśmy, kolory czyste, unikał łamanych. U ludu wiejskiego zresztą jedynie zdecydowane i mocne barwy zyskują uznanie. Rzadkością są barwy złożone; jedyną z nich była tzw. cielista, tzn. biała, do której dodawano trochę różowej, a według potrzeby także brunatnej. Rzadko można napotkać cieniowanie części ciała ludzkiego. Na twarzach świętych patronów, głównie świętych niewiast, pojawia się

rumieniec, ale nie zawsze malowano go na właściwym miejscu. Na ubiorach nie było cieni, a fałdy zaznaczano albo białawymi plamami, albo też za pomocą okonturowania zagięć lub też przez obrysowanie dolnego brzegu szaty linią falistą. Przy ograniczonej skali barw ważny był sposób malowania; kolory kładziono śmiało i zdecydowanie, stawiano obok siebie tony czyste i kontrastowe. Kolor czerwony artysta ludowy przeznaczał dla osób wyżej postawionych, malował nim np. płaszcz Chrystusa albo Panny Marii. Pomimo tego, że malarz operował głównie barwami czystymi i zasadniczymi, koloryt obrazu był dość zróżnicowany, a całość przedstawiała się bogato i oryginalnie.

FORMATY I ORNAMENTY

Obrazy na szkle występowały w trzech głównych formatach: małym, średnim i większym, a odchylenia od nich były tylko nieznaczne. Format większy był mniej ustalony. Małe obrazki występowały zazwyczaj w formacie stojącym. Duże formaty stosowano rzadziej, głównie dlatego, że były droższe i nie nadawały się do przenoszenia na większe odległości. Wykonywano je głównie na zamówienie. Przyczyną ustalenia się formatów obrazów było znormalizowanie tafli szklanej. Malarz rozcinał dużą szybę na połowę, na dalsze części, i nie mógł zbyt odstępować od wynikłych stąd rozmiarów. A lud wiejski chciał mieć obrazy w możliwie tych samych wielkościach, by można je było umieszczać w równym rzędzie na głównej ścianie izby.

Poszczególne formaty obrazów na szkle nie wpływają na wybór tematów ikonograficznych ani też na sposób ich rozwiązań kompozycyjnych; duże obrazy nie zawsze mają liczniejsze i bogatsze szczegóły. Obrazy małego Jezusa z jabłkiem królewskim i Jana Chrzciciela z barankiem bywają przedstawiane na formatach większych. Często jest to dwuobraz wydłużony, z obojgiem dzieci ustawionych naprzeciw siebie. W środku rozdziela go inny motyw, np. frydecka Madonna na słupie i w mandorli albo też obraz Ukrzyżowanego. Wspólnie na jednym obrazie przedstawiano także postacie jeźdźców: św. Marcina i św. Jerzego. Mamy tu również większe kompozycje wielofigurowe; są to obrazy z legendy o Genowefie Brabanckiej²²) (ryc. 105) oraz obraz przedstawiający Zaślubiny Panny Marii (ryc. 106). Większy i średni format miewają też obrazy przedstawiające świętych w postaci stojącej, jak np. św. Barbarę obok dużej wieży (ryc. 104) albo męczonogo

Chrystusa przywiązanego do słupa. Obrazów przedstawiających świętych w półfigurze jest więcej: św. Barbara (ryc. 104), św. Katarzyna, Matka Boska Z Dzieciątkiem (Pomocna) (ryc. 102) i Panna Maria Siedmiobołena, św. Jan Nepomucen (ryc. 100), św. Franciszek z Asyżu (ryc. 107) albo kompozycja Św. Trójcy, którą przedstawiano w rozmaitych formatach. Na małym formacie malowano siedzącą św. Annę, nauczycielkę Panny Marii²³).

Na dawniejszych obrazach na szkle ornament kwiatowy bywał bardzo skromny (ryc. 100, 101). W górnych rogach obrazu były tylko duże pąki kwiatowe jako zaczątek przyszłego bogatszego dekoracji kwiatowego. Pąki te były czerwone, a miały przedstawiać swobodnie stylizowane róże (ryc. 107, 108). Te wcześniejsze obrazy są, niestety, nieliczne, ale za to najbardziej interesujące. W obrazach nowszych dekoracja kwiatowa niekiedy góruje nad głównym tematem, ornament rozszerzył się nadmiernie i występuje w różnych odmianach (ryc. 104). Ornament bywał zawsze płaski. Artysta ludowy tworzył go zupełnie swobodnie, bez poprzedniego malowania rysunku i konturowania, wprost na wolne miejsca poza postaciami. Motywy brał z wyobraźni, kładł je śmiało w często jaskrawych zestawieniach czystych barw zasadniczych. Niekiedy jest to jakieś zupełnie nieokreślone kwiecie, wynik ludowej wyobraźni. Później widzimy na tle obrazów całe wieńce kwiatowe, girlandy i bukiety umieszczone nad głowami świętych patronów, a nawet koło całych ich postaci. Dekoracja kwiatowa pokrywała niekiedy większą część powierzchni obrazu i górowała nieraz nad postacią przedstawionego świętego.

Na nowszych obrazach barwy przybierają na intensywności i soczystości. W miarę tego, jak malarza zaczynają bardziej interesować mieszaniny liczniejszych kolorów, rysunek staje się prymitywniejszy i uboższy.

W ornamentyce roślinnej przeważały duże kwiaty tulipana (ryc. 101, 102, 103) ze znacznie uproszczonymi liśćmi. Na Śląsku bardzo często występuje kwiat stylizowanej róży (ryc. 108) jako kwiat pełny lub tylko pączek. Ornament kwiatowy był w barwie dobrze dostosowany do kolorytu całości obrazu, był zharmonizowany z układem głównych postaci i stanowił z nimi piękną całość dekoracyjną.

Na obrazach późniejszych ornamentyka staje się coraz bardziej złożona. Oprócz kwiatów tulipanów i kulistych kształtów róży występują także kwiatki wielopłatkowe, trudne do określenia (ryc. 104), oraz dalsze jakieś kwiaty ogrodowe i polne. Ornament ten był własnym, oryginalnym wkładem ludowego malarza w tworzony przez niego obraz. W malowidłach na szkle był bogatszy i bardziej różnorodny niż w obrazach malowanych na płótnie²⁴).

W dzisiejszych czasach wieś zmieniła się bardzo, jej potrzeby kulturalne są inne niż dawniej, stąd też odmienne urządzenie izby wiejskiej. Wytwórczość obrazów malowanych na szkłe zanikła, zanikł też zupełnie zwyczaj wieszania ich na ścianie izby. Dość długo przechowywali je ludzie starsi, szczególnie w chatach góralskich na stokach Beskidu Śląskiego. W końcu i tam zanikły. Wiele cennych egzemplarzy uległo już dawniej zniszczeniu, głównie dlatego, że stare szkło było kruche, łatwo się tłukło, często zaraz po zdjęciu ze ściany, gdzie przez wiele dziesiątków lat wisiały. Ale główną przyczyną zaniku tych obrazów jest fakt, że nowych już nikt nie wytwarza. Przy tym lud wiejski już w zeszłym stuleciu zaczął je uważać za przeżytek i z lekkim sercem się ich wyzbywał. Przyczyną szybkiego niszczenia się obrazów na szkłe było również częste ich umieszczanie pod strzechą na zewnętrznej stronie ściany koło wejścia do chaty²⁵). Zaledwie mała część dawnych obrazów na szkłe malowanych znajduje obecnie swe miejsce w prywatnych kolekcjach lub zbiorach muzealnych. Chodzi o eksponaty bardzo wartościowe, dlatego należy je otoczyć opieką i zachować dla przyszłych generacji.

GUSTAW FIERLA

- 1) Naděžda Melniková-Papoušková, Československé lidové malířství na skle. Státní grafická škola v Praze, 1938.
- 2) Do najdawniejszych obrazów na Śląsku Cieszyńskim bardzo podobne są np. niektóre obrazy pochodzące ze Słowaczyny lub tam się znajdujące.
- 3) Bardzo dalekie wędrówki szklarzy i malarzy były dawną tradycją.
- 4) Najbardziej uczęszczanym ośrodkiem pielgrzymek i miejscem odpustowym na Śląsku Cieszyńskim był Frydek.
- 5) W w. XVII była huta szkła w Brennej; założył ją niejaki Wacław Woda, który od księcia uzyskał pozwolenie na trzymanie rzemieślników. W roku 1621 zbudowano już nową hutę na nowym miejscu, a starą sprzedano hutnikowi Jaksie. Grunt, na którym pierwotnie stała, nazwano „huciskiem“. Hute wynajmowali potem różni „szklorze“, ale ponieważ źle prosperowała, została skasowana. Po prostu nie opłacała się, a w dodatku wyniszczono okoliczny las na opał dla huty (Fr. Popiołek, Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim. Katowice 1939).
- 6) Po przepołowieniu Śląska w wojnie siedmioletniej stracił dawne znaczenie, a przemysł szklarski musiał szukać zbytu w Polsce.
- 7) Karel Černohorský, Lidová malba na skle ve Slezsku. Katalog výstavy. Opava 1948.
- 8) Józef Grabowski, Sztuka ludowa — formy i regiony w Polsce. Warszawa 1967.
- 9) Věra Hasalová, K současnému stavu vymezení a klasifikace lidových obrazů na skle. Radostná země, r. XI, 1961, z. 4.
- 10) Věra Hasalová, op. cit.
- 11) Leonard Lepšy, Obrazy ludowe na szkle malowane. Kraków 1921.
- 12) Św. Barbara była opiekunką górników i hutników — używała też podobno opieki w czasie burzy; chroniła od piorunów i ognia.
- 13) Jeden z cieszyńskich obrazów na szkle w zbiorach Muzeum w Ostrawie jest niemal dokładną kopią obrazu „Matki Boskiej z Dzieciątkiem“ z kościoła parafialnego w Cieszynie.
- 14) Tadeusz Seweryn, Technika malowania ludowych obrazków na szkle. Lwów 1932.
- 15) Melniková-Papoušková, op. cit., i Tadeusz Seweryn, Polskie malarstwo ludowe. Kraków 1937.
- 16) Mniejsze drzeworyty ludowe przechowywały starsze kobiety w swoich modlitewnikach, a większe wylepiały na wewnętrznej stronie wieka „tróweł“ na odzież.
- 17) Józef Grabowski, op. cit., il. 259 i 260.
- 18) Niedostateczna znajomość materiału i techniki wykonania szkodliwie odbijała się na pracy. Farba na wielu obrazach odpryskiwała, a obraz ulegał niszczeniu.
- 19) Melniková-Papoušková, op. cit.
- 20) Leonard Lepšy, op. cit.
- 21) Z takim podziałem pracy spotkaliśmy się u malarzy skrzyń i garncarzy.

- ²²⁾ Z legendą o Genowefie Brabanckiej zaznajomił się lud wiejski w jarmarcznych drukach z rycinami.
- ²³⁾ Věra Hasalová, op. cit.
- ²⁴⁾ Józef Grabowski, op. cit.
- ²⁵⁾ Na zewnętrznej stronie ściany chaty umieszczano je głównie w „kurlokach“, aby wewnątrz nie zniszczył ich dym.

LITERATURA

- Karel Černohorský, *Lidová malba na skle ve Slezsku*. Katalog výstavy. Opava 1948.
- Karel Černohorský, *Lidová malba a plastika*. Katalog výstavy. Opava 1949.
- Józef Grabowski, *Sztuka ludowa — formy i regiony w Polsce*. Warszawa 1967.
- Józef Grabowski, *Obrazy na szkle z Jeleśni*. Polska Sztuka Ludowa, II, 1948.
- Věra Hasalová, *K současnému stavu vymezení a klasifikace slezských lidových obrazů na skle*. Radostná země, XI, 1961, z. 4.
- Věra Hasalová, „*Grupa żywiecka*“ a obrazy na szkle z pogrnicza morawsko-polskiego. Polska Sztuka Ludowa, XIX, 1965, nr 1., s. 3—18.
- Věra Hasalová, *Moravská lidová malba na skle*. Ethnographica, VII—VIII, 1965—1968, s. 42—81. Díl II. Moravské muzeum v Brně.
- Věra Hasalová, *Slezské lidové obrázky na skle*. Národopisné aktuality, VI, 1969, nr 2., s. 144—146.
- Jiřina Langhammerová, *Slezské lidové obrázky na skle*. Umění a řemesla, 1969, nr 2., s. 97.
- Aleksander Jackowski — Jadwiga Jarnuszkiewiczowa, *Sztuka ludu polskiego*. Warszawa 1967.
- Leonard Lepszy, *Obrazy ludowe na szkle malowane*. Kraków 1921.

Naděžda Melniková-Papoušková, *Československé lidové malířství na skle*. Státní grafická škola v Praze, 1938.

[11]

Hanna Pieńkowska, *Podtatrzańskie obrazy na szkle*. Zakopane 1961.

Antonín Přecechtěl, *Památky města Místku a jeho lašského okolí*. Místek 1934.

Jaroslava Scheuflerová, *Slezské lidové obrázky na skle malované*. Český lid, 56, 1969, nr 3., s. 187–188.

Tadeusz Seweryn, *Technika malowania ludowych obrazków na szkle*. Lwów 1932.

Tadeusz Seweryn, *Polskie malarstwo ludowe*. Kraków 1937.

Zdena Vachová, *Slezské lidové malby na skle*. Časopis Slezského muzea v Opavě, série B, vědy historické, 1967, nr 1., s. 70–84, nr 2., s. 103–123.

Zdena Vachová, *Lidová malba na skle ve Slezsku*. Ethnographica, VII–VIII, 1965–1968, s. 92–108. Díl II. Moravské muzeum v Brně.

Zdena Vachová, *Dvě výstavy slezských lidových obrazů na skle*. Informace Slezského muzea v Opavě, 1969, září – 2, s. 11–15.

Zdena Vachová, *Slezské lidové malby na skle IV*. Časopis Slezského muzea v Opavě, série B, vědy historické, 1969, nr 2., s. 113–123.

TRADYCYJNE
WSPÓŁCZESNA
SZTUKA LUDOWA



BARBARA BAZIELICH

[12]

TRADYCYJNA I WSPÓŁCZESNA SZTUKA LUDOWA

BARBARA BAZALIK

KIŚ

TRADYCJA
I WSPÓŁCZESNA
SZTUKA

◀ FOT. OTON SZLAUER

W kształtowaniu się kultury, a zatem i zdobnictwa ludowego na Śląsku, niemalże znaczenie miały różne czynniki zewnętrzne, np. środowisko geograficzne, w parze z którym rozwijały się warunki gospodarcze i stosunki społeczne. Partie górskie i częściowo podgórskie, bogate w rozległe pastwiska, sprzyjały uprawianiu pasterstwa i hodowli, a obfitość lasów — rozwojowi gospodarki leśnej, dostarczały surowca w postaci skór, wełny, drewna, partie nizinne zaś, gdzie rozwinęło się przede wszystkim rolnictwo, oferowały prócz płodów przeznaczonych na spożycie i przetwórstwo, jak np. len, także wiklinę, nadto glinę nadającą się do wyrobu ceramiki; drewno zaś z okolicznych lasów przyczyniło się do rozwoju stolarstwa, a rejony bogate w kopaliny rudne sprzyjały powstawaniu kuźni i specjalizacji w kowalstwie. Jednak niezależnie od tego pewne rodzaje wytwórczości powstawały i rozwijały się równocześnie w różnych środowiskach, lecz tylko w niektórych tradycje ich przetrwały przez długie lata lub przerodziły się z produkcji rękodzielniczej w rzemieślniczą, następnie w manufakturową, a potem w przemysłową.

Punktem wyjścia twórczości ludowej były potrzeby życia skłaniające do zaspokajania ich z konieczności w ramach samowystarczalnej gospodarki chłopskiej. W ten sposób powstawały przedmioty codziennego użytku i różne narzędzia pracy. W parze z ich funkcjonalnymi formami rozwijała się estetyka wzbogaćana elementami zdobniczymi, mającymi źródło nie tylko w zdolnościach twórczych ludu, ale i w tradycjach zwyczajowych i obyczajowych. Począwszy od wieków średnich zaczęły się zaznaczać pierwsze różnice stanowe, a w miarę ich coraz większego pogłębiania się twórczość artystyczna i zdobnicza wkracza w fazę dwutorowości: z jednej strony pod protektorem warstw uprzywilejowanych kształtuje się sztuka szlachecko-dworska i kościelna, a potem mieszczańska, uprawiana przez profesjonalistów, tj. artystów i rzemieślników, z drugiej strony płynie nurt ludowej twórczości rodzimej działającej stosownie do potrzeb własnego środowiska. Wytwarzano przy tym przedmioty zgodnie z konwencjami przynależnymi chłopskiej warstwie społecznej i utrzymującymi się w niej, chociaż próbowano także przejmować wzorce nowe. Nierzadko bowiem zdarzało się, że w ramach powinności poddańczych lud zobowiązany był także świadczyć usługi rękodzielnicze na rzecz zwierzchności zgodnie z jej życzeniem. Tym sposobem poczęły się przedostawać do śląskiej twórczości ludowej wpływy sztuki warstw uprzywilejowanych oraz innych grup społecznych, np. poprzez kolonistów niemieckich, pasterskich Wołochów przybywających tu z południowego wschodu szlakiem karpackim, czy zaborców austro-węgierskich lub pruskich. Krzyżując się na Śląsku od najdawniejszych czasów drogi handlowe

i komunikacyjne na trasie południe — północ i zachód — wschód też nie pozostawały bez znaczenia. Również polityczne zróżnicowanie w parze ze stosunkami własnościowymi oraz przynależność części południowo-wschodniej z Bytomiem do diecezji krakowskiej, części zachodnio-północnej zaś do diecezji wrocławskiej, a południowej — do diecezji praskiej stały się źródłem, skąd płynęły prądy kulturalne i oświatowe. Kościół kształtował nie tylko myśli i moralność człowieka, ale w związku z przedmiotem kultu wprowadził do tradycyjnego zdobnictwa nową symbolikę motywów (krzyż, kłosa, winne grona, lilia, róża itp.) i wzorce dla wyobrażeń postaci świętych. Stąd np. wzięła się w śląskiej rzeźbie ludowej charakterystyczna postać Chrystusa Frasobliwego, św. Jana Nepomucena, św. Barbary i innych. Kościół dawał wzorce, ale także wraz z zakazami czy nakazami wydawanymi przez księży ograniczał nadmiar zbytku w zdobnictwie np. ubioru, tłumacząc to pychą, zadufaniem w siebie, kokieterią, czego nie uważano za cnoty, lecz wady. We wspomnieniach góralek z Beskidu Śląskiego zachowały się te przestrogi odnośnie do wyszyć na kabotkach i koszulkach, które musiały być skromne, bo w przeciwnym razie za taką pychę mogła spotkać kara boża. Podobne stanowisko wobec ludu zajmowały pozostałe stany uprzywilejowane, zwłaszcza dwory, aczkolwiek nierzadko przekazywano służbie przenoszoną odzież w dowód zasług czy sympatii. Często też narzucano chłopstwu własne upodobania lub życzenia np. w utrzymywaniu pewnych form ubioru, bądź jego zdobnictwa, celem odróżnienia własnych poddanych od sąsiednich, albo dla potrzebnej reprezentacji, jak np. na okazję przyjazdu cesarza. Przywileje i nakazy książęce dotyczyły również braci rzemieślniczej, określając formę jej ubioru jako grupy zawodowej oraz możliwości utrzymania pracowni i produkcji wraz ze zbytem. Innym partaczom czy tzw. przeszkodnikom nie było wolno prowadzić warsztatów ani sprzedawać wyrobów, które mogły służyć jedynie ich własnym potrzebom. Dopiero zniesienie przymusu cechowego na początku w. XIX otwarło wiejskim wytwórcom szerokie pole do popisu, co stało się przyczyną szczególnego rozkwitu ich działalności w latach następnych. Równocześnie małomiasteczkowe warsztaty rzemieślnicze, nie nadążające za ogólnym postępem i tracące przez to odbiorcę miejskiego, skierowały swą produkcję niemal wyłącznie na potrzeby wsi. Tą drogą dostają się tam malowane meble, wyroby złotnicze i kowalskie oraz wyroby pochodzące z warsztatów pierniarskich, farbiarskich i innych. Tak więc oprócz rodzimych, starych umiejętności i wzorów ludowi wytwórcy coraz częściej zaczęli korzystać z różnych innych przekazów, czemu sprzyjały swobody idące w parze ze zniesieniem pańszczyzny. Poza tym rozpowszechniające się w w. XIX

książki i pisma nie tylko rozszerzały horyzonty myśli i wiedzy, ale także dostarczały za pośrednictwem ilustracji gotowe pomysły i rozwiązania plastyczne. Duże znaczenie w tym względzie ma także łatwiejszy kontakt z miastem i bezpośrednie zetknięcie się z produkcją fabryczną. Rozwijający się bowiem przemysł zaczyna stopniowo wchłaniać uchodźców ze wsi poszukujących pracy. Powracając do domu z zarobionymi w fabryce czy kopalni pieniędzmi oraz kupionymi w mieście towarami, zaczęli na grunt wiejski przynosić upodobania, gusty i modę miejską. Jednak zmiany te początkowo następowały bardzo powoli. W pierwszej kolejności dotyczyły niektórych form i elementów ubioru, potem zaznaczać się zaczęły w budownictwie oraz w wyposażeniu wnętrza mieszkalnego i jego zdobnictwie. Nawet drobne wytwory codziennego użytku ulegały częściowej wymianie; zastępowały je gotowe i tańsze towary fabryczne. Wprawdzie wiek XIX był okresem, który w dalszym ciągu dziedziczył w spadku wszelkie przejawy twórczości rodzimej i osiągnięć wymierających generacji, ale już druga jego połowa i wiek XX zaczęły kształtować nowe formy. Rzeczywistość, która nastąpiła po r. 1945, dała podstawę do korzystania z wprowadzonych w życie zmian i osiągnięć, a równocześnie zdołała skłonić wszelkie poczynania twórcze już nie tylko do kontynuacji przekazanych dawnych form i treści, ale do przetwarzania ich w nowoczesne i funkcjonalne.

Silny związek formy wytworu z jego funkcją był charakterystyczny dla kultury ludowej od najdawniejszych czasów. W parze z formą i funkcją rozwijało się zdobnictwo, czego dowód można znaleźć w różnych dziedzinach życia. Tak więc w *budownictwie drewnianym* zewnętrzne walory estetyczne są wyrażone odpowiednio wyważonymi proporcjami dachu i ścian, słomianym lub gontowym pokryciem dachu, wystającymi końcami belek, półokrągłymi zaciosami w drzwiach wchodowych oraz ewentualnym pobielaniem ścian. W rejonie Beskidu ze względów statycznych wielkość dachu zwiększa się, przybywają dodatki w postaci przydaszków i przyczółków, poszerza się okap. W starych domach prócz szerokich belek ścian specyficznym elementem jest wyrównująca teren podbudówka oraz tzw. chodnik, po którym wchodzi się do budynku. Zdobnictwo zewnętrzne stanowią również białe packi okalające otwory okienne i drzwiowe lub biegnące wzdłuż belek. Nierzadko też spotyka się ornamentacyjne wycinanie listew szczytowych lub ozdobnie zestawione szczytowe szalowanie. Kunszt wiejskiej ciesiołki wykazują również ocalałe budynki gospodarskie, jak piętrowe spichlerze, ośmioboczne stodoły charakterystyczne dla południowego Śląska (Cieszyńskie, Bielskie, Pszczyńskie, Rybnickie), a szczególnie drewniane kościółki dość jeszcze powszechne na terenie całego Śląska.

Dowodem zamiłowań artystycznych są kołkowania w wierzejach i ukośnie zestawiane deski w ich płaszczyźnie, wryte rozety i napisy na środkowej belce sufitowej we wnętrzu izby czy kościółka. Obecnie drewno jako materiał budulcowy nie ma już takiego zastosowania, toteż podobne elementy dekoracyjne nie wchodzi w rachubę. Nowe budownictwo murowane ulega ogólnemu standartowi. Współczesny dom wiejski jest parterowy bądź piętrowy o charakterze willowym, a jego walory architektoniczne podkreśla się szczególnie w miejscowościach letniskowych. Natomiast w miejscowościach rejonu przemysłowego, które posiadają charakter bardziej zurbanizowany, murowane domy mają szablonowe fasady.

Wraz ze zmianą materiału budowlanego i zwiększeniem liczby pomieszczeń od połowy w. XIX zaznacza się stopniowo modernizacja ludowego wnętrza mieszkalnego, a tym samym i jego wystroju. Tradycyjne rozplanowanie wnętrza oraz użytkowanie starych mebli, nierzadko wykonanych przez samego właściciela, przetrwało najdłużej, bo jeszcze do chwili obecnej, w Beskidzie Śląskim. Tutaj też utrzymała się powszechniej tradycja „świętego kąta”. W okresie Świąt Bożego Narodzenia niektórzy umieszczają w nim choinkę i połaźnicę, jeżeli tej ostatniej nie zawiesi się nad drzwiami wejściowymi czy oknem. „Święty kąt” jako domowy ołtarzyk we wnętrzach robotniczych przesuwa się z czasem z narożnej półki na komodę, na której stawia się gipsową figurę postaci świętej, krucyfiks, świeczniki i sztuczne kwiaty, wykonane przeważnie z bibuły. Zastosowanie sztucznych kwiatów jako kolorowego akcentu we wnętrzu jest po dzień dzisiejszy bardzo żywotne. Na miejscu licznych obrazów przynoszonych z pielgrzymek lub kupowanych od wędrownych handlarzy pojawiają się coraz częściej oprawne w ramki fotografie jako pamiątki rodzinne oraz inne drobiazgi, jak drewniane kolorowe ptaszki, bukiety z piór czy gipsowe figurki kupione w kramie na targu lub wygrane przez kawalera w strzelnicy. We wnętrzu robotniczym na przełomie w. XIX i XX zaczynają się także pojawiać, jako odbicie wzorów mieszczańskich niższego rzędu, haftowane makatki ze scenami rodzajowymi i banalnymi wersetami typu: „Dobra gospodyni w domu wszystko czyni”, „Dzień dobry” itd., zawieszane na ścianach, nad piecem, przy umywalni czy wodociągu. Równocześnie z tym występują płócienne serwety, obrusy, nakrycia na łóżko, później firanki. Ozdobnie wyszywane lub haftowane obrusy kupowano nierzadko od wędrownych handlarzy słowackich, którzy docierali daleko poza Śląsk. Zamożniejsze wieśniaczki i żony kwalifikowanych robotników przemysłowych, rzemieślników lub kupcowe chętnie je nabywały albo nawet zamawiały u hafciarek. W biedniejszych domach zamiast makatek, haftowanych „ząbków” do listew

i pólek, nawet przysłonki w charakterze firanek do okien wycinano z białego papieru lub gazety. W Beskidzie Śląskim i w rejonach podgórskich w domach starszego typu współczesne meble spotyka się o wiele rzadziej, chociaż nie obcym akcentem jest telewizor, radio i pralka elektryczna. Tutaj jednak można także zobaczyć, zwłaszcza w domach bardziej oddalonych przysiółków i na groniach, ławy, proste stoły i łóżka oraz malowane skrzynie, a na strychach „fachy”, czyli pomieszczenia na zboże. Wyłączny okaz muzealny stanowią ryżowane skrzynie wałaskie typu sarkofagowego, które wyszły z użycia w latach międzywojennych. Obecnie warsztaty stolarskie pracują w oparciu o współczesne zmechanizowane narzędzia, wyrabiając meble na tzw. wysoki połysk albo segmentowe, czy o zupełnie nowoczesnych formach, częściej stosowane w domach środowiska robotniczego niż rolniczego. Ich adaptacja jest nie tylko wyrazem zamożności, ale także zmieniającego się gustu i upodobań, będących odbiciem dążenia zmierzającego do dorównania ogólnie panującemu poziomowi. Obserwacje takie poczynić można również w zakresie *ubioru*, który zarówno w zestawach na co dzień i do pracy, jak również na niedzielę i święta coraz bardziej dostosowuje się do obecnie panującej mody. Taką właśnie adaptację można obserwować w ciągu dziesiątków lat, mniej więcej od końca wieku XVIII, kiedy to wykształcił się zasadniczy typ ubioru śląskiego i przetrwał w różnych odmianach do dna dzisiejszego. Podczas gdy jego krój i sposób zestawiania z sobą poszczególnych części, a nawet kolorystyka i niektóre techniki oraz motywy zdobnicze na ogół nie ulegały zmianie, nietrwałym elementem okazały się tkaniny i niektóre szczegóły dekoracyjne. Tak np. drukowane niegdyś przez małomiasteczkowych farbiarzy wzorzyste, lniane płótna wykorzystywane na zapaski, zastąpił z czasem fabryczny perkal w białogranatowe paski, ręcznie wyszywany na dolnych brzegach fartucha białymi nićmi, ścięciem płaskim; jednokolorowe adamaszki czy tzw. jedwabie chińskie na odświętne fartuchy zastąpiono w latach po pierwszej i drugiej wojnie światowej jedwabiami ręcznie malowanymi, współcześnie zaś nylonem; dziewiętnastowieczne srebrne i złote wyszycia na cieszyńskich żywołkach ustąpiły miejsca wyszyciom z kolorowych koralików i jedwabi; srebrne pasy w latach po ostatniej wojnie zastąpiono haftowanymi na szywniku czy gurdzie pasami z koralików; ręcznie robione koronki klockowe przy kabotkach zamieniono z czasem w rejonie przemysłowym na fabryczne koronki tiulowe itd. Przykładów takich można by podać jeszcze więcej, jeśli wzięłoby się pod uwagę zmiany w stroju, które dokonały się w poszczególnych regionach. Miejscowe stosunki społeczno-gospodarcze warunkowały bowiem stopień zachowawczości.

Wraz z przetrwałymi zasadniczymi odmianami śląskiego stroju ludowego zachowały się m. in. jego techniki i motywy zdobnicze, głównie w postaci wyszyc i haftów, koronek i dzianin, oraz tkanin i wyrobów ze skóry, nadto wyrobów złotniczych. Każda z tych dziedzin twórczości przechodziła swoje stadia rozwojowe i zmiany w czasie, toteż warto im się przyjrzeć nieco bliżej.

Do najstarszych form zdobniczych należy zaliczyć półkrzyżkowe i krzyżkowe (warkoczykowe) *wyszycia* na płótnie w jednolitym kolorze, np. brązowym, czarnym, wiśniowym. Dziś występują wyłącznie jako element dekoracyjny stroju górali, ale jeszcze na początku obecnego wieku zasięg ich był znacznie większy i obejmował teren cieszyński i częściowo pszczyński. Wykonywano je bardzo drobnymi i gęstymi ścieżkami; w przypadku ściegów półkrzyżkowych zaszywano całą powierzchnię przeznaczoną do zdobienia, głównie „lemce” i „obójki” kabotków, w przypadku ściegu warkoczykowego zaszywano tylko tło, z którego wyłaniano ornament typu geometrycznego. Pierwotnie wyszycia te zajmowały nieduże powierzchnie, z czasem jednak, zwłaszcza po ostatniej wojnie, wyszycia warkoczykowe znacznie się rozrastają na szerokość i wzbogacają nowymi motywami roślinno-geometrycznymi; wyszycia półkrzyżkowe natomiast zupełnie zarzucono. Ich przykłady spotykamy dziś wyłącznie na okazach muzealnych. Podobne zastosowanie, tzn. do zdobienia kabotków i chust kobiecych, miały hafty jednokolorowe (czarne, brązowe, wiśniowe, żółte) płaskie oraz białe dziurkowane i płaskie o ornamentcie roślinnym, nierzadko wzbogacane na wzór mieszczański pajęczkowymi snutkami (okazy XIX-wieczne). Te ostatnie były szczególnie bogate w stroju cieszyńskim i pszczyńskim. Jeżeli chodzi o wykorzystanie poszczególnych elementów zdobniczych stroju ludowego, to popytem cieszą się warkoczykowe wyszycia beskidzkie i łańcuszkowe wilamowickie, które dostosowano w kompozycji nawet do całych kompletów nakryć stołowych, zakładek do książek czy mniejszych pojedynczych serwetek kupowanych jako towar o charakterze regionalnym lub pamiątkarskim. Doraźne próby adaptacji obserwuje się także w przypadku haftów złotych i srebrnych występujących na XIX-wiecznych żywotkach cieszyńskich. Również wyszywane kolorowymi koralikami na gurcie czy gumie imitacje srebrnych pasów cieszyńskich nie znalazły szerszego zastosowania i nie wyszły poza własne środowisko. Przyczyną tego jest zapewne zbyt małe spopularyzowanie śląskich haftów w drukowanych wzornikach i kobiecych czasopismach oraz niewykorzystanie ich przy okazjach, kiedy do głosu dochodzą elementy zdobnictwa regionalnego. Niemniej przykłady tego typu haftów zawierają dużą dozę indywidualności regionalnej wyrażającej się w powtarzaniu tych samych

motywów (margerytki, róży, winnych gron i liści) i w swoistej, dość prymitywnej kompozycji. Ich układy i motywy zostały zaczerpnięte częściowo z ornamentów druków na płótnie stosowanych powszechnie na całym Śląsku jeszcze do czasu I wojny światowej, a w Beskidzie Śląskim nawet do II wojny.

Farbowaniem i drukowaniem zajmowały się małomiasteczkowe warsztaty posługujące się specjalnymi drewnianymi lub drewniano-metalowymi klockami do drukowania, które dziś stanowią wyłącznie zabytki muzealne. Do ważniejszych ośrodków należał m. in. Cieszyn. Drukowano tam samodzielne płótna lniane używane na wsiach na zapaski, chustki, obrusy; natomiast z jednolicie farbowanych tkanin lnianych i wełnianych szyto części garderoby, jak spódnice, spodnie, kamizele, kaftany itd. Główne zastosowanie miał kolor „modry” w jaśniejszym lub ciemniejszym odcieniu oraz „ciemny”, tj. brązowo-czarny; na chustki natomiast używano koloru czerwonego i czarnego, a także zielonego. Jednak w miarę zwiększania się podaży towarów przemysłowych zamierało chałupnicze tkactwo i małomiasteczkowe farbiarstwo. Pragnąc jednak dogodzić konserwatywnym gustom chłopskim, fabryczni producenci dostarczali na rynek gotowe chustki „purpurki” oraz modre płótna lub w biało-niebieskie paski, które nadal znajdują nabywców. Okazuje się jednak, że w razie potrzeby, np. w okresie wojny, kiedy brak odpowiednich towarów, odradza się znów ludowe *tkactwo* płócien lnianych i wełnianych samodzielów, czego dowody można było obserwować w czasie ostatniej wojny i jeszcze w parę lat potem. Najdłużej utrzymało się to w Beskidzie Śląskim. Oprócz płótna o zwykłym splocie wyrabiano tam też pierwotnie dreluchy i ćwilichy, z których szyto koszule męskie i obrusy, oraz sukna białe i szaraczkowe — na spodnie, brązowe — na gunie, a tkaniny w białą—brązowe pasy lub kraty — na koce i derki.

Powszechne i bardzo żywe jest natomiast *malowanie tkanin* jedwabnych na fartuchy, chustki i wstążki, które zrodziło się w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy brak było na rynku odpowiedniego surowca. Kupowano wówczas gładkie jedwabie w jasnych lub ciemnych kolorach i malowano na nich barwne bukiety kwiatów, głównie róże, margerytki, chryzantemy, niezapominajki i liście, tj. takie motywy, jakie miały fabrycznie tłoczone adamaszki. Upodobanie w malowanych, a nawet kolorowo haftowanych fartuchach utrzymało się nawet i wtedy,

gdy w sklepach znowu pojawiły się ozdobne adamaszki czy chińskie jedwabie. Dziś malowaniem zajmują się kobiety w różnych miejscowościach całego Śląska, a próby takiego zdobienia widać także na nylonach i szyfonach, które nadto posypują błyszczącym i mieniącym się proszkiem. Na Śląsku Cieszyńskim wykonują z nich komplety składające się z fartucha i chustki na głowę.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych dziedzin twórczości ludowej są *koronki* zdobiące tradycyjne stroje prawie wszystkich regionów. W starszych częściach garderoby występują w postaci krez i mankiotów przy kabotkach, jako czółka i obramowania czepców, jako obszycia chust i halek, wstawki do bielizny zamożniejszych wieśniaczek i mieszczek. Upodobanie w nich zrodziło się pod wpływem siedemnasto- i osiemnastowiecznej mody panującej w ubiorach warstw uprzywilejowanych, korzystających z barokowych koronek weneckich, hiszpańskich francuskich i niderlandzkich, bardzo misternych i delikatnych. Na Śląsku sprowadzono je przede wszystkim z ośrodków krajów ościennych, tj. Czech, Moraw, Słowacji, Wiednia. W kramach na targu różnych miast i miasteczek można było jeszcze do czasu II wojny światowej kupić z metra dowolnej szerokości i gatunku koronkę. Nie był to jednak towar tani, dlatego też wykorzystując możliwości techniczne małych warsztatików, bardziej uzdolnione i przedsiębiorcze jednostki na wsi przejęły inicjatywę produkcji we własne ręce, co dokonało się w momencie przeradzania się manufaktur w wytwórczość fabryczną. Pomocne w tym były też i klasztory żeńskie, gdzie uczono różnych robótek ręcznych. Posługując się bębenkiem klockowym oraz wzorując się na znanych i rozpowszechnionych ornamentach, niektóre kobiety wiejskie, szukając dodatkowego źródła zarobku poza rolnictwem, wyrabiały klockowe koronki dla potrzeb własnego środowiska i na zbył w mieście. Na Śląsku Cieszyńskim umiejętność ta i zastosowanie utrzymały się jeszcze do pierwszych lat po II wojnie światowej. Stopniowo jednak ustąpiły miejsca koronce szydełkowej i siatkowej, z których ta pierwsza po dziś dzień cieszy się dużym powodzeniem. Powodzenie koronki szydełkowej datuje się od okresu bezrobocia międzywojennego, kiedy to biedne wieśniaczki chciały w ten sposób zarobić parę groszy. Opierając się na motywach z czółek do czepców szukały nowych form użytkowych, głównie w postaci serwetek, które następnie sprzedawały letnikom i przynosiły na targ do miasta. Oprócz znanych już form w postaci okrągłych i owalnych serwetek pojawiają się nowe, jak całe komplety nakryć stołowych, duże serwety, kołnierzyki, mankiety, rękawiczki, a ostatnio nawet letnie kapelusze damskie, bluzki i całe sukienki konkurujące poważnie z ozdobną koronką fabryczną. Co zamożniejsze i paradniejsze dziew-

częta sprawiają sobie własnoręcznie robione koronkowe suknie ślubne, które wcale nie ustępują koronce zagranicznej.

Misternością wykonania podobne do koniakowskich koronek są cieszyńskie *wyroby złotnicze*. Wzorowane pierwotnie na renesansowych i barokowych tradycjach, wychodziły z rzemieślniczych warsztatów różnych ośrodków, i to nie tylko polskich, zdobiąc ubiory magnaterii. W Cieszynie i okolicznych miasteczkach jeszcze w wieku XIX było kilku złotników, którzy, posługując się technikami odlewniczymi, cyzelatorskimi, filigranem i granulacją wytwarzali artystyczne pasy, sprzączki, klamry, zapinki, pierścienie, guzy i guziki, brosze itd. Szczególnie w tego rodzaju ozdoby był bogaty mieszczański ubiór Jacków jabłonkowskich, a także zamożniejszych cieszyńianek. Niektóre formy pasów i guzów o ornamentach renesansowych i barokowych, odlewniczej i cyzelatorskiej roboty, stanowią dziś prawie wyłącznie okazy muzealne, nowsze natomiast wyroby filigranowe można jeszcze, chociaż już bardzo rzadko, spotkać w terenie jako przechowywany skarb rodzinny. Do cieszyńskiego stroju regionalnego ozdób takich na ogół już się nie zakłada. Zastępują je z powodzeniem kolorowe pasy wyszywane cekinami i błyskotkami, wyszywane „hoczki” oraz broszki ze sztucznej biżuterii. Kontynuatorem tradycji wyrobów filigranowych jest obecnie jedyny cieszyński złotnik, który stosownie do współczesnej mody i upodobań, jednak nie dla potrzeb wiejskich ani zdobnictwa tutejszego stroju regionalnego, lecz głównie na zamówienia Cepelii, wyrabia nowoczesną biżuterię ze srebra w postaci naszyjników, wisiorów, broszek, pierścionków itd. Głównym ich motywem dekoracyjnym jest ażurowa rozeta, przypominająca koronkową „różyczkę”. Rozety często wypukłe, parowarstwowe, umieszczone na blaszce, zdobią pasy i broszki; towarzyszy im nierzadko pajączkowa przeplatanka, która szczególnie dekoracyjnie wygląda na naszyjnikach. Tradycyjnym elementem są także łańcuszki o różnych kombinacjach ogniw, dziś bardzo chętnie stosowane. Złotnik cieszyński posługuje się obecnie unowocześnionymi narzędziami pracy, nie stosując przy tym w ogóle techniki odlewniczej. Jeszcze pod koniec w. XIX była ona w powszechnym użyciu także wśród wiejskich samouków, którzy wyrabiali prymitywne ozdoby w postaci spinek i klamer z mniej szlachetnych metali. W zbiorach muzealnych zachowało się sporo form odlewniczych i gipsowych wzorów najczęściej stosowanych wyrobów. Nierzadko wytapiano je, korzystając z rud darniowych, w polowych kuźniach, których nie brak było w górskich okolicach.

Na tej zasadzie sporządzano także różne przedmioty *kowalskiej* roboty, zwłaszcza żelazne narzędzia rolnicze, gwoździe, druty i okucia:

kowane i formowane, a dla ozdoby ryzowane lub wybijane stempelkami. Kowalskie narzędzia, wybijaki, stempelki sporządzali sobie kowale sami. Poza podkuwaniem koni, kowaniem czy okuwaniem narzędzi rolniczych do najczęściej kształtowanych form należały okucia wozu w postaci pierścieni i płaskownic na dyszel, znaczony drobnymi motywami geometrycznymi lub roślinnymi, a niekiedy także ozdobnie formowanymi. Kowalskiej roboty były nadto siekiery, noże, okratowania, czyli tzw. kotwiczki do okna w komorze, okucia i zawiasy oraz zamki do drzwi, chorągiewki i kurki dachowe, krzyże cementarne i do przydrożnych kapliczek. Na ogół każda okolica miała swego kowala, a w większych wsiach było ich nawet po kilku. Na Śląsku kowalstwo bowiem ma odwieczne tradycje, które rozwijały się w parze z górnictwem, dając w późniejszych czasach podstawy do rozwoju wielkiego przemysłu. Jednak przemysł ten w postaci wielkich hut i kuźni oraz fabryk opierających swą produkcję na metalowych surowcach, doprowadził z czasem, zwłaszcza w ostatnim półwieczu, do zamierania indywidualnego rzemiosła, sam bowiem pochłania większą część fachowców. Obecnie kowale pracujący w swoich prywatnych kuźniach, świadczący usługi dla ludności, dalecy są od kontynuowania tradycyjnych form i technik zdobniczych. Jedynie Czepelia, pragnąc sprostać popytowi i życzeniom swej klienteli, zgodnie z panującą modą w nowoczesnym wyposażeniu wnętrz mieszkalnych i biurowych szuka i nawiązuje kontakty z kowalami o artystycznym zacięciu, zamawiając u nich dekoracyjne świeczniki, lampy, kinkiety, kraty, komplety przyrządów piecowych itp. Prac tych na ogół jednak podejmują się zawodowi artyści metaloplastycy, starający się w swojej twórczości nawiązywać do techniki, form i zdobnictwa kowalstwa tradycyjnego. Ale są wśród nich i tacy, którzy wzorują się na historycznych wyrobach płatnerskich. Nierzadko prezentują też dowolne kompozycje i modelunki nie mające nic wspólnego z kowalskimi wyrobami określonego regionu. Można więc śmiało powiedzieć, że omówiona dziedzina twórczości ludowej ogranicza się współcześnie do działalności usługowej, natomiast wszelkie artystyczne poczynania w tym zakresie przejęły na Śląsku, w przeciwieństwie np. do Podhala, pojedyncze osoby nie związane ze środowiskiem wiejskim.

Dużym powodzeniem, zwłaszcza w regionach górskich, cieszy się *wytwórczość w drewnie*, wyrastająca niegdyś z potrzeb w samowystarczalnym gospodarstwie chłopskim. Drewno jako wszechstronny surowiec znajdowało zawsze duże zastosowanie, gdyż poddawało się łatwo obróbce i nawet przy użyciu skromnych narzędzi, tj. siekiery, noża czy kozika można było z niego wykonać potrzebne przedmioty niekoniecznie toporne i prymitywne. Tradycja ludowa przez wiele po-

koleń wykorzystywała przy tym naturalne formy dostarczane przez przyrodę. Upatrywano więc w lasach lub zagajnikach odpowiednio wykształconą część drzewa, niejednokrotnie wyczekiwano, aż podrośnie i jeszcze bardziej się rozwinie, naginano gałęzie albo korzenie, wypatrywano bliźniacze drzewa, by w ten sposób uzyskać potrzebne naturalne kształty. Poddawano je następnie niewielkiej obróbce: okorowano, wygładzano, wydłubywano niepotrzebny rdzeń, nacinano lub wycinano, dzięki czemu powstawały tzw. samoroślaki: mąteunki, czerpaki, chochle, miski, szkopce, solniczki, trójnożne stołki, kluki, rynny, koryta, nawet skrzynie i narzędzia rolnicze (np. radła, pługi, widły). Drobne przedmioty codziennego użytku, niektóre sprzęty, jak ławy, prycze, półki, stołki oraz różne narzędzia wykonywał dla siebie niemal każdy gospodarz. Nie brak było też zawodowych stolarzy, ale ci mieszkali przeważnie w miastach i miasteczkach, pracując i zaspokajając potrzeby dworu, patrycjusza miejskich i mieszczan. Tylko zamożniejszych chłopów stać było na kupno bardziej paradnych mebli. Meble tego rodzaju rozpowszechniły się na wsi dopiero w czasach po zniesieniu pańszczyzny, głównie w połowie w. XIX, kiedy wolne od wszelkich zakazów chłopstwo starało się chociaż w części dorównać wzorcom wyższych klas społecznych. W miarę przyływu kapitału na wieś oraz zwiększającej się masy towarowej coraz mniej gospodarzy zadowalała się przedmiotami własnego wyrobu, zwłaszcza dużymi i nieefektywnymi meblami. Kupują więc pojedyncze gotowe sztuki lub pełne komplety do izb i kuchni. Znacznie dłużej natomiast utrzymała się wytwórczość drobnych sprzętów i naczyń, tj. form na masło, klepkowych naczyń, solniczek, łyżników itd., które do II wojny światowej były powszechnie używane w rejonach górskich i podgórskich, bogatych w lasy i drewno, gdzie ludzie mieli więcej wolnego czasu, gdyż nie pochłaniała ich na ogół praca w wielkim przemyśle. Obecnie samorośle czerpaki o ozdobnych uchwytach, trójnożne stołki oraz różnej wielkości naczynia i inne regionalne pamiątki z drewna dekorują nowoczesne miejskie mieszkania. Takie samo zastosowanie mają *plecionki*, tj. słomiane czy wiórkowe maty, które zawieszają się na ścianie, np. nad tapczanem; duże słomiane kosze używane jako pojemniki na różne drobiazgi; koszyczki z pionowymi uchwytami noszone przez kobiety jako torebki itd. Pleccionkarstwo ma nadal szerokie pole do popisu nie tylko w mieście. Także w każdym gospodarstwie potrzebne są różnego rodzaju i wielkości kosze: to na ziemniaki, to podręczne do noszenia ściętej trawy czy siewki, to na ziarno itd. Szczególnie barwne, choć nietrwałe, są wiórkowe *zabawki* w postaci małych ptaszków, kwiatów, gwiazd i koszyczków, przeznaczone jako ozdoby na choinkę lub do dekoracji wnętrza. Niektóre z nich

są wykonane zgodnie z projektem plastików i tworzą udane formy w stylu ludowym. Pod względem surowca i techniki nie odbiegają od twórczości tradycyjnej. Brak im jedynie cech prymitywności i niepowtarzalności, którymi charakteryzowały się zabawki ludowe. Te ostatnie wykonywano bowiem doraźnie z podręcznie dostępnych surowców, tj. gałganków, słomy, patyków, drewna, żółędzi, kasztanów. Robiły je sobie dzieci, zwłaszcza podczas pasionki, albo też starsi dla uciechy młodszych. Były to więc różne koniki, ptaszki, kukielki, wózki, taczki, fujarki, piszczałki, gwizdki mniej lub bardziej udane. Po r. 1945 wraz ze wzrostem zamożności na wsi śląskiej widzi się w rękach dzieci kupne zabawki produkcji fabrycznej: z blachy, malowanego drewna, plastyku, a nierzadko nawet mechaniczne. Z ręcznie robionymi zabawkami nie mają nic wspólnego występujące masowo we wszystkich niemal rejonach Śląska, jako dekoracja ogródków przydomowych, gipsowe krasnale, muchomory i kamienne pałace. Te gipsowe figurki o naturalistycznych kształtach i jaskrawych kolorach są dziełem zmanierowanej wyobraźni i źle pojętego artyzmu oraz smaku estetycznego nieudolnych partaczy, którzy swym upodobaniem w kopiowaniu różnych form urabiają w społeczeństwie błędne pojęcie o sztuce i twórczości ludowej.

Charakter ludowej zabawki, wypływającej z szerszego zapotrzebowania społecznego, mają również liczne *rekwizyty obrzędowe*, które towarzyszą utrzymującym się żywo wiejskim zwyczajowym obchodom. Są to rozmaite maski, elementy stroju, wieńce, bicze, gwiazdy, szopki itd. W obrzędowości ludowej rekwizyt spełniał ważną funkcję, nierzadko magiczną, dlatego nieobojętny był materiał, z którego go sporządzano, oraz jego forma, treść i barwa. Na ogół jednak służyły do tego celu słoma, drewno, patyki, gałęzie, skóra, kozuch, rogi bydłce i ogony, jaja lub wydmuszki, gałgany, papier, żelazne pręty i łańcuchy, sznury. Nieobojętne było również, kto i w jakich okolicznościach z tego korzystał i tym się posługiwał. Wiadomo np., że kraszanki i jaja towarzyszyły zwyczajom wiosennym, maski — zwyczajom zimowym i zapustnym, zielone gałęzie i drzewka zapowiadały budzącą się do życia przyrodę, a słoma — obumieranie, śmierć, zło itp. Żywot rekwizytu był na ogół krótki, jednorazowy, podobnie jak zabawki, ale jego wyraz i oddziaływanie musiały być silne, toteż nierzadko samemu wykonaniu poświęcano wiele uwagi. Stąd obserwuje się nawet specjalizację w pewnych zakresach, np. w zdobieniu jaj wielkanocnych, wykonywaniu masek, czyli tzw. larw, sporządzaniu szopek i gwiazd. Niemniej walory zdobnicze i artystyczne tych wytworów były zawsze bardzo zróżnicowane. Cechuje je najczęściej silna ekspresja idąca w parze z naiwnym realizmem, współcześnie zaś — dążność do natu-

ralizmu, co szczególnie się uwidacznia w strojach i maskach poprzebieranych postaci występujących w zwyczajowych korowodach, np. „mikołajach”. Coraz szybsze zatracanie się po ostatniej wojnie sensu i treści poszczególnych zwyczajów wzmacnia wagę rekwizytów, które nabierają stopniowo cech zabawki, tak jak sam zwyczaj przekształca się w ogólną zabawę. Tak więc obok tradycyjnych środków wyrazu zastosowanie mają nowe surowce: staniol, błyszczące koraliki, cekiny, lusterka, plastik, puszki po konserwach, sztuczna biżuteria, podniszczona odzież fabryczna, okulary przeciwsłoneczne, latarki, nawet aparat fotograficzny. Dużym powodzeniem cieszą się w ostatnich czasach obrzędowe maski „diabłów”, „śmierci”, „żydów”, „cyganów”, „niedźwiedzi”, używane przy różnych zwyczajach zimowych i zapustnych, wykonane z papierowej masy, futra lub rzeźbione w drewnie i malowane.

Nieodłącznym rekwizytem wszelkich zabaw i zwyczajowych obchodów są *instrumenty muzyczne*. W Beskidzie Śląskim zachowały się jeszcze tradycje wyrobu i grania na dawnych instrumentach, takich jak gajdy, fujary, piszczałki i trombity. Oprócz samej umiejętności ich zestrojenia dla wydobycia odpowiednich tonów wykazują, zwłaszcza gajdy, dbałość o zewnętrzną formę estetyczną. Zdobiono je więc rogowymi pierścieniami, rzeźbą w kształcie głowy zwierzęcia na końcu tzw. gajdzicy, mosiężnymi puszkami i geometrycznym ornamentem odlewany z cyny lub ołowiu w specjalnie wyłobionych rowkach gajdzicy i piszczałki. Natomiast wszelkiego rodzaju piszczałki były raczej proste, bez ozdób, podobnie jak gliniane okaryny i gwizdki wyrabiane przez garncarzy, a zaniechane wraz z zamarciem ostatniego warsztatu garncarskiego. Oryginalność wymienionych instrumentów polega między innymi i na tym, że zawsze były dziełem samouka, który przez swe zamiłowanie i zdolności muzyczne potrafił się tak dalece wyspecjalizować. Umiejętność tę uzupełniał niejednokrotnie przez podpatrywanie lub współpracę ze starszym od siebie twórcą, i tak drogą przekazu z pokolenia na pokolenie utrwały się tradycje lutnicze i muzyczne, które najdłużej zachowały się w rejonach górskich, sprzyjających utrzymywaniu się dawnych treści i wytworów kulturowych. Tradycyjne instrumenty muzyczne, zwłaszcza gajdy i trąby pasterskie (trombity), nie są dziś używane w samym środowisku, z którego pochodzą, chociaż jeszcze nie tak dawno, bo w latach międzywojennych, nie było góralskiego wesela z kapelą bez gajd, a szałasu pasterskiego na groniach przynajmniej bez jednej trombity. Miejscowe kapele składają się obecnie ze skrzypiec, harmonii, bębna i trąbki, albo z samych trąb, nierzadko też zastępuje je adapter, magnetofon czy po prostu program radiowy. Gajdy, mniej trąby pasterskie, używane są

natomiast wyłącznie przez muzykantów wchodzących w skład tutejszych zespołów regionalnych, popisujących się na różnych występach, festiwalach i imprezach kulturalnych tradycyjnym programem wokalnno-muzyczno-tanecznym.

[12]

Oprócz omówionych dziedzin twórczości ludowej nie brak było na Śląsku także innych jej przejawów w postaci np. wyrobów garncarskich, piernikarskich, kożusznico-skórniczych, które zamarły z końcem w. XIX lub po pierwszej wojnie światowej na skutek inwazji towarów produkcji fabrycznej i radykalnie zmieniających się upodobań, bądź innych przyczyn gospodarczo-społecznych. Warto sobie zdać sprawę z tego, że podobny los czeka także niektóre z pozostałych dziedzin twórczości, chociaż na licznych przykładach widać było, jakim zmianom ulegały w czasie i jakie przybrały formy. Nie jest wykluczone, że przejdą nieprzewidywany następny etap swej egzystencji. Na razie zmiany obserwuje się nie tylko w ich formie i treści, ale także w samej funkcji i przeznaczeniu. Kształtujące się po r. 1945 zainteresowania sztuką ludową i wykorzystywanie jej jako elementów dekoracyjnych oraz tzw. pamiątek regionalnych spowodowały zmianę środowiska użytkowników; twórcy wiejscy, zakupując gotowe towary na własny użytek, poczęli swoje wytwory przeznaczać na zbyt w mieście. To z kolei pociągnęło za sobą konieczność przedadaptowania starych form do nowych potrzeb współczesności.

BARBARA BAZIELICH

- Barbara Bazielić, *Współczesna twórczość ludowa w Cieszyńskim*. Zaranie Śląskie 1959, z. 1., s. 29–50.
- Barbara Bazielić, *Sztuka ludowa Górnego Śląska*. Śląska sztuka ludowa – katalog wystawy 1960–1961, s. 15–22.
- Barbara Bazielić, *Ludowe wyszycia techniką krzyżykową na Śląsku*. Bytom 1966.
- Barbara Bazielić, *Z badań terenowych nad cieszyńskim haftem ludowym*. Katowice 1958.
- Barbara Bazielić, *Barwne wyszycia na płótnie u górali karpackich*. Bytom 1970, s. 16–18.
- Barbara Bazielić i St. Deptuszeński, *Szlachcice i dziady – zwyczajowe widowiska*. Polska Sztuka Ludowa 1959/1–2, s. 20–40.
- Tadeusz Dobrowolski, *Tradycje wołoskie w kulturze artystycznej górali śląskich*. Zaranie Śląskie 1931, r. VII, z. 2., s. 86–114.
- Tadeusz Dobrowolski, *Sztuka na Śląsku*. Katowice 1948.
- Agnieszka Dobrowolska, *Żywotek cieszyński*. Katowice 1930.
- Agnieszka Dobrowolska, *Wzory hafciarstwa ludowego na Górnym Śląsku*. Katowice 1936.
- Agnieszka i Tadeusz Dobrowolscy, *Strój, haft i koronka w województwie śląskim*. Kraków 1936.
- Ludwik Dubiel, *Wnętrze domu chłopskiego w Beskidzie Śląskim w latach 1860–1950*. Prace i Materiały Etnograficzne. Tom X/2. Wrocław 1957.
- Ludwik Dubiel, *Cieszyńska ceramika ludowa*. Polska Sztuka Ludowa 1957/4, s. 105–117.
- Ludwik Dubiel, *Wnętrze mieszkalnego domu chłopskiego na Górnym Śląsku w XIX–XX w.* Bytom 1967, s. 25–48.
- Gustaw Fierla, *Strój Lachów śląskich*. Atlas Polskich Strojów Ludowych. Wrocław 1969.
- Mieczysław Gładysz, *Kultura ludowa*. Rozdział Region Cieszyński, Górny Śląsk. Poznań 1959. Tom II, s. 418–437.
- Mieczysław Gładysz, *Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku*. Kraków 1935.
- Mieczysław Gładysz, *Zdobnictwo metalowe na Śląsku*. Kraków 1938.
- Józef Ligeża, *Lud, Śląsk, ziemia i ludzie*. Wrocław 1948.
- Ludowe zdobnictwo na Górnym Śląsku*, wstęp J. Ligeża, komentarz B. Bazielić. Katowice 1967.
- Longin Malicki, *Zarys kultury materialnej górali śląskich*. Katowice 1936.
- Longin Malicki, *Strój górali śląskich*. Atlas Polskich Strojów Ludowych. Wrocław 1956.
- Longin Malicki, *Kożuchy górali śląskich*. Zaranie Śląskie 1937, r. XIII, z. 3.
- Barbara Poloczkowa, *Koronki koniakowskie*. Polska Sztuka Ludowa 1968/4, s. 209–240.
- Barbara Poloczkowa, *Tekstyliia i strój na Śląsku Cieszyńskim w XVI–XVIII w.* Polska Sztuka Ludowa 1967/3, s. 135–146.
- Ivo Stolařík, *Hrčava*. Ostrava 1958.



sz. równy
 szepczak — chłopa włościański Szlachetny
 szewron — drzewianą częścią szosa, do której jest przynależny

B

babka — w kuzie kowadła do kłosa kawy
 babówka — forma do pieczenia babek
 babuszcza — rodzaj ryby
 bacchora — wozniczka
 bacchora — rodzaj wozu
 baci — na przykład
 bacior — bawół, pokły garnek gliniany
 bacny — bawłowy
 baczi gda — krowiak
 baczi — gatunek drzewi liści
 baczo — partz waga
 baczo — ziemi z kupałkami
 baczo — waga z kłosa
 baczo — część pieca kuchennego, przy do gotowania
 baczo — białawy garnuszek
 baczo — wór gliniany
 baczo — białek
 bac — biał. białe
 bacnica — bocna drwa wozu
 bacok — nóż rabinowy
 bacowe sadła — drzewo rosnące w lasie białym wsi
 bacok — szwaczka
 bac chodźka — w białe
 bacok — garnek gliniany
 bacok — żelazny pab do białe
 bacok — białe
 bacok — brylant
 bacok — gwiazd z maki ryżowej spieczony w białe
 bacok — ciemne obrwie kłosa
 bacok — gałki białe
 bacok, bacok — szkiełko do białe
 bacok — wycina część gwiazd kłosa
 bacok — wianek
 bacok — dół chowu
 bacok — rodzaj ryby

[13]

SŁOWNICZEK WYRAZÓW GWAROWYCH I ZAPOŻYCZONYCH

C
 cadario — cedzio
 cadok — cedak
 cadok — dół do szucha

◀ FOT. OTON SZLAUER.

A

- aji** – również
ajszyner – chłopski wóz jednokonny (jednozapręgowy)
aksztok – drewniana część wozu, do której jest umocowana oś

B

- babka** – żelazne kowadełko do klepania kosy
babówka – forma do pieczenia babek
babraczka – rodzaj zupy
bachora – wnętrzości
bachoro – żołądek wieprzowy
baji – na przykład
baniok – baniak, pękaty garnek gliniany
banty – zawiasy
będz gdo – ktokolwiek
becoki – gatunek dużej fasoli
bierco – patrz woga
bigus – zupa z kapuśniarki
bindfel – wnęka w ścianie
blacha – część pieca kuchennego, płyta do gotowania
blachoczek – blaszany garnuszek
blatóniok – wóz platonowy
blejch – bielnik
blot – blat, klinga
bocznica – boczna deska wozu
bodok – nóż rzeźniczy
bokowe sadło – tłuszcz osadzony w jamie brzusznej świni
bolec – sworzeń
boso chodzić – na bosaka
bónclok – garnek gliniany
bróniok – żelazny ząb do brony
bróзда – bruzda
brutfana – brytfanna
brutfaniok – placek z mąki żytniej upieczony na brytfannie
brynelki – odświętne obuwie kobiece
brzezina – gałązki brzozy
buchetka, buchta – słodkie ciasto drożdżowe
buksza – wykuta część głowy koła
burdak – wialnia
buzarka – duża chusta
bystrzónka – rodzaj zupy

C

- cedzitko** – cedzidło
cedzok – cedzak
cegliczka – dusza do żelazka

- cesta** — droga, szosa
choć kiedy — byle kiedy
chudo jewa — rodzaj zupy
chybać — rzucać
ciapciuszki — przysmaki
cieślica — siekiera
cieśliczka — siekierka
ciosk — półkolista deszczułka osadzona na żerdce, służąca do wygarniania niedopalków z pieca piekarskiego
cioszczek — okrągła deszczuła z otworami, osadzona na drążku, służąca do ubijania masła w maślnicze
ciyrki — cierlica
cugle — wędzidło
cybant — patrz gązew
czepnik — naczynie gliniane
czoskula — rodzaj zupy
czuchta — rodzaj zupy
czymploczek — garnuszek
czyrpok — czerpak, naczynie szalańnicze

D

- dąga** — klepka
domikat — zupa z bryndzy
drabiniok — chłopski wóz drabinowy
drzewianny — drewniany
drzywko — beczułka
dwojoki — widły dwuzębne
dwusztwiertówka — forma na masło (1/2 kg)
dynko — denko
dyrszczki — kiszki
dzichetka — płachta do siewu
dziedziński — wiejski
dziepro — dopiero
dzierzeń — trzymać
dziyrgec — przyrząd do usuwania główek nasiennych z łodyg lnu
dziyrgnóć — usuwać główki nasienne z łodyg lnu; także usuwać liście z gałązek brzozy
dziywka — służąca
dziyżka — dzieża
dźwiyrze — drzwi

F

- fachówka** — skrzynia na mąkę
farbić — farbować
fazol — fasola
fiutka — rodzaj zupy

flancki — sadzonki
fołdki — fałdki
fortuch — fartuch
fukacz — młynek do czyszczenia wymłóconego zboża
fukar — wentylator

G

galaty — spodnie
gańczor — garncarz
gazda — gospodarz
gaździnka — gospodyni
gązew — krążek
gielata — niskie naczynie klepkowe do dojenia owiec
glancować — glansować
gliniocz, gliniok — naczynie gliniane
gnot — kawał pnia
gnój — obornik
godzić się — nadawać się
gołębiówka — gołąbek (grzyb)
gorneczek — garnuszek
gorstka — garstka, pewna ilość kądzieli
góra — góra; także strych
grotek — naczynie blaszane lub drewniane (bez ucha) do dojenia
grudza — pomieszczenia na ziemniaki
gurt — pas

H

harynek — śledź
haszpa — skobel
helmisko — patrz sztyl
hobel — hebel, strug
hoczek — haczyk
hoczki — metalowe ozdoby stroju kobiecego
hok — hak, radło bezpłozowe
hoki — haki, ciężkie brony
hufnol — hufnal, gwóźdź do przybijania podków

J

jabczok — kołacz z jabłkami
jańczary — niewygodne, niezgrabne buty
jelita — kaszanka
jyny — tylko

K

[13]

- kabotek** — część stroju kobiecego
kachlocz — piec kaflowy
kachlorz — kaflarz
kaczyce — kacзки
kadłubek — wydrążony kawałek odziomka
kajzerka — bułka
kamizol — część stroju męskiego
kapołka — serwatka
kapsa — kieszon
kaptur — z żelaza wykuta czapa na dyszel
kapuśniok — kołacz z kapustą
kartacze — ciężkie brony
kąsek — kawałek
kąskowo sól — sól w kawałkach
kąszczyczek — kawałeczek
kiery — który
kijania, kijónka — pałka drewniana
klog — podpuszczka z żołądka cielęcego
kluka — hak do zawieszania kotła; także korba
klepocz — młotek do klepania kosy
klęczory — sanie
klyszcze — kleszcze
klyszczyna — oko na śrubę hamulcową
kładziwko, kładziwo — młotek, młot
kłopotek, kłopiec — klocek, kloc
klónica — kłonica
kneblik — knebel
kneflik — guzik
kneflory — obuwie kobiece
kolnia — przydaszek, szopa
kołocz — kołacz
kolorz — kołodziej
kopiaty — kopiasty
kopoczka — kobieta kopiąca ziemniaki
kopyść — drewniana łopatka do mięśnienia ciasta
kordybanik — garbarz
kordybarnia — garbarnia
koryto — duże naczynie drewniane
kosok — sierp
koszor, — koszar, ogrodzenia dla owiec
koszyni — żęcie
kotlik — kociołek
kozły — kilka snopów ułożonych na stojąco
kozok — koźlarz (grzyb)
kóniczyna — koniczyna
kranc — wieniec
krążać — szatkować
kreplik — pączek (ciasto)

- kręple** — przyrząd do czesania kądzieli lub wełny
kręplować — czesać kądziel lub wełnę
krój — trzuso
krupiczniok — placek z pszennej żarnówki
krużec — krążek
kuba — prymitywny świecznik gliniany na łuczywo
kukurzica — kukurydza
kulok — walek
kumorka — komórka
kurbła — korba
kurlok — chata kurlawa
kurzić — palić tytoń
kurzok — palacz tytoniu
kutać — grzebać
kwak — karpień
kwaśne ogórki — kiszone ogórki
kworta — forma na masło ($1/4$ kg)
kwosek — zakwas do ciasta chlebowego
kyrpce — kierpce

L

- lajśnia** — listwa
lalec — lipień (ryba)
łańcuszek — łańcuszek
linek — lin (ryba)
lizok — naczynie na sól bydłęcą
luzarowani — spinanie

L

- łaniok** — łąn
łączny — łąkowy
ląkocz, łąkoć — dzwono
łobartel — patrz obartel
łoblónka — patrz oblónka
łobręcz — patrz obryńcz
łodmaryj — patrz olmaria
łogrzywocz — patrz ogrzywocz
łoktusza — prześcieradło, plandeka
łotka — patrz otką
łómac — łamac
łómki — cierlica
łutropa — patrz utropa
łuwrać — patrz uwrać
łyżczyso — łyżka (zgrub.)

M

- maczok** — kołacz z makiem
majzlik — przyrząd do cięcia żelaza
mangiel — magiel
manżeta — mankieta
masorz — rzeźnik
masztal — stajnia dla koni
maślok — kosz do noszenia masła
maślnica — maślnica
miech — wór
mielok — krótki drążek do obracania żarnami
mierziczka — miarka, okrągłe drewniane naczynie z uchwytem
miesiączek — księżyc
mietlarnia — miotlarnia
mietlorz — miotlarz
mietla — miotła
miyszek — worek
miyszoki — purée z ziemniaków ze skwarkami
młoducha — panna młoda
moczka — sos
mortwina — wierzchnia warstwa skóry
mosór — kadłub, wydrążony pień drzewa
mufka — okucie w kształcie mufy
mulka — żentyca

N

- nabiyraczka** — łyżka do nabierania
nagruchać się — napić się do syta
nasiyni — nasiona
nawilgły — wilgotny
ni — nie
niechać — pozostawić
nociasta — zaczyn
nolepa — nalepa, przypiecek
noręczny — znajdujący się po prawej ręce, z prawej strony
nowe korzyny — angielskie ziele
nowiydzka — odwiedziny

O

- obartel** — część wagi wozu, do której są zaczepiane postronki
obili — zboże
objimka — uchwyt
oblónka — walcowate naczynie szłaśnicze na śmietanę
obyczoj: przez o. — dla zwyczaju
obzajt — ścięta i wyglądzona krawędź

- ociypka** — wiązka
odkutować — odgrzebywać
odwalnica — odkładnica
ograbczok — duży kosz z wikliny
ograbki — wygrabione resztki kłosów i słomy
ogrzywocz — termofor
oje — dyszel
olmaria — szafa
olmaryjka — szafka
opraty — lejce
orstew, ostropiec — suszak do suszenia siana na wolnym powietrzu,
 ostrewka
otka — naczynie gliniane na mleko; także gracka do czyszczenia pługa

P

- pacharzina** — pęcherz, kapiuch na tytoń sporządzony z pęcherza
pachołek — parobek
paczek — torebka papierowa
panny — patrz kozły
papinki — przysmaki
papiórek — papierek
papuciorz — wytwórca papuci
parada — ozdoba
parma — gatunek ryby słodkowodnej
paryzelki — lekkie obuwie kobiece
paści — siadła
pecyneczek, pecynek — bochenek
peklować — konserwować mięso
pekwina — mięso konserwowane
petryjół — nafta
pieczoki — pieczone ziemniaki
piekarszczok — piec piekarski
piekocz — forma do pieczenia ciasta; także naczynie do pieczenia mięsa
piesek — część maślniczki
pińjadz — pieniądz
piyracy kamyń — kamień służący do prania bielizny
pleca — plecy
plech — blacha
pleciónka — bułka
plewać — pielić
plewioł — chwasty
plósko — zagłębienie w dnie strumyka
plóstek — cienka warstwa rozczesanej wełny owczej
plóg — pług
pniówka — motyka do przycinania korzeni
pobaba — pomoc sąsiedzka
pocyńć — ogół naczyń drewnianych
podbuczniok — gatunek grzyba jadalnego
podgarli — podgarle

- podsoz** — sośnik, podsośnik
poganka — patrz tatarka
polny (gołąb) — dziki
polok — gatunek grzyba prawdziwego
polyń — belka po powałą
polywka — zupa
połaźniczek — dziecko składające gospodarzom życzenia noworoczne
połownik — mieszanka owsa i jęczmienia
pomietło — wiecheć słomy przymocowany na żerdce
pomiyruć — pogmatwać
porcynaloczek — garnuszek porcelanowy
porowiok — wóz chłopski dwukonny
porwósło — powrósło
porwóz — powróż
porzyz — ośnik
posztrónek — postronek
poślad — zboże najgorszego gatunku
powązka — kawałek płótna do odsączania twarogu
powidlok — kołacz z powidłami
pólica — szafka
półka — garść lodyg lnianych, także szafka na garnuszki
półzieleźniok — plug półżelazny
pónewka — naczynie kuchenne
prawok — grzyb prawdziwy, borowik
prażónki — potrawa z mąki prażonej
pręci — gałązki brzozone lub wierzbowe
prodło — bielizna
przedobiodek — drugie śniadanie
przetak — duże sito
przychytka — uchwyt
przisada — sadzonki kapusty
przodek (pluga) — koleśnice
psiok, psi grzib — grzyb niejadalny lub trujący
puczóno ziymioki — purée ziemniaczane
pulaczek — garnuszek blaszany
pulynta — polenta
putyra — duże naczynie klepkowe na szalasię

R

- raf** — żelazna obręcz drewnianego koła
rechla — półka na talerze
reż — żyto
reżny — żytni
rogula, rogułka — mątewka
rozgón — lan zorany na rozwał
rómek — rama
ruszać — spulchniać
rympoł — kołowrót

rynnik — naczynie żelazne o trzech nogach
rzazac — ciąć
rzepa — burak
rzyszótka — rzeszoto
rzymyńniorz — rymarz

S

sadło — tłuszcz
sadzok — rozsadnik (kołek do sadzenia roślinek)
sałasz — szałas
sałot — sałata
sądeczek, sądek — beczułka
sercówka — motyka w kształcie serca do gleb kamienistych
serwatka — serwatka
siedlaczy — chłopski
siedlok — wieśniak, rolnik, chłop
siekocz — narzędzie do tłuczenia cukru głowiastego
siodlorz — siodlarz
siwula — serwatka
siywnik — szopa na siono
siyryp — sierp
siywne — siewne
składniok — lan zorany na zwał
skłodoczek — nożyk składany do obierania ziemniaków
słomiówka — słomianka
słóżka — służąca
smażoczek — rondelek do smażenia
smrekowy — świerkowy
sodzac chlyb — wkładać chleb do pieca
spłóz — plóz
spodniora — dolna deska wozu
spojowani — łączenie
spus — patrz spłóz
starka — babcia
starzik — dziadek
straszok — strach
strugaco stolica — strugnica do obrabiania gontów
strużok — siennik
strzapate gałuszki — kluski z niegotowanych ziemniaków
strzewiki — trzewiki
stworzyń, sworzyń — sworzeń
suć — sypać
suszok — ostrew, suszak
swaczyć — jeść drugie śniadanie, podwieczorek
swaczyna — drugie śniadanie, podwieczorek
sypani, sypka — spichrz na zboże
syrzok — kołacz z serem
szacić — ubierać, kupować komuś odzież

- szafliczek, szaflik** — naczynie drewniane lub blaszane, rodzaj balii
szczęć — urządzenie do czesania kądzieli
szczuka — szczupak
szczypa — łuczywo
szery — uprząż
szkorupka — skorupka
szkrobla — ostry przyrząd do usuwania szczeciny
szkroboczek — nóż do obierania ziemniaków
szkucina — szczecina
szlajf — hamulec
szlajfholc — drewniany kłoc do hamowania
sznóra — sznur
sznupaczka — tabaka
sznupać sznupaczke — zazywać tabaki
szopa — drewnitnia
szóstka — moneta austriacka (= 20 halerzy)
szpagat — sznur lniany lub konopny
szpajska — szafka do przechowywania artykułów spożywczych lub naczyń
szpyrczok — pomieszczenie do przechowywania wędlin domowych
szpyrczysko — skwarek
szpyrka — słonina
szpyrki — wędliny, skwarki
szpyrnik — patrz szpyrczok
szrub — śruba
sztrucla — strucla
sztwiertka — ćwiartka, forma na masło ($1/4$ kg)
sztyblety — obuwie męskie
sztyl — rękojeść, trzonek
szufka — naczynie do wylewania gnojówki
szumny — piękny, ładny, urodziwy
szwarny — ładny, przystojny
szyber — przednia i tylna deska wozu
szykowność — zgrabność, grzeczność
szykowny — zgrabny, grzeczny
szynki — listwy
szyszina — miara szerokości płótna
ściyl — podściółka

Ś

- śliwczok** — kołacz ze śliwkami
śmiergustnik — chłopiec lub kawaler oblewający dziewczynę w dniu śmigusu
śmietanik — duże naczynie gliniane na śmietanę
światnica — izba, pokój
świycok — świecznik

T

[13]

- tarluszko, tarło** — tarka do ziemniaków
tatarka — gryka
tlóczek — tłuczek
tlók — stępor
toporka — drażek zaopatrzony w okrągłą deszczułkę z otworami (do ubijania masła)
tragacz — taczki do wożenia siana lub słomy
trąby — rura w piecu kuchennym, piekarnik
troczi — tasiemki
tróm — bierwiono
trusiok — indyk
trzić — trzeć
trzicielina — tarte ziemniaki
trzcizka — żarnówka, grubo mielone zboże
tylec — tępy koniec siekiery

U

- uchocz** — dwuoszny duży garnek
urażlónka — rodzaj zupy
uroda — plon, urodzaj
utropa — fatyga
uwrać — uwrocie

W

- walcować** — wałować
walec — wał
walkownica — deska do ręcznego maglowania bielizny
wdycki — zawsze
wędzok — urządzenie do wędzenia
wieczerza — kolacja
wiejaczka — drewniana łopata do czyszczenia zboża na wietrze
wiesioły — wesoły, radosny
winszownik — gratulant, osoba składająca życzenia
wiywok — wialnia
wodziónka — rodzaj zupy
woga — waga wozu, do której zaprzęga się konie
wognol — sworzeń do umocowania wagi
wolać ciasto — wyrabiać, ugniatać ciasto
wolek — wałek
wołek — rząddek
wybawa — posag
wybijok — żelazny stempel zdobniczy
wygnoić — wynawozić obornikiem
wyrchniczek — część maślniczki lub nakrycie bańki
wyroszony lyn — len trzymany na rosie i słońcu
wyszluchać płótno — wyplukać

ILUSTRACJE

285

- zabijaczka** — świniobicie
zadni — tylny
zajęczok, zajączek — gatunek grzyba jadalnego
zalywajka — rodzaj zupy
zametowy — aksamitny
zasioty — zasiany
zawijok — ciasto z zawiniętym makiem lub innymi dodatkami
zawłóczyć — zabronować
zażgać — zadzgać, zakłuć, zabić
zbiyraczka — duża łyżka drewniana używana w szałasnictwie
zemleci — zmielenie
zepniyni — spięcie
zglówek — poduszka
zieleźnioczek, zieleźniok — garnek żelazny; także pług żelazny
zielozko — żelazko, ostrze do struga, lemiesz
ziobro — żebro
ziorko — ziarno
zluzarować — spiąć
zoda — soda do prania
zogón — zagon, łan
zokłótką — dodatek do potrawy przyrządzony z mleka i mąki
zolywanka — rodzaj zupy
zoprożka — dodatek do potrawy przyrządzony z mąki prażonek na tłuszczu
zosmoszczoczek — żelazne naczynie do smażenia lub przyrządzania zasmażki
zozworki — ciastka z imbirem

Ż

- żarnówka** — żarnówka (mąka); długi kij obracający żarna, którego jeden koniec wchodził do wgłębienia w powale
żber, żberek — balia
żblodek — zagłębienie w dnie potoka
żbónek — dzbanek
żgol — niemowlę, małeństwo
żółto kasza — proso
żydlik — naczynie na masło, miara
żynczyca — żentyca

J. Kaniński (Londra Dobra) Nihil. Pac. Por. O. Schum. 1907

ILUSTRACJE

1. Kamienite (Łomna Dolna). Niżni Plac. Fot. O. Szlauer, 1969.

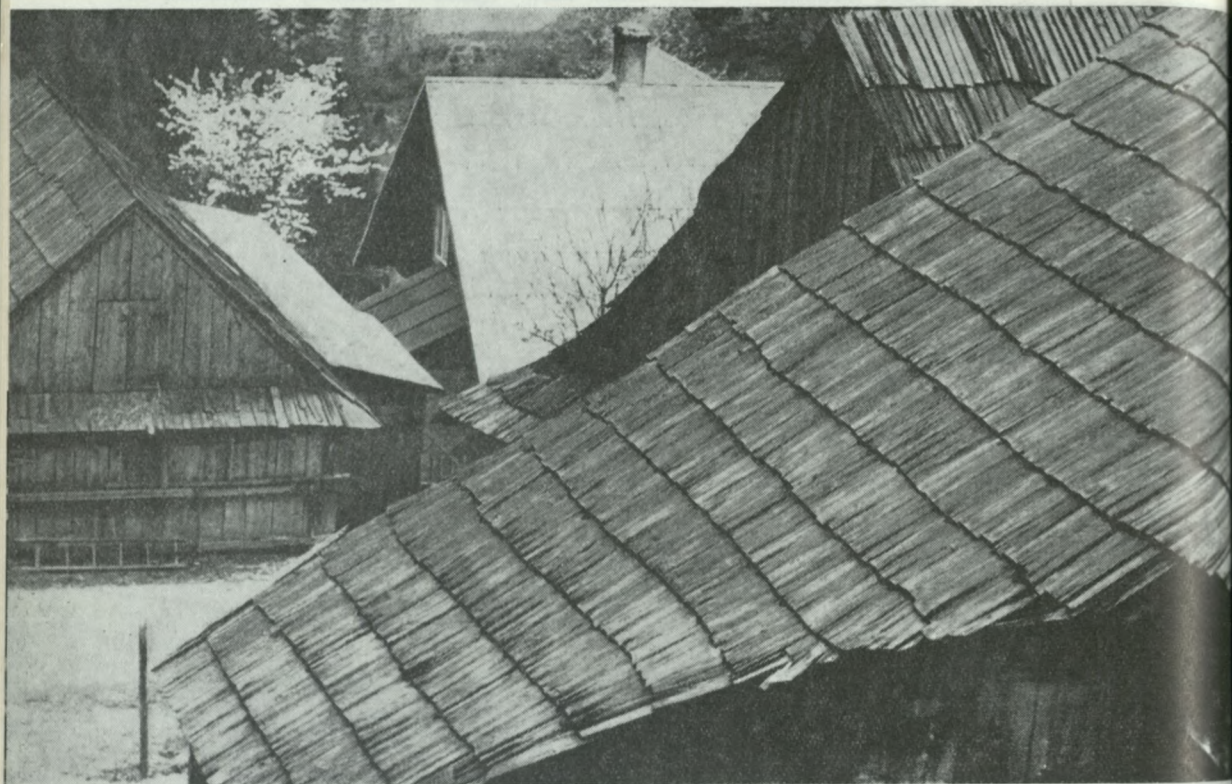


2. Kamienite (Łomna Dolna). Niżni Plac. Fot. O. Szlauer, 1969.



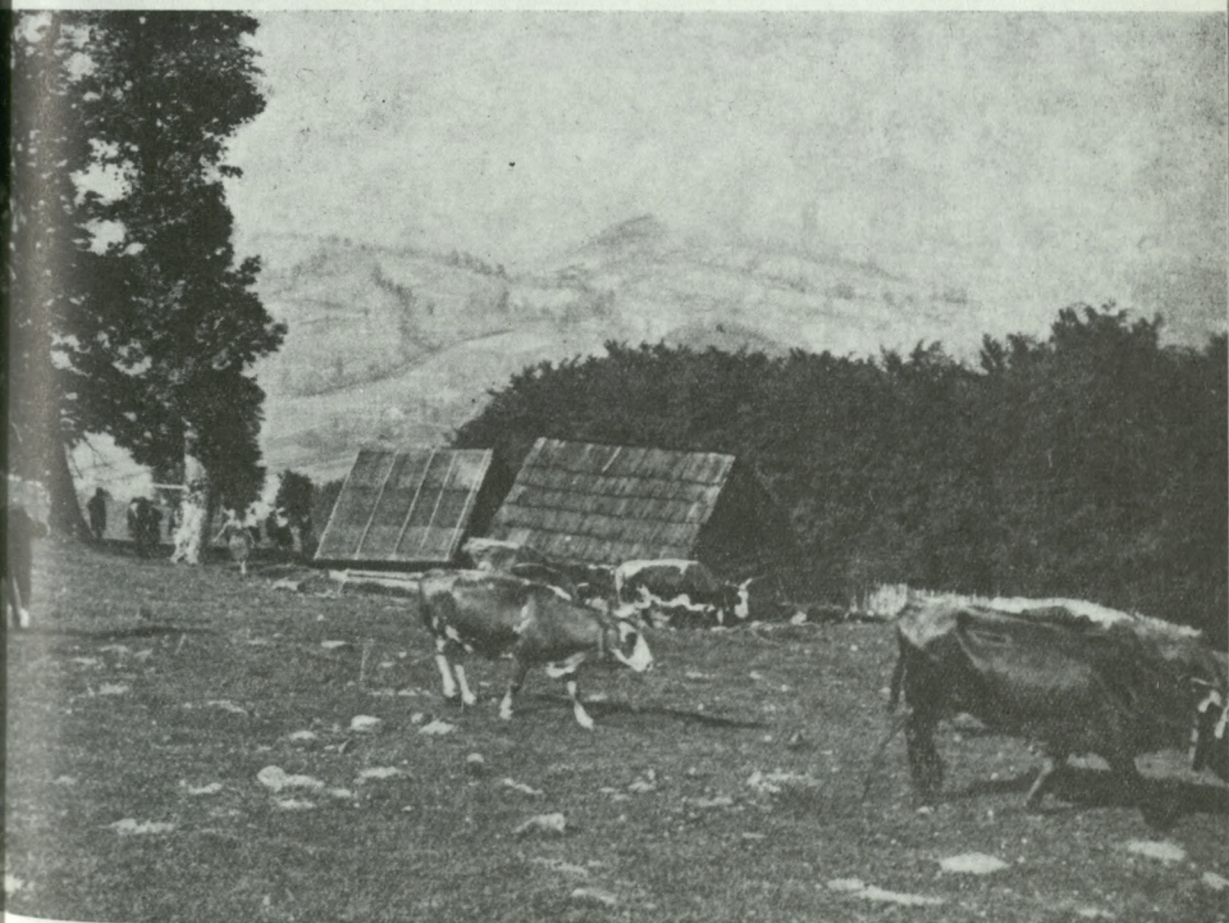


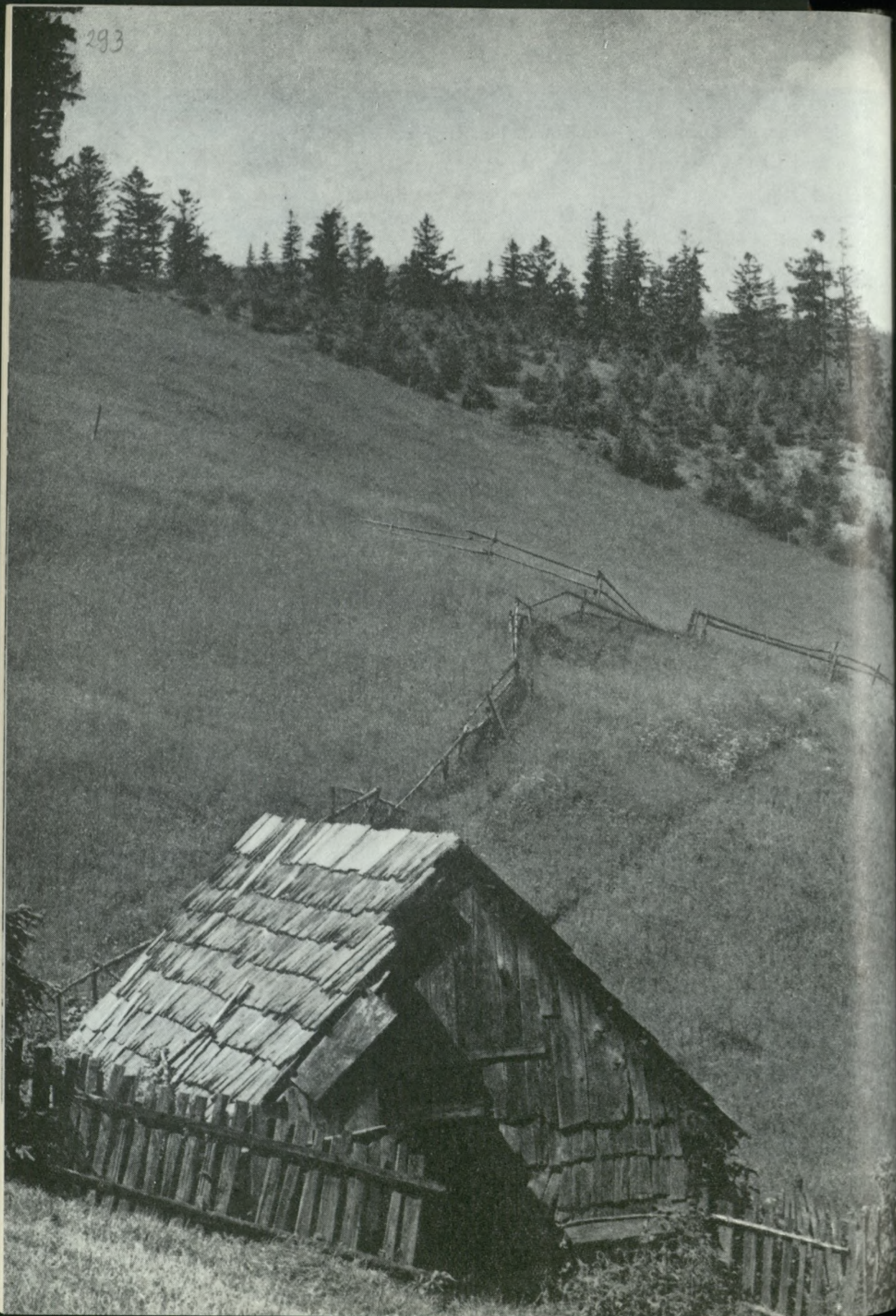
3. Kamienite (Łomna Dolna). Chałupa Gomoli w Niznim Placu.
Fot. O. Szlauer, 1969.



4. Kamienite (Łomna Dolna). Dachy i szczyty zabudowań w Niżnim Placu. Fot. J. Sikora, 1970.

5. Szałas na Kozubowej (Gródkowa). Fot. G. Fierla.





6. Szałas na Jelitówku w Łomnej Górnej. Fot. J. Sikora, 1970.

7. Kolyba na Kozubowej (Gródkowa). Fot. K. Piegza, 1936.





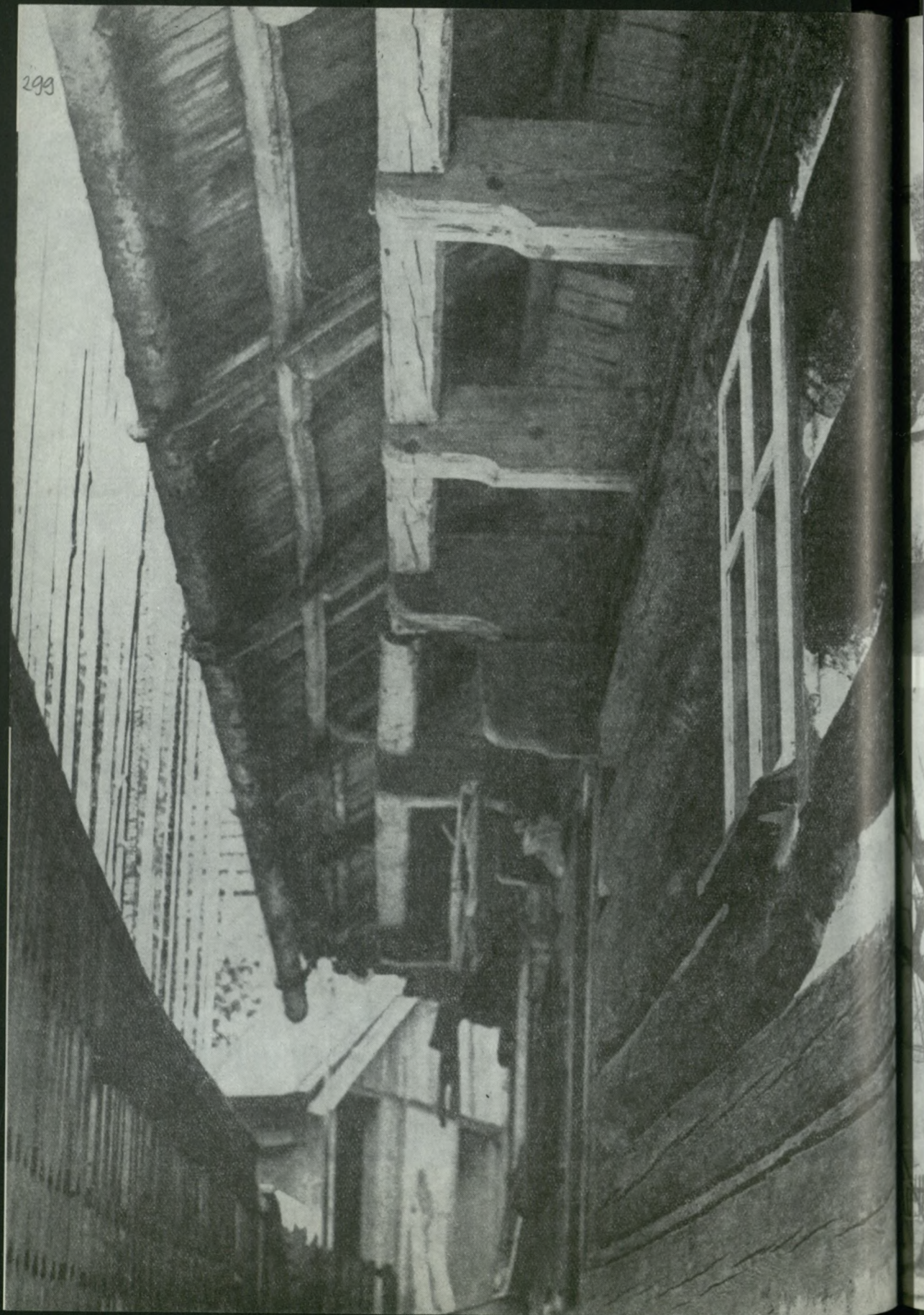
8. Dojenie owiec w koszorze na Girowej. Fot. J. Wałoszek.

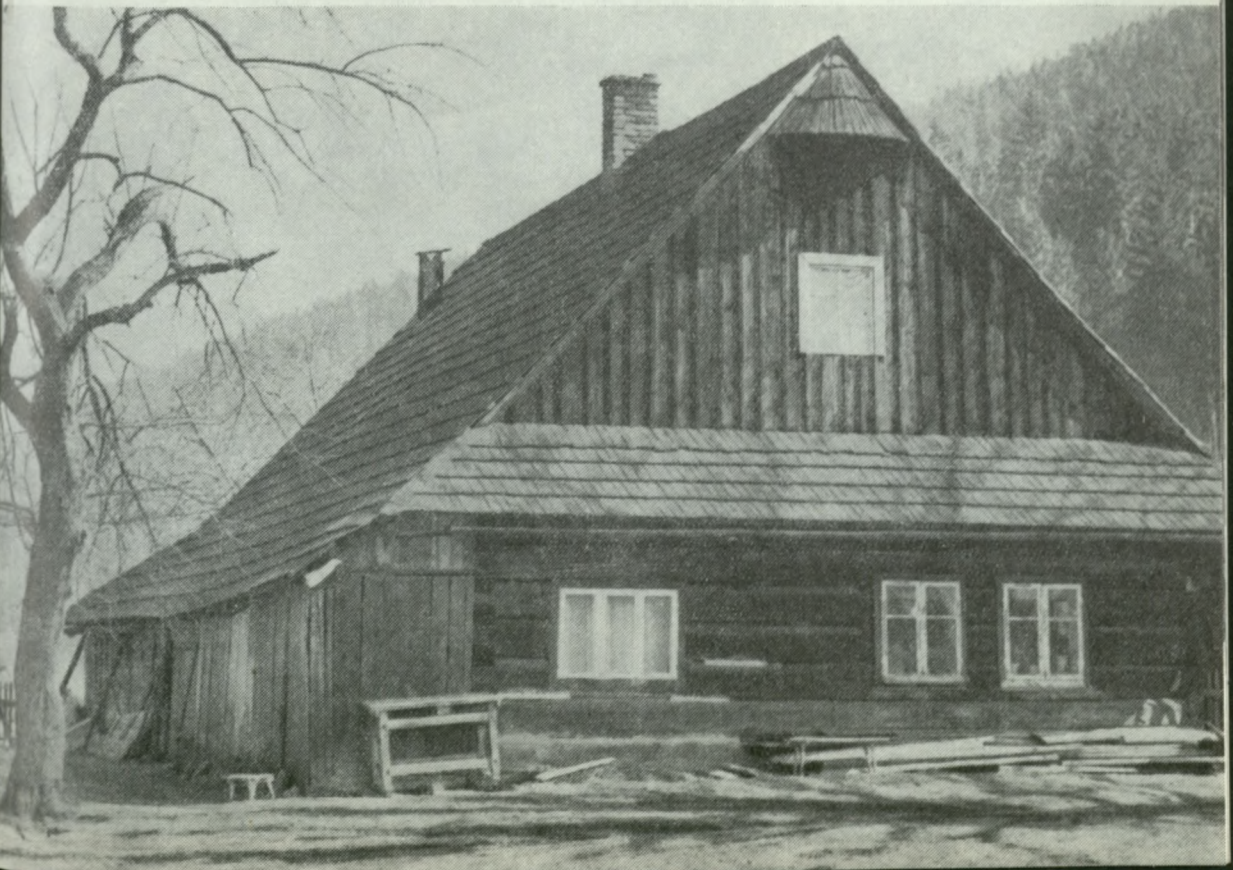
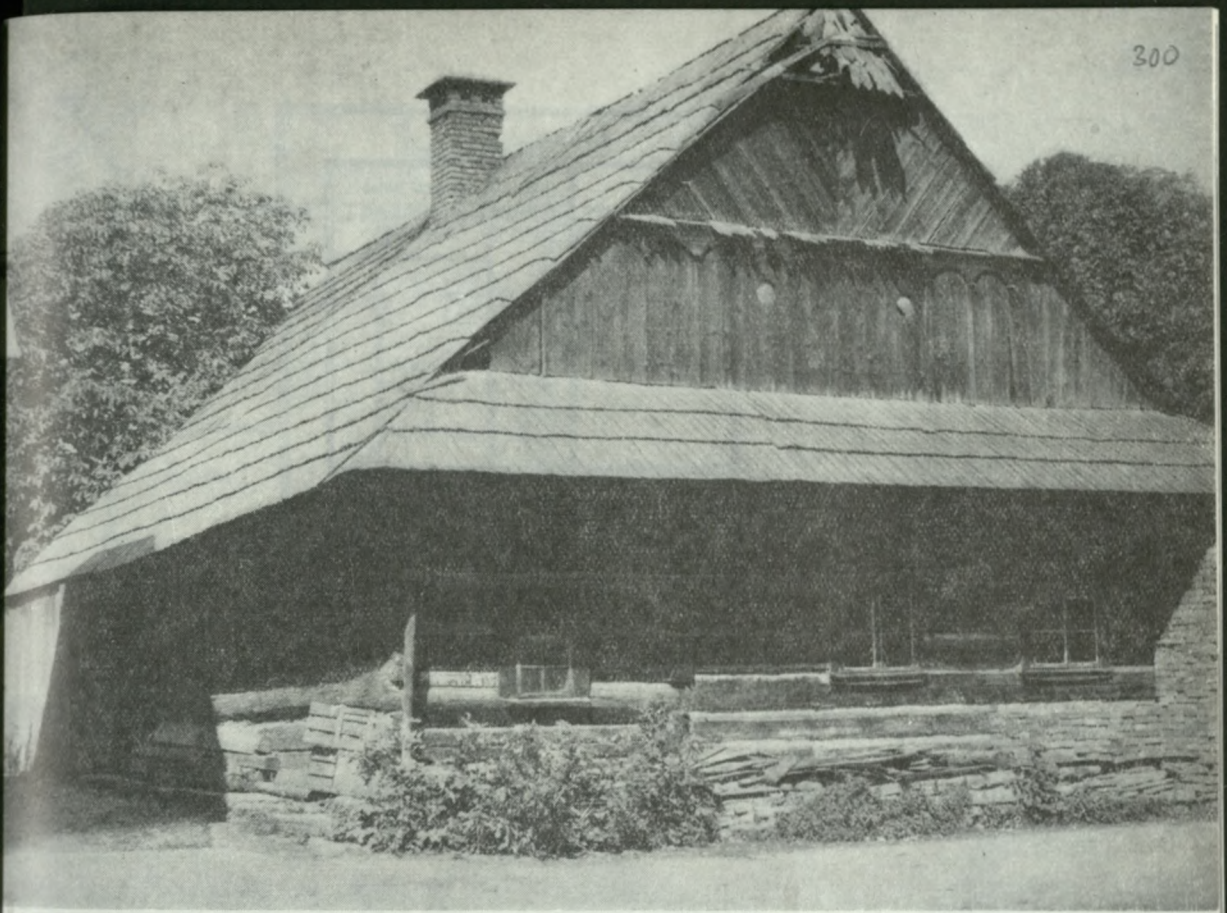


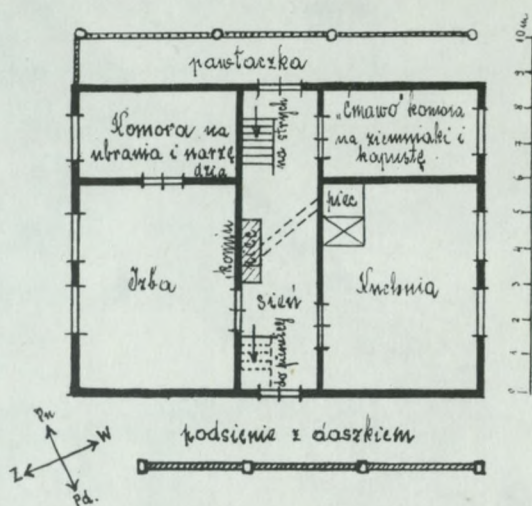
9. Naczynia szalańskie. Fot. K. Piegza, 1936.

- ▼ 10. Chałupa jednoizbowa w Bukowcu nr 182. Fot. D. Kadłubiec, 1970.
- ▶ 11. Fragment konstrukcji dachu chałupy w Bukowcu nr 62 (z r. 1895). Fot. J. Sikora, 1972.
- ▶ ▲ 12. Fojstwi w Bukowcu (chałupa Bieleśza, obecnie w Rożnowie p. R.). Fot. O. Szlauer.
- ▶ ▼ 13. Szczyt chałupy z kozubkiem (kozubnikiem, kozubem, wębałkiem) w Łomnej Górnej — Halszyczce nr 69. Fot. J. Sikora, 1972





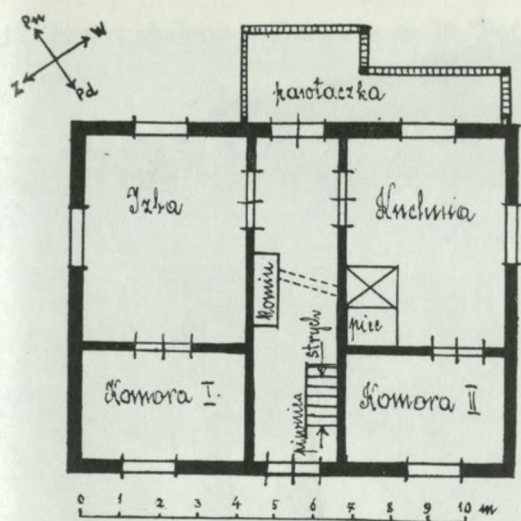


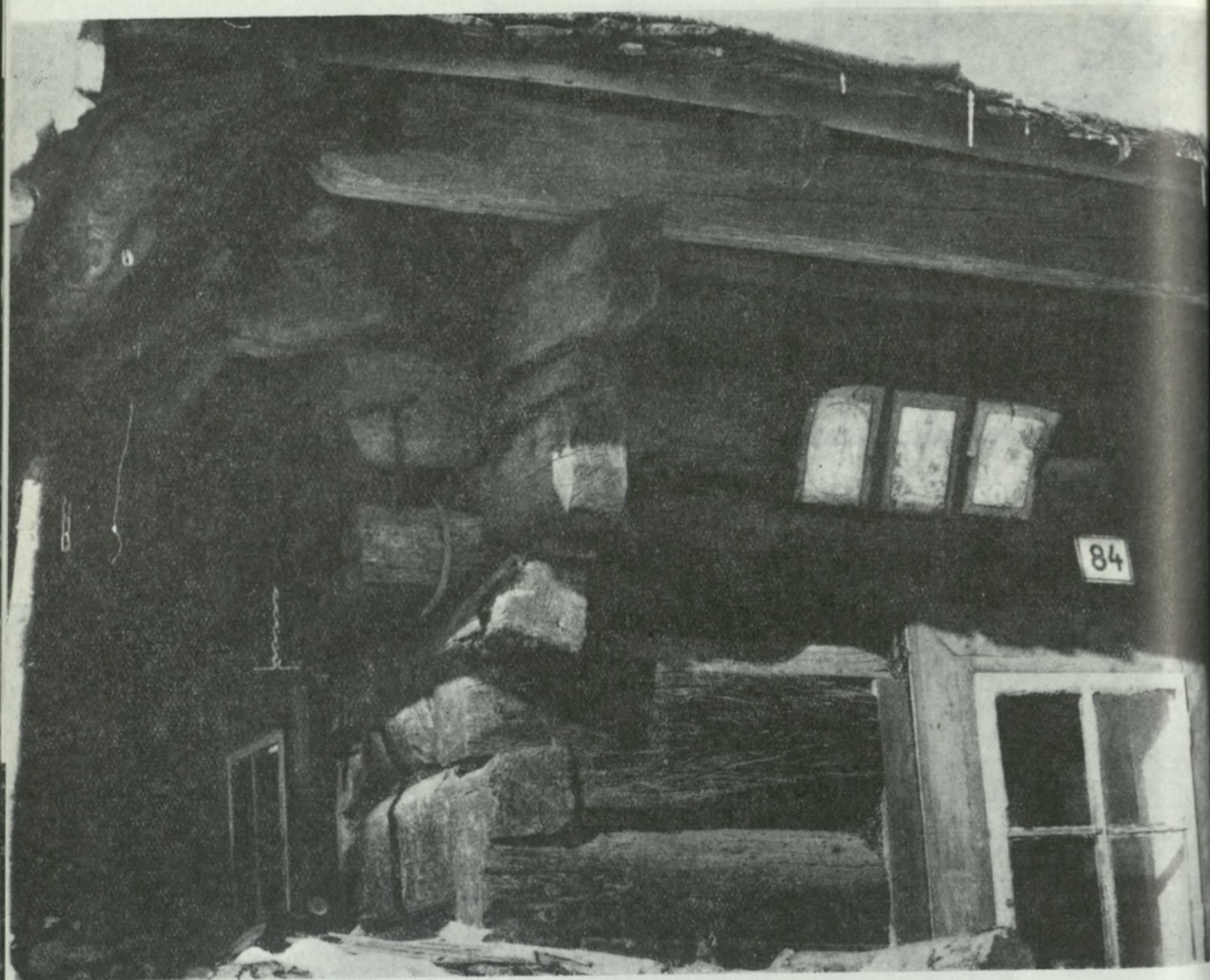


▲ Plan chałupy w Bukowcu nr 107.

▼ 14. Chałupa w Bukowcu nr 107. Fot. D. Kadłubiec, 1971.







- ◀▲ Plan chałupy w Nawsiu — Jasieniu nr 33.
◀▼ 15. Chałupa w Nawsiu — Jasieniu nr 33. Fot. K. Piegza.
▲ 16. Święte obrazy na ścianie frontowej chałupy w Bukowcu nr 84
(z r. 1813). Fot. D. Kadłubiec, 1971.

17. Szczyt chałupy w Bukowcu nr 78. Fot. D. Kadłubiec, 1971.





18. Chałupa w Rzece nr 57. Fot. D. Kadłubiec, 1971.

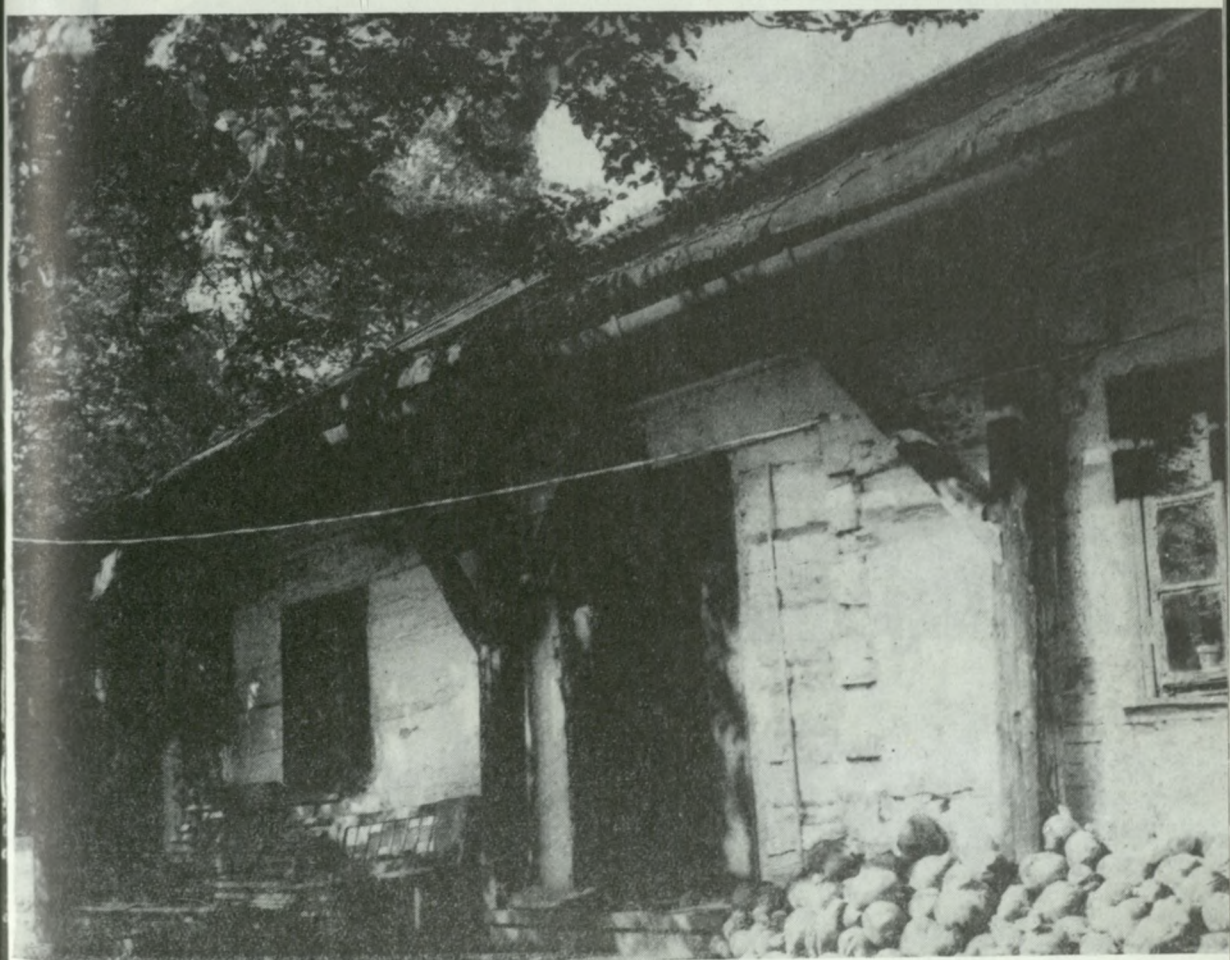
19. Chałupa w Ligotce Kameralnej nr 63 (z r. 1804).
Fot. D. Kadłubiec, 1970.

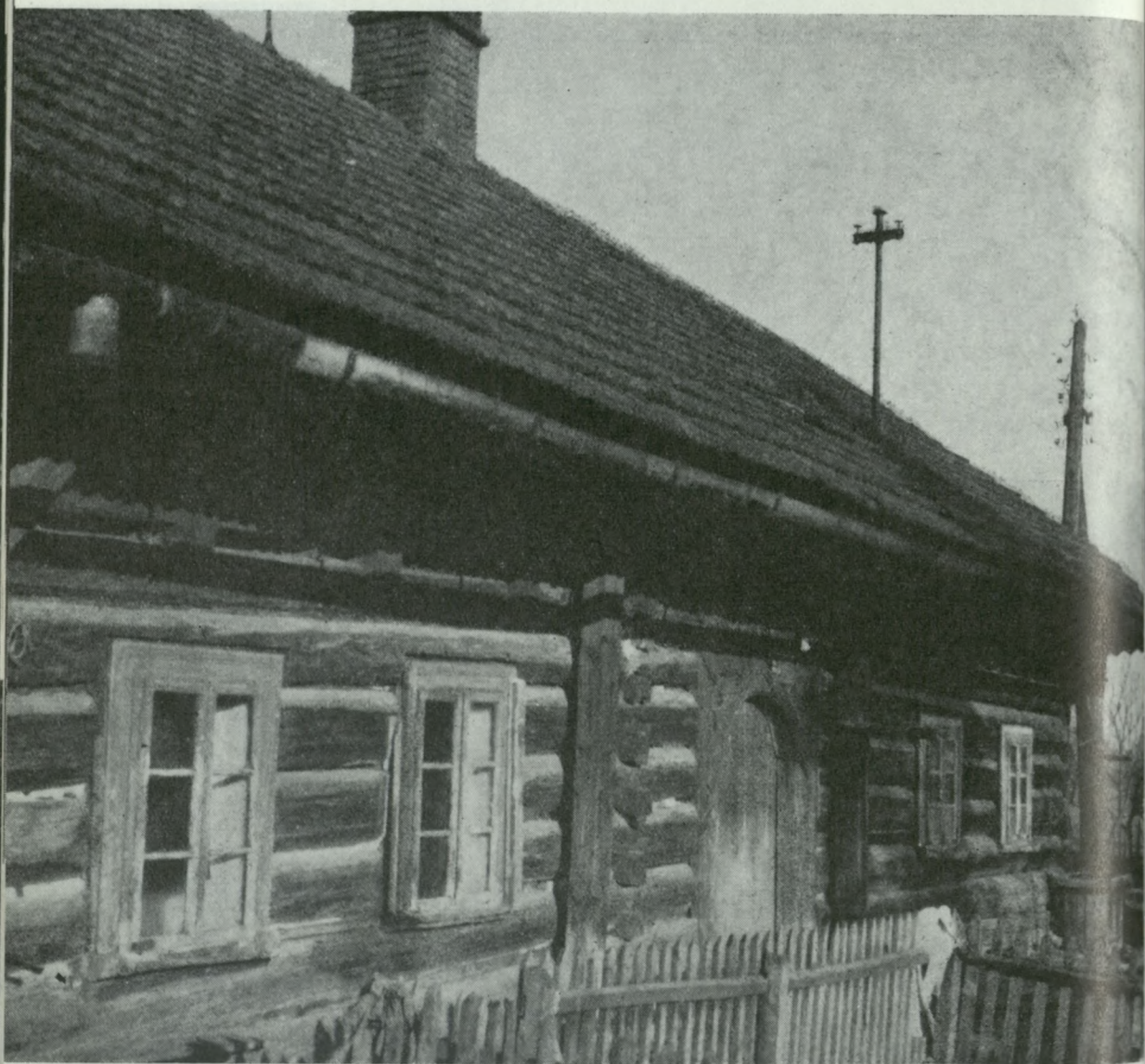




20. Chałupa w Łomnej Dolnej nr 61, gdzie mieściła się w latach 1852—1875 polska szkoła. Fot. J. Sikora, 1972.

21. Chałupa z przysłupami w Żukowie Górnym nr 103 (z r. 1714).
Fot. D. Kadłubiec, 1971.

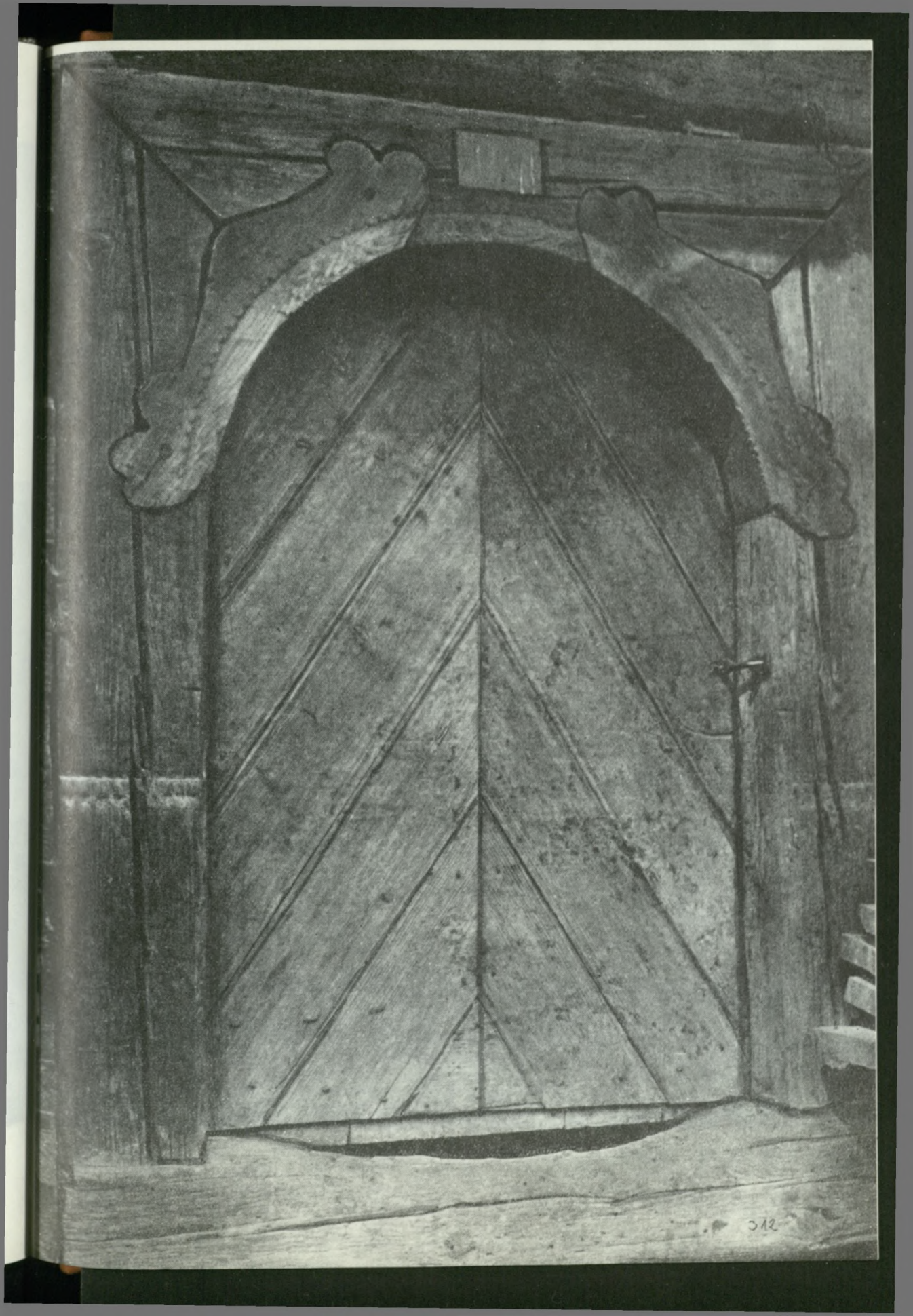




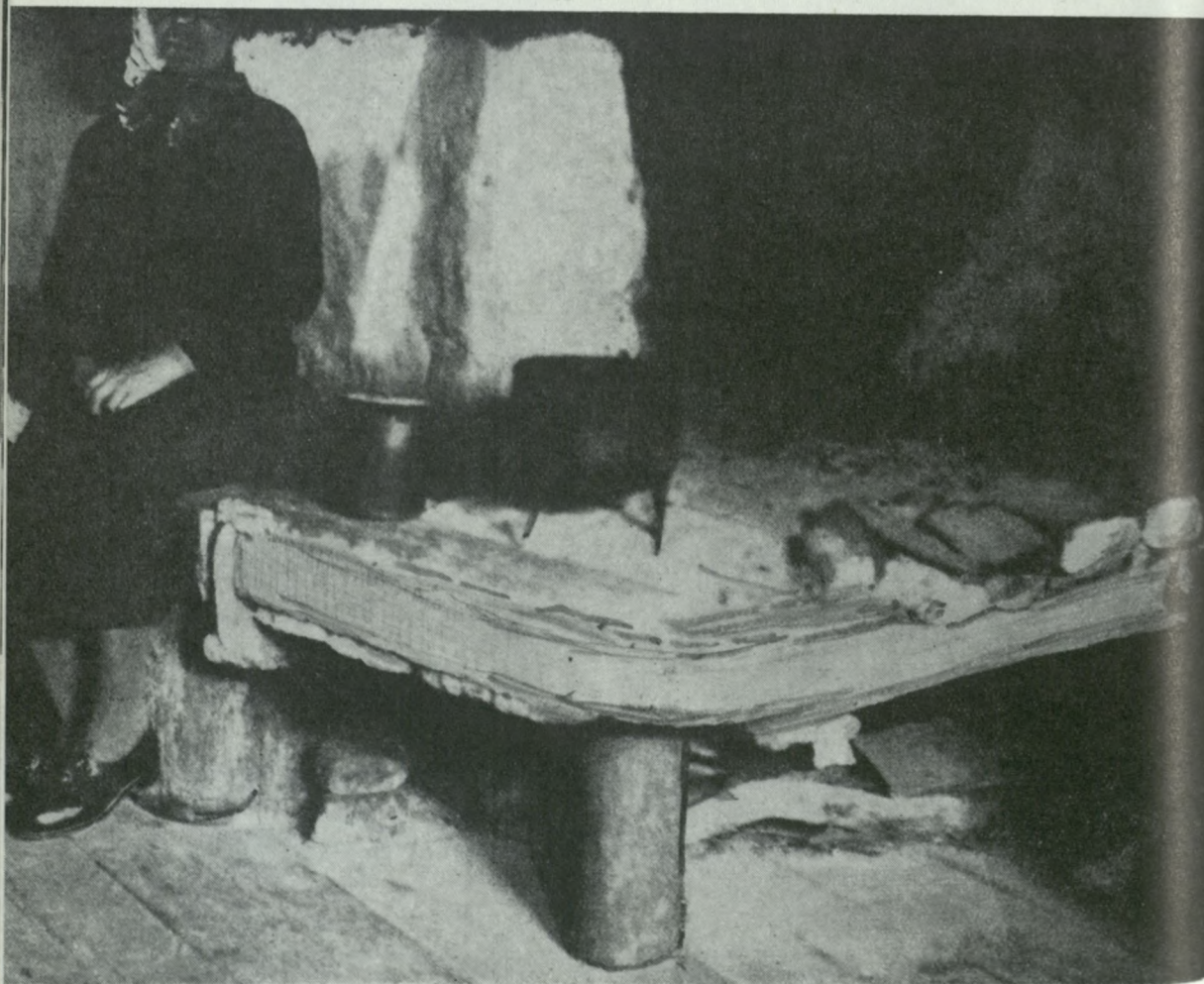
22. Chałupa z przysłupami w Żukowie Dolnym nr 60 (z r. 1774).
Fot. D. Kadłubiec, 1971.

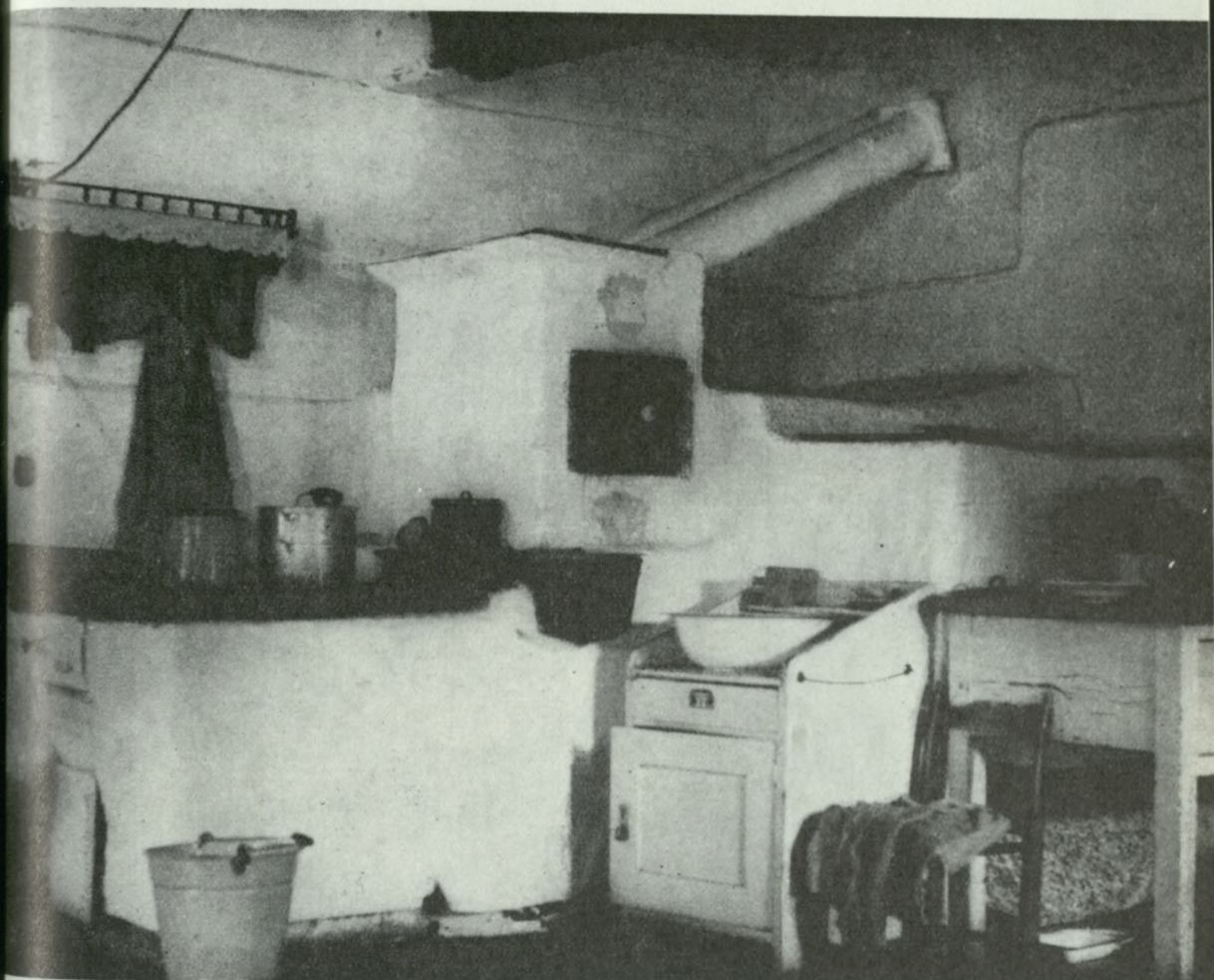
23. Chałupa w Wierzniowicach nr 39. Fot. D. Kadłubiec, 1971.



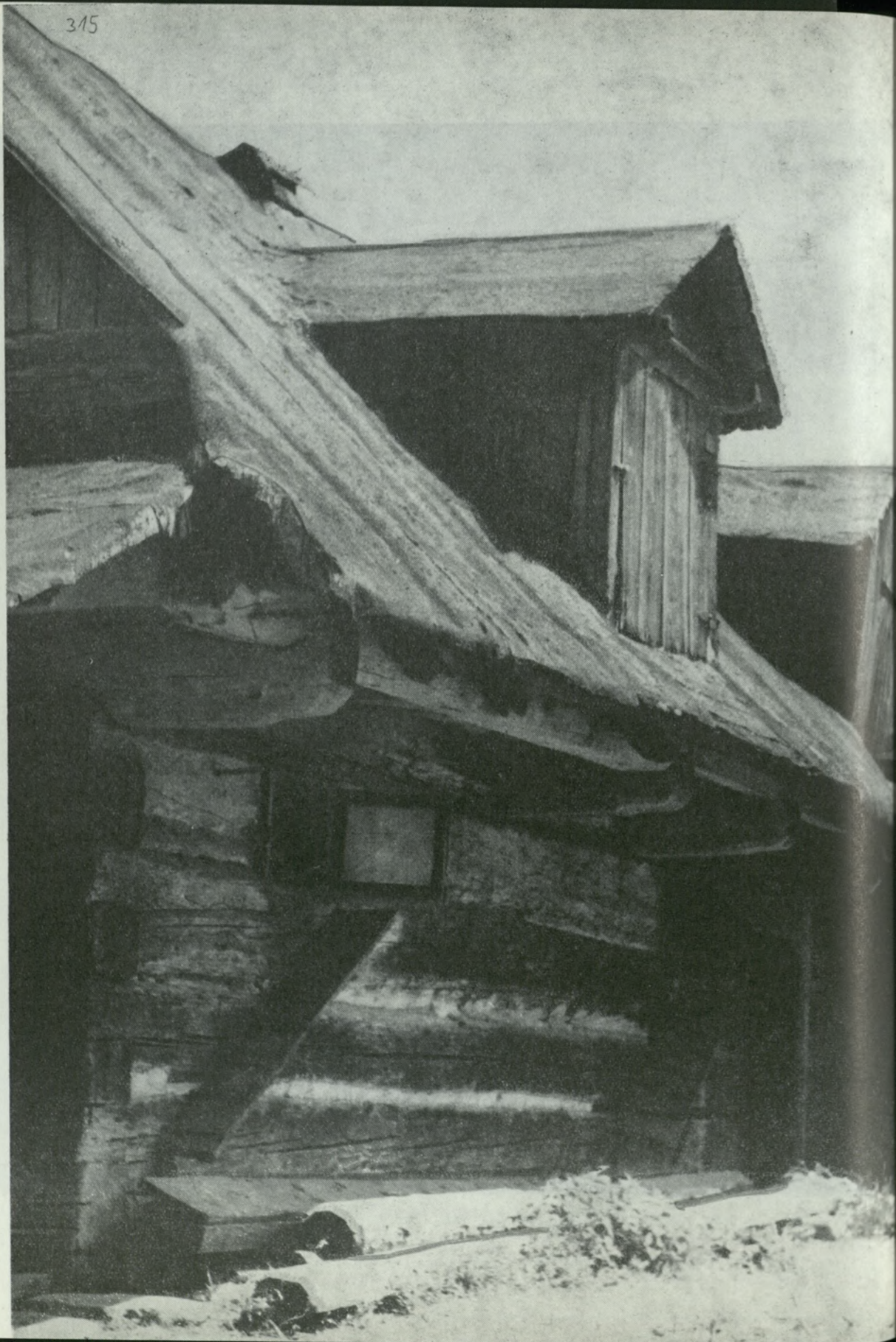


25. Nolepa w kurloku w Łomnej Górnej. Fot. K. Piegza, 1950.





26. Piec w chałupie (z r. 1804) E. Gadliny, Ligołka Kameralna nr 63.
Fot. D. Kadłubiec, 1970.



27. Chlew w Łomnej Dolnej na Łatkuli. Fot. K. Piegza, 1958.

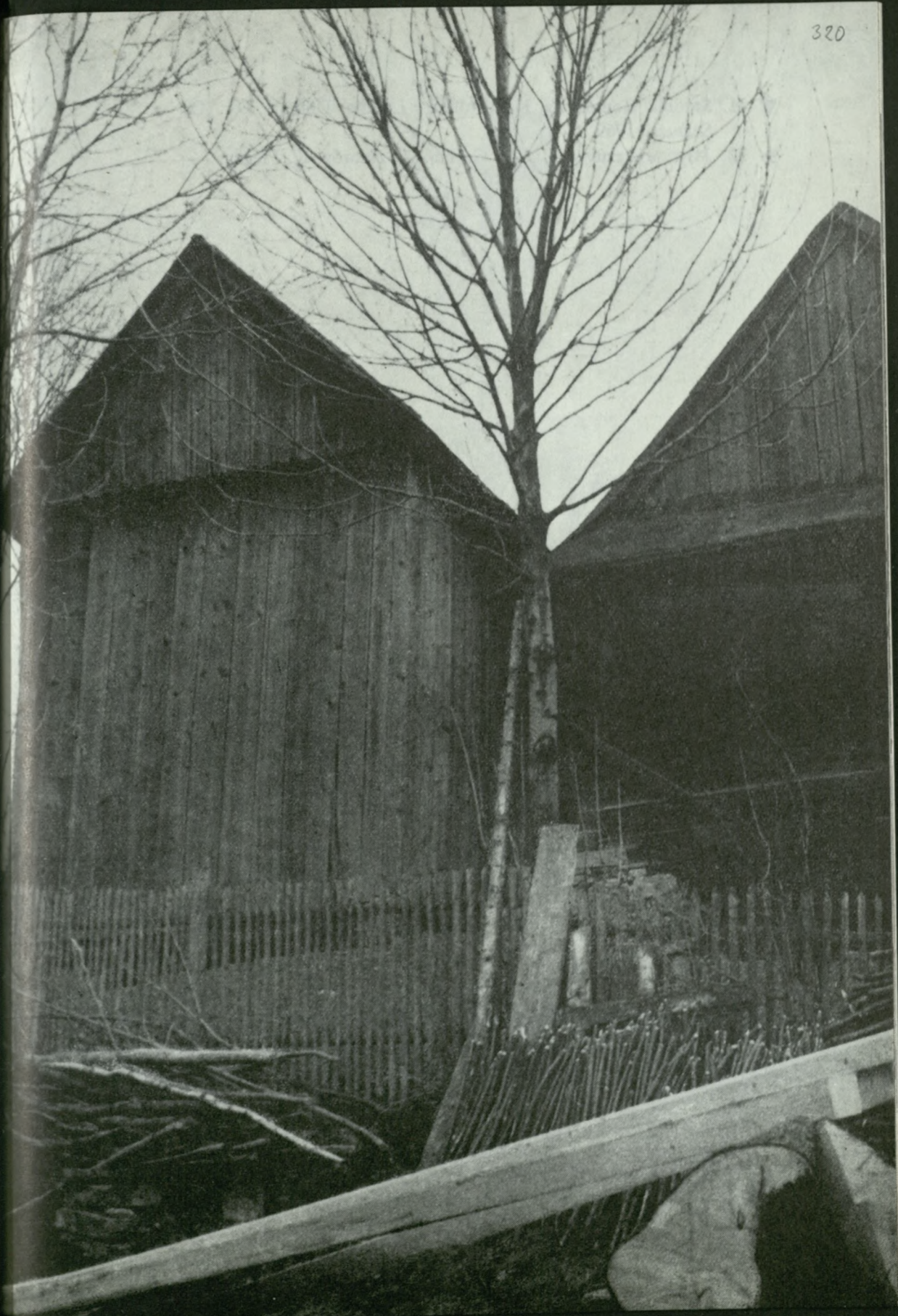


28. Chlew (z r. 1902) w Bukowcu nr 107. Fot. D. Kadłubiec, 1971.

29. Chlewki w Bukowcu. Fot. K. Piegza, 1954.

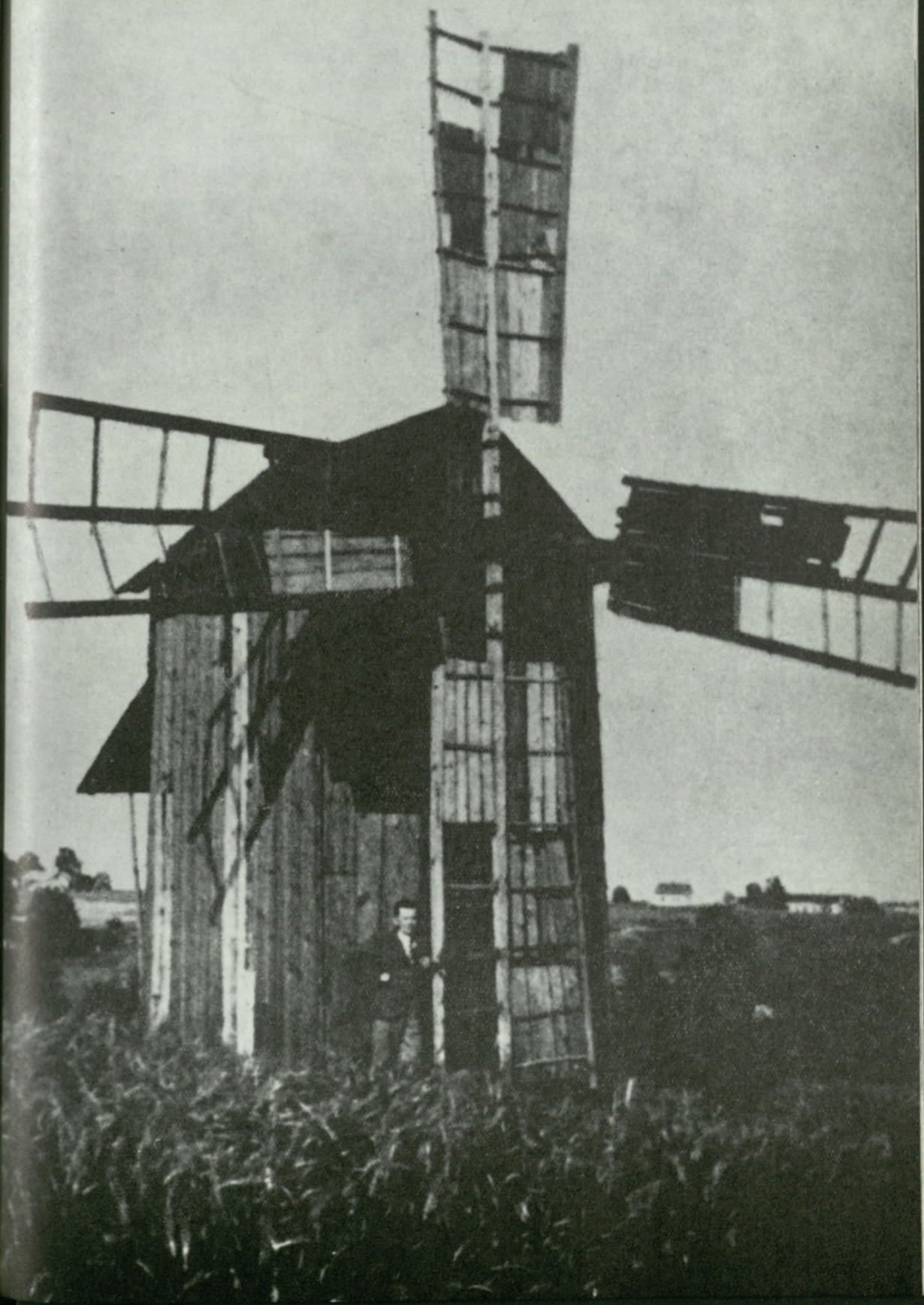


30. Bróg na siano w Bukowcu. Fot. K. Piegza, 1968.



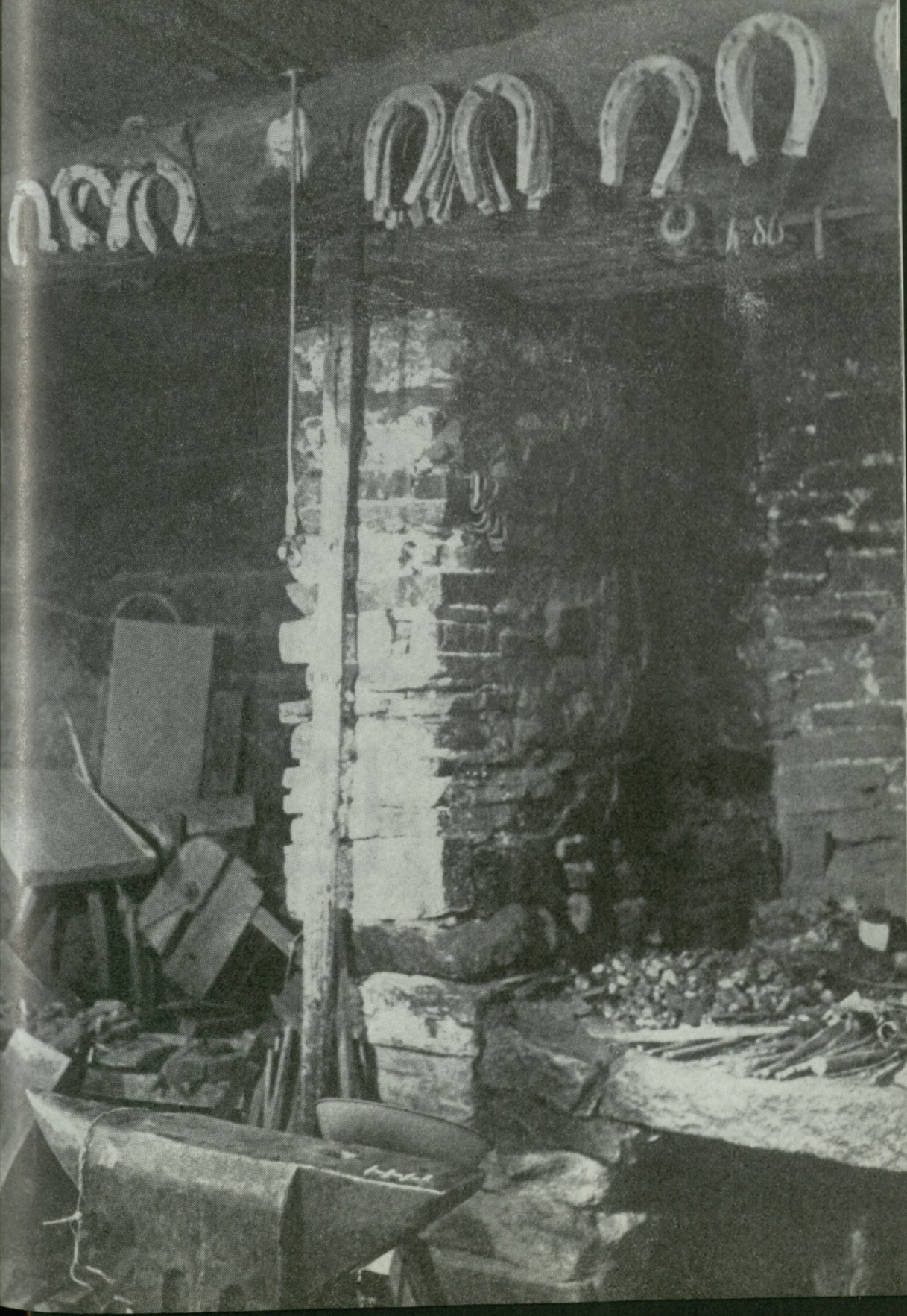
- ▼ 31. Stodoła Gomoli na Kamienitem (Łomna Dolna). Fot. O. Szlauer, 1969.
- ▶ 32. Młyn wietrzny w Lutyni Górnej. Ze zbiorów K. Piegzy.





- ▼ 33. Kuźnia Jochymka w Bukowcu (z r. 1836). Fot. J. Sikora, 1972.
▶ 34. Wnętrze kuźni Jochymka w Bukowcu (z r. 1836). Fot. J. Sikora, 1972.





186

35. Plan kuźni Jochymka w Bukowcu (z r. 1836). Fot. J. Sikora, 1972.

Plan ubaw inu Bjunderung bei Georg
 Jochymka sub N. 8 in Bukowcu



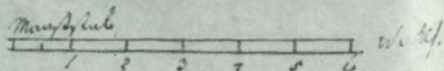
Handwritten label below the building sketch, possibly reading 'Kamin' or similar.



Handwritten labels within or below the furnace sketch, including 'Kamin' and 'Jochymka'.

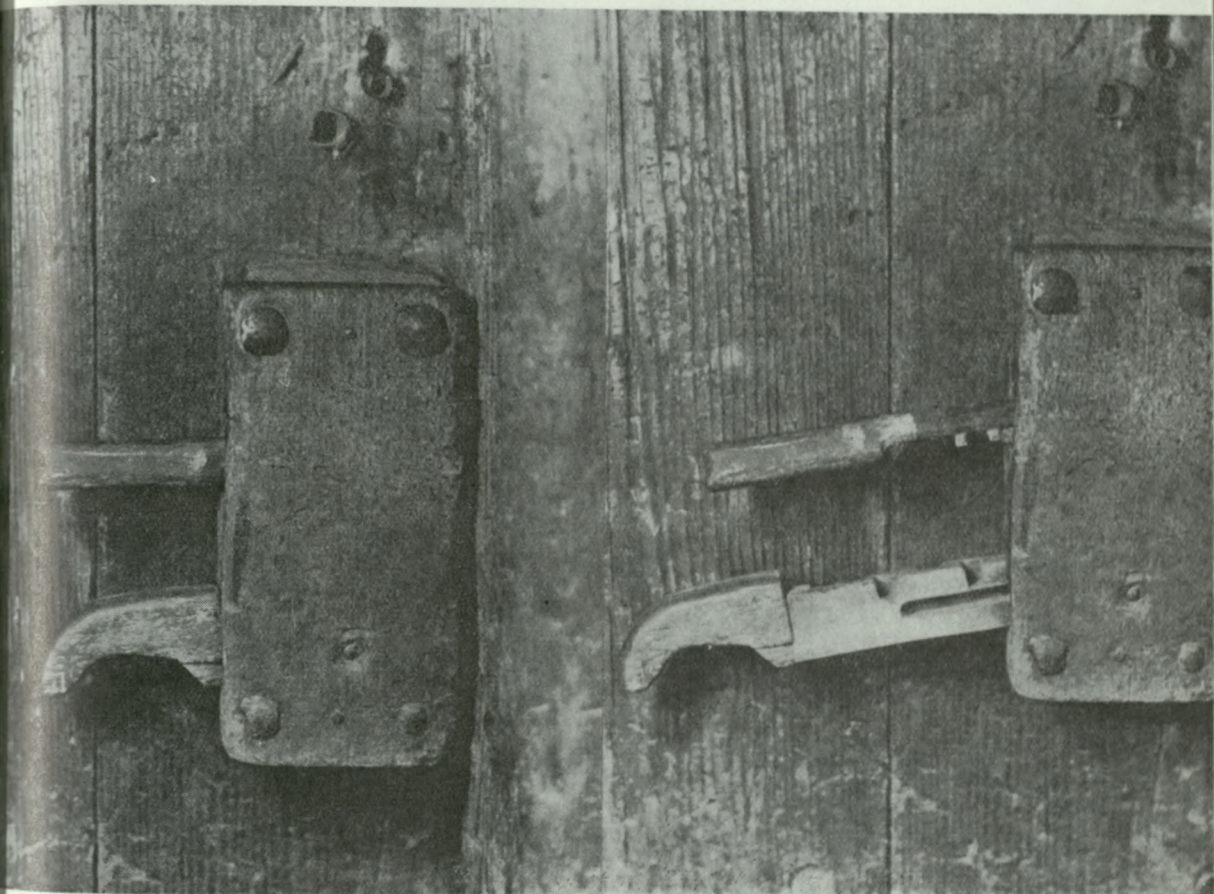


Handwritten date: den 9^{ten} Julij 1836



1834
 1836

Handwritten text at the bottom right, possibly a signature or name: 'Königlicher Maschinenbauamt'.



36. 37. Zamknięty i otwarty zamek drewniany drzwi wejściowych do kuźni Jochymka w Bukowcu (z r. 1836). Fot. J. Sikora, 1972.



- ▲ 38. Młyn wodny w Darkowie. Fot. J. Wałoszek.
- ▶ 39. Stara dzwonnica na cmentarzu w Cierlicku Górnym. Reprodukcja K. Piegzy z „Die österr. ungar. Monarchie im Wort und Bild“, Wiedeń 1900.





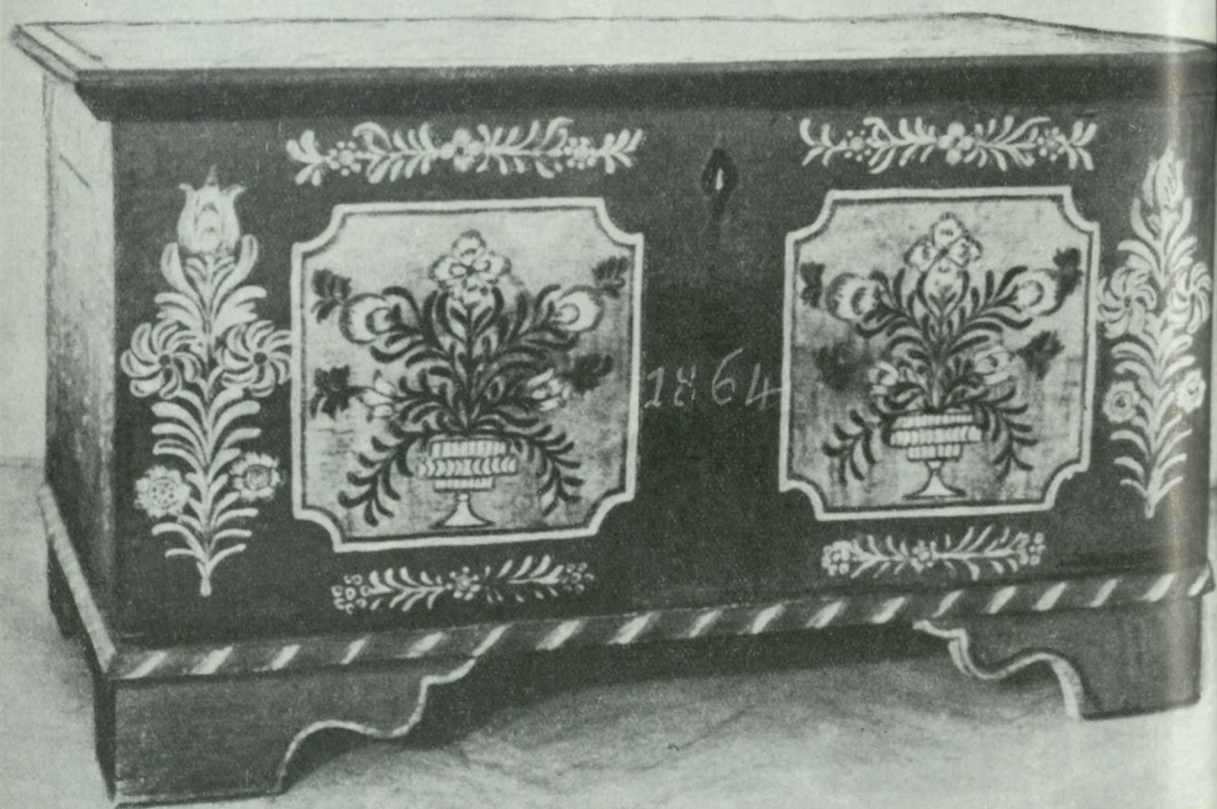


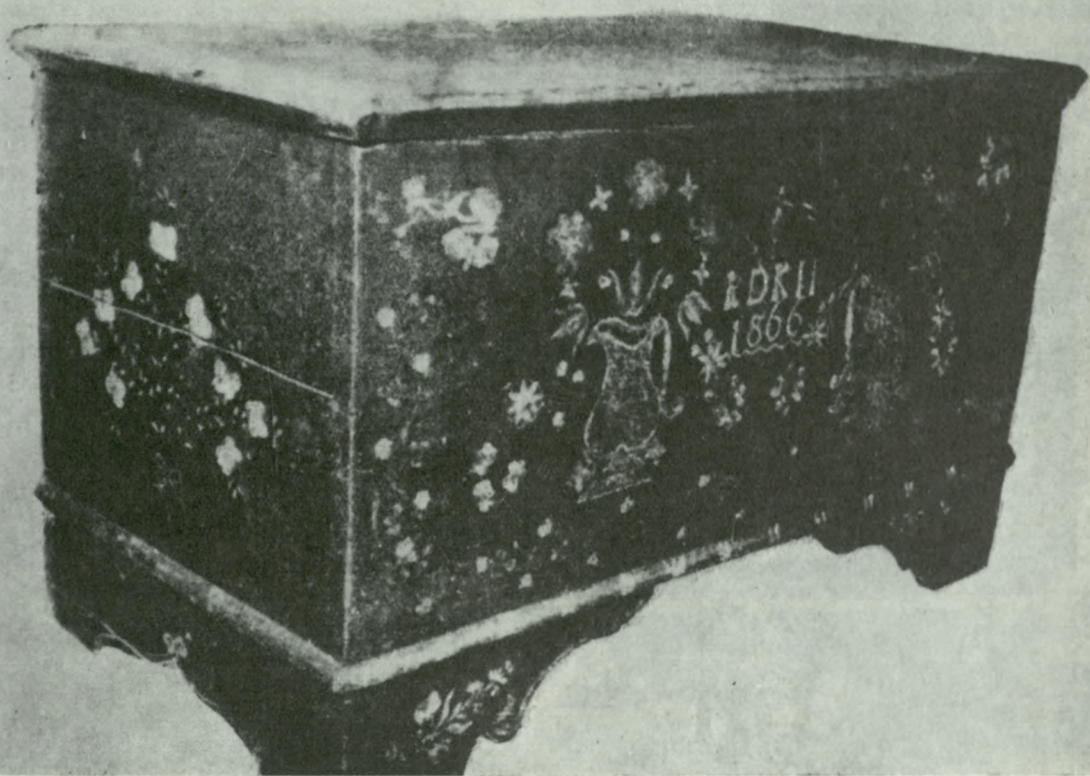


- ◀◀ 40. Kościółek w Markłowicach Dolnych (z r. 1739). Fot. D. Kadłubiec, 1971.
- ◀ 41. Kościółek w Zamarskach (Polska, z r. 1731.) Fot. D. Kadłubiec, 1971.
- ▲ 42. Chałupa z przysłupami w Żukowie Górnym (z r. 1714). Fot. D. Kadłubiec, 1971.
- ▶ 43. Cieszyńskie meble ludowe. Ze zbiorów K. Piegzy.

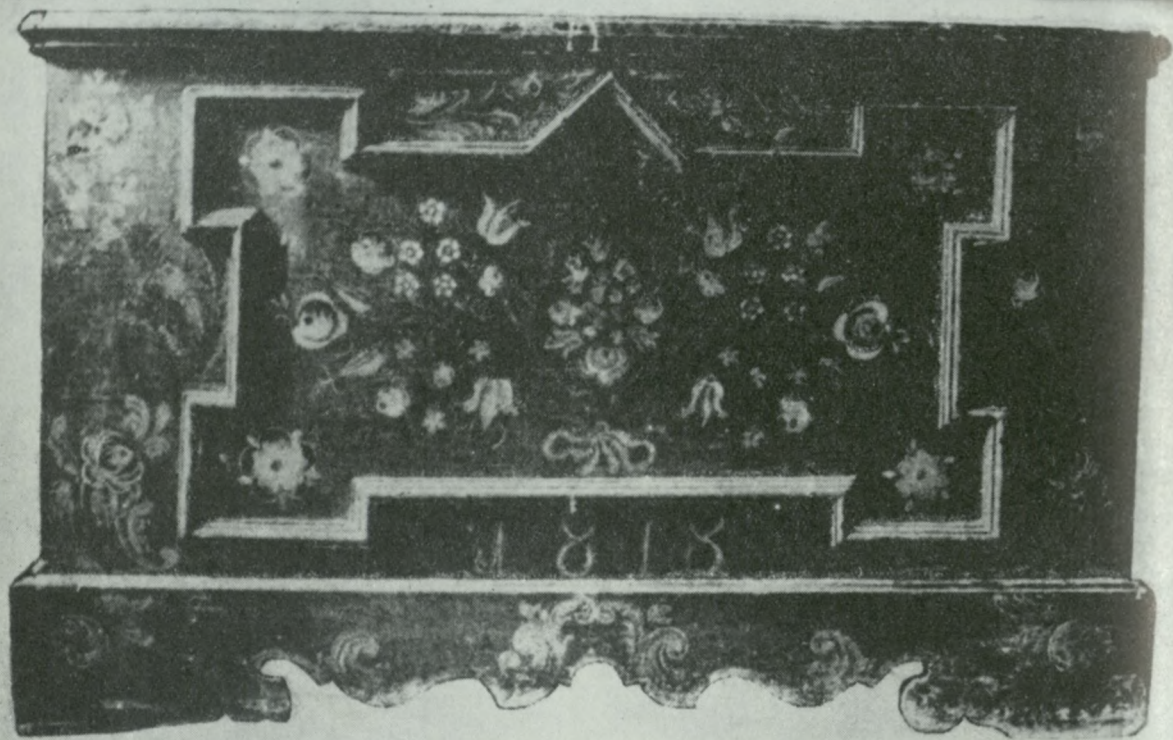


44. Skrzynia malowana z Ligotki Kameralnej (z r. 1864). Ze zbiorów K. Piegzy.



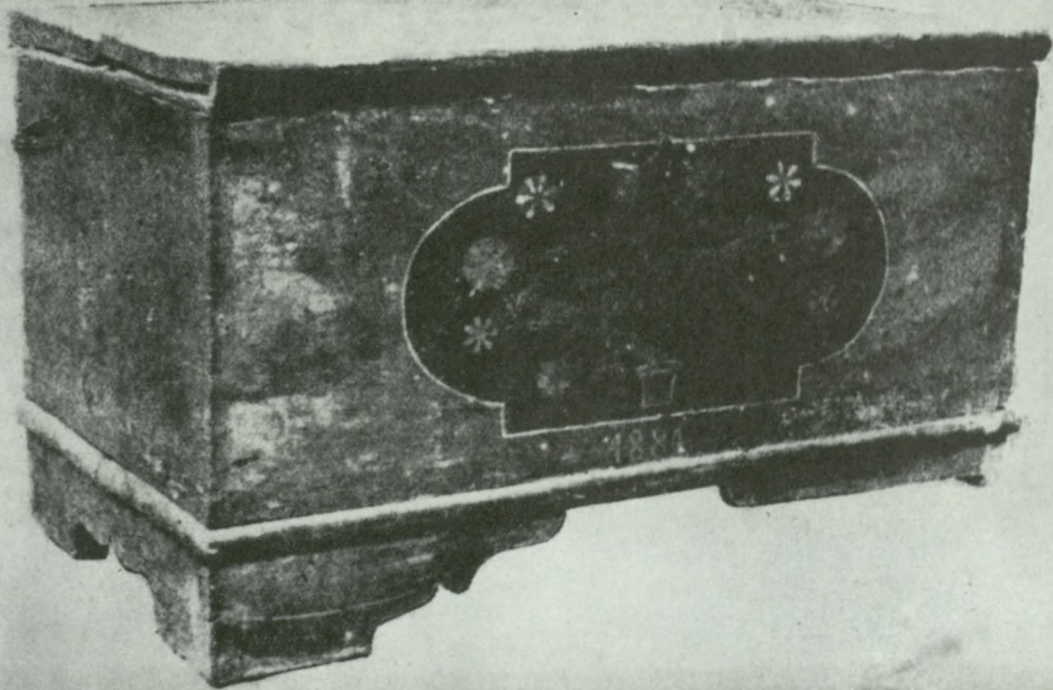


45. Skrzynia malowana z Nawsia (z r. 1866). Fot J. Látalová, reprodukcja R. Fierla.

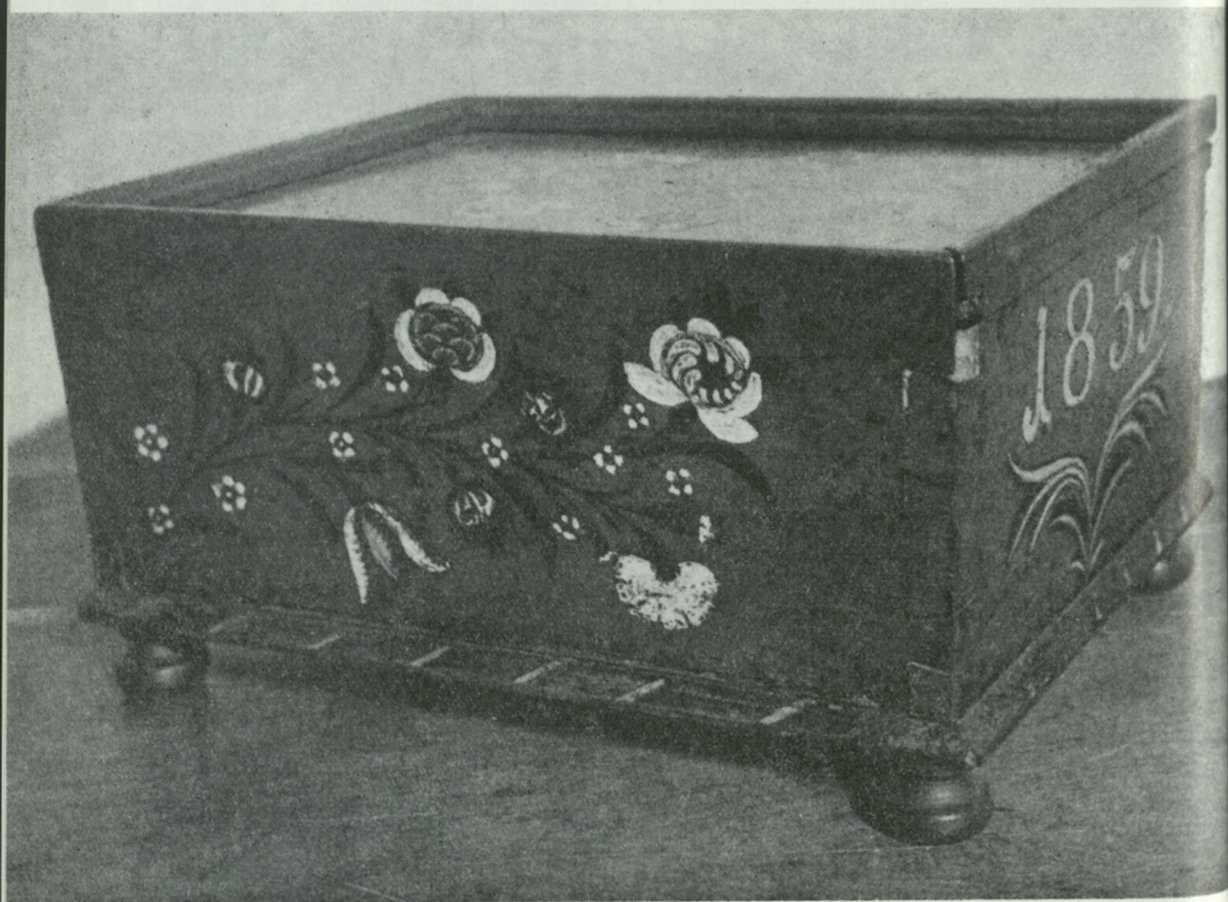


46. Skrzynia malowana z Jabłonkowa (z r. 1818). Fot. J. Látalová,
reprod. R. Fierla.

47. Skrzynia malowana z Jabłonkowa (z r. 1884). Fot. J. Látalová,
reprod. R. Fierla.



48. Skrzynia malowana z Trzyńca do przechowywania pieniędzy
(z r. 1859). Fot. G. Fierla.

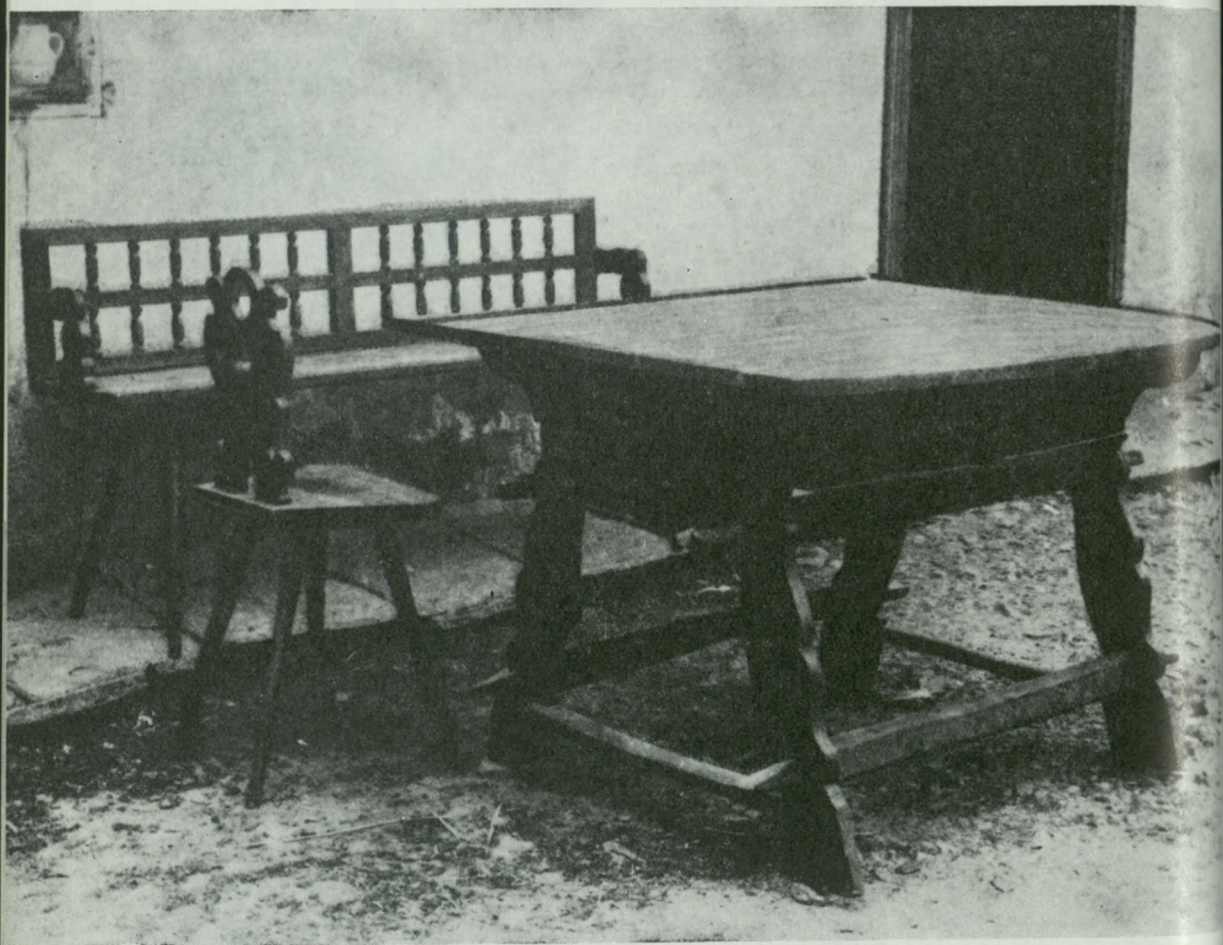




49. Szafa malowana na odzież (z r. 1722). Fot. R. Fierla.

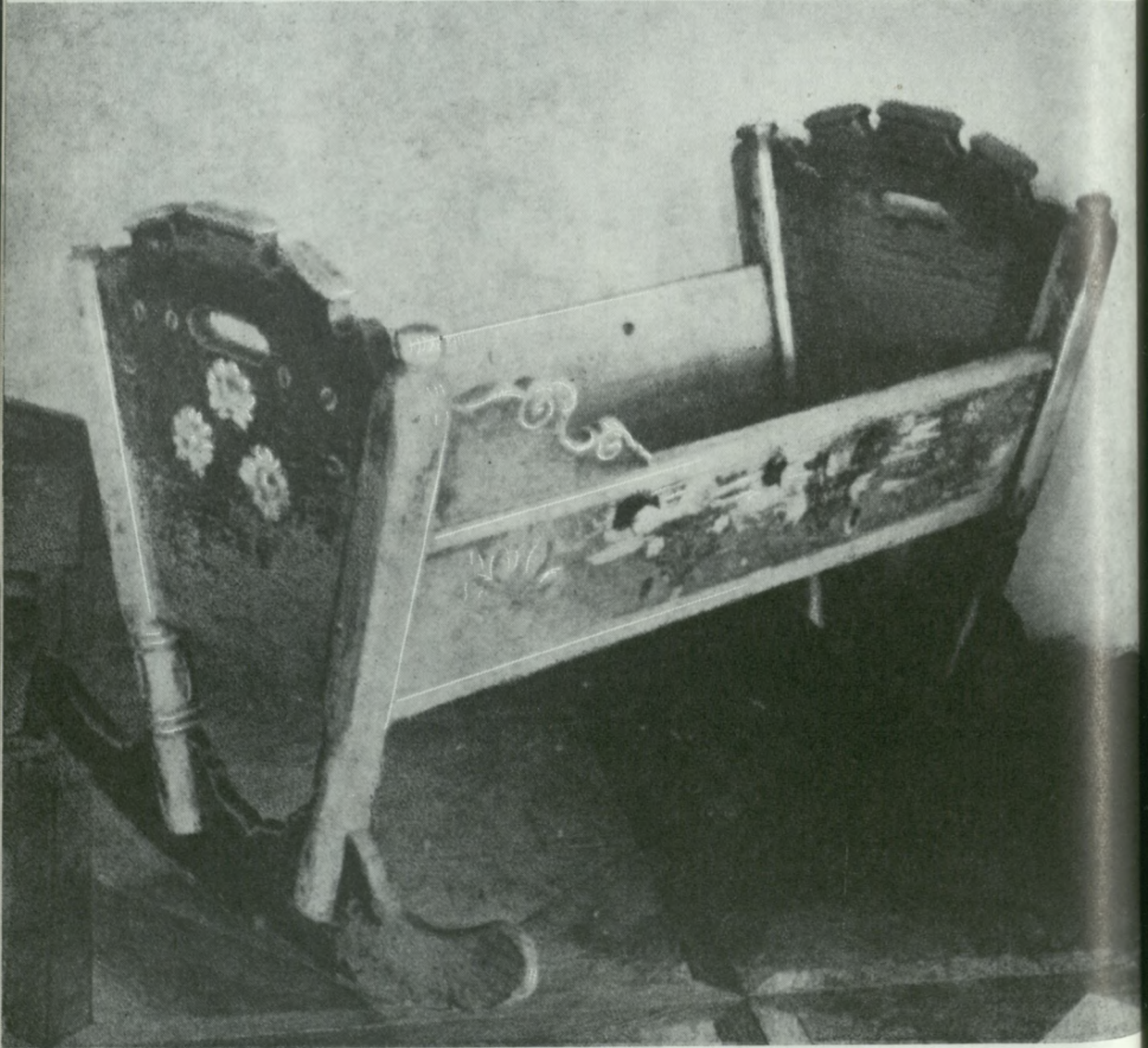


50. Szafa narożnikowa na książki do nabożeństwa. Fot. R. Fierla.

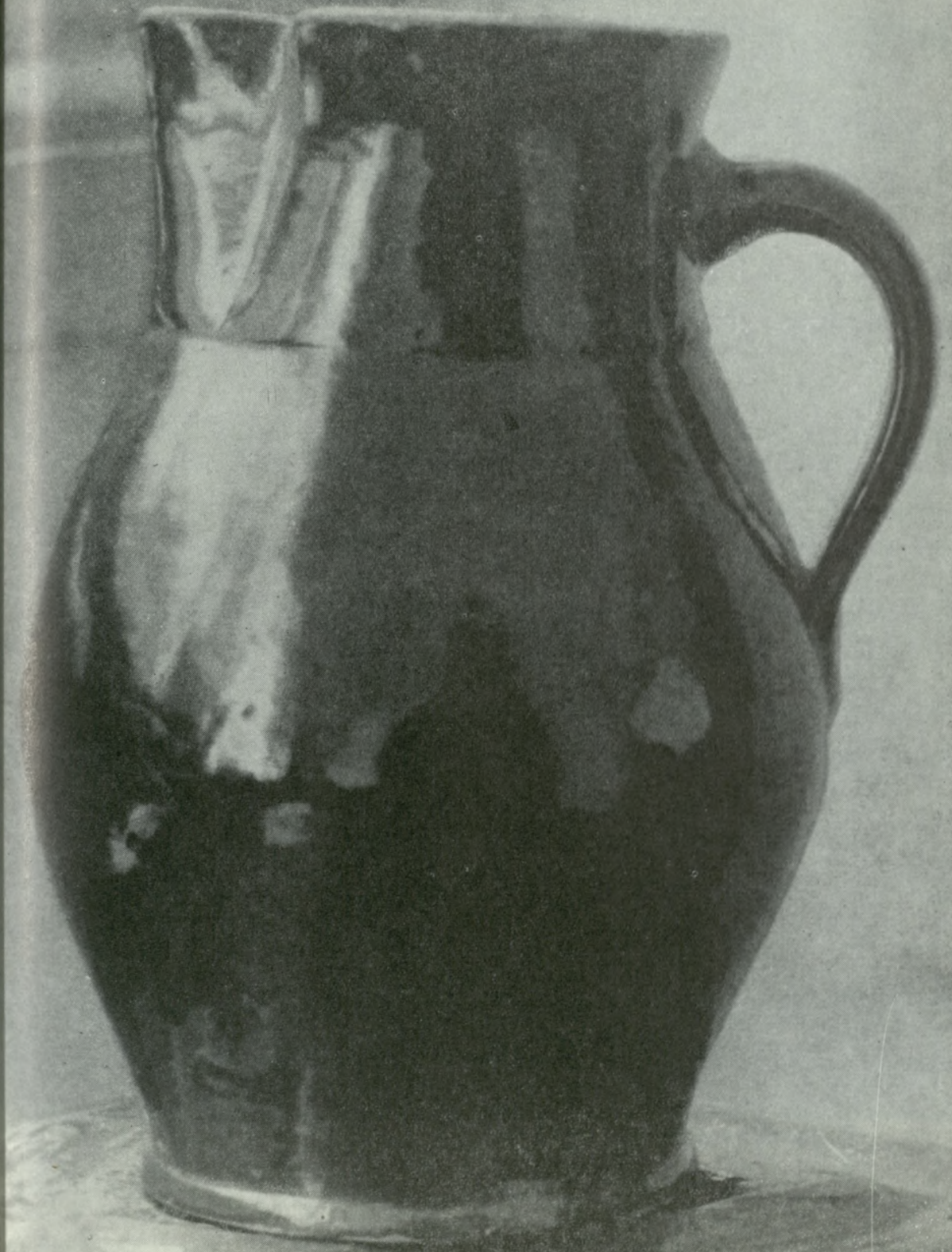


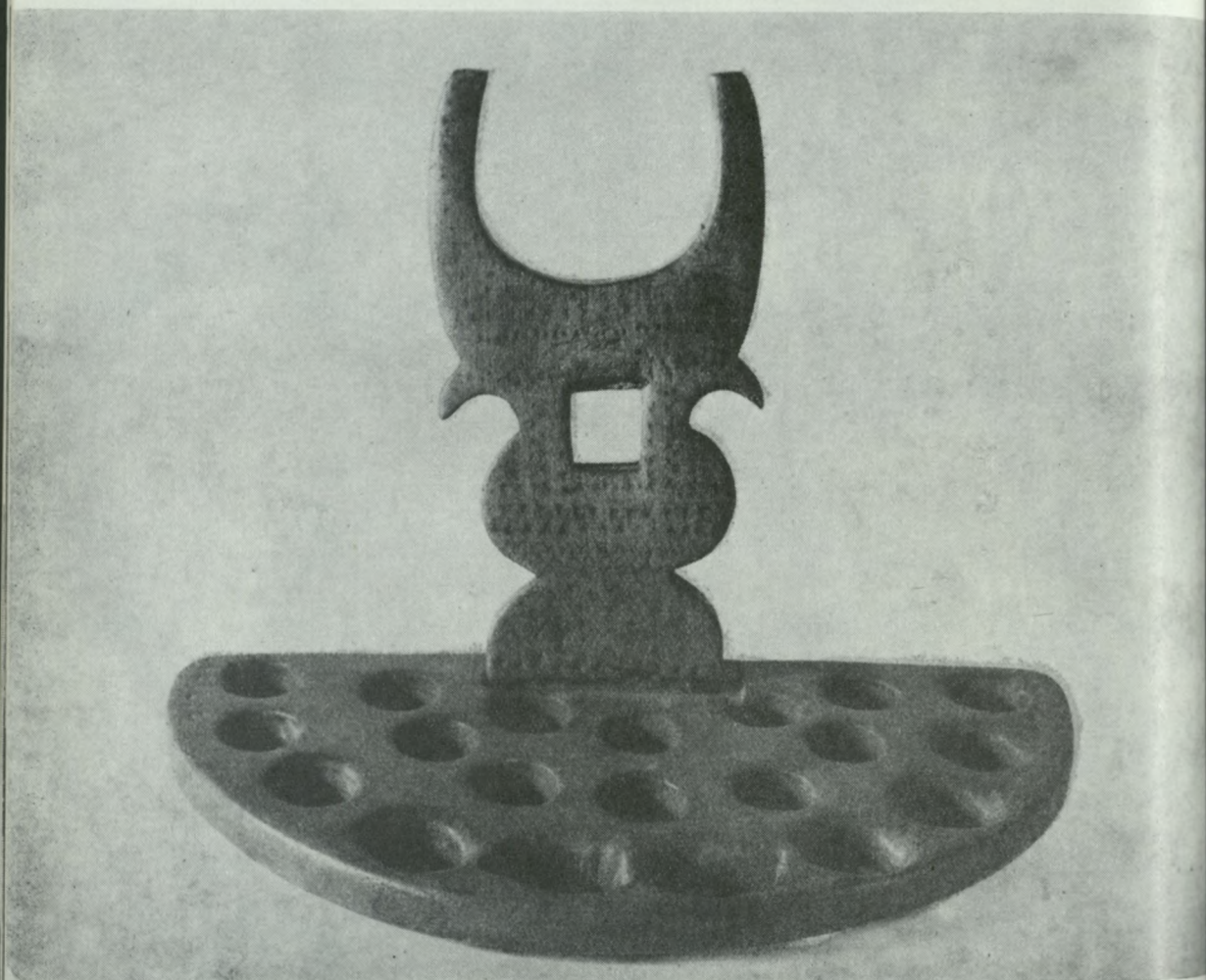
- ▲ 51. Meble ludowe. Ze zbiorów K. Piegzy.
- ▶ 52. Żydłok z Bukowca. Fot. K. Piegza, 1949.





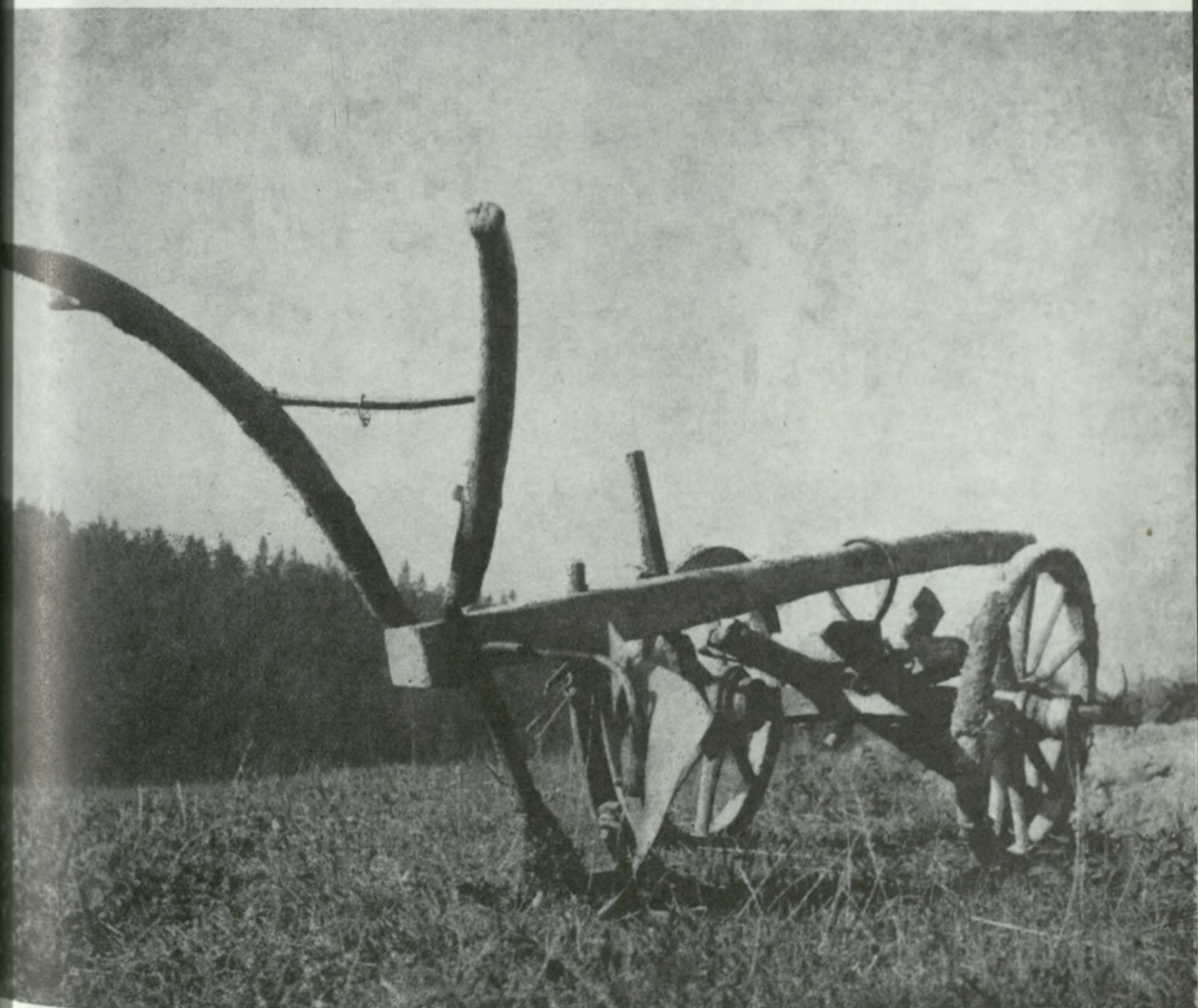
53. Kołyska malowana i ozdobnie wyrzynana.





55. Łyżnik z końca w. XIX. Fot. S. Deptuszewski.

56. Pług półżelazny (półzieleźniok). Fot. O. Szlauer, 1969.





- ◀ 57. Kyrblik (kyrlik, łośtrzok) z krowich rogów do przenoszenia osetki (Bukowiec). Fot. J. Sikora, 1972.
- ▼ 58. Suszenie siana w Łomnej. Ostrwie. Fot. O. Szlauer, 1969.





59. Nakładanie zboża. Ze zbiorów W. Szymik.

60. Zwóz drzewa. Ze zbiorów W. Szymik.



61. Bierwiona na klęczkach. Ze zbiorów W. Szymik.



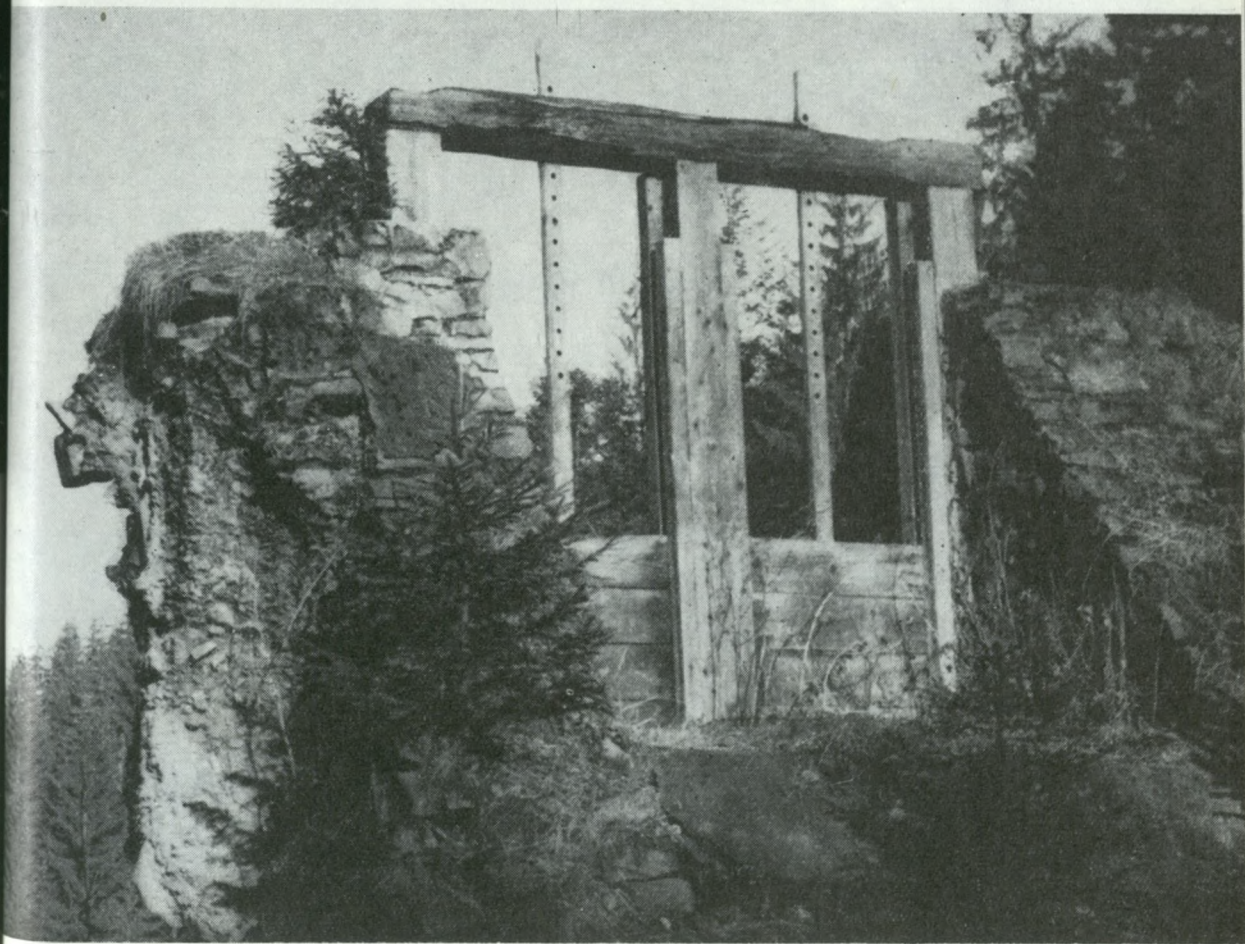


62. Wywożenie obornika na gnojokach (Bukowiec). Fot. D. Kadłubiec, 1970.

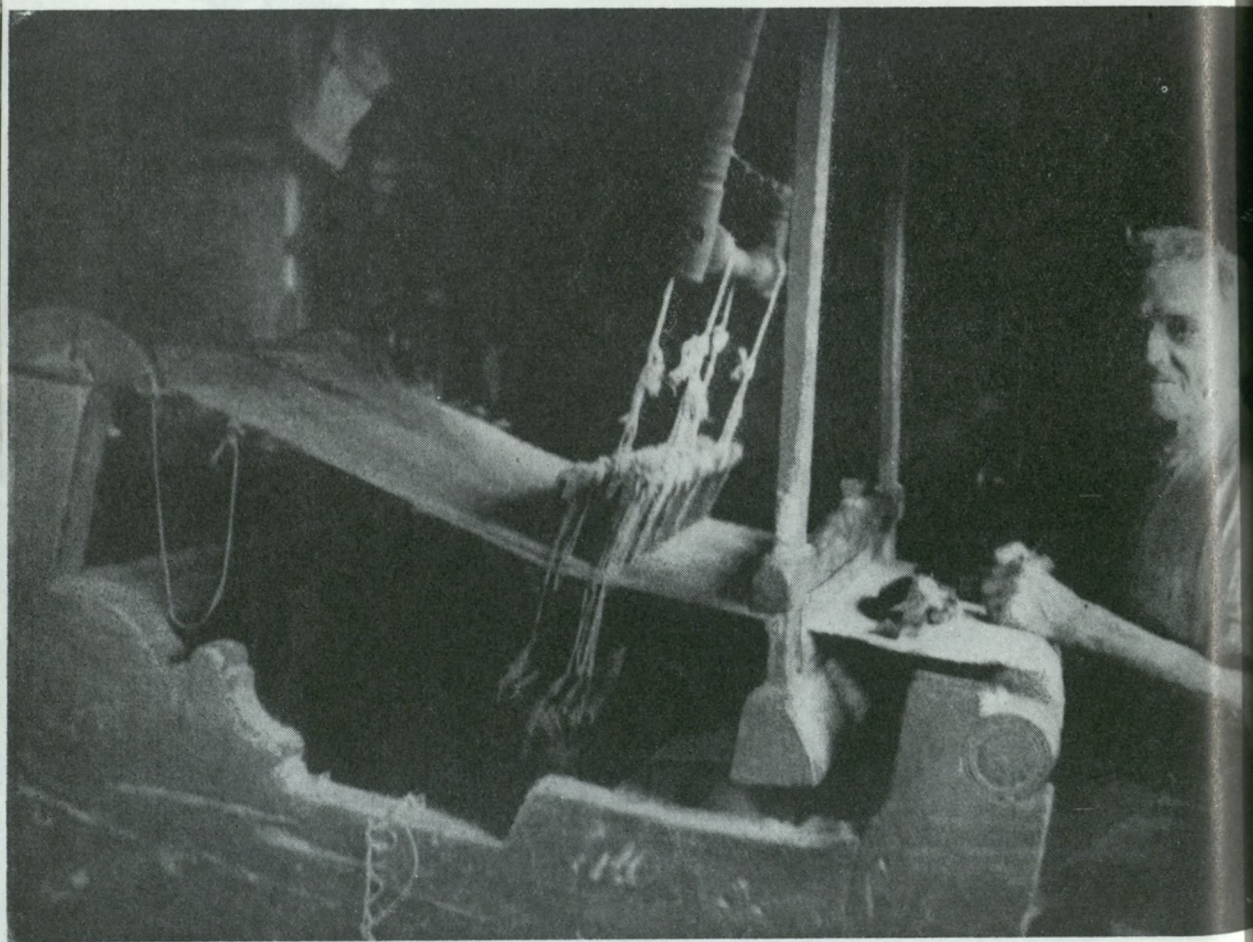


63. Wywożenie obornika na gnojokach (Kamienite, Łomna Dolna).
Fot. J. Sikora, 1969.

64. Drewniana śluza wałowa zbiornika wody na rzece Głuchówce w Nydku - Kolybiskach, służącego do spławiania drzewa. Fot. D. Kadłubiec, 1971.

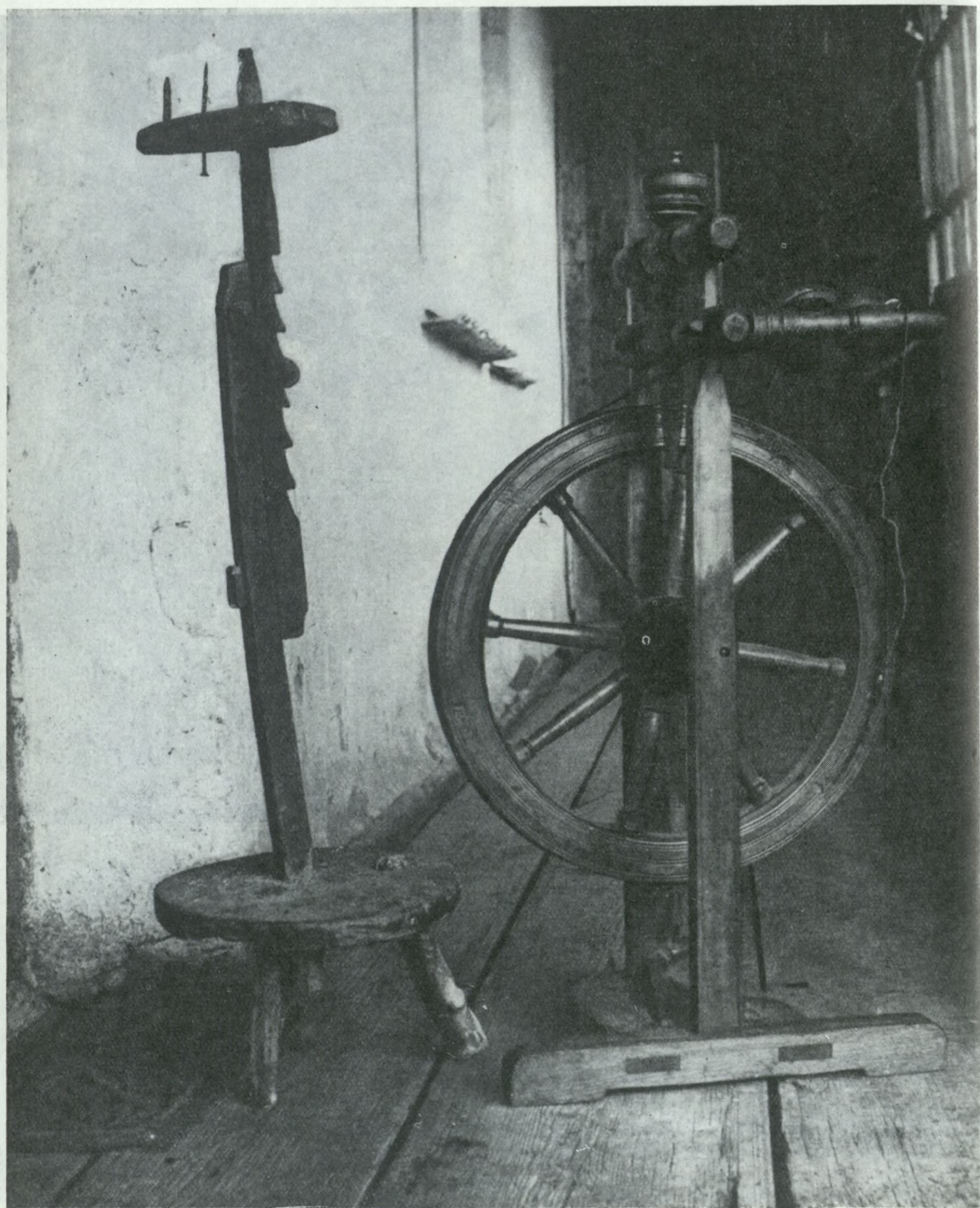


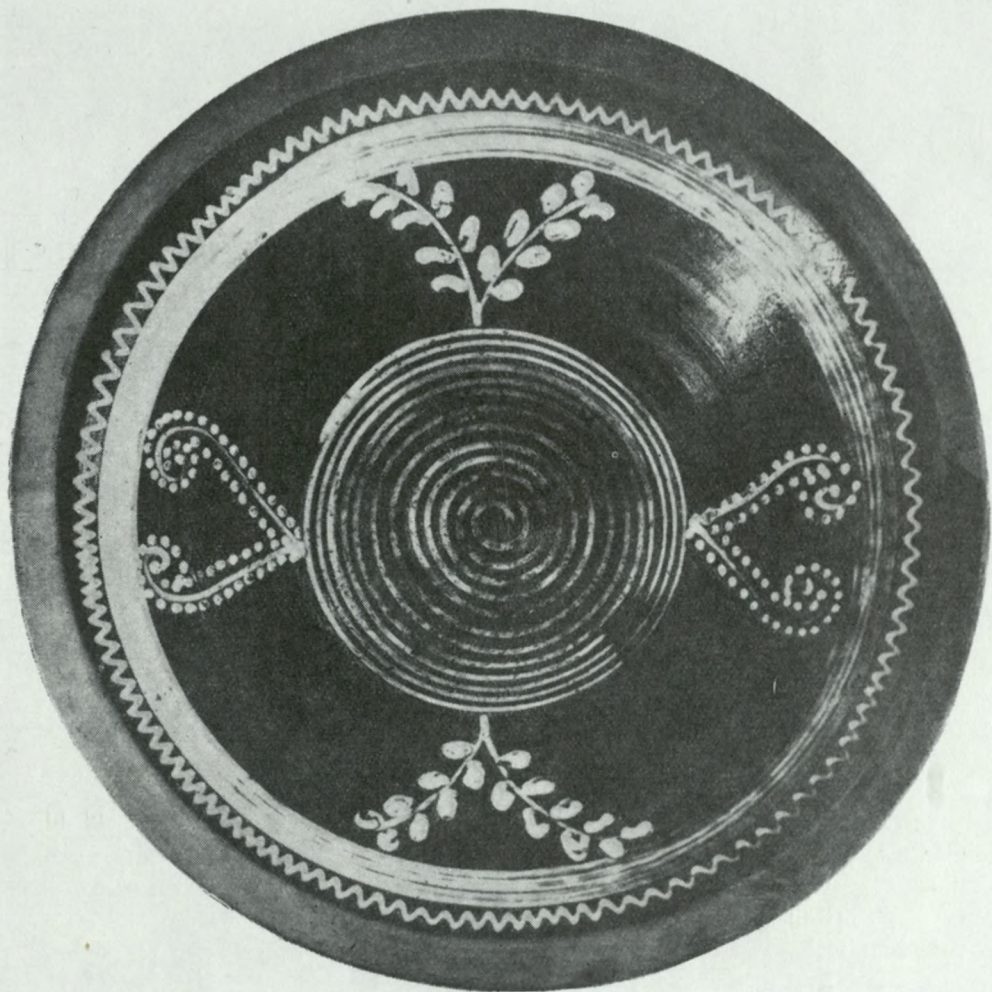
65. Warsztat tkacki w Bukowcu (r. 1937). Ze zbiorów K. Piegzy.





66. Kręplowanie wełny w Bukowcu nr 77. Fot. D. Kadłubiec, 1971.





- ◀ 67. Kołowrotek z przęślicą (Baginiec - Bystre). Fot. D. Kadłubiec, 1971.
- ▲ 68. Talerz z Beskidów cieszyńskich (początek w. XX). Fot. S. Deptuszewski.







- ◀◀◀ 69. Zawias. Wykonał J. Michałek z Jaworzynki. Fot. S. Dep-
tuszewski.
- ◀◀ 70. Kobiocy strój laski z przodu. Fot. K. Piegza, 1936.
- ◀ 71. Kobiocy strój laski z tyłu. Fot. K. Piegza, 1936.

365





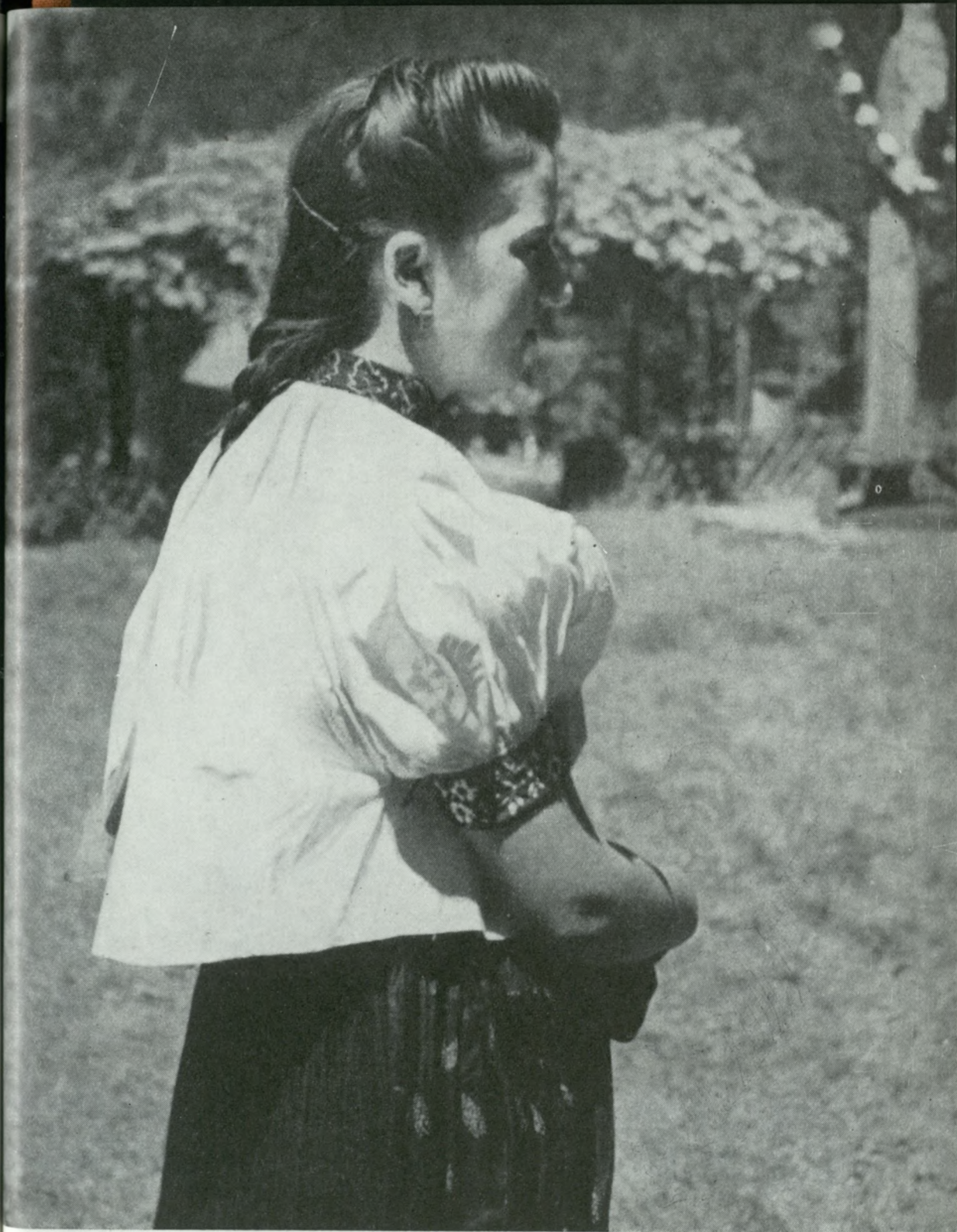


- ◀◀◀ 72. Strój cieszyński (ok. r. 1905). Ze zbiorów K. Piegzy.
- ◀◀ 73. Kobiety strójcieszyński (ok. r. 1905). Ze zbiorów K. Piegzy.
- ▲ 74. Kobiety z Gródka w strojach cieszyńskich (ok. r. 1905).
Ze zbiorów K. Piegzy.
- ▶ 75. Kobieta w jakli. Ze zbiorów K. Piegzy.

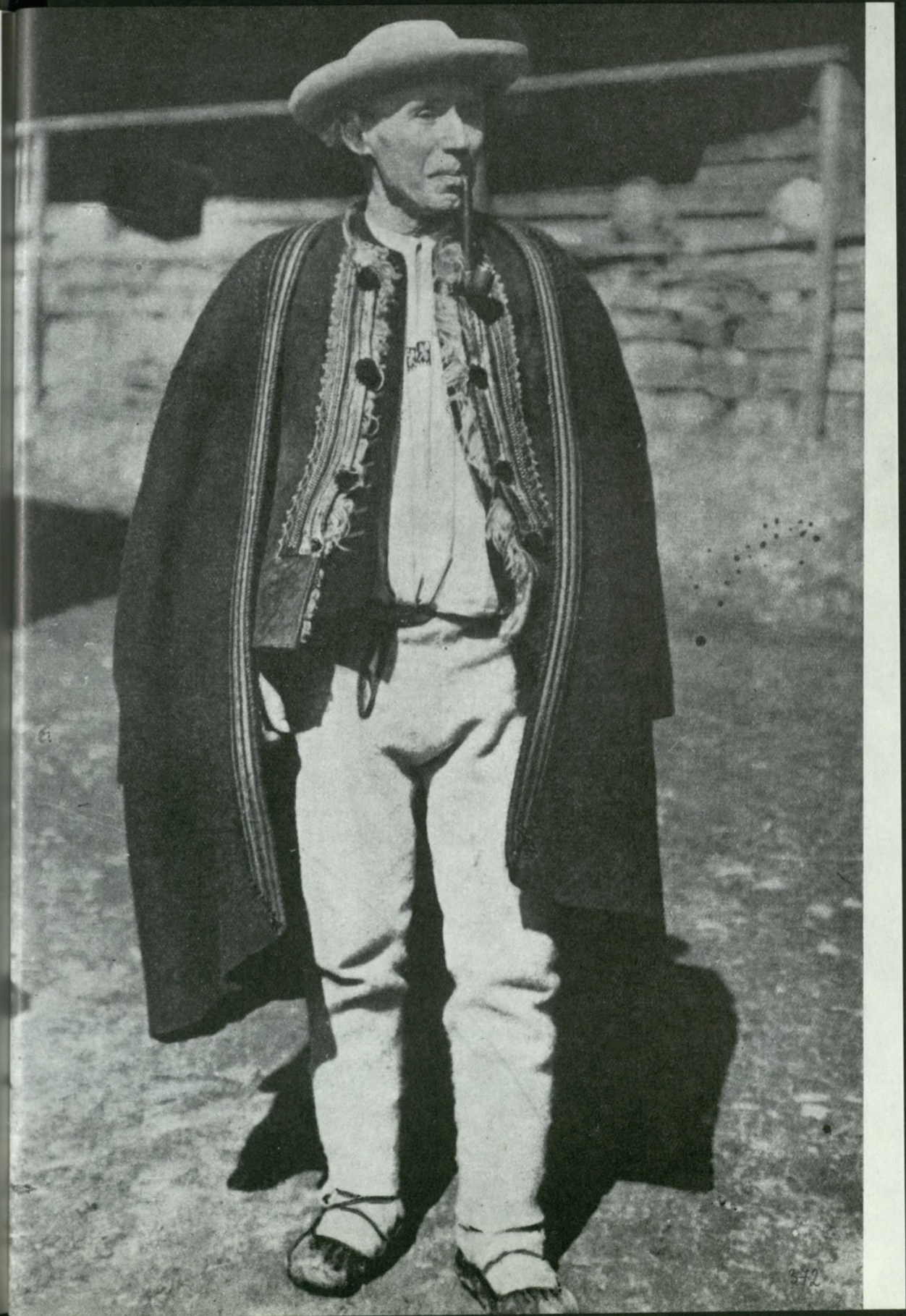


369





- ◀◀ 76. Jerzy Cienciała z Mistrzowic, zwany Królem Polskim w strou cieszyńskim Ze zbiorów K. Piegzy.
- ◀ 77. Dziewczyna w stroju góralskim. Fot. A. Pustka.
- ▶ 78. Męski strój góralski. Ze zbiorów K. Piegzy.

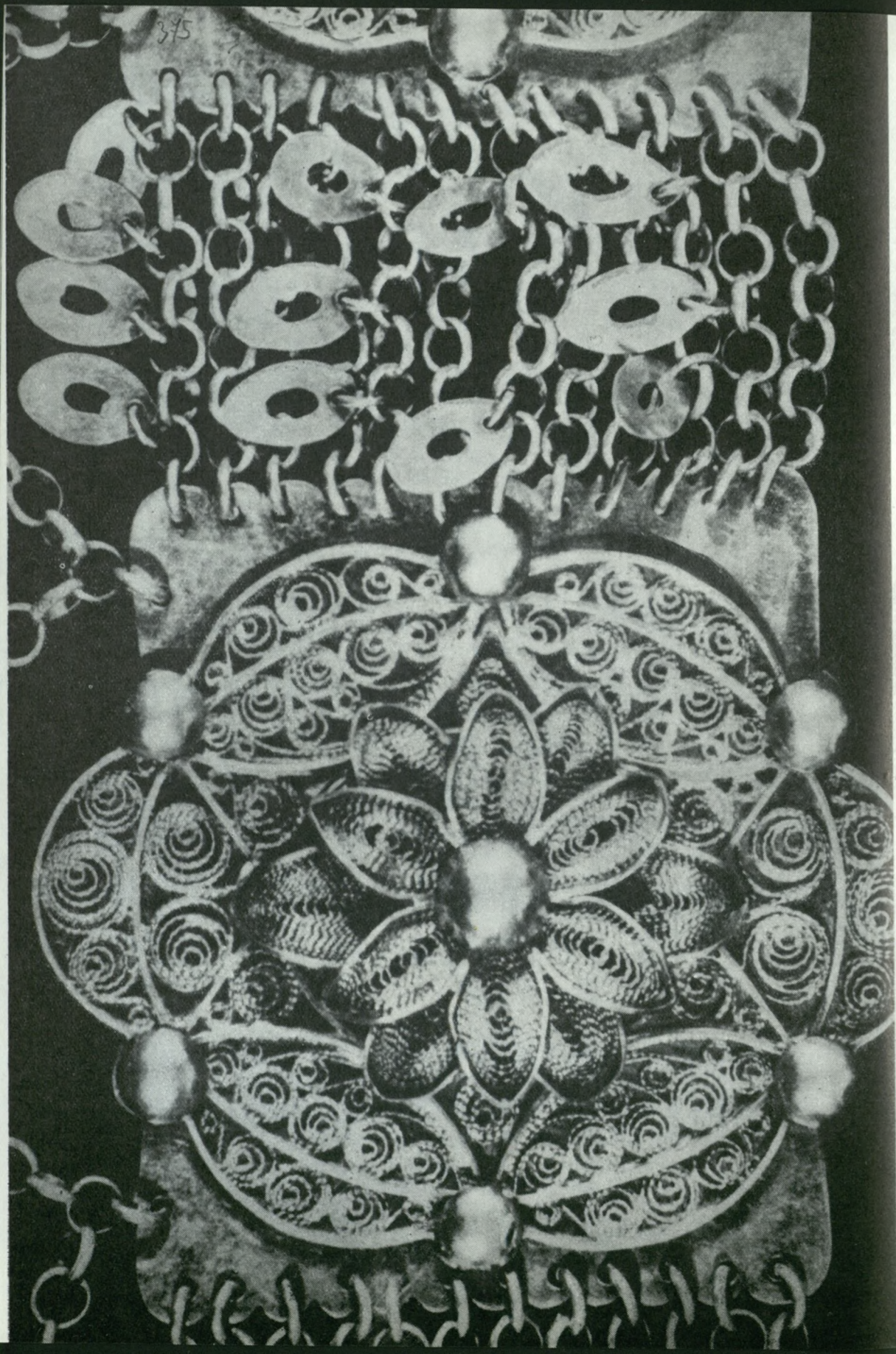


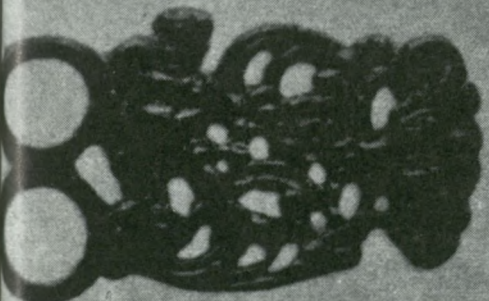
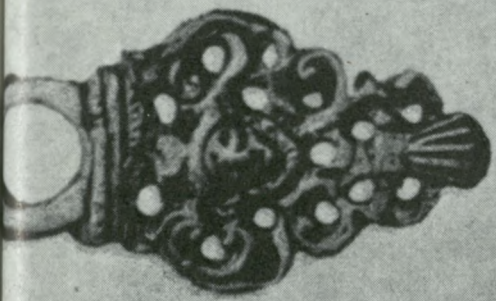
372

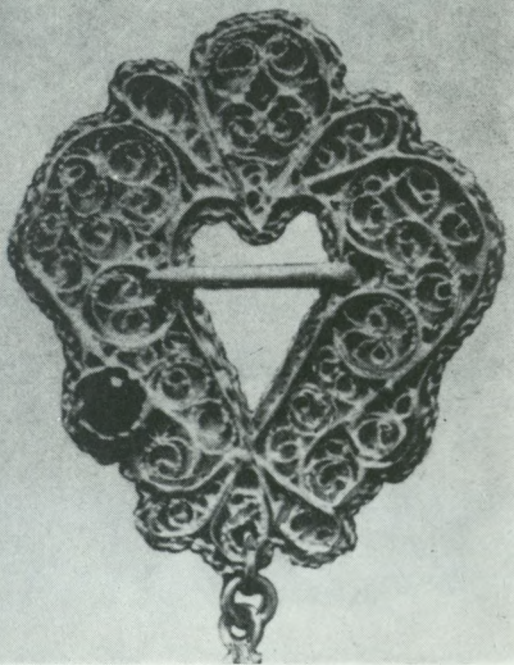


- ◀ 79. Strój Jacków jabłonkowskich. Ze zbiorów K. Piegzy.
- ▶ 80. Pas do stroju cieszyńskiego. Ze zbiorów K. Piegzy.

375



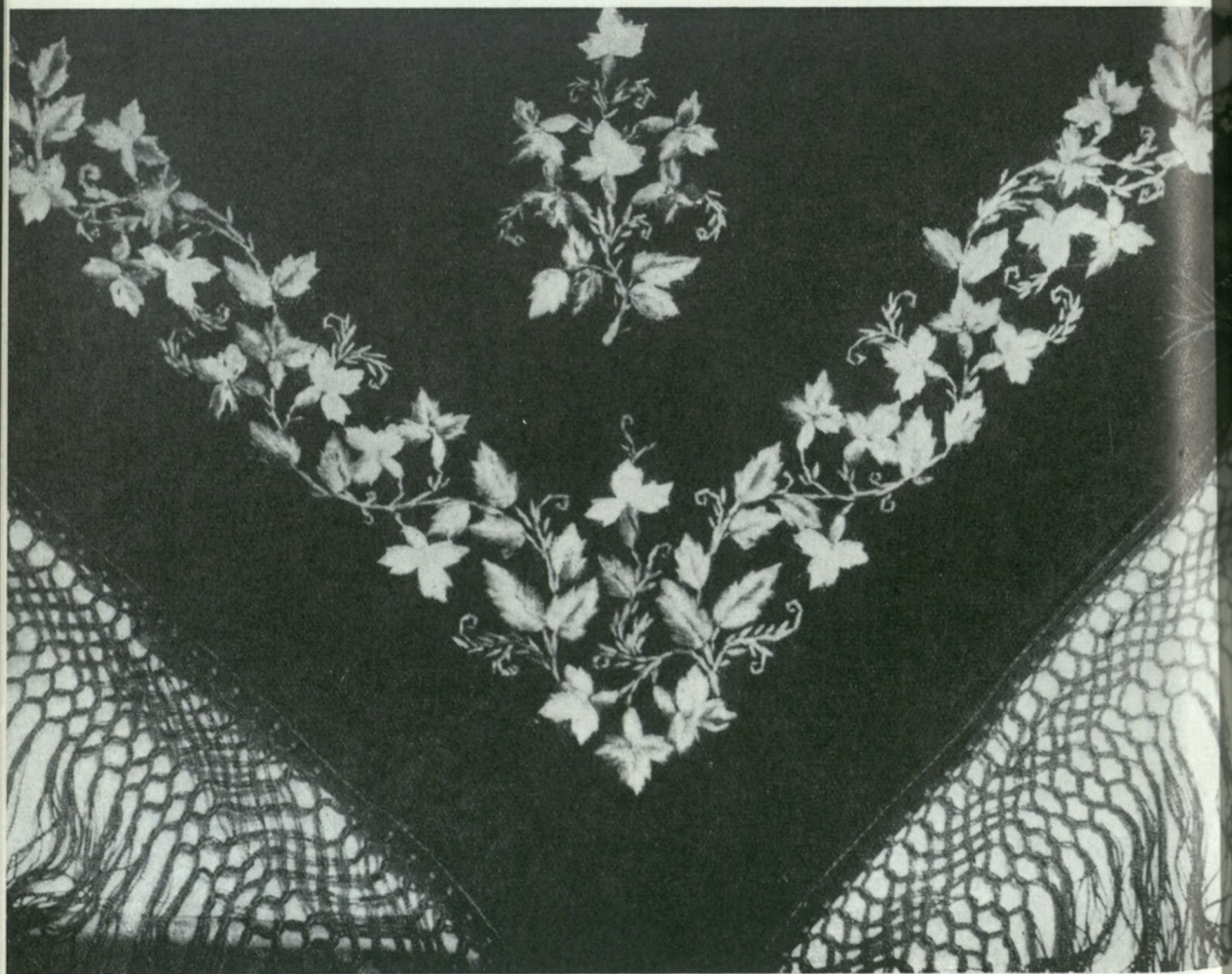


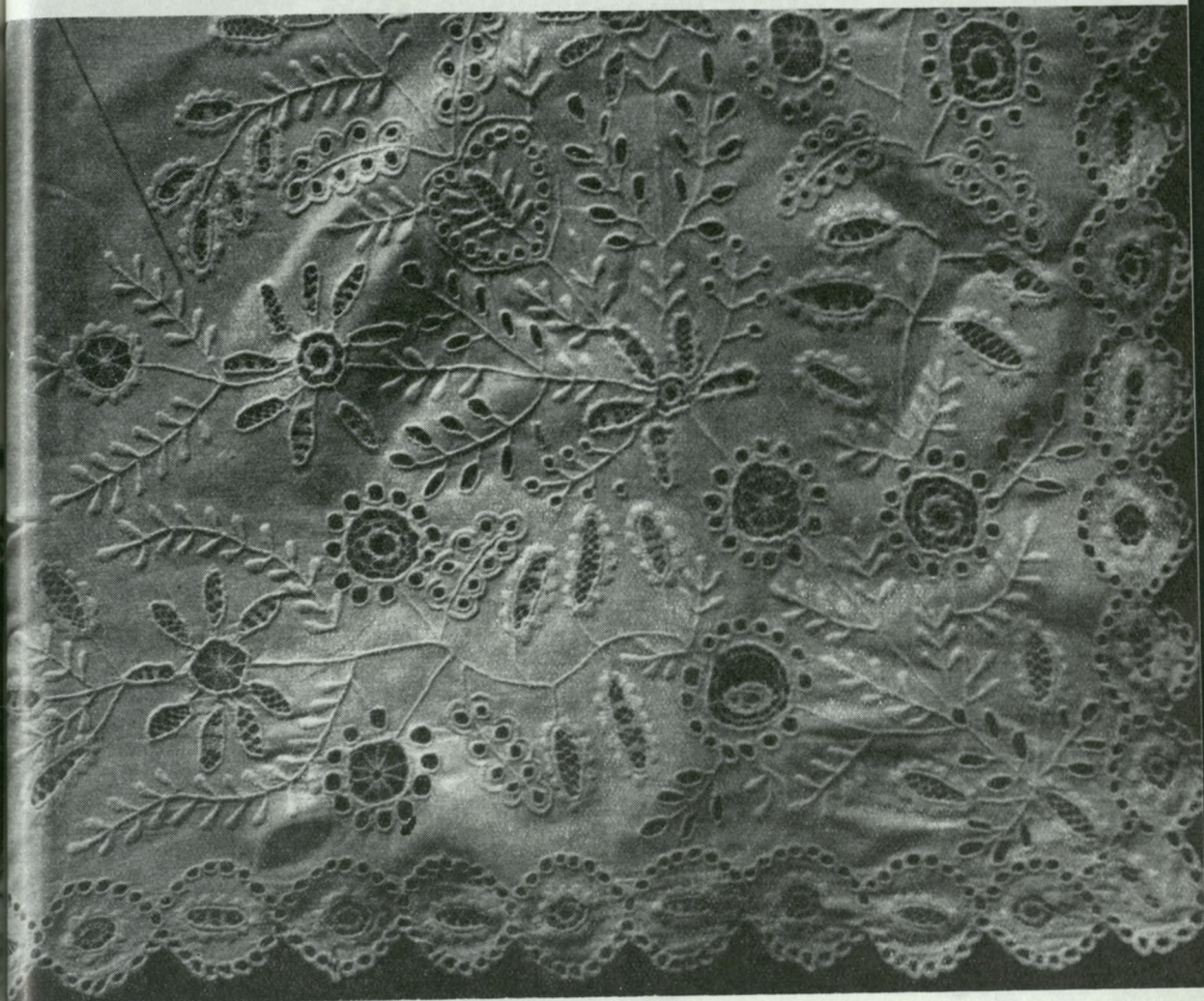




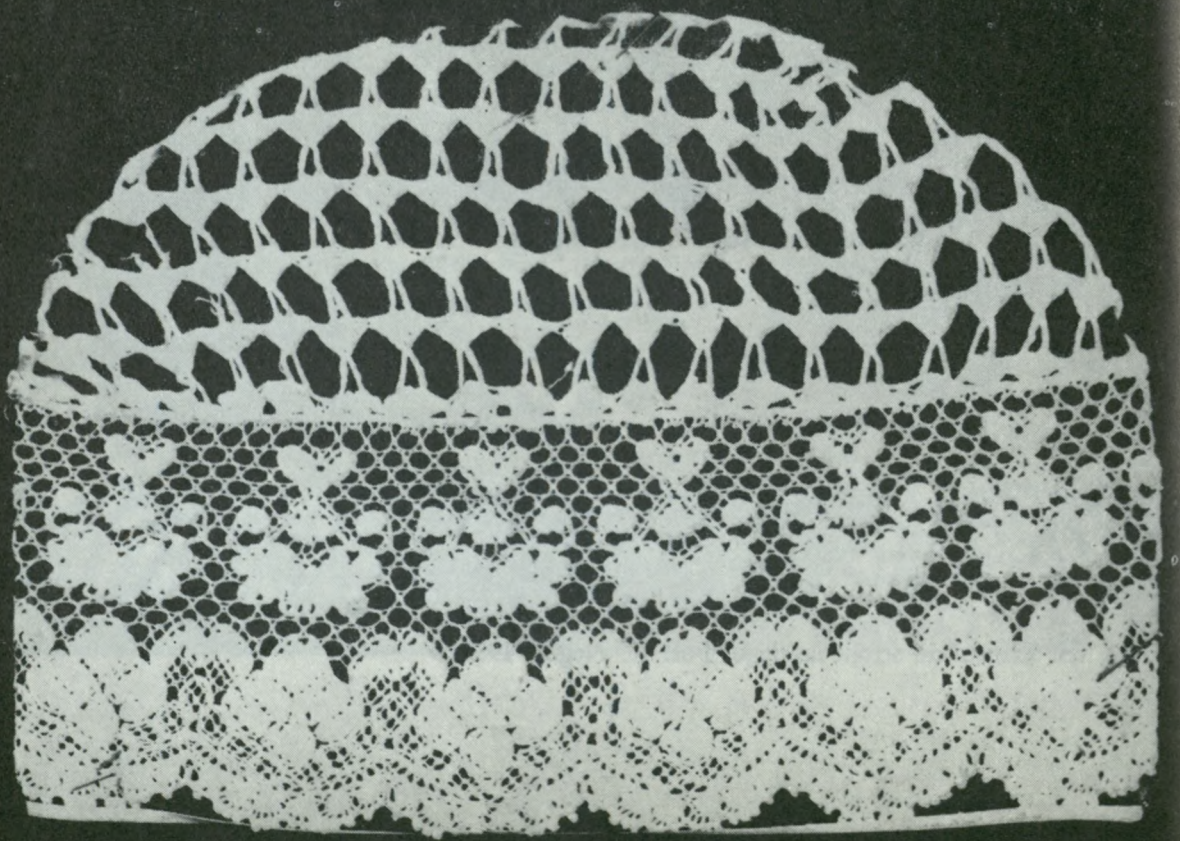
- ◀ 81. - 82. Zapinki (hoczki) i klamra. Reprod. K. Piegzy z publikacji M. Gładysza: Zdobnictwo metalowe na Śląsku. Kraków 1938.
- ▲ 83. Spinki sercowate. Reprod. K. Piegzy z publikacji M. Gładysza: Zdobnictwo metalowe na Śląsku. Kraków 1938.

84. Haftowany róg chusty do stroju jabłonkowskiego, zwanej drakiem.
Fot. K. Piegza, 1956.





▲ 85. Chusta do stroju laskiego. Fot. K. Piegza, 1936.





- ◄◄ 86. Czepce do stroju cieszyńskiego. Fot. K. Piegza, 1969.
- ◄ 87. Góralskie skarpety wełniane, tzw. kopyca. Fot. K. Piegza, 1956.
- 89. Św. Anna Samotrzecia (Olbrachcice). Fot. K. Piegza, 1932.







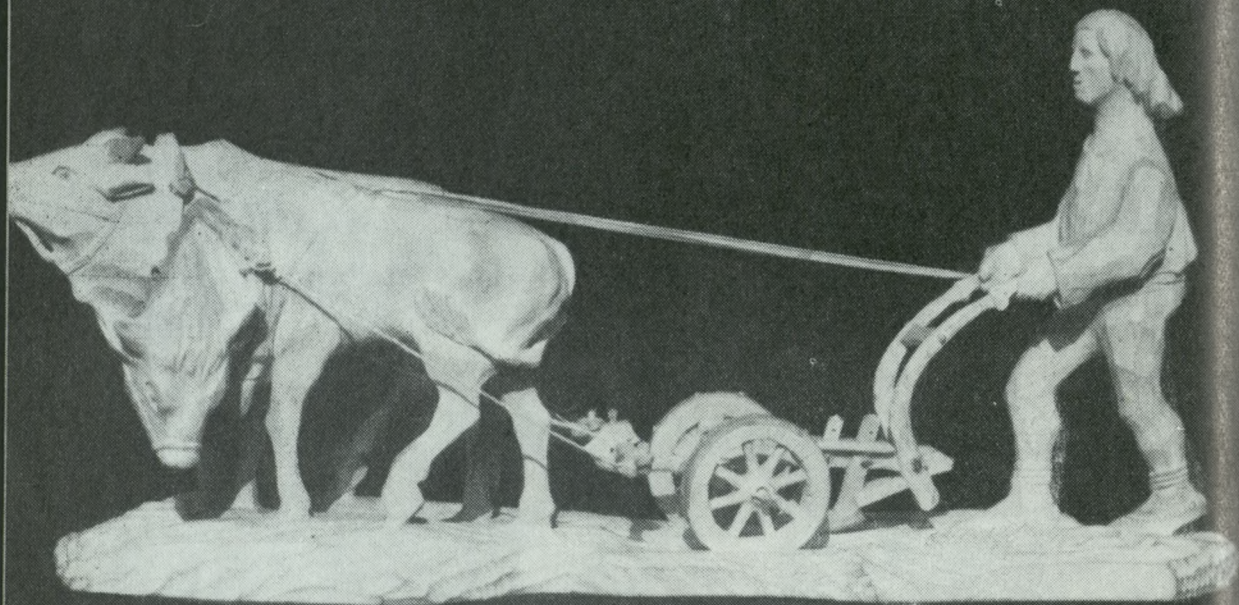
- ◀◀ 90. Św. Florian (Orłowa). Fot. K. Piegza, 1934.
- ◀ 91. Chrystus Frasobliwy. Fot. K. Piegza, 1932.!
- ▶ 92. Panna Maria modląca się (Rychwałd). Fot. G. Fierla.





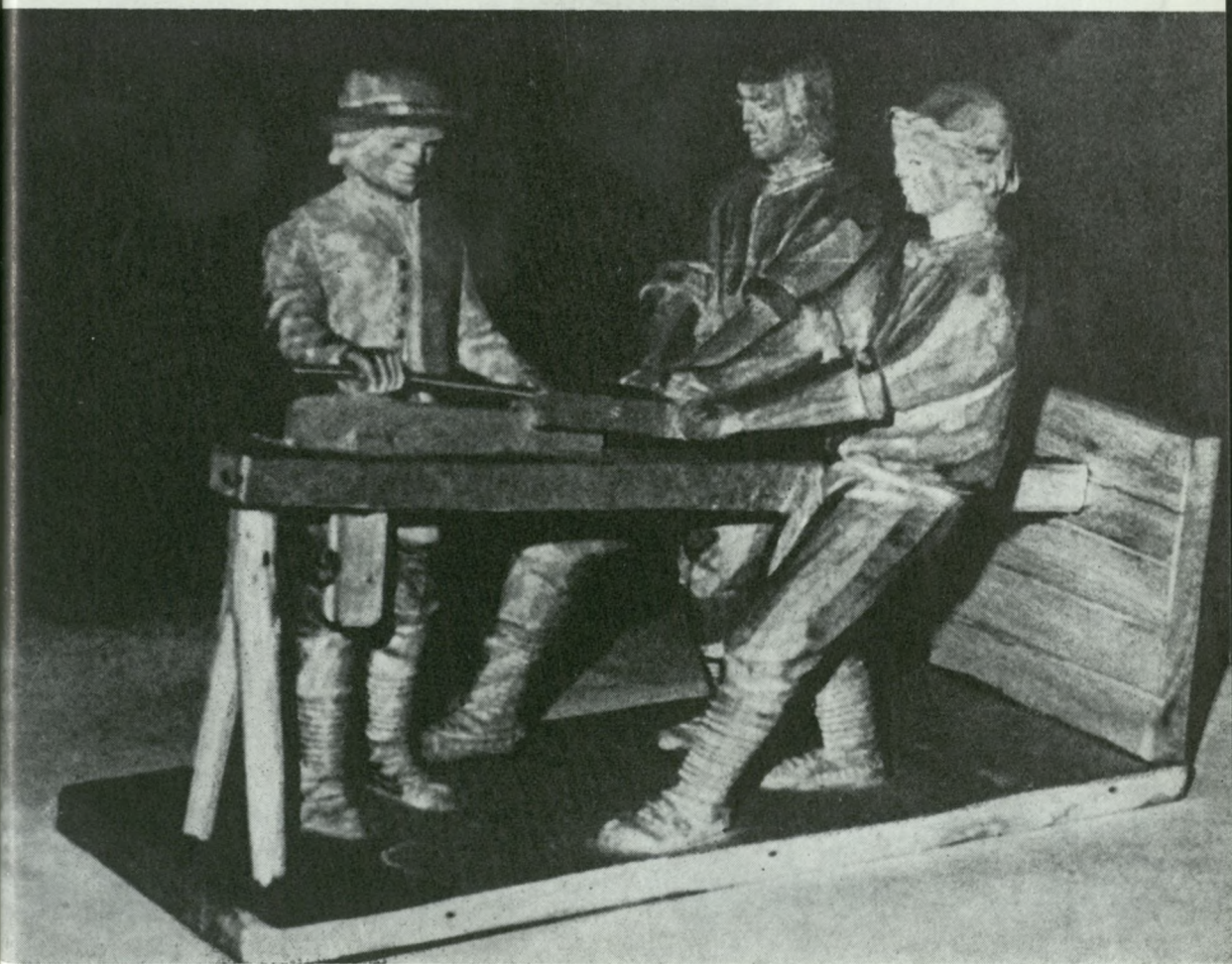


- ◀ 93. Rzeźba L. Jurzykowskiego pt. Cieśla. Fot. K. Piegza, 1969.
▲ 94. Rzeźba L. Jurzykowskiego pt. Kosiec. Fot. J. Sikora, 1972.



95. Rzeźba L. Jurzykowskiego pt. Oracz. Fot. J. Sikora, 1972.

96. Rzeźba P. Jaworskiego pt. Darcie szczyp. Reprod. K. Pieży.





- ◀ 97. Rzeźba K. Nitry pt. Pasterz. Reprod. K. Piegzy z „Radosné země“, r. III, 1953, z. 4.
- ▶▶ 98. Rzeźba L. Jurzykowskiego pt. Kobieta z drzewem. Fot. K. Piegza, 1969.







- ◀◀ 99. Rzeźba J. Sikory pt. Kobieta z garnkiem. Fot. K. Piegza, 1969.
- ◀ 100. Św. Jan Nepomucen. Fot. A. Vavříček. Ze zbiorów G. Fierli.

101. Św. Marcin. Fot. A. Vavříček. Ze zbiorów G. Fierli.





INRI



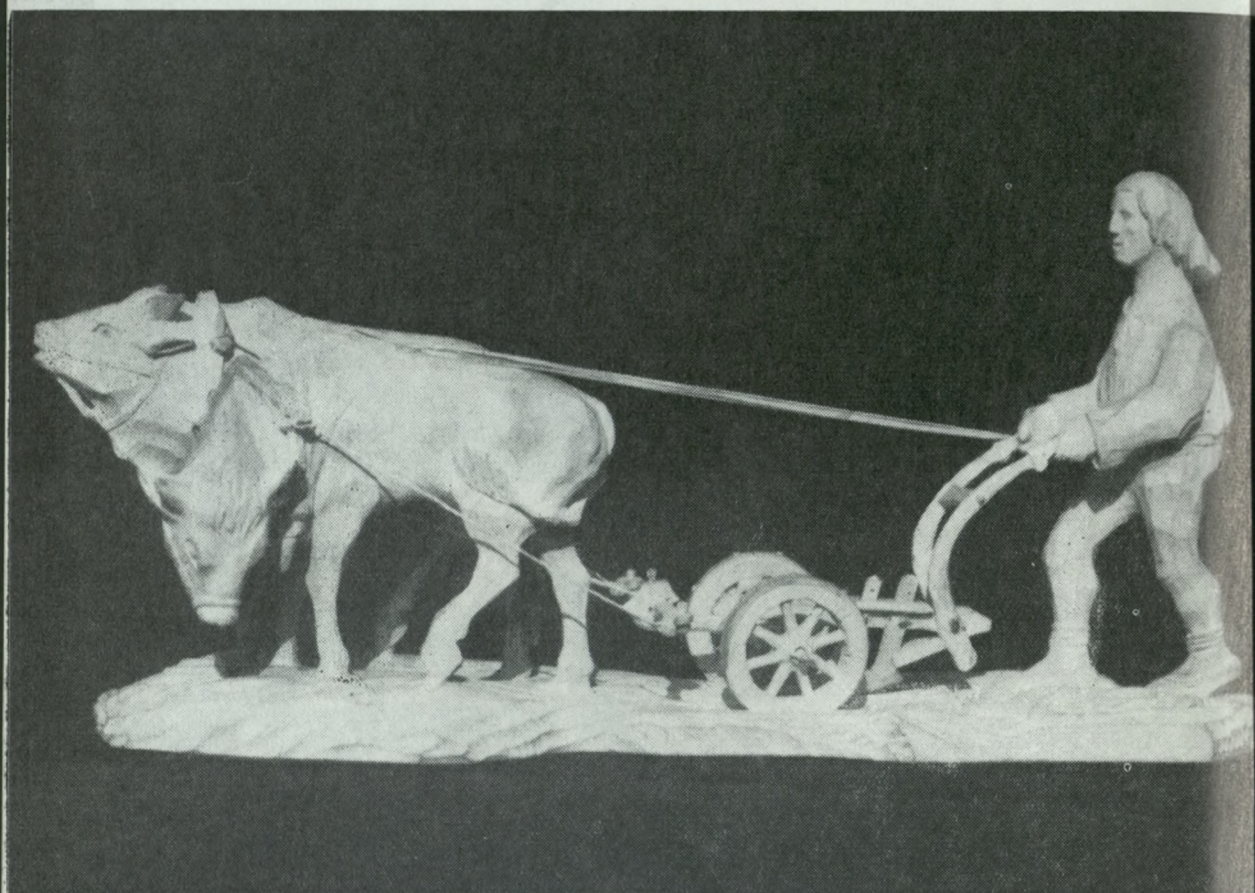
- ◀◀ 90. Św. Florian (Orłowa). Fot. K. Piegza, 1934.
- ▶ 91. Chrystus Frasobliwy. Fot. K. Piegza, 1932.
- ▶ 92. Panna Maria modląca się (Rychwałd). Fot. G. Fierla.



- 106. Zaślubiny Panny Marii. Fot. A. Vavříček. Ze zbiorów G. Fierli.]
- ▼ 105. Św. Genowefa na pustyni. Fot. A. Vavříček. Ze zbiorów G. Fierli.

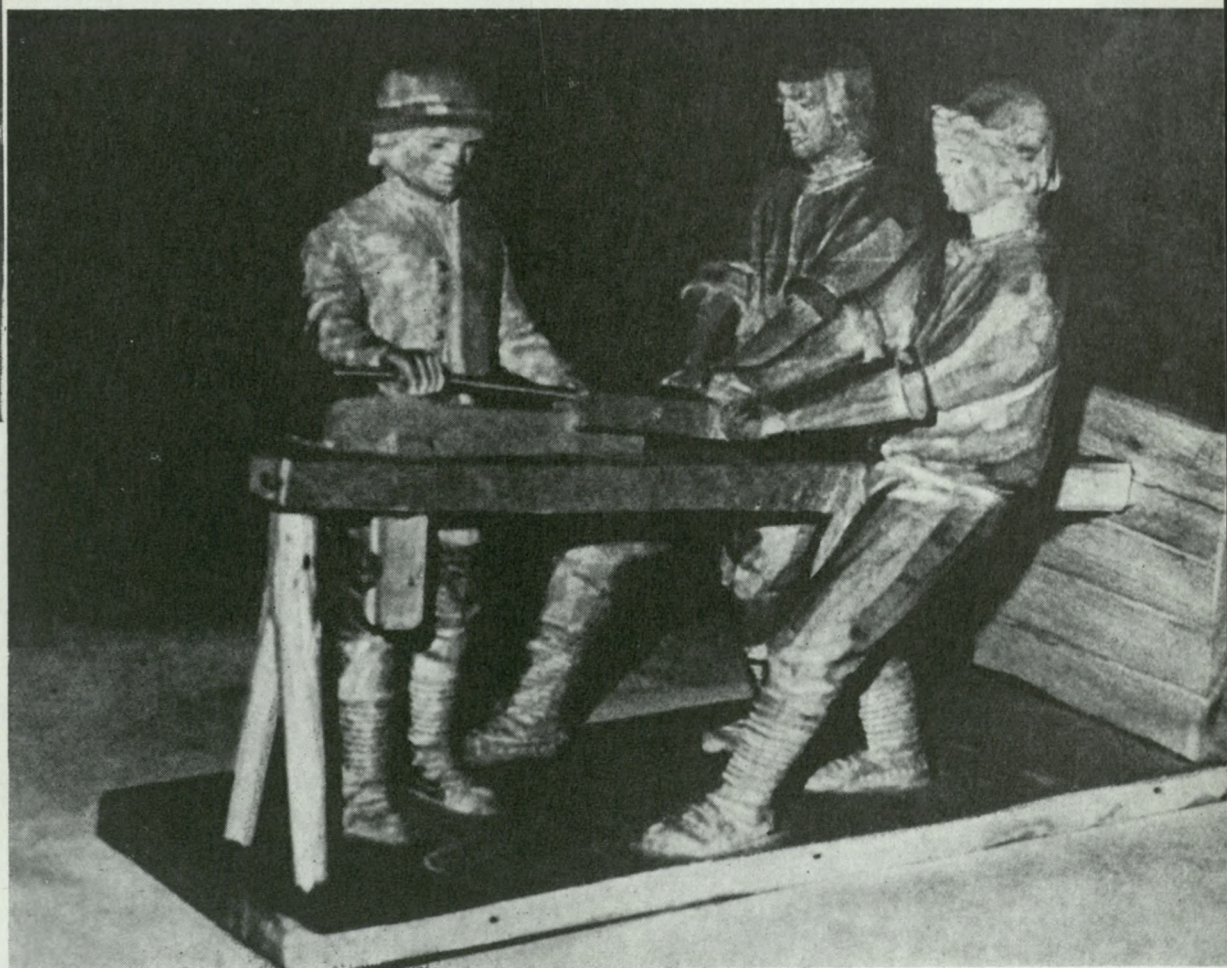






95. Rzeźba L. Jurzykowskiego pt. Oracz. Fot. J. Sikora, 1972.

96. Rzeźba P. Jaworskiego pt. Darcie szczyp. Reprod. K. Piegzy.



108. Św. Weronika. Fot. A. Vavříček. Ze zbiorów G. Fierli.

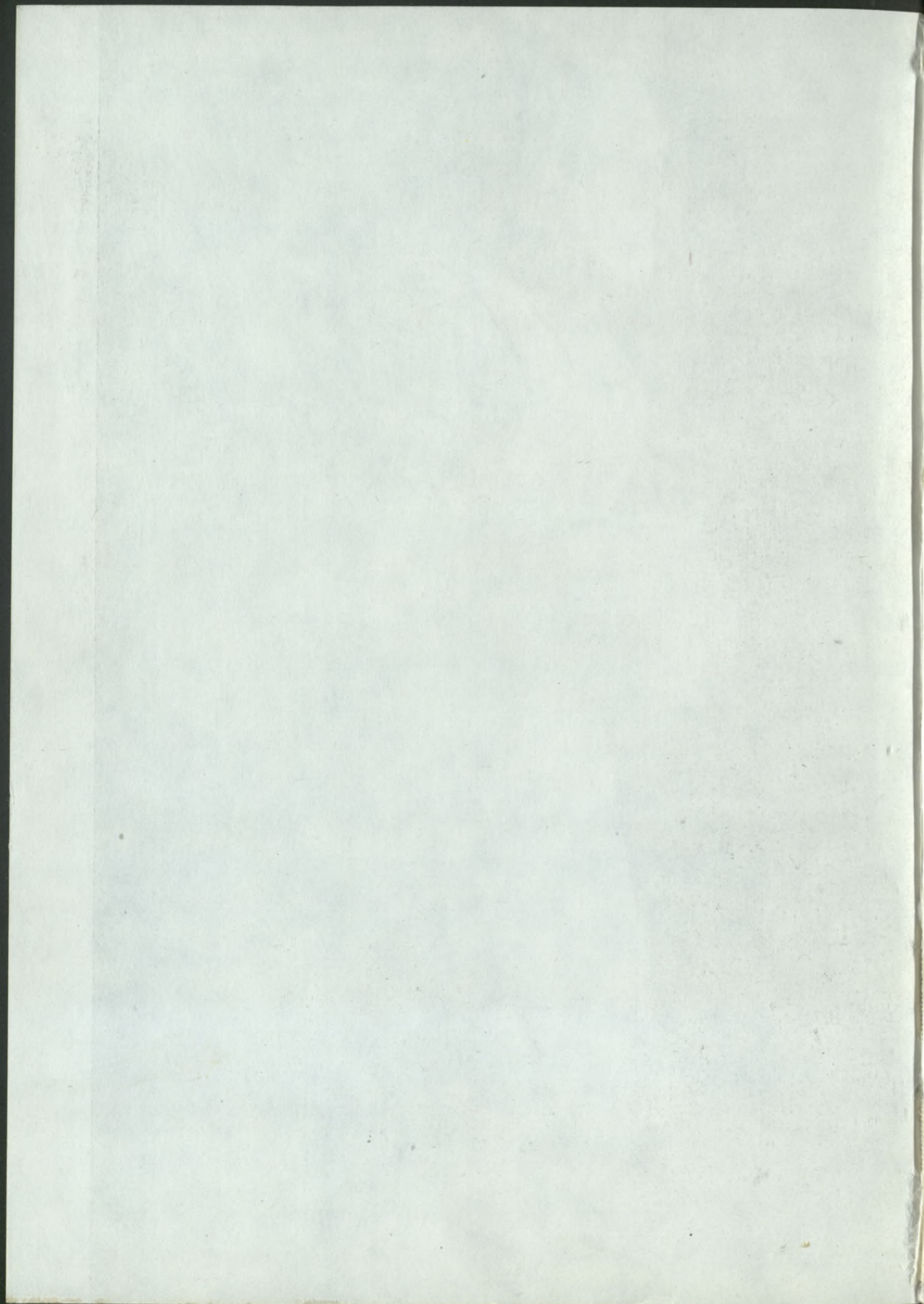


S. UERONIA

441

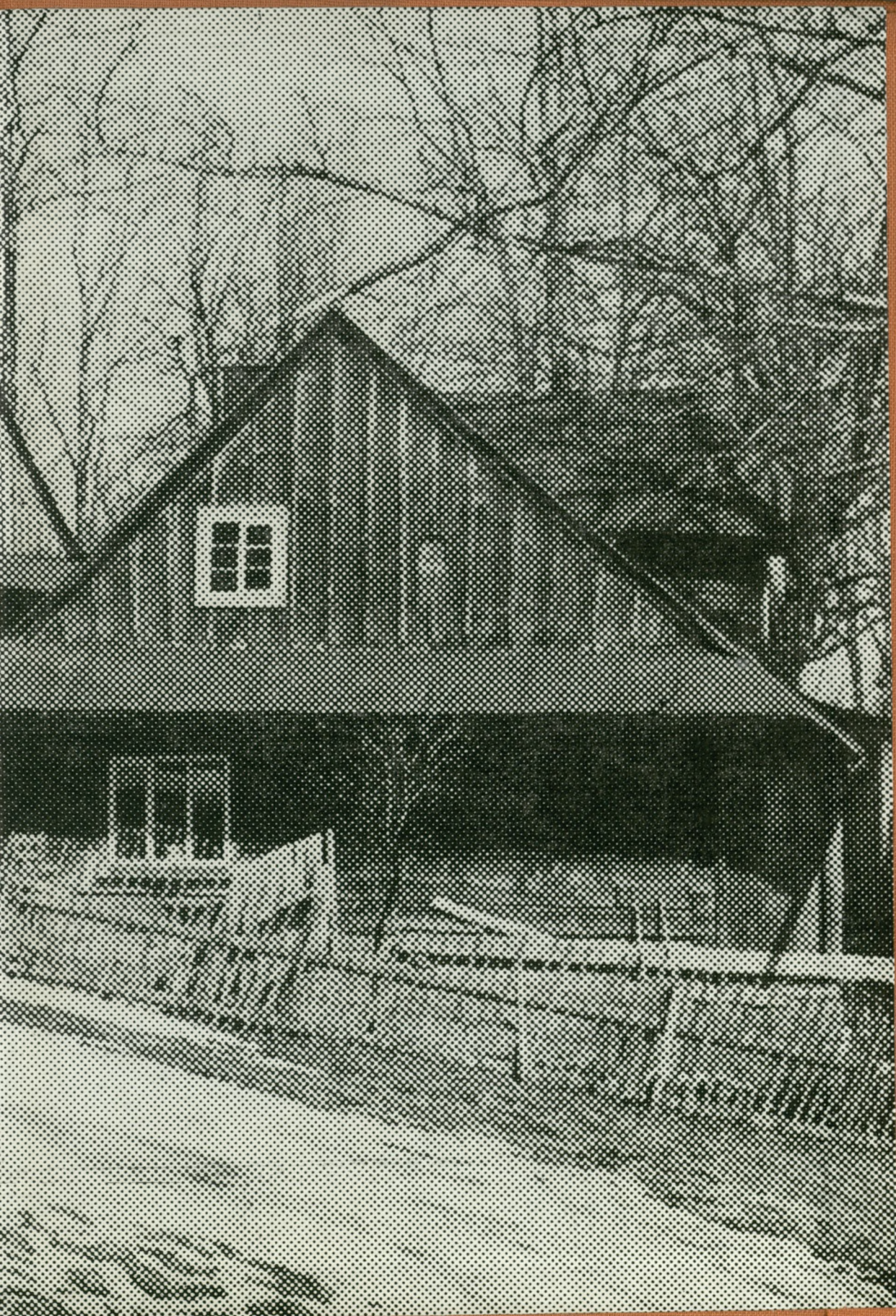




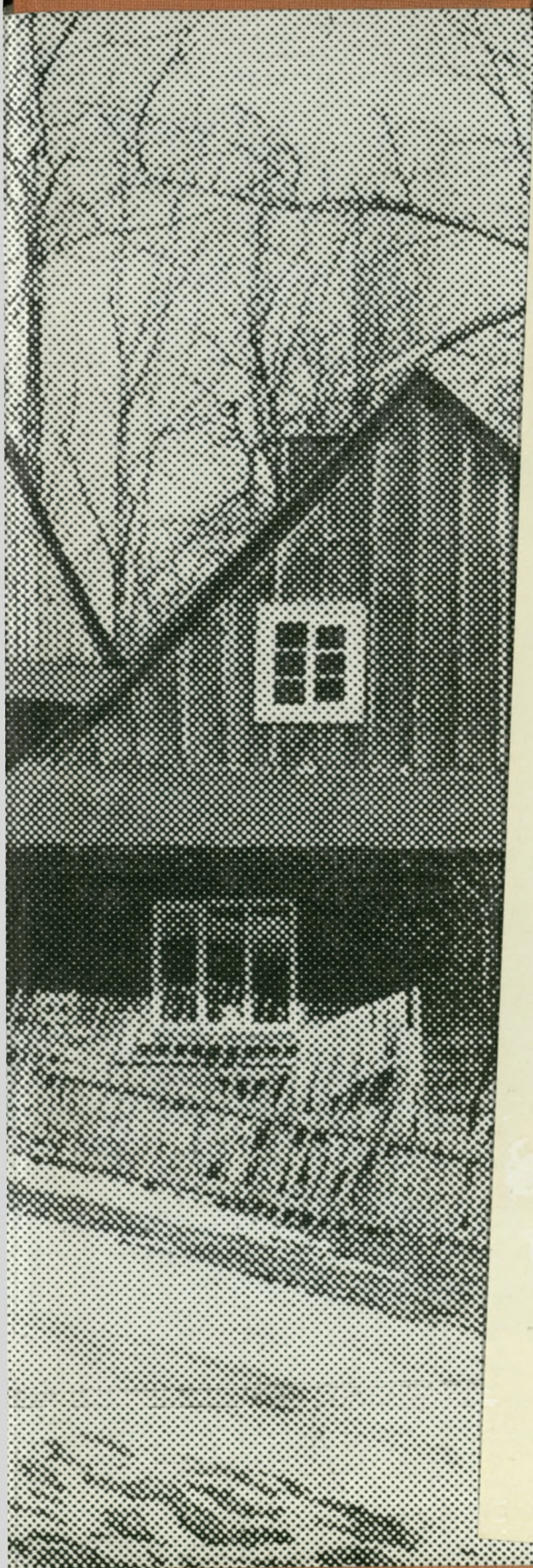


DANIEL KADŁUBIEC	
Wstęp	5
DANIEL KADŁUBIEC	
O kształtach i osadnictwie wsi cieszyńskich	9
KAROL PIEGZA	
O ludowym budownictwie drewnianym	39
GUSTAW FIERLA	
Sprzętarstwo ludowe	65
JÓZEF ONDRUSZ	
Przedmioty wyposażenia domu mieszkalnego	91
WANDA SZYMIK	
Narzędzia rolnicze	105
WANDA SZYMIK	
Tradycyjny transport i komunikacja lądowa na Śląsku Cieszyńskim	125
JÓZEF ONDRUSZ	
Wytwórczość ludowa	151
JÓZEF ONDRUSZ	
Pożywienie ludu cieszyńskiego	175
GUSTAW FIERLA	
Stroje ludowe na Śląsku Cieszyńskim	203
GUSTAW FIERLA	
Rzeźba ludowa w drzewie	225
GUSTAW FIERLA	
Malarstwo ludowe na szkle	239
BARBARA BAZIELICH	
Tradycyjna i współczesna sztuka ludowa	255
Słowniczek wyrazów gwarowych i zapożyczonych	273
Ilustracje	287









Nakładem Wydawnictwa Profil
ukazą się następujące książki
z zakresu literatury ludowej:

Daniel Kadłubiec: *Gawędziarz
cieszyński* Józef Jeżowicz

Józef Ondrusz: *Godki śląskie*
(wydanie drugie, poszerzone)

Karol Piegza: *Tam pod Kozubową...*
(opowieści z okolic Jabłonkowa)

Słownik folkloru cieszyńskiego
(pod red. Daniela Kadłubca)

Z Hadamowej dzichty
(wybór z twórczości Adama
Wawrosza)

